

Skandale historii

ELWIRA WATAŁA

# ODCIĘTE GŁOWY WŁADCÓW



VIDEOGRAF

ELWIRA WATAŁA  
ODCIĘTE GŁOWY  
WŁADCÓW

VIDEOGRAF

---

Redakcja i korekta:  
Zespół

Opracowanie wersji elektronicznej:  
Grzegorz Bociek

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Michelangela Caravaggia *Dawid z głową Goliata*/  
© Wikimedia Commons

Zdjęcia we wkładkach:  
© Wikimedia Commons

Tekst opracowano na podstawie wydania Oficyny Wydawniczej RYTM, 2009

Wydanie I, Chorzów 2013

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA  
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c  
tel. 32-348-31-33, 32-348-31-35  
fax 32-348-31-25  
[office@videograf.pl](mailto:office@videograf.pl)

Dystrybucja: DICTUM Sp. z o.o.  
01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21  
tel. 22-663-98-13  
fax 22-663-98-12  
dystrybucja@dictum.pl  
www.dictum.pl

Tekst © Elwira Watała  
© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2013

**ISBN 978-83-7835-288-4**

---

*Zadawanie bólu stało się porządkiem świata.*  
(Janusz Tazbir)

---

## Wstęp

Nie ma takiego kraju i nie było takiej epoki, w których nie stosowano by tortur. Inkwizycja: tortury, polowanie na czarownice i heretyków. Czarny okres w dziejach historii. Francuski Filip II Piękny, król o brzydkich nawykach, to z jego rozkazu templariusze niczym chrust płoneli na stosach. Umierająca Maria Tudor owładnięta jednym tylko pragnieniem: przed swą śmiercią jak najwięcej ludzi posłać na stos. Kodeksy karne wielu krajów jeszcze do końca XIX wieku dopuszczały stosowanie najwymyślniejszych tortur dla wymuszenia zeznań. Dzieło dominikańskich inkwizytorów z XV wieku „Młot na czarownice”, stanowiące swoisty kodeks tortur, dawało wskazówki, jak można zgodnie z prawem męczyć ludzi. Kaci dobrze wiedzieli, że nie wolno ulegać emocjom. I jeśli miłosierna caryca rosyjska Elżbieta, córka Piotra I, która zniosła w swym państwie karę śmierci, rozkaże swym dworcom wyciąć języki, a potem na śmierć je zachłostać, kat musi to wykonać. Emocjom uległ sadysta, markiz de Sade, i miał za swoją litość odpokutować własnym żywotem: Robespierre podpisał na niego wyrok śmierci. Na szczęście dla literatury nie zdążono go wykonać. W dniu podpisania wyroku na markiza bezduszna gilotyna odcięła głowę Robespierre’a.

Kat był ważnym elementem społecznego życia każdego kraju. Znamienity Charles Henri Sanson, kat epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej, napisał coś w rodzaju pamiętnika, w którym opisuje różne rodzaje tortur. Klasyfikować ich nie sposób, spróbować wszakże warto. Czytelnikowi, liczącemu na „lekką” lekturę, któremu obrzydły okrucieństwa, w które tak bardzo obfituje nasze życie, radzimy tej książki nie czytać, bo to książka O STRASZNYM, stanowiąca świadectwo straszliwych paradoksów historii, do jakich dochodziło, gdy władza, seks i ból łączyły się w jeden nierozzerwalny stop. Rąbano głowy bezpardonowo. Coraz częściej przychodzi nam kochać bezgłowych facetów. Bo przecież rąbniętych głów napłodziło się obecnie co niemiara i z braku laku musimy my, kobiety, zadowalać się byle półgłówkiem. W obawie przed zlinczowaniem przez czytelników mężczyzn bądź w Internecie, bądź w ciemnym zaułku, porzucam drażliwy temat, czyja głowa mądrzejsza, mężczyzny czy kobiety, i przechodzę do tematu mojej książki.

Trzeba stwierdzić, że władcy dawnych epok przynajmniej oszczędzali nam iluzji. Za ich czasów,

jeśli rąbano głowy, to nie przy pomocy politycznych metod, lecz konkretnym narzędziem: sztyletem, toporem, gilotyną, a nawet brzytwą, jeśli uznamy, że w epoce kamienia łupanego za brzytwę mógł uchodzić ostry krzemień.

Skąd się wzięła moja ciągotka do tak straszego, bulwersującego, a nawet niewdzięcznego tematu? Wyjaśniam: podjęłam go wyłącznie w merkantylnych celach. Bo na czym obecnie autor może dobrze zarobić, jak nie na okrucieństwie? Już nawet seks nieco się przejadł i zaczął być niczym jadro bez soli, bez której mdli. Ile można wyszukiwać perwersji seksualnych, aby apetyty czytelnika zadowolić? Sperma przecież również swoją miarę ma, wyczerpuje się od nadmiernego użytku. Żadne zboczenia już nie zadowolą wybrednego i obytego w tym temacie czytelnika. Musiałam więc, Drogi Czytelniku, w imię wyższych racji sięgnąć do jeszcze jednego rodzaju okrucieństwa ze starożytności, średniowiecza i najnowszych, a nawet naszych czasów – odcinania głów władcom. Fikcji w tej książce nie ma, wszystko jest świętą prawdą, zaczerpniętą z dzieł starożytnych, i nie tylko, historyków, proszę mi wierzyć na słowo i nie zadawać mi w Internecie i w listach dziwnego pytania: „Proszę mi wyjaśnić, skąd Pani czerpała te bulwersujące wiadomości?”. Otóż, Moi Drodzy, nie wyjaśnię. Po pierwsze, szkoda na to czasu, po drugie, jest to tajemnica firmy. A każda tajemnica ma przecież swoje prawo do milczenia. I tak przed Państwem moja kolejna książka: „Rąbnięte głowy...”. Pardon, pomyłka: „Odcięte głowy władców”.

*Elwira Watała*

---

# I. ŁOWCY GŁÓW

## Mitologia

*Dawniej głowy rąbano jak kapustę.*

(arystokrata z czasów Katarzyny II)

Wszystko miało swój początek w mitologii, w opowieści o wielkiej miłości Orfeusza, mistrza gry na lirze, do swej żony, nimfy Eurydyki. To jego odcięta głowa płynęła po otwartym morzu, dając początek fali odciętych głów, którymi bawiono się jak piłkami, poniewierano je, nanizywano na włócznie jak flagi bojowe, tarzano w mokrym piasku, opłakiwano, trzymając na królewskich kolanach, pluto na nie, taszczono je, trzymając za włosy, lub niesiono, wkładając pięść w usta martwej głowy. Ludzkie odcięte głowy na przestrzeni historycznych dziejów doświadczyły różnych rodzajów tortur, kaźni i poniewierek. I tak się dzieje do naszych dni. Barbarzyńskie zwyczaje odcinania głów ożyły znów w Iraku i Pakistanie jako straszliwe wiano starożytnych czasów.

Orfeusz, władca malutkiej Tracji, której zachodnią granicę stanowił brzeg Morza Czarnego, nikomu nie zawadzał: kochał żonę Eurydykę, śpiewał i grał na lirze. Za co więc odcięto mu głowę i wrzucono wraz z lirą do rzeki, aby z jej prądem popłynęła do morza? Na wyspie Lesbos, gdzie mieszkała obsesyjna lesbijka, poetka Safona, wyłowiono odciętą głowę Orfeusza i godnie ją pochowano. Godnością wieszca nie wskrzesisz! Zginął wielki artysta. Dźwięki jego muzyki poruszały góry, lasy puszczały się w płas szalony, a ptaki wtórowały tej niebiańskiej muzyce, ludziom i nimfom robiło się na sercu słodko, chciało się żyć!

Eurydyka umykała wciąż Orfeuszowi, gonił więc ją wytrwale. Aż trafiła do podziemnego królestwa Persefony. Miłość nie zna granic, trafił Orfeusz i tam, wszystkie trudności i potwory pokonał, a jedynym jego przestępstwem było, że obejrzał się do tyłu. Ludzie, nie oglądajcie się za siebie, bo

utraciecie wszystko, tak jak Orfeusz na zawsze utracił Eurydykę. Pokolenia na kanwie tej sentymentalnej historii układały piosenki, pisały opery, rozsławiały wielką miłość i wyciągnęły prosty wniosek: pruj do przodu i nie oglądaj się za siebie. Czyż to nie kusząca strategia dla polityków naszych czasów? Orfeusz obejrzał się i na zawsze pozostawił swą ukochaną w mrocznym, podziemnym Hadesie, a Gluck, Offenbach i Puccini nasładowali nas wspaniałą muzyką i sentymentalnym librettem. Ludzie leją łzy, bo gdzie jeszcze oprócz Szekspira znajdziesz taką czystą, taką wielką miłość, bez której, jak się okazuje, ludzkość mimo swego cynizmu nie może żyć.

Pijane, oszalałe menady, jak współczesne kurwy przed Nowym Rokiem, w szczytowym momencie bachanaliów, orgiastycznych uroczystości ku czci rozpustnego boga Dionizosa, zabiły nie zawadzającego nikomu Orfeusza. Te oszalałe menady przeżyły wieki i przestrzenie, żyją wciąż – niezniszczalne. Dziś spotkać je można przezarte prochami, o otumanionych umysłach, w chaosie przerażającej kakofonii dźwięków i błysków zeusowskich piorunów, nazywanym dyskoteką.

\* \* \*

Nieprawda, że martwe głowy na nic nie są przydatne. Barbarzyńcy robili z czaszek misterne kubki, pokrywali je złotem i pili z nich wino. Jeszcze inni barbarzyńcy nanizywali je na piki i machając nimi jak flagą, straszili wrogów. Odciętymi głowami były usiane pola i drogi całej Italii, gdy Pompejusz Wielki w 73 r. p.n.e. pokonał powstańców Spartakusa. Odcięte głowy sterczały na basztach twierdz nie tylko w starożytnych czasach. Piotr I, choć to przecież oświecony car, ubzdurał sobie, aby odciętymi głowami strzelców ozdabiać mury swych pałaców. Jeszcze wcześniej to samo czynił w Moskwie Iwan Groźny na placu Czerwonym, na słynnym „łobnym miejscu”. Głowy jako architektoniczna ozdoba – nie nowość. Odcięte głowy jako straszidło – historyczna powszechność. Głową słynnej Meduzy, której wzroku nie można było wytrzymać, żeby nie obrócić się w popiół, posłużył się legendarny bohater Perseusz, ratując przy jej pomocy Andromedę, którą następnie poślubił. Perseusz był synem Zeusa, najbardziej rozpustnego ze wszystkich bogów, który wstydliwie ukrywał swój wybujały erotyzm pod różnymi postaciami, co mu ułatwiało kopulację z ziemskimi kobietami, na przykład z matką Aleksandra Macedońskiego. Patrząc w dół ze swego Olimpu, doszczętnie znudzony swą żoną, zrzędliwą i zazdrosną Herą, Zeus upatrzył sobie nowy obiekt do fizycznego stosunku: Danae, córkę króla Argos Akryzjosa. Szczęśliwa niewiasta, doświadczywszy boskiej miłości, urodziła syna, Perseusza, lecz niedługo nim się cieszyła. Jej ojciec, ulegając plotkarskim słowom wyroczni, która oznajmiła, że umrze z rąk własnego wnuka, wsadził córkę wraz z niemowlęciem do skrzyni, które wypchnął w otwarte morze. Reszta należała do boga mórz Posejdona: miał zatopić skrzynię podczas burzy. Lecz nad biednymi ofiarami czuwał Zeus, który poprosił swego brata, żeby nie zanadto się starał i nie zabijał jego kochanki i syna. Posejdon usłuchał starszego i ważniejszego brata, podczas morskiej podróży matce i synowi zostały stworzone niemal komfortowe warunki: morze było gładkie niczym miedziane lustro, lekkie fale współgrały z pluskającymi się w nich delfinami, a skrzynia huśtała się na wodzie niczym kołyska, usypiając niemowlę. Skrzynię zauważył rybak, Diktys, przyholował ją do brzegu, a matkę z dzieckiem zaprowadził do króla Polidektesa, który natychmiast zakochał się w Danae i będąc człowiekiem uczciwym, a nie takim podłym uwodzicielem jak Zeus, zaproponował jej małżeństwo. Danae stanowczo odmówiła, tłumacząc to tym, że już ma męża, którym jest sam bóg Zeus. Usłyszawszy to, król Polidektes szyderczo się zaśmiał: „Co? bóg Zeus? Przecież on już ma dwie oficjalne żony i niezliczone ilości kochanek”. I dodał: „Nie ma na świecie większego i bardziej przebiegłego erotomana niż Zeus, on dla zaspokojenia swej chuci przybiera różne postacie: byków, łabędzi,

deszczu. Czy nie wiesz, że Zeus w postaci węża zapłodnił Olimpias, żonę macedońskiego króla Filipa II i ta urodziła syna Aleksandra?”. Te argumenty nie przekonały Danae. Była twarda w swoim postanowieniu, postępkę Zeusa tłumaczyła sobie tym, że bogom jest wszystko wolno.

Król Polidektes czekał całe piętnaście lat i niczego nie wskórał. Wściekły wzywa podrośniętego przez ten czas Perseusza i stawia mu zadanie: jeśli przywiezie mu głowę Meduzy, przestanie nalegać na małżeństwo z jego matką Danae. Bóg Zeus, lekkomyślny kochanek Danae, nie mógł nie docenić wierności swej kochanki. Zaopatrzył syna Perseusza w akcesoria bogów: Hermes pożyczył mu swoje skrzydlate sandały, Hades, król podziemia, hełm czyniący go niewidzialnym oraz czarodziejską torbę. Nawet bogini miłości Afrodyta gotowa była pożyczyć Perseuszowi swój czarodziejski pas, który sprawiał, że w jego posiadaczu zakochiwały się kobiety, jednak Perseusz, z natury piękny i powabny, takiego pasa nie potrzebował.

Nałożywszy na głowę czarodziejski hełm, a na stopy skrzydlate sandały, poleciał Perseusz do Libii, tam gdzie mieszkała Meduza, ofiara zemsty Ateny. Kiedyś była piękną dziewczyną, lecz przyłapaną w świątyni Ateny na pocałunkach z Posejdonem, została zmieniona przez tę boginię w straszliwego i odrażającego potwora ze żmijami zamiast włosów, szponami u dłoni, o szarych oczach o magicznym działaniu: jej wzrok obracał w popiół każdego, kto na nią popatrzył. Trudne zadanie stanęło przed Perseuszem, starającym się ochronić cnotę swej matki.

Bogini Atena pomogła Perseuszowi. Dała mu miedzianą tarczę, którą można było obracać jak lustrem. Meduza akurat spała na swym kamiennym łożu, gdy ją dopadł Perseusz i ostrym stalowym sierpem, który otrzymał od Hermesa, odciął jej głowę, którą włożył do czarodziejskiej torby. Żeby nie spojrzeć na Meduzę i nie przemienić się w popiół, obracał otrzymaną od Ateny tarczą jak lustrem. Proceder odcięcia głowy Meduzy przeszedł gładko i bez specjalnych przygód, jeśli pominąć makabryczny widok: z odciętej głowy Meduzy kapą krew, padając na ziemię, przeobrażała się w jadowite żmije, które z sykiem pełzły. Teraz wiadomo, dlaczego w Libii jest tak wiele jadowitych żmij!

Podczas powrotnej drogi Perseusz przy pomocy martwej głowy Meduzy, która nie utraciła swej mocy zmieniania innych w kamień, dokonał wszystkich bohaterskich czynów, dzięki którym wszedł do historii, a każdy uczeń szkoły podstawowej ku swemu utrapieniu musi je wkuwać na pamięć. Pośród nich jest atleta Atlas zamieniony w kamienną górę, nazwaną jego imieniem. To w pochodzącym z tej góry skalnym bloku Aleksander Macedoński, rozpaczający po utracie swego homoseksualnego kochanka Hefajstiona, zamierzał wykuć jego podobiznę. Nie zdążył – zmarł. I szczęśliwe oswobodzenie przykutej do skały pięknej księżniczki Andromedy. Potworowi, który miał pożreć Andromedę, Perseusz odciął głowę, a ją pojął za żonę. Kiedy wraz z Andromedą przybył do swej matki Danae i przekonał się, że Polidektes mimo obietnic nie daje jej w dalszym ciągu spokoju, przy pomocy głowy Meduzy obrócił go w kamień. Następnie zwrócił z podziękowaniem bogom pożyczone przedmioty, a Atenie ofiarował głowę Meduzy. Perseusz żył szczęśliwie z żoną Andromedą i cnotliwą matką Danae, która chyba była po prostu frygidą, czyli mało temperamentną kobietą, skoro tak długo odrzucała namiętą miłość króla. I tym stwierdzeniem można legendę o odciętej głowie Meduzy zakończyć. Lecz przepowiednia jest przepowiednią – nie kłamie. Król Akrizjos musi umrzeć z ręki swego wnuka. Tak się też stało. Pewnego razu spotkał Perseusz na targu swego dziadka, objął go, ucałował radośnie, oświadczył, że nie gniewa się za jego haniebną czyn. Akrizjos, którego przez te wszystkie lata gryzło sumienie, strasznie się ucieszył i ucałował swego wnuka. Lecz bóg Zeus nie darował winy dziadkowi Perseusza. Nasłał wicher, który zerwał pierścień

z ręki Perseusza i z siłą uderzył nim o głowę Akrijosa. Głowa została roztrzaskana na drobny maczek. Każde zło musi ponieść karę – podpowiadają nam bogowie. A gdy zmarli Perseusz i Andromeda, olimpijscy bogowie wynieśli ich między gwiazdy i zamienili w gwiazdną konstelację: gwiazdozbiory Perseusza i Andromedy, które błyszczą w ciemną lipcową noc na niebie, wzywają i zachęcają do miłości. A nieopodal iskrzy się inny gwiazdozbiór, Warkocz Bereniki, i też wzywa zakochanych do miłości i wierności, chociaż dzieje Ptolemeusza, rodu, z którego Berenika pochodziła, zbrukane są krwią i przestępstwami.

## Łowcy głów

*Ciągle cierpimy na niesłuszność życia.*

(Fryderyk Nietzsche)

„Ludożercy zżarli Cooka” – śpiewał bard radziecki Włodzimierz Wysocki. Zżarli, niegodziwcy, bezpardonowo autorytetu wielkiego podróżnika nie szanując. I wystawili jego skalp na długiej żerdzi. Takie oryginalne ogrodzenia z żerdzi zwieńczonych skalpami były częste u dzikich plemion. Ludzie cywilizowani jeńców nie jedli. Oni po prosu ścinali im głowy, lecz również wystawiali je na widok publiczny. Każde solidne miasto miało wyznaczone specjalne miejsce służące do ścinania ludzkich głów. Greve w Londynie, „łobne miejsce” w Moskwie za czasów Iwana Groźnego i Piotra I, plac Rewolucji we Francji w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Sterczą ludzkie łepetyny zatknięte na wysokich tykach, powiewając na wietrze jak pszeniczne kłosa. Co za wspaniałe urodzaj!

\* \* \*

„Dawniej głowy ścinano jak kapustę” – trafnie stwierdził arystokrata z czasów Katarzyny Wielkiej. „Dawniej”, to ma się rozumieć starożytne i średniowieczne czasy. Ale chwileczkę! Mają na ten temat też coś do powiedzenia czasy obecne. Wystarczy posłuchać radia, poczytać gazety czy włączyć telewizor, żeby przekonać się, jak to w Iraku, naśladując niechlubne tradycje naszych przodków, ekstremalne grupy ścinają głowy opozycjonistom. W Rosji lubili to czynić Iwan Groźny i Piotr I, walcząc z rosyjskim barbarzyństwem barbarzyńskimi metodami.

Dajmy spokój biednej, zakonserwowanej w spirytusie głowie Williama Monsa, kochanka Katarzyny I, drugiej żony Piotra I. Długo sterczała na pice, strasząc przechodniów, zanim powędrowała w wypełnionym spirytusem słoju do piwnic Petersburskiej Akademii Nauk. Bardzo lubił rosyjski car ścinać ludziom głowy. Jego dębowa pałka, z którą nie rozstawał się podczas pieszych spacerów po Petersburgu, wałąc nią na prawo i lewo napotkanych przechodniów, już mu nie wystarczała. Sadystyczne inklinacje cara wymagały bardziej pikantnego jada – ludzkich głów. Nawet swej kochanki, Marii Hamilton, nie pożałował – odciął jej głowę. Skąd u zwykłej dziewczki, służki Katarzyny I, tak szlachetne i nierosyjskie nazwisko? Nie wiemy tego, bardziej istotne jest to, że Maria Hamilton, kochanka Piotra I, nawiązała romans z jego adiutantem, urodziła mu dziecko, które natychmiast, siedząc podczas porodu na nocniku, udusiła, za co została skazana przez cara na odcięcie głowy. Ubrana w białą suknię, z przypiętą różą we włosach, szła na kaźń, licząc, iż Piotr, gdy zobaczy ją taką piękną, na nowo się w niej zakocha i winę daruje, ładną główkę oszczędzając. Owszem, rozczulił się car jej niezwykłą piękną, bo i strach przed śmiercią korzystnie na urodę Marii wpłynął, ucałował ją czule w usta, lecz zdania nie zmienił. I powędrowała główka Marii Hamilton w słoju ze spirytusem wraz z głową Monsa do piwnic Petersburskiej Akademii Nauk.

Piotr I ścinał głowy bardzo często, zwłaszcza obfity plon miał podczas powstania strzelców, kiedy

to jego przyrodnia siostra Zofia przy ich pomocy chciała mu władzę odebrać. Przed oknami klasztoru, w którym uwięziono Zofię, car Piotr I ścinał głowy jej poplecznikom.

Gdy Piotr I odcinał strzelcom głowy, jeden spośród nich, dorodny, zdrowy chłop, gdy przyszła nań kolej, spojrzął na odcięte głowy swych kompanów i dosadnie powiedział: „Och, ty, carze rosyjski, we wszystkim jesteś wspaniały, a głowy odrąbać nie potrafisz. Twoi kaci partaczą jawnie. Czy tak się odcina ludzkie głowy? Dwoma albo nawet trzema uderzeniami to czynią. Głowy trzeba odcinać za jednym zamachem”. Po tej perorze wziął miecz z ręki kata i pokazał mu, pod jakim kątem trzeba trzymać topór i jak uderzać. Skończywszy lekcję, pokornie złożył głowę na pieńku lepkiem od krwi swoich towarzyszy i powiedział: „Ścinaj, kacie, tak jak uczyłem”. Piotr I, który zawsze osobiście uczestniczył w egzekucjach (ulubiona rozrywka tyranów), był poruszony obojętnością strzelca wobec śmierci. Powiedział: „Uciekaj stąd, póki się nie rozmyśliłem”. W ten sposób strzelec dzięki swej odwadze i obojętności wobec śmierci ocalił życie. Takie napady wielkoduszności rzadko zdarzały się Piotrowi I. Na ogół był bezlitosny.

Kiedy przebywał w Holandii, gdzie uczył się sztuki budowy statków, zobaczył holenderską kaźń: między jedną a drugą burtą statku przeciągnięto pod wodą linę. Do niej za sznurek przywiązywano skazańca. Jeśli zdążył skazaniec od jednego końca liny do drugiego dotrzeć i nie utonąć z braku powietrza, darowywano mu winę.

Ile odciętych głów nanizanych na pale straszło ludzi podczas rządów Piotra I, trudno wyliczyć. Powiemy ogólnie – dużo. Zanim głowa została odcięta, Piotr I poddawał skazańca okrutnym torturom. Miał własną „fabrykę tortur” w piwnicach swego pałacu. Tam, wzdłuż długich wąskich korytarzy o grubych prawie na metr ścianach, które nie przepuszczały na zewnątrz krzyków torturowanych, znajdowała się „kuchnia” kata.

Zajrzyjmy do tego sanktuarium mistrza od zadawania bólu. Na półkach były rozłożone różnego rodzaju narzędzia: kleszcze, gwoździe, młotki, przyciski, kajdany, łańcuchy, haki, baty, dyby. Cały asortyment katowskiej techniki był dokładnie wyczyszczony, obmyty z ludzkiej krwi. Liczni skazańcy przeszli przez tę „kuchnię” od początku do końca. Car Piotr I nie oszczędził nawet swego syna Aleksieja. Wtedy kiedy carewicz był torturowany, jego matka, Eudoksja Łopuchina, gniła w suzdalskim monasterze, pędząc tam żywot mniszki Darii. 2 maja 1718 roku carewicz Aleksiej nie wytrzymał okrutnych tortur, których świadkiem był jego ojciec, i zmarł. Byli tacy, wśród nich Aleksander Puszkina, którzy uważali, że Aleksy został otruty. Co to za różnica! Aleksiej zginął, aby Piotr I mógł uczynić następcą tronu swego syna Piotra spłodzonego z Katarzyną I. Zauszników Aleksieja torturowano okrutnie, przerywając męczarnie na dwa, trzy tygodnie, aby zagoiły się zadane im rany. Po przerwie katowanie rozpoczynało się od nowa. 9 grudnia 1718 roku kaci doszli do wniosku, że pora już zakończyć tortury. Wszystkich poprowadzono na plac Czerwony na odcięcie głów. Najbardziej mężnie trzymał się Eugeniusz, brat Eudoksji Łopuchiny. Dumny, nigdy nie płaszczący się przed nikim, przed carem również, z obojętnością przyjął swą śmierć.

Książę Szczerbatow, który również brał udział w spisku, otrzymał stosunkowo łagodną karę: odcięto mu język, nos, wymierzono dwadzieścia uderzeń batem i odesłano na syberyjską katorgę.

\* \* \*

Skończywszy ze spiskowcami-strzelcami i z własnym synem, Piotr I kontynuował czystkę na własnym podwórku: rozpoczął ją od zabójstwa Williama Monsa, kochanka swej żony Katarzyny I.

Katarzyna I, córka prostego chłopca Samuela Skowrońskiego, piła, oddawała się rozpuście, kochanków Sapienhów miała, i to ojca i syna, którzy w ślad za nią przybyli do Petersburga z Litwy,



gdy została carycą rosyjską. Nikomu nie odmawiała swego ciała. Piotrowi urodziła jedenaścioro dzieci. Co prawda, jak powiedział Gorki, dzieci to „kwiaty życia”, które nie zawsze swym rodzicom radość przynoszą. Katarzyna I miała dość porodów i szturchańców męża. Jej się zachciało romantycznej miłości i chociaż rycerskich romansów nie czytała, bo niestety była niepiśmienna i ledwie umiała naskrobać swe imię, intuicyjnie czuła, że jej sercu potrzebne jest ciepło, a ciału pieśczoły delikatnego mężczyzny, a nie grubiańskiego Piotra, który brał ją jak partańską kobyłę, czy tak jak rosyjski chłop żonę bierze – milcząco, ze złością, gotów jej trzewia na wylot przebić, bez jednego delikatnego pocałunku czy też wyrafinowanej pieśczoły. Seks na sucho, ogólnie mówiąc.

Zapraęnęła rosyjska caryca młodzieńca delikatnego, kruchego, który recytowałby jej nie tylko wiersze miłosne, lecz i sprawność łózkową wykazywał, i to taką, żeby rozkosz była nie tylko dla niego, lecz także dla niej, rzadko orgazm mającej przy takim brutalu, jakim był Piotr I. Znalazła taką perłę. Był to William Mons, brat kochanki Piotra I, Anny Mons. Najpierw Katarzyna za zgodą Piotra I swym sekretarzem go uczyniła. Sekretarz stał podczas obiadu za krzesłem carycy i zmieniał jej talerze. Później caryca wraz z sekretarzem oddalała się do gabinetu, ma się rozumieć w państwowych sprawach. Po co w swym gabinecie Katarzyna I kazała postawić szeroką sofę? – głowił się Piotr I i straszne podejrzenie poczęło paraliżować jego duszę. Śledził ich i wreszcie złapał kochanków na gorącym uczynku. Cudzołożnicy żony ze względu na małe dzieci nie zabił, tylko mocno ją stłukł, knutem czy pasem, jaka to różnica, tyłek ją bolał jednakowo. A Monsowi po przykładnych torturach odcięto głowę, do słoika włożono, spirytusem zalano i na nocnym stoliku Katarzyny I postawiono. Och, rogacze-mężowie! Jakże ubogi wasz repertuar okrutnego karania żon! Karol VI nad łóżem swej niewiernej żony Izabeli Bawarskiej wieszał jej kochanków, zanim do Sekwany w skórzanym worku ich wrzucił. Piotr I odcięte głowy wkładał do słoików ze spirytusem. Prawie sto lat później o tych zakonserwowanych głowach, męskiej i żeńskiej, dowiedziała się Katarzyna II. Okazało się, że są to głowy Williama Monsa i ekskochanki cara, Marii Hamilton. Caryca rozkazała w tej samej piwnicy Petersburskiej Akademii Nauk, gdzie głowy zostały znalezione, włożyć je do trumny i w ziemi zakopać.

Ksiąę Aleksander Mienszykow, który miał za rządów Katarzyny I ogromną władzę, rozkazał, aby odcięte za czasów Piotra I głowy, wystawione na placu publicznym, zdjąć z pali i pochować. Uznał bowiem, że gorszą obcokrajowców. Bardzo miłosierny był ten minister i nieformalny władca Rosji. Szkoda, że go Piotr II za korupcję, łapówki i kradzież kasy państwowej na Syberię wysłał, gdzie ksiąę niesławnie zmarł.

## **Odcięta głowa kochanki Arakczejewa**

Najpierw zagadka: kto oprócz cara Mikołaja I, zakochanego w Natalii Gonczarowej, żonie Aleksandra Puszkina, najbardziej nienawidził poetę? Naturalnie, że był to wszechwładny minister cara Mikołaja I, Aleksiej Arakczejew. Śledził wielkiego poetę, utrudniał mu egzystencję, cenzurował jego utwory, słowem, robił wszystko, żeby Puszkiniowi doszczętnie obrzydło życie. Był to oświecony człowiek, miły i kulturalny, czytany, znający języki. Ten minister Mikołaja I prowadził nader ascetyczny tryb życia. Wiecznie ślęczał za biurkiem nad papierami. Nieraz Mikołaj I, uwielbiający petersburskie bale, zapraszał na nie swego ministra. Ten niezmiennie odpowiadał: „Nie mam czasu, Wasza Wysokość, na rozrywki. Służę sercem i ciałem swej ojczyźnie”.

Nikt nie wiedział, Drogi Czytelniku, że Arakczejew prowadził podwójny żywot. W swej posiadłości miał pałac, usytuowany na wyspie wśród ogromnego jeziora i w znajdującym się tam

pawilonie, z dala od świata i ludzi, oddawał się niewymuszonej rozpuście. W jego rezydencji było mnóstwo erotycznych przedmiotów, a na jej ścianach, przysłonięte lustrami, wisały pornograficzne obrazy, namalowane na podstawie rycin do nielegalnych wydań utworów markiza de Sade'a. Wtajemniczeni libertyni wiedzieli, że wystarczyło nacisnąć ukryty przycisk sprężynki, aby sceneria zwykłych weneckich lusterek, w których oglądali swe odbicia nobliwi goście ministra, gwałtownie się zmieniła z niewinnej na pornograficzną. Przedstawione na obrazach sceny były szokujące, nie na cnotliwe oko. Tam nie tylko starcza ręka błędziła po waginach kobiet, lecz ciągle wtykano męski penis w najrozmaitsze dziurki, które bardzo przypominały męskie i damskie pośladki. Szczytem perwersji były scenki przedstawiające seks uprawiany w akrobatyczny sposób. Jeśli chcieć, możemy jedną z nich opisać. Na podwyższeniu stoi trzech mężczyzn zaabsorbowanych analnym seksem. Czwarty mężczyzna, który stoi nieco niżej, liże penisa pierwszego mężczyzny. Stoi trochę pochylony, a jego tyłek rżnie piąty mężczyzna, tyle że językiem. Na tym przecież nie koniec. Tego piątego mężczyznę obrabia od tyłu małpa z gatunku orangutanów, czyli taka, od której według Darwina człowiek pochodzi. Ten zoofil jedną ręką głaszcząc odbył kozy, drugą odbył stojącej obok niego kobiety, zaś językiem wylizuje tyłek szóstego mężczyzny, który na barana siedzi na czwartym. Akrobatyka na tym się nie kończy. Drugi z mężczyzn stojących na podwyższeniu wylizuje tyłek nagiej kobiecie przywiązanej do sufitu. Wspaniały obrazek, godny świntucha Pietra Aretina: siedem osób, mężczyzn i kobiet, usilnie pracuje wszystkimi prawie otworami, jakie tylko wymyśliła niedoskonała natura, uprawiając najohydniejsze perwersje seksualne. Nic więc dziwnego, że Arakczejew na swej szczelnie zamkniętej wyspie oddawał się niewybrednej rozpuście w swym haremie składającym się z chłopów pańszczyźnianych. On tym przecież Polaków nie zadziwi. Wystarczy wspomnieć Marcina Radziwiłła, stryja słynnego Karola „Panie Kochanku”, który w swym chłopskim haremie jeszcze bardziej drastyczne orgie urządzał.

Arakczejew miał bardzo wierną i oddaną kochankę, Nastię Minkiną. Była nie tylko kochanką, lecz także ekonomką zarządzającą jego majątkiem od czasu, kiedy żona Arakczejewa, Natalia Chomutowa, napatrzywszy się na bezceństwo męża, z domu uciekła, aby nigdy już do niego nie powrócić. Nastia była z cygańskiego rodu, cygańskiej krwi i temperamentu. Zewnętrznie istna Esmeralda Wiktora Hugo. Oczy czarne jak węgiel, włosy czarne jak smoła, rozsypane do kolan, dusza czarna – to o niej została napisana piosenka: „Oczy czarne, namiętne i piękne”. Kochał Arakczejew po swojemu swą Nastię, córkę woźnicy, ona też była mocno przywiązana do swego pana. Nauczywszy się pisać, niczego innego nie pisała, tylko listy miłosne do Arakczejewa, a nauczywszy się rachować, niczego innego nie liczyła, jak tylko dobytek Arakczejewa. W dzień głowiła się, jakby jego bogactwo pomnożyć nowymi „obrokami” dla chłopów, w nocy oddawała się swemu pryncypałowi z namiętnością i pokorą wschodniej nałożnicy. Miała tak duży wpływ na Arakczejewa, że zaczął mówić o miłosnym napoju, którego jakoby użyła, żeby go oczarować i zniewolić. W rzeczywistości była wiedźmą i latała na diabelskie sabaty. Wesoła, swobodna, żywa, słowem ogień i błyskawica, zupełnie oczarowała Arakczejewa, aż zdumiał trochę i już bez dawnej żwawości Puszkina gnębił. Do chłopów Nastia odnosiła się surowo, niczym Sałtyczycha za czasów Katarzyny Wielkiej. Biła ich, katowała, szczyrykiem ich dźgała za najmniejsze przewinienie, chłopom brody podpałała, oblawszy je uprzednio wódką. Chłopi mający dość okrucieństw Nastii postanowili ją zabić przez odcięcie głowy. Mamy scenę wziętą żywcem z części pierwszej „Ojca chrzestnego”. Tylko zamiast końskiej głowy, jak to jest w filmie, Arakczejew, obudzony pewnej nocy, ujrzał w łóżku głowę swej kochanki Nastii. Tak się wściekł, że całą swoją wioskę wraz z chłopami spalił i nic mu za to nie

było. Car jeszcze mu kondolencje złożył po stracie bliskiego i kochanego człowieka.

## „Miodowe” głowy

Głowy konserwowano w spirytusie, od kiedy ludzie nauczyli się to czynić. W starożytności obciętych głów nie zalewano spirytusem, tylko miodem, aby takie „miodowe” głowy odsyłać zwycięzcom w charakterze trofeów wojennych.

Szczególnie szeroko takie przesyłki były rozpowszechnione wśród Turków. Sułtani masowo otrzymywali od swych wojennych dowódców „miodowe” głowy i w zależności od ich liczby nagradzali swych podwładnych. Im więcej „miodowych” głów dostarczył, tym większy był prestiż dowódcy.

W Imperium Rzymskim „miodowe” głowy otrzymywali krewni zabitych. Obowiązywał wtedy swoisty kodeks: możesz odciąć wrogowi głowę, lecz pozwól, aby jego krewni mogli ją opłakać.

Kilkanaście lat przeleżała w beczce z miodem głowa judajskiego króla Arystobula II panującego w I w. p.n.e. Arystobul wraz z synem Aleksandrem trafił do rzymskiej niewoli jako jeniec Pompejusza Wielkiego, który dławił w Judei powstania i ograbiał świątynie. Zanim wrzucił Arystobula do więzienia, kazał mu, aby wraz z Aleksandrem uczestniczył w jego rzymskim triumfie, podczas którego prowadzono królów bosych i skutych złotymi kajdanami. Jak wiadomo, rzymscy władcy mają klasę i gest: zdejmują buty pokonanym królom, ale zakuwają ich w kajdany ze złota. Czyż nie tak postąpił kilka lat później Juliusz Cezar, gdy prowadził w swym triumfalnym pochodzie Arsinoe, rodzoną siostrę swej kochanki, egipskiej królowej Kleopatry? Szła po ulicach Rzymu bosa i w ciężkich kajdanach ze złota. Najgorsze było to, że jej siostra Kleopatra była w tym czasie w Rzymie i oglądała ten pochód. W pewnym momencie ich oczy się spotkały... Lecz to już inne opowiadanie. Powracajmy do „miodowej” głowy Arystobula. Jego synowi Aleksandrowi udało się uciec z rzymskiej niewoli, natomiast Arystobulowi odcięto głowę. Żydzi za ogromne pieniądze wykupili ją i zanurzyli w beczce z miodem. Wobec braku możliwości transportowych beczka z głową zanurzoną w miodzie przeleżała kilkanaście lat, zanim ją przewieziono do Jerozolimy i pochowano w rodzinnym grobowcu. Jak świadczą historyczne źródła, podczas pogrzebu głowa była „świeżutka, jak ciepłe bułeczki”.

Wydarzyło się to za panowania francuskiego króla Franciszka I. Pewien młodzieniec był zakochany w dziewczynie o imieniu Sewilla. Postanowił się z nią ożenić. Lecz gdy przyjechał do rodzinnego miasta, żeby przedstawić narzeczoną i prosić o błogosławieństwo rodziców, okazało się, że szaleje tam dzuma. Dziewczyna zaraziła się i zmarła. Ponieważ było lato, postanowiono ją natychmiast pochować. Zawołano stolarzy, którzy zaczęli mierzyć trupa dziewczyny, żeby przyrządzić trumnę. Byli, niestety, w sztok pijani i wzięli niewłaściwą miarę. Kiedy przynieśli trumnę, okazało się, że ciało zmarłej się w niej nie mieści. Nie namyślając się zbytnio, grabarze odcięli trupowi głowę, wepchnęli ciało do trumny, a głowę położyli obok i oddalili się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Kiedy młodzieniec przyjechał do domu dziewczyny i wbiegł do pokoju, w którym znajdowała się trumna z ciałem jego ukochanej, zobaczył makabryczny obraz. Lecz zamiast się przestraszyć, bardzo się ucieszył i schwyciwszy głowę swej ukochanej, szybko umknął z nią w siną dal. Okazał się nią pobliski klasztor, w którym młodzieniec postanowił spędzić resztę swych dni, bo bez ukochanej Sewilli nie wyobrażał sobie dalszego życia. Nikt w klasztorze nie wiedział, że młodzieniec, który stał się zakonny mnichem, zabalsamował głowę dziewczyny i ukrył ją w szafce, z której przez trzydzieści lat codziennie ją wyjmował i modlił się przed nią, niczym przed

wizerunkiem Madonny. Sprawa wyszła na jaw dopiero po jego śmierci, kiedy uprzęto jego celę. Tę makabryczną historię opowiedział swym czytelnikom szesnastowieczny pisarz Brantôme, który, choć nieraz przejawiał fakty i popadał w euforię, to przecież nigdy nie kłamał.

\* \* \*

Głowę polskiego króla Władysława III Jagiellończyka, odciętą w listopadzie 1444 r. pod Warną, na polu bitwy, Turcy zakonserwowali w miodzie i obwozili ją po całym państwie.

\* \* \*

Andromacha, wdowa po Hektorze, jako branka króla Epiru Pyrrusa, musiała dzielić łożę z nienawistnym wrogiem, który o ścianę roztrzaskał głowę jej synka Astynaksa.

\* \* \*

Z głowami swych największych wrogów Scytowie postępują tak: odcinają je i oczyszczają. Jeżeli czyni to biedny, obciąga ją tylko od zewnątrz surową skórą wołową i używa jako pucharu. Jeżeli bogaty, obciągają także skórą wołową, ale wewnątrz czaszkę pozłaca (Herodot).

\* \* \*

Ścinanie głowy, nawet jeśli wydaje się dość makabryczne, może być jednym z najszybszych i najmniej bolesnych rodzajów umierania, pod warunkiem wszakże, że narzędzie jest ostre, a skazaniec się nie rusza (R. Gawroński, archeolog).

\* \* \*

Pompejusz Wielki odciął głowę judejskiemu królowi Aleksandrowi Janneuszowi, synowi Arystobula II, więzionemu w Rzymie, którego uważał za uzurpatora.

Herakles chciał koniecznie zobaczyć Zeusa, lecz ten nie chciał tego. Herakles jednak się upierał. Zeus wymyślił taki oto podstęp: zdarł skórę z barana i uciął mu głowę. Potem odziany w jego skórę, trzymając odciętą głowę przed sobą, w takiej postaci ukazał się Heraklesowi.

\* \* \*

Skoro Scyta powali pierwszego przeciwnika, pije jego krew, odcina mu głowę i znosi ją królowi. Jeśli tego nie uczyni, nie bierze udziału w podziale łupów. Ciało odziera ze skóry w taki oto sposób: nacina skórę dookoła uszu, potem chwyta głowę za włosy i wytrząsa czaszkę. Następnie żebrem wołowym zeskrobuje mięso ze skóry i garbuje ją w ręku. A skoro skóra zmięknie, posługuje się nią jak ręcznikiem, zawiesza u uzdy swego konia i jest z tego niezmiernie dumny. Kto bowiem ma więcej takich ręczników, ten uchodzi za najdzielniejszego. Wielu Scytów sporządza ze zdartych skór wierzchnie szaty, zszywając je jak kozuchy pasterskie. Wielu również z prawej ręki zabitych wrogów ściąga skórę wraz z paznokciami i sporządza z niej okrycie kołczanu. Skóra ludzka jest bowiem mocna i błyszcząca. Niejeden zdiera skórę z całego człowieka, naciągają na drewno i konno obwozi (Herodot).

\* \* \*

Dworzanin z czasów Napoleona Bonapartego, naczytawszy się markiza de Sade'a, prosił swego kolegę, który wybierał się do Afryki, żeby przysłał mu skórę młodej Murzynki, w którą zamierzał oprawić książki. „Najlepiej, żeby była to skóra ściągnięta z żywego człowieka, bo wtedy bardziej błyszczą” – nakazywał przyjacielowi. Natomiast Napoleon Bonaparte, któremu de Sade przysłał wszystkie swe utwory pięknie oprawione, wrzucił je do kominka, co więcej, wydał rozkaz, aby nigdy

nie wypuścić markiza z więzienia i szpitala psychiatrycznego.

\* \* \*

Stiepana Razina, atamana Kozaków, przywódcę tzw. wojny chłopskiej w Rosji, w 1671 roku stracono na placu Czerwonym, na „łobnym miejscu”, tam, gdzie odbywały się egzekucje skazańców. Zanim odcięto mu głowę, pozwolono mu się zwrócić w stronę cerkwi Wasilija Błazennego. Obok niego postawiono piętnastoletniego chłopca, Worobiowa, sprzymierzeńca Razina, który nazywał go królewiczem. Mimo młodego wieku poddano go okrutnym torturom, które wytrzymał jak dorosły. Przed ścięciem Stiepan Razin ucałował chłopca, pobłogosławił znakiem krzyża i powiedział: „Spotkamy się na tamym świecie”. Z tłumu towarzyszącego egzekucji rozległy się okrzyki: „Do diabła pójdiesz, a nie do Boga, antychryście!”

\* \* \*

30 czerwca 1559 roku, podczas turnieju rycerskiego, Henryk II, francuski król, został ugodzony w oko kopią przez kapitana gwardii szkockiej Gabriela Montgomery’ego, którego wezwał do walki. Podczas starcia król, aby lepiej widzieć przeciwnika, podniósł przyłbicę. Montgomery trafił swoją lancą w chroniący króla napierśnik, lanca się ułamała, a jej odłamek wbił się w oko króla. Kiedy król umierał po dziesięciu dniach w straszliwych mękach, nakazał swej żonie, Katarzynie Medycejskiej, aby nie uczyniono żadnej krzywdy Montgomery’emu, któremu wybaczła. Lecz Katarzyna nie mogła zabójcy swego męża darować winę. Montgomery został uwięziony, po pewnym czasie udało mu się zbiec do Anglii. Kiedy jednak powrócił do Francji, gdzie wziął udział w wojnach religijnych, został na rozkaz Katarzyny Medycejskiej schwyty i ścięty. Miało to miejsce w 1574 roku, piętnaście lat po tamym nieszczęsnym turnieju.

\* \* \*

Angielski król Ryszard III (1452–1485) był garbaty i kulawy, lecz apologeci od wybielania historii twierdzą, iż nic podobnego, był zgrabny jak krymski cyprys. Przyjmijmy jednak wersję większości biografów, nie Anglików, iż był ułomny, odrażający zewnątrz i okrutny. Bezlitośnie zabił swych siostrzeńców, żeby samemu rządzić Anglią, a Elżbietę Woodville, wdowę po swym bracie królu Edwardzie IV, obwinił o uprawianie praktyk czarnoksięskich i o to, że była wiedźmą, która napoiła króla miłosnym napojem, dlatego też otumaniony, ożenił się z tą bezwartościową niewiastą i uczynił angielską królową. Sam zaś Ryszard III był ożeniony z Anną Neville, tą tajemniczą osobą, skoro do dnia dzisiejszego nie ma o niej jednoznacznej opinii biografów. Jedni ją uważają za anioła bożego, pokornego, potulnego i mężowi wiernego, inni niemal za nimfomankę, która zdradzała męża, i przytaczają mroźny krew w żyłach sposób jej ukarania. Oto do pokoju Anny wdziera się z szyderczym uśmiechem na ustach jej mąż, Ryszard III, i każe przed przerażoną niewiastą wysypać ze skórzanego worka odciętą głowę jej kochanka, Henryka Stafforda, księcia Buckingham. Kat przed kaźnią odciął włosy Henrykowi, obnażając szramy na głowie, i na policzku straszne ciemnogrnatowe, prawie czarne, znamię. Ciężko to zniosła Anna Neville, na pewno miłości do męża od takiego widoku jej nie przybyło. Większość biografów utrzymuje, iż Ryszard III otruił swoją żonę.

\* \* \*

Murat, szwagier Napoleona Bonaparte’go, mąż jego młodszej siostry Karoliny, w 1815 roku został rozstrzelany za lojalność wobec Napoleona w prowincjonalnym mieście na wybrzeżu Kalabrii, dokąd przybył z garstką zwolenników, aby odzyskać utracony tron neapolitański. Jego rywal, Ferdynand I, neapolitański król, w obawie przed samozwańcami, którzy próbowali podszyć się pod

słynnego Murata, kazał obciąć trupowi głowę, zakonserwować ją w spirytusie i schować do szafy w swej kancelarii. Gdyby jakiś samozwaniec zjawił się jako uratowany Murat, król neapolitański niezwłocznie pokazałby wyciągniętą z szafy głowę Murata. Jednak samozwańców Muratów nie było. Głowa jego przeleżała w kancelaryjnej szafie kilkadziesiąt lat. Italia to nie Rosja, w której co i raz objawiali się różni samozwańcy: synowie Iwana Groźnego i Piotrowie III.

\* \* \*

Znana francuska pisarka George Sand nazwała swoją nieślubną córkę Solange imieniem pasterki z IX wieku, która odmówiła ręki pewnemu księciu, bowiem zapragnęła na zawsze pozostać dziewicą. Za to została ścięta, a później kanonizowana.

\* \* \*

Chiński cesarz z dynastii Ming, Zhengde (1491–1521), musiał w 1510 roku ściąć głowę swemu głównemu eunuchowi, pierwszemu ministrowi kraju, Liu Czeinowi, gdyż w Chinach zaczęły wybuchać bunty przeciwko niespotykanej korupcji na cesarskim dworze. W domu pierwszego ministra znaleziono ogromne ilości złota, srebra i biżuterii. Można by za nie przez cały rok żywić wojsko.

\* \* \*

Ludwik XI, król francuski, gdy był jeszcze tylko delfinem, spoliczkował publicznie kochankę swego ojca Karola VII, Agnieszkę Sorel, za co był wyrzucony z dworu. Kiedy już został królem, córka Agnieszki Sorel i Karola VII, czyli przyrodnia siostra Ludwika XI, wyszła za mąż za marszałka Normandii. Pewnego razu jej mąż, zastawszy swą żonę w łóżku z kochankiem, zabił oboje szpadą. Groziła mu śmierć przez odcięcie głowy. Ludwik XI jednak darował mu winę, rozumując w ten oto sposób: „Jeśli córka była tak samo rozpustna jak i jej matka, to wina marszałka nie jest aż tak duża, żeby pozbawiać go życia”.

W stosunku do innych skazanych Ludwik XI aż tak pobłażliwy nie był. Okrutnie obszedł się z księciem Nemours, ścinając mu głowę po strasznych torturach. Jakby nie dość było tego, nakazał, aby obok niego stanęła jego matka i dwóch małoletnich synów, żeby krew skazańca bryzgała na rodzinę. Zalanej krwią syna matce pozwolono wziąć jego głowę. Położyła ją na swych kolanach i rzewnie opłakiwała.

\* \* \*

Był król, który rozkazał sobie odciąć głowę. Nazywał się Piotr Okrutny i był królem Portugalii, panującym w XIV wieku. Jego życie szczegółowo opisał Prosper Mérimée, tak go zainteresowała ta kontrowersyjna postać. Ten król był wielkim rozrabiaką i lubił po nocach szastać się po mieście i rozrabiać. Pewnego razu, wracając z nocnego burdelu o trzeciej nad ranem, kiedy porządni obywatele śpią sobie spokojnie, wywołał na ulicy burdę. Nocny stróż, nie poznawszy króla (nie był przecież w koronie), uznając go za zwykłego chuligana, schwycił pałkę i stłukł króla na kwaśne jabłko. Rozwścieczony król natychmiast przywołał swoją straż i rozkazał z miejsca odciąć stróżowi głowę. Głowę obok trupa rzucono na ziemię i tak pozostawiono do rana. Rano miejscowe władze zaczęły szukać winnego zabójcy stróża. Jedna kobieta, która w czasie zabójstwa stróża stała przy oknie i wszystko widziała, rozpoznała wśród jego zabójców króla i powiedziała o tym śledczym. „Porządek i praworządność muszą być respektowane” – stwierdził Piotr Okrutny, gdy straż miejska przyszła do niego. Odbył się sąd i króla skazano na odcięcie głowy, tyle że ścięto ją marmurowemu posagowi, który znajdował się w miejskim parku. I oto w obecności tysięcznego tłumu i przy jego

aplauzie marmurowa głowa Piotra Okrutnego byłauroczyście odpiłowana. I jeszcze kilka wieków potem ta bezgłowa statua w miejskim parku przykuwała uwagę jako wzorzec sprawiedliwości i mądrości Piotra Okrutnego, króla szanującego prawo.

## **Z „Ostatniego dnia skazańca” Wiktora Hugo**

Przed wejściem na szafot kat przejął skazańca z rąk księdza, wciągnął go na szafot, przywiązał do deski, po czym opuścił trójkątny nóż. Ciężki trójkąt z trudem ruszył z miejsca, pełznąc w dół, lecz nie zabił, a tylko zranił nieszczęsnego. Usłyszawszy jego przerażający krzyk, kat zmieszał się, podniósł nóż i znowu go opuścił. Do krzyków skazańca dołączyły się krzyki tłumu. Kat znowu podciągnął nóż do góry, licząc, że tym razem przetnie szyję. Nic podobnego. Krew chlusnęła po raz trzeci z szyi skazańca, lecz głowa była na miejscu. Krótco mówiąc, pięć razy podnosił i opuszczał się nóż, wbijał się w szyję skazańca, lecz nie był w stanie jej przeciąć. Krzyki męczennika stały się nieznośne. Po każdym uderzeniu skazaniec padał na kolana i błagał o litość. Naród, nie wytrzymując takiego znęcania się, zaczął obrzucać kata kamieniami. Ten zeskoczył z podwyższenia i schował się za koźmi żandarmów. Skazaniec, zobaczywszy, że jest sam na szafocie, próbował się podnieść, przytrzymując jedną ręką wiszącą jak na niteczce nieodciętą głowę, która zwisała mu na ramię, ledwie słyszalnym głosem błagał, aby go dobić. W tym momencie pomocnik kata, dwudziestoletni zdrowy młodzieniec, wbiegł na szafot, rozkazał skazańcowi położyć się na podłogę i wskoczywszy mu na plecy i zaczął nieumiejętnie odpiłowywać tępym kuchennym nożem głowę skazańca.

## **Litości, kacie! Głowa Monmoutha, syna Karola II**

Skazaniec idąc na kaźń odcięcia głowy w kacie widzi ostatniego bliskiego sobie człowieka. Zawija się swoista więź między nim a katem. To kat otrzyma od skazańca jego osobiste, niekiedy drogocenne rzeczy: pierścionki, zegarek, kolie. Często skazaniec przekazuje katowi swoją ostatnią prośbę, list do bliskich, medalion dla krewnych... We Francji uważano za wskazane, żeby skazaniec do ostatniej chwili nie tracił zimnej krwi i godnie przyjął śmierć z rąk kata. Wszystko zależało od profesjonalizmu kata. Jakże często niedoświadczeni w ścinaniu ludzkich głów kaci psuli dostojeństwo w przyjęciu przez skazańca śmierci.

\* \* \*

We Francji za panowania Filipa VI ścinano za zdradę stanu hrabiego d’Harcourt. Kat był niedoświadczony. Kat drży. Waży w dłoniach wielki topór, przekłada dłonie na rękojeści. Boi się. „Tnij!” – rozkazuje żandarm. Kat uniósł topór, lecz nie ponad swą głowę, jak powinien czynić to doświadczony kat, tylko jak drwal, który zamierza ściąć drzewo. Topór opadł pod własnym ciężarem. Kat nie zabił skazańca. Nie trafił. Hrabia d’Harcourt był ogłuszony, a topór uwiązł w warstwie tłuszczu okrywającej mu kark. Trzeba było egzekucję rozpocząć od nowa. Było jeszcze gorzej. Tym razem żelazo drasnęło skazańca tylko z boku. Krew trysnęła z szeroko otwartej rany, w której widniał pokład żółtego tłuszczu. Kat szamotał się z toporem, który uwiązł w pniu, i nie mógł go stamtąd wydobyć. Pot strugami ciekł mu po twarzy. Hrabia d’Harcourt, ociekając krwią, z miną niby proszącą o przebaczenie, spojrział w tłum: „Nie moja to wina”. Kat wpadł w rozdrażnienie, nie słyszy, co do niego mówi żandarm, znów uderza. Każdy by sądził, iż ostrze zagłębia się w bryłę masła. Raz po raz! Krew ścieka z pnia, tryska pod ostrzem, plami porwany strój skazańca. Obecni odwracają się, mają mdłości. Nareszcie po szóstym uderzeniu głowa hrabiego d’Harcourt odłącza się od tułowia i stacza się z pnia.

\* \* \*

W 1541 roku hrabina Salisbury została stracona w londyńskim więzieniu Tower. Zaciągnięto ją do katowskiego pnia, lecz nie chciała na nim złożyć swej głowy. Niedoświadczony kat uderzył ją toporem w ramię. Ociekając krwią, wyrwała mu się i zaczęła uciekać. Kat gonił ją z toporem w ręku, zadając jej uderzenia, gdzie popadnie. Jedenaście razy ją raził, zanim trafił ją w głowę.

\* \* \*

O tym, co czuje człowiek przed kaźnią, z psychologiczną głębią opisał Dostojewski. Sam tego doświadczył, stojąc na szafocie. W ostatniej chwili jego kaźń została zamieniona na katorgę na Syberii. Człowiek zdany jest na łaskę kata. To od niego zależy, czy ulży bądź przedłuży męki skazańca. Tu wszystko zależy od profesjonalizmu kata. Bywali tacy kaci, którzy absolutnie nie potrafili szybko i sprawnie ścinać ludzkich głów, skazując ofiary na wielkie męki i poniżenie.

\* \* \*

Historyczna żona angielskiego króla Karola II, Katarzyna Braganca, została na wieki bezpłodną, kiedy oswojony lis wlaźł do niej, ciężarnej, do łóżka i bardzo ją przestraszył. Naturalnie, że nastąpiło poronienie i odtąd królowa, jakby się nie starała, więcej już nie mogła zajść w ciążę. Czego to zwierzątko szukało w sypialni królowej? Po co wgramoliło się do jej łóżka? Pociągu do zoofilu królowa nie odczuwała, kochanków nie miewała i dworu seksualnymi ekscesami nie gorszyła, a zwierzątko wśród rozpustnych dam pałacowych, które zapewne nie przestraszyłyby się lisa w łóżku, wybrało właśnie płochliwą królową.

Karol II był szlachetnym człowiekiem. On bezpłodną żonę do Portugalii do mamy i taty nie wysłał, rozvodu z nią nie wziął i do klasztoru, przykładem innych królów, jej nie wrzucił. Lecz zaczął ze zdwojoną energią płodzić nieślubne dzieci. Było ich u niego coś około szesnastu sztuk, a może nawet więcej, jeśli wziąć pod uwagę, że niektóre jego kochanki miały trudności z ustaleniem ojcostwa; nie były pewne, może król, a może linoskoczek spłodził im dziecko. O DNA jeszcze wtedy nikt nie słyszał. Bastard to zupełnie coś innego niż prawowity delfin, dziedzic tronu. Bastarda można było uczynić księciem, lecz nigdy królem. Mimo to królowie swe nieślubne dzieci bardzo kochali; chłopców obdzielali tytułami i posadami, a dziewczynki bogatymi posagami. Szczególnie mocno kochał Karol II swego nieślubnego syna, księcia Monmoutha. Nie kwapił się natomiast do nadawania nominacji książęcych swym innym bastardom.

Nell Gwyn, jedna z kochanek króla, matka jego trojga dzieci, kiedy król ociągał się z nadaniem im książęcych tytułów, wzięła najmłodsze z nich na ręce i pojechała do królewskiego pałacu. Weszła do środka bez trudności, boją tam dobrze znano, wślizgnęła się do gabinetu króla i powiedziała: „Wasza Wysokość, przywiozłam wam wasze kurwiątko”. „Jak ty nazywasz moje dziecko?” – oburzył się król. „A co – odpowiedziała Nell – jeśli Wasza Wysokość chce, żeby było inaczej, proszę nadać moim i waszym dzieciom książęce tytuły”. Król szybko to uczynił. Bo Nell była przebojową babą. Kiedy któregoś razu paryski tłum obrzucił jej karete błotem i kamieniami, wychyliła się z okna i zawołała: „Ludzie, oszaleliście czy co? Przecież to ja, Nell Gwyn, królewska kurwa”. Lud pojął swą pomyłkę, miał na pieńku z inną kochanką króla, i począł Nell obsypywać kwiatami.

Książę Monmouth nie był synem Nell. On był synem Lucy Walter, paryskiej kokoty. Urodziła go, kiedy Karol II jeszcze nie był królem i mieszkał w skromnym mieszkanku. Z Lucy miał ciągłe kłopoty. Wiecznie bowiem go zdradzała. Bez przerwy musiał jej pilnować. Pewnego razu ktoś zapukał do drzwi w momencie, gdy Lucy szykowała dla Karola obiad: „To chyba tort posłaniec z cukierni



przyniósł. Zamówiłam go dla ciebie na deser” – powiedziała i wyszła. Kiedy rozliczanie z pościańcem za bardzo się przedłużało, Karol wyszedł do holu. I co zobaczył? Rozłożywszy swe nóżki wysoko do góry i podwinąwszy spódnicę Lucy oddawała się pościańcowi. Parka była tak zajęta miłą kopulacją, że nie od razu dostrzegła, że obok stoi przerażony Karol. Lucy szybko zeskoczyła ze skrzyni z bielizną, na której oddawała się pościańcowi, otrząsnęła spódnicę i powiedziała do króla: „Mówię tej kanalii, że krem nie jest świeży, a on udowadnia, że świeżuteńki”. Król patrzył w zgorzeniu na „krem” na spódnicy Lucy i łezka pojawiła mu się w oczach. Czemu wszystkie kochanki nagminnie go zdradzają? Nic więc dziwnego, że Karol mógł mieć wątpliwości, czy rzeczywiście to on jest ojcem Monmoutha.

Osoba ta zrobiła wiele szumu w Anglii, zwłaszcza kiedy podczas królowania Jakuba II wszczęła zbrojną rebelię przeciwko królowi. Został aresztowany, niektórzy mówili, iż został wysłany do Francji, do Ludwika XIV. Co więcej, mówiło się, że znamienita „Żelazna Maską”, tajemniczy człowiek więziony przez czterdzieści lat w murach Bastylli, interesujący pisarzy romantycznych i współczesnych filmowców, to właśnie Monmouth, nieślubny syn Karola II. Ponieważ dużo było informacji na temat „Żelaznej Maski”, nie damy wiary i tej.

Historyczne źródła nam rysują, jak dziko, jak niegodnie z winy kata umierał Monmouth. Kiedy angielski parlament oskarżył go o zamach stanu i skazał na ścięcie głowy, Monmouth przyjął tę decyzję nawet wesoło. Postanowił, że ponieważ niegodnie żył, występując przeciwko majestatowi, to godnie przynajmniej umrze. Pokaże ludowi, jak umierają bohaterowie: z całkowitą pogardą śmierci. Bardzo starannie przygotowywał się na jej przyjście. Ogolił się dokładnie, nałożył czystą koszulę z koronkowym żabotem, wąskie bez jednej zmarszczki, zgodnie z ówczesną modą, pantalon, długie, sięgające prawie kolan, buty z cholewami z cienkiej skóry, ucałował krzyż i w asyście dwóch żołnierzy wszedł na szafot. Był pogodny jesienny ranek 1658 roku. Na placu Greve w Londynie zebrały się tłumy, pragnące być świadkami, jak będą ścinać nieślubnego syna Karola II. Lud zawsze jest łakomy krwawych widowisk, i to we wszystkich czasach i narodach. Teoria markiza de Sade’a o okrutnej podświadomości człowieka nie straciła na aktualności na przestrzeni dziejów historycznych. No, może walki gladiatorów i rzucanie ludzi na pożarcie dzikim zwierzętom zmieniono z biegiem czasu na bardziej „humanitarne” widowisko: ścinanie ludzkich głów w majestacie prawa. Monmouth pełen skruchy, pogodnej pokory, a jednocześnie z wielkim dostojeństwem wszedł na szafot. Naród wydał wielkie westchnienie zachwytu. Młodzieniec był szalenie piękny: włosy dużymi lokami spadały mu na ramiona, niebieskie oczy z dziarskim uśmiechem spoglądały na ludzi, usta zastygły w półuśmiechu. Monmouth swym wyglądem zdawał się mówić: „Patrzcie, jak godnie umieram. Jeśli niegodnie żyłem, to godną śmiercią rehabilituję wszystkie swoje niechlubne uczynki”. A może chciał powiedzieć inaczej i cynicznie: „Ja wam pokażę! Zobaczycie, jak umierają bohaterowie”. Panie doznały szoku, zrobiło im się żal Monmoutha, wyglądał jak Adonis, kochanek Afrodyty i Persefony.

Zauważyłeś, Drogi Czytelniku, fundamentalną różnicę w reakcjach ludu w stosunku do skazańca, którego prowadzą do pręgierza, żeby go tam wychłostać i do tego, którego prowadzą na śmierć? W pierwszym przypadku lud okazuje skazańcowi pogardę, w drugim litość. Również podczas tej karności z tłumu poczęły się rozlegać okrzyki: „Litości dla Monmoutha, litości!”. Lecz on, ukłoniwszy się ludowi ze spokojem i dostojeństwem, zapewnił w krótkiej mowie, iż zasłużył na śmierć i nie chce litości. „Ja swoją męczeńską śmiercią odkupię swe niegodne życie” – mówił spokojnie i wzniośle. Po tej przemowie kobiety zaszlochały jeszcze rzewniej. Następnie Monmouth, gdy już przyjął z rąk

księdza ostatnie namaszczenie, zdjął z palca pierścień i ofiarował go katowi ubranemu w czerwone odzienie, z twarzą przykrytą dużym kapturem. Zgodnie z angielską tradycją kat padł przed Monmouthem na kolana. Monmouth kiwnął ręką, co oznaczało, że wybacza katowi. Pierścionek szybko zniknął w kieszeni katowskiego płaszcza. Kat chwycił topór, zamachnął się i... straszny krzyk przeszył martwą ciszę placu. Krzyczał Monmouth. Kat uderzył go toporem nie w szyję, tylko w kark. Chlusnęła krew. Według historyków ponoć trzynaście razy kat próbował zabić Monmoutha, lecz jakaś diabelska siła nie pozwalała mu oddzielić głowy skazańca od tułowia. Monmouth ociekał krwią, przytrzymał swoją na wpół odciętą głowę i, nie mogąc mówić, gestami pokazywał katowi, żeby szybciej go zabił. Niestety, partactwo kata nie pozwoliło skazańcowi dostojnie przyjąć śmierci.

\* \* \*

Jedni umierali godnie, inni tchórzliwie. Do historii weszło haniebne zachowanie się Armanda de Biron, który zorganizował spisek przeciwko późniejszemu Henrykowi IV, wówczas królowi Nawarry, wiążąc się z hiszpańskim królem Filipem II. Do swego spisku włączył kochankę Henryka IV, Henriettę d'Este, z którą Henryk IV miał syna Gastona Henryka, księcia de Verneuil i bardzo złożone miłosne stosunki. Rzecz w tym, że kiedyś Henryk IV, w gorącej wodzie kąpany, zakochawszy się śmiertelnie w Henriecie i uczyniwszy ją swoją metresą, nieopatrznie dał jej pisemny dokument, iż ożeni się z nią, jeśli urodzi mu syna. A potem, gdy po rozwodzie z królową Margot, miał zamiar ożenić się z Marią Medycejską, Henrietta zaczęła szantażować króla, grożąc, że opublikuje ten dokument i skompromituje Henryka w oczach Europy. „Pożegnacie się, Wasza Wysokość, z waszą narzeczoną Marią Medycejską na zawsze” – groziła Henrietta. Henryk IV był przestraszony nie na żarty. Mało tego, że ta kochanka bardzo drogo go kosztowała, to jeszcze musiał z jej powodu cierpieć teraz moralne katusze. Henrietta, za przyzwoleniem swojego papy, zgodziła się zostać kochanką Henryka IV, lecz uczyniła to za ogromne pieniądze. Zakochany Henryk IV rozkazał, aby książe de Sully, jego minister finansów, wypłacił żadaną kwotę, bowiem chuć go bardzo nagliła. Chytry Sully rozmiął asygnaty na drobne monety i wysypał górę złota na stół, przy którym rodzinka Henrietty pertraktowała z Henrykiem IV. Gdy Henryk IV zobaczył górę złota na stole, zbladł i tarmosząc palcami włosy na głowie, zamamrotał: „Drogawo jednak, papo, sprzedajecie swą córkę”. A papa nie tylko drogawo sprzedał córkę, lecz jeszcze ukrył dokument, w którym Henryk IV obiecał ożenić się z Henriettą, jeśli ta urodzi mu syna. Brzuch Henrietty rósł jak na drożdżach, a Henryk IV nękanym szantażem, nie mógł spać po nocach i błagał Boga, żeby urodziła się córka. Był to jedyny na świecie przypadek, gdy monarcha chciał narodzin nie syna, ale córki. Kilka razy usiłował Henryk IV zdobyć fatalny dokument, lecz był on dobrze schowany; ojciec Henrietty замуrował go w ścianie swego zamku. Henryk IV zaczął ojcu Henrietty grozić, że wsadzi go do Bastylli. Jednak papa niewzruszenie odpowiadał: „W imię tego, żeby córka moja została królową francuską, jestem gotów gnić w Bastylli”. Słowem, Drogi Czytelniku, Henryk IV schudł od tych kłopotów, tylko patrzeć, jak suchoty go omotają, małżeństwo z Marią Medycejską wisi na włosku, a okrutna Henrietta za żadne skarby nie chce mu zwrócić fatalnego dokumentu. Wreszcie żywioły, które widocznie nie mogły już dłużej wytrzymać mąk króla, wmieszały się w tę sprawę. Żywioł pomógł Henrykowi IV wyjść z patowej sytuacji. Nadciągnęła burza, wraz ze straszną ulewą, a do pokoju Henrietty wpadł kulisty piorun i wzniecił pożar. Naturalnie przerażona Henrietta urodziła martwego syna. Henryk IV jest uratowany! Potem jednak Henrietta urodziła nieślubnego syna, lecz nie wiadomo było, czy był to syn Henryka IV, czy kogo innego. Henrietta wraz z marszałkiem Bironem uknuła spisek, którego celem było posadzenie na królewskim tronie tego właśnie syna.

Po wykryciu spisku Henryk IV Henriecie głowy nie odciął, tylko wysłał ją na prowincję. Z marszałkiem Bironem jednak postąpiono zgoła inaczej. Został aresztowany i uwięziony w Bastylii. Przed odcięciem głowy Henryk IV osobiście przyszedł się z nim pożegnać. „Jak ciężko mi skazywać swych przyjaciół na śmierć, lecz co robić, służba nie drużba” – powiedział.

I oto Birona prowadzą na odcięcie głowy. Jak on się zachowuje? Od razu to mówimy, Drogi Czytelniku, tchórzliwie się zachowuje. Zamiast godnie i z dostojeństwem głowę na pień złożyć, mataczy. Zwraca się do kata, że chusta, którą mu oczy mają zawiązać, jest za mała, niech wobec tego przyniosą jego własną chustę. Pobiegli za chustą. Przynieśli. A Biron znowu nie pozwala sobie jej zawiązać. Zwraca się do zebranego tłumu: „A co ta hołota tu robi! Marsz natychmiast do domu”. Kat mu zwrócił grzecznie uwagę, żeby nie rządził, bo to on jest teraz skazańcem, a nie władcą, niech raczej pomodli się i Boga o wybaczenie prosi, a nie rozkazuje. Biron usłuchał. Ale po chwili przerwał modlitewne szepty i znowu zwrócił się do kata: „Masz mi ręce rozwiązać. Nie jestem rozbójnikiem”. Rozwiązali mu ręce. A on znowu mataczy, ociąga się z położeniem głowy na pień, do żołnierzy się zwraca: „A wy czego tu za mną chodzicie? Marsz z tego podestu!”.

Katowi obrzydła ta mitręga. „Co to za nieposłuszny, niesubordynowany skazaniec” – psioczył. Biron jednak znowu upiera się i nie chce położyć głowy na pień. Rozwścieczony kat zaszedł go z tyłu, na stojąco, znienacka zadał mu cios toporem. Głowa Birona odleciała natychmiast. Lecz jego tułów jeszcze przez jakiś czas stał na szafocie i nawet jego ręka groźnie poruszyła się w kierunku kata.

Dziwne niewyjaśnione zjawisko zainteresowało naukowców, którzy zaczęli badać temat: czy odcięta głowa jeszcze przez jakiś czas żyje i coś odczuwa, czy nie?

## Marzenie ściętej głowy

Twierdzenie, iż odcięta głowa nie myśli, jest błędne. Współczesna nauka udowodniła, że mózg martwego człowieka jeszcze przez jakąś część sekundy pracuje. Po tym, jak głowa zostanie oddzielona od tułowia, jeszcze przez krótki czas funkcjonują członki dzięki impulsom wcześniej przekazany przez mózg. To ostatnie twierdzenie zostało udowodnione, gdy podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej gilotynowano zabójczynię Marata, Charlotte Corday. Kiedy kat Sanson odciął jej głowę, zanim wrzucił ją do wiklinowego kosza, wziął ją za włosy, drugą ręką wymierzając jej policzki. Policzki odciętej głowy dziewczyny momentalnie pokryły się rumieńcem, co przecież byłoby niemożliwe, jeśliby głowa nic nie czuła.

\* \* \*

Louis Philippe de Segour, francuski poseł w Petersburgu za czasów Piotra I, był świadkiem, jak chłop, któremu odcięto głowę, jakiś czas stał na pomoście bez głowy i nawet zrobił mały krok do przodu. Car, który bardzo interesował się medycyną i osobiście wrywał zęby wszystkim chętnym, objaśniał Segourowi to zjawisko w ten oto sposób: „W szyi człowieka znajdują się bardzo wąskie kapilary, krwionośne naczynka włosowate, i krew krzepnie tu wolniej niż w innych częściach ciała. Mózg przez jakiś czas po odcięciu głowy funkcjonuje, przekazując impulsem sygnał innym częściom ciała. Dlatego też chłop zrobił ten kroczek, wywołując w uczestnikach jego kaźni poczucie, iż mają do czynienia ze zjawiskiem nadprzyrodzonym”. Piotr I porównał to zjawisko do tego, jak kura z odciętą głową jeszcze przez jakiś czas może biegać po podwórku.

\* \* \*

W Niemczech pod koniec XIX wieku po wsiach chodził chłop i dawał przedstawienia

z bezgłowym kogutem. Kogut tańczył, stawał na jedną łapkę, wyczyniał różne sztuczki i tylko piąć nie mógł, bo był bez głowy. W miejscu głowy była zatyczka z korka. Chłop od czasu do czasu przerywał przedstawienie, żeby cienką szklaną rurką wyciągnąć z gardła koguta nagromadzoną tam ślinę. Karmił chłop swego niecodziennego artystę w ten sam sposób – przez rurkę do gardła wkładał mu pokarm. Pewnego razu, będąc pijanym, chłop zapomniał przeczyścić kogutowi gardło i ten zdechł, zachłysnąwszy się śliną. Chłop rozpaczał: zarobił na konia, lecz nie zdążył zarobić na wóz.

\* \* \*

O czym marzy ścięta głowa, odgadnąć nie sposób, lecz wielu skazańców interesował ten problem.

\* \* \*

Torkil ścinał głowy Norwegom. Jeden z nich mówi do niego: „Chętnie umrę. Nie boję się śmierci, lecz nurtuje mnie pytanie: czy u człowieka, któremu odcięto głowę, zachowuje się jakieś czucie? Wezmę do ręki nóż i gdy obetniecie mi głowę, a ja podniosę go do góry, to będzie oznaczało, że nie utraciłem czucia. Jeśli wypadnie z moich rąk, będzie to oznaczać, że nic nie czuję”. Torkil szybko odciął mu głowę. Nóż spadł na ziemię.

\* \* \*

Halina Benisławska, kochanka znakomitego rosyjskiego poety Siergiusza Jesienina, który w leningradzkim hotelu „Angleterre” powiesił się na własnym pasku od spodni, w grudniu 1926 roku poszła na Wagański cmentarz w Moskwie, gdzie został pochowany poeta, żeby się tam zastrzelić. No bo niewiasta ta nie wyobrażała sobie życia bez Jesienina. Utraciło ono z chwilą jego śmierci dla niej sens. Bez przerwy nurtowało ją pytanie: czy człowiek martwy coś jeszcze odczuwa? Na pudełku od papierosów napisała: „Jeśli po tym, jak wystrzelę w siebie, wetknę ten nóż, który teraz trzymam w lewej ręce, głęboko w ziemię, oznaczać to będzie, że jeszcze żyłam jakiś czas po śmierci”. Po czym nacisnęła spust pistoletu. Gdy nazajutrz znaleziono jej trupa, nóż leżał obok niej. Nie wetknęła go do ziemi. Oznacza to, że nic już nie czuła, gdy ze sobą skończyła. Ekspertyza dokonana przez wojskowych specjalistów wykazała, że Benisławska pięć razy naciskała spust pistoletu i za każdym razem był niewypał. Nie do wiary! Aż pięć razy los czy opatrność dawała jej możliwość zachowania życia. A może to Sergiusz Jesienin nie chciał śmierci kochanki?

Zadziwiająca, lecz jego żona Isadora Duncan, tancerka o światowej sławie, zginęła przez uduszenie własnym szalem, który zaplątał się w kołach samochodu, gdy ze swym włoskim kochankiem jechała po ulicach Nicei.

\* \* \*

Ivar, samozwańczy król Northumbrii (królestwo w północno-wschodniej Anglii), w 869 roku rozkazał ściąć prawowitemu królowi Edmundowi głowę i ukrył ją w lesie, po czym ludzie Ivara odpłynęli. Natomiast ludzie króla Edmunda wyruszyli na poszukiwanie królewskiej głowy. Udało się ją odnaleźć w gęstwinie leśnej tylko dzięki temu, że martwa głowa wołała ich. Kiedy ją znaleziono, umilkła na zawsze (z legendy).

\* \* \*

Alkimedea niosła głowę swego ojca, z której jeszcze wydobywał się jego ostrzegawczy głos: „Musisz uciekać. Żadna siła ich nie powstrzyma”.

\* \* \*

Świadomość nie zanika od razu po przecięciu rdzenia kręgowego. Badania na szczurach,

przeprowadzone w 1991 roku, wykazały, że mija 2,7 sekundy, zanim mózg zużyje tlen z krwi znajdującej się w głowie. Dla człowieka czas tego procesu oszacowano na siedem sekund.

## Odcięte głowy sławy i hańby

Niesławna była śmierć wielkiego perskiego króla Cyrusa. Jego, niezwyciężonego władcę i dowódcę, zwyciężyła kobieta, królowa Massagetów Tomyris. Znalazłszy na polu bitwy ciało zabitego Cyrusa, kazała ściąć mu głowę i w jego martwe usta poczęła z bukłaka wlewać krew jej zabitego syna, mówiąc: „Chciałeś krwi mojego syna? No to napij się jej teraz do syta”.

\* \* \*

Scytowie, barbarzyńskie, wojownicze plemię, mieli swoje niezłomne zasady, których naruszenie pociągało oskarżenie o zdradę i podlegało karze śmierci przez odcięcie głowy. U Scytów jeśli komuś umrze ojciec, wszyscy jego krewni przyprowadzają bydło, zarzynają je i tną wraz z ciałem ojca, którego głowę przedtem się odcina. Mieszają zwierzęce i ludzkie mięso i gotują w kotłach, przygotowując ucztę. Głowę nieboszczyka oskubują z włosów, czyszczą, pozłacają i używają jej niczym świętego naczynia, składając jej corocznie wielkie ofiary. Tak czyni syn ku czci ojca. Ten barbarzyński zwyczaj bardzo się nie podobał królowi Scytów Skylesowi, zrodzonemu z matki Hellenki, która wpoila mu helleńskie zasady, nauczyła w piśmie i mowie języka helleńskiego. Skyles, świadom, że nie może wystąpić otwarcie przeciwko zwyczajom swych przodków, postanowił potajemnie czcić helleńskich bogów. W helleńskim mieście o nazwie Borystenes wybudował pałac, wziął sobie nałożnicę i udał się tam wraz z nielicznym orszakiem. Przebierał się w helleńskie szaty i urządził ucztę wedle helleńskich zwyczajów, czyli czcząc boga Bachusa czy też Dionizosa, który to kult, jak wiadomo, związany jest z winem i orgiastycznymi obrzędami. Co król robił w swym pałacu w ciągu całego miesiąca, a nieraz i dłużej, tego nikt nie wiedział. Pałac był dobrze chroniony, a orszak królewski zostawał przed murami miasta. Scytowie za złe mieli Hellenom kult bakchiczny, bo przecież nieprzystojną rzeczą jest oddawanie czci bogu, który pijaństwem ludzi doprowadza do szału. Pewnego razu jeden z mieszkańców miasta prześlizgnął się przez strażę, dotarł do Scytów i tak im powiedział: „Z nas szydzicie, Scytowie, że obchodzimy orgie bachiczne, a zobaczcie sami, co czyni wasz król. Pijany, nagi, upojony diabelskim trunkiem, jakim jest wino, zajmuje się rozpustą z heterami, plamiąc swą godność scytyjskiego króla”. Poszli za nim naczelnicy Scytów. Zdrajca przyprowadził ich na wieżę i kazał czekać. Wkrótce pojawił się pijany Skyles z orgiastyczną gromadą, ogarnięty bachicznym szałem. Nie sposób opisać, co on wyprawiał, plamiąc godność królewską i lekceważąc zwyczaje Scytów. Puśćmy wodze wyobraźni, bo żaden historyk, włączając Herodota, nie ośmielił się nam przedstawić tego w realistycznym świetle. Skyles, otoczony nagimi kobietami i pijanymi mężczyznami, trzymał na kolanach dwie harfistki, jedna poila go winem, druga oblewała mu głowę wonnościami. Obie całował w usta. Wino coraz bardziej uderzało wszystkim do głów. Wkrótce uczestnicy biesiady utracili panowanie nad sobą, tarzali się po podłodze z mozaiki wśród skorup rozbitych dzbanów, rozlanego wina i moczu. Kopulowali jak zwierzęta, wszyscy ze wszystkimi. Rozbrzmiewały pijackie śpiewy i okrzyki. Sala biesiadna zamieniła się w dom rozpusty. Niektórzy chrapali w pijackim śnie, leżąc z obnażonymi genitaliami. Matka uczyła Skylesa, że człowiek ma dwie aury: dobrą i złą. Żeby równowaga między nimi była zachowana, od czasu do czasu zła aura musiała wyładować swój jad właśnie w takich pijackich orgiach ku czci Dionizosa, boga urodzaju, religijnej ekstazy i wina. Bóg Dionizos został rozerwany na strzępy i pożarty przez tytanów. Wstrząśnięty tą zbrodnią Zeus spalił ich piorunem, a z popiołu uformował pierwszego

człowieka. Musi taki człowiek dać upust swej zgromadzonej negatywnej energii w ucztach Dionizosa. Scyci byli wstrząśnięci tym, co zobaczyli, pojęcia nie mieli, że mogą istnieć takie straszne, wyuzdane orgie.

Gdy Skyles wrócił później do swej siedziby królewskiej, Scytowie zawiązali spisek, na którego czele postawili jego przyrodniego brata Oktamasadesa, zrodzonego ze Scytyjki, który był wierny zwyczajom przodków. Wzniecił on bunt przeciwko Skylesowi. Ten, który w porę to zauważył, w pośpiechu uciekł do Tracji. Dowiedziawszy się o tym, Oktamasades wyruszył zbrojnie przeciwko niemu. Miało dojść do krwawej bitwy, kiedy król Tracji Sitakles wysłał do Oktamasadesa gońca, któremu polecił przekazać takie słowa: „Po co mamy wzajemnie mierzyć się w boju? Oddam wam Skylesa, tylko zaprzestańmy bitwy, która nikomu na dobre nie wyjdzie”. I tak też uczyniono. Związany, skuty w kajdany Skyles był dostarczony do obozu swego przyrodniego brata Oktamasadesa. Ten okrutnie rozprawił się z królem. Zdrajcom ojczystych zwyczajów scytyjskich nie wybacza się! Po okrutnych, nieludzkich torturach, Oktamasades odciął Skylesowi głowę. I nie było to zaszczytne odcięcie głowy w celu jej pozłocenia, tylko haniebne nasadzenie na pal.

\* \* \*

Niewolnik nosił imię Attalus. Jego pan był osobą surową i mściwą. Chłostał swego niewolnika za najłżejsze przewinienie, a ponieważ był sadystą, czerpał rozkosz z widoku jego skatowanego ciała. Trwało to już kilka lat. Życie Attalusa przeniknięte było bezustannym wielkim fizycznym bólem. Przypadkowo Attalus rozbił puchar swego pana. Furia, jaka pojawiła się w jego oczach, przeraziła go. Wiedział: litości nie będzie. Dosięły go ciosy bata, każde smagnięcie było nie do zniesienia, rozdzierało jego ciało. Gdy myślał, że już nie zniesie tego bólu, jego pan nagle przestał go smagać, wytarł zakrwawiony bat i prawie przyjaźnie powiedział do Attalusa: „Jutro będziesz walczył na arenie”. „Tylko nie to” – wyszeptał Attalus. Mało tego, że była to pewna śmierć, była to śmierć okrutna: na arenę wypuszczą dzikie zwierzęta i te wygłodzone bestie zaczną pożerać ciało przywiązanego do słupa Attalusa. Pan był nieubłagany, odepchnął nogą Attalusa, który padł do jego stóp prosić o litość, tak jakby to była śmieć. I oto Attalusa wiozą wozem do pobliskiego miasta, gdzie go na oczach tłumów, ku ich uciesze, na arenie pożrą dzikie bestie. Attalus wbił wzrok w obracające się koła wozu. Lewą ręką pociągnął lekko za łańcuch łączący go z drugim niewolnikiem, aby zyskać choć minimalną możliwość manewru. Spoconymi dłońmi chwycił brzeg wozu. Jednym ruchem pociągnął łańcuch, wstał, zamknął oczy i wsunął głowę pomiędzy wirujące szprychy koła. Szyja Attalusa chrząstnęła jak gałązka chrustu. Głowa oderwała się od ramion i została raptownie odrzucona na bok. Trysnął szkarłatny strumień krwi. Woźnica obejrzał się, zauważył, co się stało, zatrzymał wóz. Pozostali niewolnicy siedzieli jak skamieniali. Pan wstał, kopnął odciętą głowę, splunął na nią i dosadnie powiedział: „Takie widowisko zepsuł, idiota”.

\* \* \*

Satrapie Onesilosowi z Salaminy na Cyprze Amaturyjczycy odcięli głowę, zawieźli ją do miasta Amatus i zawiesili nad bramą. Kiedy został już sam pusty czerep, wyczyszczony przez robaki i ptaki, zagnieździł się tam rój pszczół i począł wypełniać głowę miodem. W obliczu takiego niecodziennego zdarzenia Amaturyjczycy poradzili się wyroczni, która orzekła, iż głowę należy zdjąć znad bramy i godnie ją pochować. Wyrocznia zobowiązała mieszkańców miasta, aby corocznie składali głowie ofiary.

\* \* \*

Ludwik Węgierski, król Węgier i Polski, gdy został ciężko ranny, poprosił, aby jego głowę, jeśli umrze, zawieźć matce, Elżbiecie Łokietkównie.

\* \* \*

Angielski król Jan bez Ziemi w 1194 roku rozkazał odciąć głowy 300 jeńcom.

\* \* \*

Obłąkany król Francji Karol VI w przeblýsku normalności rozkazał powiesić nad łóžem swej żony, Izabeli Bawarskiej, jej kochanka. Z sadystyczną gotowością oczekiwał na przebudzenie żony. Wreszcie królowa budzi się po upojnej nocy z kochankiem, słodko ziewa, przeciąga się leniwie, uśmiecha się, wspominając słodcz nocy... I nagle, w jednej chwili zastyga uśmiech na jej ustach. Nad jej łóžem dynda nagi nocny kochanek, z odciętymi genitaliami. Gdy królowa nasyci wzrok tym horrorem, kochankowi obetną głowę, włożą ją do skórzanego worka i wrzucą do Sekwany, rzeki, która podobnie jak Tybr, jest świadkiem niejednej zbrodni i męczeństwa.

\* \* \*

Joanna I, królowa Neapolu, która miała czterech mężów, osobiście zabiła dwóch z nich.

\* \* \*

Zanim Stiepanowi Razinowi, kozakowi dońskiemu, przywódcy wojny chłopskiej w Rosji (1670–1671), odcięto głowę, długo go torturowano rozżarzone żelazem. Wytrzymał tortury z takim męstwem, że przeraził tym katów. Kiedy kat po raz kolejny przyłożył mu do piersi rozżarzone żelazo i zapytał: „No i jak, boli?” – Stiepan Razin odpowiedział: „Skądże znowu? Jakby komar ukąsił”.

\* \* \*

Kochanek znanej Izabeli Czartoryskiej, Armand Lauzun, z którym miała syna Konstantego, wszedł do historii dzięki temu, że przez trzydzieści sześć godzin przesiedział w jej szafie, kiedy księżna ciężko rodziła jego syna. Podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej odcięto mu głowę na gilotynie.

\* \* \*

Siostrzeńcowi metropolity moskiewskiego Iwan Groźny rozkazał odciąć głowę. Całą okrwawioną odesłał do metropolity. „Oto tobie w prezencie twój krewniaczek” – zapisał na dołączonym karteluszk.

\* \* \*

Henry Aleksander Grabb (1823–1857) wpisał się do historii jako najsłynniejszy pirat. Zdolność do zabijania ludzi przejawiał już w młodości, kiedy zabił swego politycznego przeciwnika, gdyż ten zawinił tym, że studiował prawo. Grabb i sądził, że zabójstwo to najsilniejszy argument w walce z oponentami. Nie wiadomo w jaki sposób, może dlatego że był zdolnym adwokatem, wybronił się przed sądem, który uwolnił go od zarzutu morderstwa. Przyjechawszy do Kalifornii, został politykiem, wybrano go do parlamentu stanowego. Poślubił bogatą Hiszpankę, która okazała się osobą nader namiętą. Ciągnęła go do łóžka, nie pozwalając, aby dobrze przygotował się do swych występów na wiecach przedwyborczych. Wybory Grabb przegrał. Rozwścieczony na cały świat, postanowił poszukać sprawiedliwości w zabijaniu ludzi i rozboju i został korsarzem. Podczas ataku na meksykańskie miasto Sonora doznał porażki i został wzięty do niewoli. 7 kwietnia 1857 roku ścięto mu głowę i wystawiono ją na widok publiczny.

\* \* \*

Henrietta Klewska, kiedy odcięto głowę jej kochankowi Kokonatowi, zabalsamowała ją i wozila ze sobą.

\* \* \*

Fryderyk Wilhelm, król pruski, miał wszystkie objawy pozwalające nazwać go sadystą. Męczył wszystkich, poczynając od poddanych a kończąc na własnej rodzinie – żonie i dzieciach. Szczególnie okrutnie katował syna Fryderyka, przyszłego pruskiego króla Fryderyka Wielkiego. Denerwowało ojca to, że syn nie okazywał zainteresowania służbą wojskową, woląc od niej muzykę. Nieźle grał na klarncie. Lubił także literaturę, dużo czytał i interesował się filozofią. Za takie „niemęskie” cechy ojciec okrutnie katował syna. Gdy Fryderyk nie mógł już dłużej znieść szykan i połajanek ze strony ojca, postanowił uciec do Anglii wraz z grupą kolegów. Uciekinierów schwytano i Fryderyka osadzono w twierdzy w Kostrzynie. Król zdecydował, aby w obecności Fryderyka ścięto jego przyjaciela i współtowarzysza ucieczki, Hansa Hermana von Katte.

\* \* \*

Rzeź humańska na Ukrainie miała miejsce w 1768 roku. Wymordowano wtedy ok. 20 tysięcy Polaków, przeważnie szlachty, i Żydów, którzy schronili się w Humaniu podczas buntu hajdamaków, tzw. koliszczyzny. Ofiary były zakopywane żywcem w ziemi, odcinano im głowy, ćwiartowano końmi, rozpruwano brzuchy, a dzieci nabijano na pale.

\* \* \*

Rzymski papież Sykstus V, który panował w XVI wieku, nazywany żelaznym papieżem, podjął bezpardonową walkę z przestępczością, skazując na stracenie tysiące bandytów. W wielu miastach na palach sterczały ludzkie głowy, które zabraniał zdejmować i grzebać, co wywołało epidemię w całym państwie.

\* \* \*

Wśród dzikich plemion szykownie było przynieść na pikach odcięte głowy wrogów. Potem te głowy, a nieraz także odcięte ręce, wieszano na słupach. Przez wiele dni cała wioska, patrząc na nie, tańczyła z radości.

\* \* \*

W Polsce katmistrz, specjalista od odcinania ludzkich głów, był ubrany na czarno. Do procedury egzekucji wprowadzono w XVII wieku pewną innowację. Na pień już głowy skazańca nie kładziono. Wyrok wykonywano na stojącym skazańcu. Potrzeba było do tego dwóch katów. Jeden z nich trzymał za włosy skazańca, drugi uderzał toporem. Wystarczyło jedno machnięcie toporem, aby ciało jak worek padało na ziemię, głowa zaś, trzymana za włosy, pozostawała w dłoniach drugiego kata.

\* \* \*

Zwyczaj wystawiania na widok publiczny głów nanizanych na pal w rezydencji królów francuskich w Tempie został zlikwidowany tylko raz, w 1722 roku.

\* \* \*

Gdyby jakiś malarz rozmiłowany w starożytności, zwłaszcza odczuwający sympatię do prawego króla Sparty, Kleomenesa III (235–222 r. p.n.e.), zechciał uwiecznić jego portret, byłby w nie lada kłopotcie. Bo chociaż Kleomenesa zabito z nieodciętą głową, na ukrzyżowanym trupie nie było jej widać, bowiem bardzo duży wąż owinał splotami jego głowę, całkowicie zasłaniając twarz króla.



Można sądzić, że zrobił to w celu zabezpieczenia jej przed dziobami krwiożerczych ptaków.

\* \* \*

Co za mądry, co za dzielny i prawy był ten król Kleomenes III, syn Leonidasa II. Potrafił ze swej małżonki, której pierwszego męża zabił jego ojciec, Leonidas II, uczynić kochającą i wierną towarzyszkę życia. Było to tym dziwniejsze, że Agiatyda, tak zwała się ta niewiasta, bardzo kochała swego pierwszego męża Agisa i nienawidziła jego zabójcy, a był nim przecież człowiek, który na siłę wydał ją za mąż za swego syna, grożąc śmiercią jej dzieci, jeśli tego nie uczyni. W jaki sposób Kleomenes zyskał względy, a później i miłość swej starszej o dziesięć lat małżonki? W bardzo prosty aczkolwiek skuteczny. Zaczął chwalić jej pierwszego męża Agisa, chętnie wysłuchiwał opowiadań o nim, dzielił z żoną ból po jego utracie, słowem, zachowywał się tak, jakby Agis był nie jego wrogiem, lecz kochankiem. Za tę prawość charakteru bogowie nie pozwolili, aby porzucony trup Kleomenesa został sponiewierany przez wrony i kruki. Wąż dzielnie i pewnie chronił jego głowę od robaków i wszelkiego paskudztwa.

\* \* \*

Wład III Palownik (1431–1476), gospodar wołoski, rozkazał swych przeciwników nabijać na pal. Turcy chcieli go zamordować, bowiem nie płacił im haraczu. Wykrył skierowany przeciw niemu spisek i wszystkich nadział na pal. Mehmed II Zdobywca, turecki sułtan, który wyruszył na czele wyprawy mającej pomścić spiskowców, był przerażony: wszędzie widział na palach głowy swoich ziomków. „Człowiek, który potrafi wzbudzać taki strach u swych poddanych, dokonałby cudów na czele wielkiej armii” – powiedział. Wład schronił się na Węgrzech, gdzie spędził dwanaście lat. Przeszedł na katolicyzm i w 1476 roku po raz drugi zasiadł na tronie wołoskim. Zginął wkrótce w bitwie z Turkami. Wszedł do historii jako bezprzykładny okrutnik. Krwawe dokonania Włada posłużyły irlandzkiemu pisarzowi Bramowi Stokerowi do stworzenia literackiej postaci Drakuli, będącego równocześnie wampirem.

\* \* \*

Chlodwig I (466–511), władca Franków z dynastii Merowingów, całe życie wojował, dzięki czemu stworzył potężne królestwo. Podporządkował sobie większość obszarów Galii i rozciągnął swoją władzę na obszary nad Sommą i Sekwaną. Był prawym człowiekiem, katolikiem, przestrzegającym religijnych zasad. Kiedy jeden z jego wojowników ukradł z kościoła wspaniały kielich, rozkazał go natychmiast zwrócić biskupowi. Lecz wojownik, któremu kielich się spodobał więcej niż życie, demonstracyjnie uderzył weń toporem, wypowiadając słowa, jakby to była wierna kochanka: „Nie dostawaj się nikomu, jeśli ja niepodzielnie tobą władać nie mogę”. Reakcja Chlodwiga I była błyskawiczna. Tym samym toporem, jeszcze ciepłym od uderzenia kielicha, rozplątał wojownikowi głowę lak powiedziawszy: „Roztrzaskałem twoją głowę, jak ty roztrzaskałeś kielich”.

\* \* \*

Wslawili się w odcinaniu ludzkich głów Chińczycy. U nich żadnych problemów z odciętymi głowami nie było. A odcinać głowy od jednego zamachu trzeba było nie jednemu, ale od razu kilku osobnikom. Jak to było możliwe, Drogi Czytelniku? Możliwe, jeśli ludzi po gardło zakopało się w ziemi, tak że na powierzchni sterczały tylko same głowy, a potem z rozmachem ścinało się je ostrym mieczem niczym trawę kosą. Takiej okropnej masowej rzezi dokonano w Polsce w 1768 roku podczas rzezi humańskiej na Ukrainie. Metodę odcinania głów zakopanych w ziemi udoskonalili Japończycy, doprowadzając ją do perfekcji. Za jednym zamachem wykonywano wyrok na kilku

dziesiątkach zakopanych po szyję osób. Widowisko było nader malownicze. Samuraj, tańcząc i przytupując jak indiański dzikus, trzymając w ręku niczym kosę miecz, czynił gwałtowny obrót ciała i jednym celnym ciosem ścinał jak trawę kilka głów naraz. Im więcej samuraj potrafił ściąć głów za jednym zamachem, tym większa była jego sława. Takie „koszenie” głów trwało aż do XVIII wieku.

\* \* \*

Cesarz Klodiusz Albin został zabity. Septymiesz Sewer, konkurent i zwycięzca cesarza, oglądał jego zwłoki i pastwił się nad nimi, nie szczędząc zmarłemu wyzwisk i szyderstw. Potem rozkazał odciąć Klodiuszowi Albinowi głowę, a ciało cisnąć psom na pożarcie. Zabito też żonę Klodiusza Albina i jego synów, a ich zwłoki wrzucono do rzeki. Odciętą głowę Klodiusza Albina odesłano do Rzymu, gdzie wbito ją na pal i wystawiono na widok publiczny.

\* \* \*

Na szafot skazańcowi wypadało iść godnie, nawet z pewną gracją. Nie wolno było gorszyć ludu ani swymi łzami, ani niezgrabnym położeniem głowy na katowskim pieńku. Gdy się szło na obcięcie własnej głowy, wypadało grać rolę niewzruszonego męczennika: żartować, rozmawiać o drobiazgach, pozdrawiać zebrany na placu tłum, machnąć chusteczką do ukochanej znajdującej się w tym tłumie. Słowem, zachowywać się dzielnie – tak to nazywano. Lecz człowiek jest przecież tylko człowiekiem. Świadomość zbliżającej się śmierci gnębi go, napawa strachem, okropnym lękiem – to jest naturalne. Żeby ukryć tego rodzaju uczucia i nie zasłużyć na miano tchórza, skazańcy wszczynali pogawędki z katami, ostatnimi z ludzi, którym skazany człowiek mógł powierzyć swój los. Strasznie się bali, że kat coś spartaczy, co niejednokrotnie, jak widzieliśmy, się zdarzało, zagadywali go więc i przekonywali się o jego profesjonalizmie.

Willem Kieft (1597–1647), gubernator Nowych Niderlandów, zasłynął przede wszystkim dokonaną przez siebie masakrą Indian w 1643 roku. Miasto Nowy Amsterdam znajdowało się w tragicznej sytuacji. Gubernator rozpoczął zdecydowane działania przeciwko sąsiednim plemionom indiańskim. Wybuchła wojna między Indianami i kolonistami. Stan wojny i związane z tym trudności gospodarcze spowodowały wśród kolonistów wzrost niechętnych nastrojów w stosunku do polityki prowadzonej przez gubernatora. W 1645 roku władze holenderskie odwołały go ze stanowiska. W nocy z 25 na 26 lutego doszło do straszliwej „rzezi niewiniątek”, podczas której wymordowano Indian, nie oszczędzając kobiet, starców i dzieci. Głowy osiemdziesięciu zabitych Indian przywieziono do Nowego Amsterdamu, gdzie grano nimi niczym piłką. Około trzydziestu więźniów publicznie zamęczono. Kiedy Kieft wyruszył w powrotną drogę do Holandii, jego flota rozbiła się u wybrzeży Wielkiej Brytanii.

\* \* \*

Cesarz bizantyjski Nicefor I (802–811), zamierzając odbudować militarną potęgę cesarstwa, począł nakładać na poddanych wysokie podatki. Został pokonany we Frygii przez kalifa Haruna ar-Raszida, a wojska arabskie wtargnęły w głąb Azji Mniejszej. Gdy w 811 roku podjął wyprawę przeciw Bułgarii, armia cesarska została całkowicie rozbita, a Nicefor zginął w walce. Zwycięski chan Krum kazał z czaszki poległego cesarza sporządzić puchar, którym wznosił toasty podczas uczt.

\* \* \*

Rosyjska caryca Elżbieta Piotrowna, ujrawszy na balu nieznaną damę, zapytała: „Kto to? Ma tak smukłą szyję, że chce się ją ściąć”. Caryca uważała siebie za piękność. Swym damom pałacowym nie pozwalała nosić we włosach żywych róż. Kiedy na balu spostrzegła taką białą różę u jednej ze

swych dam pałacowych Łopuchiny, schwyciła nożyczki, podskoczyła do niej, brutalnie odcięła różę wraz z włosami i kawałkiem skóry.

\* \* \*

Rzymski cesarz Kaligula, mający zwyczaj zabierania mężom ich żon w celu uprawiania z nimi seksu, całując kobietę i gładząc jej szyję, zwykł mówić: „Jaka piękna szyja. Chciałoby się ją ściąć”.

\* \* \*

Żadna szanująca się dziewczyna z malezyjskiego plemienia Ibani, zamieszkującego Borneo, nawet nie spojrzy na narzeczonego, jeśli ten nie przyniesie jej odciętej głowy (lub kilku) wroga.

\* \* \*

Plemiona celtyckie, które zamieszkiwały rozległe połacie Europy, z polowania na głowy uczyniły element obrzędowości religijnej. W Entremont odkryto niedawno celtycką kamienną świątynię, a w niej liczne czaszki złożone w specjalnych niszach i kolumny z ludzkich czaszek.

\* \* \*

Dwieście głów rzucono do stóp irlandzkiego wodza Dermota. Oglądał je jedną po drugiej, podnosząc ręce z radości, kiedy rozpoznawał te, które należały do jego wrogów. Wśród nich była jedna, która należała do najbardziej znienawidzonej przezeń osoby. Uniósł ją w górę za włosy, kąsał jej nos i wargi w nieludzki i dziki sposób (Giraldus Cambrensis, historyk walijski z XII w.).

\* \* \*

Sigurd Mocny, bohater nordyckiej sagi, odciął „Iowę zabitego wroga, przywiązał ją do siodła i pogalopował dalej. Lecz podczas jazdy skaleczył nogę zębem z odciętej głowy. Wdała się gangrena i Sigurd zmarł.

\* \* \*

W 217 roku rzymski konsul Gaius Flaminius został okrutnie zabity w bitwie nad jeziorem Trazymeńskim. Walczył w hełmie obłożonym w skalp Gala. To szczególnie rozwścieczyło zwycięskich Galów, którzy ścięli mu głowę i pastwili się nad nią.

\* \* \*

Grecki filozof Posejdonios, odwiedzając domy celtyckich wojowników, był przerażony liczbą głów przybitych nad wejściem do każdego z nich.

\* \* \*

Celtowie chętnie obcinali głowy swych wrogów, wierzyli bowiem, że w głowie zamieszkuje dusza człowieka. Pozbawiali też głów swych poległych wodzów, nie chcąc pozwolić na to, aby wpadły w ręce nieprzyjaciela.

### *Życzenie umierającej królowej (z „Niebieskiej książki” Michała Zoszczenki)*

To zdarzyło się w VI wieku. Burgundzki władca Guntram bardzo kochał swoją żonę Austrachildę. To się zdarza i w królewskich rodach. Nieraz tam zabijają, ale także się kochają. Guntram był synem merowińskiego króla Chlotara I. Nieziemskie uczucie, jakim darzył swą małżonkę, gnało go do królewskiej alkowy jak muchę do miodu. Mógł pieprzyć się bez przerwy dzień i noc, a wstawał z łóżka z jedną tylko myślą, żeby jak najprędzej znowu tam wleźć. Zaniebował rządzenie królestwem przez tę miłość, a nawet jedzenie. I bardzo często srebrne tace z jadłem pod drzwiami królewskiej

sypialni zostawały nietknięte, bo król nie miał czasu spożyć posiłku. Po co tracić czas na mniej przyjemne zajęcie niż seks, no nie? No i wiadomo, z wycieńczenia seksualnego czy z innego powodu, Austrachilda poważnie zachorowała. Lekarze, nie potrafiąc określić objawów choroby, nie wiedzieli, jak i czym leczyć królową. Dziewięciu lekarzy zmieniło się w ciągu trwającej półtora roku choroby królowej, a skutku żadnego nie było. Teraz leży umierająca. Naturalnie, że wokół łoża stoją krewni, płacz udając. Nadszedł król Guntram. Począł żonę pocieszać: „Co robić, Bóg dał, Bóg wziął. Nie ma rady. Lecz nie martw się, kochana żono, pochowamy ciebie pysznie. Czy masz może jakieś przedśmiertne życzenie? Każde spełnię”. Konająca słabym głosem mówi: „Mam jedno życzenie. Proszę, Wasza Wysokość, mężu mój kochany, żebyś wszystkim lekarzom, którzy mnie leczyli, a nie wyleczyli i teraz leżę konająca, rozkazał ściąć głowy. Niech ich szlag trafi. Ukatrupić najokrutniej należy tych konowałów”. Król się ucieszył, że o tak niewiele prosi żona: „Naturalnie, moja kochana, w czym rzecz, odciacham im głowy według twojego życzenia, jak tylko ciebie wyniosą nogami do przodu. Ilu ich tam było? Dziewięciu tylko? Może chcesz, żeby i pielęgniarce głowy odciachać? Proszę bardzo, nie krępuj się z ostatnim życzeniem”. Konająca żona mówi słabym głosem: „No cóż, można im też. Też wylegiwały się, zamiast mną się opiekować”. I oto po śmierci Austrachildy król Guntarm odciął głowy dziewięciu lekarzom. O tym, ile głów ścięto pielęgniarce, historia milczy. Wie o tym tylko Michał Zoszczenko.

\* \* \*

Jak widzimy, wesoło nieraz umierały królowe, lecz czy równie wesoło było tym, którym ścinano głowy? O tym nie wiemy, chociaż znamy jeden historyczny przypadek, kiedy ścięcie głowy odbywało się przy homeryckim rechocie wszystkich uczestników egzekucji, łącznie z oprawcami i ofiarą.

To wydarzyło się w XVIII wieku w Anglii. Pewien hrabia postanowił podarować angielskiemu królowi Jerzemu III order Orła Czerwonego, wysadzany kosztownymi brylantami. Miała to być swoista łapówka, rzecz można. Wykonanie tej misternej pracy hrabia zlecił pewnemu jubilerowi, Żydowi o nazwisku Szperlung. Ten zdzierca i złodziej, lekceważąc swój fach, wymagający uczciwości, zabrał sobie drogie dorodne brylanty i wmontował fałszywe, wykonane ze zwykłego szkła. Nie sądził, biedaczyna, że król będzie sprawdzał autentyczność podarku. Lecz król Jerzy III po otrzymaniu od hrabiego podarunku sprawdził autentyczność brylantów, zdał sobie sprawę, że są fałszywe i bardzo się z tego powodu oburzył. Każdy przecież by się oburzył! Wyraził swe oburzenie w oficjalnej nocie. Wściekły hrabia woła Szperlunga, któremu ze złości odjęło mowę, sadza go w milczeniu na fotelu, przywiązuje doń mocnymi sznurami i posyła po kata, żeby natychmiast ściął złodziejowi głowę. Kat stanął za jego krzesłem z ostrym mieczem w dłoni i czeka tylko na sygnał hrabiego. Szperlung, widząc, że to nie przelewki i za chwilę z żywotem swym się rozstanie, przerażony zerwał się na nogi i wraz z krzesłem, do którego był przywiązany, zaczął biegać po pokoju. Żołnierze hrabiego rzucili się w jego stronę, aby go schwytać. Widok Szperlunga biegnącego z przywiązaniem krzesłem był tak komiczny, że hrabia się zaśmiał. Na ten sygnał wszyscy obecni w apartamencie hrabiego wybuchnęli śmiechem, łącznie z żołnierzami próbującymi schwytać Żyda. Szperlung pojął, że skoro wszyscy pokładają się ze śmiechu, jego sytuacja przestała być groźna. Padł na kolana przed hrabią, pragnąc go przeprosić za swój haniebny czyn. Ale ponieważ był przywiązany do krzesła, potoczył się wraz z nim po podłodze. W tym momencie śmiech stał się wprost homerycki. Szperlung, pragnąc podliznąć się otoczeniu i wzbudzić u niego litość, również wyraził na swej twarzy coś w rodzaju uśmiechu. Ten jego niby uśmiech na trupio bladej twarzy z wywróconymi ze strachu oczami był tak zabawny, że rechot stał się jeszcze głośniejszy. Wśród gromkiego śmiechu

podniesiono Żyda z podłogi. Kat, nie przestając rechotać, natychmiast ściął mu mieczem głowę, która potoczyła się pod nogi hrabiego. Patrzyły nań przerażone oczy odciętej głowy, na której zastygł ten niezwykły, wywołany przerażeniem uśmiech.

\* \* \*

Erotyka rzymska nie miała najlepszej reputacji, ponieważ rozwiązłość związana tam była z zadawaniem bólu lub zabójstwami.

\* \* \*

Messalina, trzecia żona cesarza Klaudiusza, znana ze swego nimfomaństwa, zatrudniała się w rzymskich burdelach w charakterze prostytutki, każąc słono sobie płacić za seksualne usługi. Tych, którzy wzgardzili jej wdziękami, zabijała. Zakochała się w młodym senatorze Gajuszu Syluszu, doprowadziła do jego rozwodu, po czym wydała za niego swoją matkę Domicję Lepidę wyłącznie po to, aby uczynić go swym kochankiem. Gdy Gajusz Sylusz odmówił, sprowokowała złożoną intrygę, łącznie z mistyfikacją spisku i próbą rzekomego zabójstwa Klaudiusza, i z rozkazu imperatora posłała go na śmierć. Co prawda dała mu dziesięć dni na zastanowienie się. Powiedziała: „Musisz stać się moim kochankiem, bowiem ja ciebie pokochałam. A jeśli odmówisz, znajdę sposób, aby cię zniszczyć”. No i zniszczyła. Gdy Sylusz za dziesięć dni nie zmienił swej decyzji i odmówił Messalinie, intryga została puszczona w ruch, a Gajusz Sylusz został skazany na śmierć przez odcięcie głowy. Na śmierć szedł spokojnie, nie prosił o litość, nie usprawiedliwiał się i nikogo nie obwinał. Podstęp Messaliny nie dotarł do Klaudiusza. Fascynuje nas, Drogi Czytelniku, ta hardość ducha, z jaką skazańcy przyjmowali śmierć przez odcięcie głowy.

\* \* \*

Periander, tyran Koryntu (625–585 r. p.n.e.), według Herodota był niesamowitym okrutnikiem. Jego okrucieństwo zwiększyło się od chwili otrzymania rad od tyrana Miletu Trazybulosa. Periander, który wiele słyszał o mądrości mileckiego tyrana, wysłał do niego posłańca z zapytaniem: w jaki sposób można zapewnić sobie absolutną władzę i posłuszeństwo poddanych? Trazybulos zabrał posła na pole pszeniczne i zaczął ścinać najwspanialsze dorodne kłosa, a potem bez słowa komentarza odesłał posłańca. Ten po powrocie do Koryntu opowiedział Perianderowi o dziwnym zachowaniu Trazybulosa. Lecz Periander doskonale zrozumiał przesłanie i natychmiast kazał zgładzić najwybitniejszych obywateli Koryntu, pośród nich swą żonę Melisę. Rozwścieczony ojciec Melissy namówił synów Periandera, aby wystąpili przeciwko swemu ojcu. Młodszy z nich, Lykofron, dał się przekonać dziadkowi, zerwał z ojcem i wyjechał na Korkyrę. Lecz tam zginął z rąk mieszkańców miasta. Syn musiał ponieść karę za ojca, z którym przecież zerwał. Odcięto mu głowę i posłano ją ojcu. Mieszkańcy pomścili się za to, że tyran Periander zabrał im trzystu młodzieńców, wysłał do Lidii, kazał wykastrować, bowiem potrzebował eunuchów. Mimo swego okrucieństwa Periander zaliczany jest do siedmiu mędrców starożytnej Grecji. Spowodował rozkwit Koryntu, mimo iż jego władza była oparta na absolutnym strachu. W jego wypadku potwierdza się zasada Niccolò Machiavellego: „Mogą nie lubić, byleby się bali”. Tej zasady trzymała się Aleksandra Fiodorowna, ostatnia rosyjska caryca, żona Mikołaja II.

\* \* \*

Oliver Cromwell, zanim rozkazał ściąć głowę angielskiemu królowi Karolowi I Stuartowi, polecił ściąć je królewskiemu ministrowi Straffordowi i arcybiskupowi Canterbury Williamowi Laudowi. Król pisał do Strafforda: „Parlament nie tknie jednego włosa z twojej głowy”. Nic z tego, parlament

w 1641 roku nie tylko tknął jego włosy, lecz odciął głowę Straffordowi.

\* \* \*

Perska niewolnica, matka słynnego kalifa al-Raszida (763–809), zabiła swego męża, kalifa al-Hadiego, aby udostępnić tron swemu młodszemu synowi.

\* \* \*

Rzymski cesarz Domicjan (51–96) wypalał na wolnym ogniu organy płciowe mężczyznom, którzy dopuścili się cudzołóstwa. Obserwował z lubością egzekucje, domagając się od skazańców, żeby trzymali w rękach własne narządy. Nie sposób określić liczbę odciętych głów jego wrogów.

\* \* \*

Na dworze Filipa Pięknego, francuskiego króla, funkcjonowało narzędzie tortur „żelazny byk”. Był to piec z paleniskiem wewnątrz, do którego wsadzano skazańca. Dosłownie się tam smażył. „Sadło skwierczało jak świński tłuszcz” – informował świadek.

\* \* \*

Murad IV (1612–1690), sułtan osmański, zasiadł na tronie w wieku dwunastu lat. Nadzorował egzekucję przywódców buntu. Ciała pomordowanych wrzucano do Bosforu. Nakazał, aby poddani prowadzili cnotliwy tryb życia. Zabronił używania kawy, tytoniu i alkoholu. Zakaz nie dotyczył seksu. Swych przeciwników z upodobaniem wsadzał na pal. Okrucieństwo Murada stało się legendarne. Kiedyś, zdenerwowany głośnym śpiewem kobiet swego haremu, rozkazał je wszystkie utopić w Bosforze. W czasie swych rządów zamordował dwadzieścia pięć tysięcy osób. W 1635 roku rozpoczął wojnę z Persją. Był uważany za wspaniałego dowódcę i wojownika. Podczas bitew walczył razem ze swymi żołnierzami, nawet wraz z nimi kopał okopy. Kiedy zdobył Bagdad, urządził straszliwą rzeź. Głowy zabitych nabijał na żerdzie i wystawiał na widok publiczny. Zmarł z powodu zatrucia alkoholowego. Było to tym dziwne, że zabronił przecież swym poddanym używania alkoholu. Lecz tu jak w popularnym przysłowiu: „Co można wojewodzie, to nie tobie, smrodzie”.

\* \* \*

Współczesny rosyjski psycholog Oleg Zajarin w telewizji publicznej zaprezentował swoją teorię dotyczącą zamiłowania współczesnego społeczeństwa do masochizmu. Wyjaśniał to tak: Ludziom są potrzebne ostre wrażenia. Nie zadowala ich już analny seks i różne seksualne perwersje. Przejadły się, stając się chlebem powszednim. Obecnie rozkwita sadyzm, ponieważ ludziom wyczerpanym codzienną pracą łatwiej jest stosować masochistyczne praktyki, niż uprawiać wyczerpujący fizycznie seks.

\* \* \*

W 2008 roku Leopold von Sacher-Masoch, austriacki pisarz epoki romantyzmu, od którego nazwiska pochodzi termin: masochizm, ukończyłby 172 lata. Z tej okazji „Nowi Ruscy” zorganizowali w reprezentacyjnym lokalu Moskwy bankiet, żeby uczcić rocznicę tych urodzin. „Masochizm jest dziś bardziej popularny niż sadyzm. Statystyki pokazują, że 76% Rosjan stosuje różne masochistyczne praktyki” – przekonywano podczas tej uroczystości. Co i raz otwiera się kluby masochistów, których członkowie wyładowują swe dziwaczne namiętności. Męczą się wymyślnymi torturami i męczą nimi innych. Tylko że nazywa się to rozkoszą. Podpisują kontrakty i słono płacą za członkostwo w klubie.

\* \* \*

Konstantyn Wielki, cesarz rzymski (306–337), wydał rozporządzenie, żeby w stosunku do mężczyzn, którzy uwiedli dziewice, stosować torturę polegającą na wlewaniu do gardła roztopionego ółowiu. Wsławił się tym, że w 313 roku wydał w Mediolanie edykt zezwalający chrześcijanom na swobodne wyznawanie ich religii i przeniósł stolicę imperium z Rzymu do Konstantynopola. Powiadają, że od tego momentu poczęły go trapić nieszczęścia. Konstantyn był zakochany w skromnej, potulnej dziewczynie Mawrynie i nawet miał z nią syna Krypsa, którego bardzo kochał. Jego ojciec-despota, Konstancjusz I Chlorus, uczucia syna w rachubę nie brał, wręcz nie liczył się z takim drobiazgiem. Rozkazał Konstantynowi, aby ożenił się z Fausta, córką cesarza Maksymiliana. Ożenił się więc i spłodził z nią trzech synów: Konstantyna II, Konstancjusza i Konstansa. Nie była tak namiętne, że był tym mile zaskoczony. Do tej pory uważał małżonkę za mało temperamentną, a tu nagle takie nieziemskie uczucie! Po upojnej nocy spędzonej z mężem Fausta poszła do łaźni. Zamknięto ją tam na klucz, następnie wpuszczono gorącą parę. Przez mały otwór Konstantyn patrzył, jak jego żona kona w dzikich mękach. Po raz ostatni wyciągnęła ku niemu ręce i nie wiadomo, czy był to błagalny gest, czy gest przekleństwa – chyba to drugie. Wkrótce bez czucia upadła na kamienną podłogę. Tak zginęła ukochana żona Konstantyna Wielkiego.

\* \* \*

Rozróżniamy dwa rodzaje okrucieństwa. Pierwszy bierze się z głupoty, która nigdy nie rozumie i nigdy nie rozważa możliwości upodobnienia się człowieka do dzikiego zwierzęcia. Inny rodzaj okrucieństwa jest owocem skrajnej wrażliwości, występuje u istot wyjątkowo subtelnych. Ten drugi rodzaj udziela się najczęściej kobietom (markiz de Sade, „Filozofia w buduarze”).

\* \* \*

Zingua, królowa Angoli, najokrutniejsza z kobiet, uśmiercała swych kochanków chwilę po miłosnym akcie. Często w swej obecności kazała walczyć wojownikom i zwycięzcę nagradzała swym ciałem. Chcąc dać folgę okrucieństwu, nakazywała miażdżyć w olbrzymim mózdzierzu kobiety, które zaszły w ciążę przed trzydziestym rokiem życia.

\* \* \*

Zoe, żona chińskiego cesarza, odczuwała największą przyjemność, kiedy oglądała egzekucje przestępców. Kiedy ich brakowało, kazała zabijać niewolników i to wtedy, gdy miała stosunek ze swoim mężem. Wtedy jej szczytowania były proporcjonalne do okrucieństwa tortur, jakim na jej oczach poddawano tych biedaków. To ona wymyśliła słynną spizową kolumnę, wewnątrz wydrążoną, którą po zamknięciu w niej skazańca podgrzewano do czerwoności.

\* \* \*

Teodora, żona cesarza Justyniana, zabawiała się oglądaniem kastracji przyszłych eunuchów.

\* \* \*

Niesamowicie katowała swych chłopów za czasów Katarzyny II znamienita szlachcianka Sałatyczcha, która w okrutny sposób zabiła stu pięćdziesięciu swych chłopów pańszczyźnianych; wypalała mężczyznom genitalia, a kobietom wycinała piersi.

\* \* \*

Rosyjska caryca Anna Iwanowna przebiła zaostrzonym kołem dworzanina Tiepłowa.

\* \* \*

Markiza de Montespan, kochanka francuskiego króla Ludwika XIV, otruła drugą kochanką króla,

pannę de Fontange.

\* \* \*

Fraatesa IV, króla Partów (37 p.n.e.–2 n.e.) zabiła jego kochanka Musa. Król też był niezmiernie okrutny. Zabił swego starszego brata, a następnie ojca. Rządy sprawował brutalnie, bezwstydnie rozprawiając się z przeciwnikami. Zęby nie dopuścić do inwazji wojsk rzymskich pod dowództwem Marka Antoniusza, nasłał na niego siepaczy Partii, żeby go otruć. Jednak zwyciężył Marka Antoniusza. Kilka razy tracił i odzyskiwał władzę. Wreszcie w obliczu zagrożenia ze strony Rzymu zawarł pokój z cesarzem Oktawianem Augustem i uwolnił wszystkich rzymskich jeńców. Wdzięczny Oktawian August podarował mu niewolnicę Musę, kobietę niezwyklej piękności. Fraates tak się w niej zakochał, że szybko się z nią ożenił. Musa, pragnąc zapewnić sukcesję swemu synowi, skłoniła Fraatesa do wysłania do Rzymu czterech jego synów z pierwszego małżeństwa, po czym bez skrpułów otruła męża.

\* \* \*

Agryppina Młodsza, żona Klaudiusza i matka Nerona, zabiła kochankę męża Kalpurnię, jego syna Brytanika, rywalkę Lolię Paulinę, drugą rywalkę Enię Petynę, doprowadziła do samobójstwa matkę Messaliny Domicję Lepidę, zabiła siostrę swego pierwszego męża Domicję – Laodike otruła swego męża, syryjskiego króla Antiocha II.

\* \* \*

Z polecenia Olimpias, matki Aleksandra Macedońskiego, został zabity macedoński król Filip III Arridajos, a jego żona popełniła samobójstwo, zabiła także Kleopatę, żonę swego byłego męża Filipa II, i jej syna.

\* \* \*

Klaudia Julia Liwilla, córka Antonii Młodszej, otruła swego męża Druzusa II Kastora, syna cesarza Tyberiusza.

\* \* \*

Psychologia kobiet jest taka, że im więcej mężczyzn koło nich się kręci, tym bardziej wykazują obojętność, a czasem pogardę i nosem kręcą. Nasz rosyjski „Domostroj” (zbiór przepisów obyczajowo-prawnych z XV wieku) wiedział, co robi, kiedy radził mężom regularnie bić swe żony, żeby nie zapominały, z jakiego to wtórnego tworzywa zostały stworzone – z żebra mężczyzny. W starożytności zdarzało się, że mężowie, hołdując liberalizmowi, rozpuszczali swe żony i baby na głowę mężczyznom wchodziły. Weźmy dla przykładu królową Asyrii Semiramidę. Zabiła bez zmużenia oka swego męża Ninosa, bo w synu kazirodka jedna się zakochała. A mąż kręcił się koło niej jak wokół śmierdzącego jajka, ze skóry wyłaził, żeby żoneczce dogodzić. Jeden z siedmiu cudów świata dla niej zbudował: wiszące ogrody. I jak odwdzieczyła się niegodna? A na dodatek, stawszy się królową, wprowadziła kastrację młodych chłopców. Hulaj, chłopie, mało że pod władzą baby, to jeszcze i bez jaj! (Rozważania studenta z Leninowskiej Biblioteki)

## **Córka najeżdża rydwanem na trupa swego ojca (z „Niebieskiej książki” Michała Zoszczenki)**

VI wiek przed naszą erą. Rzym. Rzymski król Serwiusz Tulliusz miał córkę Tullię. Ona zaś miała męża, człowieka podejrzanego konduity, którego jednak bardzo kochała. I oto mąż Tulli postanowił rzucić z tronu prawowitego władcę Rzymu, żeby samemu tron objąć. Historia znana i często



w dziejach spotykana. I oto ten podejrzany typ zaczyna rozmawiać ze swoją małżonką o zabójstwie jej papy. Tullia zamierzenia męża przyjęła hardo: nie płakała, nie rozpaczała, tylko rzeczowo rzekła: „W czym rzecz, mój mężu? Oczywiście że papę trzeba ukatrupić. Działaj, jak tobie serce podpowiada. Mój ojciec już jest staruszką, prowadzi jakieś tam nieudane wojny z Etruskami, jakieś reformy liche wprowadza. Naturalnie że ty i ja przy twoim boku będziemy lepszymi królami. Papę należy bezwzględnie zamordować”. Może i był świnią ten Serwiusz Tulliusz, lecz tak od razu zrzucić go z tronu, a tym bardziej zabijać to już zupełne świństwo, jak nam się zdaje. Lecz miłość nie wybiera między ojcem i mężem. Naturalnie, że Tullia we wszystkim pomaga swemu mężowi. I oto na miejskim placu wynajęto najemnego zabójcę i kiedy papa, Serwiusz Tulliusz, nienawykły do lektyki i luksusu – przecież był synem niewolnika – wracał na piechotę z senatu, bezlitośnie go kindżałem zakłuto. Padł martwy, nawet nic nie pisnąwszy. Lud krzyczy: „Kto teraz będzie naszym królem?! Anarchii nie chcemy!”. Wtedy Tullia, córka zabitego króla, wskakuje na dwukołowy rydwan i wpada na plac z okrzykiem: „Niech żyje cesarz Tarkwiniusz Pyszny!”. Czyli jej mąż. Euforia, entuzjazm, emocje. Biega jak szalona po placu, włosy rozczochrane, skrzywiona czerwona morda, wykrzykuje pochwały na cześć swego męża. A potem najeżdża rydwanem na trupa swego ojca akurat w tym miejscu, gdzie głowa z tułowiem się łączy, czyli na szyję. Kostki starcze chrząstnęły i głowa oddzieliła się od tułowia. Oddzielony od głowy trup pozostał na zakurzonej drodze. Córka, nawet nie spojrzawszy na trupa przejechanego ojca, śpieszy się do senatu, aby ogłosić swego męża cesarzem Tarkwiniuszem Pyszny. Naród jest oburzony. Krzyczy w ślad za nią: „Ale nachalna baba, patrzcie ją, bez najmniejszej krępacji najechała na trupa swego papy!”. No cóż, miłość nie wybiera. Uchyłmy kapelusza przed siłą takiej małżeńskiej miłości. Tyle, Drogi Czytelniku, Michał Zoszczenko w swej „Niebieskiej księżce”. Nic dodać, nic ująć.

\* \* \*

Arabski książę Gullin postanowił ukarać swego syna za wszczęcie powstania przeciwko niemu. Zabić syna nie chciał, tylko jego stronników. Książę posadził syna na wysokim fotelu, przypominającym tron, dał mu do ręki miecz i rozkazał zabijać swych przyjaciół, którzy razem z nim brali udział w powstaniu. Sędzia, który podprowadzał mu jego kolegów, dyrygował egzekucją i wydawał rozkazy: „Temu lewą rękę, temu prawą, temu nogę, a temu głowę odcinaj”. Wszystko zależało od widzimisię sędziego. Syn, zalewając się łzami, zmuszony był wykonywać rozkazy sędziego. W innych krajach odcięcie ręki, nogi czy głowy zależało od stopnia przewinienia.

\* \* \*

Za czasów panowania we Francji Franciszka I (1515–1547) zamek każdego szlachcica stanowił twierdzę lub kwaterę despoty. Żona takiego satrapy była jego niewolnicą; mógł z nią czynić różne bestialstwa. De Sade opisuje, jak jeden mąż wypompowywał krew z żony co trzy dni, przedtem porządnie ją karmiąc, żeby zdążyła nabrać krwi do następnej egzekucji. Czynił to, ponieważ tylko w taki sposób mógł mieć orgazm. Gdy satrapa zabijał swoją żonę, uchodziło mu to płazem, wystarczyło powiedzieć, że żona popełniła cudzołóstwo.

\* \* \*

Dotychczas spotykaliśmy przykłady zabójstw dokonywanych przez matki torujące drogę do władzy swym synom. Otóż zdarzały się zgoła inne przypadki – gdy synowie występowali przeciwko swym matkom.

# Portugalska makabra

Królem tego kraju był Alfons IV Dzielny. Jego córka, Maria Portugalska, wyszła za mąż za króla Kastylii Alfonsa XI. Małżeństwo nie należało do udanych, bowiem mąż w rok po ślubie i po narodzinach syna Piotra I zostawił żonę, skazując ją na egzystencję w zamku, a swoje uczucia i troski przeniósł na kochankę, Eleonorę de Guzman, która tak rozochociła się do rodzenia dzieci, że prawie co roku przynosiła królowi bastarda. Zanedbywana Maria pozostawała na granicy rozpacz i myśli o samobójstwie. Choć była osobą wrażliwą, postanowiła zabić kochankę męża. Ukatrupić Eleonorę de Guzman udało się jej, niestety, dopiero po śmierci Alfonsa XI. Król zmarł w wyniku najgorszej odmiany dżumy, jaka w 1350 roku nawiedziła Portugalię. Z rozkazu Marii ładacznicę Eleonorę de Guzman – tak nazywała kochankę męża – zamknięto w zamku Talaver. Siepacze królowej przyszli do aresztantki z trucizną i jedwabnym sznurem. Rzeczowo zaproponowali, aby wybrała sobie rodzaj śmierci. Zadanie śmierci mieczem nie wchodziło w rachubę. To był przywilej szlachetnie urodzonych, a Eleonora pochodziła z plebsu. Musiała ją spotkać śmierć haniebna. Kiedy nieszczęsna niewiasta zaczęła płakać i błagać o litość, wówczas siepacze, nie patyczkując się i nie udając dżentelmenów, po prostu ją udusili.

Synowie Eleonory, zamiast pomścić matkę, wbrew jakiegokolwiek logice i zdrowemu rozsądkowi stanęli po stronie Marii Portugalskiej. Kiedy została obleżona w zamku w mieście Toro przez własnego syna Piotra I, synowie Eleonory zebrali wojsko, żeby wybawić z niebezpieczeństwa zabójczynię ich matki. Niezłym ziółkiem musiała być ta Eleonora, jeśli rodzone jej dzieci popierają jej zabójczynię. Poddała się Maria, gdy nie było już co jeść. Weszła na mury zamku w otoczeniu swych zwolenników, wśród których był jej kochanek, Don Martin de Tello. Rozwścieczony tłum zaatakował pałkami kochanka królowej i trzech jej doradców. Drżąca ze strachu Maria została zdana na łaskę swego syna. Oto teraz jej nie oszczędzą – obetną głowę za to, że ośmieliła się zbrojnie wystąpić przeciwko swemu synowi. A co zrobił szlachetny Piotr? Matki nie torturował, nie arestował, nisko się jej uklonił i powiedział: „Matko, żyjmy w zgodzie”. W 1356 roku, za zgodą syna, Maria wróciła do Portugalii do swego ojca Alfonsa IV. I co robi okrutny ojciec? Rozkazuje córkę zabić. Na taką okrutną decyzję ojca wpłynęło nie to, iż królowa miała kochankę. Aż tak moralny to on nie był, aby taki występki córki go śmiertelnie zranił. Nie mógł wybaczyć, że Maria w tak wielkiej komitywie żyła z synami swjej rywalki, kochanki męża, Eleonory de Guzman. Zanim Marię ścięto, powiedział: „Kobieta, która przyjaźni się z synami kochanki swego męża i występuje przeciwko swemu synowi, nie zasługuje na życie”.

I był to, Drogi Czytelniku, jeden z nielicznych przypadków, gdy syn oszczędził matkę, mimo iż wystąpiła przeciwko niemu.

Ale na tym nie koniec perypetii z Piotrem I. Alfons IV, król Portugalii, postanowił korzystnie ożenić swego syna Piotra I z bogatą cudzoziemską księżniczką. Nic to, że księżniczka szpetna i trochę garbata. „Nam z jej twarzy wody nie pić” – jak mówi portugalskie przysłowie. Jeśli istnieje wola polityczna i racja stanu, nic nie ma do rzeczy brak urody żony. Ewentualnie „mordę można chustą przykryć”, jak powiedziała prostytutka Maksymowi Gorkiemu, namawiając go, aby się z nią przespał. A Piotr I – niesłychana sprawa – sprzeciwił się ojcu. „Nie ożenię się ze szkaradną księżniczką” – twardo oświadczył. Wielce zdumiony król Alfons postanowił wyjaśnić, w czym tu rzecz, skoro jego syn okazuje tak bezprzykładną niesubordynację. I wyjaśnił. Szpiedzy królewscy donieśli królowi, że Piotr I żyje ze swą kochanką Ines de Castro, ma z nią troje dzieci i miłuje ją

ogromnie. Rozwścieczony Alfons IV, przyzwyczajony do zabijania członków własnej rodziny, Ines nie pożałował. Zlecił, aby ścięto jej głowę za to, że miała śmiałość ona, niewiasta podłego rodu, uwieść jego syna. Przykład Nerona niczego króla Alfonsa nie nauczył. A jak wiemy, Neron bardzo kochał niewolnicę Akte, która nawet wpływ na sprawy państwowe miała.

Dowiedziawszy się o śmierci swej ukochanej, Piotr I przez osiem dni nie jadł, nie pił, zaniknął się w swej komnacie, skąd niosły się ryki zranionego zwierzęcia. Wreszcie z komnaty wyszedł i wobec wszystkich ogłosił, że nie będzie miał litości dla zabójców Ines. Zajęty był tylko tym, aby dopaść wykonawców zabójstwa Ines. Później miała przyjść kolej na inspiratora tego zabójstwa, czyli jego własnego ojca. Piotr I zawarł układ z królem kastylijskim w sprawie wymiany jeńców wojennych na dwóch zabójców Ines, którzy przezornie ukryli się w Kastylii. Przywieziono ich na portugalski dwór i poddano torturom. Tak strasznym, że pióro nasze, Drogi Czytelniku, nie ma odwagi ich opisać. Powiem tylko, że kamieniem miażdżono im jądra, wsuwano w otwór penisa długie igły, a rozżarzonymi szczypcami rwano sutki. Skonali wreszcie w straszliwych mękach. Po uśmierceniu zabójców Piotr I podjął przygotowania do oddania hołdu Ines. Jej doszczętnie zgniłe ciało wyciągnięto z grobu, śmierdzące szczątki ubrano w purpurę i usadzono na zaimprovizowanym tronie. Wykonawcy tego dzikiego polecenia zatykali sobie nosy, a Piotr I, niby Zygmunt August, który wiózł do Wilna trupa Barbary Radziwiłłówny, cuchnącego tak bardzo, że konie dęba stawały i dalej jechać nie chciały, zachowywał się, jakby od denatki zalatywał cudowny zapach. Boże litościwy, co to miłość, a może czary, z królami czyni? Karol Wielki, nosząc na palcu zaczarowany pierścień swej kochanki, nie zezwalał pochować jej trupa, który już zaczynał silnie śmierdzieć. Codziennie wchodził do komnaty, gdzie leżał ten trup, toczony przez robaki, całował go i modlił się, nie czując odoru i odrazy do robaków. Aż jeden z biskupów skradł mu ten zaczarowany pierścień. Wówczas powłoka czaru opadła z oczu króla. Rozejrzał się dookoła, zatkał nos i krzyknął: „Co ten śmierdzący trup robi w królewskim pokoju? Czemu nie jest pochowany?”. Nie wiemy, Drogi Czytelniku, może kochanka Piotra I napoiła go jakimś miłosnym napojem, skoro wbrew rozsądkowi, własnym oczom i nozdrzom nadal kochał jej trupa. Ines pośmiertnie została koronowana na królową Portugalii. Poddani musieli podchodzić i całować rękę trupa. Taka makabryczna procedura wywołała mdłości u dworaków. Ale co mieli robić? Rzygali i całowali. Całowali i rzygali. Co za potworność, co za kaprys zaślepionego z miłości do zmarłej kochanki króla. Istny drugi Zygmunt August. Nie wiemy, czy Piotr I wywoływał ducha Ines. A przecież nie był obłąkany. Był to król o zdrowych zmysłach, mądry i sprawiedliwy. Jak tu nie wspomnieć słów Owidiusza: „Gdy nas ogarnia namiętność, rozum nie ma nic do gadania”.

## Gyges

Zabić męża i to jeszcze w tak okrutny sposób, jak to uczyniła Izabela, żona Edwarda II, króla Anglii, „Wilczyca z Francji” jeszcze jako tako można zrozumieć – mąż zdradzał ją nagminnie z kochankami homoseksualistami. Lecz zabić męża tylko za to, że chwalił się nagim ciałem swej żony? Z takiego dziwnego powodu zabiła męża lidyjska królowa, żona króla Kandaulesa panującego w VII w. p.n.e. Szaleniec Kaligula z dumą pokazywał swemu wojsku ciało swej nagiej czwartej małżonki Cezonii. I nic, ta pochodząca z plebsu wdowa po piekarzu, obarczona trojgiem dzieci i nienadzwyczajną figurą, była temu rada. Nieczęsto bowiem nadarzała się okazja, żeby ze zwiędłej piersi żony uczynić fetysz, jak to uczynił Kaligula otumaniony miłosnym napojem. Jednak królowa Lidii bardzo się rozsierdziła, gdy jej małżonek, król Kandaules, zmusił Gygesa, swego poddanego, aby podglądał ją nagą. Nie wiadomo czym kierował się król, gdy zmuszał do tego swego poddanego.

Może go to podniecało? Nie wiemy tego, ale jest pewne, że rozkazał Gygesowi stać pod drzwiami wtedy, gdy jego żona przyjdzie do małżeńskiej sypialni i zacznie się rozbierać. „Zobaczysz, jakie ma doskonałe ciało” – mówił król swemu poddanemu. „Z królami i głupcami się nie dyskutuje” – mówi znane przysłowie. Gyges zgodził się. Stał za drzwiami, tak jak mu to zostało rozkazane. Obejrzał striptiz królowej, specjalnie się nie zachwycił i zamierzał niezauważalnie wyslizgnąć się za drzwi. Lecz królowa go spostrzegła, wszystkiego się domyśliła i nazajutrz wezwała Gygesa „na dywanik”, stawiając takie ultimatum: „Albo zabijesz mego męża, który mnie zhańbił, pokazując moje nagie ciało obcemu mężczyźnie, albo ja ciebie zabiję”. Z dwojga złego Gyges wybrał życie. Na drugi dzień, gdy król Kandaules, który niczego się nie domyślał, swym zwyczajem wgramolił się na boskie według jego mniemania ciało żony – do sypialni wdarł się Gyges i wbił krótki lidyjski miecz królowi w serce. Królowa była kobietą temperamentną, odsunęła pod ścianę zakrwawiony trup męża i rzekła do Gygesa: „Co tam, przecież i tak zostaniesz królem i moim małżonkiem, jak ci obiecałam, kładź się obok i dokończ dzieło rozpoczęte przez mojego męża. Muszę dziś być zaspokojona”. Gyges nie dał się prosić. Rozkaz sumiennie wykonał, a na drugi dzień przywdział lidyjską koronę i zaczął razem z królową rządzić Lidia.

Oto tak, Drogi Czytelniku, wstyd kobiety przed pokazaniem swego nagiego ciała wpłynął na bieg historii.

\* \* \*

Bez pardonowo ścinała głowy sługom i poddanym chińska cesarzowa Tzu Si (1835–1908), uważana za jedną z najokrutniejszych władczyń w dziejach świata. Uśmiercała ludzi za najmniejsze przewinienie: wystarczyło, żeby na alejce, po której w lektyce niesiono cesarzową, leżało kilka opadłych z drzewa liści, a już nadzorca ogrodu szedł na śmierć. Ulubionym zajęciem Tzu Si było obserwowanie z balkonu swego pałacu, z filiżanką jaśminowej herbaty w ręku, jak na dziedzińcu ścinają skazańców. Uśmiercała swych kochanków po urodzeniu spłodzonych od nich dzieci. Dzieci natomiast nie uśmiercała, lecz oddawała na wychowanie na wieś. Kiedy w wyniku rebelii czy obcej inwazji Tzu Si musiała uciekać z pałacu na prowincję w przebraniu chłopki i po odcięciu swych dziesięciocentymetrowych paznokci, jej mandarynowie musieli żywcem zostać zakopani w ziemi. Tego wymagał chiński zwyczaj. Wielu arystokratów w ten oto okrutny sposób było przez nią uśmierconych. Gdy Tzu Si ścinała głowy ludziom wyższej kasty, na przykład swym ministrom, nie wrzucano ich do studni śmierci, jak to czyniono z głowami plebsu, lecz kładziono je na specjalnie skonstruowanym drogim podeście.

\* \* \*

Królewską parę Ptolemeusza IV i jego żonę Arsinoe zabili ich dworzanie: Agatokleja i jej brat Agatokles Z Samos.

\* \* \*

Kleopatra VII zabiła swoją siostrę Arsinoe, a także młodszego brata jej męża Ptolemeusza XIV, drugi, starszy jej brat-mąż Ptolemeusz XIII utonął w Nilu podczas wojny pomiędzy braćmi.

\* \* \*

Katarzyna Medycejska zabiła za pomocą trucizny Joannę, królową Nawarry, matkę swego zięcia.

\* \* \*

Medea w napadzie szału zabiła własne dzieci.

# Fredegunda

Dzieje francuskiej dynastii Merowingów świadczą o tym, że w górnych warstwach społecznych, a zwłaszcza w kręgach dworskich, kobiety cieszyły się znacznymi swobodami. I chociaż prawo do dziedziczenia tronu mieli tylko mężczyźni, a nawet zdarzały się makabryczne fakty usunięcia niewygodnych żon, często małżonki królów odgrywały wielką polityczną rolę. Przykładem może być Fredegunda (ok. 549–597), żona króla Neustrii Chilperyka I. Czterdzieści lat trwała wojna domowa między Fredegunda i Brunhildą, królową wizygocką, żoną Sigiberta I, króla Austrazji. Fredegunda uknuła spisek i zamordowała w 575 roku Sigiberta. A za niespełna dziesięć lat, w 584 roku, zamordowała swego małżonka Chilperyka i przejęła władzę w imieniu swego małoletniego syna, Chlotara II. Męża zabiła w obawie przed oskarżeniem jej o cudzołóstwo. Była osobą niezwykle przebiegłą i okrutną, lecz niestety podłego rodowodu – służącą przy królewskim dworze. Swoją pięknnością, intrygami i miłosnym kunsztem rozkochała w sobie Chilperyka, który najpierw odsunął, a potem i zabił swoją pierwszą żonę, aby ożenić się z Fredegunda. Ona miała kochanków, o których istnieniu mąż nie miał pojęcia, ufał żonie, rządziła nim i krajem jak swymi sługami. Pewnego razu Chilperyk, który udał się na łowy, szybko powrócił do domu, bo czegoś zapomniał zabrać ze sobą. Wszedłszy do komnaty żony, zastał ją siedzącą przed lustrem i rozczesującą swe piękne włosy. Fredegunda, myśląc, że do komnaty wszedł jej kochanek, nie odwracając się, rzekła: „Ależ świntuszek z ciebie, mój kochany, nie możesz poczekać, aż mój fajtłapa mąż odjedzie trochę dalej na swe łowy, tak jesteś spragniony mojego ciała?”. Uśmiech zastygł na ustach Fredegundy, gdy odwróciwszy się, ujrzała zamiast kochanka swego męża. Ten stał jak sparaliżowany z zastygłym głupim uśmiechem. Świadomość, że żona go zdradza, była dla niego jak uderzenie obuchem w głowę. Musiał wszystko dokładnie przemyśleć. Nie powiedziawszy ani słowa, wyszedł z komnaty. Fredegunda zrozumiała, że jej życie jest w niebezpieczeństwie. Przecież w każdej chwili Chilperyk może wydać na nią wyrok śmierci. Nie czekając, kiedy to nastąpi, przy pomocy swego kochanka z zimną krwią zabiła męża.

\* \* \*

Pewna kobieta mieszkająca na przedmieściu francuskiego miasta Pier de Cop, której mąż zaginął w 1860 roku, zwracała uwagę swoją pobożnością. Kiedy misjonarze zaczęli obchodzić prowincjonalne miasta, żeby umieścić tam krzyże i zlikwidować ślady rewolucyjnego zamętu, ta wdowa jako jedna z pierwszych niosła w procesji krzyż i nawet przymocowała do niego swój dar: srebrne serce przebite strzałą. Co wieczór przychodziła do kościoła, żeby żarliwie się pomodlić. Wreszcie gnębiona wyrzutami sumienia przyznała się księdzu podczas spowiedzi do strasznego zabójstwa. Zamordowała męża, a potem wypuściwszy z niego krew, pocięła jego ciało na kawałki i zasoliła w beczce, tak jakby to była świńska słonina. W jednej beczce ciało się nie zmieściło, zasoliła w dwóch. Przez dłuższy czas kobieta wrzucała po kawałeczku mężowskie ciało do Loary. Spowiednik był zmuszony zawiadomić prokuratora, o czym lojalnie uprzedził kobietę. Mężobójczyni być może żałowała swej gadatliwości, lecz pokornie czekała na przeszukanie jej piwnicy, w której trzymała ciało męża. Niestety, prokurator i śledczy nie znaleźli w piwnicy nawet jednego kawałka ciała zabitego męża. Natomiast w jednej beczce leżała jego zasolona głowa. „Nieszczęsna kobieto – powiedział prokurator – dlaczego wrzucając do Loary kawałki ciała swego męża, nie wrzuciłaś tam jego głowy? Przecież wówczas nie byłoby żadnego śladu i nie udałoby się nam udowodnić twej winy”. „Próbowałam to uczynić nawet niejedną raz, lecz głowa wydawała mi się bardzo ciężka, nie

potrafiłam jej udźwignąć” – odrzekła.

Kobieta zabiła swego męża, ponieważ nieludzko ją katował i zmuszał do różnych bezceństw, nawet do zjadania własnych ekskrementów. To zbrodnia, rzadko spotykane, lecz przecież istniejące, nazywane jest koprofagią. Lubował się w tego rodzaju zbrodniach markiz de Sade, wielki, wręcz genialny deprawator. Jego „Sto dwadzieścia dni Sodomy” nie sposób czytać. Tam, przepraszam, bohaterowie co chwila z apetytem pożerają ludzkie g...

\* \* \*

Głównym celem króla Anglii Ryszarda I Lwie Serce było odzyskanie Jerozolimy. Był synem Eleonory Akwitańskiej i Henryka II Plantageneta. W 1168 roku został diukiem Akwitanii, a w 1172 roku również diukiem Poitiers. Sprzymierzył się z młodszymi braćmi Henrykiem i Gotfrydem, którzy wystąpili przeciw królowi, oskarżając go o ograniczenie przywilejów synów. Walka między ojcem i synami toczyła się w latach 1173–1174. W 1174 roku Ryszard pogodził się z ojcem. Henryk i Gotfryd podjęli próbę usunięcia Ryszarda. W 1183 roku, po śmierci Henryka II, Ryszard został następcą tronu. Jego głównym celem stało się wyzwolenie Ziemi Świętej spod panowania muzułmańskiego. Sprzedawał kościelne i państwowe godności, żeby zdobyć niezbędne środki finansowe do podjęcia wypraw. Wyruszył na Sycylię w 1190 roku, potem na Cypr. Krzyżowcy zdobyli Akke i ruszyli w kierunku Jerozolimy. Ryszard I uzyskał wolny wstęp do Jerozolimy dla chrześcijańskich pielgrzymów. W drodze powrotnej został pojmany przez księcia austriackiego Leopolda V, który przekazał go cesarzowi Henrykowi VI. Za jego uwolnienie zażądano ogromnego okupu: 15 tysięcy grzywien. Matka Eleonora przez dwa lata zbierała tę kwotę. Po powrocie do Anglii Ryszard wyruszył do Normandii przeciw Filipowi Augustowi. W 1199 odniósł śmiertelną ranę w czasie sporu z wicehrabią Aimarem V o skarb znaleziony niedaleko Chalus przez wieśniaków z Limousin.

\* \* \*

Gilles de Rais, marszałek Francji epoki Karola VII, odciął głowy ośmiuset swym ofiarom, niewinnym dzieciom od ośmiu do dwunastu lat. Przedtem je gwałcił w nietypowy sposób. Nigdy nie dotykał ich genitaliów, lecz całował, pieścił, nadcinał główkę nożem i patrzył, jak krew cieknie po szyi. Dzieci podwieszał na sznurze przymocowanym do haka wbitego w sufit. Jeżeli się bały, całował je, pieścił, uspokajał, dawał cukierki i tłumaczył, że to jest tylko taka gra. Kiedy dziecko się uspokajało, ponownie podwieszał je do sufitu i pastwił się nad nim, nacinając mu szyję i podstawiając pod kapiącą krew swój penis. Przeżywał przy tym, jak zeznawał w sądzie, niesamowitą rozkosz. Główki najpiękniejszych dzieci odcinał, umieszczał w słojach ze spirytusem i przechowywał w swoich zbiorach.

\* \* \*

Kogo zabijano... kielbasą? To nie farsa, to historyczna prawda. Zdarzyło się to we Włoszech, w posiadłości jednego z książąt. Gdy nadworny błazen dowiedział się, że jego pan zachorował na czkawkę, postanowił go wyleczyć znaną metodą – strachem. Długo się nie namyślając, błazen wrzucił księcia do wody, który omal nie utonął, bowiem nie umiał pływać. Czkawka, co prawda, mu przeszła, lecz sposób, jakim ją zlikwidowano, oburzył księcia. Ogłosił, że ukarze błazna karą śmierci przez ścięcie mu głowy. Wszyscy dworacy wiedzieli, że jest to blef, bowiem w rzeczywistości książę wcale nie miał zamiaru ścinać błazna, lecz tylko go nastraszyć. Zamiast miecza kat trzymał w ręce kawał kielbasy. Błazen o tym nie wiedział. Gdy kat machnął tym niby-mieczem z kielbasy, błazen

padł na ziemię. Był martwy. Taka oto jest, Drogi Czytelniku, siła sugestii.

\* \* \*

Drugiemu mężowi Maryny Mniszchówny, kilkutygodniowej rosyjskiej carycy, Dymitrowi Samozwańcowi I, w 1612 roku ataman Piotr Urus podstępem ściał głowę, zachodząc go z tyłu. Piotra Zarubina, kochanka Maryny, który chciał zostać rosyjskim carem, ścięli Kuźma Minin i Dmitij Pożarski. Drugiego męża Maryny Mniszchówny, Dymitra Samozwańca II, ścięto na placu Czerwonym w Moskwie, jego trupa spalono, popiołem załadowano armatę i wystrzelono w stronę Polski. Czteroletniego synka Maryny, którego miała z Dymitrem, powieszono jak dorosłego na szubienicy na placu Czerwonym. Marynę według jednej wersji zamurowano w ścianach wieży w podmiejskiej rezydencji carów Kołomienskoje w 1614 roku. Do dnia dzisiejszego w wieży w Kołomienskoje straszy. Po nocach słyhać tam tupot bosych nóg Maryny o kamienne schody, pojawia się jej cień, a w dzień przy oknie wieży siada wrona, w którą, według legendy, przeobraziła się Maryna. Kiedy odwiedziłam wieżę w Kołomienskoje, która przez długi czas była przytułkiem narkomanów i przestępców, strażnicy mi opowiadali, że ciarki przebiegają im po ciele, bowiem w nocy wyraźnie słyhać tupot bosych kobiecych nóg na kamiennych schodach. Wieża ta nosi nazwę wieża Maryny.

\* \* \*

Judyta, młoda, piękna wdowa, ocaliła miasto Betulia, udając się do namiotu oblegającego miasto Holofernesa, wodza króla Medów; uwiodła go tam i podczas uczty, gdy ten się upił, odcięła mu głowę.

## **Zgrabnie położyć głowę na pieńku katowskim**

Ludzie, nie gorszcie nieestetycznym widokiem waszych ściętych głów! Nie bierzcie przykładu ze szkockiej królowej Marii Stuart, która wprawiała w zakłopotanie angielski lud podczas ścięcia jej przez kata. No i co, że była w czerwonych, do ramion długich rękawiczkach, aby krew nie była widoczna? A dlaczego takiego starania nie wykazała o swoją głowę? Czemu swej peruki nie przykleiła specjalnym klejem, jak to zrobiła córka Oktawiana Augusta, łysa Julia, ze skalpem niemieckiej księżniczki, z którego sobie perukę przyrzadziła. Codziennie ją dobrym klejem smarowała i ani razu ta peruka nie spadła z główki nimfomanki Julii, gdy pod rzymską fontanną z niewolnikami fikołki wywijiała, ulegając zewowi krwi i chuci. A Maria Stuart? Ledwo zdążył kat jej głowę ściać i chciał ją ludowi pokazać przed wrzuceniem jej do słomianego kosza, potoczyła się po brudnych deskach szafotu, a w ręce kata została... peruka. Co za afront!

Dlatego też obawiając się afrontu, czy raczej bojąc się nieobyczajnego widoku, skazana na ścięcie Poliksena zadbała o to, żeby przypadkiem po jej ścięciu nie zobaczono tego, co mógł widzieć tylko jej mąż. Historia ją za to pochwaliła. Można również udzielić pochwały piątej żonie Henryka VIII, Katarzynie Howard, która zadbała o to, żeby zgrabnie wejść na szafot na odcięcie swej główki, na co została skazana przez męża niepopierającego jej cudzołóstwa. Co robiła w celi między szlochami a modlitwami? Dzień i noc przez siedem dni, które jej pozostały do życia, próbowała zgrabnie położyć główkę na szafot. Poprosiła grzecznie miłościwego męża, żeby w jej celi postawiono ten sam pień, na którym dwa lata temu głowę drugiej żonie Henryka VIII, Annie Boleyn, z jego rozkazu ścięto. Król nie zwierzę przecież, spełnił prośbę małżonki. Kaci lekko odskrobawszy z pnia krew Anny Boleyn przy taszczyli go do celi Katarzyny Howard. Nauka nie poszła w las. Katarzyna tak cudownie, tak zgrabnie złożyła główkę na pieńku, że lud uczulony na estetykę zgodnie westchnął z zachwytem. Mimo iż Katarzyna Howard była znacznie młodsza od Anny Boleyn, strachu na pieńku

nie przejawiała. Spokojnie i z godnością przyjęła śmierć. A Anna Boleyn biadoliła w swej celi, żeby jej francuskiego kata przysłano na odcięcie głowy. Anglicy, widząc ją, nie mieli u niej zaufania. Król spełnił prośbę żony, a ta wciąż biadoliła: „Szyjkę mam cienką jak niteczkę, może nie będzie mnie kat męczyć? Może obetnie moją kochaną szyjkę od pierwszego ciosu?”. Ale dość o Annie Boleyn.

W jakimś sensie ma rację P. Roidis, który tak powiedział: „Każda niewiasta podobna jest do wyuzdanych Rzymian z czasów upadku ich państwa, żądających od swych ofiar, żeby kładąc szyję pod miecz z wdziękiem padali na arenę amfiteatru”.

Wyobraź sobie, Drogi Czytelniku, jakie męki cierpiała Lukrecja, żona włoskiego sadysty Francesca Cenci, gdy podczas ścięcia jej głowy kazano jej wgramolić się na „kobyłę” – pień drewniany. Gruba i niezgrabna nie potrafi wgramolić się na deskę kobyły, spadła jej narzuta i obnażyła białą szyję, a zza dekoltu powyłaziły rozlazłe jak kwaśne ciasto obfite piersi. Ona się strasznie wstydzi, cała płonie ze wstydu, przykrywa piersi rękoma, kat gani ją, że utrudnia mu wykonanie wyroku, rozkazuje jej usiąść na desce. Ale wtedy obnażają się jej nogi. Lukrecja wstydzi się jeszcze bardziej, znowu płonie ze wstydu, oblewa się potem i rumieńcem. To totalny wstyd, a nie kaźń. Wreszcie włożyła głowę do otworu w desce i z przerażeniem ujrzała, jak jej pierś wylazła spod dekoltu i zwisała jak nabrznięte wymię krowy. „O Boże, co za sromota!” – zdążyła wyszeptać, kłopotząc się już tylko tym, żeby w takim nieobyczajnym wyglądzie nie stanąć przed Panem Bogiem, a może i przed samym diabłem.

\* \* \*

Skromna dziewczyna Perpetua, która weszła do historii jako bohaterska męczennica za wiarę chrześcijańską, bardziej wstydziła się swej nagości niż śmierci i okrutnych mąk. Umęczono ją w 203 roku w obecnym Tunisie, podczas rządów cesarza Septymiusza Sewera. Perpetua oczekiwała strasznej śmierci na arenie cyrku: miano ją zakłuć sztyletem, a jej ciało miało być rozdeptane przez wściekłą krowę. Z dziewczyny zdarto ubranie, omotano ją siatką i wrzucono na arenę. Perpetua nie tyle bała się śmierci, ile wstydziła się swej nagości. Znajdowała się w stanie ekstazy, nie czując bólu fizycznego. Świadkowie kaźni, widząc zakłopotanie dziewczyny, zaczęli krzyczeć, żeby zwrócono jej ubranie. Rzucono jej szaty i dziewczyna naciągnęła na siebie podartą suknię. Wpuszczono na arenę pierwszą wściekłą krowę, która rzuciła się na Perpetuę, wzięła ją na rogi i z impetem rzuciła na ziemię. Dziewczyna upadła na plecy, lecz widząc, że suknia jej zadarła się do góry, szybko skoczyła na nogi, a gdy zauważyła, że suknia jest rozpruta od dołu do uda, przykryła dziurę ręką. Ten gest rozczulił lud. Zaczęto krzyczeć, żeby przestano męczyć dziewczynę i uśmiercono ją na miejskim placu bardziej dostojnie – przez odcięcie głowy. Kaci uszanowali wolę ludu. Powlekli dziewczynę na miejski plac. Lecz krwiożercy arystokraci, którym to widowisko dostarczało nie mniejszej przyjemności niż walki gladiatorów, ani myśleli pozbawiać się okrutnego widowiska. Zaczęli domagać się od katów, aby ci, nie ulegając naciskowi tłumu, przyprowadzili dziewczynę z powrotem i wykonali wyrok w cyrku. Kaci, tym razem posłuszni woli bogatych arystokratów, powlekli dziewczynę z powrotem na arenę cyrku. Znowu wypuszczono wściekłą krowę, która kilka razy brała lekką Perpetuę na swoje rogi i zrzucała na ziemię tak, że wkrótce z dziewczęcego ciała pozostała krwawa masa. Jednak jej głowa była cała. Na publiczność patrzyły smutne, ogromne, niebieskie oczy dziewczyny, pełne niewysłowionego bólu, gotowości wytrwania do końca. Nic było w nich też nienawiści do oprawców. Ociekającą krwią dziewczynę postanowiono dobić mieczem, a następnie odciąć jej głowę. Zadanie to powierzono jednemu z gladiatorów. Widok zmordowanej, ociekającej



krwią dziewczyny w podartej sukieneczynie, spod której wyglądało delikatne, całe w sińcach ciało, tak rozczulił gladiatora, że w żaden sposób nie potrafił trafić jej w szyję, tylko uderzał ją po karku. I nawet teraz, gdy męki skazanej siały się straszne, z jej ust nie wydobył się żaden krzyk. Umierała, milcząc, z pogodą w gasnących oczach. Tak umierają święci. I uczyniono z niej świętą. Modlą się do niej ludzie w kościołach. „Co człowiek może dać Boru oprócz swych cierpień?” – powiedział święty Dominik miał rację.

\* \* \*

Czy można odciąć głowę ukochanej kobiecie w imię miłości Allaha? Okazuje się, że można. Uczynił to w XV wieku turecki sułtan Mahmed Zwycięzca w stosunku do swej żony Iriny, która była Słowianką i chrześcijanką. Wielokrotnie błagał ją Mahmed, żeby wyrzekła się swej wiary i przyjęła islam. Irina odmawiała, gotowa umrzeć za wiarę chrystusową. Widząc, iż Irina nie ulega żadnym perswazjom i błaganiom, Mahmed Zwycięzca postanowił ją zabić przez odcięcie głowy. Uczynił to publicznie w obecności ogromnego tłumu gapiów. Irinę, ubraną w białą powiewną suknię i w welonie, który szczelnie przykrywał jej twarz, ze skrępowanymi do tyłu rękoma, przyprowadzono na plac, gdzie zgromadziły się setki, a nawet tysiące poddanych Mahmeda, aby być świadkami kaźni żony sułtana. Włosy Irina miała rozpuszczone, złotą kaskadą spadały poniżej jej kolan. Była bosa, a biała, powiewna sukienka podkreślała jej zgrabną kibić. Sułtan podszedł do żony i jednym mocnym ruchem zdarł z jej twarzy woal. Lud wydał wielkie westchnienie podziwu, tak piękna była Irina. Ogromne niebieskie oczy przysłonięte gęstymi rzęsami, cienkie czarne „sobolowe” brwi, czyste wysokie czoło, małe koralowe usta i błagalny wyraz twarzy rozczuliły naród. Mahmed zwrócił się do niego z mową: „Spójrzcie ludzie. Przed wami stoi kobieta, od której piękniejszej na świecie nie ma. Kocham ją bardziej niż życie. Lecz jeszcze bardziej kocham Allaha. I co znaczy moje uczucie do niej w porównaniu do wierności islamowi?”. Kiedy skończył, chwycił w garść włosy Iriny, podniósł jej głowę, pocałował w usta i odepchnąwszy, rozkazał katu ją ścinać. Kat zamachnął się i odciął Irinie głowę.

\* \* \*

Sabina męczennica była wdową po rzymskim patrycjuszu. Została nawrócona na wiarę chrześcijańską przez jedną z niewolnic, Serafię. Gdy ujawniono jej związek z gminą chrześcijańską, została wtrącona do więzienia, postawiona przed sądem i skazana na ścięcie. Została świętą Kościoła katolickiego.

\* \* \*

Święta Zofia, żyjąca za czasów cesarza Hadriana (117–138), była pobożną wdową, należącą do gminy chrześcijańskiej. Wychowywała córki noszące imiona trzech cnót chrześcijańskich: Pistis, Elpis i Agaja (Wiara, Nadzieja i Miłość). Córki te zostały zamęczone na jej oczach, kiedy odmówiła złożenia ofiary bogini Dianie. Zofia zmarła z rozpaczy na ich grobie.

\* \* \*

Również nie przestraszyła się śmierci i nie wyrzekła się wiary chrześcijańskiej Justyna z Padwy, żyjąca w czasach rzymskiego cesarza Dioklecjana (284–305). Podczas prześladowań, które wybuchły za czasów panowania tego cesarza, została uwięziona i skazana na ścięcie w 305 roku. Nad jej grobem w Padwie wzniesiono kaplicę, a później wspaniałą bazylikę. Została ogłoszona świętą Kościoła katolickiego.

\* \* \*

Szczególnie dużo głów ścinano chrześcijanom podczas prześladowań, jakie miały miejsce za czasów cesarza Domicjana.

\* \* \*

Księżę A. Rochar, żyjący w epoce Ludwika XIV, siedząc w celi wersalskiego więzienia, ćwiczył, jak zgrabnie położyć głowę na katowski pień. Pisał o tym, kiedy mu darowano karę.

\* \* \*

Markiza de Brinvilliers za otrucie ojca sędziego i dwóch braci została skazana w 1679 roku na ścięcie. Delikatna, krucha, z wielkim męstwem zniosła tortury. Gdy szła na szafot, zachowywała się tak, że lud płakał. Szeptła modlitwy i zwracając się do tłumu, mówiła: „Jestem winna, o drogi ludu, tej kary, niech żyje nasz sprawiedliwy król i jego sądownictwo”. Była śliczna w swej białej sukni i z modlitewnikiem w ręku. Po egzekucji jedna z arystokratek powiedziała: „Jakie to było cudowne, «czyste» ścięcie”!

\* \* \*

Messalina, pragnąc zawładnąć słynnymi w Rzymie ogrodami bogacza Waleriusza Azjatyka, zmusiła swego męża Klaudiusza, żeby skazał go na śmierć. Klaudiusz, który niczego nie odmawiał swej małżonce, zmusił senat, żeby skazał Azjatyka na samobójstwo. Wydobyto jakieś jego czyny, które można było zakwalifikować jako przestępcze. Azjatyk w ten sposób przygotowywał się na śmierć: odbył w swym pałacu gimnastykę, wykapał się, rozdał sługom nagrody i poszedł obejrzyć stos pogrzebowy, na którym będą spalone jego zwłoki. Zwrócił uwagę, iż stos znajduje się blisko drzew owocowych, płomień mógłby je uszkodzić. Rozkazał przenieść stos w inne miejsce, po czym wezwał lekarza i nakazał, aby otworzył jego żyły.

\* \* \*

Poraża nas, Drogi Czytelniku, z jakim męstwem i spokojem starożytni przyjmowali swoją śmierć. Oto Petroniusz, któremu Neron za paszkwile na niego zawarte w nieśmiertelnym „Satyriconie” rozkazuje zabić się. Petroniusz otworzył sobie żyły. Podczas upływu krwi spokojnie słucha muzyki i zjada najsmakowitsze potrawy. Z męstwem przyjął śmierć Sokrates, wypijając cykutę. Cały czas rozmawiał ze swymi uczniami, póki ból nie stał się tak nieznośny, że nie sposób było już mówić. I wtedy nie stękał z bólu, tylko milczał. Seneka Młodszy, któremu Neron kazał skończyć ze sobą, gdy odkryto jego powiązanie ze spiskiem Pizona, z wielkim męstwem przyjął śmierć. Ażeby ją przyśpieszyć, bo krew wyciekała z żył zbyt wolno, kazał przygotować sobie gorącą kąpiel.

\* \* \*

W 1319 roku Robert I Mądry, król Neapolu, uczestnicząc w Marsylii w uroczystości przeniesienia zwłok brata Ludwika, który został kanonizowany, zażądał wydania mu jego głowy, którą zabrał ze sobą jako relikwię.

\* \* \*

„Niosą u boku mego głowę Uriena, szlachetnego wodza, kruk usiadł na niej” (Gondodlin, średniowieczny poeta).

\* \* \*

Wydarzyło się to w starożytnym Izraelu. Joab, oblegający miasto Abel Bet Maaka, zażądał głowy

Saby, przywódcy buntowników. Kobieta ucięła mu głowę i przyniosła ją na mury, skąd rzuciła ją w dół, do nóg Joabowi. Musiał dotrzymać słowa. Odstąpił od oblężenia.

## Kopane głowy

### Głowa Kommodusa

Bawienie się ludzkimi głowami jak piłką – to nie nowość. Starożytność nas tego nauczyła.

Marku Aureliusz, cesarzu rzymski, czemu jesteś zaliczany do pozytywnych monarchów? Owszem, byłeś filozofem, pragnąłeś udoskonalić ród ludzki, byłeś pełen cnoty, żony Faustyny nie zdradzałeś, spłodziłeś wraz z nią trzynaścioro dzieci, lecz czy obłuda może być zaliczana do pozytywnych cech? Obłuda Marka Aureliusza jest wstrętna i zakrawa na kpiny. Miał straszną łajdaczkę żonę, która spała z gladiatorami i ponoć Kommodus był właśnie synem jednego takiego piękniśa gladiatora. Zakochała się w nim Faustyna tak niefortunnie, że niczym nie można było jej wybić z głowy tego miłosnego uczucia. Trzeba było zastosować radykalne i nader drastyczne środki. Gladiatora zabito, jego krwią napełniono kubek i kazano wypić Faustynie. Wypiła i... wzięła sobie następnego gladiatora. I jak my, zwykli śmiertelnicy, mamy po tym wszystkim odnieść się do takich oto wyznań Marka Aureliusza: „Dziękuję bogom, iż dali mi taką dobrą, taką oddaną i cnotliwą żonę”. Czyż to nie kpina? Drwił sobie z nas i z nich, rzymskich obywateli, Marek Aureliusz, niby pozytywnie zapisany w dziejach krwawego Rzymu. A gdy jego poddani otwarcie informowali go, iż żona go zdradza, co on im odpowiedział? „Nie mogę z nią się rozwieść, bo musiałbym wówczas oddać posag”. No proszę, merkantylizm u tego idealnego filozofa nie gorszy niż u prowincjonalnego sklepikarza. Całkowicie jest omotany ten cesarz obłudą i fałszem. Wiedząc, iż jego syn Kommodus jest potworem, istnym monstrum o sadystycznym zacięciu, nic nie zrobił, żeby to nie jemu tron zostawić, a komuś bardziej dostojnemu, czym naraził lud rzymski, który podobno bardzo kochał, na takiego okropnego szaleńca cesarza.

Marek Aureliusz wybaczył nawet człowiekowi, który zorganizował spisek na jego życie. Był nim Awidiusz Kasjusz. A kto uczestniczył w tym spisku? Nie uwierzysz, Drogi Czytelniku, Faustyna, Marka Aureliusza kochana żona. I co zrobił cesarz? Jak zwykle udał, że o niczym nie wie. Wygodna to pozycja dla tchórza. Zawsze i wszędzie chować jak struś głowę w piasek, a gdy na niego się pluje, mówić, że to spada boża rosa. I niech nas poczytny francuski pisarz Pierre Grimal nie karmi bajeczkami o wspaniałej, szlachetnej naturze Marka Aureliusza. Stanowi on przykład tego typu człowieka, który czyniąc dobro, w rzeczywistości czyni zło. Bowiem tylko wówczas dobro jest dobrem, gdy nie opiera się na fałszywych przesłankach, gdy intencje autora są szczerze i prawdziwe. Kiedy w nie zakrada się fałsz, stają się nieszczęściem dla ludu.

Kommodus odczuwał niesamowitą satysfakcję i przyjemność w hańbieniu i poniżaniu swych ofiar. Oznaki okrucieństwa objawiał już we wczesnej młodości, gdy rozkazał wrzucić łąziebnego do pieca za to, że przygotował mu zbyt gorącą kąpiel. Spłonąłby łąziebny w piecu, gdyby nie przytomność kamerdynera, który zamiast łąziebnego wrzucił do pieca skórę barana. Kommodus się nie połapał, kto płonie – zwierzę czy człowiek.

Gdy Kommodus został rzymskim imperatorem, pokazał ludowi, gdzie pieprz rośnie. A rósł on najpewniej w lewej nodze cesarza. Co moja noga zechce, to ja robię. Wszystko było wolno tyranowi, jego każde bezeceństwo pokornie „łykali” dworacy. A były one coraz to dziwniejsze, coraz bardziej szaleńcze. Pewnego razu ustawił wszystkich kulawych naprzeciwko ślepych i, dając im do rąk pałki, rozkazał: „Kulawi i ślepi, bijcie się, aż do śmierci!”. Innym razem, widząc, że mnisi

niezbyt gorliwie smagają się biczami, dał im do rąk sosnowe szyszki i kazał bić jeden drugiego aż do śmierci.

Kommodus zadziwiał świat swoimi dziwactwami i szalonymi pomysłami. Pewnego dnia nie podobały mu się włosy jego senatora – w ciemne pasy były wplecione srebrne nici siwizny. Rozkazał przynieść szpaka w przekonaniu, że ptak potraktuje białe nici jako robaczki i zacznie je wydziobywać. Tak też się stało. Wkrótce głowa senatora została podziobana niemal do kości.

Swych kochanków często określał częściami ludzkiego ciała, w ich wulgarnym brzmieniu. Jego pieszczotliwe nawoływania brzmiały tak: „Ej ty, dupo zasrana, chodź no tu na pieszczoty”. Albo: „Ty niedojebku, dotknij no mojego kapłana, widzisz, jakie modły oddaje tobie, sztywnieje jak ta pałka, którą wczoraj ciebie ogrzałem za nieroztropność”. Roztropność miała polegać na tym, że słudzy, chłopcy pełniący także funkcję kochanków Kommodusa, co sił w nogach musieli biec na każdy rozkaz imperatora. Uwielbiający ordynarne rozrywki, osobiście występował w stroju gladiatora. Swymi grubymi palcami obmacywał mężczyzn, wybierając tych z imponującymi fallusami. Przydzielał im zaszczytne posady, choć nie zawsze zaszczytne tytuły. Jednemu ze swych wyzwoleńców, obdarzonemu olbrzymim penisem, dał wysokie stanowisko naczelnego kapłana Herkulesa, nazywając go wszakże Ononem, bo „był podobny do osła”. Z jednej strony wywyższyć człowieka, z drugiej strony go poniżyć, czyż nie jest to znamienna cecha tyraństwa, którym był, i to w najgorszym wydaniu, Kommodus? O jego homoseksualnych skłonnościach wiemy niewiele. Edward Gibbon, znakomity historyk epoki oświecenia, autor słynnego dwutomowego dzieła „Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego”, napomyka, że szczególnym uczuciem Kommodus darzył Anterusa, chłopca do rozpusty, którego nieustannie całował i do którego nieustannie się przytulał, nie zważając, że odbywało się to w miejscu publicznym i gorszyło rzymski lud. W końcu musiał zabić swego faworyta, żeby, jak sam twierdził, „wyzwolić się od jego tyrańskiej niewoli”. Lecz nie mógł pogodzić się z tą stratą i aby zagłuszyć ból, rzucił się w wir nowych rozrywek. Sprawy państwowe przekazał ministrowi Perenniksowi, który wciąż zachęcał cesarza do jeszcze większego oddawania się przyjemnościom. Kommodus przestał pokazywać się publicznie, zamknął się w pałacu, gdzie bawił się ze swym haremem. Po sześćset osób siadało przy jego stole, towarzysząc mu w najbardziej obscenicznych orgiach. A kiedy opadał z sił, zabawiał się oglądaniem rozpustnych przedstawień, starając się wszelkimi sposobami rozbudzić w sobie zgasłą chuć. Używał w nadmiarze lubczyków i afrodyzjaków, a także uciekał do najohydniejszych seksualnych perwersji. Naturalnie, że taki tryb życia nie mógł nie odbić się na jego wyglądzie zewnętrznym. W młodości Kommodus był bardzo piękny. Widocznie nie na próżno matka Faustyna przespała się z olśniewająco urodziwym gladiatorem: miał Kommodus duże wyraziste niebieskie oczy, jasne blond włosy dużymi lokami spadające do ramion. W słońcu te włosy błyszczały jak słoneczny pył. Rozpusta wycisnęła na jego wyglądzie swoją zgubną pieczęć. Kommodus zgarbił się, głowa mu drżała, twarz pokryła się wrzodami, oczy stały się czerwone, a z ust wyciekała ślina. Kilkakrotnie chorował na choroby weneryczne. Uwielbiał swą postać. W Rzymie kazał stawiać swe posągi. Nakazywał się przedstawiać w szatach Herkulesa. Lubił bardzo się przebierać. Ulubionym jego strojem była lwia skóra i maczuga w ręku, lecz nie gardził i kobiecym ubraniem, w którym pojawiał się na swych coraz to bardziej ponurych i okrutnych ucztach. Pewnego razu przy biesiadnym stole rozkazał rozebrać się dowódcy swej gwardii do naga i przy dźwiękach kastanietów tańczyć w obecności nałożnic i rozpustnych chłopców. Po zakończeniu tańca rozkazał dowódcę wrzucić do basenu, gdzie go pożarły drapieżne ryby.

Wszyscy mieli dość szaleństw Kommodusa. Kilkarazy zawiązywały się różne spiski na jego życie, lecz za każdym razem Kommodusowi udawało się je wykryć. Miarka się jednak przebrała; pewnego razu rozjuszony tłum wdarł się do pałacu z zamiarem zlinczowania cesarza. Jego ukochana nałożnica Marcja zawczasu go uprzedziła. Wtargnęła do pokoju Kommodusa, gdzie cesarz swym zwyczajem oddawał się rozpuście i krzyknęła: „Ratuj się, cesarzu, za chwilę rozerwie cię na kawałki rozjątrzony tłum!”. Jak psu rzuca się kość, tak rzucił potwór Kommodus pod nogi rozjuszonego tłumu głowę swego pierwszego ministra i homoseksualnego kochanka Kleandra, tym samym ratując swe życie, bowiem tłum w szaleńczym amoku gotowy był go rozszarpać na kawałki. Tłum pochwycił głowę Kleandra, wbił ją na pikę i usatysfakcjonowany oddalił się z pałacu. Na jakiś czas ma Kommodus święty spokój, może nadal uprawiać swe orgie w królewskim pałacu, dawać upust swej chorej, sadystycznej psychice. Co to dziś u nas w planie? Jakie nowe bezceństwa? Najlepsze myśli i najgorsze fantazje przychodziły Kommodusowi do głowy w łaźni, toteż codziennie, niekiedy i z siedem razy, chodził tam ze swym haremem: trzystoma dziewczynami i trzystoma chłopcami.

Panowanie Kommodusa cechował bałagan i niesamowita korupcja, cechy, które rozwijają się w zastraszającym tempie i jak rdza czy robaki toczą organizm państwa. U Kommodusa każdy urząd można było kupić za pieniądze. Napełniał nimi swe kufry, po nocach wysypywał stos złota na podłogę i je deptał. Sprawiało mu to satysfakcję. Okazuje się, że nie tylko ludzi można dręczyć, lecz także największą siłę na świecie – pieniądze! Senat wiedziało o szaleństwach Kommodusa. Nowy spisek zawiązał się przeciwko niemu, na czele którego stała jego siostra Lucylla. Spisek został wykryty. Uczestnikom ścięto głowy. Lucyllę wysłano na bezludną wyspę, gdzie po kilku miesiącach zginęła z rąk nasłanych przez Kommodusa siepaczy.

Rozrywki Kommodusa miały ordynarny charakter, przybierały znamiona plebejskiego gustu. Cesarz nie tylko aprobuje walki gladiatorów, lecz sam walczy na arenie jako gladiator, ubrany w krótką tunikę, zaopatrzonego w hełm z otworami na oczy, krótki miecz i owalną tarczę. Zawsze zwyciężał, bo walka była już na starcie nieuczciwa, bowiem przeciwnikom Kommodusa wręczano drewniane miecze. Lud, który zbierał się w amfiteatrze, najczęściej w Koloseum, gdzie mogło się zmieścić czterdzieści pięć tysięcy widzów na miejscach siedzących i pięć tysięcy na stojących, musiał od czasu do czasu wykrzykiwać, oglądając popisy tego „Herkulesa”: „Ty jesteś mistrzem, jesteś pierwszym spośród nas, jesteś najszcześliwszy z ludzi, jesteś wielki i zawsze nim będziesz!”. Był Kommodus na tyle próżny, że kazał te wszystkie pochwały wypowiedane pod swoim adresem zapisywać i wygłaszać publicznie. Tyrani, nawet okrutni i bezwzględni, mają swój kodeks honorowy. Kommodus, niestety, nie miał. Nie mógł znieść mistrzostwa innych gladiatorów. I jeśli Kaligula wysoko nagradzał swego gladiatora Eutychesa, a Neron obsypywał złotem Spikulusa, to Kommodus rozkazał zgładzić gladiatora Juliusza Aleksandra, który lewą ręką zabił walczącego z nim lwa. Kommodus długo ćwiczył lewą rękę, uważał, że to on jest mistrzem w walce tą ręką. A tu co, zwykły gladiator ośmielił się prześcignąć go w tym kunszcie! Na próżno lud unosił kciuki w górę, co oznaczało, że żąda ocalenia życia gladiatora. Kommodus nie chciał tego widzieć. Rozkazał zabić gladiatora. Koń leniwie ciągnął przymocowane do haka martwe ciała gladiatora i lwa. Zwycięzca i ofiara zginęli przez kaprys tyrana. Dion Kasjusz, starożytny historyk, przytacza porażające przykłady okrutnych zabaw Kommodusa. „Kommodus potrafił zabić człowieka w każdym momencie, a zbliżając się do innych, jakoby próbując odciąć im kosmyk włosów, odcinał jednym nosy, innym uszy, a niektórym inne części ciała”. W świetle takich relacji Kasjusza można zrozumieć, dlaczego w pałacu Kommodusa było tak dużo kastratów. Kasjusz Dion pisze: „Pewnego razu Kommodus kazał

zgrupować wszystkich mężczyzn w mieście, którzy stracili stopy w wyniku choroby lub jakiegoś wypadku, a potem obwiązawszy ich kolana czymś na podobieństwo węży i dając kalekom do rąk gąbki zamiast kamieni, pozabijał ich ciosami maczugi, jakby byli Gigantami”.

Wszyscy mieli dość szaleństw tego potwora. Tym razem na czele spisku stanęła mężna niewiasta, kochanka Kommodusa, Marcja. Postanowiła zabić cesarza, bowiem i jej życie było zagrożone. W 192 roku Kommodus wpadł na pomysł, by pierwszy dzień roku uczcić specjalnym widowiskiem, na którym on sam miał wystąpić na arenie ze swymi gladiatorami, uzbrojony jedynie w maczugę Herkulesa. Marcja zaczęła odwodzić go od tego zamiaru. Do jej próśb przyłączyli się oficerowie cesarskiego dworu, nie chcąc, żeby cesarz wystawiał się na sztylety morderców i ośmieszał siebie. Rozgniewany sprzeciwem sług Kommodus postanowił uwolnić się od nich, skazując ich na śmierć. Spisał imiona skazanych na tabliczce z drzewa lipowego, którą nieopatrznie zostawił pod poduszką. Filikommodus, mały chłopiec, służący cesarza od rozpusty, wszedł do pokoju, trafił na tę tabliczkę i wziął ją sobie do zabawy. Marcja zauważyła tabliczkę w rękach chłopca i odebrała mu ją. Kiedy przeczytała zapisane tam imiona skazanych na śmierć, wśród nich także swoje, natychmiast przystąpiła do działania. Powiadomiła wszystkich skazanych o wyroku cesarza, po czym własnoręcznie naląła Kommodusowi trucizny do wina. Ponieważ ta mieszanka na niego nie podziałała, rozkazała niewolnikowi, aby udusił Kommodusa podczas kąpieli, obiecując mu w nagrodę swoje ciało. Późniejsze oświadczenie senatu brzmiało: „Kommodus był okrutniejszy niż Domicjan i bardziej zepsuty niż Neron”.

Wszystkie jego posągi zostały zniszczone, a imię wymazane ze wszystkich kronik. Głowę znienawidzonego cesarza kopano jak piłkę, aż przeobraziła się w krwawą miazgę. A potem lud pozostawił bezgłowe ciało okrutnika i pobiegł z tą krwawą miazgą, która była głową Kommodusa, nad brzeg Tybru i utopił ją w nim. Tybrze, męczeńska rzeka, spływająca krwią, a nie wodą, ile trupów przez wieki w twój nurt wrzucono! Imię Kommodusa na zawsze napiętnowano hańbą.

Lud rzymski postanowił: „Nigdy więcej tyranów nie będzie na tronie rzymskim”. Posadzono na cesarskim tronie skromniuteńkiego, czyściutkiego, pozytywnego obywatela Publiusza Pertynaksa (126–193). Dobroć z niego wylewa się na zewnątrz wartkim potokiem. On nawet muchy nie skrzywdzi. Był taki dobry, że wybaczył sprzymierzeńcom Kommodusa, a zabójców cesarza nie ukarał. Dla niego sprawą najważniejszą było, aby w Rzymie był spokój i wszyscy byli sobie równi. Taki oto swoisty komunizm. Czy też idealne „Miasto Słońca” Tomasza Campanelli z początku XVII wieku. Swoje ideały zaczął wprowadzać w życie, począwszy od siebie. Wyrzekł się wszystkich swych bogactw i tylko minimum zostawił dla żony i syna. Wprowadził spartański tryb życia. Wspaniały pałac Kommodusa wraz z całym wyposażeniem sprzedał na aukcji, przeznaczając dochód na potrzeby państwa. Jadał tak skromnie, że senatorzy, których od czasu do czasu zapraszał do siebie, wracali z jego „uczt” głodni jak wilki, mimo woli wspominając rozkoszne biesiady Kommodusa. Nawet żołnierzom trzykrotnie zmniejszył żołd. Pozbawieni teraz tego, co mieli za Kommodusa, czuli do nowego cesarza niechęć, a nawet nienawiść. A biedne prostytutki? No i jak im żyć dalej, jeśli na ich usługi została ustalona tak niska taksa, że im ledwie na chleb czy owsiany placek starcza. Na kosmetykę i ubranie w żadnym razie. Słowem, Drogi Czytelniku, jeśli rozrzutność – to źle, jeśli skąpstwo i oszczędność – nie lepiej. I w jednym, i w drugim wypadku budzą się w ludziach te same emocje – negatywne: złość i nienawiść. Postanowił ten idealista w typie Marka Aureliusza przerobić Rzym na cnotliwe miasto, a jego obywatele uczynić moralnymi. A w Rzymie rośnie powszechne niezadowolenie z nowego cesarza. Nawet bazarowe handlarki głos podniosły. Cesarz ich usadził

w szkolnych ławkach i kazał uczyć się czytania i pisania. A po co handlarce umieć czytać i pisać – o tym imperator nie pomyślał? No i tak oto dobrodziejstwo imperatora obróciło się w swoje przeciwieństwo i mocno uderzyło go obuchem po głowie. Publiuszowi odcięto głowę, bo zbyt dobrych władców ani lud, ani pretorianie nie lubią. Dobroć w ich pojęciu oznacza słabość.

28 marca 193 roku, po upływie zaledwie osiemdziesięciu sześciu dni od śmierci Kommodusa, w obozie pretorianów wybuchł bunt. Trzystu najbardziej zacieklej żołnierzy pomaszerowało do pałacu cesarskiego. Do zbuntowanych żołnierzy dołączyli domownicy dworu Kommodusa, którzy jeszcze wcześniej uknuli spisek przeciwko zbyt cnotliwemu cesarzowi, co to im kraść nie pozwalała. Pertynaks nie zabarykadował się w zakamarkach pałacu, wzgardził niebezpieczeństwem i śmiało wyszedł do zbuntowanego tłumu. Przemówił doń, udowadniając własną niewinność i przypominając im świętość niedawno złożonej przez nich przysięgi. Było to jak woda na młyńskie koła, jeszcze bardziej rozsierdziło żołnierzy, którzy zrozumieli, że łaski nie będzie i buntownicy zostaną ukarani. W obawie przed karą postanowili cesarza zabić. I gdy zabijaka Tongres, żołnierz barbarzyńca, dał im sygnał, całą zgrają rzucili się na cesarza i zmasakrowali go. Potem odcięli mu głowę, wetknęli ją na włócznię i triumfalnie zanieśli do obozu pretorian, gdzie jeszcze przez jakiś czas hańbili ją kopnięciami. Handlarki powyłaziły ze swych straganów i rozdzieliwszy się na dwa obozy, pytały: „A za co mu głowę odciachano, przecież cnotliwy był?”. Inne odpowiadały: „Właśnie za to”.

Nie rozumiemy, Drogi Czytelniku, psychologii tłumu. Złym być – źle, dobrym być – również źle. Okrutnie został zabity rzymski szaleniec Heliogabal, bo był okrutny, gdy przyszedł na jego miejsce dobry Aleksander Sewer i jego zabito, właśnie dlatego że był zbyt dobry. Chyba ma rację Konfucjusz ze swoją teorią o złotym środku: we wszystkim musi być umiar – w miłości, okrucieństwie i dobroci. Chociaż nobilitowany filozof naszych czasów (a może wszech czasów) markiz de Sade sądzi inaczej. Dobroci w ogóle być nie powinno, tylko okrucieństwo. I jest to największa rozkosz i dla tyrana, i dla zwykłego obywatela. Jaki seks jest najwspanialszy? Tylko gdy jest omotany woalką okrucieństwa. Gryźć, drapać, szczypać, bić partnera czy partnerkę podczas seksu – co to za rozkosz!

Po zabójstwie Pertynaksa cesarzem Rzymu ogłosił się Julian, lecz rządzić i cieszyć się władzą pozwolono mu tylko sześćdziesiąt sześć dni. Już wyrusza z Syrii gubernator Septimus Sewer, żeby pomścić śmierć cesarza Pertynaksa. Otoczył się sześciuset wiernymi żołnierzami, którzy chronili go dzień i noc w obawie przed tajnym spiskiem. Spiesznym marszem wyruszył Septimus Sewer na Rzym, nie pozostawiając sobie czasu na jedzenie i wypoczynek. Jadł na koniu, godzinę-dwie spał w siodle. No i zdążył. Julian nie zdołał zebrać dostatecznie licznego wojska przeciw Sewerowi. Na próżno odwoływał się do sprzedajnej wierności pretorian, wciągał miasto do przygotowania wojny, wzmocnił fortyfikację pałacu królewskiego. Senat pośpiesznie ogłosił Septimusa Sewera cesarzem. Pertynaksowi przyznano cześć boską, a jego niefortunnego następcę, Juliana, ogłoszono zdrajcą i uzurpatorem. Ukarano pozbawieniem tronu i wyrokiem śmierci. Śmierć musi mieć haniebną. Zaprowadzono go do pałacowej łaźni, żeby swoją krwią nie zaplamił drogich perskich dywanów w pałacu i zarżnięto jak kurczaka. Nikt nie chciał wziąć jego odciętej głowy, żeby chociaż do Tybru ją wrzucić. W pogardzie zostawiono ją na zakrwawionej marmurowej podłodze, zanim słudzy jej nie sprzątnęli, wyrzucając ją jak śmieć na wysypisko.

\* \* \*

Septimus Sewer wyraził nader filozoficzną i jakże trafną w stosunku do Rzymian myśl: „Aby być łagodnym, trzeba najpierw być okrutnym”. No i stąd to jego okrucieństwo: zabił wraz z żonami i dziećmi czterdziestu jeden senatorów. Pozabijał wielu mieszkańców Hiszpanii i Galii. Uważał, że

surowy wymiar sprawiedliwości jest jedynym sposobem na to, żeby w przyszłości zapewnić ludowi pokój.

## **Klodiusz Albin i jego sponiewierana głowa**

Był adoptowanym synem rzymskiego cesarza Septimusa Sewera, który najpierw ogłosił go cesarzem z prawem współuczestnictwa z nim w panowaniu, a po paru miesiącach mocno pożałował swego wielkodusznego postępu, odwołał go i nawet uznał Klodiusza Albina za swego wroga. Nie wiadomo, co wpłynęło na taką diametralną zmianę. Albo że był tyranem i dlatego często zmieniał zdanie, albo dlatego zmienił zdanie, że zmieniła się sytuacja polityczna i Klodiusz Albin, namiestnik bogatej Brytanii, już był mu niepotrzebny. A ten zamiast pokornie przyjąć niełaskę cesarza i siedzieć cicho, demonstracyjnie ogłosił się imperatorem. I wtedy Sewer nie wytrzymał. Słowo nienawiść nie przystawało do uczucia, jakie zaczął odczuwać do swego adoptowanego syna. Wprost pienił się Sewer, gdy słyszał imię Klodiusza Albina. Zaczął działać niegodnymi metodami: rozsiewać plotki o rzekomo złym prowadzeniu się Klodiusza, o jego rozpuście, pijaństwie i obżarstwie – trzech grzechach głównych. Oto, Drogi Czytelniku, co ten cesarz wypisywał o Klodiuszu i rozpowszechniał: „Żre on jak niepospolity żarłok. Pożera za jednym zamachem: pięćset fig, sto brzoskwiń, dziesięć melonów, dwadzieścia funtów winogron i na dodatek czterdzieści ostryg. Ten pijaczyna wypija niezliczone ilości wina, po czym wpadłszy w alkoholowy amok, katuje swoją żonę. Ze swego pałacu urządził dom rozpusty, gdzie oddaje się orgiom z prostytutkami”. Czy chcecie, Rzymianie, takiego władcy? Czy nie dość wam było Nerona i Kaliguli?

Gdy oszczercza propaganda Sewera skierowana przeciwko Klodiuszowi Albinowi zadziałała, a gdy maszynaria plotek została puszczona w ruch, Sewer przystąpił do następnego ruchu: zgładzenia Albina. Wysłał posłańców z zadaniem jego zabicia, sfingowawszy polecenie, że niby wiozą Albinowi ważny list, który mogą mu wręczyć tylko w cztery oczy. W szatach mieli ukryte sztylety. Gdyby przyboczna straż Albina oddaliła się, mieli rozkaz wbić mu sztylety w pierś. Gdyby to się nie udało, Sewer zaopatrzył posłańców w truciznę, którą zamierzano – uprzednio podkupiwszy podчасzego – wsypać Albinowi do kubka z winem. Nie obliczył Sewer sił przeciwnika. Uważał Albina za naiwnego fajtlapę, a on przejawiał spryt i smykałkę. W mig przejrzał zamiary Sewera i jak tylko posłańcy dotarli do Brytanii i przestąpili próg jego pałacu, aresztował ich. W ich szatach znaleziono sztylety. Poddano posłańców okrutnym torturom. Wszystko wyśpiewali. Albin rozkazał ich stracić. Skoro misja podstępного zabójstwa Albina się nie powiodła, teraz szykuje się wojna domowa. Będzie to, Drogi Czytelniku, najokrutniej sza wojna w dziejach Rzymu, która pochłonie po obu stronach dziesiątki tysięcy ofiar. Trwała pięć lat. Rozpoczęła się ta wojna w ten oto sposób.

Cyniczny i bezwzględny Sewer gromadzi na placu wojsko, przemawia doń, angażując w to swój talent krasomówczy. Odczytuje długą litanie zarzutów przeciwko Albinowi. Zarzuca mu wiarołomstwo, nadmierne ambicje, zdradzieckie knowania i postawienie Rzymian przed koniecznością wojny domowej. Czyli lekką rączką odwraca kota ogonem: swe uczynki i postęпки przerzuca na Albina. Wobec tak bezczelnego łgarstwa rozsądek ludzki jest bezsilny. Wojsko dało wiarę słowom Sewera i ogłosiło Albina publicznie wyjętym spod prawa wrogiem. W senacie jednak byli mądrzy ludzie. Większość senatorów nie uwierzyła słowom Sewera, który kazał spisać imiona wszystkich oponentów, żeby potem okrutnie z nimi się rozprawić. Jak każdy tyran, a na dodatek tyran szaleniec, nie uznawał żadnego sprzeciwu. Och, coś mi się wydaje, Drogi Czytelniku, że w tej książce mówimy nie tylko o odciętych głowach, ale także o władcach tyranach z taką oto fundamentalną konkluzją: ani zdolności, ani osobiste cechy, ani dobre chęci nie uwalniają władcy od



miana tyrana. Tyrania to absolutna władza nad poddanymi, lecz niekoniecznie ujmowana w negatywny sposób. Rządy wielu greckich i rzymskich władców określanych tyrańskimi cechowały się dbałością o dobro stanu, a sprawowali je ludzie utalentowani, którzy dobrze służyli interesom swego państwa. W naszej jednak interpretacji tyrania to paskudny nawyk pastwienia się nad ludźmi, który w dążeniu do władzy absolutnej wykorzystuje wszystkie, często niegodne metody. Nie można od tyrana oczekiwać cnoty i moralności.

W odpowiedzi na oszczerstwa Sewera Albin demonstracyjnie ogłasza się cesarzem. Był to pierwszy cesarz w Brytanii. Potem wyrusza do Galii. Z przeciwnej strony nadciąga ze swoją liczną armią Sewer. Tak był przepełniony nienawiścią, złością i pragnieniem ukarania Albina, że rozwinął niesłychaną energię, wykazując szatańską wręcz wytrzymałość. Nie bacząc na pogodę (była zima 196 roku), rozpoczął szybki marsz przez pustynne równiny Mezopotamii, przez góry Azji Mniejszej do Bizancjum, nad środkowy Dunaj. Nie pozwalał żołnierzom odpoczywać, nie zgadzał się na dłuższe postoje, tylko rwał do przodu. Był pewien zwycięstwa. Nie omylił się. W pobliżu miasta Lugdunum (dzisiejszego Lyonu) 197 lutego 197 roku doszło do decydującej bitwy. Do bratobójczej walki stanęło sto pięćdziesiąt tysięcy Rzymian, a obaj cesarze dowodzili swymi wojskami osobiście. Losy bitwy ważyły się bardzo długo. Albin przejawiał nie lada strategiczny talent, organizując różne zasadzki na wojska Sewera. Wydawało się, że zwycięstwo Albina jest już bliskie. Oto już Sewer na czele swych pretorian, zdjawszy purpurowy płaszcz, żeby nie zostać rozpoznany, uwija się w bitewnym szale w gąszczu ludzkich ciał. Grady strzał i pocisków zasypały bitewne pole. Albin triumfuje. Jego zwycięstwo jest bliskie. Lecz nagle sytuacja diametralnie się zmienia. Na placu boju pojawiła się jazda Sewera pod dowództwem Letusa. Sewer został uratowany, a Albin zginął w tej bitwie jako dzielny wódz i żołnierz. No i znowu pojawia się ten makabryczny obrazek z odciętą głową Albina.

Sewer znalazł jego trupa, pastwił się nad nim dość długo. Pluł, wymyślał, deptał nogami, a potem rozkazał odciąć mu głowę i przywieźć ją do Rzymu. Głowę Albina wbito na pal i wystawiono na widok publiczny. Bójcie się ludzie! Gdy Sewer przyjechał jako zwycięzca do Rzymu, rozprawił się z tymi senatorami, którzy trzymali stronę Albina. Według Aleksandra Krawczuka („Poczet cesarzy rzymskich”) zabito ich pięćdziesięciu. My natomiast dysponujemy wiadomością, że „tylko” dwudziestu dziewięciu. Też niemało! Tyrani, Drogi Czytelniku, kojarzą nam się z wampirami. Piją ludzką krew i nie mogą nasycić swej żądzy.

\* \* \*

Straszliwe pastwienie się nad odciętą głową dotknęło rzymskiego cesarza Galbę. Swetoniusz przekazał nam laci oto makabryczny obrazek: „Galba został zamordowany przy jeziorku Kurcjusza, porzucono go w miejscu, gdzie upadł. Pewien prosty żołnierz, powracający z wyprawy po żywność, zrzucił tu swój ładunek i odciął Galino głowę. Nie mogąc chwycić jej za włosy (Galba był kompletnie łysy), wetknął kciuk w usta Galby i tak zaniósł jego głowę do Otona”.

Czy kiedykolwiek marzył o tym, żeby być cesarzem? Nie, mimo iż były znaki, wróżbita również mu to przepowiedział, a Oktawian August, spotkawszy małego chłopca, przyszłego Galbę, wprost oświadczył, że widzi koronę na jego głowie. Galba nie dążył do sprawowania cesarskiej władzy. Nade wszystko cenił sobie spokój, który mu ciągle zabierano. Najpierw przez Agryppinę, która ubzduriała sobie uczynić z niego swego męża, nie Oglądając się na to, iż Galba miał żonę Lepidę i dwóch Bynów. Dla Agryppiny Młodszej, matki Nerona, to nie jest żadna zawada, z żoną można się przecież rozwieść. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się przyszłe wydarzenia, gdyby zabrakło

zdecydowanej postawy teściowej Galby. Ona w publicznym miejscu tak Agryppinie nawymyślała od ladacznic, tak wytargała ją za włosy, że ta uciekła jak niepyszna i więcej już prób uwodzenia żonatych mężczyzn nie podejmowała.

Galba miał homoseksualne skłonności. Nie wiadomo, co wpłynęło, że nagle z przykładowego ojca rodziny przeobraził się w stuprocentowego geja. Być może tak fatalnie wpłynęła na niego śmierć żony i dwóch synów. Więcej już się nie ożenił, zaczął sypiać ze swymi oficerami, przy czym gustował nie w młodzieńcach, lecz w dojrzałych mężczyznach. Ten sam Swetoniusz przytacza opowieść o oficerze, który przywiózł Galbie radosną nowinę, że po śmierci Nerona to właśnie jego senat wybrał na cesarza. Galba, radośnie podniecony, schwycił tego oficera, przyciągnął ku sobie i złożył mu dziwną propozycję, że „wyszczypie mu włoski łonowe”. Zapewne Galba miał pozytywne cechy, skoro mimo swego wieku (był już po siedemdziesiątce) został ogłoszony cesarzem Rzymu.

Udowodnił w swoim czasie, że jest dobrym administratorem i niezłym dowódcą. Pełnił też funkcje namiestnicze: najpierw w Akwitanii, potem, za panowania Kaliguli, w Germanii, za Klaudiusza był namiestnikiem w Afryce (na terytorium dzisiejszej Tunezji), gdzie poskromił pustynnych koczowników i uśmierzył zatargi osiadłej ludności. Potrafił utrzymać dyscyplinę i porządek, choć czasami czynił to barbarzyńskimi metodami, niewyzbytymi cech okrucieństwa. Bankierowi, który nieuczciwie rozliczył się z klientami, kazał obciąć ręce i przybić je do jego kantorku. Natomiast pewnego opiekuna, który chciał zawładnąć majątkiem swego podopiecznego, kazał ukrzyżować jak Jezusa. Gdy ten zaczął krzyczeć, że jest obywatelem rzymskim i należy mu się szacunek, Galba rozkazał przynieść jeszcze większy krzyż, pomalowany na białą, i na nim go ukrzyżować. Krzyż był widoczny z daleka, więc w ten sposób oddał Galba hołd obywatelowi rzymskiemu.

Zewnętrznie był odrażający: haczykowany nos, mętne oczka wiecznie łzawiące, ręce skrzywione od artretyzmu i to tak, że nawet nie potrafił utrzymać zwoju papirusu w rękach. Jeden bok miał krzywy, chodził z trudem, noszono go najczęściej w lektyce.

Wiedząc, że lud bardzo lubi widowiska, wprowadził je w rzymskich prowincjach, choć mniej okrutne, niż to miało miejsce w Rzymie. Jeśli tam odbywały się boje gladiatorów na śmierć i życie i wrzucanie ludzi na rozszarpanie przez dzikie zwierzęta, to podczas widowisk organizowanych przez Galbę słonie niewinnie chodziły po linach. Była to nowość. Rządził Galba wszystkiego osiem miesięcy. Po nim władzę przejął Oton, przyjaciel Nerona i późniejszy mąż jego żony, Sabiny Poppei. Co prawda w końcu Neron wysłał Otona na prowincję jako gubernatora, żeby nie zawadzał mu w jego miłości do Poppei, to przecież ten przez całe życie naśladował Nerona i marzył o tym, aby zostać cesarzem Rzymu. Liczył, że Galba go usynowi i uczyni swym następcą. Lecz tak się nie stało. Galba na swego następcę wybrał Lucjusza Pizona. Był młody, zaledwie trzydziestoletni, powrócił z wygnania, na które skazał go Klaudiusz, nie był więc skorumpowany z możnymi Rzymianami. Oton, dowiedziawszy się, że nie jego wybrał Galba na swego następcę, poprzysiągł zemstę. Niebawem ją urzeczywistnił.

Niebo dawało różne znaki Galbie, że niedługo zostanie zabity. Złowieszczym znakiem było to, że przeznaczony na ofiarę byk, który wyrwał się spod siekiery podczas składania ofiar, stanął dęba i omal nie przewrócił rydwanu Galby, a jego ochlapał swą krwią. Wartownik przypadkowo omal nie przebił go włócznią. Na Palatynie nagle, jak podczas trzęsienia ziemi, zadrżały posągi. Wieniec spadł Galbie z głowy podczas składania ofiar. A w nocy zjawiała mu się we śnie sama bogini Fortuna i groziła zemstą. Istotnie, wszyscy byli niezadowoleni z rządów Galby. Żołnierze, bo przestał ich, jak to czynił Neron, obdarowywać podarkami, twierdząc: „Ja żołnierzy werbuję, a nie kupuję”. Ludowi

nie podobało się, że ograniczył igrzyska, a lud przecież lubił krwawe widowiska. Arystokratom zabrał darowane im przez Nerona włości. Wkrótce Galba nastroił przeciwko sobie całe rzymskie społeczeństwo. Najpierw ścięto głowy zausznikom Galby: Tytusowi Winiuszowi, potem jego następcy Pizonowi. Zatknięto je na dzidach i obnoszono po mieście, a potem odsprzedano rodzinom. Tłum wyłamał bramę pałacu i wdarł się na dziedziniec. Tragarze cesarskiej lektyki uciekali w takim popłochu, że Galba wypadł na bruk. Podniósł się i powiedział do żołnierzy: „Czyńcie swoje, jeśli uważacie to za słuszne”. Żołnierz wbił mu miecz w gardło. No i leżały zwłoki cesarza, zanim ten barbarzyńca z łapą zatkniętą w usta Galby nie przyniósł jego głowy Otonowi. Oddano głowę służbie obozowej, wbito na dzidę i obnoszono wśród dobiegających szyderstw. Służący Galby, Patrobios, wykupił głowę za sto złotych monet i zatknął ją przed grobowcem Nerona.

## **Głowa Bereniki, córki Ptolemeusza XII**

Królową prowadzą na śmierć. Kiedy ją siłą wyciągnięto ze świątyni, gdzie się ukryła, mając nikłą nadzieję, że nie ośmielią się tam wtargnąć, bowiem świątynia dawała azyl wszystkim: przestępcom i królowym, rzuciła się do nóg swego ojca, Ptolemeusza XII Flecisty, błagając: „Nie zabijaj mnie, ojcze! Popełniłam błąd, lecz poprawię się, przysięgam na Izydę, na Horusa...”. Ptolemeusz XII nie chciał jej słuchać. Dopiero co przyplłynął z rzymskim wojskiem do ojczystej Aleksandrii, w której trzy lata temu jego córka zabrała mu władzę, zmuszając króla do ucieczki. Teraz powrócił z rzymskimi żołnierzami, na których czele stał Marek Antoniusz.

Z pogardą popatrzył na zapłakaną twarz córki, na jej rozdartą szatę, gdy stawiała opór w świątyni, na rozrzucone w nieładzie włosy, chwytając się kurczowo słupa. Milcząc, odwrócił się od niej, dając znak żołnierzom. Dwóch z nich obnażyło miecze. Bennika wciąż szlochała i błagała, usiłując ucałować togię ojca. Ptolemeusz z obrzydzeniem odsunął się od niej. „Wyznacz, jaką chcesz karę, ojcze, tylko nie zabijaj mnie” – nadal błagała Berenika. Z oczu wzniesionych ku niebu kapały łzy, ręce unosiły się w błagalnej modlitwie. Żołnierze chwycili Berenikę z obydwu stron. Ptolemeusz gestem nakazał dwóm młodszym córkom, jedenastoletniej i ośmioletniej, aby podeszły bliżej: „Patrzcie uważnie, córki – powiedział do nich – tak stanie się z każdym, kto zechce mi zabrać władzę. Za chwilę zabiją waszą siostrę i niech ten obraz na całe życie pozostanie w waszej pamięci jako przestroga”. Dziewczynki z przerażeniem patrzyły, jak jeden z żołnierzy schwycił ich siostrę Berenikę za włosy, obnażył jej szyję, a drugi jednym uderzeniem miecza odciął jej głowę. Potoczyła się po mokrym, ubitym piasku, który zabarwił się krwią. Żołnierze, jak rozjątrzone byki, zaczęły kopać głowę Bereniki niczym piłkę. Podkute buty uderzały w odciętą głowę, masakrując ją. Dwie dziewczynki, przyszła królowa Egiptu Kleopatra VII i jej młodsza siostra Arsinoe, z przerażeniem patrzyły na to makabryczne widowisko.

No tak, on nie był dobrym królem ten Ptolemeusz XII. Hańbił swój ród, swą godność faraona, spoufalął się z pospółstwem, łąził wraz z wędrownymi muzykami po knajpach, grając na flecie (dlatego zyskał przydomek Flecista”). Zrobił coś niespotykanego, naruszył porządek, w którym faraon jest bogiem. Lud wybaczał tyranom ich okrucieństwa, lecz nigdy nie wybaczy sprofanowania królewskiej godności. Ptolemeusz targnął się też na świętość nad świętościami – teokrację kapłanów. Konfiskował im ziemie, ograniczył władzę. A przecież z kapłanami zadzierać nie wolno. Na przestrzeni tysiącleci stanowili najważniejszą kastę w państwie. Kto targnie się na kapłanów, ten targnie się na własne królestwo.

Berenika, naiwna Berenika, zbyt chętnie dała wiarę kapłanom, którzy przekonali ją, że będzie lepszą królową niż jej ojciec królem. Zgodziła się wystąpić przeciwko ojcu. Ptolemeusz uciekł do

Rzymu. Tam przez trzy lata z kupiecką zajadłością będzie się targował, za ile milionów sestercji Rzymianie są gotowi zbrojnie pomóc mu w odzyskaniu władzy.

Ptolemeusz „Flecista” miał dwie żony i sześcioro dzieci: Kleopatę Starszą, która zmarła w tajemniczych okolicznościach w dziewczęcym wieku (chodziły pogłoski, że została otruta), Berenikę, Kleopatę VII – to dzieci z pierwszej żony, z drugą – Arsinoe i dwóch jej braci: Ptolemeusza XIII i Ptolemeusza XIV.

Gdy kapłani i lud przepędzili króla, a Egipcem zaczęła rządzić jego córka Berenika, kapłani gorączkowo zaczęli szukać jej męża, bowiem niewiasta nie miała prawa kierować państwem. Znaleźli kandydata w Syrii u Seleucydów, lecz bardzo niefortunnie, kandydat zmarł, nie zdążwszy dojechać do Egiptu. Wówczas zaniepokojeni i ponagleni sytuacją kapłani przywieźli Berenice zupełnie lichego księcia Seleukosa z dynastii Seleucydów i pospiesznie zmusili go do poślubienia Bereniki. Już pierwsze miesiące ich współżycia pokazały, że ten osobnik nie nadaje się ani na króla, ani na męża. To był awanturnik z chamskimi manierami, pijak i rozpustnik. Już na własnym weselu upił się tak, że pomylił narzeczoną z jej pałacową damą i co i raz ją całował. Potem całą poślubną noc przesiedział na krześle, głośno chrapiąc. Potem stało się jeszcze gorzej. Nikt już odtąd trzeźwym go nie widział. Ministrowie i kapłani wraz z Bereniką postanowili go zabić. W nocy, gdy małżonek Bereniki swym zwyczajem pijany chrapał na krześle, zarzucili mu na szyję jedwabny sznur i udusili jak psa. Następnie ciało włożono do worka i wrzucono do specjalnie w tym celu wykopanej studni na krańcu pałacowego podwórza. Na wierzch nasypało się wapna i wszelki ślad po mężu królu zaginął. Kiedy po pewnym czasie Kleopatra VII zapytała siostrę, gdzie się podział jej mąż, ta złowieszczo uśmiechnęła się i powiedziała: „Zwyczajnie, wyparował”.

Kapłani i eunuchowie zaczynają szukać Berenice nowego męża. I znowu wszystkie drogi prowadziły do Syrii, do Seleucydów, Egipt bowiem pragnął połączyć się z nią dynastycznymi więzami. Kolejnym, bardzo udanym, mężem Bereniki stał się Archelaos, pochodzący z kapłańskiej zacnej rodziny, spokrewnionej z Seleucydami. Archelaos żonę kochał, a i kapłanom szacunek okazywał, przywracając im dawne przywileje, prawa i zagrabione przez Ptolemeusza XII ziemie. Wszystkie stany były zadowolone, gospodarka się rozwijała – mlekiem, miodem i złotą pszenicą Egipt płynął, stając się niemal drugim Edenem. Lecz Ptolemeusz XII wszystkie karty pomieszał, wyjmując z rękawa ukrytego asa. Dogadał się wreszcie z Rzymianami. Ogromną kwotę im zapłacił, żeby dali mu wojsko i flotę. Zanim wyruszył do Egiptu po swoją utraconą koronę Górnego i Dolnego Nilu przebywał na Cyprze, gdzie niemile został zaskoczony „niegrzecznym” przyjęciem przez rzymskiego konsula Korneliusza Sullę. Przyjął on Ptolemeusza... siedząc na nocniku. Królowie na nocnikach – jakże to wdzięczny temat dla solidnej monografii! Należałoby wtedy i Wersal śmierdzący uryną poruszyć i nawoływania angielskich władców, którym choroba żołądka, dezynteria, kazała przyjąć śmierć nie na tronie czy w łóżku, a na sedesie. Jak krzyczał w rozpacz Henryk V angielski, nie mogąc z powodów fizjologicznych oderwać się od nocnika: „Jaki wstyd, jaka sromota! Królowie powinni jak drzewa umierać na stojąco!”. Nie udało się umrzeć „na stojąco” i Katarzynie II. Zmarła na sedesie sporządzonym podobno z tronu Jana Sobieskiego. Może kiedyś, Drogi Czytelniku, ten frapujący temat poruszymy.

## **Angielskie odcięte głowy**

### **Odcięte głowy Sinobrodego**

Mowa naturalnie o angielskim królu Henryku VIII (1491–1547). Osobiście go nie lubię,

w odróżnieniu od mieszkającego lwiał część życia w Polsce angielskiego pisarza George'a Bidwella, którego żona Anna tak nieporadnie tłumaczyła na język polski dzieła swego męża. Może przejęczyła się, biedaczka, kiedy przetłumaczyła, że król Henryk VIII był to cudowny człowiek, „ojciec narodu” do rany przyłóż, co jeszcze nic nie znaczy. Stalin również był nazywany „ojcem narodu”. Król Henryk VIII bogiem nie został, lecz głową anglikańskiego Kościoła owszem, kiedy wstrętny papież Klemens VII nie chciał mu udzielić rozwodu z pierwszą żoną Katarzyną Aragońską, córką Ferdynanda II i Izabeli. Mama Katarzyny w swej Hiszpanii rzewnie płakała, gdy dowiedziała się o haniebnym procesie, jaki wytoczył jej córce Henryk VIII. Publicznie w sądzie musiała udowodniać, iż jej związek z królem nie był związkiem kazirodczym, bowiem jej pierwszy mąż, Artur Tudor, książę Walii, brat Henryka VIII, był impotentem: „Proszę Wysokiego Sądu, siedem razy w ciągu dwuletniego okresu naszego małżeństwa mój Arturek przychodził do mojej sypialni w celu pozbawienia mnie dziewictwa, lecz za każdym razem mu się to nie udawało, pozostałam nietknięta”. Nie dziwimy się, Drogi Czytelniku, że tak desperacko Katarzyna Aragońska broniła swej czci: okres płodności już jej przeszedł, a z pięciorga dzieci spłodzonych z Henrykiem VIII spośród żywych pozostała tylko córka, co w oczach jej męża nie miało żadnej wartości, potrzebował bowiem męskiego potomka. A skoro w tym czasie nawiązał romans z Anną Boleyn, dworską damą swej małżonki, musiał za wszelką cenę rozejść się z Katarzyną Aragońską. Papież marudził i robił trudności. Wówczas Henryk VIII rzekł: „Pluję na papieża” – i ogłosił się głową anglikańskiego Kościoła, co oznaczało nieograniczoną władzę. Od tego momentu Henryk VIII mógł robić wszystko, co jego lewa stopa zechce. Zaczął ścinać głowy ministrom i własnym żonom. To już lekka przesada, nie sądzisz, Drogi Czytelniku? Mógłby po prostu odmówić lokum albo wrzucić żonę do klasztoru, jak to czynili rosyjscy carowie. Małżeństwo Henryka z Anną Boleyn również nie było udane. Wielka miłość gdzieś prysnęła, roztrzaskała się odłamkami w licznych małżeńskich awanturach, bo psychicznego ambarasu między małżonkami nie było. Henryk VIII był uparty, a Anna Boleyn złośliwa i w dodatku histeryczka. Czy mężowie muszą dowiadywać się o „anielskim” charakterze swych żon dopiero po ślubie? Henryka VIII szczególnie wkurzyło, kiedy Anna Boleyn urodziła mu córkę. Kiedy żona mdlała od komplikacji porodowych, mąż biegał po pałacu i krzyczał wniebogłosy: „Syna, choćby ułomnego, choćby kalekę!”. Mądry był król – doskonale wiedział, że fizyczna ułomność i psychiczna choroba nie stanowią dostatecznych powodów, aby pozbawić dziedzica tronu, co dobitnie udowodniła plejada królów obłąkańców obecnych w różnych okresach dziejów, a w Anglii szczególnie. W tym czasie Henryk VIII już bardzo utył i sprawiał wrażenie wyrzuconego na brzeg wieloryba na dodatek z zadyszką i sapaniem. Henryk VIII biegał po swym gabinecie, bryzgając śliną, wytrzeszczając swe niebieskie, złe, wypukłe oczy, powiewając rudą brodą, i wrzeszczał: „Ona jest wiedźmą. Oczarowała mnie, odurzyła miłosnym napojem, skoro ja, zapominając o wszystkim, tak ją pokochałem. I to ją, mającą sześciopalczystą dłoń, diabelską brodawkę na szyi i piętrowy ząb wyrastający nad normalnym. Gdzie były moje oczy?”. Co czy też kogo starał się tymi wrzaskami uspokoić Henryk VIII, czy siebie, czy swoje sumienie? Wszakże rzecz to niecodzienna, że królowe pozbawiane są swych głów Z woli własnych mężów.

Znaleziono na dworze jakiegoś zubożalego faceta, oskarżono go o romans z Anną Boleyn i tak długo torturowano, że biedaczek wystękał „tak”. Ścięto go oczywiście, a potem za cudzołóstwo skazano na ścięcie Annę Boleyn. Kiedy ją przyprowadzono na egzekucję na londyński plac, naród, który zebrał się tam w ponury, zamglony londyński poranek, wydobył z siebie głośnie, zgodne westchnienie. Na brudne deski szafotu, na którym na skazaną oczekiwał kat z toporem w ręku, dumnie wchodziła

Anna Boleyn, druga żona Henryka VIII. Czarne jej oczy płonęły diabelskim blaskiem, usta miała mocno ściśnięte. Z pogardą spojrzała na tłum, a oczy jej zatrzymały się na dwunastoletnim chłopcu stojącym w pierwszym rzędzie. Był to nieślubny syn Henryka VIII, książe Richmond. Nie wytrzymał tego spojrzenia, poczuł ukłucie w sercu. Kiedy za kilka miesięcy umrze, będą mówić, że to wiedźma Anna Boleyn rzuciła na niego klątwę.

Henryk VIII jest dobrym chrześcijaninem. Nie w jego zwyczajach żyć z kobietą na kocią łapę. O nie, seks musi być opieczętowany ślubem. Król rozgląda się za następną kandydatką na żonę. Tłumu chętnych nie ma.

Na europejskich dworach popłoch, potencjalne narzeczone są w panice: boją się utraty swych głów. Z braku laku przywieziono na dwór śmiałą niewiastę, Annę z Kleve. Jej portret był niczego sobie, gorzej, niestety, było z oryginałem. Henryk VIII, gdy ujrzał Annę z Kleve, zawrzeszczał na ministrów: „Jaką wy mi flamandzką klacz przytaszczyliście?”. Nieustraszona Anna z Kleve po tych słowach w nabił Henryka VIII nie kopnęła, zgodziła się szybko na rozwód, oczywiście z porządną kompensacją, i na oszczędzenie swego łona. Dadzą jej pałac, gdzie będzie często grać z eksmężem w karty, nazywając go „bratem”, a on ją „siostrą”. Tak nam się zrodziło zgodne rodzeństwo na londyńskim królewskim dworze. Dopuszczamy, Drogi Czytelniku, że Anna z Kleve, „klacz flamandzka”, była nie trzecią, tylko czwartą żoną Henryka VIII, jeśli wziąć pod uwagę szybkość, z jaką zmarła jego trzecia żona, Jane Seymour. Ponoć stało się to z powodu gorączki popołożowej na dwunasty dzień po tym, jak wycisnęła ze swego łona syna. Nam się wydaje, że zmarła od ciągłego stresu: bała się, biedaczka, o swoją główkę, jeśli urodzi królowi córkę.

Następną żoną Henryka została Katarzyna Howard, którą jedna z angielskich autorek jej biografii nazwała „bezczelną lafiryndą”. Jakże nie wstyd takie małe, urocze kurwiątko, jakim była Katarzyna Howard, nazywać tak ordynarnie? O tym, że było to kurwiątko, król dowiedział się grubo po ślubie. Podczas nocy poślubnej nie rozpoznał, iż żona dawno została rozdziewiczona. Wyobrażasz sobie, Drogi Czytelniku, jaka to była niespodzianka dla króla, kiedy uświadomił sobie, że jego małżonka swój kurwiarski proceder uprawiała długo przed ślubem i to nie z jednym miłym panem. Jej babka, u której się wychowywała, była ślepa, nie była w stanie dostrzec, że w łóżku jej wnuczki dwoi się i troi od różnych facetów. Kiedy usłudni dworacy donieśli o tym królowi, rozplakał się, biedaczek, jak małe dziecko z rozpaczy i bólu: „Na Boga, i tej trzeba śliczną główkę ściąć. Litości, żony!”.

A tak mu dogadzała w seksualnych wyczynach! Pozwalała na wyrafinowane pieszczoty swego łona, co król szczególnie lubił od czasu, kiedy stał się impotentem i bryłą mięsa. Młodziutka szelma z rozbrajającą prostotą dziecka udawała niewiniątko. Siadywała na kolanach króla, pieściła jego wisiorek, nie brzydziła się niczym z rozbrajającą niewinnością dziecka, które ze smakiem rozmazuje po twarzy własną kupkę. Seks był miły i przyjemny, bez uszczerbku dla męskiej godności króla. I oto to wszystko zostało zaprzepaszczone. Boże, co za strata! Odcięto główkę Katarzynie Howard, a jak ją ścinano, wiesz dobrze, Drogi Czytelniku, z poprzedniej relacji.

Szóstą żoną Henryka VIII była Katarzyna Parr, osoba nader sympatyczna, co w męskiej terminologii oznacza – brzydka. Uroda nie jest potrzebna szóstej żonie Henryka VIII. Tym większa gwarancja, iż nie odciachają jej głowy za zdradę, no, chyba że prześpi się z niewidomym kochankiem, co jednak było mało prawdopodobne. Ułomnych król nie trzymał na swym dworze. Wystarczało mu własnej ułomności i chorób. Katarzyna Parr stała się siostrą miłosierdzia. Obmywała świętą wodą odrażające rany na nogach Henryka VIII, który poranił się po upadku z konia, a w rany wdała się gangrena. O seksie trzeba było zapomnieć raz na zawsze, nawet gdyby król był sprawny fizycznie.

Takiej bryle mięsa i „Kamasutra” nie pomoże, która radzi otyłym mężczyznom uprawiać seks, leżąc na boku. Kiedy król zmarł w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat, jego ciało – nie wytrzymałszy naporu gazów i innych paskudztw, owoców obżarstwa – pękło, eksplodowało ze strasznym hukiem, przypominającym dwadzieścia jeden salw na cześć święta 1 Maja.

## Krwawa Mary

Cocktaile pod taką nazwą piłeś nie raz, Drogi Czytelniku. We wszystkich barach świata podają to paskudztwo: wódka z sokiem pomidorowym, pół na pół. Nic to szczególnego, po pięciu kolejkach żołądek domaga się na gwałt toalety i ogórka kiszzonego.

Nazwano ten cocktail na cześć Marii Tudor, córki Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej. Była brzydką bigotką katoliczką, co nie przeszkodziło jej, nawet w noc przed śmiercią, jak chrust palić na stosach heretyków. Tego nauczył ją jej mąż, hiszpański król Filip II, młodszy od swej żony o jedenaście lat, piękny jak Apollo Belwederski, tyle że pozbawiony jego zniewalającej boskiej gracji, ponieważ nigdy się nie uśmiechał. Nawet telewizyjny program Jerry’ego Springera by go nie wzruszył i odrętwienia z twarzy nie stał. A przecież według psychologów to zły objaw, kiedy człowiek nie potrafi się uśmiechać. Maria zakochała się w nim jak kotka. Żeby zachęcić króla do zeniaczki, pół Anglii mu w posagu obiecała. Lecz ministrowie powiedzieli: „Stop, Wasza Wysokość, nie tak prędko, nie godzi się tak szastać królestwem, które wasz papa, Henryk VIII, uczynił potężnym. Niechby małżonek kochał was za osobiste zalety, nie czyniąc naszej ziemi prowincją hiszpańską. Bezinteresownie by kochał, nie zaś w merkantylnych celach”. Słowem, nic nie wyszło z planów zagrabienia Anglii przez Filipa. Dano Filipowi jakiś tam tytuł lorda i na tym koniec: nawet najmniejszej angielskiej wioski w posagu od Krwawej Mary król nie otrzymał. Naturalnie, że się wkurzył. On jak idiota regularnie nawiedza wstrętne małżeńskie łóżko z nieapetyczną niewiastą, seks na siłę z nią uprawia z zamkniętymi oczami, a w zamian dostaje tylko miłosne westchnienia, bez żadnego angielskiego miasta na dodatek. No i po co popu taka harmonijka? Tak się król rozsierdził, że zabrał swój orszak pięknych pań, które przywiózł na angielski dwór z Hiszpanii, wskoczył na statek i żegnaj, miła Anglio, bądź zdrowa, małżonko!

Lecz zakochana w Filipie II Maria Tudor ani myśli zostawać słomianą wdową. Ubzdurała sobie, że jest w ciąży i że urodzi królowi hiszpańskiemu angielskiego dziedzica tronu. I tak oto histeryczka, czy raczej według Freuda neurotyczka, uwierzyła w swoją ciążę, że brzuch jej istotnie zaczął rosnać. Listy do męża do Hiszpanii śle, pełne optymizmu, radosną nowinę o rychłym narodzeniu dziedzica przekazując.

„Mnie, sierotkę Marysię, na pastwę losu, mężulku, nie rzucaj, synek nam się urodzi”. Usadziła armię szwaczek i hafciarek, aby królewskie pieluchy i kaftaniki liliami wyszywały. Poczęła zakładać luźne sukienki, aby żaden gorset nie naruszał prawidłowego rozwoju płodu. Ale lekarz ma wątpliwości. Domaga się, bezczelny, oględzin królowej i to w tym czasie, gdy nawet pantalonów królowej nie wolno było ujrzeć. Lecz w końcu musiała się zgodzić. Okazało się, że ciąża Marii Tudor jest urojona. Tak bywa, Drogi Czytelniku, gdy kobieta podporządkowuje swe zmysły idei zajścia w ciążę. Pamiętasz chyba, jak na dworze ostatniego rosyjskiego cara Mikołaja II oszalała z powodu urodzenia czterech córek rosyjska caryca Aleksandra Fiodorowna uroiła sobie, iż jest w ciąży. Brzuch jej, tak jak u Marii Tudor, zaczął rosnać. Lecz był to fałszywy alarm. Ciąża okazała się urojona i trzeba było aż Rasputina, żeby pojawił się na świecie syn Aleksy. (Jeśli kto myśli, że spała z nim, ten się grubo myli, on tylko na rękach ją nosił i leczył passami manualnymi.) Słowem, ciąża Marii Tudor była ciążą urojoną, okazało się, że chorowała na zapalenie jelit i puchlinę wodną.

No i jak tu po takim kuble zimnej wody, po tak tragicznej nowinie, nie popaść królowej w rozpacz i nie począć palić heretyków ze zdwojoną siłą? Niedługo przed swą śmiercią Maria Tudor zdążyła jeszcze 10 października 1558 roku odciąć główkę swej kuzynce, Jean Grey, za to, że przez dziewięć dni bezprawnie rządziła Anglią. Jean była w ciąży. Błagała swoją kuzynkę, żeby pozwoliła jej najpierw dziecko urodzić, a potem dopiero główkę na pniu złożyć. Przecież tak humanitarnie postępowano w starożytnym Rzymie. Tam kat nie tylko rozdziewiczał skazane na śmierć dziewice, lecz i ciężarnym kobietom pozwalał dziecko urodzić. Kobiety przestępczynie, skazane na śmierć, które chciały swój żywot o dziewięć miesięcy przedłużyć, biegły do kochanka i błagały go, aby jak najszybciej je zapłodnił. Był to chyba jedyny przypadek na świecie, gdzie kobiety tak ochoczo chciały zostać samotnymi matkami. Lecz Maria Tudor oburzyła się z powodu prośby swej kuzynki: „Jaka ciąża, jaka ciąża?” – wrzeszczała słabym szeptem, bo była już niemal umierająca. „Żadnych ciąż i żadnych porodów, niech sobie wyobrazi, że ma zapalenie jelit i puchlinę wodną”. No i nie pozwoliła swej ciężarnej kuzynce dziecka urodzić. Bezlitośnie ścięto Jean Grey wraz z mężem.

Kiedy Maria Tudor umierała w 1558 roku w straszliwych mękach, patrzyła przez okno na buchający ogień, w którym płonęły ciała skazanych i zapewne szeptała: „Dzięki Bogu, że dobrze umieram. Jakże piękny jest widok tego ognia za oknem!”. Niestety, zapachu spalonych ciał już nie poczuła. Żyła trzydzieści siedem lat.

## **Elżbieta I i odcięte głowy jej kochanków**

Tatusz ten sam – Henryk VIII, matka Anna Boleyn. To ona, bojąc się o los swej córki, stojąc na szafocie wygłosiła pochwalną mowę na cześć dobrego króla, który sprawiedliwie ścina jej głowę. Wybłagała tą mową, że Henryk VIII pozwolił córce żyć. Lecz nie przypuszczał, że córka Anny Boleyn będzie kiedyś królową angielską, a do tego jeszcze wielką Elżbietą I, o której mówiono: „Mamy króla Elżbietę”. Co lud miał na myśli, tak mówiąc? Chyba jej męski charakter, pełen twardości, siły woli, bezwzględności i niesamowitego uporu. Rozum także miała nie od parady. Lecz jednocześnie miała dużo cech czysto kobiecych. Popłakiwała sobie, z zazdrości paliła w kominku aksamitne suknie swych dam pałacowych, które ośmieliły się wejść jej w paradę i jej kochanków swymi czynić. Histeryzowała jak najęta, biegając po pałacu i rzucając w ministrów ciężkimi świecznikami. Kumoszki-pracunki, które prały jej pościelową i osobistą bieliznę, plotkowały, że coś jest nie w porządku z żeńskim organem królowej, że zakradła się tam jakaś anomalia i z ciekawością przeglądały jej prześcieradła, na których nie było śladu krwi menstruacyjnej, a jeśli, to bardzo mało.

Dziwi nas, Drogi Czytelniku, że królowa nie chciała wyjść za mąż. Owszem, mężczyźni uwodziła, kochanków miewała, lecz uszka dworaków słyszały, a usta szeptały, że nieprawdziwie tam seks się uprawia. Penetracji waginy tam nie ma, a kochankowie dostarczają królowej jedynie wyrafinowanych pieszczot jej intymnych miejsc i raczą oralnym seksem. Oralny seks to brzmi obecnie nawet dumnie, Drogi Czytelniku, kiedy stanowi dodatek do seksu prawdziwego, waginalnego. A kiedy seks taki jest wyłącznie głównym daniem, to odraza. Skoro Elżbieta godziła się na taką połowiczność, to znaczy istotnie musiało być coś nie w porządku z jej organem kobiecym. To tylko zasłyszane plotki i domysły. Może doczekamy się kiedyś uczciwej i solidnej monografii na temat kobiecego organu królowej Elżbiety i odpowiedzi na pytanie: czemu tak uporczywie zbywała swoich kawalerów bądź kandydatów na mężów? No, jeszcze jako tako rozumiemy jej odmowę w stosunku do Iwana Groźnego. Ten tyran zapragnął zostać jej mężem, widzicie go. Annę Jagiellonkę, naszą kochaną Matkę Polkę, odrzucił ze względu na jej szpetotę i wiek, a do angielskiej królowej zaczął ten Groźny się przymilać. Śle jej futra, syberyjskie sobole, i ogromne brylanty z jakuckich



kopalń diamentów, dołącza do nich liścik z zapewnieniem, iż nie ma obawy, królowo angielska, ciebie jak swoją szóstą żonę w karecie do przerębli nie wrzucę, ja już nasyciłem swą krwiożerczą naturę znęcaniami się nad pięcioma żonami, odtąd będę jedwabny jak sznur, którym duszą królewskich krewnych. Elżbieta, chociaż to nie lada co zostać carycą Rosji, Groźnemu odmawia. Ale brylantów nie zwraca. W zamian proponuje swą kuzynkę, lecz ta kuzynka tak samo prawie szpetna jak Anna Jagiellonka. Na kuzynkę Iwan Groźny nosem kręci, on nieurodziwej i mało znaczącej żony Angielki nie chce. Potem Elżbieta poczęła uwodzić syna Katarzyny Medycejskiej, przyszłego króla Polski i Francji, Henryka III. Nazywała go „żabką”. W swym pałacu przyjmowała go dosłownie z otwartymi ramionami, całowała szkarłatne usteczka i nic. Żadnych dalszych obietnic dotyczących małżeństwa nie było. Henryk III wkurzył się. Przecież matka, Katarzyna Medycejska, nakazywała mu: „Nie zwracaj uwagi, iż jest od ciebie starsza o dwadzieścia lat. Pamiętaj o dobru Francji. Uwodź tę staruchę z zapalem młodzieńca. Ażeby to wyglądało naturalnie, najpierw rozpal siebie pieśczoćkami z piękną damą dworu królowej, lecz do ostateczności nie doprowadzaj, tylko biegnij do królowej w stanie podniecenia i erekcji twego organu”. W związku z tym przypomniał mi się, Drogi Czytelniku, przypadek, jaki miał miejsce w jednej kuracyjnej miejscowości w Abchazji, gdzie miałam zaszczyt odpoczywać. Tam młody tubylec, magazynier materiałów budowlanych, skutecznie podkradający ten deficytowy towar, obawiając się rewizji, a rewizorem była podstarzała pani szpetnej urody, co chwila biegał na przystanek autobusowy, żeby napatrzeć się na piękną goliznę opalonych pańienek turystek i w stanie skrajnego podniecenia wracał, błagając swój organ, żeby nie opadł, musi przecież zdążyć ubłagać nim srogą panią rewizor, żeby była bardziej pobłażliwa i nie zwracała uwagi na ubytki cementu i cegieł z magazynu. Doszedł bowiem do wniosku, że żadna łapówka nie będzie dla tej szpetnej pani rewizor znacząca. Tylko własny penis mógł go uratować od kicia. „I co?” – pytałam dalej magazyniera. „Wreszcie udało się, ale chyba za dziesiątym razem” – odpowiedział, dumnie patrząc na swe krocze i nawet głaskając je ruchem Michaela Jacksona z jego znanego hitu.

Mniej więcej tak samo postępował Henryk III, idąc za radą mądrej mamy, Katarzyny Medycejskiej. A ta kokietka, ta przewrotna królowa, owszem, bogate dary brała, ale ani mru-mru odnośnie ślubu. Wściekły wracał Henryk III do Paryża – tyle starań i złota poszło na marne. Byłoby mu może mniej przykro, jeśliby seks z damami dworu dochodził do skutku. Jałowa wizualność jest dobra tylko dla zбочeńców, a nie dla zdrowego mężczyzny, jakim był w tym czasie Henryk III. Homoseksualizm dopiero później się u niego rozwinie.

Lecz zdarzyła się w życiu Elżbiety prawdziwa, gorąca miłość do młodego księcia Essex. Różnica lat? No tak, ze czterdzieści mniej więcej. Ona ma już prawie siedemdziesiąt, on zaledwie trzydzieści. Elżbieta I bardzo liczyła na uwodzicielską siłę swej rudej peruki. Gra rolę młodej zakochanej pastuszki. Biega po pałacu rozszalała, w ustronnym kącie namiętnie się całują z Essexem, pieśczoćkami się jak dwa gołąbki. Ożyła królowa, zaprzestała w ministrów rzucać śmietniczkami, a damom pałacowym palić ich suknie. Więcej teraz uśmiechu pojawia się na jej twarzy, bo młodzieńcza miłość jej kochanka Essexu czyni cuda. Zachowują się jak nastolatki, jak zakochani gimnazjaliści. Dziś pieśczoćki i pocałunki, jutro dąsy, pojutrze, o zgrozo, rękoczynny. Tak, Essex nawet chciał uderzyć królową. A ona co? Tym razem głowy mu nie ścięła (ale będzie niespodzianka), tym razem wszystko obróciła w żart i jeszcze namiętniej w Essexie się zakochała.

Sprawę zepsuł sam Essex. I w tym miejscu nawołuję do kochanków i mężów: nigdy nie zaskakujcie swych pań, panowie, niespodziewaną wizytą. Jeśli jesteś mężem, zawsze informuj żonę, o której

godzinie z delegacji powrócisz, żeby nie narazić się na to, że we własnej szafie napotkasz niespodziewanego gościa. Jeśli jesteś kochankiem, wysyłaj SMS, żeby kochanka zdążyła nałożyć na siebie czarną bieliznę i przykleić sztuczne rzęsy, ewentualnie się podmyć. A co robi Essex? On, niemądry, nie znając psychiki kobiety, z jakiejś tam nieudanej wojaczki powracając, wczesnym rankiem w zakurzonej płaszczu i zabłoconych butach wdiera się do sypialni królowej i zastaje ją... bez opancerzenia. Bez rudej peruki, bez sztucznego zęba, w nocnej koszuli obnażającej cycki, które wiszą jak krowie wymiona, bez wysokich kołnierzy przykrywających starą zmarszczoną szyję. Siedziała przed lustrem. Jeszcze nie zaczęła porannej toalety. Essexowi opadła szczęka, jak zobaczył prawdziwe oblicze tej, która była dumną i powabną królową. Strasznie się zmieszał, zrobił się jak burak czerwony. Ona też się strasznie zawstydziła, zrobiła się czerwona jak burak. Tej konfuzji nie darowała Essexowi. Wkrótce rozkazała ściąć kochanka, nieważne, że znalazły się ku temu inne przyczyny niż skonsternowanie królowej. Znamy się na kobiecej psychice. Dyndała głowa Essexa przed pałacem królowej. A ona, kompletnie załamana z powodu utraty kochanka, podchodziła do okna i mówiła do zagranicznych posłów: „Tak będzie z każdym, kto podniesie na nas rękę”. Lecz w głosie królowej triumfu nie było, tylko ból i rozpacz. Królowa nie mogła udźwignąć tego ciosu, którego była inspiratorką i wykonawczynią. Nie mogła udźwignąć ciężaru utraty swego kochanka. Od tego momentu Elżbieta I zaczęła gwałtownie się starzeć. Wpadała w coraz to większą apatię. 24 marca 1603 roku zmarła, mając siedemdziesiąt lat.

Drugi kochanek Elżbiety I został ścięty już za rządów Jakuba I Stuarta. Nazywał się Walter Raleigh. Cóż to za znakomity elżbietański dżentelmen, prawdziwy dworak z romantyczną duszą poety, a jednocześnie twardy kołnierz, marynarz o kamiennym sercu i twardych zasadach. Łączył w sobie dwie przeciwstawne cechy: romantyka i twardziela z niedbałą elegancją. Nie sprawiało mu to żadnej trudności, bowiem udawanie było jego prawdziwą naturą. W tej dziedzinie osiągnął niebywały kunszt, umiał podlizywać się królowej tak szczerze, że trudno było fałsz od prawdy odróżnić. Taki dworak mógł daleko zajść, bowiem władcy lubią pokorne owieczki. Walter był człowiekiem wykształconym, studiował w Oksfordzie, lecz ciągle się nudził. Jedynie miał ochotę na poszukiwanie przygód. Z księciem Essexem łączyły go złożone stosunki – najpierw byli przyjaciółmi, potem wrogami, kiedy zostali kochankami Elżbiety I. Kiedy na wolności był jeden, w więzieniu siedział drugi i na odwrót, bowiem Elżbieta mahometaństwa w łóżku nie lubiła, wołała mono. Walter tak bardzo polubił morze, że rzadko bywał na lądzie. Jego ulubionym zajęciem było niszczenie hiszpańskiej floty i walczenie z rebeliantami w Irlandii, co czynił nader skutecznie, zwiększając ku sobie miłość królowej. Essex w ferworze zazdrości nawet usiłował zabić rywala, lecz był to niewypał. Elżbieta I zwróciła uwagę na Waltera, kiedy obiecał jej szybkie ujarzmienie Irlandii. Aby móc wypełnić te obietnice, odstawił na bok swoją wrodzoną miękkość poety i przywdział strój wielkiego okrutnika; zabijał i torturował ludzi bezlitośnie. Został ulubionym dworakiem Elżbiety I, lecz dopuścił się strasznej gafy: potajemnie ożenił się w 1592 roku z Elżbietą Throckmorton. Było to z jego strony wysoce nierozsądne, bowiem dziewicza królowa wymagała od swych kochanków pełnej ascezy, oczywiście w kontaktach z innymi kobietami. Rozwścieczona królowa z furią rzuciła się na Elżbietę Throckmorton i poszarpała jej ulubioną sukienkę, a jej mąż powędrował do londyńskiego więzienia Tower. Tam w więziennej celi spędził swój miodowy miesiąc. Elżbieta I wkrótce wybaczyła niewiernemu kochankowi i nawet pozwalała mu od czasu do czasu przesypiać się z żoną. Dobra to była królowa. Zafascynował Walter królową wówczas, kiedy bez wahania rozścielił przed nią swój drogi świeżo kupiony płaszcz, gdy na drodze królowej pojawiła

się kałuża.

Elżbieta nadała Walterowi tytuł szlachecki i podarowała mu znaczne dobra w Irlandii. Potem jeszcze dołożyła odwieczny tytuł kapitana królewskiej gwardii. Walter na szczęście nie popełnił takiej gafy, jaka się przydarzyła jego rywalowi, księciu Essex, więc swą głowę ustrzegł od ścięcia. Zetnie mu ją dopiero syn Marii Stuart, Jakub, który królował w Szkocji (1567–1625) jako Jakub VI, a w Anglii (1603–1625) jako Jakub I. Obwinił Waltera o zdradę i wtrącił do więzienia, mimo iż kapitan królewskiej gwardii wiele przyczynił się do wzrostu potęgi Anglii. To on przywiózł do Anglii z Hiszpanii tytoń i nauczył dworaków wachać tabakę, a także z Wirginii kartofel – „ziemne jabłko”. Walter popadł w tarapaty w 1603 roku. Trzydzieści lat spędził w więzieniu Tower. Kiedy go wreszcie stamtąd wypuszczono, pozwolono mu – pamiętając o jego dawnych podbojach – zorganizować ekspedycję do Gujany, srogo nakazując, aby z Hiszpanami krwawej jatki nie wszczywał, a wszelkie interesy załatwiał drogą dyplomatyczną. Lecz zapalczywy Walter nie usłuchał rad króla Jakuba, być może dlatego, że nie szanował go z powodu jego złych manier: król siedząc na tronie, wciąż macał swój rozporek, niczym Diogenes, który publicznie uprawiał onanizm. Hiszpanom krwawą jatkę urządził, złota w Gujanie nie zdobył, a zbuntowani marynarze, którzy liczyli na bogaty łup, porzucili swego kapitana. Walter, utraciwszy swe statki, mógł schować się przezornie w dżungli pośród jakiegoś plemienia nieskłonного do kanibalizmu, lecz był uczciwym człowiekiem: powrócił do Anglii na tarczy. Naturalnie, że Jakub I się wściekł i oddał Waltera pod topór kata. Przed swą kaźnią poprosił on kata o jego oręż, przeciągnął palcami po ostrzu i rzekł: „Oto skuteczne lekarstwo na wszelkie choroby”. A kiedy kat zwrócił mu uwagę, że nie tak jak należy położył głowę na pień: „Nieprawidłowo, książę, głowę nachyliłeś” – Raleigh błyskotliwie odparował: „E, co tam głowa! Byleby życie było prawidłowo nachylone”. Wydaje się nam, że i w swym życiu Walter Raleigh wybrał błędny kąt nachylenia.

## **Karol I Stuart i Oliver Cromwell**

„Wasz król to ordynarna bestia” – krzyczy z okna pałacu Henrietta Maria Burbon, córka Henryka IV i żona angielskiego króla Karola I, z którym była na pieńku z powodu różnicy w religijnych wyznaniach: on protestant, ona katoliczka. Wynika z tego dobra rada dla par narzeczeńskich: nie zawierajcie pochopnie małżeństw, jeśli wasze religie nie są zgodne. Różne problemy z tego mogą powstać, nawet tragiczne, jak to zdarzyło się tej Rosjance, która wyszła za mąż za muzułmanina i zamiast być przez męża noszona na rękach, musiała pod dyktatem jego pięciu żon ziemniaki dla całej rodzinie obierać.

Małżeństwo, które z takim trudem skonstruował książę Buckingham, nie było udane. Ciągłe się kłócili, nawet uciekając się do rękoczynów, a w przerwach między kłótniami płodzili dzieci. Denerwowało Karola I, wręcz nieraz mocno wkurzało, że jego małżonka z okien sypialni małżeńskiej nie tylko obelżywe pod jego adresem słowa miota, ale nawet kilka razy próbowała z okna wyskoczyć. Za każdym razem król te próby udaremniał, chwytając żonę. Jakiż byłby wstyd, gdyby dworacy, sadzący krzewy przed pałacowymi oknami, ujrzeli pantalonki spadającej królowej. I jaki krzyk i wrzask rozległby się w Europie: w Anglii nie tylko Irlandczyków mordują, lecz i własnych królów (ale w tej materii będzie niespodzianka).

Karol I był drugim władcą z dynastii Stuartów i młodszym synem Jakuba I. Po śmierci w 1612 roku starszego brata Henryka otrzymał tytuł księcia Walii i został następcą tronu. Znalazł się, niestety, w otwartym konflikcie z Parlamentem i tak już było do końca. Najpierw rozwiązał Parlament w 1626 roku i postanowił bez jego zgody prowadzić dalsze wojny z Hiszpanią i Francją. Ponieważ były to

wojny kosztowne, obłożył lud nowymi podatkami. Niezadowolonych aresztował. W ten sposób siedemdziesięciu członków Parlamentu trafiło do więzienia. Ponownie Parlament zwołano w 1628 roku. Owocem jego obrad było uchwalenie Petycji Praw, która stwierdzała, że nie można nakładać podatków bez zgody Parlamentu, a także nikogo więzić bez sankcji prawnej. Jednak już w następnym roku król rozwiązał Parlament, a inspiratora Petycji Praw, wiceadmirała Johna Eliota, wtrącił do więzienia. Jedenaście lat król nie zwoływał Parlamentu, wreszcie w 1640 roku musiał to zrobić. Były potrzebne środki do prowadzenia wojny ze Szkotami. Siły królewskie zostały pokonane przez Szkotów pod Newburn. Nowy parlament, zwany Krótkim Parlamentem, okazał się mściwy i niewdzięczny: aresztował królewskich ministrów i napiętnował króla. Po miesiącu został rozwiązany. W listopadzie zwołano kolejny, tzw. Długi Parlament, którego posiedzenie uważa się za początek rewolucji angielskiej. Jego sukcesem stało się zmuszenie króla do rezygnacji z jego dotychczasowego prawa do rozwiązywania parlamentu. Parlament postanowił rozprawić się ze szczególnie zniechęconymi zausznikami króla. W maju 1641 roku został stracony najbliższy doradca króla, lord Strafford. W Irlandii w tym czasie wybuchło powstanie. Król musiał opuścić Londyn, wojna między nim a Parlamentem stała się bardzo zażarta. Na czele opozycji wobec króla stanął Oliver Cromwell. Do rozstrzygającej bitwy doszło 14 czerwca 1645 roku pod Naseby. Wojska Parlamentu rozbiły armię królewską. Król zbiegł do Szkocji, został jednak bez oporu wydany na żądanie przedstawicieli parlamentu. Parlament z Oliverem Cromwellem na czele aresztował Karola I. Za ile funtów sprzedali go Szkoci, do których zbiegł? Mówią, że za ogromne pieniądze.

W zamku Windsor przygotowano dla Karola rezydencję. Może swobodnie poruszać się po zamku i po otaczającym go parku. Cromwell nakazuje dobrze pilnować króla, lecz traktować go jak honorowego gościa. W zamku perskie i tureckie dywany, aksamitne firanki, arrasy, łoża z baldachimem ze srebrnej tkaniny. Cóż z tego, kiedy ani wolności, ani władzy!

Dwukrotnie Karol próbuje stamtąd uciec, korzystając ze statku, który z wielkim opóźnieniem przysłała z Francji jego żona, Henrietta Maria. Ale jego nadzorca, pułkownik Hammond, wykazał czujność. Za pierwszym razem zauważył, że kraty w sypialni jeńca zostały przepiłowane, za drugim spostrzegł króla, który zakleszczył się w oknie między przeciętymi kratami.

Wreszcie sąd. Na sali sądowej cisza jak makiem zasiał. Idealna, absolutna. Tak że nawet słycać lot muchy. Sędzia odczytuje wyrok. Karol I Stuart, angielski król, tyran i zabójca, wróg narodu, zostaje skazany na karę śmierci przez odcięcie głowy. Król chce coś powiedzieć, nie pozwalają mu na to. W oczach prawa to już trup. Nic już mu się nie należy. Król nalega. Na próżno. Straż wyprowadza go z sali. Jutro kaźń. A to jutro to dzień 30 stycznia 1649 roku.

Król zostaje osadzony w więziennej celi. Musi zdążyć napisać pożegnalne listy do swoich bliskich – żony Henrietty i trojga dzieci: dwóch synów, Karola i Henryka, i córki Henrietty. Żona wraz z dziećmi zdążyła przed zatrzymaniem króla zbiec do Francji. Anna Austriaczka dała uciekinierom kwaterę – jeden z pałaców królewskich, i wyznaczyła skromną pensyjkę. Tak małą, że nie starczało ani na jedzenie, ani na opał.

Za głowę króla kaci otrzymają ogromną kwotę – cztery tysiące funtów szterlingów. Swoją powinność będą pełnić w maskach. Zgodnie z katowskim rytuałem padną przed królem na kolana, prosząc o wybaczenie. On im jednak nie wybaczy. A przecież dlaczego mają być winni kaci, posłuszni wykonawcy woli innych tyranów? Ta prośba o wybaczenie to tylko taka sobie czysta formalność. Lecz nie dla katów. Jakże byli obrażeni, kiedy króla ścięli i stali, trzymając w rękach okrwawione topory, z których ściekała królewska krew. Król im nie wybaczył! Czegoś takiego nigdy

nie było w dziejach Anglii. Poniosą na tamten świat brzemień zabójstwa, od którego król mógł ich łatwo wybawić. Wystarczyło, aby tylko lekko kiwnął głową na znak, że wybacza. Nic z tego, tak się nie stało. Parlament zapłacił katom umówioną kwotę i przestał myśleć o ich grzechu, który musieli wlec ze sobą na sąd boży. Uczestnicy królewskiej egzekucji cieszyli się: „Dobrze, że go ścięto. Wreszcie przestał nosić te okropne panki”. Po ścięciu króla Anglia stała się republiką. Ale wrogowie Cromwella nie umilkli. Syn Karola I, Karol II, ze swymi zwolennikami judził przeciw niemu w Irlandii i Szkocji. Cromwell postanowił raz na zawsze z tym skończyć. Ochoczo wziął się do roboty. Wraz ze swymi wojskami przybył na wyspę w 1649 roku i rączy wziął się do roboty. Systematycznie wymordował jedną trzecią jej mieszkańców, również kobiety i dzieci, nikogo w tym względzie nie dyskryminując. Och, to wprost cudownie, z jakim zapałem człek głębokiej wiary bierze się do roboty! Co też odbiło temu Cromwellowi? Po pierwsze, był purytaninem, a purytanie przecież nie byli zwolennikami dobrej zabawy i wyuzdanych orgietek. Purytanie w gruncie rzeczy nie lubili niczego. Nienawidzili seksu, hazardu, picia, tańczenia, zabaw – wszystkiego, co można było uznać za miłą rozrywkę. Takie nastawienie jest zawsze podejrzane. Zwykle okazuje się, że ktoś, kto zbyt głośno czemuś się sprzeciwia, w duchu to uwielbia. Tak też było z Cromwellem. Choć próbował uchodzić za porządnego chrześcijanina, który po prostu chce demokracji, w rzeczywistości był dyktatorem i militarystą. Proponowano mu tron Anglii, ale zawsze tego odmawiał, bo nie był głupcem. Nie chciał stracić głowy, skoro dopiero co kupił sobie nowy kapelusz. Niestety, po śmierci, która nastąpiła w 1658 roku, nie miał w tej sprawie żadnego wyboru. Jego ciało wywleczono z grobu, głowę ścięto i zatknięto na pal.

## **Odcięta głowa Don Carlosa**

*Mogliby zadowolić się zabijaniem, ale oni zadają sobie trud i odrąbują głowy*  
(E. Jelinek, „Żądza”)

„Byt?” – zapytał hiszpański król Filip II Habsburg kamerdynera, który wszedł do jego gabinetu. „Tak. Wasz syn znowu do późnego wieczoru przebywał w apartamentach waszej małżonki” – odpowiedział kamerdyner. Król nachmurzył brwi. Choć zawsze spokojny i opanowany, tym razem schwycił szkatułkę z chińskiej laki i cisnął ją o podłogę. „W tej szkatułce znajdują się listy mojej małżonki do swego pasierba, a mojego syna Carlosa – powiedział. „Miłosne listy” – dodał i popatrzył na kamerdynera. „Jeśli tak, to dowody zdrady są oczywiste” – odpowiedział kamerdyner. Nagle jakby bies wstąpił w króla. Zerwał ze ściany miecz i pobiegł do pokoju syna. Była noc. Nikogo oprócz straży nie było na korytarzu. Z olejnych lamp prószyło nikłe światło. Król z mieczem w dłoni wdarł się do pokoju syna. Don Carlos słodko spał. Król chwycił go, jak szczenię, i niemal uniósł w powietrze. Don Carlos natychmiast się obudził. Król rzucił syna na łóżko i uniósł miecz. Don Carlos przerażająco krzyknął, padł przed ojcem na kolana, zasłonił sobie rękoma głowę i zawył: „Ojczy, nie zabijaj mnie, jestem twoim synem”. Twarz króla zniekształcił grymas. Drgawki przebiegły po jego ciele. Rzucił miecz i wybiegł z pokoju syna.

\* \* \*

Hiszpański władczy król Filip II Habsburg żył w latach 1527–1598. Choć miał cztery żony, umarł wdowcem. Wszystkie jego żony umarły przed nim. A przecież każda z nich była o wiele lat od niego młodsza. Takie jednak było zrzędzenie okrutnego losu. Chodziły uparte słuchy, że trzecią żonę Filip otruł. Natomiast pierwsza żona zmarła podczas porodu, pozostawiwszy syna Don Carlosa. Potworem okazał się ten syn zewnątrz i wewnątrz. Już za młodych lat przejawiał objawy okrucieństwa

i sadyzmu. Słynny dramaturg Friedrich Schiller, niepoprawny romantyk, w swym dramacie „Don Carlos” swego tytułowego bohatera owiał mgiełką romantycznej fantazji. W jego ujęciu Don Carlos to tragiczny bohater o najwyższych cnotach. Otóż tych cnót nie było. Don Carlos był w rzeczywistości ułomnym młodzieńcem o niepomiernie dużej głowie, kulawy, nawet trochę garbaty z powodu skrzywienia kręgosłupa. Charakter miał okrutny, z sadystycznymi inklinacjami, które odezwały się już w jego wczesnym dzieciństwie. No tak, nie perlę czystej wody urodziła Filipowi II jego pierwsza żona, Izabela Portugalska. Dobrze, że nie dowiedziała się o tym – zmarła podczas porodu. Okrucieństwo Don Carlosa miało wszystkie znamiona tyraństwa. Wybuchął niczym suchy chrust na wietrze od byle iskielki, tracił wtedy zupełnie rozum, wydając sługom niedorzeczne rozkazy.

Pewnego razu rozkazał wrzucić żywcem do rozpalonego pieca łąziebnego, bo ten przygotował mu zbyt gorącą kąpiel. Całe szczęście, że znalazł się roztropny sługa, który do pieca wrzucił skórę baranią i w ten sposób uratował łąziebnemu życie. Innym razem szewcowi, który uszył mu zbyt wąskie buty, Don Carlos rozkazał je zjeść. I kiedy biedny szewc dławił się, z trudem konsumując to osobliwe danie, Don Carlos, stojący obok, mówił: „Jedz, jedz, bracie, szewc przecież karmi się owocami swych rąk”. Mieszczaninowi, który przypadkowo wylał mu na głowę kubeł pomyj, rozkazał spalić dom, chociaż ten biedny mieszczuch w niczym nie był winien: w Hiszpanii (i nie tylko) był rozpowszechniony zwyczaj wylewania nieczystości wprost z okien na ulicę. Brudnawa była Europa tamtych czasów, to prawda. O tym właśnie rozmyślał Ryszard III, kiedy galopując na czele swego wojska po ulicach Londynu, musiał w jednej ręce flagę bojową trzymać, a w drugiej nasyconą perfumami chustę, którą do nosa przykładał – odór na londyńskich ulicach był nieznosny.

Między ojcem i synem stosunki były nienadzwyczajne: Filip II wąpił, żeby potworek syn kiedykolwiek mógł zostać dziedzicem tronu. Stosunki te jeszcze bardziej się pogorszyły, kiedy Filip II po raz trzeci się ożenił – z Elżbietą, córką Katarzyny Medycejskiej. Szesnastoletnia Elżbieta była początkowo przeznaczona Don Carlosowi. Potworek strasznie się z tego ucieszył, w mig zakochał się w jej portrecie, którego miniaturkę nosił na swej piersi, po nocach namiętnie ją całując. Młodzieniec postanowił stać się dobrym mężem. Zamiar ten tak go uskrzydlił, że zamierzał stać się także dobrym dla ludu i zaprzestać sadystycznych odruchów. Jak wiadomo, miłość to wielka konstruktywna siła, która z niejednego okrutnika uczyniła łagodnego baranka. Wystarczy wspomnieć Iwana Groźnego. Jakże bardzo się zmienił po swym małżeństwie z Anastazją – niemal do rany go przyłożył. A kiedy mu żonę otruli, hieną się zrobił. Przygotowuje się Don Carlos do żeniaczki, a tu nagle dowiaduje się, że nic z tego: jego własny ojciec postanowił sam z jego wybranką się ożenić. Po nieudanym małżeństwie z drugą żoną, angielską królową Marią Tudor, Filip II szukał kolejnej żony. Nie wiadomo, kiedy mu przyszła do głowy myśl, żeby zabrać synowi narzeczoną i z nią się ożenić. Uczynił to nader bezwzględnie i ordynarnie. Syn płakał rzewnymi łzami, ubolewając, że despotyczny ojciec nie pozwolił mu stać się ani dobrym mężem, ani dobrym człowiekiem.

Katarzyna Medycejska, matka Elżbiety, szykuje córkę do wesela na hiszpańskim dworze. Elżbieta przywiozła do Madrytu całą armię dam, pokojówek, kucharzy, szwaczek, szewców, kamerdynerów i dwa tysiące sukienek. Musi przecież błyszczeć na hiszpańskim dworze. Pojęcia nie miała, że ten dwór to nie rozpustny Luwr jej matki, gdzie pięćdziesiąt nagich niewiast tworzyło „lotny szwadron”, wabiąc i uwodząc mężczyzn i królowej donosząc o każdej wobec niej nielojalności, bowiem wraz z donosicielstwem na dworze tym kwitła rozpusta. Chociaż sama Katarzyna Medycejska zawsze pokazywała się w swej wdowiej czarnej sukni z wysokim sztywnym kołnierzem, to przecież zawsze na rozpustę innych była otwarta. Tolerowała małżeńskie zdrady swych dworaków, sama wynajdywała

im kochanków, a kiedy po nocach z wiązaną kluczy w ręku, niczym ekonomka na folwarku, obchodziła swój pałac, dyskretnie zamykała drzwi, jeśli w komnatach zastawała kopulującą parę. Psem ogrodnika nie była, pozwalała zreć siano innym, skoro fizyczna miłość była dla niej niedostępna.

Z wesołym uśmiechem na ustach i radosną nadzieją w sercu przyjechała Elżbieta na królewski dwór do swego męża Filipa II. I tu ją spotkało gorzkie rozczarowanie. Hiszpański dwór był ponury, poważny, mało uśmiechnięty i bigoteryjny. Paniom wielu rzeczy nie było wolno. Filip II również okazał się ponurym, małomównym człowiekiem, który nie wiedział, co to takiego uśmiech. Elżbieta śmiertelnie bała się swego męża. Filip II wprawiał w drżenie dworaków już samym spojrzeniem swych chłodnych stalowych oczu, w których gościła ironia lub pogarda, lecz nigdy nie było w nich uśmiechu. Wkrótce zamilkł śmiech Elżbiety, stała się poważna i zatroskana, w jej pięknych niebieskich oczach zagościł smutek, a twarzyczka zmarszczyła się od ciągłego strachu przed naruszeniem hiszpańskiej etykiety. Była ona surowa, zwłaszcza dla niewiast. Królowa była skazana na wielką samotność. Nie wolno jej było spoufalać się ze swymi damami pałacowymi, czynić z nich swych powiernic, jak to bywało na francuskim dworze. Królowa Hiszpanii to spiżowy posąg. Musiała być tajemnicza i niedostępna. Taką żywą, bezpośrednią istotę jak Elżbieta chłód panujący na hiszpańskim dworze mógł na śmierć zamrozić. Weseli, bezpośredni ludzie, kiedy na nich nakładają kaganiec, gasną. Oni nie mogą żyć bez bratniej duszy, bez przyjaciół, z którymi można się dzielić swymi tajemnicami. Elżbietę szybko nauczono surowej hiszpańskiej etykiety, w której nie było miejsca na bale i rozrywki. Dwa tysiące sukienek pokrywał kurz w garderobie, klejnoty matowiały zamknięte w szkatułach, a cały jej liczny personel, obdarzony epitetem „darmozjady”, został odprawiony z powrotem do Francji. Elżbieta została sama w mrocznym pałacu u boku swego nie mniej mrocznego męża, którego interesowała wyłącznie jej ciąża. Do niej samej odnosił się mąż czysto instrumentalnie, widząc w niej dzieciorodną maciore, nie zaś ukochaną małżonkę. A ludzie typu Elżbiety nie mogą żyć bez miłości. Jest im potrzebna jak powietrze czy woda. Bez niej gasną, zapadają na gruźlicę, umierają. Możliwe, że to wszystko czekałoby Elżbietę w niedalekiej przyszłości, gdyby nie dwa ważne wydarzenia w jej życiu. Po pierwsze, wreszcie zaszła w ciążę, po drugie, zakochała się. Długo jej się nie udawało począć dziedzica tronu. Gorliwa matka, Katarzyna Medycejska, posyłała jej sok szczawiowy z dodatkiem specjalnych ziół, podobno wzmagający płodność, uważając bardzo, aby nie pomyłono go z przesyłką dla średniej córki, Margot, której nimfomańskie skłonności temperowano wywarem z berberysu. W przesyłanych listach radziła matka Elżbiecie, jaką pozycję ciała powinna przyjmować podczas stosunku. No i udało się! Elżbieta zaszła w ciążę, Filip II się uspokoił i przestał odwiedzać sypialnię żony, zajęty swą miłością do jednej z dam dworu. A Elżbieta zakochała się w swym pasierbie Don Carlosie. Zakochała się po raz pierwszy w życiu i to z wzajemnością. Byli rówieśnikami, samotnymi, nieszczęśliwymi istotami, zagubionymi w życiu. Połączeni wspólnym losem, znaleźli siebie. Potworek Don Carlos, odrażający zewnętrznie, wzbudzał w sercu Elżbiety ogromną litość, a dla kobiety jest to uczucie, które prowadzi prostą drogą do miłości. Wkrótce między nimi wybuchła gorąca miłość. Coraz częściej Don Carlos spędzał wieczory w apartamentach swej macochy. Siadał na niskiej ławeczce u jej nóg, recytował miłosne wiersze, obejmował jej kolana. Wspinał się wtedy na szczyty nieziemskiej rozkoszy. Bywało, że objąwszy się czule, oboje płakali. Młodzi zakochani stali się bardzo nieostrożni. Po pałacu poczęły krążyć złowieszcze słuchy: pasierb stał się kochankiem swej macochy!

Wówczas Elżbieta i Don Carlos zmienili taktykę spotkań: mniej spędzali czasu wspólnie, a więcej

w swoich gabinetach, pisząc wzajem do siebie miłosne listy. Elżbieta niszczyła listy po przeczytaniu w obawie, że mogą trafić do rąk męża, natomiast Don Carlos, tak bardzo zakochany, mimo próśb kochanki, nie mógł zdobyć się na taki czyn. Wydawał mu się świętokradztwem. Listy od Elżbiety składał do szkatułki, kładł ją pod poduszkę, a po nocach czytał je na nowo, zalewając się łzami. I o tym słuchy doszły do Filipa II. Bardzo rozgniewany, rozkazał sługom, aby wykradli te listy. Lecz kiedy sługa pod nieobecność Don Carlosa wszedł do jego komnaty, ugodziła go spadająca z góry cegła. To Don Carlos tak przyjaźnie postanowił przywitać swego ojca króla, jeśli ten postanowi bez zapowiedzi wstąpić do jego komnaty. Ugodzony cegłą sługa jakoś doszedł do siebie, opróżnił szkatułkę z listów, które zaniósł królowi. Filip II, jak zawsze tajemniczy i chłodny, zamknął się w sobie, nie podejmując żadnych kroków i nie czyniąc Don Carlosowi wymówek. Aż nagle ogarnięty szałem rzucił się, aby zabić syna. Nie uczynił tego, gdy ten dramatycznie krzyknął: „Ojcze, nie zabijaj mnie, ja twój syn”. Wrzucił go do ciemnicy. A do wszystkich europejskich dworów przekazał przez posłów wieść, że jego syn jest zdrajcą i musi być za to surowo ukarany. Gdy przygotował grunt i psychicznie nastawił europejskie dwory na tragiczny finał, podjął decyzję o zabiciu syna. Elżbieta, kiedy się dowiedziała, że Don Carlos został aresztowany i siedzi w więziennych lochach, wpadła w dziką histerię. Rozpaczała, krzyczała, dostała konwulsji. Wszyscy się bali, że poroni. Filip II jak zawsze chłodny i niedostępny, lecz potrafiący niczym hipnotyzer paraliżować jej wolę, zabronił jej rozpaczać. Biedna niewiasta, siedząc przy stole podczas obiadu, łykała łzy i tłumiała spazmy. Lodowatość, z jaką Filip odnosił się do żony, teraz osiągnęła swe apogeum. On bowiem zaczął wątpić, że to jego dziecko nosi w swoim łonie. Coraz silniej rosła w nim pewność, że jest to dziecko jego syna, Don Carlosa.

Wkrótce wszystkie dwory Europy zostały poinformowane, że Don Carlos zmarł podczas przygotowań do swego procesu, a Elżbieta, urodziwszy córkę Izabelę, zmarła podczas połogu. Nikt nie uwierzył w niespodziewaną śmierć Don Carlosa. Domyślano się, że to Filip II, obawiając się skandalu wywołanego procesem, zgładził swego syna. Lecz w jaki sposób to uczynił? W tym względzie zdania są podzielone. Jedni biografowie twierdzą, że otruł go, inni, że odciął mu głowę, uprzednio poddając go nieludzkim torturom. W 1668 roku, w sto lat po śmierci Don Carlosa, otworzono jego sarkofag. Trup Don Carlosa pozbawiony był głowy. Leżała obok. Czy odcięto ją już po jego śmierci, czy też uśmiercono go w ten sposób? Oto jeszcze jedna zagadka.

## **Okrucieństwa Ali Tebelena (1740–1852)**

Dookoła góry, a pośrodku piękne jezioro. To Janina, stolica Epiru, górzystej krainy w północno-zachodniej części Grecji nad Morzem Jońskim. Część jego terytorium zajęta jest przez pasmo górskie Pindos. Za rządów Oktawiana Augusta Epir został włączony do Rzymu i stał się jego prowincją. Epir to bogate królestwo oliwek, pomarańcz, tytoniu, legend i wspomnień. Piękne jezioro Frosini żywi się trupami. W 1804 roku Ali Tebelen, pasza Janiny, rozkazał wrzucić tam kochankę swego syna Muchtara wraz z szesnastoma odaliskami. Malarze zaczęli malować obrazy, których tematem było okrucieństwo Ali Tebelena. Każdy, jak mógł, ukazywał biedne, ogarnięte trwożą odaliski, które za chwilę skrepowane i z kamieniem na szyi miały zostać wrzucone do jeziora. Ali Pasza trzykrotnie trafiał do niewoli, odzyskiwał wolność po wpłaceniu wysokiego okupu. Doznał w więzieniu okrutnych tortur, co jeszcze bardziej wzmogło jego okrucieństwo. Zabił nawet własnego brata, zmuszając go do zażycia trucizny. Kiedy doszedł do wniosku, iż jego matka zbyt wtrąca się w rządy państwem, również i ją otruł, wcześniej umieściwszy ją w haremie jak zwykłą niewolnicę. Ożenił się



z Eminą, córką Selima. Kiedy teść mu w czymś nie dogodził, napadł na niego, odciął mu głowę i ogłosił się jego dziedzicem. Gdy brat Eminy, Argirokaster, wyraził przeciwko temu protest, zabił i jego. Potem popełnił kazirodztwo, biorąc za żonę swoją rodzoną siostrę.

Był wojowniczy i śmiały. Osobiście uczestniczył w bitwach. W 1770 roku uśmierzył powstanie greckie. Następnie w podstępny sposób zabił paszę Epiru. Zaprosił go na ucztę. W chwili, gdy wznosił toast za jego zdrowie, paszy odcięto głowę. Rozkazał odesłać ją do Stambułu. Był zuchwały i nie bał się nikogo, ani groźnych Turków szykujących zemstę, ani diabła, ani samego Allana.

Kilka razy zmieniał swoje polityczne poglądy. W 1787 roku wystąpił jako sojusznik Turcji i z korpusem Albańczyków wojował przeciwko Rosji. Ale jednocześnie utrzymywał kontakty z Grigorijem Potiomkinem. W 1788 roku Ali Tebelen zawładnął Epirem. Zajął królewski pałac w Janinie i ogłosił się paszą Janiny. Napoleon Bonaparte, doceniając wojenny talent Ali Tebelena, pragnąc go zjednać ku sobie i ukierunkować przeciwko Turcji, posyłał mu żywność i instruktorów. Sam w tym czasie znajdował się w Egipcie. Wkrótce jednak Ali Tebelen wszedł w konflikt z Napoleonem, kiedy dowiedział się, że zawarł on przymierze z Turcją. Musiał zdławić kilka powstań, które wybuchły w podległych mu prowincjach. Kiedy jednak ukochana Emina wstawiła się za Grekami, z którymi Ali Tebelen szczególnie okrutnie się rozprawiał, sadzając ich żywcem na pal i zdzierając z nich skórę, zabił ją na oczach ludzi wymierzonym w jej pierś ciosem kindżału. Jego niebywałe okrucieństwo sprawiło, że zaczęto mówić, iż jest niespełna rozumu i opętał go diabeł. Kiedy ktoś ze śmiałków pytał Tebelena, dlaczego przejawia tak niezwykle okrucieństwo, odpowiadał, iż takimi krwawymi widowiskami gasi ludzką nudę. Bali się go wszyscy. Matki straszyły nim swoje dzieci. Był to drugi Iwan Groźny. W 1806 roku poseł Napoleona Bonapartego, Roidisville, pisał: „Jest to jaskinia zabójstw, zdrad, oszustwa. Pasza otoczył siebie bandą zdrajców, nie mających najmniejszego pojęcia o moralności”. Do francuskiego posła Ali Tebelen mówił: „Widzisz moje sługi, które mnie otaczają? Wśród nich nie ma ani jednego, który by na mój rozkaz nie zabił brata, ojca, wuja. Chociaż codziennie otaczają moje łóżce, nawet im do głowy nie przyjdzie, aby się zemścić za swych bliskich. Im więcej ludzi będziesz poniżać, tym gorliwiej będą tobie służyć”. Takie oto cyniczne poglądy głosił Ali Tebelen. Jego dewiza brzmiała: „Najbardziej skuteczne metody zjednywania ludzi to żelazo, złoto i knut”.

Z biegiem czasu orgie Tebelena nabierały coraz bardziej rozpustnego charakteru. Porywał z ulicy kobiety i dziewczęta, aby nasycić swe nieokiełznane namiętności. Po czym bił pokłony Allahowi i całował amulet, z którym nigdy się nie rozstawał. Zgwałcone ofiary topił w jeziorze. Stanowił splot przeciwieństw. Lubił poetów, także alchemików, od których wymagał odkrycia eliksiru młodości. Bardzo gościnnie przyjmował cudzoziemców, zapraszał ich do siebie w gości, był uprzejmy, popisywał się erudycją i europejską kulturą, znał się na literaturze i filozofii, mógł swobodnie dyskutować z oświeconymi ludźmi. Kilka razy zapraszał do siebie lorda Byrona. W 1809 roku Byron tak pisał do swej matki o tym tyranie: „Ali Tebelen przyjął mnie w obszernym pokoju o marmurowej podłodze ze wspaniałą fontanną pośrodku. Wokół ścian stały sofy. Przyjął mnie na stojąco, co według mużmańskiego zwyczaju stanowiło wyraz szczególnego szacunku okazywanego gościom. Potem posadził po swej prawej stronie. Prosił, żebym podczas pobytu w Turcji uważał go za swego ojca, a on będzie traktował mnie jak syna. Często przysyłał mi sorbet, migdały i owoce, łakocie, bywało, że około dwudziestu razy w ciągu dnia. Zapraszał mnie prosto, abym wieczorami odwiedzał go bez żadnych ceregieli. Ma sześćdziesiąt lat, jest dość gruby, o jasnych oczach i białej brodzie. Jest bardzo uprzejmy, nosi się z dużym dostojeństwem. Nie sposób domyślić się, że jest to bezlitosny

tyran, który na swym sumieniu ma okrutne przestępstwa. W Turcji nazywają go mahometańskim Napoleonem”. Ma rację Byron. Nie sposób, obcując z takim światowym człowiekiem, dać wiarę temu, że potrafi smażyć ludzi na patelniach. Napoleon przysłał mu w podarunku tabakierkę. Nie spodobała się Tebelenowi, ani portret Napoleona na niej. Mówił o tym otwarcie. Może wyczuł w Napoleonie takiegoż jak i on tyrana? W 1804 roku w Turcji rządził Muhamed II. Ogłosił Ali Tebelena zdrajcą i przeklął go. W 1820 roku turecki sułtan zorganizował wojenną wyprawę przeciwko Tebelenowi. Ali ukrył się w twierdzy i tam szykował się do obrony. Lecz synowie Ali Tebelena, Mahmed i Muhtar, zdradzili ojca i poddali się Turkom w 1821 roku.

W twierdzy wraz z Ali Tebelenem znajdowała się jego ukochana nałożnica Wasiliki. Niewiasta ta miała niezwykle wpływ na tyrana. Niektóre niewiasty znakomicie przecież potrafią ujarzmić swych mężów lub kochanków. Wspomnijmy dla przykładu Anastazję, żonę Iwana Groźnego, Katarzynę I, żonę Piotra Wielkiego, nałożnicę Nerona Akte, Cezonię, żonę Kaliguli, Agnieszkę Sorell, kochankę Karola VI francuskiego. Widocznie niektóre kobiety są wyposażone w jakieś magnetyczne siły, skoro niczym pogromca dzikich zwierząt potrafią ukrócić okrucieństwo tyranów. Wasiliki też zdradziła Ali Tebelena. Podczas snu zdjęła Tebelenowi z szyi magiczny amulet, z którym tyran nigdy się nie rozstawał, ani dniem, ani nocą. Amulet ten Wasiliki przekazała Turkom. Czy to za pomocą amuletu, czy też bez niego, Turcy zdobyli twierdzę i powiedzieli do Tebelena: „Chcemy twojej głowy”. „Mojej głowy! – zakrzyczał Ali. – Taka głowa rodzi się raz na tysiąc lat. Nie zapomnijcie mojej głowy pokazać ludowi”. Pokornie nadstawił swoją głowę. Wiedział, że żaden ratunek nie wchodzi w rachubę, że dookoła niego tylko wrogowie i sami zdrajcy. Jeden cios szablą i wspaniała głowa Ali Tebelena odleciała od tułowia. Zabalsamowano ją i wysłano do Stambułu. Pokazywano ludziom. Ciało natomiast spalono. Wasiliki udało się uratować. Zamieszkała w Stambule. Turcy otoczyli ją szacunkiem i obdarzyli bogactwem. Nieraz zdrada rychło się opłaca, jeśli sumienie w tym czasie milczy i uważa, że tak powinno być.

## **Timur Chromy – władca niezwyciężony**

Ma wszystko: pałace, złoto, ziemię, piękne kobiety. Mógłby żyć sobie spokojnie w swej Mongolii, rozkoszować się urokami życia, które dają bogactwo i władza. Lecz dla Timura Chromego wszystko jest za mało. Ten typ wojaka musi zdobywać obce terytoria, grabiąc, zabijając, gnębiąc obce narody. Jeśli tego nie było, czuł się nieszczęśliwy. Dla niego dzień stracony to dzień bez zabójstw i wojennych pochodów. Nigdy nie doznał porażki. Na obce terytoria nadlatywał jak huragan, jak trąba powietrzna i zmiatał wszystko, co napotykał na swej drodze. Andrzej Tarkowski w swym doskonałym filmie „Andrzej Rublow” pokazał niszczycielską siłę Tatarzyna Czyngis-chana, po którego najeździe zostawały tylko popioły i zgliszcza. Ale Timur był o wiele bardziej bezwzględny i okrutny od Czyngis-chana. Śmiały do szaleństwa, zdolny do dzikiej desperacji, siał powszechny strach w Azji, zabijał ludzi, zrównywał z ziemią miasta, państwa, wszystko, co napotkał na drodze. Zawładnął Samarkandą, w 1381 roku zaatakował Persję i zdobył Herat, opanował Chorasán, Armenię, Azerbejdżan i Irak. Wsławił się niebywałym okrucieństwem, pod tym względem prześcignął nawet Iwana Groźnego. Ludzi zabijał ze szczególnym okrucieństwem, obmyślając dla skazańców bolesne tortury. Trzykrotnie z powodzeniem odpierał najazdy Złotej Ordy Tochtamysza. Nie zdążył go swym zwyczajem pojmać i okrutnie zabić przez powolne odcięcie głowy. Wybuch powstania w Persji zmusił Timura do odwrotu. W 1392 roku pokonał szacha al-Mansura, następnie opanował Bagdad, zawojował Mezopotamię i Gruzję. Po trzech latach pokonał jednak Tochtamysza,

rozbijając jego wojska w bitwie pod Terekiem. Od tego czasu Timur zaczął zagrażać południowej Rusi. W 1398 roku wyruszył na podbój Indii. Rozbił wojska sułtana Mahmuda Tughluqa, wkroczył do Delhi. Przez dwa tygodnie łupił i niszczył miasto, którego ulice były usiane tysiącami trupów. Ciężli Mongołowie wszystkich, nie szczędzono ni starców, ni dzieci. Kobiety brano w jasyr. Po rozgrabieniu i zniszczeniu stolicy Timur powrócił do Samarkandy z niebotycznymi łupami. Na dziesiątki kilometrów rozciągnął się korowód wozów wypełnionych zrabowanym dobytkiem mieszkańców Delhi. Wciąż jednak było mu za mało. Dzika, nieujarzmiona siła, pochodząca od szatana chyba, nie od Boga, ciągnęła go na nowe podboje. Jeśli szukać wzoru w historii, z którego Timur brał przykład, to nasuwa się przykład Aleksandra Macedońskiego, z tą różnicą, że ten ostatni tak okrutnie nie niszczył zdobywanych państw. Wręcz przeciwnie, występował jako wyzwoliciel, a nie grabieżca. Nawet odbudowywał zniszczone w trakcie wojny miasta i zakładał nowe. Timur w 1400 roku postanowił wyruszyć na podbój Syrii. Jak zwykle odniósł zwycięstwo nad Mamelukami. Po całkowitym zniszczeniu Aleppo i Damaszku ruszył na zbuntowany Bagdad. I to miasto postarał się doszczętnie zniszczyć. Wciąż mało mu było bogactw, władzy i okrucieństwa. W 1402 roku wyruszył do Anatolii, gdzie pokonał tureckiego sułtana Bajazyda I. Był to władca, który marzył o silnym państwie muzułmańskim. W tym celu przedsięwziął liczne kampanie wojenne na Bałkanach. To on obiegł Konstantynopol i w 1396 roku pod Nikopolis rozbił siły chrześcijańskich krzyżowców. Timurowi jednak nie dał rady. W 1402 roku w bitwie pod Ankarą poniósł miażdżącą klęskę. Dostał się do niewoli, a w następnym roku zmarł lub – jak twierdzą niektórzy biografowie – popełnił samobójstwo. Wielcy władcy, jak wiadomo, nie mogą żyć w niewoli. Orzeł, gdy zamkniesz go nawet w złotej klatce – umiera, o czym niejednokrotnie mogliśmy się przekonać na łamach tej książki. Timur nigdy nie ustawał w swych dążeniach do zawojowania świata. Kiedy zakończył jedną wyprawę, natychmiast szykował się do drugiej. W 1404 roku czynił w Samarkandzie przygotowania do wielkiej wyprawy przeciwko Chinom. Nie zdążył ich ukończyć. Zmarł w 1405 roku. Miał sześćdziesiąt dziewięć lat. Do historii wszedł jako najokrutniejszy władca świata. Matki straszyły Timurem małe dzieci. Narody go przeklinały, a jemu wszystko uchodziło na sucho. Nawet Bóg nie ukarał go okrutną śmiercią. Umierał w otoczeniu przepychu w swoim łóżku. Może więc warto być okrutnym, skoro sprawiedliwa wyższa siła milczy? Ale przecież ukarała Heroda Wielkiego, Kassandra, Iwana Groźnego, zsyłając na nich obrzydliwe i straszne umieranie wśród robaków na żywo pożerających ich ciała. Straszliwy zabójca Timur, z którego rozkazu ścięto setki głów, umierał komfortowo i został pysznie pogrzebany. Zachwiała się nasza wiara w boską sprawiedliwość, Drogi Czytelniku.

\* \* \*

Tantal odciął głowę swemu synowi i ugotował ją, żeby mieć czym ugościć olimpijskich bogów, a przy okazji zorientować się, czy są w stanie poznać, że jedzą ludzkie mięso (z mitologii).

## **Harpagos zjada swego syna**

Uczta, na którą król Medów Astiages zaprosił swego ministra Harpagosa, była wspaniała. Biesiadny stół uginał się pod ciężarem jadła. Goście, choć zachwyceni hojnością króla, byli jednak trochę obrażeni. Nie wiadomo, dlaczego król specjalną uwagą i łaską otoczył swego ministra Harpagosa. Choć wszyscy jedli smażone mięso z ogólnego stołu, to Harpagosowi podawano je na osobnym talerzu, pięknie ozdobione. Kiedy wszyscy nasycili swe żołądki i niejeden raz zwymiotowali, bowiem taki był zwyczaj: jeść dopóki żołądek zbytku żarcia nie wydali, król Astiages

zapytał Harpagosa, jak mu smakowało pieczone. „Wspaniale. W życiu nie jadłem tak smacznego, delikatnego mięsa. Co to za zwierzyzna?” – zapytał. „Zaraz się dowiesz” – powiedział król i rozkazał przynieść następne danie. W dużej złotej wazie z przykrywką wniesiono następne danie i postawiono je przed Harpagosem. „Wydaje mi się, że nie dam rady spróbować tego dania. Mój żołądek jest przepełniony”. „Nabierzesz apetytu na nowo, gdy ujrzysz to danie” – powiedział król i rozkazał zdjąć pokrywkę. Harpagos z przerażeniem zobaczył odciętą i usmażoną głowę swego syna, a obok niej leżały jego odcięte nogi i ręce. Zrozumiał Harpagos, czym go częstował król. Ciałem jego własnego syna, któremu rano kazano zjawić się w pałacu królewskim. Ojciec myślał, że uczynią wreszcie z syna pazia, jak już od dawna obiecywał król, tymczasem okazało się...

Poddany króla nie miał prawa rozpaczać, płakać, rwać sobie z bólu włosy. Groziło mu za to odcięcie głowy. Zapanował Harpagos nad sobą. Gdy król go zapytał, czy poznaje, z jakiego zwierzęcia jadł mięso, odpowiedział, że owszem i że wszystko, co król czyni, jest miłe. Po tej odpowiedzi zabrał do domu resztki ciała swego syna, jego odciętą i usmażoną głowę oraz kończyny, żeby je godnie pochować. Tylko czy można pochować godnie szczątki splugawione niegodnym czynem? Poprzysiął Harpagos pomścić śmierć syna. Wkrótce spełnił przysięgę.

Bardzo, bardzo dawno temu, w pięćsetnych latach przed naszą erą, Persją rządzą Medowie. Ich król Astiages, zabobonny jak wszyscy wschodni królowie, uległ presji Pytii, od której usłyszał straszną przepowiednię, iż umrze od ręki swego wnuka, Cyrusa. Natychmiast król wezwał swego ministra Harpagosa i, wskazując na niemowlę, nowo narodzone dziecko jego córki Mandane i jej męża Kambyzesa, rozkazał je zabić. Litościwy minister niezupełnie wykonał polecenie króla. Oddał niemowlę pasterzowi, żeby ten to uczynił. A pasterz też litościwa dusza, nie mając najmniejszego pojęcia, że to dziecko królewskiego rodu, pożałował niemowlęcia. Nie tylko że go nie zabił, lecz wychował jak własnego syna. Gdy za kilka ładnych lat, kiedy Cyrus już był młodzieńcem, sprawa się wykryła, król postanowił okrutnie ukarać niesubordynowanego ministra Harpagosa: dzięki podstępowi króla zjadł on ciało swego syna. Dzień i noc rozmyślał Harpagos, jak by tu zemścić się na okrutnym królu Astiagesie. Zaczął od zdobywania względów Cyrusa, który znajdował się u Persów i był silnie strzeżony. Posyłał mu podarki i zdobył jego względy. Następnie rozpoczął wywrotową działalność przeciwko Astiagesowi. Podjudził Persów, aby wystąpili przeciwko niemu. Persowie, którzy byli niezadowoleni z rządów Medów, chętnie przystali do spisku. Kiedy Harpagos przeciągnął na swoją stronę większą część Persów, posłał do Cyrusa list – czyli glinianą tabliczkę. Ponieważ Cyrus był dobrze strzeżony, Harpagos użył podstępu: rozplątał brzuch zajądowi, włożył tam list, następnie zaszył go z powrotem i posłał zaufanego sługę z nakazem, żeby Cyrus bez świadków rozciął brzuch zajądowi. Sługa z myśliwską siecią i trofeum – zastrzelonym zajądkiem – niczym wytrawny myśliwy wkroczył do Persji i bez trudu przekazał zajądka Cyrusowi. Po przeczytaniu listu Harpagosa Cyrus natychmiast zaczął buntować Persów, żeby wystąpili przeciwko Astiagesowi i dołączyli do tych Persów, których pozyskał Harpagos. Król Astiages, kiedy dowiedział się, że jego wnuk zbuntował się przeciwko niemu, wezwał go „na dywanik”. Zuchwała odpowiedź Cyrusa, że on spotka się ze swym dziadem prędzej, niż ten to podejrzewa, nasrożyła króla. Zrozumiał, że wnuk wystąpił przeciwko niemu. W tym momencie Astiages popełnił kardynalny błąd. Wyzaczył na dowódcę swych wojsk Harpagosa, zupełnie zapomniawszy o strasznej krzywdzie, jaką mu uczynił. Naturalnie, że Harpagos zrobił wszystko, żeby wojsko Medów przeszło na stronę Persów, a sam Astiages dostał się do niewoli Cyrusa. Wtrącono króla do lochów. Jakiś czas później do jego wilgotnej, ponurej celi przyszedł Harpagos, aby nasłodzić się zemstą. „No i jak,

królu, smakuje ci niewola? Lepsza od mięsa mojego syna, którym mnie nakarmiłeś?” – zapytał. Zaczął wymyślać królowi, omal nie targał go za włosy, bo przecież rzecz najważniejsza – poniżyć człowieka. Lecz król nie zareagował na prowokację Harpagosa. Zapytał tylko, czy to on przyczynił się do zwycięstwa Cyrusa. „Tak, to ja” – odpowiedział Harpagos. „Jesteś głupcem” – odparował król. „Dlaczego” – zdziwił się Harpagos. „Bo mając możliwość samemu zostać królem, oddałeś władzę innemu, a Medów zrobiłeś niewolnikami”. Istotnie, Medowie teraz już nie rządzą. W Persji będą rządzić Persowie. Jeszcze za Dariusza Medowie uczynią rozpaczliwy krok w celu odzyskania wolności, lecz zostaną zdławieni. Harpagos odpowiedział Astiagesowi: „Nie każdy człowiek nadaje się do tego, żeby stać się królem. Ja nigdy do tego nie dążyłem i nie dążę. Mam duszę wojownika. Wystarczy, jeśli będę dowódcą wojsk Cyrusa. Jest to pierwsza moja odpowiedź na twoje zarzuty. A na drugi zarzut powiem ci, iż Persowie wcale nie są głupszy od Medów i mogą jeszcze lepiej od nich rządzić Persją. Wiem, że Cyrus będzie dobrym królem. Stanie się wielkim królem. A ciebie, królu krwiożerczy i okrutny, czeka spełnienie przepowiedni – śmierć”. Nie wiemy, jak zmarł Astiages. Czy zabił go Cyrus w myśl przepowiedni? Herodot twierdzi, że nie i że własną śmiercią w więzieniu zmarł jego dziad. Uwierzymy w to. Harpagos natomiast został dowódcą wojsk Cyrusa. Osiągnął znaczące zwycięstwa, pokonał dzikie, niezależne plemiona, wkrótce dzięki niemu cała Azja znalazła się pod władzą możnego króla Cyrusa, który otrzymał przydomek Wielki. Bo przecież w historii wielkość określa się liczbą wojennych zwycięstw, nie zaś mądrym, spokojnym rządzeniem.

## **Rozmowy z katem. Zaproszenie na kaźń**

*Bratku, a ty umiesz ścinać ludzkie głowy” – zwrócił się Kasjusz Cherea, zabójca Kaliguli, do kata prowadzącego go na kaźń. „Nie, dawniej byłem rzeźnikiem, ścinałem głowy bydłące, nie ludzkie”. „Mam do ciebie prośbę – zwrócił się Kasjusz do kata. – Oto miecz naostrzony dobrze, którym ja zabiłem Kaligulę. Weź go i postaraj się nie męczyć mnie niepotrzebnymi cierpieniami.*

(Swetoniusz, „Żywoty cesarów”)

Z niezwykłym spokojem i pogodą ducha przyjął śmierć przyjaciel Nerona, Petroniusz. Został skazany na karę śmierci samobójczej za to, że w swym „Satyrionie” obsmarował rozpustny tryb życia Nerona. Kazał podać sobie wytworną kolację; popijając wyśmienite wino i przyglądając się tańcom swych nałożnic, spokojnie obserwował, jak z jego otwartej żyły broczy krew i jak stopniowo wykrwawia się na śmierć.

Podobnie umierał Seneka, który rzekomo za zdradę stanu został przez Nerona skazany na samobójstwo przez otwarcie sobie żył. Wraz z nim postanowiła umrzeć jego żona Kornelia. Lecz udało się ją uratować. Neron nie pragnął, aby mówiono o nim, że jest niesprawiedliwy i krwiożerczy. Przecież wobec niego Kornelia niczym nie zawiniła. Rozkazał lekarzowi, aby szybko powstrzymał upływ jej krwi. Natomiast Seneka w taki właśnie sposób rozstał się z życiem.

\* \* \*

Na rozkaz cesarza Tyberiusza jego żołnierze przybyli na Rodos, żeby zabić Grakcha, kochanka jego małżonki Julii, znanej nimfomanki. On im powiedział: „Poczekajcie chwilę, ja tylko napiszę list do żony”. Żołnierze nie wilki, litość mieli. Czekali. Grakch napisał list do swej prawowitej żony, z którą czule się pożegnał, natomiast o Julii jakoś zapomniał. Potem nadstawił żołnierzowi szyję i powiedział: „Dziękuję wam, teraz możecie uderzać”.

Francuski książę Kondeusz, skazany przez króla Ludwika XIII na śmierć przez odcięcie głowy,

wezwał do swej celi kata. Kat się zjawił. „Przyjacielu – zwrócił się do niego Kondeusz. – Pokaż mi z łaski swej, jak należy uklęknąć i położyć głowę na pieńku”. „Oto tak, wasza książęca mość. Kolana rozsunąć, szyję wyciągnąć”. Książę uklęknął i zapytał: „Tak jest dobrze?”. „Nie – odpowiedział kat. – Głowę trzeba kłaść bardziej od brzegu, inaczej spadnie na ulicę”. Książę spróbował jeszcze raz, tym razem kat był zadowolony.

W myśl niepisanych reguł skazańcy z niejakim zrozumieniem i szacunkiem powinni odnosić się do kata, który przecie nie był sprawcą ich kaźni, tylko wykonawcą cudzej woli. To była jego praca, tak jak każda inna. Od kata wymagało się tylko, żeby zanim zetnie głowę skazańcowi, padał przed nim na kolana i prosił o wybaczenie. Gdy uklęknął przed Karolem I, on powiedział: „Moja kaźń jest niesprawiedliwa, dlatego nikomu nie wybaczam, tobie, kacie, również”. Był to bodaj pierwszy przypadek w historii, gdy skazany na śmierć król nie wybaczył katu.

Thomas Moore (1491–1547), skazany przez Henryka VIII na odcięcie głowy, przed wykonaniem wyroku zwrócił się do świadków kaźni: „Dziękuję Bogu, że mnie skazano na śmierć jako przestępcę. Rad jestem, że ginę z rąk sprawiedliwego króla”. Uczynił to tylko dlatego, że bał się o los swej rodziny. Ale kładąc głowę na pień, powiedział: „Silny wicher zerwał mi głowę, lecz wam na razie ją jeszcze pozostawił”, mając na myśli to, że rozpoczęte przez Henryka VIII represje nie skończą się tylko na jego śmierci. Gdy kat podniósł topór, żeby go ściąć, Thomas Moore rzekł: „Poczekaj chwilę, tylko odsunę brodę, jej ciąć nie trzeba, ona przecież nigdy nie zdradziła państwa”.

Admirał Gaspard de Coligny był hugenotem. Chciał, żeby w jego królestwie nie było zabójstw i bratobójczych wojen, pragnął mieć armię, w której równe prawa mieliby zarówno katolicy, jak i protestanci – hugenoci – wspólnie wojując przeciwko Hiszpanii. Karol IX w tym czasie miał 22 lata, był wysokim chudzielcem o cienkich nogach i bladej twarzy. Ogromnie bał się admirała Coligny, którego siły i autorytet wciąż wzrastały. Postanowił go zgładzić.

Admirał wiedział, kiedy przyjdą do niego nasłani siepacze Karola IX. Oddalił swoją rodzinę i służbę, lecz sam pozostał w pałacu, spokojnie słuchając muzyki i popijając wino. Gdy do jego komnaty wtargnęli zabójcy, stał nieruchomo pośrodku pokoju i spokojnie czekał na śmierć, nieco odchyliwszy głowę, żeby siepaczom ułatwić zadanie. Powiedział: „Róbcie swoje”. Odciętą głowę admirała przyniesiono do Karola IX w Noc św. Bartłomieja, podczas której zostało zabitych dwadzieścia tysięcy hugenotów.

\* \* \*

Z ogromnym męstwem przyjął śmierć Cinq-Mars, homoseksualny kochanek Ludwika XIII francuskiego. Został skazany przez kardynała Armanda Richelieu na karę śmierci przez odcięcie głowy. Król musiał ten wyrok, tak dla niego bolesny, podpisać. Cinq-Mars został obwiniony o udział w spisku na życie kardynała. Kiedy w więziennej celi przed wykonaniem wyroku proszono, aby wydał dyspozycje co do przysługującej mu pożegnalnej uczy (ostatnia uczta skazańca), odpowiedział: „Nie, jeść już nie chcę. Natomiast muszę przyjąć pigułki na trawienie, które przepisał mi lekarz”. Po czym napisał pożegnalny list do matki, dokładnie go sprawdził, poprawił dwa błędy ortograficzne, jakie w nim znalazł. Kiedy prowadzono go na szafot, po drodze napotkał psa. Zatrzymał się na chwilę, żeby go pogłaskać (rąk nie miał związanych). Śmierć przyjął z uśmiechem na twarzy.

I oto Ludwik XIII musi podpisać jeszcze jeden wyrok: ścięcie głowy księciu Henrykowi Montmorency. Był to arystokrata bardzo znany i lubiany. Jego siostra Charlotta była ostatnią wielką miłością Henryka IV, czyli ojca Ludwika XIII. Niestety, ten sam Richelieu skazał go na śmierć. Gdy

arystokraci prosili króla o darowanie winy księciu Montmorency, król odpowiedział: „Nie mogę tego uczynić, lecz obiecuję wam, że kat nie będzie długo go mordował nietrafnymi ciosami. Uśmierci go od pierwszego razu”.

Henryk Montmorency wraz z Gastonem Orleańskim, bratem Ludwika XIII, uczestniczył w spisku na życie kardynała Richelieu. Gastonowi Orleańskiemu nic się nie stało. Został skarcony przez matkę, Marię Medici, i to właściwie wszystko. Spotkało go jeszcze tylko jedno: zmuszono go do ożenku ze szpetną, ale nader bogatą kobietą.

Henryk Montmorency okazał ogromny hart podczas swej egzekucji, do której przygotowywał się nie mniej skwapliwie niż Maria Stuart. Specjalnie na tę okazję u modnego paryskiego krawca zamówił atłasowe białe ubranie, żeby krew była szczególnie widoczna (uczynił zupełnie inaczej niż Maria Stuart, która odwrotnie, aby krew była niewidoczna, włożyła czerwoną bieliznę i czerwone, sięgające ramion rękawiczki). Sporządził spokojnie swój testament. Siostrze Charlotte Conde, ostatniej kochance Henryka IV, zostawił znaczny majątek, siostrzenicy Annie de Longville, jej córce, bohaterce Frondy, swe biurko, do którego szuflady włożył list o następującej treści: „Ile razy usiądziesz za tym biurkiem, wspomnij o swym wuju. Pamiętaj go takim, jakim był za życia: legendarnym, rycerskim, niezmiennie wesołym”. Swoją przyrodzoną wesołość zachował do ostatniej minuty swego życia. Ze spokojem przekazał katowi swój zegarek „na pamiątkę od skazańca”, następnie ucałował medalion, z którym się nigdy nie rozstawał, zawierający podobiznę Anny Austriaczki, żony Ludwika XIII, w której był platonicznie zakochany, przekazał go katowi ze słowami: „Proszę to oddać królowej”. Król dotrzymał słowa. Głowa Henryka Montmorency odleciała za pierwszym ciosem topora kata.

Kardynał Armand Richelieu, posyłający z lubością na szafot swych wrogów, a nawet kochanków Ludwika XIII, choć umarł własną śmiercią, nie uniknął kłopotów z własną odcięcą głową. Ten mężny minister Ludwika XIII dążył do wprowadzenia we Francji silnych rządów. Był pracoholikiem, co nie przeszkadzało mu mieć liczne kochanki, nawet rekrutujące się z grona własnych siostrzenic. Był zakochany w żonie Ludwika XIII, Annie Austriaczce, a gdy ta odrzuciła jego zaloty, stał się jej wrogiem numer jeden. To, jakie intrygi knuł przeciwko Annie i jak ją ciągle śledził, znakomicie opisał Aleksander Dumas ojciec w słynnych „Trzech muszkietkach”. Miał osobliwe dziwactwa. W pewnych momentach, zwłaszcza wtedy kiedy czuł się zmęczony, zaczynał jak koń galopować wokół stołu. Galopował coraz to szybciej i szybciej, zanim nieprzytomny padł na podłogę, a po obudzeniu niczego już nie pamiętał. Warto też wspomnieć, że na jego biurku wylegiwały się kocięta. Dziwne nieraz objawy mają geniusze, a do takich zaliczano Richelieu, nie sądzisz, Drogi Czytelniku?

Celem kardynała było osłabienie potęgi hiszpańskich i austriackich Habsburgów. Dążąc do tego, związał Francję sojuszem z państwami protestanckimi. Aby zdobyć środki na prowadzenie wojny z Hiszpanią, zwiększył podatki dosłownie wszystkim – ludowi i szlachcie. Stał się osobą powszechnie znienawidzoną. Wciąż zawiązywano przeciwko niemu spiski. Wykrywał je, a ich uczestnikom ścinał głowy. Zmarł w Paryżu w 1642 roku w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat. Nie pochowano go od razu, obawiając się aktów zemsty skierowanych przeciw jego zwłokom. Po kilku latach, gdy emocje trochę ostygły, kardynał Richelieu został pochowany w krypcie kaplicy na Sorbonie. Nie dane mu było jednak zaznać tam spokoju. Podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej grób otwarto, a szczątki kardynała zostały na kawałki rozdarte przez tłum. Jak wiadomo, zapanował wówczas swoisty szal: otwieranie grobów i masakrowanie trupów „Wielkich”. Ocalała tylko głowa kardynała, którą ukrył pewien rzemieślnik. Sprzedał ją później za pięćdziesiąt franków. Wiktor

Duruy, historyk, a zarazem minister Napoleona III, odzyskał skrzynkę z głową Richelieu i wyprawił jej w 1866 roku pyszny pogrzeb w kaplicy Sorbony z udziałem członków Akademii Francuskiej. Głowa ministra Ludwika III spoczywała tam w spokoju, dopóki Gabriel Hanotaux, wścibski minister i historyk, autor obszernego dzieła o kardynale Richelieu, znowu nie otworzył grobu. „Chciałem z bliska zobaczyć głowę wielkiego człowieka” – tłumaczył się później. Ludzie, dajcie już spokój głowie kardynała! – chciałoby się krzyknąć.

## Kasjusz Cherea – zabójca Kaliguli

Dumnie chadzał po Rzymie i uważał, że jest mu wszystko wolno. Może głośno chwalić się swym czynem jako przejawem aktu bohaterstwa. Nazywał bowiem Klaudiusza, który *notabene* przez przypadek został cesarzem, głupcem i idiotą. Wszystko schodziło mu z rąk. W senacie poczynał sobie hardo. Wchodził na trybunę i otwarcie wypowiadał swój polityczny pogląd: „Rzymianie nie ścierpią żadnego tyrana! Jeśli wybieriecie Klaudiusza, nie zawaham się postąpić z nim tak, jak postąpiłem z Gajuszem Kaligulą”. Wyjmował miecz, potrząsał nim w powietrzu i wyrażał gotowość, że natychmiast pójdzie i przyniesie głowę Klaudiusza: „Na życzenie senatorów” – dodawał. Sędziwi senatorowie wciągali głowy w ramiona, zatykali sobie uszy od takich groźnych i bluźnierczych mów i po cichu wymykali się z senatu. Wkrótce w senackiej sali zostało tylko trzech opozycjonistów: Kasjusz, Lupus i Tygrys – trzech kolegów, wojowników, którzy wsławili się swymi zwycięstwami odnoszonymi jeszcze za Germanika, brata Klaudiusza. Nazajutrz Klaudiusz rozkazał ich aresztować. Co prawda niemrawo mu było rozpoczynać swe panowanie od wydania wyroków śmierci i to w tym samym czasie, kiedy jego ministrowie, oczywiście na jego rozkaz, przygotowywali szeroko zakrojoną amnestię dla nielojalnych wobec cesarza obywateli, lecz czyn tych trzech zuchwalców był tak karygodny, tak jawnie obrażał cesarski majestat – nie było w nim najmniejszego śladu elementarnego szacunku dla cesarza, że wyrok mógł być tylko jeden: śmierć. Nawet honorowa śmierć drogą samobójstwa nie wchodziła tu w rachubę. Czekala ich śmierć haniebna, z ręki kata. Przed egzekucją Klaudiusz odwiedził skazańców w ich celi. Kasjusza szczególnie wypytywał, dlaczego on, jak to obiecał w senacie, nie obciął jemu, Klaudiuszowi, głowy. Cesarz był z zamiłowania filozofem i lubił wszystko doprowadzać do logicznej konkluzji. Jeśli tak łatwo przyszłoby Kasjuszowi odciąć głowę Klaudiuszowi, dlaczego tego nie zrobił? Teraz było już za późno. Teraz odlecały głowy Kasjusza i jego kompanów. Wreszcie Klaudiusz wyjaśnił Kasjuszowi swój pogląd na wydany wyrok: „Brutus kochał Juliusza Cezara, ale musiał go zabić, bo zabijał nie swego ojca, lecz tyrana. Uczynił to dla dobra Rzymu”. Dalej mówił do Kasjusza: „Gdybym to ja był tyranem, bez słowa protestu nadstawiłbym swoją głowę pod twój ostry miecz, żebyś mógł triumfalnie zanieść ją do senatu. Ale zgódź się ze mną, że trudno w ciągu dwóch dni, odkąd przejąłem władzę, stać się tyranem. Powodu więc, żebyś mógł mnie zabić, nie ma. A ty, Kasjuszu, jako dzielny i śmiały żołnierz musisz o tym wiedzieć. W zasadzie chętnie bym ci wybaczył twój młodzieńczy zapał, lecz publicznie nazwałeś mnie idiotą, a chociaż jest w tym doza prawdy, jest to wszakże obraza majestatu. To musi być ukarane haniebną śmiercią, taką jaka przysługuje pospolitemu złoczyńcy”. Wypowiedziawszy te słowa Klaudiusz objął Kasjusza oraz jego skazanych na śmierć kolegów i odszedł.

Prowadzą ich na miejsce kaźni. Skazańcy trzymają się dzielnie, z wyjątkiem Lupusa, który drży opanowany strachem i udaje, że jest mu zimno, chociaż wcześniej zdjął płaszcz, ażeby go nie ubrudzić krwią. Kasjusz zauważył jego niepokój, zatrzymał się i powiedział: „No i jaki z ciebie wilk (po łacinie *lupus* oznacza „wilk”), jeśli trzęsiesz się jak tchórzliwa owca? Jak zabijałeś Cezonia,



żonę Kaliguli, twoja ręka nawet nie drgnęła, także wtedy, gdy jej córeczce Druzylli o marmurowe ściany główkę roztrzaskałeś. A jak podstępnie podkradłeś się do Kaliguli i dźgnąłeś go ostrzem miecza, również strachu nie czułeś, a teraz, gdy idziesz na własną śmierć, drżysz jak liść jesienny. No i jaki z ciebie wilk?”. Zawstydzony Lupus trochę doszedł do siebie i mobilizował siłę ducha, aby dostojnie przyjąć śmierć. Kasjusz także trochę bał się śmierci. I rozpoczął rozmowę z katem, którą wcześniej przytoczyłam. Gdy cała trójka dotarła wreszcie na miejsce stracenia, Lupus znowu zaczął przejawiać oznaki lęku. Cały się trząsał, dygotał, zęby mu kołatały i mimo nawoływań kata, nie mógł stać bez ruchu, zachowywał się tak, jakby przestał rozumieć ludzką mowę. Każe mu kat nachylić głowę, a on ją prostuje. Każą jak kozie nadymać szyję, a on ją wciąga w ramiona.

Wiesz, Drogi Czytelniku, jak według Freuda nazywa się taki psychiczny stan człowieka? Przejaw podświadomej aktywności mózgu. Dobitnie złożoną teorię Freuda wyjaśniła nam angielska satyryczka Jo Brand, otyła jak Maria Callas i jędzowata jak królowa Elżbieta I: „Objawia się ona wtedy, gdy chcesz rzec «proszę o sałatkę», a mówisz «poproszę trzy duże hamburgery, frytki i dwanaście ciastek z wiśniami”.

Lupus, realizując teorię Freuda o podświadomej aktywności mózgu, tak utrudniał katu pracę, że ten wreszcie wściekł się. No i Lupus zapłacił za swoją niesubordynację. Jeśli mimo nieprofesjonalizmu kata głowa Kasjusza odleciała od pierwszego uderzenia, to głowa Lupusa jeszcze długo trzymała się na karku, tyle że doszczętnie poraniona. Katowski miecz zranił go w czoło, za drugim razem trafił w kark i dopiero za trzecim razem zalana krwią głowa odleciała od tułowia. W ostatniej chwili, gdy już Kasjusz i Lupus leżeli martwi, przybiegł herold z rozkazem Klaudiusza: Tygrysowi zostało darowane życie. On cesarza nie obrażał, on po prostu był lojalny wobec Kasjusza, jego winy było mniej – tak zdecydował Klaudiusz, który starał się być sprawiedliwym. Lecz Tygrys był nader lojalnym kumplem. Gdy ciała Kasjusza i Lupusa paliły się na stosie, Tygrys, który stał obok i obserwował pogrzeb, nagle rzucił się w płomień i tam znalazł swoją męczeńską śmierć. Można zapytać w imię czego to zrobił? W starożytnym Rzymie w sposób nader ekstremalny traktowano koleżeństwo i lojalność wobec przyjaciół. Niestety, mało kto dziś pamięta o jego naprawdę bohaterskim wyczynie. Kasjusz wspominał, iż jego przyjaciel Lupus zabił Cezonię, żonę Kaliguli, i jej córeczkę Druzyllę. Swetoniusz wskazuje na innego wykonawcę tego makabrycznego czynu.

## **Roztrzaskana główka Druzylli**

Andromacha, wdowa po Hektorze, jako branka Pyrrusa musiała dzielić łóżę ze swym nienawistnym wrogiem, który roztrzaskał główkę jej synkowi Astyanaksowi. To samo uczynili rzymscy legioniści z córeczką Kaliguli.

Dziewczynka ma dwa latka i jest córką rzymskiego cesarza Kaliguli i jego czwartej żony Cezonii. Czy dwuletnie dziecko może z natury być złe i przejawiać sadystyczne instynkty? Starożytny historyk Swetoniusz twierdzi, że tak i przytacza przykłady, jak to Druzylla wykluwała oczy swym rówieśnikom, a wróbelkom miażdżyła główki kamieniami. I ponoć te potworne czyny dwuletniej dziewczynki znalazły akceptację jej ojca, który z dumą mówił: „Moja krew”.

Historycy i biografowie zafascynowani postacią rzymskiego cesarza z I wieku naszej ery, Kaliguli, który doszedł do władzy po śmierci Tyberiusza, do dnia dzisiejszego rozstrzygnąć nie mogą: szaleniec to był, czy nie? Obecnie w modzie jest wybielanie historycznych postaci w ramach jakiegoś źle pojętego patriotyzmu. Anglicy nagminnie prostowali garb Ryszardowi III, a Henrykowi VIII, potwornemu Sinobrodemu, który nie wahał się ściąć główki dwóm żonom i licznym swym ministrom,

przykleili etykietkę dobrego, sprawiedliwego króla. Dla nas, Drogi Czytelniku, bardziej miarodajne są opinie starożytnych historyków: Tacyta, Swetoniusza, Kasjusza Diona czy Filona, mówiące o tym, że Kaligula był obłąkanym szaleńcem z przejawami niezwykłego okrucieństwa i sadyzmu. I niech sto razy francuski biograf Roland Auguet twierdzi, iż Kaligula był normalnym, lecz tylko lekko impulsywnym człowiekiem, będziemy uznawać go za okrutnego szaleńca, bowiem jego postęпки były dalekie od racjonalności i logiki, a nawet były pozbawione zdrowego rozsądku. Uczynić ze swego konia konsula, a przynajmniej starać się to uczynić, zbudować dla niego pałac z marmuru i ozdobić jego ściany drogimi freskami, mógł tylko człowiek nienormalny. Kaligula za życia ogłosił się bogiem, a pragnąc urzeczywistnić tę decyzję, kazał przywieźć z greckiej świątyni posąg boga Jowisza olimpijskiego. Odciął mu głowę, wstawiając swoją, wykutą z marmuru. W rzymskich świątyniach nawstawiał mnóstwo swych złotych posągów naturalnej wielkości, każąc, aby ludzie modlili się doń jak do boga. Kaligula-bóg począł dokonywać nadludzkich wysiłków, aby naturę przewrócić do góry nogami: góry i niedostępne skały zrównywał z ziemią i na odwrót – z pustyni robił góry. Osuszał rzeki nie dlatego, że było to potrzebne, ale dlatego, żeby rzucić wyzwanie naturze: oto ja, Kaligula, jestem mocniejszy od bogów. Planował zniszczyć górę Atlas, na której zboczu Aleksander Macedoński zamierzał wyrzeźbić posąg Hefajstona, swego zmarłego homoseksualnego partnera. Z tysięcy statków budował mosty przez morze, a nawet całe osiedla z knajpami i burdelami. Do burdeli odnosił się nie tylko z nadzwyczajną pobłażliwością, często do nich uczęszczał. Nawet stworzył królewski burdel, rozkazując swym siostrom, Agryppinie, przyszłej matce Nerona, i Julii Liwilli, aby w nich się prostytuowały. Młodszą siostrę Drusillę oszczędzał, ponieważ pozostawał z nią w kazirodczym związku. Rozkazał, aby rozwiodła się z mężem, a potem wydał ją za mąż za swego homoseksualnego partnera, Emiliusza Lepidusa, zabraniając mu współżyć z żoną. Ten kazirodczy związek rozpoczął w wieku dwunastu lat. Gdy babka, Antonia Młodsza, zastała Kaligulę w łóżku z własną siostrą, wyłoiła mu skórę. Nic to nie pomogło. Śmierć siostry bardzo przeżył, ufundował wspaniałe mauzoleum, a senat na żądanie Kaliguli ogłosił ją boginią. W homoseksualnych związkach Kaligula grał rolę kobiety, z tego powodu był przezywany „łysą damą”.

Powszechna opinia o Kaliguli była taka: cesarz ten uosabiał najgorsze cechy rzymskiej tyranii. Przepędziła go ciągła chęć zemsty, która swe źródło miała w jego biografii. Jego matka została w 29 roku zesłana na wyspę Pandaterie, gdzie zmarła, bracia Neron i Druzus zostali zamordowani z rozkazu Tyberiusza. Może na tym tle zrodziło się to patologiczne pragnienie mordowania ludzi? Ile odciętych głów, ile trupów miał na swym sumieniu Kaligula! Lubował się w odcinaniu głów. Urządzał w swym pałacu niesłychane orgie, a potem pijany wychodził na taras i nasładzał swój wzrok oglądaniem kaźni. Pewnego dnia rozkazał ściąć głowy aż dwudziestu sześciu obywatelom Rzymu, nanizać je na włócznie, a ciała wrzucić do Tybru. Druzillę, jego dwuletnią córeczkę, jak już było mówione, schwyciwszy za nóżki trzasnął o marmurową ścianę.

## **Głowa Pompejusza Wielkiego oplakiwana przez Juliusza Cezara**

„Nie płyn, nie płyn tam!” – krzyknęła nagle Kornelia, żona Pompejusza Wielkiego, kiedy chciał ją pocałować. Za chwilę miał odpłynąć szalupą na brzeg aleksandryjski, gdzie zebrał się tłum, witając wielkiego wodza okrzykami i naręczami kwiatów. „Nie jedź tam – powtórzyła Kornelia. – Tam czeka na ciebie zdrada”. Lecz Pompejusz jej nie słuchał. Ucałował żonę, ucisnął rękę synowi Sekstusowi i wsiadł do szalupy. Łódka powoli oddalała się od statku Pompejusza, na którym była garstka

oficerów, kilku żołnierzy i jego rodzina, żona Kornelia i syn Sekstus. Kornelia, osłaniając oczy przytkniętą do czoła dłonią, patrzyła na afrykański brzeg, ku któremu płynął Pompejusz. Na chwilę pojawiła się myśl, że może tym razem się uratują, że nie należy wierzyć jej przeczuciom. Może egipska ziemia, dla której tak wiele uczynił jej mąż jeszcze za króla Ptolemeusza XII Aleutesa, spłaci dług wdzięczności, udzieli im azylu.

Jeszcze chwila, ostatni ruch wiosłami. Pompejusz Wielki wszedł na egipską ziemię. Kornelia zobaczyła, jak młody Ptolemeusz XIII, syn Aleutesa, podał rękę jej mężowi. Czyżby to już był koniec tułaczki? Lecz serce jej mówiło co innego, a to, co zobaczyła po chwili, zmusiło ją do przerażającego okrzyku. Oto do jej męża podeszła grupka egipskich żołnierzy i jeden z nich celnym uderzeniem miecza odciął Pompejuszowi Wielkiemu głowę. Okrwawiona głowa spadła na mokry piasek. Krzyk Kornelii usłyszano na brzegu. Świadkowie śmierci Pompejusza odwrócili się w stronę jego statku. Lecz ten mały statek już się oddalał, wkrótce stał się maleńką kropką. Na pokładzie nad omdlałym ciałem macochy stał syn Pompejusza Wielkiego, Sekstus. Ściskając kurczowo rękojeść miecza, szeptał: „Ojczy, zemszczę się za ciebie. Zetrę Egipt w proch”.

To tragiczne wydarzenie miało miejsce w 48 r. p.n.e. A co było wcześniej? Kilka, kilkanaście lat temu? Na szczęście mamy przebogate historyczne źródła na ten temat. Bo i Plutarch, i Tacyt, a przede wszystkim Swetoniusz. W państwie rzymskim trwała wojna domowa między Juliuszem Cezarem a Pompejuszem Wielkim. W 48 r. p.n.e. doszło do decydującego starcia. Rozstrzygającą bitwę stoczono na równinie pod Farsalos w Tesalii. Lewym skrzydłem wojsk Juliusza Cezara dowodził Marek Antoniusz. Pokonany przez Cezara Pompejusz uciekł w okolice Larisy. Dotarł pieszo do morza. Na wybrzeżu wraz z kilkoma uciekinierami zabrał się na przepływający statek i udał się nim na Lesbos, do Mityleny, po żonę Kornelię i syna. Kornelię trapiły wyrzuty sumienia, że przyniosła Pompejuszowi nieszczęście. Jej poprzedni mąż, Publiusz Licyniusz Krassus, syn Marka Licyniusza Krassusa, rzymskiego wodza i członka I triumwiratu, zginął podczas bitwy z Partami pod Carrhae w 53 r. p.n.e. Ojcu zaś, który dostał się do niewoli, Partowie wleli do gardła płynne złoto, a następnie ścięli jego głowę.

Pompejusz stał się zaszczutym uciekinierem. Miasta zamykały przed nim swoje bramy, wojska odmawiały posłuszeństwa. Popłynął na Cypr, po przybyciu dowiedział się, że miasto go nie wpuści. Podjął decyzję, aby schronić się w Egipcie. Dysponował ledwie kilkoma okrętami wojennymi, na których umieścił około dwa tysiące ludzi, głównie rekrutujących się spośród pachołków. Jego niewielka flota zarzuciła kotwicę w pobliżu miasta, w którym stacjonowała armia Ptolemeusza XIII, przygotowując się do walki z Kleopatrami. Po wielkiego wodza wysłano skromną łódź rybacką. Pompejusz dał się zwieść, zszedł z okrętu. Wraz z wodzem udali się na ląd dwaj oficerowie, wyzwoleniec i niewolnik. W chwilę po wyjściu na brzeg Pompejusz został zamordowany na oczach żony i załogi. Pierwszy cios zadał mu Septymiusz, jego dawny towarzysz broni. Wydarzyło się to 25 lipca 48 r. p.n.e. Niewielka flota Pompejusza zdołała ujść dzięki sprzyjającemu wiatrowi, na brzegu pozostał nagi trup Pompejusza. Obdarto go z szat, a głowę ścięto. Wyzwolenca imieniem Filippos zostawiono w spokoju. To właśnie on zajął się pogrzebem. Potrzebny był stos do spalenia zwłok. Filippos zgromadził resztki łódek rybackich, różne kawałki drewna. Na takim stosie płonął ten, który uchodził za największego wodza w dziejach Rzymu. Prochy Pompejusza zawieziono do Italii i oddano żonie Kornelii, która je pochowała w posiadłości męża Albanum. Natomiast Cezarowi ofiarowano głowę Pompejusza oraz jego sygnet, na którym był wyryty lew trzymający miecz. Zwycięzca przyjął sygnet i zapłakał nad losem wielkiego wodza. Cezar rozkazał, aby głowę

Pompejusza pochować poza miastem.

Pompejusz Wielki, pięciokrotnie żonaty, piękny jak Aleksander Macedoński i jak on wysoki, ubóstwiany przez kobiety, bożyszczce żołnierzy, postrach wrogów, zwycięzca wielu bitew, zdobywca wielu krain, państw i miast, był wielki we wszystkim. W miłości, w wojennych talentach, w fortunie, która towarzyszyła każdemu jego poczynaniu. Jego czyny i zasługi wobec Rzymu są nieocenione. Nie sposób ich obliczyć. Stłumił powstanie Spartakusa w 72–73 r. p.n.e., siejąc taki strach wśród niewolników, że później przez długie dziesięciolecia bali się wszczynać rebelie. Tysiące ukrzyżowanych niewolników, co za osobliwa ozdoba drogi prowadzącej z Rzymu do Capui! Świadectwo zwycięstwa Rzymu. Postrach czyni cuda! Winni naturalnie są filozofowie i poeci, co głoszą, że człowiek rodzi się wolny, że nie może stanowić czyjejś własności. Seneka głosił: „Czym jest niewolnik? Czyż nie jest pierwszym, skromnym przyjaciелеm ludu?”. A jaki był rezultat powstania niewolników? Zniszczone wsie, spalone domy, zabite tysiące ludzi. Pompejusz Wielki skutecznie wykarczał korzeń buntu. Przez trzydzieści cztery lata Pompejusz Wielki tylko zwyciężał. Wielkie były jego zwycięstwa. Gromił nieprzyjaciół w Indiach, Afryce, Azji i Judei. Przeprowadził akcję przeciw piratom, w krótkim czasie oczyścił z nich Morze Śródziemne. Od Rzymu odsunął widmo głodu, ponieważ piraci przechwytywali statki ze zbożem płynące z Egiptu. W 69 r. p.n.e. zajął Syrię. Potężne niegdyś królestwo Seleucydów przestało istnieć. Wkroczył do Judei, opanował Jerozolimę. Z tych podbitych państw utworzył nowe prowincje rzymskie. Bez trudu uśmierzył bunt wojowników hiszpańskich i przyłączył prowincje hiszpańskie do Rzymu. Nikt nie mógł zwyciężyć Persów. Uczynił to Pompejusz Wielki. Zwyciężył pontyjskiego Mitrydatesa VI Eupatona i Pont również stał się rzymską prowincją. Uważał się za następcę Aleksandra Macedońskiego, naśladował jego maniere, styl ubierania się, marzył o jego zdobyczach. Rozszerzył rzymską republikę do granic zdobyczy Aleksandra Macedońskiego, a nawet przekroczył je, wchodząc do Indii... Takie były imperialne pragnienia Pompejusza Wielkiego. Nie wiedział, co to znaczy porażka, dopóki nie zetknął się z Juliuszem Cezarem. W ich wzajemnych stosunkach zaszły wielkie zmiany. Najpierw rywale, potem sojusznicy, członkowie I triumwiratu, do którego dołączył jeszcze Marek Krassus, potem krewni, aż wreszcie wrogowie.

Jak to nastąpiło? Co przyczyniło się do tego, że zięć Juliusza Cezara, starszy od swego teścia o sześć lat, stał się jego wrogiem numer jeden i od tego czasu im razem na tym świecie nie żyć i nie panować!

\* \* \*

Wielki Juliusz Cezar, prawie bóg i prawie łysy, mało jadł, mało pił i spał, lecz dużo się kochał. Obojętne czy w kobietach, czy w mężczyznach. Nic, co zboczone, nie było mu obce. Szeptano o jego homoseksualnych związkach z królem Bitynii Nikomedesem. Później mówiono, że związek ten był niegroźny, zawiązany raczej w celu zadośćuczynienia ciekawości Juliusza Cezara niż rzeczywistego pociągu do chłopców. Nie jesteśmy ani psychologami, ani sekspatologami, żeby wgłębiać się w istotę homoseksualnych uczuć cesarza i zadawać sobie pytanie: po co w takim razie kupował Juliusz Cezar na targu młodych i pięknych niewolników, ukrywając tego rodzaju wydatki? Miał kompleks na punkcie swojej łysiny. Przykrywał ją zwykle wieńcami laurowymi. Nie mógł też opędzić się od złośliwych piosenek swych żołnierzy: „Stary koziół liże swoje młode kózki”.

Pompejusz również lubił kobiety. Znamienita kurtyzana Flora była tak w nim zakochana, że oddawała mu się bezpłatnie, mimo że zawsze od klientów brała wysokie honoraria. Gromadziła forszę sobie na pomnik grobowy. Niczym Rodospis z dynastii faraonów, która nazbierała sobie na piramidę

z honorariów za uprawianie nierządu.

Cezara z Pompejuszem łączyły nader złożone stosunki. Kiedy Pompejusz tępił piratów na Morzu Śródziemnym, Juliusz Cezar uwiódł jego żonę Mucję Tercję, matkę trojga dzieci Pompejusza, w tym znamienitych wojowników Gnejusza i Sekstusa. Pompejusz, kiedy dowiedział się o zdradzie żony, nie wrócił do domu, posłał żonie list rozwodowy, a Juliuszowi Cezarowi ani słowem nie wytknął zdradzieckiego czynu. Może uczynił to z wdzięczności, może z politycznego wyrachowania. Juliusz Cezar wydał za Pompejusza Wielkiego swoją córkę Julię, której matką była jego pierwsza żona Kornelia. Julia była dwukrotnie młodsza od męża, co nie stanowiło przeszkody dla jej miłości do męża. Potrafiła również tłumić waśnie między mężem i ojcem. Dosłownie na głowie stawiała, żeby nie dopuścić do politycznej rywalizacji i kłótni między nimi. A gdy zmarła podczas porodu, Pompejusz i Juliusz Cezar stali się zajadłymi wrogami. 54 r. p.n.e. Juliusz Cezar ściga Pompejusza, który ucieka ze swoją nowo poślubioną żoną Kornelią, wdową po Publiusz, synu Marka Krassusa. Kornelia szłocha i rozpacza na statku: „Ja, tylko ja, jestem wszystkiemu winna. Żli bogowie opiekują się mną. Jestem demoniczną fatalną kobietą i nie powinnam była wychodzić za ciebie za mąż, Pompejuszu. Przynoszę tobie same nieszczęścia. Pierwszy mój mąż został zabity przez Partów. A jego głową bestialskie plemię grało jak piłką. Nanizano ją na włócznię, hańbiąc. Mojemu teściowi wlewano do gardła roztopione złoto, teraz czeka nas opłakany los jeńców, uchodźców zależnych od łaski małoletniego Ptolemeusza XIII i jego podstępного ministra. Żadna kraina nie chce nas przyjąć. Jesteśmy skazani na zagładę”. Gnejusz Pompejusz, który wraz z ojcem znalazł się na tym zabłąkanym statku z podartymi żaglami, zacisnął usta i pięści, i obiecał zemstę. Słowa dotrzymał. Będzie wiało na Morzu Śródziemnym grozą, spędzając sen z powiek zarówno młodego Oktawiana Augusta, jak i doświadczonego Marka Antoniusza.

## Ceny za odcięte głowy

Napoleon Bonaparte za głowę znanego tyrolczyka Goffera, który wzniecił powstanie w imię niezależności kraju, wyznaczył trzy tysiące franków nagrody. Wydali go jego ludzie, którzy później się tłumaczyli, że zrobili to, bo „potrzebowali pieniędzy”.

\* \* \*

Za głowę rosyjskiego prowokatora Degajewa, członka rewolucyjnej organizacji „Ziemia i Wola”, car Mikołaj I zapłacił dwa tysiące rubli.

\* \* \*

Za głowy Fulwiusza i Gajusza wyznaczona została wysoka nagroda – równowartość w złocie ich wagi. Nekto Septymulejusz nabił głowę Gajusza na włócznię i tak przyniósł ją do Optimusa. Przyniesiono wagę. Okazało się, że głowa ważyła aż 17 i pół funta rzymskiego. Stało się tak dlatego, że Septymulejusz postąpił jak zwykły zbrodniarz i oszust. Usunął z głowy mózg, a miejsce po nim napełnił ołowiem. Inni przynieśli głowę Fulwiusza. Trupy ich wraz z trzema tysiącami zabitych wrzucono do Tybru, majątki skonfiskowano, a żonom zabroniono opłakiwać mężów. Najokrutniej postąpiono z młodszym synem Fulwiusza, zabito go, chociaż żadnego udziału w walce nie brał. Umierał bardzo dzielnie.

\* \* \*

„Jeśli zabiją Niemca kupca w Nowogrodzie, to za jego głowę należy zapłacić dziesięć grzywien. Za kilka lat kupca nobilitowano. Za jego głowę trzeba było zapłacić już czterdzieści grzywien. Tak

było w XVII wieku w Rosji. Kto zabije koniuszego księcia, kucharza lub kamerdynera, płaci czterdzieści grzywien za głowę. Karę za zabójstwo nazywano wirą” (z „Rosyjskiej Prawdy”).

\* \* \*

Kapitan Józef Renawan został oddelegowany do Neapolu, żeby złapać znanego rozbójnika Parello. Wyzначył za jego głowę cenę czterysta dukatów. Minęły trzy miesiące. Pewnego razu przychodzi do niego chłop i wyciąga z worka odciętą głowę Parella. Ponieważ dotychczas nikomu nie udawało się złapać chytrego rozbójnika, kapitan zapytał chłopca: „Jak tobie udało się tego dokonać?”. Chłop odpowiedział: „Ja przez dwanaście lat pełniłem funkcję cyrulika Parella. Gdy do mnie dobrze się odnosił, ja również odnosiłem się do niego z szacunkiem. Lecz ten łotr zaczął mnie źle traktować, nieraz po pysku lał, łajał bez powodu, obrażając moją godność. Cierpliwość moja się skończyła. A w tym czasie dowiedziałem się o pańskiej nagrodzie. Dziś rano, gdy byliśmy sami, schwyciłem brzytwę i odciachałem mu szyję. Więc wykładaj, kapitanie, czterysta dukatów, muszę córkę za mąż wydawać. Przyda się na posag”.

## Głowy z listy proskrypcyjnej

*Który lud był potężniejszy, a zarazem okrutniejszy od Rzymian?*

(markiz de Sade)

Ile kosztuje ludzka głowa? To zależy. Można się potargować, albo i nie można. Za czasów Korneliusza Sulli i Marka Antoniusza ceny były twarde, ale i bardzo wysokie. Im większe znaczenie społeczne miał człowiek, tym większa była cena za jego głowę. Na przestrzeni dziejów historycznych, aż po nasze czasy, kiedy trzeba było schwytać jakiegoś przestępcę, państwo ogłaszało cenę za jego głowę. Korneliusz Sulla, który w Rzymie zdobył dyktatorską władzę, zaczął bezwzględnie rozprawiać się ze swymi politycznymi przeciwnikami. Taki już miał w genach bakcyl okrucieństwa. Zawsze musiał wszystko robić po swojemu. Juliuszowi Cezarowi rozkazał wziąć rozwód ze swoją małżonką Kornelią, a gdy ten, kochając żonę, która urodziła mu córkę Julię, odmówił, zaczął go prześladować. Przez tego Sullę wielki dowódca, jakim był Juliusz Cezar, omal życia nie stracił. W 82 r. p.n.e. Sulla zajęty jest tępieniem swego wroga Mariusza Młodszego i jego stronników. Wyzначył za ich głowy bardzo wysoką cenę, około dwunastu tysięcy denarów za każdą z nich. Naród naturalnie wpadł w entuzjazm i odcięte głowy jak grzyby po deszczu zaczęły napływać do senatu.

Różnie historycy rozświetlali ten ponury fakt. Niedościgniony został w tym radziecki, czy raczej antyradziecki, satyryczny pisarz Michał Zoszczenko (mój *notabene* ulubiony pisarz). Spróbujmy, Drogi Czytelniku, przedstawić tę scenkę targu ludzkimi głowami w naszej swobodnej interpretacji.

„Czy dobrze trafiłem?” – pyta zabójca, nieśmiało uchylając drzwi prowadzące do rzymskiego senatu. Dyktator Sulla w lekkiej tunice i w sandałach na bosych nogach, podśpiewując frywolną piosenkę, przeglądał w tym czasie spisy skazanych, które nosiły nazwę spisów proskrypcyjnych. Pałeczką zamoczoną, miejmy nadzieję, że nie w ludzkiej krwi, stawiał na marginesie znaczki. Niewolnik, nisko się kłaniając, informował: „Znowu zjawili się z głowami. Przyjmować?”. „Wołaj” – odpowiedział Sulla. Wszedł zabójca, ostrożnie i z szacunkiem trzymając w rękach odciętą głowę. Sulla uważnie ją obejrzał, po czym wrzasnął: „Co ty mi, kanalio, tu przyniosłeś? Co to jest?”. „Zwyczajnie, głowa – odpowiedział skonfundowany zabójca. – Wedle rozkazu”. „Głowa, głowa – mruczy Sulla z niezadowoleniem. – Widzę przecież, że głowa. Ale czyja to głowa? Tej głowy nie mam na swej liście. Sekretarzu, zobacz, czyją głowę przytaszczyła ta kanalia”. Sekretarz podrapał się

po głowie i mówi ze zmieszaniem: „To jakaś obca głowa, nie nasza. Głowa odcięta jakimś mężczyźni”. Zabójca, czerwieniąc się, mówi nieśmiało: „Przepraszam najmocniej, pewnie nie tę głowę odciachałem. Zdarza się. Wszystko przez ten pośpiech. Na korytarzu leży jeszcze jedna głowa. Słowo daję, że tym razem jest to właściwa głowa. Chce pan zobaczyć?”. Zabójca przynosi następną głowę. Sulla uważnie ją obejrzał. No, nareszcie. Postawił krzyżyk na liście przy nazwisku senatora, do którego należała przyniesiona głowa. „Wypłać mu dwanaście tysięcy – zwrócił się do sekretarza. – Kładź tę głowę tu, na ogólną kupę. A tę głowę zabieraj” – zwrócił się do zabójcy, wskazując na pierwszą z przyniesionych przezeń głów. Sulla z niezadowoleniem mrucał: „Niepotrzebnie ją odciąłeś. Każdy naciacha byle jakich głów, a senat ma za to płacić. W ten sposób pieniędzy nie starczy w moim państwie. Następnym razem uważaj, kanalio, ścinaj właściwe głowy”.

Swetoniusz, Drogi Czytelniku, przytacza spis Rzymian, którzy nieźle wzbogacili się na proskrypcyjnych głowach. Lista jest zbyt długa, żeby ją tu przytaczać.

No i zawrzało w Rzymie! Zaczęto sprzedawać majątki skonfiskowane w wyniku proskrypcji, o tym, kto może je kupić, osobiście decydował Sulla. Postępował bezwzględnie i niesprawiedliwie, według własnego kaprysu. Tak jak w przysłowiu: „Dla idiotów i tyranów prawo nie jest pisane”. Co moja lewa zechce, to zrobię. A władzę w Rzymie posiadał Sulla absolutną. Nieraz zdarzało się, że przydzielał majątki kobietom publicznym, do których czuł słabość, bowiem uwielbiał rozpustę „swobodną”, nieskrępowaną żadnymi ograniczeniami i normami moralnymi. Wzbogaciły się na tych skonfiskowanych majątkach prostytutki, bogacili się nikkzemni wyzwoleńcy. Niektórych swych ulubieńców obdarzał nawet żonami po zamordowanych senatorach, nawet wbrew woli tych kobiet. Szkoda, że nie ma już nieodżałowanej pamięci Michała Zoszczenki, może skonstruowałby taką oto scenkę:

Sulla w lekkiej tunice i sandałach na bosych nogach, podśpiewując frywolną piosenkę, przegląda spisy wdów pozostałych po zabójstwach ich mężów – ofiar list proskrypcyjnych. „No i co? – pyta swego sekretarza. – Chcesz mieć ładną żonę Rzymiankę, a nie jakąś tam pochodzącą z barbarzyńskiego plemienia? Możesz sobie wybrać. Ustaw wszystkie wdowy w szeregu na placu i hajda. Niech każdy z moich poddanych wybierze sobie żonę”. „Ale ja już mam żonę” – nieśmiało wyszeptał sekretarz, wiedząc, że bigamia w Rzymie jest niedozwolona i aby ożenić się z kolejną kobietą, trzeba rozejść się z poprzednią żoną. Porządek w Rzymie musi być, no nie? Sulla, który ma dużą praktykę, bo pięciokrotnie był żonaty, uspokaja sekretarza: „Też mi problem. Napisz jej list rozwodowy i sprawa załatwiona”. Sekretarz się na to nie zgadza. „Co? – zaryczał Sulla i przenikliwe jak świdry niebieskie jego oczy przeobraziły się w stalowe noże. – Co to znaczy «nie chcę», jeśli ja, dyktator o nieograniczonej władzy, Korneliusz Sulla, każę rozwieść się z pierwszą żoną i poślubić proskrypcyjną wdowę? Idziesz w ślady Juliusza Cezara, niesubordynację wobec mnie demonstrujesz?”. Przestraszony sekretarz zgadza się na nową żonę. Wysłała nam, Drogi Czytelniku, nie scenka z Zoszczenki, lecz żywcem wzięta z biografii Oktawiana Augusta. Przecież to on na siłę rozkazał Tyberiuszowi rozwieść się z pierwszą i na dodatek ciężarną żoną, Wipsanią, i ożenić się ze swoją córką Julią, mimo iż Tyberiusz żonę bardzo kochał. Później zwykle wybuchał płaczem, kiedy ją spotkał na ulicy. A co z dzieckiem nienarodzonym? Oktawian August kazał płód w łonie matki zniszczyć. Idiotom i tyranom prawa...

No tak, Sulla był pięciokrotnie żonaty. Najdłużej pozostawał w małżeństwie z Cecylią Metellą, która urodziła mu bliźnięta: córkę i syna. Była jego czwartą żoną. Lecz gdy ukochana Cecylia Metella śmiertelnie zachorowała, Sulla usunął ją z domu, przygotowując się do kolejnego ożenku. Ostatnią

jego żoną była Waleria Messala, niby skromna rzymska matrona według biografów, a w naszym, Drogi Czytelniku, mniemaniu bezwstydną uwodzicielką. Jak inaczej nazwać kobietę, która w miejscu publicznym podchodzi do Sulli, niemal go obejmuje i bezczelnie wyciąga nitkę z jego togi. Owszem, w znacznie późniejszych czasach, choćby w XVIII wieku, na dworze Szczęsnego Potockiego zdarzały się takie kazusy. W jego posiadłości w Tulczynie damy nagminnie wyciągały z okiennych zasłon prawdziwe złote nici i pośpiesznie chowały je do swych torebek. Lecz w tym przypadku kradzież była niejako wpisana w etykietę magnacką: Potocki co rok zamawiał we Francji tkaniny z prawdziwymi złotymi nićmi, aby damy miały co kraść. Ale w starożytnym Rzymie, gdzie matronom nie wolno było ani polityki uprawiać, ani męskiej togi nosić, a tylko skromnie patrzeć w ziemię, gdy mężczyznę mijały, Waleria zatrzymuje się i wyciąga nitkę z togi dyktatora, od którego wzroku zamierały dzikie zwierzęta, lwy i tygrysy. Na zdumione spojrzenie Sulli Waleria skromnie odpowiedziała, chowając nitkę: „Chciałam tylko zabrać odrobinę twego szczęścia”. Naturalnie, że Sulla zainteresował się tą bezczelną kobietą. A ponieważ była bardzo ładna i pochodziła z dobrego domu, wkrótce po śmierci Cecylii stała się jego żoną.

Ten ulubieniec fortuny – tak Sulla zwykł siebie nazywać – był beznadziejnie brzydki, wręcz odrażający. Mało tego, że jego morda, pardon, twarz była ordynarna, o szerokim nosie i wąskich złych ustach, to jeszcze cała pokryta małymi czerwonymi pryszczami; wyglądała niemal jak twarz niewyżytego seksualnie młodzieńca pokryta trądzikiem. Czyżby wstrzeźliwość seksualna i nieokiełznana rozpusta w ten sam sposób odbijały się na twarzy?

Owszem, Sulla był rozpustny, a do tego jeszcze był biseksualistą. Zresztą pokaż mi, Drogi Czytelniku, choć jednego rzymskiego władcę, który by nie był albo gejem, albo biseksualistą. Nie było takich. Wszyscy rzymscy władcy pragnęli zasmakować męskiej miłości, to było w dobrym guście w tamtych czasach. Sulla z tego sekretu nie czynił. Otwarcie mówił, że żyje z Metrobiosem, stałym swym kochankiem spełniającym rolę żony, a także z aktorem Roscjuszem i mimem Soryksem. Zadziwiające, że władcy lubowali się często w aktorach, których czynili swymi kochankami. Wystarczy wspomnieć Nerona i jego kochanków: Pitagorasa, Dorisfora i Sporusa, tego ostatniego wykastrował na siłę, bo pragnął, żeby upodobił się do jego żony Poppei, która zmarła w wyniku kopnięcia przez małżonka podkutym butem w brzuch – była w ciąży. A Kaligula? Ten miał kochanką Lepidusa, któremu ściął głowę, lecz to osobny temat.

No i stało się. Rozwiąły, hulaszczy tryb życia stał się przyczyną choroby Sulli i jego przedwczesnej śmierci. Cierpiał biedaczek na wrzody żołądka, lecz brzydził się dietą, jadł tylko ostre wykwentne dania i pił wyborne wina. Cierpiał też na podagrę, wreszcie sparaliżowało mu nogi i nie mógł chodzić. Lecz najbardziej hańbiąca choroba, jaka nękała tego utalentowanego władcę, to była wszawica! Gryzły go paskudne insekty i nie było żadnego ratunku. Wyplenione rozmaitymi środkami, nazajutrz ze zdwojoną siłą gromadziły się na głowie. To straszne, Drogi Czytelniku! Pisałam już o tym, jak niesławnie umierają niektórzy wielcy tyrani, którzy dopuścili się licznych złodziejstw i morderstw. W stu procentach dotyczy to także Korneliusza Sulli, którego okrucieństwa, morderstwa i gwałty są bezprzykładne. Krwawy i barbarzyński terror rozpętany przez Sullę napawał mieszkańców Rzymu ogromną trwogą. Na widok tych okropnych mordów ludzie wpadali w dziwne i wiele znaczące odrętwienie. Tylko w samym Rzymie zginęło pięć tysięcy obywateli. Przecież to na rozkaz Sulli wymordowano tysiące mieszkańców Italii, dziesiątki tysięcy skazano na wygnanie. Majątki tych osób, oczywiście, zostały skonfiskowane.

„Oby to nigdy już w Rzymie się nie powtórzyło” – błagał naród, przerażony bezprzykładnym



terrorem. Powtórzyło się. Za Marka Antoniusza. Cesarzem, co prawda, nie był, lecz był jednym z triumwirów, który ścigał zabójców Juliusza Cezara. Powróciły te straszne proskrypcje, podczas których ścinano ludzkie głowy niczym kłosa pszeniczne.

## Mariusz gra z Sullą w kotka i myszkę

Zaczęło się to wszystko bardzo niewinnie: Korneliusz Sulla i Gajusz Mariusz spierają się o to, kto z nich ma dowodzić armią rzymską. Wkrótce ich słowny spór przeobraził się w karczemną bójkę, w której brali udział ich stronnicy. Na Forum Romanum podniósł się zgiełk, nad którym już nikt nie potrafił zapanować. W pewnym momencie pojawili się gladiatorzy Mariusza i zaczęła się rzeź. Kwintus Pompejusz, zięć Sulli, wskoczył na mównicę i na próżno usiłował powstrzymać zabójców: „Stójcie, przekłęci bandyci! Przestańcie zabijać niewinnych obywateli”. Przekłęci bandyci wtargnęli na mównicę i sztyletem zadali śmierć mówcy.

Sulla uciekł. Mariusz został okrzyknięty dowódcą armii rzymskiej. Senat poddał się jego woli, lecz Sulla nie miał zamiaru składać broni. Z wiernym sobie wojskiem ruszył na Rzym. Mariusz został zmuszony do ucieczki (był ożeniony z ciotką Juliusza Cezara), pod osłoną nocy schronił się w swej posiadłości w Solonium, stamtąd podczas burzy umknął statkiem do Circei. Jego śladem podążali siepacze Sulli, żeby zabić Mariusza, a jego głowę przywieźć do Rzymu. Za ile ją sprzedadzą? Za bardzo drogo, bo Mariusz jako jeden z pierwszych znajduje się na proskrypcyjnej liście Sulli. Ale nie zabili, bo Mariusz skutecznie uciekał. Były w tej ucieczce dramatyczne chwile. W pewnym momencie, kiedy Mariusz przy pomocy dwóch marynarzy (był mocnej tuszy) gramolił się na pokład statku, na wybrzeże wpadł oddział żołnierzy Sulli. „Kapitanie, oddaj nam Mariusza, otrzymasz dużą nagrodę za jego głowę” – poczęli krzyczeć. Kapitan był uczciwym człowiekiem, nie judaszem, nie zdrajcą, chociaż przez jakiś czas zastanawiał się, jak ma postąpić. Podczas tych rozmyślań Mariusz, oblewając się na przemian gorącym i zimnym potem, błagał kapitana, aby ten nie wydawał go siepaczom Sulli, obiecując jeszcze większą nagrodę niż ta, którą dawał Sulla. „A, co tam!” – machnął kapitan ręką i odpłynął z Mariuszem na pokładzie w stronę dal. Lecz w końcu kapitan bardzo się przestraszył odpowiedzialności i wysadził Mariusza na brzeg w pobliżu miasta Minturnae. Powlókł się Mariusz przez leśne bezdroża, brnąc w błocie, zapadając po pas w bagnie, taplając się w rowach pełnych wody i mułu. Wreszcie trafił do chaty drwala, którego uprosił, żeby go ukrył. Drwal ukrył Mariusza w kępie trzciny, przykrywając go gałęziami. Siepacze Sulli przybyli do chaty drwala i zażądali wydania Mariusza. Drwal był uczciwym człowiekiem, nie zdradził jego kryjówki, natomiast on sam się zdradził, wypełzając ze swego ukrycia. Spostrzegli to żołnierze, pojмали go i doprowadzili do Minturnae, gdzie oddali go miejscowym władzom. Siedzi Mariusz w celi, a rada miejska obraduje. Po co tam na obrady czas marnotrawić! Sprawa jest jasna. Sulla przecież wydał rozporządzenie: w razie ujęcia Mariusza należy ukarać go śmiercią przez odcięcie głowy, a głowę przesłać do Rzymu. Wybrano dorodnego chłopca na kata i kazano mu zabić Mariusza przebywającego w celi. A ten jak nie wrzaśnie na kata: „Co? Mnie, Mariusza, dowódcę znanego, chcesz głowy pozbawić? Wón stąd!”. Przestraszony kat wycofał się tyłem, kłaniając się tyranowi w pas, taka wielka siła była w głosie Mariusza i takie wrażenie zrobiła jego majestatyczna tusza. I wtedy, jak to bywa w bajce, czy w zasadach dotyczących psychologii tłumu, nastąpił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Mieszkańcy miasta i rada miejska poczuli wyrzuty sumienia, że skazują na śmierć bez śledztwa i sądu bezbronny człowieka. „Przecież to bezprawie!” – zawrzeszczał lud i rada miejska z nim się zgodziła. Skazańca wypuszczono z więzienia i nawet chleba na drogę mu dano. Nie

będziemy opisywać dalszych przygód Mariusza podczas tej ciężkiej wędrówki, uczynili to już za nas pisarze romantycy. Powiemy krótko i węzłowato: Mariusz znalazł się w Afryce. Spotkały go tam nieporozumienia z królem afrykańskiego plemienia, lecz z opresji wyszedł bez szwanku i oto on już płynie statkiem do portu Telamon, gdzie zbiera armię, żeby wyruszyć na Sullę. W ciągu kilku dni zebrał dość znaczne wojsko i skompletował czterdzieści okrętów. W 87 r. p.n.e. Mariusz rozpoczął działania, których celem było zdobycie władzy w Rzymie i unicestwienie nienawistnego Sulli. Nicolo Machiavelli, wielki obłudnik-filozof z XVI wieku, radzi, iż władcy nie powinni dopuszczać do tego, żeby ich nienawidzono. Bać się ich ludzie mogą, nie lubić, ale nienawidzić? O nie! Nienawiść to najbardziej destrukcyjna, niszczycielska i desperacka siła. Jest to kij o dwóch końcach. Drugim końcem uderza w nienawidzonego. Mariusz i Sulla we wzajemnych uczuciach nienawiści przekroczyli granicę. Można zapytać, dlaczego tylko pierwszą część nauki Machiavellego sobie przyswoili: „Každy zainteresowany utrzymaniem i umocnieniem swej władzy powinien używać podstępów i sprytu, połączonego z bezlitosnym stosowaniem siły”. Zresztą kto wie, czy należy całkowicie przyjąć teorię tego filozofa. Hitler przyjął ją całkowicie i czym się to dla niego skończyło?

Rzym gorączkowo szykuje się do obrony. Pośpiesznie kopano rowy, naprawiano mury i umieszczano na nich maszyny wojenne. Głodujący lud, bowiem odcięto dowóz żywności, nie traci nadziei, że odniesie zwycięstwo nad wrogiem. Mariusz zaciera ręce z radości, odciał Rzymianom dowóz żywności, a jak tu bronić miasta z pustym żołądkiem? Każda żona wie, jakim ścierwem i bestią staje się głodny mąż, któremu nie nakryto w porę do obiadu. Mariusz bez specjalnego trudu wszedł do Rzymu, obiecując wcześniej, że nikomu nic się nie stanie, zarówno obywatele, jak i władza mogą być spokojni o swoje głowy. A gdy opanował miasto, urządził straszliwą rzeź. Na wyrzut, że nie dotrzymał słowa, cynicznie odpowiadał: „Kłamałem? Zdarza się to czasami tyranom”.

Bojówki Mariusza, złożone głównie z niewolników iliryjskich, mordowały na jego rozkaz obywateli. Wszyscy zaczęli bać się Mariusza, nawet jego przyjaciele zbliżali się do niego z obawą. Niewielu ze stronników Sulli pozostało żywych. Byli to przede wszystkim ci, którzy użyli podstępów, co według Machiavellego jest dopuszczalne, a nawet wskazane wśród tyranów: „Podstępny na wojnie godny są pochwały”. I żeby było jasne – tylko na wojnie. W życiu nie. W życiu należy zachowywać się przyzwoicie i jeśli kandydat do władzy obiecał emerytom i rencistom podwyżki, to powinien słowa dotrzymać, prawda? Machiavelli głosi: „Ludzie chętnie zmieniają władcę w nadziei, że poprawią swój los i ta wiara wkłada im broń w rękę przeciwko panującym”. Ściąwszy głowy paruset obywatelom uważanym za wrogów Rzymu, Mariusz się uspokoił i oddał się medytacji. Leży i myśli: dobre było jego życie czy złe? Przecież w ciągu tych walk, wędrówek przez leśne bezdroża, w tej złości proskrypcyjnej, podupadł bardzo na zdrowiu. Oprócz licznych dolegliwości fizycznych związanych z niepomiarłą otyłością nękał go zgryzoty moralne. Sulla na wschodzie z powodzeniem wojuje przeciwko Mitrydatowi Pontyjskiemu, niedługo powróci do Italii, głowy Mariusza z całą pewnością w spokoju nie zostawi, przyjdzie mu umierać nie w ciepłym łóżu, ale pod toporem kata czy pod mieczem centuriona. Takie myśli, do których nieustannie powracał, przygnębiały go i przyprawiały o bezsenność. Zaczął szukać ucieczki przed nimi w pijaństwie. Zmarł niesławnie.

A nas, Drogi Czytelniku, męczy konkluzja: jakże nieraz dziko i haniebnie umierali władcy!

Karol VIII, król francuski, którego ani miecz, ani kula się nie imowały, i który bez trudu zawojował Italię, zmarł, uderzywszy się o futrynę drzwi w swym pałacu.

\* \* \*

Druzus, syn Klaudiusza, nie uchwycił podrzuconej do góry gruszki, która uwięzła mu w gardle, zmarł w wyniku uduszenia.

Wilhelm Orański zmarł w wyniku upadku z konia, który potknął się o norkę kreta.

\* \* \*

Sofokles zadławił się winnym gronem.

\* \* \*

Filip Piękny, francuski król, podczas polowania został rozszarpany przez wilki.

Diozjusz I, tyran Syrakuz, zapił się na śmierć, podobnie turecki sułtan Murad IV, a także Ugedej, syn sławnego Czyngis-chana.

Selim II, sułtan turecki, zmarł, kiedy pijany gramolił się do wanny. Upadł, roztrzaskał czaszkę i skonał.

\* \* \*

Ptolemeusz III został stratowany przez słonie.

\* \* \*

Cesarz rzymski Heliogabal został zabity przez pretorian w latrynie, kiedy stał tam z obnażonym penisem.

\* \* \*

Brat króla Ryszarda III, Gotfryd, skazany na śmierć za zdradę, poprosił, aby utopiono go w beczce wypełnionej jego ulubionym winem – malwazją.

\* \* \*

Wespazjan zmarł na nocniku podczas straszliwej biegunki. Umierając, krzychał: „Co za hańba mnie spotkała, królowie powinni umierać, stojąc!”.

Piętro Aretino, wybitny twórca wczesnego renesansu, uznawany za twórcę literatury pornograficznej, który gorszy pokolenia, m.in. swymi opisami seksualnego życia kurtyzan, zabił się, spadając z krzesła, rozbawiony sprośnymi żartami swej siostry. Powiedzieć można optymistycznie, że zmarł z uśmiechem na twarzy.

\* \* \*

Stanisław Leszczyński, król polski i lotaryński, doszczętnie spłonął w wacianym szlafroku, przysłanym mu przez córkę Marię, żonę Ludwika XV.

Ahuitzotl IX, krwawy władca państwa azteckiego, zmarł w wyniku uderzenia głową w kamienne nadproże podczas ucieczki przed wielką powodzią.

## **Katyliną odcina głowę swemu szwagrowi**

„Nie możesz mi tego uczynić, Lucjusz! – w rozpaczy krzychał pretor Marek Gratydianus, kiedy postawiono go przed Katyliną ze związanymi do tyłu rękoma. – Jestem mężem twojej siostry, jesteśmy rodziną. Nie wierzę, żebyś był zdolny do zabicia mnie”. Obaj znajdowali się na miejskim cmentarzu, położonym na Janikulum, jednym z siedmiu pagórków, na których usytuowano starożytny Rzym. Katyliną, naśladując szydery uśmiech Sulli, wskazał ręką na grobowiec Kwintusa Katulusa. „Przyczyniłeś się do śmierci tego zacnego człowieka. Gnębiłeś go tak długo i skutecznie, aż musiał popełnić samobójstwo. To nie ujdzie ci płazem. Sprawiedliwości stanie się zadość. Umrzesz

z odciętą głową na jego grobowcu, lecz wcześniej doznasz tortur tak okrutnych, że będziesz błagał o śmierć”. Po czym dał znak swym żołnierzom: „Zaczynajcie!”. No i zaczęło się... Żołnierze czasami spełniają rolę kata. Ci od Katyliny byli szczególnie okrutni. Katowską sztukę męczenia ludzi opanowali równie dobrze jak władanie mieczem. Gratydianusowi wyrwano język, nakłuwno igłami rozżarzonymi do białości gałki oczne, miażdżono jądra, włożywszy je między dwie deski, w które uderzano młotkiem. Dziki, nieludzki krzyk rozległ się w ciszy cmentarza. Katylina zatkał sobie uszy, żeby nie słyszeć tego zwierzęcego wycia skazańca. Przechadzał się wśród cienistych alejek, lecz i tu dobiegały go przekleństwa konającego Gratydianusa. Zamknął oczy. Nie chciał nic widzieć i słyszeć. Wiedział, że jego szwagier umrze w strasznych mękach, celtyccy żołnierze byli najokrutniejszymi katami w świecie. Gdy krzyki konającego umilkły, Katylina wrócił do żołnierzy, którzy otaczali grobowiec Katulusa, patrząc na zmasakrowane ciało tego, który jeszcze kilka minut wcześniej był mężem jego ukochanej siostry. Na kamiennej płycie leżała krwawa ludzka masa, jeszcze żywa, jeszcze konająca. Katylina wyjął miecz z pochwy i celnym uderzeniem odciął szwagrowi głowę. Pochwycił ją za włosy i tak trzymając, wskoczył na konia. Pomknął do Sulli, żeby u jego nóg złożyć trofeum – odciętą głowę jeszcze jednego obywatela Rzymu z proskrypcyjnej listy, stronnika jego wroga, przeklętego Mariusza.

Minęło kilka miesięcy i Katylina zginął w bitwie pod Pistorią podczas wojny domowej stanowiącej następstwo spisku zorganizowanego przeciwko Republice. Olbrzymie swe bogactwa, zagrabione w czasie proskrypcji sullańskich, szybko roztrwonił z powodu rozpustnego i hulaszczego trybu życia. Cynceron gromił go z senackiej trybuny: „I tobie nie wstyd, Katyline. To ty już samą swoją obecnością kalasz to najświętsze miejsce. To ty zhańbiłeś nierządem swoje imię. Popychasz do nierządu innych, nierządowi zawdzięczasz żonę, która jednocześnie jest twoją córką”. Cynceron zarzucał Katylinie, że miał związek z pewną kobietą, z którą miał córkę Aurelę Orestillę, z którą się później ożenił. Żeniąc się z nią, nie dość, że popełnił kazirodztwo, lecz także przestępstwo. Zabił na życzenie Orestilli własnego syna, bowiem młoda żona nie chciała pod jednym dachem przebywać z dorosłym pasierbem. Legat Marek Petrejusz, który objął dowództwo nad armią Republiki, pokonał pod Pistorią Katylinę. Jego wojsko zostało doszczętnie rozbite, na polu walki padło około trzech tysięcy żołnierzy, nikomu nie udało się zbiec ani trafić do niewoli. Marek Petrejusz wśród góry trupów szukał ciała Katyliny. Kiedy je znalazł, odciął głowę, którą rozkazał zawieźć do Rzymu.

54 r. p.n.e. Namiestnikiem w Syrii jest Rzymianin Marek Licyniusz Krassus, chciwy, zły, najbogatszy człowiek Rzymu. Rozgrabił świątynie Judei i tego mu naród żydowski nigdy nie wybaczył. Ma zamiar pokonać niezwyciężonych Partów zajmujących tereny obecnego Iranu i Iraku. Partowie byli praktycznie niezwyciężeni. W 53 r. p.n.e. pojмали Krassusa, okrutnie się z nim rozprawili. Na włóczni przynieśli do namiotu aresztowanego Krassusa głowę jego syna Publiusza. Był dobrym oficerem, który wojenną szkołę przechodził w Galii pod dowództwem Juliusza Cezara. Ojciec chciał, żeby wojował u niego. Wraz z Kasjuszem kierował oddziałami ojca, przejawiając niezwykle męstwo, co nawet Partowie docenili. Położyli głowę syna u stóp ojca, mówiąc: „Pozostawiamy ci ją na noc, żebyś mógł opłakać syna, a jutro oczekuj naszego powrotu”.

Noc. Długa, a zarazem jakże krótka noc w niewoli. Położył Marek Krassus głowę syna na swe kolana, skąpe męskie łzy płynęły z jego oczu i ścisnęło się serce w żalu. Zgubił syna. Chciał być władcą na miarę Aleksandra Wielkiego, a nawet prześcignąć go. Czego mu brakowało w Rzymie? Był jednym z trzech triumwirów obok Pompejusza Wielkiego i Juliusza Cezara. Lecz zżerała go pycha i chciwość. Najbogatszy człowiek Rzymu zapragnął jeszcze więcej złota i sławy. Najpierw

zawojuje złotą Partę, potem wyruszy na podbój bardziej jeszcze bogatej krainy – Indii. Dokąd nie dotarł Aleksander Macedoński, tam dotrze on, Marek Krassus. Imię jego zostanie wypisane złotymi literami na Kapitolu. Jaśnieć będzie w historii świata. Lecz Aleksander Macedoński, kiedy stworzył rozległe imperium, miał zaledwie trzydzieści lat, Krassus już ma ich sześćdziesiąt. Czy nie powinien poniechać imperialnych planów i spokojnie odpoczywać w nadmorskiej willi? Lecz chciwość i pragnienie złota jest – tak jak i władza – straszną nieuleczalną chorobą, nie zważającą na moralne normy. Grabił Marek Krassus judejskie świątynie, nie czując wyrzutów sumienia. Nawet złodzieje mają swój honor. Krassus nie miał. Kapłan Żyd pokazał mu belkę w świątyni, w której było ukryte złoto, prosząc, aby wziął złoto, a świątynię zostawił w spokoju. Obiecał. Nic z tego. Ograbił i schowek w belce, i samą świątynię. Partowie będą lali do gardła Marka Krassusa roztopione złoto, szydząc: „Najesz się złotem do syta”.

## Głowy Marka Antoniusza

Nie skończyło się, Drogi Czytelniku, nasze opowiadanie o proskrypcyjnych głowach. Ta barbarzyńska makabra ożyła po zabójstwie Juliusza Cezara, za rządów trzech triumwirów: Marka Antoniusza, Oktawiana Augusta i Marka Lepidusa. W nienawiści do wrogów Cezara przodował Marek Antoniusz. Tych czytelników, którzy skłonni są widzieć w Marku Antoniuszu romantycznego młodzieńca czy też mężczyznę w rodzaju Romea z powodu jego miłości do Kleopatry, musimy rozczarować: był to okrutny władca, który z niesamowitą zajadłością wprowadził proskrypcyjne listy i płacił ogromne sumy za odcięte ludzkie głowy.

Po zabójstwie Juliusza Cezara Marek Antoniusz skazał na śmierć trzystu senatorów i dwa tysiące ekwitów. Następnie ogłosił proskrypcyjne listy. Za każdą odciętą głowę płacił niebotyczną kwotę – dwadzieścia pięć tysięcy denarów.

Kiedy sytuacja w Rzymie diametralnie się zmieniła i zabójcy Juliusza Cezara z bohaterów stali się wyjętymi spod prawa zdrajcami, uciekli na Wschód. Wśród nich Gajusz Kasjusz, Marek Brutus i jego brat Decimus Brutus.

43 r. p.n.e. Rzym zwariował! W Rzymie rządzą Marek Antoniusz i jego żona Fulwia. Na ścianach domów rozwieszono proskrypcje – informują, kogo można zabijać bez sądu i dochodzenia. Proskrypcje – czarne listy śmierci. Strach owładnął Rzymianami. Ukrywają się po piwnicach, w jamach, lasach. Boją się własnych cieni. Matki wydają swych synów, synowie ojców, żony mężów – totalne donosicielstwo owładnęło Rzymem. Ludziom ścinają głowy! Jeśli wolny obywatel rzymski przynosi odciętą głowę człowieka wskazanego w proskrypcji – otrzymuje sto tysięcy sesterców, jeśli niewolnik – czterdzieści tysięcy. Po raz drugi w historii Rzymu wolno było niewolnikowi zabijać wolnego obywatela, jeśli jego imię znalazło się na proskrypcyjnej liście. Szal i obłęd zapanowały w Rzymie. Powróciły czasy Korneliusza Sulli. Niewolnicy czatowali na swych panów. Wszystkie ulice dosłownie były zalane krwią. Każdy chciał zarobić na cudzej głowie, bo cena za nią była naprawdę wcale imponująca. Za głowę znamienitego Cyncerona wyznaczona została kwota niebotyczna: pięćdziesiąt tysięcy denarów. Pewnego razu przyniesiono Markowi Antoniuszowi czyjaś głowę. Spojrzał na swoją listę proskrypcyjną. Powiedział do zabójcy: „Nie jest to moja głowa. Nie ma jej u mnie na liście. Proszę ją zanieść do Fulwii, może to głowa z jej listy”.

Fulwia – kobieta w spodniach, jak byśmy dziś nazwali taki typ kobiety. Władcza, ambitna, bezwzględna, zamknięta w sobie, chciwa, skąpa, zła, cyniczna. Wszystkie negatywne kobiece cechy zlokalizowały się w tym chudym pozbawionym piersi ciele, z drapieżnym nosem dzikiego ptaka

i cienkich jak niteczki wargach. Plutarch wydaje Fulwii bardzo niepochlebną opinię. Była niezwykle silną osobowością. Podporządkowała sobie absolutnie „miękkiego” Marka Antoniusza. Jak dobry rzeźbiarz lepi z gliny potrzebny mu model figury, tak Fulwia lepiła z Marka takiego męża, który był jej potrzebny. Marek Antoniusz miał pięć żon: Fadię, Antonię, Fulwię, Oktawię (siostrę Oktawiana Augusta) i Kleopatę VII. Z Fadią rozszedł się bardzo szybko. Ożenił się z nią dla pieniędzy. Gdy jego koledzy zaczęli mu dokuczać i śmiać się z powodu jej niskiego pochodzenia (była córką wyzwolenca), bezlitośnie ją zostawił, tłumacząc, iż ożenił się z nią wyłącznie dla pieniędzy. Z Antonią rozszedł się z powodu jej zdrad. Marek, który sam nie był wiernym mężem, wymagał od żony absolutnej wierności. Antonia zaś odpłacała mu przy każdej okazji pięknym za nadobne, zdradzając go na lewo i prawo. Wkurzony Marek Antoniusz rozszedł się z nią. Z Fulwią było inaczej. Była wdową, wcześniej miała już dwóch mężów, nawiasem mówiąc, przyjaciół Marka. Jednym z nich był Publiusz Klodiusz, ten sam „chuligan”, który podczas misterii Dobrej Bogini w kobiecym przebraniu wszedł do domu Cezara na schadzki z jego żoną Pompeją Sullą i wszedł do jej łóżka. Sprawa wyszła na jaw, wybuchnął wielki skandal. Cezar musiał rozstać się z żoną. To wtedy wygłosił frazes, który do dziś z lubością powtarzają mężowie, którzy pragną pozostawić swe żony: „Żona Cezara musi być poza podejrzeniami”. Z Klaudiuszem Fulwia miała dwóch synów. Następnym jej mężem był Skryboniusz Kurion, utalentowany trybun, który zginął w jednej z bitew. Miała z nim jednego syna.

Fulwia była działaczką polityczną, torującą z zadziwiającą bezwzględnością mężowi drogę do tronu. I jeśli inne rzymskie matrony wełnę przędą, dzieci rodzą i wychowują, to Fulwia postępowała inaczej. Dzieci oddała na wychowanie piastunkom, a sama całkowicie zajęła się polityką. W czasach proskrypcyjnych nieźle się wzbogaciła, przejmując majątki proskrybowanych. Jeden arystokrata, skazany listą proskrypcyjną na ścięcie głowy, powiedział tak: „Jedyna moja wina polega na tym, że jestem bogaty. Fulwii potrzebny jest mój pałac”. A ona wcale temu nie przeczyła. Jeśli jest okazja dorwania się do koryta, czemu tego nie wykorzystać dla własnych interesów? Nie czynił tego tylko Mahatma Gandhi, indyjski przywódca. Był tak biedny i bezinteresowny, że nawet forsy na porządne portki nie miał. W Londynie wśród chłodnawej mgły paradował w kąpielówkach i boso. Był tak oryginalny, że wymyślił dni milczenia. Naród myślał, że miało to związek z religią buddyjską. Okazało się, że nie. Po prostu Gandhi chciał odpocząć od ludzkiej gadaniny.

Pomijając Messalinę i Agryppinę, żony cesarza Klaudiusza, trudno było pośród kobiet Rzymu znaleźć podobną Fulwii – równie okrutną i bezwzględną. Gdy jej mąż, Marek Antoniusz, został władcą Azji i przebywał jako namiestnik w Azji Mniejszej, Fulwia w ekstazie, z rozszerzonymi nozdrzami i promieniejącymi oczyma, śledziła egzekucję skazańców. Plutarch przytacza mrozącą krew w żyłach scenę, jak Fulwia, stojąc na tarasie swego pałacu w Efezie, patrzyła z lubością na chybotzące się na wietrze ciała powieszonych skazańców. „Fulwia nie znała litości” – konkluduje Plutarch. To Fulwia, wykorzystując fałszywą pieczęć Juliusza Cezara, podpisywała wyroki śmierci. W ten sposób likwidowała niewygodnych dla siebie ludzi. Gdy Marek Antoniusz z Azji Mniejszej pojechał do Aleksandrii, do Kleopatry, Fulwia w jakimś szaleńczym amoku, a raczej trawiona nieokiełznaną zazdrością do egipskiej królowej, rozpoczęła wojnę z Oktawianem Augustem; wciągnęła w nią swego szwagra Lucjusza Antoniusza. Marek Antoniusz w tym czasie przebywał w Aleksandrii, kochał się i bawił z egipską królową. Zapomniał o wszystkim. Fulwia szalała z zazdrości, popełniała głupstwa i wreszcie, pokonana przez Oktawiana Augusta, została wygnana. Znalazła się w Atenach, gdzie z niecierpliwością oczekiwała przyjazdu Marka Antoniusza, swego

męża.

A on wciąż bawił w Aleksandrii i kochał się do upadłego z Kleopatram. Co dziś mamy w planie? Polowanie na lwy czy łowienie ryb? Marek Antoniusz był uważany za dobrego myśliwego. Śmiały, odważny, nie lękał się polowań na dzikie zwierzęta. Gorzej mu szło z łowieniem ryb. Radził sobie w ten sposób, że kupował na targu ryby i przynosił je jako swoje trofeum. Kleopatra postanowiła dać mu nauczkę. Wynajęła nurków, którzy pod wodą na wędki Marka Antoniusza nanizywali słone śledzie. Marek zdobycz wyciągnął, a dookoła rozległ się homerycki śmiech. Łowy na lwy miały bardzo uroczysty charakter. Nie trzeba było zapuszczać się daleko, aby je napotkać. Oaza Amona, oddalona o kilka mil od Aleksandrii, była pełna dzikich zwierząt. Murzyni naganiali lwy na myśliwych, na czele których stała Kleopatra, ubrana w kostium amazonki, i Marek Antoniusz w stroju Herkulesa. Polowanie zakończyło się pojmaniem kilku gazeli i małego lwa. Kleopatra cieszyła się, że nie został zabity, weźmie go do swego pałacu i oswoi. Po pałacu królowej swobodnie spacerowały oswojone lamparty, jej ulubione zwierzęta, i tygrysy. W stosunku do ludzi takiej litości nie przejawiała. Swetoniusz przytacza taki przykład. Kleopatra zachęcała Marka, aby wypił kubek wina. Kiedy Marek Antoniusz podniósł kubek do ust, wyrwała mu go, przywołała niewolnika i kazała mu wypić wino. Wypił i momentalnie padł martwy u nóg Kleopatry. „Widzisz, Marku, jak ja ciebie kocham. Gdyby było inaczej, ty byś już nie żył” – powiedziała Kleopatra. Markowi ciarki przeszły po ciele. Co chciała tym udowodnić? Może to, że Marek Antoniusz całkowicie znajduje się w jej rękach? Noc przekreślała wszelkie wątpliwości. Noc miłości doprowadzała Marka do szaleństwa. On, który miał do czynienia z setkami kobiet, posiadający nieograniczoną liczbę kochanek, rozkoszował się ciałem kobiety, której kunszt miłosny był zupełnie inny niż kunszt Rzymianek. Wschodnia kobieta, pełna pokory i uległości, odgaduje każde pragnienie mężczyzny: jej dzika nieujarzmiona rozpusta harmonijnie łącząca się ze zniewalającą czystością dziewicy potrafi u mężczyzny wywołać z niczym nieporównywalną rozkosz. Takiej miłosnej sztuki trzeba było długo się uczyć, studiując stare papirusy. Nie na darmo Aleksander Macedoński, ożeniony z dwiema córkami perskiego króla Dariusza III, uważał, że nie ma na świecie kobiet powabniej szych niż Persjanki.

Niełatwo Markowi Antoniuszowi wyjeżdżać z Aleksandrii. Lecz wzywają go obowiązki. Fulwia zdrowo namąciła w Rzymie: pokłóciła go z Oktawianem Augustem, teraz siedzi w Atenach, czekając na jego przyjazd. Zamiast radosnego spotkania, Fulwia napotkała wrogość męża. Ostro skarcił ją za to, że wszczęła walkę z Oktawianem Augustem, że niepotrzebnie miesza się do polityki, że narobiła duże szkody dla Rzymu. Fulwia, zmrożona chłodnym przyjęciem męża, cicho płakała, wiedziała bowiem, że to już koniec. Ona, która nigdy w życiu nie uroniła żadnej łzy, teraz płakała tak, jak to czynią słabe zwyciężone kobiety. Nigdy już Marek nie uwolni się od Kleopatry, o tym teraz wiedziała twardo. Wyszedł, nie pożegnawszy się z żoną, gniewnie trzasnąwszy drzwiami, odpłynął do Rzymu, aby szukać porozumienia z Oktawianem Augustem. A ona, opuszczona, świadoma swej porażki, cicho gasła w Atenach. Zmarła z rozpacz, z poczucia bezsilności i utraty swej władzy nad Markiem. On nawet nie przyjechał na jej pogrzeb. W tej ostatniej podróży, nie wiadomo, czy do nieba, czy do piekła, towarzyszyła jej matka Marka Antoniusza.

Później Marek Antoniusz ożeni się z Oktawią, siostrą Oktawiana Augusta, i przez cztery lata nie da znaku życia Kleopatrze. To nieprawda, jak informują niektórzy biografowie, że pisał do niej listy. Nie. Marek na cztery lata zapomni o Kleopatrze, zanim uczucie ku niej nie wykiełkuje w decyzję: „Tylko z nią, z żadną inną kobietą”. Oktawia zostanie odtrącona. Zostanie z dwoma córkami,

urodzonymi z małżeństwa z Markiem Antoniuszem, Antonią Młodszą i Antonią Starszą. W Rzymie będzie cicho pędzić żywot matrony porzuconej przez męża i spokojnie wychowującej wszystkie dzieci Marka, i te od Fulwii, i te od Kleopatry. Co za wspaniała kobieta, o rzadko spotykanym dobrym sercu i szerokiej duszy. Należy uchylić przed nią kapelusza.

## **Piłowanie głowy Cyncerona**

Korony spadają z głów wielkich! Tragiczne i smutne, że zrzucają je tacy sami tyrani jak i oni. Cynceronowi, wielkiemu filozofowi, konsulowi, senatorowi, cenzorowi, trybunowi, nie dano umrzeć własną śmiercią. Legionista, przez okienko w lektyce, w której siedział Cynceron, długo i systematycznie, trzymając go drugą ręką za brodę, piłował mu tępym narzędziem głowę. Na drugi dzień Fulwia, żona Marka Antoniusza, trzymała głowę Cyncerona na swych kolanach i wyciągnąwszy siłą na wierzch jego język, wbijała weń igłę z szyderczym komentarzem: „No, niech teraz sobie pogada”. A nazajutrz Marek Antoniusz umieścił przy swej senackiej trybunie głowę Cyncerona i wygłaszał patriotyczne i wielce humanitarne mowy.

Kto uważa, że Cynceron nie był wielkim filozofem, a zaledwie dobrym mówcą, niech pierwszy rzuci we mnie kamieniem. Byle nie w głowę. Wielkim filozofem był. Lecz jako człowiek miał paskudny charakter. Był plotkarzem. Rozsiewał plotki ze złościwością genialnego sarkasty. Oprócz tego nie był szlachetny. Ze wszystkimi lub prawie wszystkimi się kłócił, wykorzystując swoją władzę, wysyłał ludzi na śmierć albo na wygnanie, i to często bez sądu i śledztwa. Tak było z Katyliną, który chciał obalić ustrój Rzymu. Skazał go na śmierć przez odcięcie głowy, czym wywołał ogromny gniew, a nawet nienawiść arystokraty rzymskiego Klodiusza Publiusza. To ten sam, Drogi Czytelniku, właśnie on podczas misterii Dobrej Bogini, kiedy mężczyznom był zabroniony wstęp do domów rzymskich matron, wlażł do łóżka żony Juliusza Cezara Pompei. Klodiusz został postawiony przed sądem, ale wywinął się, przekupiwszy sędziego. Na tym senackim sądzie z krasomówczą mową skierowaną przeciw niemu wystąpił Cynceron. Od tego czasu Klodiusz Publiusz począł darzyć Cyncerona nienawiścią. Aby usunięto go z Rzymu, Klodiusz dopuścił się niegodnego czynu. Kazał swemu przyjacielowi z plebejskiego rodu, aby ten go usynowił. Ojciec młodszy od syna! Czegoś takiego jeszcze nie było nie tylko w rzymskiej, lecz w żadnej historii świata. Zrobił to Klodiusz dlatego, żeby zostać trybunem ludowym, czyli sędzią wybieranym spośród plebejuszy. Gdy nim został, natychmiast ogłosił rozporządzenie, w myśl którego ten, kto bez sądu skaze na śmierć rzymskiego obywatela, pójdzie na wygnanie. A właśnie tak postąpił Cynceron w stosunku do Katyliny. Powędrował więc w 58 r. p.n.e. do Macedonii.

Klodiusz szybko zniszczył piękny pałac Cyncerona na Palatynie, który wcześniej doszczętnie rozgrabił. Z Macedonii Cynceron pisał listy do swego przyjaciela Attyka, do naszych dni zachowało się ich szesnaście. Można z nich wywnioskować, że Cynceron źle się czuje na wygnaniu: dokuczala mu czarna melancholia (dziś to się nazywa depresja). Przyjaciele, a w ich liczbie Pompejusz Wielki, rozpoczęli starania w senacie o powrót Cyncerona do Rzymu. Po roku wrócił. W tym czasie poczęły go nawiedzać dziwne sny. Jeden z nich w drodze na Kapitol opowiedział przyjaciołom. Oto chłopiec o szlachetnym obliczu spłynął na złotym łańcuchu z nieba, stanął u wrót Kapitolu, a Zeus wręczył mu bicz. Kiedy Cynceron zobaczył młodego Oktawiana Augusta, powiedział, że jest to ten sam chłopiec, którego widział we śnie.

Nie najlepiej układały się stosunki Cyncerona z Juliuszem Cezarem. Obsmarował go Cynceron w swych mowach za seksualny związek z bityńskim królem Nikomedesem. Ponoć Juliusz Cezar grał



w tym związku bierną rolę homoseksualnego partnera, czyli rolę kobiety, co w Rzymie uchodziło za hańbę. Tak o tym mówi starożytny historyk Swetoniusz: „Cezar w otoczeniu dworaków prowadzony był do komnaty królewskiej i tam kładł się na złotym łożu w purpurowej szacie. Zhańbił się w tej Bitynii. Nawet w senacie, gdy Cezar zaczął mówić, jakich dobrodziejstw doznał od Nikomedesa, Ciceron mu przerwał: «Zaniechaj, proszę cię, wyliczania tych zasług, gdyż dobrze wiadomo, co on tobie dał, a szczególnie, co ty mu dałeś»”.

W senacie na przełomie 44 i 43 r. p.n.e. Ciceron wygłosił czternaście politycznych przemówień, tzw. filipik, skierowanych przede wszystkim przeciwko Markowi Antoniuszowi i jego żonie Fulwii. Przemówienia były strasznie ostre, pozbawione skrupułów. Oto fragment skierowany do Rzymian i dotyczący Marka Antoniusza: „Rzymianie, on krwi waszej pragnie. Nie ma dla niego wyborniejszej rozkoszy niż pławienie się we krwi, niż patrzenie na mordowanie obywateli. Macie do czynienia nie ze zbrodniczym i bezbożnym człowiekiem, lecz z przeraźliwą, obrzydliwą bestią. Ponieważ wpadła w jamę, trzeba ją tam teraz przywalić. Bo jeśli z niej się wygrzebie, nie ma takich bestialstw, od których by się powstrzymało okrucieństwo tego człowieka”. Ciceron obwiniął Marka Antoniusza i jego żonę Fulwię o rozpustny tryb życia (co było zresztą prawdą), o chciwość (też prawda), okrucieństwo, pragnienie nieokiełznanej władzy. Nie każdą jednak prawdę można wygłaszać z senackiej trybuny. Ciceron nie szczędził swej „prawdy”, a gdy prawda wylewa się z ust czy raczej spod pióra geniusza, przybiera znamiona poważnych oskarżeń. Reputacja Marka Antoniusza była zagrożona. Rozprawiał Ciceron w swych filipikach o tym, jak Marek Antoniusz ugania się za swym seksualnym partnerem Klodiuszem Publiuszem, nie dając mu spokoju nawet nocą i miaucząc na dachu, naśladując zakochanego kota. Po dachu ganiał Marka Antoniusza ojciec Klodiusza i nawet niemal go nie zabił. Sam zaś Klodiusz coś nie bardzo jest nastrojony na homoseksualne igraszki – kobiety mu w głowie. Jest zainteresowany własną siostrą Klodią, z którą, według Cicerona, znajduje się w kazirodczym związku.

Wrócił Ciceron z zesłania za kilka lat, lecz już nie mógł zemścić się na Klodiuszu Publiuszu, który stracił życie w pijackiej bijatyce. Klodiusz był pierwszym mężem Fulwii, drugim był jego kolega Kurion, zabity w jednej z bitew na Wschodzie. Podwójna wdowa Fulwia postanowiła Marka Antoniusza uczynić swym mężem. Udało jej się to znakomicie. Taka natrętna, przedsiębiorcza, pełna ambitnych politycznych planów kobieta nie mogła postąpić inaczej. Uczucie, miłość nie mają tu znaczenia, tylko polityka. Uczynić Marka Antoniusza imperatorem Rzymu, a ją cesarzową – takie były dalekosiężne plany Fulwii. O Fulwii już pisaliśmy, Drogi Czytelniku, wspomnijmy tylko, że żeby jeszcze mocniej przywiązać do siebie tego lekkoducha, tego lowelasa, który jeździł po ulicach Rzymu w rydwaniu zaprzężonym w lwy ze swoją kochanką aktorką, publicznie ją całując, była gotowa urodzić mu dzieci. I urodziła. Dwóch synów. A potem powiedziała: stop, macierzyństwo na tym skończone, teraz tylko polityka wchodzi w rachubę. Unicestwić Oktawiana Augusta, sprowadzić do minimum jego znaczenie, wysunąć na pierwszy plan Marka Antoniusza – takie były plany Fulwii. Jej nienawiść do Oktawiana Augusta szczególnie się zwiększyła, gdy ten po dwóch latach małżeństwa z młodziutką córką Fulwii, Klaudią, zwrócił ją matce z obraźliwą adnotacją wypisaną na glinianej tabliczce: „Zwracam seksualnie nienaruszoną”. Dwa lata ten łotr trzymał w swoim domu jej córkę i nawet jej nie zdeflorował – czyż nie haniebnym to czyn i czyż nie obraza dla żony?

Znakomity niemiecki pisarz Stefan Zweig ze swadą doświadczonego sekspatologa niemal przez ćwierć swej książki o Marii Antoninie udowadnia nam, jak szkodliwe jest takie dziewictwo dla kobiety. Tragedioma miarę antyczną rozgrywają się na królewskich dworach, gdy penis męża ciągle

w pozycji poziomej.

Naturalnie, że Fulwia obraziła się za córkę: wyrzucił ją mąż bez żadnej przyczyny i jeszcze chwali się, że jest nietknięta, widzicie go. W ogóle coś jest nie tak z seksualnym życiem Oktawiana Augusta. Nie na darmo jego żona Liwia (trzecia z kolei), którą mężowi zabrał, kiedy była brzemienna, chadzała na targi niewolników i kupowała dla męża niewolnice, w miarę możliwości dziewice, niech tam sobie praktykuje w defloracji.

W tym czasie w Rzymie przebywała Kleopatra, która przyjechała z synem Cezarionem do swego kochanka Juliusza Cezara. Mieszkała w jego pałacu za Tybrem i była pewna, że wielki wódz, śmiertelnie w niej zakochany, będzie z nią. A tu nic. Cicho. Jedna wizyta na cztery dni, krótka i nic nie znacząca. A gdzie upojne noce, jak tamte w Egipcie? Gdzie wielka miłość, o której będą brzęczeć po wiekach romantycy? Juliusz Cezar nie przyszedł nawet na przystań, gdy statek z Kleopatrami do niej wpłynął, jedynie wysłał tam swego oficera. Tej znamienitej scenie triumfalnego wjazdu Kleopatry do Rzymu w filmie z Liz Taylor w roli głównej nie wierzcie, Drodzy Czytelnicy, nie było tam stada słoni ani złota w takim nadmiarze. Producent nie liczył się z historycznymi realiami. Nader skromnie przyjął Juliusz Cezar Kleopatrami i rzadko przebywał u niej za Tybrem, spędzając czas ze swoją młodą żoną, Kalpurnią Pisonis, cichą, skromną, pobożną i niezazdrosną. Kleopatra była od święta, na co dzień Juliusz Cezar potrzebował Kalpurnii, przed którą nie trzeba było niczego udawać i wstydić się swej łysiny.

Wkrótce Juliusz Cezar odjechał, aby podbić Hiszpanię i rozgromić niedobitki wojsk Pompejusza, Kleopatra została sama w Rzymie. Coraz częściej dochodziły do niej słuchy o szaleństwach, jakich dopuszcza się złota młodzież Rzymu, a wśród nich oficer Marek Antoniusz. Nigdy specjalnie się nim nie interesowała i nie traktowała go poważnie, i *vice versa*. Do czasu!

Natomiast Cynceron żywo zainteresował się Kleopatrami. Kiedy pewnego razu w pałacu za Tybrem urządzała przyjęcie dla rzymskich arystokratów, wprosił się na nie. Przyszedł ze swoją młodą żoną, z którą się ożenił kilka miesięcy wcześniej, zostawiwszy Terencję, z którą przeżył ponad trzydzieści lat. Nie na darmo mówią: „Siwizna do głowy, bies w żebro”. Co mu przyszło do głowy ożenić się ze swoją daleką krewną, młodszą od niego o ponad czterdzieści lat? Była tak przez niego zahukana i bez przerwy sztorcowana, że słowa nie mogła przemówić bez akceptacji męża. Kleopatra była bardzo zdziwiona tym małżeństwem wielkiego filozofa, patrzyła na niego z niedowierzaniem. Natomiast on kłął ją swymi mądrymi oczami i to były świdry, które wierciły jej mózg, przenikały jej tajne zamysły. Nie spodobali się sobie. Cynceron w liście do swego przyjaciela Attyka bardzo niepocholebnie wyrażał się o Kleopatrze: „Zadufana w sobie gaska. Czuje się boginią”. Natomiast Kleopatra napisała: „Staruch chytry i szaleje. Na stare lata rozwiódł się z żoną i ożenił z młodą i bogatą”. Terencja, kiedy otrzymała od męża list rozwodowy, nie płakała, plunęła nań i za niecały rok wyszła za mąż za znanego historyka Salustjusza. A Cynceron po roku małżeństwa wziął z młodą żoną rozwód. Nikt nie wie, jaka była tego przyczyna. Mówiło się, że obraziła go swą zazdrością: zbyt była zazdrosna o córkę Cyncerona, Tulię (zmarła podczas porodu) i niezbyt gorliwie smuciła się po tej utracie. Ach, co tam, jest człowiek, paragraf się znajdzie, jest młoda żona, to i powód do rozwodu się znajdzie.

Samotny, sześćdziesięcioletni Cynceron odsuwa się od wszystkich spraw. Upaja się wręcz swym nieszczęściem. Fulwia bierze odwet. Nie szczędzi plotek pod jego adresem, jak to ten obrońca moralności żyje ze swym sługą Turo. Niedługo jednak trwała melancholia Cyncerona. Znowu budzi się do walki. Szukateraz stronników wśród zabójców Juliusza Cezara. Nawiązuje kontakty z Markiem

Brutusem. Nawołuje, żeby ten przyjechał i opanował stolicę. Oto fragment tego listu: „Jest to konieczne, Brutusie, żebyś ty jak najszybciej wkroczył do Italii. Nie zwlekaj, tu czekają na ciebie. Jak tylko postawisz stopę na włoską ziemię, tysiące żołnierzy połączy się z tobą. Tylko, na boga, śpiesz się. O zwycięstwie zadecydują szybkość i czas”. Zupełnie nie wiedział wielki orator i mąż stanu, że już nikt z zabójców Juliusza Cezara nie żyje, ani Marek Brutus, ani Gajusz Kasjusz. Popełnili samobójstwo, kiedy zostali osaczeni przez wojska Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta.

Ucieka Cynceron, ale doganiają go siepacze. Przecież za jego głowę wyznaczona została ogromna cena: pięćdziesiąt tysięcy denarów. Obecnie znamienity kurort Baję nad Zatoką Neapolitańską jest tak samo modny jak w starożytności, kiedy stała tu willa Cyncerona. Za Cyncerona było to miejsce wesołych orgii i niewybrednej rozpusty, istne codzienne dionizyjskie świętowanie. Nikt nie liczył się z dobrymi obyczajami, a gorące lecznicze źródła stanowią dobry pretekst do uprawiania rozpusty. To właśnie tu na malowniczym brzegu Zatoki Neapolitańskiej wielkiemu mówcy, filozofowi i pisarzowi długo, starannie i żmudnie odpiłowywano głowę. Widok straszny! Napawa grozą, wywołuje mdłości. A gdy uciekał z Rzymu w lektyce niesionej przez niewolników napastowały go stada kruków. Być może chciały go ostrzec przed strasznym losem, przed tym legionistą partaczem, który nawet nie raczył naostrzyć należycie sztyletu i przez małe okienko lektyki piłował nim niczym piłą głowę Cyncerona, trzymając drugą ręką jego brodę. Głowę wielkiego filozofa lekko obmyto morską wodą i powieszono do Rzymu.

## **Błagania Dolabelli o odcięcie mu głowy**

On z garstką żołnierzy uciekał od wrogów. Zmęczeni są ludzie, zmęczone konie. Toczą obfitą pianę z pysków. Ludzie też są ledwie żywi. A dookoła nagie góry, nie ma ani jedzenia, ani wody. Dolabella zszedł ze swego konia i przystawił ucho do ziemi. Usłyszał głośny turkot. To pędzili wrogowie. Ratunku nie było. Wróg zbliżał się nieuchronnie. „Przyjacielu, obetnij mi głowę” – zwrócił się Dolabella do jednego ze swoich żołnierzy. Wyciągnął w jego stronę ostry miecz. „Nie chcę trafić żywy w ręce wrogów” – dopowiedział. Przerażony żołnierz odstąpił krok do tyłu. Dolabella nalegał. Żołnierz trzęsącymi się rękoma przystąpił do wykonania prośby. Ze strachu i przerażenia nie mógł trafić w szyję. Dolabella mu poradził, aby uniósł miecz pod pewnym kątem i z gotowością odchylił głowę. Po kilku próbach głowa Dolabelli, sławnego rzymskiego wodza, który ośmielił się wystąpić przeciwko wrogom Juliusza Cezara, odleciała od tułowia, potoczyła się i spadła w otchłań. Wkrótce przybył Kasjusz, który ścigał Dolabellę. Ze smutkiem spoglądał na bezgłowego trupa swego byłego kolegi. Należeli do grona złotej młodzieży rzymskiej, bawili się, ucztowali, oddawali rozpuście, byli przyjaciółmi, których rozdzieliły losy historii.

Wśród otoczenia Juliusza Cezara byli ludzie, którzy w żaden sposób nie umieli określić, do kogo właściwie należą i czyją stronę trzymają: Republiki czy tyranii? Jeśli są po stronie Republiki, to powinny im być bliskie idee Marka Brutusa i Gajusza Kasjusza, zabójców Juliusza Cezara. Jeśli po stronie tyranii, to powinni należeć do stronników Oktawiana Augusta i Marka Antoniusza. Dolabella, oficer, który przez jakiś czas służył w wojsku Juliusza Cezara, w żaden sposób nie mógł się określić, wahał się jak wahadło ściennego zegara. Dziś jest za republikanami, jutro występuje w obronie tyranii. Dolabella był bardzo piękny, porażał wręcz kobiety swym czarem. Było coś magnetycznie zniewalającego w jego spojrzeniu. Miał ogromne powodzenie zarówno u rzymskich arystokratek, jak i u nierządnic. Te ostatnie, drogie prostytutki, gotowe były płacić Dolabelli za miłość z nim. Publiusz Korneliusz Dolabella pochodził ze starej patrycjuszowskiej rodziny. Pierwszą jego żoną była Fabia,

była westalka. Jak wiadomo, rzymskie westalki do trzydziestego roku życia musiały pozostawać dziewicami. Dolabelli, seksualnie zepsutemu mężczyźnie, nie mogła imponować ta naiwność i nieobycie żony w łóżku. Szybko wziął z nią rozwód. Drugą jego żoną została Tullia, córka Cyserona. Małżeństwo było nieszczęśliwe. Po pierwsze, Dolabella po ożenku nie zaniechał swych przyzwyczajęń miłosnych i wciąż uwodził kobiety, uwiódł nawet Antonię, drugą żonę Marka Antoniusza. Nie mogąc wybaczyć żonie zdrady, Marek Antoniusz rozwiódł się z Antonią, która została przy przysłowiowym rozbitym korycie: męża straciła i kochanka, który obiecał ożenić się z nią, lecz, jak się szybko okazało, wolał bogatą córkę Cyserona. Teść nie był zadowolony ze swego zięcia, który szybko jego córkę uczynił nieszczęśliwą kobietą. W hulankach roztrwonił jej majątek, swe kochanki obdzielił pieniędzmi żony, co jest niewątpliwie łotrowskim czynem.

Trzeba przyznać, że dziwny był stosunek Cyserona do swego zięcia. Mimo iż wiedział o jego próżności i łotrostwie, bardzo go lubił. Było w nim bowiem tyle osobistego uroku, który mocno oddziaływał na ludzi. Gorąco kochała go też biedna Tullia. Choć ciągle cierpiała męki zazdrości, to przecież nie była w stanie skończyć ze swym lekkomyślnym mężem. W końcu tragiczny los położył kres mękom Tulli. Ona, która już dwukrotnie była mężatką, zmarła podczas porodu. Bardzo przeżył jej śmierć ojciec, kochał bowiem swoją córkę. Nawet z tego powodu rozwiódł się ze swoją drugą, bardzo młodą żoną, która – według jego mniemania – okazywała zbyt małą rozpacz po śmierci swej pasierbicy. Nawiasem mówiąc, była młodsza od Tulli. Dolabella całkowicie poświęcił się politycznej karierze. Załatwił sobie stanowisko namiestnika w Syrii i w 43 r. p.n.e. wyjechał tam; łupił świątynie i nakładał ogromne daniny na ludność. Znienawidzono go do reszty. Postanowił walczyć z zabójcą Juliusza Cezara, Gajuszem Kasjuszem, który zbiegł do Syrii i tam tak jak i Dolabella grabił świątynie. Dolabella był na tyle zuchwały, że nie zawahał się przyjechać do Egiptu, do Kleopatry, i prosić ją o wyposażenie w statki. Tłumaczył, że pomoc jej posłuży jego walce z Kasjuszem. Kleopatra, która przysięgła, że nieustannie będzie poszukiwać zabójców jej kochanka, Juliusza Cezara, dała Dolabelli pięćdziesiąt statków i cztery legiony rzymskich wojowników, które od czasu aleksandryjskiej wojny stacjonowały w Aleksandrii.

Dolabella był pod wielkim wrażeniem Aleksandrii i pałacu Kleopatry. Stolica Egiptu imponowała czystością i porządkiem. Płaskie dachy domów pełniły funkcję tarasów, na których mieszkańcy miasta odpoczywali i biesiadowali. Domostwa aleksandryjskie były bardzo czyste. Wnętrza domów myte roztworem węgla sodowego albo specjalnym białym preparatem o nazwie bebit, zmieszany z węglem, skutecznie tępiły insekty. Żmije odstraszały, kładąc przy wylotach ich nor cebulę. Tłuszcz wilgi służył przeciwko muchom, ikra rybia przeciwko pchłom. Dolabella był oszołomiony niebotycznym bogactwem i przepychem pałacu Kleopatry. Każda z jego ścian była oddana pod opiekę jakiegoś bóstwa: Seta, Izydy, Ozyrysa. Między kolumnami stały rzeźby. Balkon w głównej sali był bogato zdobiony czterema kolumnami w kształcie łodyg papirusa i łączył się z królewskimi apartamentami. Było tam dużo sal. Główną była sala tronowa. Tuż obok niej królewski apartament, łazienka, garderoba. Po pałacowych schodach bezszelestnie snuli się słudzy odziani bardzo egzotycznie; Libijczycy gęsto tatuowani, Syryjczycy z amuletami w postaci fallusa (odstrasza złe duchy) na szyjach. Wszyscy byli bosi. Kleopatra przyjęła Dolabellę nie w sali tronowej, tylko na tarasie. Siedziała na taborecie przypominającym kwadratową skrzynię, wspartym na nóżkach w kształcie lwów. Królowa ubrana była w suknię z delikatnego indyjskiego batystu, lekkiego jak mgiełka i przezroczystego jak skrzydełka motyla. Suknia zgrabnie podkreślała doskonałe kształty Kleopatry. Nie wstydziła się tej półnagości, była dumna ze swojego ciała. Oczy jej, koloru czystego

szmaragdu, podkreślone białym, miały kształt migdałów. Jej czarne, błyszczące włosy sięgały ramion. Proste, lśniące i grube jak koński ogon, nie wzbudzały chęci pogłaskania ich – były zbyt silne. „Juliusz Cezar całował te włosy” – pomyślał Dolabella, on by nie mógł, przywykły do całowania tylko cienkich, delikatnych i miękkich jak jedwab kobiecych włosów. Na szyi Kleopatry nie było żadnych drogocności, tylko czarny jak smoła bilumin, kamień o leczniczych właściwościach. U jej nóg leżał oswojony lampart, jej ulubione zwierzę. Dolabella zauważył, że gdy Kleopatra gniewa się, rozszerzają się jej nozdrza. W Rzymie nie udało mu się jej zobaczyć, teraz był zdumiony – wcale nie była ładna. Jej urodę psuły grube, afrykańskie wargi i haczykowaty nos. Lecz kiedy zaczynała mówić czystym, melodyjnym głosem, jej twarz stawała się piękna. Emanował z niej nieodparty urok, który tak zniewala mężczyzn.

Pomoc Kleopatry okazała się nieprzydatna. Jak tylko Dolabella na statkach Kleopatry z czterema legionami rzymskich wojsk wypłynął w otwarte morze, nadciągnął sztorm. Statki zostały roztrzaskane o przybrzeżne skały, a niedobitki wojska stały się łupem Kasjusza. Później to wydarzenie stanie się powodem wezwania Kleopatry przez Marka Antoniusza do Syrii i początkiem ich niezwyklej miłości.

W Syrii Dolabella dalej grabił świątynie, wzbudzając nienawiść mieszkańców. Do Rzymu poczęły napływać listy ze skargami na jego przestępcze działania.

Dolabella udał się do Smyrny, gdzie komendantem był Treboniusz. Nie brał on bezpośredniego udziału w zabójstwie Cezara, przypadła mu bierna rola: zatrzymał Antoniusza przy wejściu do senatu. Dolabella zażądał od Treboniusza natychmiastowego otwarcia bramy miasta. Ten odmówił. W nocy Dolabella wyważył bramę, wszedł do miasta i wyciągnął Treboniusza z łóżka. Prawie nagiego, w samej tylko nocnej koszuli przyprowadził go na miejski plac i kazał ściąć mu głowę. Rozkazał, aby kat ścinał głowę powoli, tak aby przedłużyć męki Treboniusza. Gdy już zleciała jego głowa, zezwolił swym żołnierzom, aby pobawili się nią niczym piłką. Kiedy do Rzymu dotarły wieści, jakich bezceństw dopuszcza się Dolabella w Azji Mniejszej, ogłoszono go wrogiem Rzymu. Ciceron musiał ten wyrok senatu ogłaszać ze swej trybuny, potępiając swego zięcia. Dolabella, mając zaledwie dwa legiony wojska, pełen desperackiego szaleństwa, postanowił bić się z Kasjuszem, śmiało wszedł do Syrii. Było to istne szaleństwo, bowiem Kasjusz dysponował ośmioma legionami wojska. Oficerowie Dolabelli zdradzili go, kiedy zdali sobie sprawę, że prowadzi swe wojsko na pewną zagładę. Nocą otworzyli bramę zamku w Laodycei, w którym kwaterował Dolabella. Resztę już znasz, Drogi Czytelniku. Kasjuszowi nie udało się wziąć Dolabelli do niewoli. A tak marzył, żeby upokorzyć swego dawnego przyjaciela, bosego i w złotych kajdanach prowadzić go w triumfalnym zwycięskim pochodzie. Nigdy nie doczeka się Kasjusz swego triumfalnego pochodu. Wkrótce zostanie zmuszony do popełnienia samobójstwa, do wbicia sobie miecza w pierś.

## **Marek Brutus i Gajusz Kasjusz**

Ciceron – pierwszy egzemplarz z kolekcji głów odciętych przez Marka Antoniusza. Kto następny? Naturalnie, że zabójcy Juliusza Cezara, Marek Brutus i Gajusz Kasjusz. Marek Antoniusz, pozostawiwszy Kleopatę w Aleksandrii, gdzie kilka miesięcy bawił, rozkoszując się bogactwem, przepychem i miłością egipskiej królowej (wkrótce przyjdzie na świat ich dwoje dzieci, bliźnięt, Aleksander Helios i Kleopatra Selena, potem jeszcze jedno dziecko – syn Ptolemeusz), udał się do Rzymu, żeby pogodzić się tam z Oktawianem Augustem, pieczętując zgodę małżeństwem z jego

siostrą Oktawią. Ożenił się Marek po raz czwarty. Oktawia była osobą o nadzwyczajnych cechach charakteru, powszechnie szanowaną w Rzymie. Cicha, dobra, pokorna, usłużna, stanowiła typ idealnej rzymskiej matrony, takiej co to dzieci rodzi i domem się zajmuje. Oktawia wychowywała nie tylko swoje dzieci, które miała ze swym pierwszym mężem Marcellusem, lecz także dzieci Marka Antoniusza (dwóch synów Fulwii) i swoje dwie córki, owoc związku z Markiem Antoniuszem, Antonię Starszą i Antonię Młodszą. Oktawia była przekonana – i zdania swego nie zmieniła do końca życia – że jej syna Marcella otruła Liwia, żona Oktawiana Augusta. Jeśli szukać wad Oktawii, to można je odkryć w jej zbytnej cnotliwości i przyzwoitości. W pewnych warunkach tyranii te cnoty, jak wiadomo, nabierają cech negatywnych. Cztery lata Marek Antoniusz nie widział Kleopatry i wydawać się mogło, że zapomniał o niej całkowicie, zajęty swoją nową małżonką. Lecz w następnym roku, kiedy ciężarna Oktawia płynęła wraz z nim do Aten, nagle rozkazał, aby wracała do Rzymu i znowu związał się z Kleopatram. Jakiś magnes ciągnął tych dwoje ku sobie. Kleopatra na początku mocno obrażona za czteroletnie milczenie Marka Antoniusza, wkrótce mu wybaczyła i przyjechała do niego do Azji Mniejszej. Przed Markiem Antoniuszem stanęły dwa zadania: pokonać Partów i pojmać Marka Brutusa i Gajusza Kasjusza, którzy zbiegli na wschód, bez pardonowo grabiąc tamtejsze rzymskie prowincje.

Brutus umocnił się w Macedonii, Kasjusz w Syrii. Formowali nowe legiony, do których niemal codziennie przybywali uciekinierzy z rzymskich wojsk Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta.

W 43 r. p.n.e. Brutus i Kasjusz spotkali się w Smyrnie. Uzgodnili wspólną strategię działania. Postanowili rozprawić się z ludźmi, którzy sympatyzowali z triumwirami. Kasjusz ograbił bogatą wyspę Rodos. Brutus wyruszył w głąb Azji Mniejszej. Obrońcy zabijali swe żony i dzieci i masowo popełniali samobójstwa. Nastąpiła swoista histeria śmierci. Wojska Brutusa i Kasjusza wkraczały do pustych miast, napotykając garstkę żywych. Kasjusz działał śmiało i nachalnie. Bez najmniejszego wahania, dysponując stosunkowo niewielkim wojskiem, wszystkiego miał ledwie kilka legionów, udał się na wyspę Cypr, która należała do Egiptu, i na jej komendancie Seraphionie wymógł, aby poddał się bez walki. Ten w obawie przed rozlewem krwi pokornie wręczył Kasjuszowi klucze do miasta.

Kleopatra na wiadomość o tym, że jej poddany bez walki oddał wrogowi wyspę, rozkazała arestować jego żonę i dzieci, mieszkające w Aleksandrii. Cały lud miasta wyległ na ulicę, kiedy ich, zakutyh w kajdany, prowadzono na kaźń. Królowa siedziała na stadionie na prowizorycznym tronie. Żona komendanta Cypru w otoczeniu małych dzieci podeszła do niej, upadła przed Kleopatram na kolana i poczęła ją błagać o litość: „Bądź łaskawa, o królowo, chociaż dla moich dzieci. W czym one zawiniły, że ich ojciec, pragnąc zapobiec niepotrzebnemu rozlewowi krwi, poddał się nieprzyjacielowi?”. Kleopatra nie chciała słyszeć niczego. Płonęła pragnieniem zemsty. „Twój mąż będzie surowo ukarany – powiedziała kobiecie. – Wobec niego zastosuję okrutne tortury, takie, że będzie błagać o śmierć jak o wielką łaskę. Wy zginiecie od miecza kata”. Dała znak katowi. Ten podszedł do biednej matki i jej trojga małych dzieci. Machnięcie miecza i oto cztery trupy leżały przed tronem Kleopatry. Ona przestąpiła krwawy strumyczek, lecz poplamiła swój złoty sandałek. Kapłan z ogoloną głową podbiegł do niej i zaczął wycierać zboczony krwią sandałek. Słudzy wynieśli trupy i zasypali krwawe plamy piaskiem. Ślady przestępstwa zostały zlikwidowane.

Zuchwała „dwójka” dalej buszowała na Wschodzie: grabiła nadbrzeżne wioski, zajmowała porty, łupiała, co się da. Kasjusz zagroził Kleopatrze, że wyruszy na Egipt. Kleopatra była przerażona. Kraj znajdował się w dużym kryzysie. Przez dwa lata nie było wylewu Nilu, bardzo słabe były plony

pszenicy (główny surowiec handlu z Rzymem i ze Wschodem), w kraju panował głód. Kleopatra osobiście dzieliła chleb pomiędzy głodujących Egipcjan. Pięćdziesiąt straconych statków prawie pozbawiło ją floty. Od chwili zabójstwa Juliusza Cezara Kleopatra nie płakała, teraz była bliska płaczu. Zasmucony naród modlił się w świątyniach, przeczuwając bliski koniec. Przygnębienie osiągnęło swoje apogeum, kiedy mieszkańcy Aleksandrii dowiedzieli się, że Kasjusz ze swym wojskiem wyruszył w kierunku Egiptu. I nagle, co za radość! Nie doszedłszy do Aleksandrii, Kasjusz musiał zawrócić. Wezwał go Marek Brutus, aby zjednoczyli swe siły w walce z Oktawianem Augustem i Markiem Antoniuszem. Wkrótce nastąpi decydująca bitwa pod Filipi. Siły Kasjusza i Brutusa zostały otoczone przez wojska Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta – poniosły klęskę. Ich dwaj wodzowie odebrali sobie życie.

A na początku tak dobrze im szło. Brutus śmiało zagroził drogę rzymskiemu dowódcy Macedonii i bez oporu zajął prowincje rzymskie. Opanował północną część Ilirii na wschodnim wybrzeżu Morza Adriatyckiego. Po czym podążył do Azji Mniejszej, aby zjednoczyć siły z Kasjuszem. Po ucieczce z Rzymu Brutus zgromadził w Grecji resztki wojsk rozproszonych po bitwie pod Farsalos, stoczonej między wojskami Cezara i Pompejusza w 48 r. p.n.e. Do swego korpusu oficerskiego wciągnął niemało Rzymian, którzy studiowali w Atenach. Był wśród nich nawet syn Cycerona.

Marek Antoniusz rozbił obóz na równinie na zachód od obozu Brutusa i Kasjusza. Oktawian August nie bardzo mógł być mu pomocny. Chorował na silną dezynterię, wożono go w lektyce, nie mógł chodzić. Pierwsza bitwa skończyła się sukcesem Brutusa, pokonał wojska Oktawiana Augusta. Ale Brutus popełnił kardynalny błąd. Gdyby natychmiast po zwycięstwie nad Oktawianem Augustem wyruszył na pomoc Kasjuszowi, którego pokonał Marek Aureliusz, inny byłby bieg historii. Uczniowie klas gimnazjalnych nie powtarzaliby, jak to haniebnie, od własnych mieczy, zginęli zabójcy Juliusza Cezara. Lecz Brutus upojony zwycięstwem nad Oktawianem Augustem zwlekał z pomocą swemu przyjacielowi po zwycięstwie. Brutus z niewielkim oddziałem wymknął się w góry. Gdy zsiadł z konia i przyłożył ucho do ziemi, usłyszał tętent końskich kopyt, tak mocny, że drżała ziemia. Było jasne: ścigał go Marek Antoniusz. Nie chcąc oddawać się w ręce wroga, schwycił ten sam miecz, którym dwa lata temu zabił Juliusza Cezara i mocnym, zdecydowanym pchnięciem wbił go sobie w serce. Było to bardzo znamienne dla wszystkich zabójców Juliusza Cezara: kończyli przeważnie życie samobójstwem, otoczeni przez oddziały triumwirów. Kiedy za kilka minut Marek Antoniusz nadszedł, zobaczył martwe ciało swego wroga. Lubił teatralne gesty. Wiedział, że wielcy władcy nader humanitarnie postępują z trupami swych wrogów. Aleksander Macedoński nakrył swym purpurowym płaszczem ciało pokonanego przez siebie perskiego króla Dariusza III. Marek Antoniusz uczynił to samo. Nakrył ciało Marka Brutusa swym płaszczem. Odciętą głowę Brutusa wysłano do Rzymu z rozkazem, aby rzucić ją u stóp posągu Juliusza Cezara.

Michał Anioł wyrzeźbił ogromny posąg Marka Brutusa, który został na nim ujęty plebejsko, zbyt herkulesowaty, zbyt silny. Zupełnie to inna postać niż ta w ujęciu Szekspira. Tam Marek Brutus omal nie wybucha płaczem, kiedy stawia kardynalne, hamletowskie pytanie: zabić czy nie Juliusza Cezara? Krótka szeroka wołowa szyja z nabrzmiałymi żyłami w posągu Michała Anioła objawia niesamowitą męską siłę. Może dlatego Porcja tak mocno kochała swego drugiego męża?

Tragicznie i haniebnie skończył życie trzeci uczestnik zabójstwa Juliusza Cezara, brat Marka Brutusa, Decimus Brutus, ten sam, który przyprowadził uzbrojonych ludzi do teatru Pompejusza w dzień zabójstwa Cezara. On również, ratując się od zemsty ludu i Marka Antoniusza, uciekł na

Wschód. Chciał dołączyć do oddziałów swego brata Brutusa. To mu jednak nie udało się. Kiedy jego siły zostały całkowicie rozbite i pozostał z małym, dziesięcioosobowym, oddziałem, usiłował w przebraniu tubylców przedrzeć się przez niedostępne góry. Został schwytany przez mieszkańców tych okolic. Ich dowódca nie zabił go, lecz posłał gońca z listem do Marka Antoniusza, pytając, co z nim zrobić. Odpowiedź Marka była lakoniczna i okrutna: zabić, a głowę przesłać jemu, Markowi. W ostatnich chwilach swego życia zabójca Juliusza Cezara zachowywał się niegodnie, nie tak jak przystało mężczyźnie. Płakał i krzyczał, prosząc o litość. Kiedy kat zawołał, żeby nadstawił głowę i nie kręcił się, Decimus w jakimś amoku, w jakimś obłąkaniu, zaczął krzyczeć: „Ja dam, dam wam swoją głowę!” – z tymi słowy zginął. Głowę dostarczono Markowi Antoniuszowi, co on z nią zrobił, można się tylko domyślać.

## **Straszna śmierć żony Marka Brutusa**

Dzień i noc pilnowała ją teściowa Serwilla, żeby nie popełniła samobójstwa. Z domu zostały usunięte wszystkie ostre narzędzia. Kucharze otrzymywali noże tylko podczas przygotowywania posiłków, Serwilla zabierała je wieczorem i chowała. Serwille, która była kochanką Juliusza Cezara, bardzo niepokoił stan ducha synowej. Wiedziała, że jej syn i Porcja bardzo się kochają. Od momentu, kiedy Porcji przysłano odciętą głowę Brutusa, ona jakby zwariowała. Nie płakała, nie lamentowała niczym płaczka perska, piersi sobie nie rozdzierała. Przyciskała odciętą głowę męża i szeptała: „Już niedługo, kochany mężu, wkrótce połączę się z tobą”. Było widać, że Porcja zamierza odebrać sobie życie. Głowę męża jej odebrano, dostojnie spalono ją na stosie, mimo iż Marek Antoniusz rozkazał, aby rzucono ją u stóp pomnika Cezara.

Marek Antoniusz – trzeba o tym wspomnieć – przejawiał niebywałe okrucieństwo w stosunku do pojmanyh jeńców z oddziałów Marka Brutusa i Gajusza Kasjusza. Gdy prowadzono ich na obcięcie głów, nie żałował im obelżywych słów, wymyślał od najgorszych, co dla wojskowych jest gorsze od śmierci. Gdy jeden ze skazańców poprosił go, żeby pogrzebano jego zwłoki, pogardliwie odpowiedział: „O nie, to sępów sprawa”. A gdy ojciec i syn poprosili o łaskę, odpowiedział: „Głosujcie, jednemu z was daruję życie”. Gdy ojciec wolał umrzeć, żeby ocalić syna, ten widząc, jaką okrutną i haniebną śmiercią on umiera, odebrał sobie życie.

Serwilla bardzo lubiła swoją synową Porcję. Była miła, grzeczna, układna, posłuszna. Do polityki się nie mieszała, plotkami nie zajmowała, żyła swym rodzinnym życiem, kochając Marka Brutusa, swego drugiego męża. Gdy Marek Brutus ożenił się z nią w 45 r. p.n.e., była wdową po Marku Bibulusie, który gdy się w niej zakochał, wziął rozwód ze swoją pierwszą żoną. Porcja była słodkim typem kobiety. Właśnie takie kochają mężczyźni najbardziej. Najważniejszy dla niej był dom i mąż. Takie rzymskie matrony żyły wedle wskazań cesarzy: „Przeznaczenie rzymskiej matrony – wełnę prząść i dzieci rodzić”.

Plotkowano w Rzymie, że spośród swoich licznych kochanek Juliusz Cezar najbardziej kochał Serwille. Nawet więcej niż Kleopatę, z którą miał syna Cezariona. Serwilla była już wiekową niewiastą, a długotrwała miłość Juliusza Cezara do niej nie stygła. Może tylko dawne namiętne pożądanie, w którego wyniku urodził się syn Marek Brutus, przerodziło się w ciepłą i tkliwą przyjaźń. Juliusz Cezar obdarowywał swoją przyjaciółkę dobrami ziemskimi i perłami. Ona chętnie przyjmowała te bogate dary. Cynceron szydził z tego powodu, aluzyjnie napomykając, że to niby wdzięczność za to, że pozwoliła swemu kochankowi przespać się ze swoją córką. Wiele osób w Rzymie wówczas tak myślało, chociaż nic konkretnego nikt nie wiedział. Juliusz Cezar umiał swe



miłosne sprawki chronić przed wścibskimi oczami i publicznymi debatami. Serwilla była dwukrotnie zamężna, a gdy w 78 r. p.n.e. zmarł jej mąż Juniusz Brutus, oficjalny ojciec Marka Brutusa, wyszła za Demecjusza Sylana, lecz również niedługo nacieszyła się tym małżeństwem. Jej mąż został zabity w 62 r. p.n.e.

Serwilla była bojową matroną, niepodobną do przytulnych Rzymianek, nawykłych tylko dzieci rodzić i tkać. Epatowała rzymską publiczność tym, że pluła na moralne normy. Wchodziła do świątyni w otoczeniu roju pysznej służby, a jej słudzy, którzy jednocześnie byli jej kochankami, byli ubrani tak bogato, że to wzbudzało u Rzymian niesmak. Gustowała w cielesnych uciechach z młodymi niewolnikami. Z powodzeniem brała się też za politykę i była zorientowana nie tylko w rzymskich, lecz także we wszystkich ważniejszych światowych wydarzeniach. W miarę tego, jak wzrastała władza Juliusza Cezara, a on z dyktatora przeobrażał się w tyrana, rosło niezadowolenie republikanów. No i wreszcie zawiązał się spisek, na czele którego stał Marek Brutus, syn Serwilli.

Juliusz Cezar został zabity. Marek Brutus i jego brat uciekli do Azji Mniejszej. Tam tropili ich Marek Antoniusz i Oktawian August. Serwilla drżała o los swych dwóch synów.

W złożonej politycznej sytuacji znalazła się Serwilla i sama nie wiedziała, po czyjej stronie ma stanąć. Dwóch jej synów stało się wrogami państwa rzymskiego, przez senat zostali skazani na śmierć, a po ich piętach deptało rzymskie wojsko z Markiem Antoniuszem i Oktawianem Augustem na czele. Serwilla przysłała do swej synowej, żony Marka Brutusa, i zapytała ją, po czyjej jest stronie: pompejczyków czy republikanów? Porcja, która w odróżnieniu od swej teściowej, nie interesowała się polityką, odpowiedziała: „Czcigodna Serwillo, szanowana rzymska matrono, dlaczego uważasz, że żona powinna interesować się polityką? Czy mało to mamy robót domowych i czy rzymskie prawo nie radzi żonom tkać, mężów i dzieci kochać? To jest ich przeznaczenie. Dla mnie kobieta jest niegodna tytułu matki, jeśli miesza się do polityki. Polityka to jedna wielka nierządnicza. Ja nie mam zamiaru uczestniczyć w jej rozpuszczeniu”. Tak odpowiedziała Porcja swej teściowej Serwilli i po swoim sądząc, miała rację. No bo co wynikało z tych wszystkich walk kobiet o równe prawa z mężczyznami? Napłodziło się teraz różnych kobiet polityków i bizneswomen i prysnęła ich kobiecość.

Mężopodobna kobieta, co może być gorszego i bardziej niebezpiecznego dla mężczyzny? Oni się przecież degradują w tle tej globalnej emancypacji. I jak tu nie przytoczyć słowa jednego zrozpaczonego młodzieńca:

*Zabrałaś mężczyznom wolę,  
Zabrałaś mężczyznom sławę,  
Zabrałaś mężczyznom spodnie,  
Teraz się dziwisz,  
że pod spodniami nie ma męskości!*

Och, te obecne kobiety, trybady dumne, ordynarne, pewne siebie, o głosie przepitego dragona, czy aby nie pochodzicie od starożytnych rzymskich matron typu Fulwii i Serwilli? A może od bohaterki de Sade'a, jedynej jego kobiety, której tożsamości nie wyjawia, w odróżnieniu od wszystkich, absolutnie wszystkich swych bohaterek. Jego Julietta to typ kobiety cynicznej, wulgarnej, okrutnej, bezwzględnej, bez żadnych norm moralnych, silnej, chłodnej, nawet lodowatej, lecz o wybujałym, nimfomańskim temperamentem. Zaiste ciekawy typ kobiety stworzył de Sade. Ten typ to Fulwia, żona Marka Antoniusza, czy Serwilla, kochanka Juliusza Cezara.

Serwilla, podejrzewając najgorsze, kazała nie tylko kuchenne noże chować, lecz także wszystkie

paski i rzemienie. Nawet jedwabne sznury zostały wyniesione z domu Porcji. Wkrótce słudzy donieśli Serwilli, że Porcja, jak się wydaje, uspokoiła się. Już niczego nie szepcze, jeśli, to tylko modlitwy. Nabrała apetytu i wyschły jej łyzy. „Dzięki ci, Izydo” – powiedziała Serwilla, zwracając się nie do swoich rzymskich bogiń, lecz do egipskich, jako że bardziej wiarygodnych. Te nie miały kochanków i nieślubnych dzieci, jak na przykład ladacznica Afrodyta, bogini miłości, bastardów nie rodziły, zaniedbując mężów. „Dziękuję ci, Izydo – powtórzyła Serwilla. – Ty przywracasz matkę dzieciom, a mnie synową”. Nie zdążyła jeszcze złożyć ku czci Izydy ofiarnego wołu, jak wbiegł przestraszony sługa, wołając: „Porcja skończyła ze sobą!”. „Jak?! – zakrzyczała Serwilla. W jaki sposób, jeśli wszystko, czym mogła zadać sobie śmierć, było jej niedostępne?”. Okazało się, że Porcja, której desperacja doszła do ostatniego stadium, umarła straszliwą śmiercią. Służąca, która przysłała do jej pokoju, zastała tam straszny widok. Klęcząc przed palącym się kominkiem, Porcja, parząc sobie ręce i nie zwracając najmniejszej uwagi na ból, chwyciła garściami rozżarzone węgle i połykała je. Spaliła sobie wnętrzności. Śmierdziało przypalonym ciałem. Porcja wiła się w agonii, w śmiertelnych konwulsjach, cierpiąc niesamowite katusze. Była jedną czarną główką. Czarnymi spalonymi ustami zdążyła jeszcze wyszeptać: „Idę do ciebie, mężu”.

## Morderstwa rzymskich władców

Rządy następców Oktawiana Augusta: Tyberiusza, Kaliguli, Klaudiusza i Nerona, zostały przez współczesnych ocenione jako panowanie despotyzmu i tyranii. Każdy tyran odczuwa nieodpartą chęć upokorzenia innych. Terror w starożytnym Rzymie stał się chlebem powszednim.

### Ofiary Tyberiusza

Zostawmy w spokoju zgwałcone przez niego wdowy, które potem zrzucił do morza ze skały na wyspie Capri. Pisano o tym już sporo, a także o jego pedofilii, rozpuście, zboczeniach i innych bezceństwach. Zwróćmy uwagę na te ofiary Tyberiusza, które on... zamorzył głodem. To był jego ulubiony sposób uśmiercania swych ofiar. Skąd u Tyberiusza takie upodobanie właśnie do tego rodzaju śmierci? Może dlatego że w niemowlęcym wieku jego mama Liwia, późniejsza żona Oktawiana Augusta, niewystarczająco karmiła go matczynym mlekiem? Może dlatego że na inny rodzaj głodu, głodu seksualnego, skazał go Oktawian August, każąc swemu pasierbowi rozwieść się z ukochaną żoną Wipsanią i ożenić ze swoją córką Julią, która będąc nimfomanką, nie tylko mężowi swe ciało oddawała? W każdym razie zamorzył Tyberiusz głodem swą synową Agryppinę Starszą, matkę Kaliguli i trzech córek, żonę Germanika, kobietę nader pozytywną i prawdziwą matronę, która i wełnę przędła, i po wojennych obozach z mężem się szastała, niczym amazonka. Nieraz dziecko jej przychodziło rodzić, jak rosyjskiej carycy Katarzynie I, w polowych warunkach, gdzieś pod krzakiem, na dodatek pod obstrzałem łuczników nieprzyjacielskich.

Żona Tyberiusza, Julia, pod krzakami dzieci nie rodziła, ona pod krzakami, a często pod rzymskimi fontannami, uprawiała miłość, z kim popadło, nieraz z wyzwoleńcami i niewolnikami. Demokratyczna alkowa Julii i jej wagina były niewybredne. Mąż naturalnie cierpiał z powodu wstydu i zazdrości. Wyjechał najpierw na Rodos, a potem na Capri.

O tym, jak rozpustna Julia po raz trzeci wychodziła za mąż, za Tyberiusza, opowie nam nasz niezrównany student leninowskiej biblioteki w Moskwie (nie lada fantazję ma ten chłopak i trzeba przyznać, że historię nieco ubarwia w stylu Zoszczenki, lecz nigdy jej nie fałszuje). Więc tak: „Biegnie nasza Julia nimfomanka, jak kotka zakochana w Tyberiuszu, do ojca swego Oktawiana i mówi: «Papo, wy jesteście imperator czy cytra? Dlaczego wasza jedynaczka, ukochana córka Julia,

męczy się nieszczęśliwą miłością? W waszej przecież to mocy, żeby mój ukochany Tyberiusz ze mną się ożenił». Papa ma wątpliwości, mimo iż córkę jedynaczkę kocha i spełnia wszystkie jej kaprysy. Mówi: «Ależ moja droga, Tyberiusz przecież w pewnym sensie jest żonaty z Wipsanią i ponoć nawet ją kocha. Ma z nią syna Druzusa, a drugie dziecko jest w drodze». Julia przerwała ojcu: «Papo, jesteś naiwny jak wszyscy mężczyźni na świecie. Co znaczy kocha? Czy oznacza to, że mnie nie potrafi pokochać, jeśli wy mu rozkażecie? Czy z żoną nie można wziąć rozwodu w imię wyższych racji – szczęścia waszej jedynaczki? Przecież chyba wiecie, jak ja przepadam za Tyberiuszem, a on na mnie nie zwraca uwagi. Jak według was może się czuć wasza córka, jeśli miłość jej jest poniewierana i odrzucana? Nie boicie się, papo, że skończę ze sobą z rozpaczony z powodu nieszczęśliwej miłości?». Oktawian August się przestraszył. Wzywa Tyberiusza i rozkazuje mu natychmiast wziąć rozwód z Wipsanią i ożenić się z jego córką Julią. «Dziecko w drodze» – nieśmiało tłumaczy się Tyberiusz. «A po co istnieją babki, które raz dwa płód usuwają?» – rzeczowo odpowiada mu Oktawian August. Załatwiwszy sprawę rozwodu z Wipsanią, Oktawian August przywołał Julię i powiedział jej rzecz następującą: «No, moja córuczko, możesz być ze mnie zadowolona. Tyberiusz w twoich rękach. Udowodniłem, jak ciebie, córeczko moja jedyna, kocham. Jak troszczę się o twoje szczęście, każdy twój kaprys spełniam. Pamiętasz, gdy zaczęłaś przedwcześnie łyseć, rozkazałem zdjąć skalp z germańskiej księżniczki i sporządzić ci perukę, i to tak kunsztowną, że ją od swych własnych włosów nie odróżniasz». Julia przerwała ojcu: «Po pierwsze, papo, nie taki już miód ta wasza peruka. Wymaga dużo zabiegów, trzeba ją codziennie smarować specjalnym tłuszczem, żeby nie wyschła, co nie oznacza komfortu w użytkowaniu, zwłaszcza gdy głowa się poci i wcale nie ambra, ojczy, spływa po twarzy, a ohydny, śmierdzący pot». Mimo iż Oktawian August bardzo kochał swą córkę, urodzoną przez jego pierwszą, niekochaną żonę Skrybonię, jedyne jego dziecko, dwukrotnie wydawał ją za mąż wbrew jej woli: najpierw za syna swej siostry Oktawii, Marcelisza, a gdy ten zmarł, za swego przyjaciela, Marka Agryppę, znacznie starszego od Julii, który wcześniej już był żonaty. Teraz Julia postawiła na swoim i za mąż za Tyberiusza wyszła. Było to tak niezgodne, tak nieszczęśliwe małżeństwo, że Tyberiusz uciekł od «strasznej» żony na wyspę Rodos, a potem na Capri».

Jak wiadomo, Julia za swą rozpustę została wysłana na „Kołymę”, czyli na wyspę Pandateria, gdzie umarła śmiercią głodową, bo jej małżonek po śmierci teścia, Oktawiana Augusta, poczuł się „panem” i co miesiąc zmniejszał Julii racje żywnościowe. Lecz najbardziej nas bulwersuje, Drogi Czytelniku, jak okrutnie postąpił ze swym wnukiem Druzusem, kazał mu w celi zjeść własny materac. Wyobrażasz sobie, do jakiej głodowej desperacji doszedł człowiek, który był tak wygłodzony, że materac nabity sianem stał się dla niego, jak dla krowy, jedynym pożywieniem. Możliwe, że okrutny Tyberiusz codziennie zaglądał przez szparkę i obserwował te posiłki swego wnuka. Czy z apetytem zjada, czy bez?

Tyberiuszowi weszło w krew morzenie głodem swych bliskich. On wziął się za własną synową Liwillę, siostrę Klaudiusza i córkę Druzusa, swojego brata i Antonii Młodszej, córki Marka Antoniusza i Oktawii. Ale gdy dowiedział się, że Liwilla wraz ze swym kochankiem Eliuszem uśmierciła jego syna Druzusa, spłodzonego z jego pierwszą żoną Wipsanią, wściekł się i postanowił publicznie ukarać Liwillę karą śmierci, to znaczy haniebnym ścięciem głowy. Lecz matka Liwilli, Antonia Młodsza, uprosiła Tyberiusza, żeby oddał synową, a jej córkę, w jej własne ręce. „Już ja, drogi Tyberiuszu, zrobię ze swoją córką porządek. Uśmiercę ją twą ulubioną metodą: śmiercią głodową”. Tyberiusz, na którym już ciążyła haniebną sławą tego, który głodem morzy swe ofiary, nie

chcąc potęgować niechęci do siebie Rzymian, zgodził się. Antonia Młodsza dotrzymała słowa. Jej córka Liwilla skonała z głodu zamurowana w komnacie.

## **Antonia Młodsza uśmierca córkę głodem**

Posiwiła przez noc matka stała przed zamurowanymi drzwiami pokoju, za którymi znajdowała się jej córka Liwilla. Matka kochała córkę i niełatwo było jej skazać ją na głodową śmierć. Musiała to uczynić, żeby nie zhańbić rodu Antoniuszów. Nasłuchiwała, przycisnąwszy ucho do drzwi. Stamtąd już nie rozlegały się przekleścia, jak kilka dni temu, teraz głos był słaby, ledwie szept, córka konała z głodu. Usłyszała matka słabe skrobanie, niby myszy, to córka ostatnim wysiłkiem drapała drzwi. Zrozumiała ten znak. Córka błagała ją o litość przed swym ostatnim konaniem. Pierwszym odruchem matki było natychmiast przywołać murarza i odmurować te przeklęte drzwi, za którymi już przez dwa tygodnie jest uwięziona jej córka. Lecz wysiłkiem woli odrzuciła tę myśl, podniosła oczy ku niebu: „Izydo, wybacz mi” – wyszeptała. Od tej pory, od chwili śmierci swej córki, na śmierć zagłodzonej przez swoją matkę, Antonię Młodszą, żonie Druzusa i matce Klaudiusza, życie stało się niemiłe. Skończyła ze sobą wkrótce po śmierci córki i objęciu władzy przez swego siostrzeńca, szaleńca Kaligulę.

Antonia Młodsza, córka Marka Antoniusza i jego trzeciej żony Oktawii, siostry Oktawiana Augusta, miała troje dzieci: dwóch synów, Klaudiusza i Druzusa Germanika, i córkę Liwillę. Antonia nie lubiła pałacowych intryg i nawet nie uczestniczyła w życiu cesarskiego dworu. Nie wiadomo, dlaczego znienawidziła swego syna Klaudiusza. Owszem, był ułomny, jąkała o ogromnej głowie i z wiecznie śliniącymi się ustami idioty. Lecz był zdolny do nauki, interesował się literaturą, historią i miał talent do nauki języków. Tak że nie był już takim absolutnym idiotą. Był młodzieńcem raczej mądrym, lecz tak nieśmiałym, że rola idioty mu zupełnie odpowiadała, z nią było mu bezpieczniej. Tego, że jego wnuk gra swoją rolę, że jest to tylko poza, domyślał się Oktawian August, który zauważył wysoką inteligencję Klaudiusza. Lecz ani matka, ani jego rodzeństwo tego się nie domyślali. Siostra Liwilla serdecznie nienawidziła brata. Nie dawała mu spokoju swymi ironicznymi uwagami, naśmiewała się z niego przy każdej okazji. Kiedy dowiedziała się, że wyrocznia przepowiedziała Klaudiuszowi, że będzie rzymskim imperatorem, powiedziała: „Jakież to będzie nieszczęście dla Rzymu”.

Liwilla była despotyczną i złą kobietą. W młodości wydano ją za mąż za Druzusa, syna Tyberiusza z pierwszego małżeństwa, którego nie kochała, chociaż rodziła mu dzieci. Ciągłe jednak pragnęła władzy i prawdziwej miłości. Połączyć jedno i drugie pomógł jej związek z prefektem pretoriańskiej gwardii Eliuszem Sejanem, który wkrótce został jej kochankiem. Był on prawą ręką Tyberiusza, jego głównym ministrem, który miał nie tylko ogromny wpływ na swego pryncypała, lecz i jego ogromne zaufanie. Zawiódł go, organizując spisek przeciwko niemu, ponieważ sam chciał zostać cesarzem. Włączył do spisku Liwillę. Kochankowie postanowili zabić męża Liwilli Druzusa przez stopniowe zatrucie jego organizmu trucizną. Żeby odsunąć podejrzenia o otrucie, korzystali z takiej trucizny, która działała długotrwale i dawała objawy naturalnej choroby. Plan kochanków był taki: najpierw zabić Druzusa, a potem Tyberiusza i zacząć rządzić w Rzymie. Szkopuł był tylko w tym, że Sejan już był żonaty z Apikata i nawet miał z nią troje dzieci. Małżeństwo to było dość zgodne, dopóki w jego życie nie weszła Liwilla. Sejan postanowił wziąć z żoną rozwód. Aby tego dokonać, wystarczyło wyrzucić ją z domu. Tak też uczynił. Zapłakana Apikata po wielu latach małżeństwa została zmuszona do opuszczenia domu męża. Do udziału w otruciu Druzusa podkupili dwie osoby: lekarza Ewdema i eunucha Ligdę, który był kamerdynerem Druzusa. Truciznę miał wkraplać do jedzenia Ligda.

Sumiennie wykonywał swe obowiązki, wkrótce Druzus zachorował na tajemniczą chorobę, zaczęły mu wypadać włosy i paznokcie, a lekarze nie potrafili wskazać przyczyn trapiącej go dolegliwości. Druzus, wychudły jak szkielet, z wypadniętymi włosami, paznokciami i zębami, żegnał się z życiem, nie podejrzewając, że jest regularnie truty przez własną żonę i jej kochankę. Nikt nie domyślał się przyczyny śmierci Druzusa. Naturalnie, że po jego śmierci została przeprowadzona sekcja zwłok, która jednak nie wykazała obecności trucizny w organizmie Druzusa. Nie ma końca rozpaczki Tyberiusza po stracie jedyne go syna. Liwilla, świeżo upieczona wdowa, również leje krokodyle łzy, dobrze odgrywając swą rolę niepokieszanej wdowy. Ale Sejan dopuścił się feralnego błędu. Nie czekając na koniec żałoby Liwilli po śmierci męża, poprosił Tyberiusza, aby zezwolił mu ożenić się z nią. Ciężkie podejrzanie przysłoniło duszę cesarza. Zaczął coś podejrzewać, lecz jeszcze mgliście, jeszcze niejasno. Sejanowi kategorycznie odmówił. Kochankowie kontynuowali swój związek, spotykając się potajemnie i czelując swój plan zgładzenia Tyberiusza.

Tak minęło osiem lat od momentu zabójstwa Druzusa. Spisek przeciwko Tyberiuszowi rozwija się i wkrótce wejdzie w końcową fazę, kończąc się zapewne zabójstwem cesarza. Tyberiusz niczego się nie domyślał, dopóki nie zawiadomiła go o tym Antonia Młodsza. Mieszkała w jednym pałacu z córką Liwillą, prowadziła gospodarstwo, wychowywała wnuki. Była bardzo oszczędną gospodynią, nic się u niej nie marnowało. Pewnego razu zobaczyła, jak sługa z gabinetu jej córki wyniósł stos papirusów, które zamierzał spalić. Antonia zauważyła, że spora część papirusów była niezapisana. Nie dopuściła do marnotrawstwa, zabrała mu stos papirusów, mówiąc: „Daj to, wytnę czyste strony do dalszego użytku”. Lecz gdy zaczęła czytać zapisane stronicie, zdała sobie sprawę z tego, że to tajna korespondencja pomiędzy Liwillą a jej kochankiem Sejanem dotycząca planu zabójstwa Tyberiusza. Antonia zawiadomiła Tyberiusza.

No a dalej już wiemy, co się stało, Drogi Czytelniku. Zamurowała w pokoju swoją córkę, a potem, nie mogąc widocznie znieść męki sumienia, popełniła samobójstwo.

## **Ofiary zabójstw Agryppiny – matki Nerona**

„Wejść” – powiedziała cesarzowa Agryppina, czwarta i ostatnia żona rzymskiego imperatora Klaudiusza. Dowódca pretorian, któremu dała specjalne zadanie, ostrożnie popatrzył przez szczelinę drzwi. Nieśmiało wszedł. „No i?” – cesarzowa uważnie spojrzała na dłonie dowódcy. Były puste. Jej brwi w zdziwieniu podbiegły do góry, twarz się nachmurzyła, stając się surową. Zupełnie męska twarz. Nienadaremnie mówił Seneka, że to bardziej mężczyzna niż kobieta. „No i?” – powtórzyła pytanie już groźnie. „Wykonałem twój rozkaz, pani. Elia Petyna jest martwa. Pomogłem jej popełnić samobójstwo”. „Gdzie głowa? Głowa gdzie?” – krzyknęła zniecierpliwiona Agryppina. „Jest u mnie – uspokoił ją pułkownik. – Tylko nie chciałem jej teraz przynosić w okrwawionym stanie”. „Natychmiast przynieś!” – władczo rozkazała cesarzowa. „Gdy spadają głowy, nie trzeba się przejmować estetyką” – dodała. Dowódca wyszedł. Wkrótce wrócił, trzymając pod pachą okrwawiony worek. Ostrożnie wyjął odciętą głowę i położył na worku, aby nie zabrudzić krwią drogiego perskiego dywanu. Agryppina łapczywie schwyciła głowę za włosy i uniosła ku górze. Twarz kobiety była zniekształcona, widocznie od mocnego uderzenia tęnym narzędziem, i nie sposób było jej rozpoznać. „Musiałem trochę zepsuć jej twarz – usprawiedliwiał się dowódca. – Ona nie chciała przecież dobrowolnie umierać”.

Cesarzowa kazała przynieść płótno i ostrożnie położyła głowę na swoje kolana. Potem z wysiłkiem otworzyła jej usta i zajrzała wewnątrz. „No tak, to Lolia Petyna, matka Messaliny, trzeciej żony Klaudiusza, poznaję ją po złotych plombach, które jej zrobił aleksandryjski dentysta” – powiedziała.

„Możesz iść” – kiwnęła na dowódcę. „Mój sekretarz wypłaci ci nagrodę”. Dowódca uklonił się i wyszedł. Agryppina triumfalnie jeszcze długo wpatrywała się w odciętą głowę Lolii Petyny.

Chuligan Domicjusz Ahenobarubus, którego ulubionym zajęciem były uliczne bójki i najeżdżanie rydwanem na bezbronne dzieci, nie był specjalnie zadowolony z narodzin swego syna Nerona. „No i co dobrego może narodzić się z takiego ojca jak ja i z takiej matki jak Agryppina” – oświadczył, gdy synek ledwie spojrzał na świat. Zmarł tatuś, gdy Neron miał zaledwie trzy latka, od różnych nadużyć, nazywanych zbytkami życia, wśród których kazirodcze współżycie z własną siostrą Domicją nie było jeszcze najgorszym bezceństwem. Dziewięć lat Agryppina, jego małżonka, nie mogła dziecka urodzić, bowiem mąż wolał łożę swej siostry. Tyberiusz szykował się do tego, aby za ten kazirodczy związek skazać Domicjusza na ścięcie głowy. Nie zdążył tego uczynić, przyduszony poduszką przez swego bratanka Kaligulę.

Agryppina-wdowa rozgląda się za mężem, lecz wyłącznie bogatym. Wiek tu nie ma znaczenia. Znalazła takiego. Był nim Gajusz Salustiusz Kryspus Pasjen. Były małe trudności w zawarciu małżeństwa, bowiem wybranek Agryppiny był żonaty z Domicją, siostrą pierwszego męża Agryppiny. Dla Agryppiny nie był to problem nie do rozwiązania. Uwiodła Gajusza Kryspusa tak skutecznie, że porzucił swoją pierwszą żonę. Następny krok Agryppiny to otrucie swego męża. Uczyniła to tak sprytnie, że niewielu obywateli Rzymu domyślało się tego. Próbowwała uwieść przyszłego cesarza Galbę, lecz gdy została spoliczkowana przez jego teściową, prób zaniechała. Wzięła sobie kochankę, Lepidusa, męża swej siostry Druzylli, z którą Kaligula, jej brat, od dwunastego roku życia żył otwarcie jak z żoną. Zresztą swych pozostałych dwóch sióstr: Agryppiny, matki Nerona, i Lesbii, Kaligula również seksualnie nie zanieczyścił. Kilka razy się z nimi przespał. A gdy otworzył w swym pałacu burdel, naśladując egipskiego faraona Cheopsa, rozkazał siostronom, aby służyły tam w charakterze drogich prostytutek. Od faraona różnił się tylko tym, że ten wsadził córkę do burdelu, aby zarabiała tam pieniądze potrzebne ojcu na budowę piramidy, a Kaliguli forsa była potrzebna jedynie na zbytki.

Potem rozgniewawszy się na swego homoseksualnego partnera Lepidusa, który ośmielił się zorganizować przeciwko niemu spisek, odciął mu głowę, a jego kochanki, Agryppinę i Lesbię, swoje siostry, zesłał na wyspę Pandateria, aby tam zarabiała na chleb, łowiąc ryby: „Ja was, darmozjadki, karmić za darmo nie będę” – oznajmił. Powróciły z tej wyspy już za czasów Klaudiusza. Były mocno opalone, co nie uchodziło rzymskim matronom. Przejawiły nie lada spryt, skoro potrafiły Rzymiankom wpoić modę na opalone twarze.

Kiedy Agryppina przebywała na wyspie, jej synem Neronem zajmowała się jego ciotka, siostra męża Agryppiny, Domicja. Bratanek odwdzieczył się jej tym, że kiedy został cesarzem, uśmiercił ją końską dawką lewatywy zawierającej truciznę.

Jak wiadomo, Neron współżył ze swoją matką. Nie wiadomo natomiast, kto kogo uwiódł. Starożytni historycy nie mają jednolitego zdania na ten temat. Swetoniusz twierdzi, że to Agryppina i nawet przytacza świadczące o tym gorszące fakty. Kiedy Neron wychodził z lektyki, w której przebywał z matką, nieraz był zapaćkany własną spermą. Natomiast Tacyt twierdzi, iż to Neron uwiódł swoją matkę i często omijając sypialnię żony Oktawii, wchodził do sypialni Agryppiny. Prawdy teraz nie dojdiesz, lecz nie jest ważne, kto kogo uwiódł. Istotne jest to, że sypiali ze sobą.

Jak wiadomo, Neron zabił swoją matkę, ponieważ, po pierwsze, wtrącała się we wszystko i była chętna zamiast syna Rzymem rządzić, po wtóre, tego chciała druga żona Nerona, Poppea. Neron był jej trzecim mężem. Pierwszy zmarł, pozostawiając jej syna, Rufiusza, którego Neron utopił

w basenie. Powód był niezmiernie ważny: chłopiec, bawiąc się, nazywał siebie cesarzem. Poppea urodziła Neronowi córkę, która jednak zmarła. A wkrótce w wieku trzydziestu siedmiu lat zmarła i ona, w wyniku domowej awantury. Kiedy Neron nocą wrócił pijany, Poppea zamiast przywitać męża, dać mu talerz rosołu i kocem przykryć, wszczęła awanturę. Kopnął więc ją Neron podkutym butem w brzemienny brzuch i zabił. Trzech cesarzy identycznie na przestrzeni dziejów historycznych tak postąpiło ze swymi żonami. O tych makabrycznych faktach mało kto wie i mimo że narażamy się, Drogi Czytelniku, na długą dygresję, nie możemy o nich nie opowiedzieć. Okazuje się, że żony można usuwać nie tylko przy pomocy miecza i trucizny, lecz także własnych dobrze podkutych butów.

Pierwszy z nich to król Persji Kambyzes, syn Cyrusa. Trochę był szaleńcem, a niewątpliwie okrutnikiem. Bezcelnie oszukał go egipski król Amazys. Kambyzes prosił o rękę jego córki, a ten oszust jeden, zamiast niej przysłał swoją niewolnicę. Kambyzes w ferworze radości nie połapał się w niczym, tym bardziej że niewiasta była bardzo piękna, o manierach księżniczki ukształtowanych podczas długiego przebywania na królewskim dworze. Kiedy śmiertelnie zakochany w swej żonie Kambyzes obsypał ją swymi dobrodziejstwami, niewiasta, gaduła jakich mało, odkryła przed nim prawdę; nie jest królową, tylko jej niewolnicą. Epileptyk Kambyzes najpierw z wrażenia zemdłał i dostał konwulsji, a potem bryzgając pianą i śliną, rozkazał uzurpatorce, którą już zdążył pokochać, odciąć głowę. Sam zaś wypowiedział wojnę Amazysowi, szykując krwawą jatkę i wielkie tortury. Lecz niestety Amazys zdążył wcześniej umrzeć. To nie problem dla Kambyzesa. Wyciągnięto z grobowca ciało zmarłego króla i pastwiono się nad nim przez kilka dni. A potem Kambyzes ukarał okrutnie cały dwór Amazysa, przy życiu pozostawił tylko syna Amazysa. Lecz ten hańby nie zniósł – przebił się sztyletem.

Kambyzes miał kilka żon. Najbardziej jednak kochał swą siostrę Atosę. W tym czasie w Persji, a rzecz miała miejsce w pięćsetnych latach przed naszą erą, nie było w zwyczaju żenienie się z siostrami, lecz przecież przysłowie mówi: „Dla idiotów i królów praw nie ma”. Kambyzes wzywa swych ministrów i tak do nich przemawia, stawiając z boku – na wszelki wypadek – kata z dobrze naostrzonym toporem: „Powiedzcie mi, święci ojcowie, czy mogę ożenić się ze swoją siostrą, czy nie?”. Eunuchowie popatrzyli na kata i zgodnie stwierdzili, że chociaż takiego zwyczaju w Persji nie ma, lecz król jest bogiem i może czynić wszystko, co mu się podoba. Salomonowa decyzja uratowała eunuchów od niechybnej śmierci i uczyniła Atosę żoną swego brata. Atosy Kambyzes nie zabił. Natomiast zabił swoją następną żonę.

Tymczasem nerwy odmówiły Kambyzesowi posłuszeństwa. Ostatnio coraz to częściej „wnerwiał się”, zdumiewając dworaków, którzy z przerażeniem obserwowali straszne kary wymierzane przez Kambyzesa. Rozkazał, aby sędziemu, który brał łapówki i wydawał niesprawiedliwe wyroki, ostrym nożem plastrami odcinano skórę. Potem tą skórą obił krzesło sędziowskie, posadził na nim syna umęczonego łapówkarza, mianując go sędzią. Dobra to była nauczka dla łapowników, choć zbyt okrutna. W porywie szaleństwa nakazał, aby dwunastu najznakomitszych Persów zostało żywcem zakopanych w ziemi, i to głową w dół, choć ich wina nie była udowodniona. Pewnego razu powiedział do swego ministra Preksaspesa: „Persowie mówią, że jestem obłąkany. Sprawdźmy to! Jeśli twego syna, który tu w przedśionku stoi, trafię strzałą w środek serca, oznaczać to będzie, że nie jestem obłąkany, jeśli zaś chybię, przyznam się, że jestem szaleńcem”. Po tych słowach sięgnął po łuk i wycelował w chłopca, a kiedy ten padł rażony strzałą, kazał ciało rozciąć, by strzałą zbadać. Okazało się, że utkwiała w środku serca. Kambyzes, radośnie się śmiejąc, rzekł do ojca chłopca: „Preksaspesie, widzisz, że nie jestem szalony. Czy widziałeś na świecie choć jednego człowieka,

który by tak celnie strzelał?”. Ojciec, kryjąc ból irozpacz, bojąc się o własne życie, rzekł: „Panie, nawet bóg nie mógłby lepiej strzelać”.

Zabił Kambyzes swego brata Smerdisa za to, że lepiej od niego naciągnął łuk. A gdy druga jego żona-siostra wyraziła żal z powodu śmierci brata, kopnął ją w ciężarny brzuch podkutym butem. Zmarła, poroniwszy dziecko.

Trzecim stworzeniem, które kopniakiem zostało zabite przez męża, była córka austriackiego cesarza Franciszka II Habsburga, Leopoldyna, młodsza siostra Marii Luizy, drugiej żony Napoleona Bonapartego. Obie były politycznym towarem, to jedynie je łączyło. Marię Luizę sprzedano Napoleonowi w imię przyszłego przymierza między domem Habsburgów a Francją. Leopoldynę sprzedano portugalskiemu dziedzicowi tronu Piotrowi. I na tym koniec porównania. Bowiem jeśli Napoleon kochał Luizę i otaczał ją przepychem i miłością, to niestety delikatna, czuła i ograniczona Leopoldyna niczego takiego od męża nie doznała. Traktował ją jak polityczny towar, całymi dniami przebywając ze swoją kochanką pochodzącą z plebsu, której nadał tytuł markizy. Od żony domagał się, aby odnosiła się do niej z szacunkiem, a jej dzieci wychowywała w królewskim pałacu wraz ze swymi dziećmi. Posłuszna, skromna, cicha owieczka Leopoldyna rozpaczała i niczego nie wskórała, oprócz wybuchów złości i rozdrażnienia męża. Piotr był najstarszym synem portugalskiego króla Jana VI, przebywał w Brazylii, będącej portugalską kolonią, jako jej namiestnik. W Brazylii zwano go potocznie Dom Pedro. Ciągłe wojował z miejscowymi plemionami, które wszczynały rebelie. Ponieważ lubił przygody, te wojny bardzo mu odpowiadały, wyzwały w nim adrenalinę. Leopoldyna, która znalazła się w zupełnie obcym środowisku, czuła się w Rio de Janeiro zupełnie opuszczona i zaniechywana. Była zbyt cnotliwa, żeby wziąć sobie kochanka i odplacić mężowi pięknym za nadobne. Natomiast mąż, czując się bezkarnym, zupełnie się rozpuścił i już otwarcie, całymi tygodniami, mieszkał u swej „markizy”.

W 1822 roku po śmierci ojca, króla Jana VI, Dom Pedro ogłosił się cesarzem Brazylii. Tym samym Leopoldyna stała się cesarzową. Lecz co to za cesarzowa, która nie ma żadnych praw, a mąż traktuje ją gorzej niż służkę. Rozpacz dosłownie rozsadała Leopoldynę. Do dalekiej Parmy, gdzie po upadku Napoleona Bonapartego króluje jej siostra Maria Luiza, pisze rozpaczliwy list: „My, biedne księżniczki, jesteśmy podobne do kości do gry, które się rzuca na stół, najczęściej bez wygranej”.

Kiedy przyszło na świat pierwsze dziecko Piotra i Leopoldyny, córka Maria da Gloria, Dom Pedro skierował do teścia czuły, lecz pełen fałszu list: „Moja najukochańsza małżonka zaczęła odczuwać bóle porodowe o godzinie piątej rano, gdy chodziła po pałacu. Uchwyciła mnie za szyję i tak na stojąco urodziła dziecko ku mej wielkiej radości”. Po śmierci króla Jana VI, siedmioletnia wówczas Maria da Gloria została ogłoszona królową Portugalii. Do czasu pełnoletności rolę regenta miał pełnić jej stryj Miguel, którego miała poślubić. A ten drań Miguel zakochany był w Katarzynie, obłąkanej córce króla hiszpańskiego Ferdynanda i jego żony Izabeli. Ożenił się z nią i ogłosił się królem, wprowadzając terror i absolutystyczne rządy. Dom Pedro musiał zbrojnie interweniować, aby Marii przywrócić jej utracony tron.

Chyba jednak od czasu do czasu Dom Pedro sypiał ze swoją żoną, skoro mieli siedmioro dzieci. Lecz nastrój jej zmieniał się. W pewnym momencie doszła do wniosku: dość pokory i uległości wobec męża, dość jego zdrad, więcej mu na to nie pozwoli. Przedstawiła mężowi w oficjalnym liście swoje ultimatum: „Senior, ponieważ od miesiąca nie śpi Pan w domu, życzę sobie, aby uznał Pan jedną z nas [kochankę męża, mając na uwadze – E.W.] lub pozwolił mi wrócić do mojego ojca”.

Ten list, który Dom Pedro otrzymał w dżungli, gdzie dławił kolejne powstania, podzielał na niego



jak czerwona płachta na byka. Strasznie się rozsierdził: żona śmiała przejawiać nieposłuszeństwo, śmiała zwrócić mu uwagę na jego prowadzenie się, zagroziła rozwodem. Niesłychane! I Dom Pedro, poniechawszy wojaczki, mknął przez dżunglę do domu, żeby ukarać krnąbrną żonę. Leopoldyna, której strach przed mężem wywołał tę niesłychaną śmiałość, stoi twardo na swoim i domaga się wyboru: albo ona, albo markiza. W gniewie Dom Pedro kopnął żonę w ciężarny brzuch swym ciężkim butem i nie czekając na lekarzy, natychmiast odjechał w siną dal. Wykrwawiona Leopoldyna zmarła, utraciwszy dziecko. Papa Franciszek II popłakał i być może pożałował, że tak pośpiesznie sprzedał córkę obcemu, dzikiemu władcy, czyniąc z niej wielce nieszczęśliwą kobietę.

Tak, Drogi Czytelniku, wystarczyły trzy kopnięcia podkutymi butami w brzuchy ciężarnych kobiet, Nerona, Kambyzesa, Dom Pedro, i leżą trzy trupy w kałuży krwi wraz ze swymi nienarodzonymi dziećmi.

Powróćmy teraz do dziejów Agryppiny, matki Nerona. Agryppina długo nie dawała się zabić. Trucizna ją nie brała, bowiem była przewidująca i przez całe życie brała odtrutkę. Utopić jej się nie udało, mimo iż zamach został precyzyjnie zorganizowany. Statek, którym płynęła, na pełnym morzu zaczął – wedle scenariusza – tonąć. Agryppina wraz ze służącą znalazła się w wodzie. Marynarze, którym rozkazano utopić Agryppinę, utopili jej służącą. Ona sama zaś bezpiecznie dopłynęła do brzegu. Skoro ani trucizna, ani woda na Agryppinę nie działa, Neron postanowił przydusić ją belką drewnianą. Lecz podpiłowana belka upadła kilka centymetrów przed Agryppiną. „Co za bezczelność! – denerwował się Neron. – Mojej matki nie sposób zabić. Skoro nie udaje się tego uczynić za pomocą sztuczek, uczynimy to bez nich”. Wręczył sztylet centurionowi i kazał, bez owijania rzeczy w bawełnę, zabić Agryppinę w jej pałacu. Agryppina, skoro zobaczyła miecz centuriona, obnażyła w odpowiedzi swoją pierś i rozkazała: „Uderzaj! I niech moja śmierć przyniesie korzyść Rzymowi”. Nieprzeciętną patriotką była ta kobieta. Neron męczył się później wyrzutami sumienia. Wzywał ducha matki, prosząc o przebaczenie: „Wybacz, mamó, że cię ukatrupiłem”. Może i wybaczyła swemu jedynakowi, nie wiemy.

Uśmierciła Agryppina wiele osób. Wszystkich wyliczyć nie sposób. Oto niektóre z jej ofiar: syn Klaudiusza Brytanik, którego otruła, otruła również drugiego męża Pasjenusa Kryspusa, no i wreszcie uśmierciła trzeciego męża, Klaudiusza, którego nakarmiła zatrutą zupą grzybową. Uśmierciła swą rywalkę Lolię Petynę, która chciała za Klaudiusza wyjść za mąż. Zabiła także Narcyza, ministra Klaudiusza.

## **Głowa Lesbii**

Dobry rzymski imperator Klaudiusz, naprawiając szaleńcze uczynki Kaliguli, sprowadził do Rzymu swoje dwie siostrzenice, Agryppinę i Lesbię, które ich szalony brat zesłał na odległą wyspę, aby tam nurkowały w morzu, wyciągając morskie gąbki i w ten sposób zarabiały na życie. Mniejsza o to, że Agryppinie ta dobra szkoła nurkowania uratowała życie, gdy jej syn Neron zapragnął zabić ją w otwartym morzu, z dala od lądu. Lecz Lesbii, drugiej z sióstr, ten pływacki kunszt mało w czym pomógł i zmuszona została do okrutnej śmierci z rąk Messaliny, trzeciej żony Klaudiusza.

Messalina, która miała ogromny, a właściwie absolutny wpływ na męża, zaczęła wkrótce żałować, że nie sprzeciwiła się mężowi, kiedy on postanowił wezwać siostrzenice do Rzymu. Szczególnie denerwowała ją młodsza siostra Kaliguli, Lesbia. Była dumna, wyzywająca i daleka od służalczości, jakiej oczekiwała od niej Messalina. To denerwowało cesarzową. Otwarcie wyraziła Klaudiuszowi żal z tego powodu. „Trzeba było zostawić na wygnaniu tę niewdzięcznicę, która ledwie głową kiwnie, gdy przechodzi obok, albo obsypuje mnie spojrzeniami, jakby tysiące żab wylatywały jej

z oczu” – zaliła się mężowi. Miała pretensje również o to, że Lesbia kokietuje jej męża. „Dlaczego ona tak często odwiedza ciebie podczas mojej nieobecności? – indagowała. Na próżno Klaudiusz tłumaczył żonie, która udawała zazdrosną, choć w rzeczywistości męża nie kochała, że to tylko dowód wdzięczności, ponieważ niedawno zwrócił siostrze skonfiskowane przez Kaligulę ich majątki.

Szczególnie rozżłościło Messalinę bezczelne kłamstwo Lesbii, która powiedziała Klaudiuszowi, że rzekomo była u Messaliny, przeprosiła za wszystkie uchybienia i podziękowała za okazaną dobroć. To była nieprawda. Dumna Lesbia nigdy by czegoś takiego nie uczyniła. Nie z Messaliną takie numery. Ona potrafiła za najmniejsze nieokazanie jej czci mścić się okrutnie. Mściwość była jej drugą naturą. Nie mogła się uspokoić, dopóki swego planu zemsty nie doprowadziła do końca, nieraz do tragicznego finału. Zaczęła śledzić Lesbię. Wynajęła szpiegów, którzy dniem i nocą kręcili się koło jej domu. Męża ciągle nastrajała przeciwko jego bratanicy, mówiąc: „To żmija, a nie kobieta! Odgrywa rolę dobrej bratanicy, żeby pozyskać twoje zaufanie i oczernić mnie. Zapewne będzie ci opowiadać niestworzone historie o moim rzekomo podwójnym życiu, żeby skompromitować mnie w twych oczach i zająć moje miejsce”. Klaudiusz oczywiście począł zapewniać małżonkę, że nikomu nie pozwoli jej szkalować i nigdy nie uwierzy w jakiegokolwiek wypowiedane na jej temat brednie. No cóż, mąż rogakcz zawsze ostatni dowiaduje się o swych rogach – to znana prawda.

Wkrótce szpiedzy donieśli Messalinie, że Lesbia, zamężna matrona, potajemnie spotyka się z Seneką, tym elokwentnym oratorem i filozofem, nauczycielem Nerona. Seneka przychodzi do niej późnymi wieczorami w przebraniu plebejusza, otwiera furtkę własnym kluczem, po chwili w sypialni Lesbii zapala się światło, które natychmiast gaśnie. Nad ranem Seneka wraca do domu. Niczego tej niewiasty nie nauczyło wygnanie: przecież już raz pod zarzutem cudzołóstwa została na nie skazana, po powrocie obiecała Klaudiuszowi, że będzie zachowywała się przyzwoicie, a tu znowu wychodzą na jaw jej lubieżne praktyki. Klaudiusz wymagał, żeby wszyscy członkowie jego rodziny byli wzorem moralności. Seneka był żonaty i do tego jeszcze senator, takie praktyki były niedopuszczalne. Klaudiusz postanowił wysłać Lesbię i Senekę na wygnanie. Sam, będąc tchórzem, nie ogłosił tego wyroku zainteresowanym, wyręczył się Messaliną, która z radością to wykonała, dając upust swej złości i przy okazji poniżając Lesbię niestosownymi epitetami od kurwy poczynając, a na ladacznicy kończąc. W ten sposób Lesbia popłynęła na wyspę Reggio, a Seneka na Korsykę, gdzie zupełnie nieźle się urządził. Po kilku latach wyzwoliła go stamtąd Agryppina, która gdy została czwartą z kolei żoną Klaudiusza, potrzebowała wielkiego filozofa jako nauczyciela dla swego syna Nerona.

Lesbia, zanim udała się na wygnanie, zachowywała się bardzo butnie i cynicznie. Powiedziała Messalinie: „Nic to ciebie nie obchodzi. To ciało jest moje. Co chcę, to z nim i robię”. Na wiadomość o skazaniu na wygnanie wpadła we wściekłość i zaczęła miotać pogroźki pod adresem Messaliny i Klaudiusza. Na cały głos wrzeszczała tak, że przechodnie zatrzymywali się przed jej domem: „Pewnego dnia znajdą ciebie i twego jękającego się męża z poderżniętymi gardłami”. I stało się coś strasznego. Tej samej nocy, kiedy Lesbia wypływała na swą wyspę, na korytarzu, przy sypialni Messaliny i Klaudiusza, słudzy schwytali napastnika, który z nożem w ręku skradał się do sypialni pary cesarskiej. Napastnika rozbijono, poddano wymyślnym torturom, przyznał się, że jest wyzwoleniec Lesbii, a do pałacu dostał się przebrany w dworską liberię. Napastnik powędrował na ścięcie głowy, ledwie powłócząc nogami, tak bardzo był torturowany. Messalina namawia Klaudiusza, żeby zabić Lesbię, która może być niebezpieczna nawet teraz, kiedy

przebywa na wygnaniu. Klaudiusz, który nie umiał w niczym sprzeciwić się Messalinie, zgodził się na to.

Wysłał na wyspę oddział gwardii konnej, a już po kilku dniach przyniesiono mu w skórzanym worku głowę jego bratanicy. Płakał trochę ten litościwy imperator, szkoda mu było posyłać na śmierć córkę swego ukochanego brata Germanika. Lecz co robić, służba nie drużba, obowiązek względem państwa zawsze wyprzedza uczucie, o czym już niejednokrotnie przekonaliśmy się, Drogi Czytelniku.

## **Dalsze niegodziwości Messaliny i jej tragiczna śmierć**

Antoni Czechow, wielki pisarz rosyjski, przedstawia Messalinę jako rudą kobietę. To nieprawda, Messalina była kruczoczarną brunetką, dość korpulentną, lecz o zgrabnych proporcjach ciała, niezwykle seksowną, lecz z jej oczu emanowała taka złość, taka władczość, że odstraszała mężczyzn i niełatwo było jej znaleźć takich, którzy zakochaliby się w niej. A jeśli już musieli poddać się wymogom Messaliny, to raczej pod presją i groźbą zabójstwa. No tak, ta cesarzowa z kochankami się nie patyczkowała, gdy któryś z jej wybranych mężczyzn okazywał upór, bezpardonowo go zabijała bądź własnymi rękoma, bądź rękoma powolnego jej męża Klaudiusza; jego czynami dyrygowała według własnych upodobań i interesów. Sama zakochiwała się rzadko, mężczyzna był jej potrzebny do zadowolenia seksualnego, na drugi dzień po bujnej nocy zapominała o jego nocnych wyczynach i o tym, jak piszczała z rozkoszy, udając miłość. Ledwie poczynało świtać, wracała jej trzeźwość umysłu i już nie potrzebowała miłosnych wrażeń z nowym kochankiem. Stosunkowo długo trwał jej związek z mimem Mnesterem, który był kiedyś homoseksualnym partnerem Kaliguli. Ten szaleniec, nie zwracając uwagi na publiczność, podczas przedstawienia włąził na scenę i zachwycony grą Mnestera publicznie całował go w usta. Messalina, choć nie przejawiała szczególnych upodobań do sztuki mimicznej, dostrzegła w nim to, co ją szczególnie zafascynowało: imponujący fallus aktora. Postanowiła uczynić go swym kochankiem, na co Mnester przystał bardzo chętnie, spodziewając się ogromnych profitów, jakie wyciągnie dla siebie z tego związku. Nie pomylił się. Oprócz pysznych dań podczas kolacji u Messaliny w jej „złotym pałacu”, do którego nie miał wstępu jej małżonek Klaudiusz, Mnester był obdarowywany szczodrymi podarkami w postaci drogocennej biżuterii i cennych szat. Wymagała od kochanka tylko jednego: żeby był jej absolutnie powolny w erotycznych wyczynach. Musiał Mnester polubić flagellację, czyli smaganie biczem, całe szczęście, że jego plecy i pośladki nie musiały być na scenie obnażone, bowiem całe były w krwawych smugach. Później, gdy zostanie przez Klaudiusza skazany na odcięcie głowy, będzie tłumaczył się tym, że Messalina zmuszała go do uprawiania z nią seksu, smagając biczem jego ciało. Słudzy natomiast zeznają, że była to nie kara, a swoisty rodzaj rozpusty. Nie uratował Mnester tym kłamstwem swej głowy.

Messalina z każdym dniem potrzebowała coraz to nowych erotycznych zbroczeń, tak już bywa z nimfomankami. Lecz nawet wielce świntuszący Swetoniusz jest oszczędny w swych wypowiedziach na ten temat. Ledwie napomyka, że praktyki seksualne Messaliny nabierały znamion wielkiej rozpusty. Nic nam nie pozostaje, Drogi Czytelniku, jak natężyć swą fantazję w przeświadczeniu, iż wymysł jest często niedaleki od prawdy. Co by na ten temat powiedział de Sade, a może Jerzy Kosiński?

Scena w pałacu Messaliny jest jakby wyjęta z filmu Andrzeja Wajdy. Wraz z Mnesterem Messalina je ostrygi. Wysysa ich wnętrzości, a w tym czasie Mnester ssie inna muszlę – waginę Messaliny. Łapczywie pochłania lepki płyn i nie wiadomo, czyja to sperma – mężczyzny czy kobiety? Bierze Mnester na język śliską masę z ostryg i zanurza ją w waginie Messaliny. Chłodek przyjemny, bo ostrygi wyjęte są z lodu. Nie może wszakże ostudzić żaru jej pochwy. Mnester zanurza język długi jak

u zmił wewnątrz Messaliny. Obraca nim we wszystkie strony, kobieta nie reaguje. Potrzebuje bardziej wyrafinowanych podniet. Mnester to rozumie i napręza swe zmysły. Dostrzega małą, niegroźną żmijkę wijącą się w trawie. Ostrożnie bierze ją za ogonek i wsuwa do pochwy Messaliny. Żmijka nie jest jadowita. Jest dłuższa niż jego język i bardziej zmysłowa. Rozkosz jest pełna, ciało Messaliny konwulsyjnie wzdryga się i opada, stając się w pewnym momencie nieruchome. Musi wypocząć po perwersyjnej rozpuście. Daje znak Mnesterowi, żeby się oddalił. No tak, na niego już czas. Na scenie jego widzowie, zniecierpliwieni długą nieobecnością swego ulubieńca potrafiącego z kunsztem wcielać się w każdą postać, tupią nogami. Klaudiusz wychodzi na scenę i mówi: „Rozumiem wasze zniecierpliwienie. Lecz cóż ja mogę poradzić. Kaprysy geniuszów są tak samo nieobliczalne jak bogów. Chyba nie myślicie, że chowam waszego ulubieńca w swym pałacu?”. W odpowiedzi rozbrzmiewa głośny chichot. Każdy Rzymianin, oprócz męża rogakza, wiedział dobrze, czym i z kim zajmuje się w tym czasie Mnester.

No a jeśli naśladować nie de Sade’a, a Kosińskiego, to wyjdzie jeszcze straszniej i groźniej, bo ten pisarz uwielbiał zoofilię. Jego bohaterki uprawiają miłość z kozłami, psami i innymi zwierzętami bliżej nieokreślonymi, być może z samym diabłem?

„Z kozłem nie chcę, bo przypomina mi odrażającego bożka Pana – powiedziała Messalina do Mnestera. – Chcę małpki, podobnej do człowieka i o ogromnym, miłym fallusie”. Przyzwyczajona do stosunków z prostytutkami małpa została przemycona do pałacu Messaliny. Była ubrana dla kamuflażu w męską liberię sługi, lecz fallus jej był w ciągłej bojowej gotowości. Messalina jest zachwycona anatomiczną budową zwierzęcia. Podnoszą połączony taboret, na którym z rozwartymi udami siedzi cesarzowa. Nie musiała namawiać małpy do aktu seksualnego ani pobudzać jej do tego, uderzając brzoową różgą po brzuchu. Wprawne i przyzwyczajone do stosunków z kobietami zwierzę, z werwą wbiło swój fallus w ciało Messaliny. Atak był tak gwałtowny, że krzyknęła z bólu, który po chwili ustąpił miejsca błędnemu uśmiechowi. Messalina nasyciła się niecodziennym stosunkiem ze zwierzęciem i było to dla niej niezwykle, z niczym nieporównywalne wrażenie. Iluż ona brała sobie naraz kochanków w burdelu? Dwunastu, piętnastu! Człekopodobna małpa była ich wszystkich warta. Jednocześnie krzyki zwierzęcia i cesarzowej, przypominające okrzyki bólu, chociaż były to krzyki rozkoszy, wypełniły ściany cesarskiego pałacu. A w tym czasie cesarz Klaudiusz szykował się do kolejnej wojaczki, ubolewając, że zostawia kochaną żonę samiuteńką w jej rozkoszonym, lecz pustym pałacu.

Jak umierała Messalina, wiemy. Skazana na samobójstwo przez Klaudiusza, długo nie mogła się zdecydować, czy wbić miecz w serce. Stojąca obok matka pocieszała córkę: „Córuchno, nie bój się, to nie boli. Wbij miecz głębiej”. „Nie chcę mamó” – wyrwało się Messalinie. Ale stojący obok centurion pomógł jej wbić miecz w pierś.

## **Zabójstwo Oktawii i jej odcięta głowa w rękach Poppei**

Pewnego razu do skromnej chaty Oktawii, żony Nerona, którą wysiano niby za cudzołóstwo na bezludną wyspę, przyszedł centurion i wyjąwszy miecz z pochwy, rzeczowo zapytał: „No i jak, Wasza Wysokość, sami się zabijecie, czy dopomóc?” Oto rozkaz cesarza”. Oktawia upadła zemdlona. A gdy doszła do siebie, zauważyła, że otwarto jej żyły i siedzi ona w wannie napełnionej gorącą wodą. Centurion tłumaczył: „Po otwarciu wam żył musieliśmy waszą wysokość wsadzić do wanny, bowiem zbyt wolno wasza młoda krew ciekła, a my musimy na statek zdążyć, żeby waszą główkę śliczną zdążyć Poppei, żonie Nerona, przywieźć”. Oktawia zemdlła po raz drugi i tym razem na zawsze. Odciąwszy jej głowę, centurion wsadził ją do skórzanego worka i przywiózł Poppei.

Co to za życie zostało zgotowane młodziutkiej Oktawii, córce Klaudiusza i Messaliny, przez Agryppinę, matkę Nerona, która na siłę ożeniła z nią swego syna. Pragnęła Agryppina tego małżeństwa, śpiesznie jej było wejść do rodu Klaudiuszów, mimo że ani czternastoletnia Oktawia, ani siedemnastoletni Neron nie kochali się, a nawet sympatii nie było między nimi. Oktawia w tym czasie miała narzeczonego, Juliusza Sylana, za którego zamierzała wyjść za mąż, nawet już była wyznaczona data ślubu. Lecz nie dla Agryppiny takie trudności. Umiała misternie jak pajak pleść pajęczynę różnych intryg, które niezmiennie kończyły się jej zwycięstwem. Żeby anulować narzeczeństwo Oktawii z Sylanem, odwołała się do pomocy Witeliusza.

Ten przyszły cesarz był wtedy w Rzymie. Jego obowiązkiem było kontrolowanie moralności rzymskich obywateli. Najbardziej popularną metodą, żeby zabić człowieka, było wówczas obwinienie go o kazirodztwo. Ten czyn był uważany za przestępczy, karany śmiercią. Najczęściej było to fałszywe oskarżenie, lecz wystarczyło przyprowadzić podkupionego świadka, żeby rzymski senat w to uwierzył. Tak postąpiono pod wpływem Agryppiny z Juliuszem Sylanem. Witeliusz obwinił go o to, że żyje ze swoją siostrą. Na próżno Sylan udowadniał, iż to nieprawda, że on odnosi się do siostry Kamili z należnym szacunkiem i na żadne seksualne zbliżenie z nią nie pozwala sobie. Senat mu nie uwierzył, bowiem nie było w interesie senatu kłócić się z możliwym Witeliuszem i Agryppiną. Tym bardziej że znaleźli się świadkowie, ma się rozumieć, fałszywi. Sylanowi rozkazano popełnić samobójstwo. Uczynił to nader romantycznie. W dzień swego niedosłanego ślubu z Oktawią otworzył sobie żyły. Młodziutka Oktawia była kobietą niegłupią, ładną, potulną, skromną i ogromnie nieszczęśliwą. Kto tego doświadczył, ten wie, jak ciężka jest świadomość, że mąż ciebie nie kocha. Neron czuł istną fizyczną awersję do Oktawii. Niektórzy historycy starożytnej epoki twierdzą, że nawet jej nie zdeflorował. Neronowi podobały się starsze od niego niewiasty, rozwiązłe i obyte w miłosnej sztuce. Wszystkie jego kochanki, córka wyzwoleńca Akte, którą nieprzytomnie kochał, czy arystokratka Poppea, podwójnie zamężna osobka, były od niego starsze o dziesięć-jedenaście lat. Można domniemywać, że miał Neron kompleks Edypa, bowiem z własną matką również miał fizyczny stosunek. Nieprzyjazny stosunek męża Oktawia znosiła ciężko: płakała, rozpaczała, żaliła się teściowej. Odpowiedź Nerona była jedna: „Niech zadowolą się rolę cesarzowej”. Póki matka Nerona żyła, Neron nie ośmielił się wziąć z Oktawią rozwodu, lecz gdy zabił matkę, pod wpływem swej kochanki Poppei, zaczął działać stanowczo.

Poppea weszła do historii jako złotowłosa piękność o niezwykłym seksapilu, która podobno, tak jak Kleopatra, kąpała się w mleku oślic. Można tylko, Drogi Czytelniku, rozwodzić się w podziwie nad tym, jak to niektóre kobiety w starożytności potrafiły fałszować wygląd swej sylwetki. W rzeczywistości Poppea była prawie łysa, włosy co prawda miała niespotykanego złotego koloru, lecz bardzo rzadkie. Misternie wykonany toczonek uzupełniał brak włosów na głowie. Nie miała dwóch przednich zębów, co przecież kobietę strasznie szpeci. Lecz i tu znalazła wyjście. Aleksandryjski dentysta wykazał kunszt mistrzowski: wyciął z rogu egzotycznego zwierzęcia dwa zęby, przymocował je złotą nitką tak, że nie sposób było je odróżnić od własnych ząbków Poppei. Używała Poppea wielu środków kosmetycznych do pielęgnacji cery i utrzymania gładkości skóry ciała. Jednym ze składników słynnej maseczki Poppei były odchody słowika.

Najważniejszy jednak był jej kunszt miłosny. Znała sztukę uwodzenia mężczyzn i umiejętnie ją wykorzystywała. Była dwukrotnie zamężna. Z pierwszym mężem rozeszła się po urodzeniu syna, drugi mąż, Oton, był kolegą (niektórzy historycy twierdzą, że homoseksualnym partnerem) Nerona. Neron i Oton rywalizowali o względy Poppei, dopóki wściekły Neron nie wysłał Otona na odludną

provincję, mianując go gubernatorem. Neron ożenił się z Poppeą. To właśnie ona wpadła na pomysł obwinienia Oktawii o cudzołóstwo, żeby Neron miał dobry pretekst do rozwodu. Spreparowany proces sądowy w senacie miał charakter groteskowy. Służąca Oktawii powiedziała sędziemu: „Srom mojej pani jest czystszy od twoich paskudnych ust”. Kapitan, rzekomy uwodziciel, podkupiony przez Nerona, czerwienił się ze wstydu, gdy i jemu trzeba było zeznawać o swym uwodzicielskim czynie wobec żony cesarza. Oktawia została zesłana.

Mieszkając w cesarskim pałacu, Oktawia odczuwała niesamowity lęk. Straszna śmierć matki, zabójstwo brata Brytanika przez teściową Agryppinę, a także różne inne zabójstwa, które regularnie miały miejsce na cesarskim dworze, wycisnęły na Oktawii swoją zgubną pieczęć. Była tak nerwowa, że nie mogła spać po nocach. Wydawało się jej, że siepacze nadesłani przez teściową czy męża zakradają się z mieczami. Właściwie od śmierci matki już nigdy nie zaznała spokoju. Wiedziała, co oznacza pochmurne i jakby pytające spojrzenie ojca. Wątpił on, czy Oktawia jest jego rodzoną córką.

Owszem, po śmierci Messaliny Klaudiusz dużo rozmyśla i wiele dla niego staje się jasne. Pewnego razu Messalina poprosiła go, żeby podarował życie gladiatorowi. Był to piękny młodzieniec: kędzierzawe blond włosy padały mu na ramiona. Potem pojawiły się słuchy, iż Messalina żyje z tym gladiatorem. Dawniej Klaudiusz nie słuchał takich plotek, lecz teraz uważnie popatrzył na swoją córkę Oktawię. Porównywał rysy jej twarzy z rysami gladiatora i znajdował podobieństwo. Przy tym, mimo iż on był rudy, a Messalina kruczą brunetką, Oktawia była blondynką, tak jak i ten gladiator. Uczucie Klaudiusza do córki diametralnie się odmieniło. Stał się w stosunku do niej od tego momentu chłodny i powściągliwy. Tak samo z niedowierzaniem patrzył na syna Brytanika, myśląc, że i on jest bastardecem, spółdzionym z którymś z kochanków Messaliny. Ten stan ducha umiejętnie wykorzystywała Agryppina, namówiwszy Klaudiusza, żeby usynowił Nerona. Uczynił to. Neron był o cztery lata starszy od Brytanika, mimo to Brytanik pogardliwie nazywał Nerona imieniem jego ojca – Domicjanem. Agryppina złożyła skargę w senacie, Brytanik musiał przeproszać swego kuzyna.

A dni ojca Oktawii już były policzone. Dając Agryppinie taki mocny oręż, jakim stało się uznanie Nerona za swego dziedzica, Klaudiusz tym samym podpisał na siebie wyrok śmierci, także na swoje dzieci.

## **Odcięte głowy kochanków królów homoseksualistów**

Ten arcyciekawy temat był częściowo już poruszany w mej poprzedniej książce „Wielcy zbrodniecy”. Nieco w innej wersji przedstawiamy go w tym rozdziale – nie zaszkodzi przypomnieć, bowiem „nowe to dobrze zapomniane stare”, mówi przysłowie.

Obecnie, Drogi Czytelniku, upadek obyczajów doszedł do tego, czy też źle pojmowana demokracja doszła do tego, że homoseksualiści poczuli się „ludźmi”. Nie tylko nie gorszą się swym upośledzeniem, lecz nawet szczycą się nim. Posłowie z trybun sejmowych otwarcie głoszą swoją inność, zaliczając lesbijstwo czy gejostwo do cech godnych ludzi wyjątkowych, prawie geniuszów. Bez dozy skrępowania, a jeśli z rumieńcem na policzkach, to bądźcie pewni, nie ze wstydu, lecz z emocji, obwieszczają publicznie swe preferencje seksualne i domagają się prawnych możliwości zawarcia małżeństwa. Oglądałam program telewizyjny, gdzie znany dziennikarz opowiadał o swym intymnym życiu z mężczyzną. Wielu z nas, „normalnych”, mu zazdrościło. Co za rajskie życie! Nad morzem piękna posiadłość, pełna cennych bibelotów, całują się w usta niczym namiętni kochankowie hetero, chociaż ich „małżeństwo” trwa już piętnaście lat. Nawet mama jednego z nich czule kochanka syna wita i do serca przyciska jak ukochaną synową. To dopiero tolerancja! Uczcie się Rosjanie od

Polaków, jak należy tolerować i z uznaniem odnosić się do miłości gejowskiej. A u was w Moskwie? Do dziś, jak któryś z gejów poczuje się „człowiekiem” i zacznie się z partnerem na ulicy całować, momentalnie ze strony nietolerancyjnych obywateli rosyjskich polecą w ich stronę nie tylko zgniłe jajka i pomidory, ale nawet kamienie. Towarzyszyć im będą okrzyki, iż jaja w ciemnym zaułku rozpustnikom oderwą. „Bezjajowy gej to samo co wódka bez piwa” – powiedział mi jeden Arab w Egipcie.

Początek homoseksualizmu wywodzi się od greckich bogów. Pod tym względem Olimp nam się zdrowo przysłużył. Iluż tam było bogów z homoseksualnymi upodobaniami! Zeus i jego pod czaszy, piękny Ganimedes. Tak się w nim zakochał ten wszechmocny bóg Olimpu, że z Ziemi do siebie na Olimp wziął, przedkładając miłość z nim nad uczucie do wrednej żony Hery. A Apollin? Czyż nie miał za kochanka pięknego Hiacynta? Słowem, Drogi Czytelniku, nie osądzajmy zbyt surowo tych naszych biednych królów, których homoseksualna miłość do pięknych młodzieńców doprowadzała ich żony do rozpacz i popychała je do rozlicznych zbrodni. Nie będziemy się powtarzać, pisaliśmy w poprzedniej książce, jak to Izabela „Wilczyca z Francji”, córka Filipa Pięknego francuskiego, królowa angielska, okrutnie rozprawiła się ze swym mężem Edwardem II, który wolał miłość z kochankami niż miłość z żoną. Wsunęła mu do anusa rozżarzony pręt i koniec z królem – wykitował w wielkich mękach. Tego biednego króla spotykały różne perypetie z jego niefortunnymi kochankami. Raz nawet jednemu odcięto głowę i wrzucono w gęstwinę leśną dzikom na pożarcie. Zamiast dzików na trupa z odciętą głową natknęło się dwóch szewców. Szybko pojęli, jakie profity mogą osiągnąć z odciętej głowy kochanka króla. Dratwą przyszyli głowę do tułowia i zanieśli trupa królowi. Nie widzieli, jak biedny płakał, trzymając na kolanach głowę swego byłego kochanka, i jaki pyszny pogrzeb mu urządził.

\* \* \*

Dawniej było prościej. Bez dwuznaczności. W starożytności greckiej i rzymskiej miłość młodego kochanka, nazywanego eromenosem, do dojrzałego mężczyzny, erastes, ceniono, uważając ją za wyższy miłosny kunszt. Tyle że pieprzyć się miał taki erastes wedle zasady: dupy nie ruszaj, a między udami można. Nawet Sokrates zalecał to jako najcudowniejszą, wspaniałą miłość między młodzieńcem a dojrzałym mężczyzną.

On może i zalecał, ale z niego, wielkiego Sokratesa, się wyśmiewano. Zbyt długo trwał jego homoseksualny związek z Alkibiadesem. Już temu bródka urosła i inna roślinność na intymnych częściach ciała, a on nie przestaje Sokratesa kochać, gdy tymczasem prawo greckie i rzymskie nakazywało kochać bezbrodych młodzieńców w wieku od 12 do 18 lat. A takiego starego? Jak trafnie określiła Carola Reinsberg: „Kto dopuszczał się stosunków z posiadaczem «kłującego zadka», tego obrzucano obelgami jako prostytuującego się. Porządek w starożytnym świecie musi być: kto dzieci będzie płodził, jeśli erastesi nagminnie zaczną między sobą miłość uprawiać? Każdemu swoje. Bogu boskie, gejowi gejowskie. Bierz, bracie, eromenosa, i zostaw w spokoju erastesa. Europejscy królowie tego nie chcieli rozumieć. Oni często przejawiali homoseksualne skłonności, a zazwyczaj miewali za kochanków dorosłych mężczyzn. A był też taki rzymski cesarz – Galba, który preferował wyłącznie podstarzałych, mających grubo po trzydziestce oficerów, których nagminnie uwodził.

Według Swetoniusza, Galba nie był apetycznym mężczyzną, toteż wypadałoby nam litować się nad jego biednymi oficerami, których sobie wybierał do uprawiania gejowskiej miłości. Posłańca, który przywiózł mu radosną nowinę, iż Neron skończył życie samobójstwem i on Galba jest kandydatem na cesarza, w radosnych emocjach potaszczył w ustronne miejsce, jak już było powiedziane, żeby...

wyszczypać mu włoski łonowe. Jakaś epidemia, Drogi Czytelniku, u gejów Rzymian, zresztą nie tylko, z taką właśnie, wydaje nam się, wątpliwą pieśczętą. Domicjan w pierwszych latach swych rządów nic innego nie robił, jak tylko nakłuiwał rylcem brzuszki muchom i wyszczypywał swym kochankom włoski łonowe. Czynił to kobietom, bowiem nie był homoseksualistą. Lecz francuski król Henryk III, który szybko przeobraził się z biseksualisty w stuprocentowego geja, nagminnie wyszczypywał swoim kochankom włoski łonowe. Widocznie moda taka była, żeby dół u mężczyzny był bielszy od jego pach.

Królowa Margot, siostra francuskiego króla Henryka III, nie patyczkowała się z kochankami swego brata. Jak mogła walczyła z nimi, zwłaszcza z takim oto wrednym Henrykiem de Guise, który bez ustanku paszkwile na nią podrzucał królowi, nazywając ją „królową kurew”. Henryk III karciał siostrę bezlitośnie, zapominając, jak w młodości korzystał z wdzięków swej dwunastoletniej siostry. Nawiasem mówiąc – uczciwie o tym informujemy czytelników – że w tym przedmiocie nie ma jedności wśród biografów. Jedni twierdzą, że uwiodło ją trzech braci, inni, że było wręcz odwrotnie, to ona, obdarzona niepomiernym temperamentem na nimfomaństwo zakrawającym, sama ich, oprócz Franciszka II, zgwałciła, bo syn ogrodnika jej już nie wystarczał. Nieważne, kto był pierwszy i pozbawił Margot dziewictwa. Jej matka, Katarzyna Medycejska, wiedziała dobrze: urodziła córkę nieprzeciętnego temperamentu i sok z berberysu, którym poiła córkę w celu schłodzenia jej temperamentu zupełnie nie pomaga, lepiej wobec tego dać upust jej nieujarzmionej swawoli.

Biedna Margot musiała przed kochankami swą pupcię chować: utrwaliły się na niej strasznymi szramami ślady zębów matki – ugryzła ją, kiedy dowiedziała się, że jej mała córka śpi z Henrykiem de Guise.

Z mężem Henrykiem IV miała Margot bardzo nietypowe stosunki. Przyjmowała porody jego kochanek. O to mąż osobiście żonę prosił. Nie mogła przecież odmówić mu takiego drobiazgu. I oto ta wredna siostra Henryka III nasłała na ukochanego kochanka Henryka III zbójców. Kochanek został zabity. Henryk III go opłakiwał, trzymając trupa na swych kolanach. A ponieważ trup był ciężki, na kolanach zmieściła się tylko jego głowa, ciało leżało na podłodze. Wypada, Drogi Czytelniku, trochę więcej powiedzieć o tym polsko-francuskim królu.

Polskim królem, co prawda, był krótko. Uciekał potem jak zając od psów gończych. Tymi „psami” byli polscy magnaci, którzy wyruszyli w ślad za królem, gotowi go z powrotem na tron polski zaciągnąć: „Nie godzi się, o królu, z własnego królestwa uciekać”. Ale Henryk Walezy niczego słyszeć nie chce. Mknie ze swoją nieliczną świtą, ignorując docinki swego błazna: „I dokąd to pędzimy jak szaleni, Wasza Królewska Mość? Czyżby od polskich magnatów uciekamy, czy może od podejrzanych wdzięków Anny Jagiellonki”. Król się rozsierdził na swego błazna. Jemu, który już przeszedł etap miłości do kobiety, do Marii de Kleve, do której listy własną krwią pisał, i wszedł w etap miłości homoseksualnej, ten zuchwały karzeł przypomina o Annie Jagiellonce, odrażającej, niewyżytej nimfomance. Baba jest starsza od króla o lat dwadzieścia i niewyżyta seksualnie. Ją chcą wydać polscy magnaci za Henryka III. Czy nie pamiętają przykładu egipskiego Ptolemeusza XI, którego ożeniono ze staruszką Bereniką i on przez długie dziewiętnaście dni seksualne katusze w łóżku cierpiał, aż nie wytrzymał, schwycił ostry nóż kuchenny i obciachał staruszcę głowę. Henrykowi III również przychodziły do głowy takie zdrożne myśli, zwłaszcza gdy magnaci polscy zaczynali mu na obolały odcisk następować: „Wasza Wysokość, śpieszcie się z decyzją, u Anny Jagiellonki lada dzień miesiączka się kończy, co wtedy z potomstwem i dziedzicem naszym będzie? Na odciskach Henryka III robiły się bąble. Przecież on nie jest polskim patriotą. Jest patriotą



francuskim. Jego mama, Katarzyna Medycejska, na siłę go na polski tron wepchnęła. On nie ma zamiaru dla cudzej ojczyzny się poświęcać, jak poświęcił się jeden z poddanych Katarzyny Wielkiej, którego w imię ojczyzny zmuszono do przespania się Katarzyną Kossakowską, babą o dwumetrowym wzroście i sile atlety cyrkowego. Płakał biedaczek, ten rosyjski generał, przeklinając swój rosyjski patriotyzm. Słowem, Henryk Walezy nie ma zamiaru poświęcać się dla jakiejś tam Rzeczypospolitej Polskiej. On ma zamiar poświęcać się dla Francji. I jak tylko jego brat Karol IX wykitował, nie strawiwszy nocy św. Bartłomieja, Henryk pod powłoką innej, polskiej nocy, cichaczem umknął. Magnaci go nie dopędzili. Po drodze, zanim został francuskim królem Henrykiem III, ożenił się z przypadkowo napotkaną Luizą Lotaryńską, osobą wyjątkową z powodu swego cichego charakteru. Nie będzie taka skromna i układna żona awantur urządzić, jeśli przypadkiem mąż minie jej alkowę i uda się do alkowy któregoś ze swych kochanków. Nie omylił się w swych przewidywaniach. Luiza zadowolona była tym, że mąż wplątywał jej z ogromnym kunsztem perły we włosy, a noce, a nieraz i całe dni, spędzał ze swymi homoseksualnymi partnerami. Ich był cały ul. Mieszkali wspólnie w koszarach, bo jak inaczej można nazwać tę ogromną salę, pobieloną wapnem, rozdzieloną cienkimi przepierzeniami niesięgającymi sufitu? Każdy szmer był tam słyszalny. Biedacy, nawet spokojnie onanizować się nie mogli, żeby nie byli słyszani przez postronne osoby; nie zawsze przecież król był na tyle sprawny, aby ich wszystkich seksualnie zadowolić. Był przecież istotą kruchą jak mimoza czy statuetka porcelanowa, gust miał delikatny i wykwinny. Stąpał po płatkach róż rozsypanych po podłodze. Twarzyczkę swą król obkładał chlebem moczonym w mleku, na rączki nakładał rękawiczki, do których wkładano mięso cielęce dla delikatności rąk. Pachniał ambrawą i mirrą, w pokoju miał woreczki z ziołami, w czorty wyrzuciwszy z tego pokoju, który odziedziczył po bracie Karolu IX, jego zimną broń. Zamienił ją na ziółka lecznicze. Baldachim nad łóżkiem miał ozdobiony złotymi czerepami, a gdy chciał zażyć miłości z którymś ze swych kochanków, krzyczał z gabinetu: „Numer piąty do mnie!”. Bo każdy z nich miał stosowny numer, niczym bydło. Numer piąty, dorodne chłopisko, wyskakiwał ze swego skromnego żelaznego łóżka, przykrytego żołnierskim sukiennym kocem, przyglądał loki spadające po pas i pośpiesznie, kręcąc tyłkiem jak kokota, szedł uprawiać miłość z królem. Wkurzało to matkę króla, Katarzynę Medycejską. Jak śmie niegodziwiec syn tak zaniedbywać małżeńskie obowiązki! Francja bez dziedzica marnieje, a dla króla najważniejsze są jego przyjemności, jak tylko jednego kochanka odprawi, po następnego posyła, mając w nosie dobro kraju.

Poszła Katarzyna Medycejska do swej synowej i przeprowadziła z nią pedagogiczną rozmowę: żeby przespała się z paziem czy sługą i dała wreszcie Francji dziedzica. „Uczyń to, droga moja synowo, dla dobra Francji” – ze łzami w oczach błagała Katarzyna Luizę. A ta, niemądra, uczciwa żona za nic w świecie nie chce zdradzić męża. „Jaka zdrada, jaka zdrada? – oburza się Katarzyna. – Przecież nawet nie przespał się z tobą i chyba dziewczicą szastasz się po Luwrze, i to już ile lat”. Luiza jednak jest wierna zasadom chrześcijańskim, że małżeńska zdrada to grzech, nie chce być cudzołożnicą i iść do piekła. „Idiotka” – w złości wyszeptowała Katarzyna Medycejska.

Homoseksualny pociąg był u Henryka III bardzo silny, stopniowo całkowicie wyeliminował on kobiety ze swego łoża. Z biseksualisty przeobraził się w prawdziwego geja. Okrutnie cierpiał, gdy jego kochankowie byli zabijani przez nietolerancyjnych obywateli francuskich i nawet przez własną siostrę Margot, z którą miał na pieńku. Margot to łyżka dziegiu w beczce luwrskiego miodu. Rozpustna, niesubordynowana, lekkomyślna, cyniczna i epatująca publiczność. Spójrzcie, co ona nosi pozawieszane przy pasie! Blaszone pudełeczka, a w nich zasuszone serca jej kochanków.

Romantycznie czy makabrycznie?

Pewnego razu nocą ukradła z cmentarza odciętą głowę swego kochanka, zawinęła ją w spódnicę i przytąszyła do swej komnaty w Luwrze, żeby godnie ją opłakać. Trzymała ją na kolanach i zraszała łzami jak płaczka perska, no, może tylko szat na sobie nie darła i piersi do krwi nie drapała, lecz łyła obfite i prawdziwe. Jej kochanka, de La Mole'a, Henryk III skazał na śmierć przez odcięcie głowy, ponieważ lepił woskowe figurki przypominające króla i ubierał je w szaty królewskie. A nosił król szaty różne, raz purpurę królewską, raz mnisi habit, a raz damski strój z koliań na nagiej piersi i kolczykiem w uchu. Nie zrażając się mnogością ubiorów Henryka III, de La Mole lepił figurki, ubierał je w różne królewskie ubrania, a potem nakłuwał igłą. W tym czasie król odczuwał ból w sercu i groził mu zawał.

Kilka dni Margot płakała, nie wychodząc z pokoju. Kontaktowała się w tym czasie tylko ze swoją koleżanką, księżną de Nevers, która również trzymała na kolanach odciętą i zabalsamowaną głowę swego kochanka Hannibala Coconato (razem z Margot wykopywały z cmentarza odcięte głowy swoich kochanków). Ten ostatni był porządnym łotrem. Podczas nocy św. Bartłomieja wykupywał ściganych hugenotów tylko po to, żeby osobiście ich zamordować.

Jak wiadomo, Henryk III został zabity przez mnicha Jacques'a Clementa. Małgorzata umarła własną śmiercią w wieku ponad pięćdziesięciu lat. Śliczna niegdyś królowa, mająca mnóstwo kochanków, przeobraziła się w grubą beczułkę osadzoną na powykręcanych reumatyzmem nogach, całkiem łysą, ścinającą już nie głowy, tylko włosy swym kochankom blondynom, żeby z nich sporządzać sobie peruki.

\* \* \*

Istne tragedie rozgrywają się na królewskich dworach między kochankami członków królewskich rodzin i ich żonami. Oto w Wersalu przebywa Henrietta Francuska, córka Karola I angielskiego, któremu odcięto głowę, i żona Filipa Orleańskiego, brata Ludwika XIV, homoseksualisty. Henrietta mściła się na jego kochankach w nietypowy sposób: zmuszała ich do zakochiwania się w niej i zawieszania swych homoseksualnych skłonności. Została otruta przez jednego z kochanków Filipa Orleańskiego.

\* \* \*

W różnych krajach na przestrzeni historycznych dziejów stosunek do homoseksualistów był różny. W starożytnym Egipcie homoseksualistów prawie nie było. Rozwinięta natomiast była inna patologia: kazirodztwo. Władcy Egiptu nagminnie żenili się ze swymi siostrami. Zaczęło się to od bogów egipskich. Bóg Ozyrys ożenił się ze swoją siostrą Izydą. Brat Ozyrysa, Set, zły bóg, zabił Ozyrysa, a na dodatek jeszcze wypieprzył jego syna Horusa, dając Egipcjanom zły przykład. Był to początek egipskiego homoseksualizmu. Zły Set uczynił to w odrażający sposób – nie między udami, a od tyłu, zmuszając Horusa do wystąpienia w roli kobiety, co uważano za szczególną hańbę.

### **Miłosne męki angielskiego króla Jakuba I Stuarta (1566–1620)**

O tym synu Marii Stuart, której główkę odcięła jej kuzynka Elżbieta I, mówiono: „Posiada wszystkie cechy niewolnika, a trafił w króle”. Niesłusznie trafił. Był tchórzliwym biseksualistą, który śmiertelnie bał się dwóch rzeczy: burzy, podczas której włąził pod łóżko, zatykając sobie uszy, aby nie słyszeć grzmotów, i zimnego oręża, na przykład miecza, którym odciachano głowę jego biologicznemu ojcu, Dawidowi Rizzo, muzykowi z zawodu. Spłodziwszy sześcioro dzieci z brzydulką, Anną Duńską, Jakub I na zawsze wyłaził z małżeńskiej alkowy i oddał się prawdziwej

swej namiętności – miłości do chłopców. Był nieapetyczny zewnętrznie, ciągle mu ślina z ust leciała jak krowie. Zachowywał się nieprzyzwoicie. Na tronie, niczym filozof Diogenes, publicznie się onanizował. W jednej ręce trzymał berło, drugą manipulował przy swym rozporku. Co za szpetny król! Chłopców chętnych do kochania się z królem było mało. Ponoć jednak był człowiekiem mądrym. Napisał dzieło o demonologii, w którym czarno na białym udowodnił, jak należy wiedźmę odróżnić od niewiedźmy. Obydwie baby podejrzane o czary należy ugotować w kotle. Ta, której trup wypłynie na wierzch, jest „czysta”, ta, która nie wypłynie, to wiedźma. I to wcale nie był żart. Kiedy przyniesiono mu kocioł z ugotowanymi kobietami, wydał werdykt: „Oto ta nie jest wiedźmą, a ta, która na dnie leży, z całą pewnością wiedźma”. Co za trafne spostrzeżenie! Radzę rosyjskim posłom do Dumy w ten sposób nieuczciwych oligarchów wyszukiwać. Wszystkich trzeba w kotle ugotować. Czy będzie ktoś na wierzchu pływać poza Chodorkowskim? Wątpię.

I oto Jakub I śmiertelnie zakochał się w księciu Buckingham. Czy w tym z „Trzech muszkieterów”? Jasne, że w tym, lecz trochę w zmodyfikowanym wydaniu, nieco odartym z lukrowanej romantycznej powłoki Aleksandra Dumasa. W jego wydaniu jest to cudowny rycerz, romantycznie zakochany w Annie Austriaczce, i jest to miłość tak fantastyczna, że ze wzruszenia łza z niejednego oka się toczy. Lecz co wolno romantykowi, nie wolno historykowi. W rzeczywistości Buckingham to cham nad chamy, cyniczny karierowicz, nie czując pociągu do homoseksualnych stosunków, cierpiał te katusze, ciągnąc od Jakuba I wymierne korzyści materialne. Oto on już lord, potem baron, już książe! A majątków ile mu Jakub I dał! Mnóstwo. Listy miłosne pisał, które niezmiennie kończyły się słowami: „Twój mężulek do grobu, Jakub I”. Rozdzierającym duszę krzykiem wyrywały się królowi takie oto słowa: „Nic nie chcę, ani swego królestwa, ani korony, tylko tego, aby trzymać ciebie w swych objęciach i całować, i pieścić twoje cudowne ciało”. Zabito wreszcie Buckinghama. Felton, bohater narodowy, to uczynił, uwalniając angielski lud od jarzma tego łotra. Nie wiemy tylko, czy istotnie kindżałem, czy sztyletem, jak chce Aleksander Dumas, w pierś go ugodził, czy głowę mu odciął i królowi przyniósł, jak niektórzy biografowie donoszą. Nam jest miłsza ta druga wersja.

\* \* \*

Ludwik XIII, francuski król, syn Henryka IV, miał banalny gust. Uwielbiał proste, rzemieślnicze i ogrodnicze zajęcia. Wyplatał sieci na ptaki, hodował zielony groszek, który później kazał sprzedawać na targu, bo był oszczędnym królem, a pieniądze nie śmierdzą. Czy wiesz, Drogi Czytelniku, kto wymyślił to powiedzonko? Rzymski cesarz Trajan, który rozkazał swym dworakom, aby sikali do naczyń, a potem ich zawartość była sprzedawana garbarzom. Ludwik XIII, co prawda, uryny nie gromadził i moczu swych kochanków nie sprzedawał, ale długo nie mógł określić swej seksualnej orientacji, mimo iż spłodził z Anną Austriaczką dwóch synów. Podobały mu się zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Niektórzy uważają, że bardziej hołubił mężczyzn. W każdym razie nie był w stosunku do nich tak nieśmiały, jak w stosunku do kobiet. Jeśli kobietom listy, które chowały pod korsarzem, wyciągał kominkowymi szczypcami, bojąc się dotknąć ich dekoltu, to w stosunku do mężczyzn poczynił sobie żwawo.

Wymagał od nich ciepła i miłości, a kochankowie nie zawsze byli podatni na pieszczoty króla. Szczególnie wiele problemów miał Ludwik XIII ze swoim kochankiem Cinq-Marsem. Krnąbrna to była bestia: nie słuchał króla, gdy ten wzywał go do swego łóżka, ociągał się i wołał sypiać z kobietami. Król niesamowicie cierpiał. Nieraz płakał, gdy kochanek na listy jego nie odpisywał, a pisał do niego dwa razy dziennie. I oto temu piękniśowi król był zmuszony odciąć głowę, bo tak kazał mu uczynić kardynał Richelieu, który miał większe znaczenie we francuskim państwie niż król.

Płakał i rozpaczał Ludwik XIII, podpisując ten wyrok na swego kochanka, przeklinając swe stanowisko króla, dla którego obowiązek musiał być na miejscu pierwszym, a osobiste uczucia na drugim.

Cinq-Mars niezwykle hardo przyjął śmierć. Dwie godziny przed ścięciem napisał list do matki, sprawdził go, znalazł dwa błędy ortograficzne, poprawił. Gdy przyszli do jego celi strażnicy z zapytaniem, co sobie życzy na pożegnalną kolację, odpowiedział: „Nie, jeść nie chcę. Lecz lekarz przepisał mi tabletki na przeczyszczenie, muszę je przyjąć. Przynieście mi wody”. Po drodze na stracenie spotkał kotkę, zatrzymał się, pogłaskał ją. Ze ścięciem jego głowy kat nie miał żadnych problemów. Cinq-Mars posłusznie położył głowę na pień i ani drgnął. Łatwo katu było ścinać głowę temu zaledwie trzydziestoletniemu młodzieńcowi, pięknemu jak Adonis, gorącemu kochankowi znamienitej Marion Delorme, francuskiej luksusowej kurtyzany.

Wiktor Hugo tak przejął się śmiercią Cinq-Marsa i jego miłością do kurtyzany, że napisał łzawy dramat pod tytułem „Marion Delorme”. Do dnia dzisiejszego grają tę sztukę na całym świecie, lecz szczególne powodzenie ma u publiczności Moskwy. Sentymentalne rosyjskie panie leją łzy tak obficie, że niemal zalewają potokiem podłogę sali teatralnej teatru MChAT.

W ten wieczór, gdy ściętą głowę Cinq-Marsa przywieziono na królewski dwór i król, trzymając ją na swych kolanach, gorzko opłakiwał kochankę, na przedmieściu Paryża Marion Delorme zapaliła po raz ostatni świecę w swym oknie, umowny sygnał dla Cinq-Marsa, że jest sama i kawaler może do niej wejść, i nożycami obcięła swoje rozkoszne włosy. Zakochane niewiasty zawsze tak czyniły w starożytności, gdy chciały, żeby ich mężowie czy kochankowie pomyślnie powrócili z bitew. Do dnia dzisiejszego błyszczą na naszym niebie gwiazdozbiór Warkocz Bereniki, żony Ptolemeusza III, egipskiego króla, która obcięła swe włosy jako dar ofiarowany bogom, a lekki zefir, niewinny wietrzyk, uniósł je do nieba, żeby świeciły wszystkim zakochanym swym miłosnym blaskiem.

Marion Delorme w wieku trzydziestu dziewięciu lat skończyła życie samobójstwem, wypijając arsenik, gdyż nie chciała rodzić piąty raz. Nie wiadomo, z którym kochankiem zaszła w ciążę. Być może z Ludwikiem II Burbonem Conde, który ją kochał w tamtym czasie.

\* \* \*

Historia z II wieku przed naszą erą. Mieszkaniec wyspy Chios, Drymakos, poprosił młodego chłopca, w którym był zakochany, żeby odciął mu głowę. Drymakos był wyjęty spod prawa i uważany za przestępcę. Za jego głowę była wyznaczona sowita nagroda. Młodzieniec nie chciał spełnić prośby, lecz Drymakos namówił go do tego, argumentując: „Dlaczego nagrodę ma wziąć ktoś obcy, przecież i tak mnie złapią, czyż nie lepiej, żebyś ty, mój miłosny partner, wziął tę nagrodę”. Wreszcie Drymakosowi udało się namówić młodzieńca. Lecz odcinanie głowy nie szło mu sprawnie ze zdenerwowania. Drymakos, stojąc z nadciętą głową, pouczał młodzieńca, jak należy uderzać mieczem. Po kilku nieudanych próbach głowa Drymakosa wreszcie odleciała. Młodzieniec wziął nagrodę i wyprawił za nią wesele.

\* \* \*

„Przyjemność, jakiej doświadczamy przy wejściu członka do naszego tyłka, jest niezaprzeczalnie więcej warta od przyjemności, jaką sprawia wejście nim od przodu” (markiz de Sade, „Filozofia w buduarze”).

\* \* \*

„Dupodajca i dupojebca – koniec członka jebaka dosięgał stolca chłopca, zanurzył się w nim i wlał do niego w sposób łagodny spermę. Mężczyzna, który dobiera się do odbytu chłopca lub kobiety, dopuszcza się sodomii aktywnej. Sodomia pasywna jest wówczas, kiedy pozwala się rypać innemu” (markiz de Sade, „Filozofia w buduarze”).

\* \* \*

Harun ar-Raszid (763–809), kalif z dynastii Abbasydów, bezwzględnie rozprawiał się nie tylko ze swymi politycznymi przeciwnikami, lecz i ze swoją bliską rodziną. W wieku siedemnastu lat już był dowódcą w wojnie przeciw Cesarstwu Bizantyjskiemu. Odniesione zwycięstwo przyniosło mu ogromną popularność, a ojciec nadał mu tytuł ar-Raszid, co oznaczało „idący własną drogą”.

Został następcą tronu, mimo iż jego matka była niewolnicą. Matka, torując drogę do władzy swemu synowi, zabiła męża, kalifa al-Mahdi, i w 786 r. ar-Raszid został kalifem. Dwaj synowie jego opiekuna Jahe, Fadl i Dżafar, zaczęli odgrywać w państwie ogromną rolę. Wraz z ar-Raszidem dławili powstania w Egipcie, Syrii i Jemenie, okrutnie rozprawiając się z buntownikami. W rodzinie ar-Raszida nie było ani spokojnie, ani zgodnie. Cierpiący na bezsenność kalif wraz ze swym kochankiem Dżafarem wypuszczał się nocą w przebraniu na ulice miasta, zabijając napotkanych ludzi. Krwiożerczy charakter ar-Raszida dawał o sobie znać coraz mocniej. Już mu nie wystarczały krwawe widowiska, walki kogutów i psów, potrzebował krwi ludzkiej. Był zazdrosny o swego kochanka Dżafara, zwłaszcza od czasu, gdy ten ożenił się z jego siostrą. Nie mogący wytrzymać gejowskiej zazdrości Harun zabił Dżafara, okrutnie też się rozprawił z jego żoną, czyli ze swoją siostrą. Zabił jej dwoje dzieci spółdanych z Dżafarem, skonfiskował majątek, a siostrę wtrącił do więzienia. Jakby nie było tego dość, pastwił się nad odciętą głową Dżafara, wystawiając ją na widok publiczny i każąc ludziom pluć na nią. Miłość homoseksualistów często przeobraża się w krwawą zemstę, jeśli czują się zdradzani przez swych kochanków. Harun ar-Raszid jest zaliczany do grona najokrutniejszych władców.

\* \* \*

Sodomia była rozpowszechniona w Rzymie. Wyznaczano tam miejsca publiczne, gdzie chłopcy prostytuowali się w strojach dziewcząt, a dziewczęta w strojach chłopców.

\* \* \*

Ze swoją drugą żoną, Elią Petyną, Klaudiusz musiał wziąć rozwód z powodu jej kłótlivego charakteru. Historia zna wiele przykładów, kiedy kłótlive żony psuły krew i życie swym mężom. Czego jest warta Maria Medici, żona francuskiego Henryka IV, który powiedział o niej: „Zła żona jest niebezpiecznym zwierzęciem”, czy żona Sokratesa, Ksantypa. Lecz jeśli Ksantypa kłóciła się z mężem, wielkim filozofem, to dlatego, że miała kłótlivy charakter, który nie sposób było ujarzmić. Natomiast Elia Petyna kłóciła się z Klaudiuszem z powodu niedosytu seksualnego. Dawno już znane są światu nienasycone seksualnie żony, o których Brantôme powiedział: „Ponieważ mężowie nie byli w stanie zgasić ich miłosnego płomienia, uciekały do kochanka, a jeśli i kochanek był bezsilny ten pożar zagłuszyć, masturbowały się, jak te andaluzyjskie kobyły pozbawione źrebaka, które wystawiały swój organ na wiatr, żeby choć w ten sposób nieco żar ochłodzić”. Od ciągłego chłodzenia swego żaru drogą wymuszonej masturbacji Elia Petyna stała się złą wiedźmą i często rzucała się na Klaudiusza z pięściami. On jak ognia zaczął bać się małżeńskiego łoża. Ledwie spółdziwszy córkę Antonię, wyszedł z niego z twardym zamiarem, że nigdy już do niego nie powróci, bo nie lubił szturchańców i policzków, których mu nie szczydziła wściekła żona. Ale

wstrzeźliwości seksualnej w małżeństwie rzymskie prawo nie akceptuje. Małżonkowie powinni mieć regularne stosunki płciowe, inaczej rozwód. Klaudiusz z radością zgodził się na rozwód.

Jego córka Antonia niefortunnie wyszła za mąż za homoseksualistę Pompejusza (nie mylić z Pompejuszem Wielkim), który od łoża żony wolał łożę swego niewolnika, którego kupił za ogromne pieniądze na targu, był bowiem bardzo ładny i sprawny w sztuce gejowskiej. Antonia pewnego razu pożaliła się swemu ojcu Klaudiuszowi: „Tatusiu, oczekujecie ode mnie wnuka, nieprawdaż? A jaki może być wnuk, jeśli mój mąż dniami i nocami przebywa w towarzystwie swego kochanka? Słyszycie ich ekstatyczne jęki? Oto już czwarty dzień za zamkniętymi drzwiami rozpustną gejowską miłość uprawiają, mnie prawowitą żonę, na łodzie zostawiając”. Klaudiusz wyteżył słuch. W ciszy pałacu za drzwiami na pierwszym piętrze dały się słyszeć niemal zwierzęce jęki dwóch homoseksualnych kochanków. Wściekły Klaudiusz, który choć lubił sprawiedliwość i bez wyroków sądowych ludzi na śmierć nie skazywał, w tym wypadku dopuścił się bezprawia jako zawiedziony swym zięciem ojciec swej córki. Rozkazał swym legionistom wtargnąć do komnaty kochanków i bez zbytecznej mitręgi odciąć obydwu gejom głowy. Nie wiemy dokładnie, czy legionista głowy im uciął, czy miecz do piersi wsadził. Po chwili raportował Klaudiuszowi: „Polecenie Waszej Cesarskiej Mości zostało wykonane. Ciepłutkich ich wzięłem, tak szczelnie do siebie przywartych, że za jednym zamachem obydwóch ukatrupiłem”.

Antonia wyjdzie po raz drugi za mąż, lecz zostanie zabita przez Nerona, kiedy odrzuci jego zaloty. Znalazł ten satrapa powód, żeby ją zabić: obwinił o udział w spisku na swoje życie.

## Gilotyna i rewolucja

Conciergerie – to historyczna relikwia, pałac królewski na wyspie Cité, w centrum starego Paryża, w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej i później – słynne więzienie. Gmach ten gościł większość głośnych zbrodniarzy. Orgie seksualne, hulanki, karnawał najrozmaitszych przyjemności przed drogą do śmierci. Dyktatura jakobińska uwięziła w ciągu zaledwie dwóch lat pół miliona obywateli Francji. Faraonem terroru jest Robespierre. Sprawnie pracuje maszyna do odcinania ludzkich głów – gilotyna, nazwana tak ku czci jej wynalazcy, lekarza Guillotina. W dobrej wierze człowiek ten skonstruował to narzędzie: był ogarnięty manią humanitarnego zabijania. Dzieło jednak wyslizgnęło mu się z rąk, zamiast szybkiej śmierci, skazańcy nieraz otrzymywali śmierć okrutną.

Agonalna orgia trwa. Tutaj w więzieniu funkcjonował Trybunał Rewolucyjny. Zabawiano się najfrywolniej, chociaż nikt nie był pewien jutrzejszego dnia. Jutro mogą posłać na śmierć. Jutro! Jak długo jeszcze przyjdzie żyć: całe dwadzieścia cztery godziny! Dziś zatem będzie można jeszcze POŻYĆ. Panowie i panie, oddawajcie wasze brylanty, kolczyki, pierścionki i sygnety. Po co one wam jutro? Kupimy dziś szampana i kawior, pić będziemy, hulać będziemy, śmierć przyjdzie, umierać pójdziemy. Damy proszą kawalerów, aby je gwałcić. A co? Czyżby w ostatnim dniu swego życia nie zasługiwały na odrobinę rozkoszy? Już wyniesiono jakąś nieprzytomną baronową, która dostała amoku seksualnego po dwudziestu dwóch zgwałceniach. Kawalerowie, ustawivszy się w szereg, srogo strzegli przeznaczonego czasu – nie więcej niż pięć minut na numerkę, ani minuty dłużej, złaź bracie, jeszcze setka czeka. Setka nie doczekała. Baronowa, przyjąwszy dwudziestu dwóch panów, zwariowała, zaczęła gryźć i kąsać swych oprawców, a przecież nie brano jej siłą, sama chciała, tłumaczyli strażnikowi. Tu w tym więzieniu, Drogi Czytelniku, znajduje się markiz de Sade, tu jest przyszła żona Napoleona Bonapartego, Józefina. Można tu było czytać, śpiewać, kłać i płakać, opychać się kawiozem i upijać szampanem kupionym za ostatnie brylanty, i pieprzyć się,

pieprzyć się na zabój. Uczta podczas epidemii dżumy! Każdego wieczoru zaczynała się dla więźniów ich ostatnia noc. Wykorzystajmy ją produktywnie. Każda fantazja, każde dziwactwo i szaleństwo są mile widziane. Wszystko dziś jest dozwolone. Hulaj, duszo, piekła nie ma! Jutro będziemy trupami, czemu dziś nie pożyć, jak należy? Dostojewski, stojąc na szafocie z pętlą na szyi (wyrok śmierci mu w ostatniej chwili zamieniono na katorgę na Sybir), opisał we wstrząsających „Ostatnich chwilach skazańca” swe odczucia. Jeszcze nie została napisana żadna monografia o tych francuskich skazańcach epoki Robespierre’a. Byłoby to niezłe studium psychologiczne o zachowaniu człowieka w obliczu nadciągającej śmierci.

Szkoda czasu na łzy i rozpacz. Jutro ich wsadzą do brudnego, zakrwawionego wozu i jak było powiozą na ścięcie. Mechanizm gilotyny pracuje sprawnie. Raz, przyciśnięcie, dwa, nóż leci w dół, trzy, głowa spada do zakrwawionego kosza. Robota szła taśmowo. Nieraz ścinano do pięćdziesięciu głów. Potem ich bezgłowe trupy wraz z odciętymi głowami ułożą pokotem do wykopanego dołu, poleją chlorkiem, zasypią i żadnego śladu po nich nie pozostanie. Kto leży w ogólnej jamie? Może obywatel Kapet, król Ludwik XVI, może jego żona, Maria Antonina, może siostra króla, Elżbieta. Co za różnica! Wobec gilotyny wszyscy są równi. Koleżanki Marii Antoniny, Lamballe, tu nie ma. Nie zdążono dowieźć jej na plac Rewolucji, gdzie pracowała gilotyna. Lud zlinczował burżujkę w drodze na kaźń. Rozebrano ją i odcinano na żywca po kawałku jej ciało, a potem trupa zgwałcono, serce wyjęto i jakiś kanibal, przy szumnym aplauzie ludu, usmażył je na ognisku i zjadł.

\* \* \*

Do okna du Barry, kochanki Ludwika XV, wleciała odcięta głowa jej kochanka. Za dwa dni jej również zetną piękną główkę. Demokracja całkowita. Odcinają głowy prostytutkom ulicznym i królewskim kochankom. Czy jest pan zadowolony, panie Guillotin, ze swego wynalazku?

\* \* \*

„Umieram niewinny. Wybaczam moim zabójcom i błagam Boga, żeby moja krew nie padła na Francję” – ostatnie słowa Ludwika XVI przed ścięciem mu głowy na gilotynie.

\* \* \*

Madame Tussaud, przyjaciółka Józefiny Bonaparte, rzeźbiąca głowy spadające z gilotyny, zrobiła z tego procederu niezły biznes, otworzyła muzeum śmierci. Co to za raj dla sadystów!

\* \* \*

Wielki chemik Lavoisier, skazany na karę śmierci, poprosił faraonów rewolucji, żeby odroczone mu wyrok, musi skończyć ważny dla ludzkości eksperyment. „Republika nie potrzebuje pańskich eksperymentów” – brzmiała odpowiedź Marata. Głowa chemika o światowej sławie została wrzucona do zakrwawionego kosza.

\* \* \*

Wielka Rewolucja Francuska! Panie maczały koronkowe chusteczki w strumyczkach krwi ciekących po ulicach Paryża, przykładały je do ust i w upojeniu wdychały ten zapach jak najlepsze perfumy.

\* \* \*

Starczy wiek pochylił ku ziemi kręgosłup markizy Montorency. Kroczy na gilotynę zgięta prawie w pół. Jej głowa nie mieści się w otworze gilotyny. Kat tak szarpnął jej ciałem, że aż zatrzeszczały kości. Do grobu odchodziła z wyprostowanym kręgosłupem.

\* \* \*

Zniszczono grób Henryka IV. Wyciągnięto jego ciało i jakaś dama je kopnęła. Już nie było różnicy między dobrem i złem. Resztki ciała Henryka IV wrzucono do rowu, gdzie piętrzyły się zgilotynowane ofiary. 40 tysięcy osób zgilotynowała francuska rewolucja! Zrównała wszystkich: królów i żebraków, co za idealna demokracja! Obezgłówną Maria Antonina stała się obywatelką Kapet, leży we wspólnej mogile obok obywatelki Madlen – paryskiej prostytutki. Ludwik XVI leży obok wiejskiego chłopca. Zrównano w prawach wszystkich, nie ma hrabiów, księży, są obywatele...

\* \* \*

De Sade, szalony sadysta, od którego imienia nazwano potworne zjawisko zadawania ofierze bólu podczas uprawiania seksu, nie mógł przeżyć orgazmu bez zadawania bólu ofiarom. Na dwunastu metrach zwiniętego w rulon papieru w ciągu dwóch miesięcy napisał najbardziej bulwersującą, najbardziej skandalizującą książkę – „Sto dwadzieścia dni Sodomy”. Normalny człowiek nie jest w stanie jej przeczytać do końca. De Sade zgodził się uczciwie służyć rewolucji, lecz i ten potwór nie mógł znieść jej wszystkich okropności. Nawet jego wybujałej i genialnie perwersyjnej wyobraźni nie starczyło, żeby opisać i znieść to, co się wtedy działo. Rzeczywistość okazała się gorsza, tragiczniejsza w skutkach niż chora fantazja de Sade’a. Czyż to nie paradoks historii? Robespierre już trzymał pióro w ręku, gotów podpisać wyrok na obłąkanego geniusza. Nie zdążył. Sam musiał iść pod gilotynę. Gdy 1 lipca 1790 roku de Sade wstępuje do rewolucyjnej sekcji PIK, do której należał Robespierre, w podaniu napisał: „Nikt nie jest bardziej przywiązany do rewolucji niż ja”. Wkrótce został sekretarzem sekcji, lecz dalej jego kariera polityczna nie wspięła się ku górze. Wielki dewiator przestraszył się okrucieństw Wielkiej Rewolucji Francuskiej i bez zbytej gorliwości służył jej faraonom, mało tego, surowo osądził bezmyślne okrucieństwo i terror, dzieło jej przywódców. Zawołał: „Nie, tak nie może być. Tak, pisałem potworne rzeczy, dając upust mej fantazji, lecz tu jest rzeczywistość, która prześcignęła moje fantazje”. De Sade zaczął chronić osoby politycznie podejrzane, próbował łagodzić wyroki. To go zgubiło. Został oskarżony o odchylenie polityczne, zbytnią łagodność i pobłażliwość wobec wrogów ludu. 8 grudnia 1793 roku został aresztowany i wtrącony do więzienia. Czekał na ogłoszenie wyroku śmierci, który miał podpisać Robespierre. Sześć metrów i żelazna krata dzieliły go od gilotyny, do której codziennie przywożono nowych skazańców. Widząc okrutne sceny, rozpacza i protestuje, w tym czasie, kiedy ministrowie Coutdon, Saint-Just i Collot, zmęczeni morderstwami i wyrokami śmierci, kiedy cień wyrzutów sumienia pojawiał się w ich kamiennych sercach, sięgali „dla natchnienia” po lekturę jego dzieł, pokrzepieni nią, z nowym entuzjazmem skazywali ludzi na śmierć. De Sade ocalał. O włos był od gilotyny.

\* \* \*

Faraon rewolucji, przywódca terroru, adwokat Robespierre, lubił porządek i nie był człowiekiem małostkowym. Uważał, że kilkadziesiąt tysięcy skazanych na śmierć to konieczne minimum, żeby utrzymać porządek w państwie republikańskim, którym miał rządzić jako władca absolutny. Za rządów Robespierre’a zostało zgilotynowanych czterdzieści tysięcy osób z różnych warstw społecznych: markizy obok chłopów, prostytutki obok księży.

Maksymilian Robespierre, bożyszczycie tłumów, mieszczanie wieszają na ścianach mieszkań jego portrety, noszą na piersiach medaliony z jego podobizną, na niebie błyszczą konstelacja Robespierre’a. Wystarczy mu tylko wyciągnąć rękę, a Francja będzie należała do niego. Wszystko



jest możliwe. Nawet może ożenić się z siostrą Ludwika XVI, Elżbietą, może urządzić w Paryżu koronację, zakończyć wojnę. Ma 30 lat. I oto wszystko jest skończone. Prowadzona przezeń polityka, której ofiarami padli zarówno radykalni, jak i umiarkowani przywódcy rewolucji, wkrótce obróciła się przeciw niemu. Zagrożeni nią przeciwnicy Robespierre'a połączyli siły i, wykorzystując słabnące poparcie społeczne dla jego rządów, aresztowali go 27 lipca 1794 roku. Następnego dnia, wraz ze stu siedmioma swymi zwolennikami, zginął stracony na placu Republiki.

On, dumny i pełen pogardy dla ludu, postanowił godnie umrzeć pod nożem gilotyny. Nie pozwolono na to. Kat „suchym” szarpnięciem zerwał mu bandaż ze zranionej głowy i dziki, nieludzki krzyk rozległ się na placu Rewolucji. Robespierre krzyczał z bólu, zanim jego głowa została oddzielona od tułowia. Marat powiedział: „W celu zabezpieczenia spokoju w społeczeństwie trzeba ściąć dwieście głów”. No i poszła pisać gubernia. Napracowała się machina gilotyny! Cała królewska służba, włączając kucharzy i sługi, a także guwernerów królewskich dzieci, poszła pod nóż gilotyny. Jeden świadek zwymiotował, gdy zobaczył dzieci grające głową zabitego jak piłką.

\* \* \*

Siostra Henryka (1745–1794), przełożona klasztoru karmelitańskiego w Compiègne, zginęła na szafocie podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Członkowie miejscowego komitetu rewolucyjnego wdarli się do klasztoru. Znaleźli portret Ludwika XVI. Trybunał rewolucyjny skazał szesnaście sióstr na ścięcie. Szły na szafot, śpiewając religijne pieśni.

\* \* \*

Nie wiadomo dlaczego Marat uniknął gilotyny. Już zostały odcięte głowy Dantona i Robespierre'a, a Marat ciągle żywy. Jak mu się to udaje? Czemu sąd rewolucyjny go uniewinnił od wszystkich zarzutów, czemu lud niesie go triumfującego na swoich plecach?

Szesnastoletnia Charlotte Corde kochała życie, lubiła pomarańcze i czytała tkliwe miłosne romanse. Lecz gdy zobaczyła, co wyczyniają faraonowie rewolucji, postanowiła wziąć los polityki w swoje ręce: zabić tyrana Marata. Spokojnie weszła do jego domu, niepostrzeżenie wślizgnęła się do łazienki, gdzie wódz rewolucji ze skórą pokrytą straszliwą egzemą kąpał się w wannie, wyjęła sztylet i wbiła Maratowi prosto w serce. Sędzia zapytał Corde: „Jak pani udało się od razu wbić sztylet wprost w serce? Studiowała pani anatomie?”. Charlotte spokojnie odpowiedziała: „Serce tyrana jest widoczne i bez znajomości anatomii”. Na szafocie poprosiła kata, żeby pozwolił jej przyjrzeć się gilotynie: „Monsieur, nigdy nie widziałam tego mechanizmu z bliska, pozwoli pan, że obejrzę?”. Wściekły kat nie tylko odciął jej głowę, lecz pozwolił sobie na karygodny czyn: uderzył martwą głowę w policzek. Zarumienił się ze wstydu czy poniżenia godności? Sanson został zdjęty ze swego zaszczytnego stanowiska. Faraonowie rewolucji przestrzegali bowiem humanitarnej zasady: zabijać ludzi wolno, lecz nie wolno poniżać ich martwych głów.

\* \* \*

Wielki Jacques-Louis David chwyta mgnienie! Wielki malarz David, rozłożywszy szkicownik, usiadł na parapecie okna swego domu, obok którego wieść będą w zakrwawionym wózku Marię Antoninę. Zaledwie parę mocnych pociągnięć ołówkiem i tragiczny portret francuskiej królowej jest gotowy: podarta suknia, mocno związane do tyłu ręce, kosmyk włosów wystający spod szkaradnego czepca i ta wysunięta do przodu w pogardliwym półuśmiechu habsburska warga. Tragizm i pogarda emanują z portretu Marii Antoniny. Prowadzona pod rękę przez dwóch żandarmów, przy wejściu na schody prowadzące na szafot potknie się, omal nie upadnie, lecz szybko wyprostuje się i dumnie

wejdzie na szafot.

W fortecy Tempie, przekształconej na więzienie „wrogów ludu”, umrze syn Marii Antoniny. „Od suchot” – skąpo poinformuje prasa. Nie wypadało przecież wodzom jakobińskiej dyktatury informować, że go zabito. Ocaleje tylko córka Marii Antoniny. Wyjdzie za mąż za syna Karola X i powiększy plejadę nieszczęśliwych, zgorzkniałych niewiast, z którymi tak okrutnie rozprawił się los, czy może raczej paradoks historii nazywany Wielką Rewolucją Francuską.

\* \* \*

Dwadzieścia dwa ciała bez głów wrzucono na dwa wozy, załadowano także wielki kosz, w którym znajdowały się głowy i ruszono w stronę cmentarza des Errancis. W kondukcje poza katem, jego pomocnikami i komisarzem policji szło zaledwie kilka osób. Pani Grossholz miała sporządzić odlew ściętej głowy Robespierre’a. Ta woskowa głowa po dziś dzień znajduje się w słynnej Izbie Okropności przy londyńskiej ulicy Baker Street. Umieszczona niemal pod sufitem mrocznej sali pełnej figur katów i ofiar, parę kroków od gilotyny, pod której nożem leży nieznana postać z niezidentyfikowaną twarzą. Każdego dnia tysiące Anglików zwiedzają tę makabryczną ekspozycję.

Trupy zgilotynowanych zamierzano pochować tak, żeby nikt nie mógł odnaleźć ich szczątków, a grób nie stał się miejscem pielgrzymek. Wszystkie ciała pozbawiono ubrań. W głębokiej fosie ułożono nagie kadłuby, a między nimi wetknięto odcięte głowy. Ciała, układane jak tort, zalano niegaszonym wapnem. Ubito ziemię i wszelki ślad tego okropnego przestępstwa zaginał.

Przywieziono na ścięcie kochankę Ludwika XV, panią du Barry. Ona umierać nie chce. Płacze, rozpacza, opiera się, gdy strażnicy prowadzą ją na szafot, czepia się czerwonych szat kata. „Nie, nie, nie chcę!” – krzyczy. Lud zamarł. Lud przyszedł wielkim tłumem, aby nasłodzić swój wzrok widokiem kaźni królewskiej kurwy. Lud ujrzał ludzką tragedię. Pełne łez niebieskie, ogromne, przerażone oczy du Barry zwrócone są do ludu. Z jej ust wyrwa się przerażający, mrozący krew w żyłach, nawet nie krzyk, a przerażony szept: „Ludzie, pomóżcie mi!” Lud zamarł, zastygły uśmiechy na wargach przekupek, zastygły wachlarze dam przyglądających się egzekucji z okien domów, zamarł śmiech chłopców okupujących pobliskie drzewa. Komedii nie ma, nie ma tragifarsy, na scenie szafotu rozgrywa się antyczna tragedia.

Oto już z trudem udało się katowi i jego pomocnikowi wsunąć głowę pani du Barry do otworu gilotyny. Wówczas ona, zwracając głowę ku oprawcy, z żalnym uwodzicielskim uśmiechem prosi: „Jeszcze sekundkę, monsieur, jeszcze trochę...” Zastygł na zawsze ten żalny uśmiech na ustach królewskiej kochanki, zastygły szklaną powłoką przerażenia niebieskie szeroko otwarte oczy, głowa du Barry z niedokończonym zdaniem skierowanym do kata poleciała przetartą drogą do zakrwawionego kosza.

A już u barierki stoi kupiec – on chce kupić ten zakrwawiony kosz, do którego poleciała głowa znamienitej du Barry, ongiś trzęsącej królem i jego ministrami, a arcybiskupowi nadstawiającej obnażoną nóżkę z pytaniem: „Ucałuje ją ojciec?”

\* \* \*

Lud już się nasycił widokiem krwi. Codziennie to samo – zakrwawione głowy padają do wiklinowego kosza. Jakże robi się nudne to oglądanie odcinanych głów. Chleba i igrzysk – to podobno pragnienie ludu, lecz jak długo można nasycić wzrok krwawymi widowiskami, jeśli chleba w dalszym ciągu nie ma? Wąską przestrzeń między tłumem a gilotyną w dniu kaźni wynajmowali kuglarze. Pokazywali popisy tresowanych piesków, walkę kogutów – to było ciekawsze niż to nudne

skrzywienie noża gilotyny i padanie ludzkich głów do kosza.

\* \* \*

Aleksandra Lubomirska podchodziła do lustra w swym pałacu w Warszawie z przewiazaną wokół szyi czerwoną wstążeczką i mówiła: „Prawda, że wygląda jak krew?”. Pojechała do Paryża, bo chciała mocnych wrażeń, wstąpiła do żyrondistów, obecnie siedzi w tym znakomitym więzieniu Conciergerie w celi, która być może sąsiaduje z celą Józefiny Bonaparte, przyszej żony Napoleona. Lecz żonie Napoleona udało się ująć z życiem z tego więzienia, Aleksandrze Lubomirskiej nie.

Polskie źródła nas informują, że Robespierre chciał uczynić ją swą kochanką, ba, według niektórych źródeł nawet swoją żoną. My taką wiedzę nie dysponujemy, i nie wydaje się nam prawdopodobna. Ściany więzienia Aleksandry Lubomirskiej są wilgotne, a nocami pojawiają się szczury. Wraz z Aleksandrą więziona jest jej pięcioletnia córeczka Róża. Matka przykrywa córkę swym ciałem, przecież szczury mogą odgryźć dziecku rączkę. Ze skromnej racji żywnościowej oszczędziła kawałki chleba, żeby udobruchać te okrutne zwierzęta.

Więzienie Conciergerie pamięta lepsze czasy, jego czarne mury są najeżone potężnymi wieżycami. Ten gmach gościł w swych murach większość głośnych zbrodniarzy. Co noc oczekiwała Aleksandra na wykonanie wyroku. Wreszcie przyszli po nią. Wzięła córeczkę na ręce, ucałowała i pchnęła w ich stronę. Na dziewczynkę oczekiwała praczka więzienna, która od Lubomirskiej otrzymała brylant za ocalenie córki. Róża trafiła potem do Adama Jerzego Czartoryskiego, który przywiózł ją do Polski i przekazał krewnym. Wyszła później za mąż za Sadyka Paszę i była bardzo nieszczęśliwa w swym małżeńskim życiu. Przed jej oczyma wciąż stała ostatnia noc pożegnania z matką. Dzielnie Aleksandra Lubomirska przyjęła swą śmierć. Nikt jej jednak nie zaliczył do grona narodowych bohaterów. Inne matki-Polki, niekiedy obłudne i interesowne, jak choćby Izabela Czartoryska, wypłynęły na fali historii.

\* \* \*

Minie sporo czasu, zanim historia rozliczy sprawców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, traktowanej jako chlubna stronica dziejów Europy. Jestem głęboko przekonana, że mijający czas pozwoli sformułować prawidłową ocenę. Oko za oko, ząb za ząb – nie uznaję takiej filozofii.

\* \* \*

Ścinanie niewiernych nie jest w islamie czymś nadzwyczajnym. Czterech mężczyzn w kapturach przez kilka sekund przyglądało się, jak kat ucina głowę, a następnie podnosi ją triumfalnie do góry i zbliża się do kamery. Telewizja musi to uwiecznić. Podczas gdy krew tryskała z tułowia i zalewała podłogę, mężczyzna chwalił Allaha. Ścięcia dokonano w maju 2004 roku. Został stracony Amerykanin, 26-letni Nicholas Berg. Na twarzach kata i świadków egzekucji nie było widać ani oznak nienawiści, ani satysfakcji z dokonanej zemsty. Pogodne, miłe twarze. Ruchy kata były wyćwiczone, mocne i nieśpieszne. Egzekucja wyglądała nader prozaicznie. Z większym chyba dramatyзмом gospośnia ścina głowę kurze. Sam Nicholas był spokojny, nie bronił się, nie rozpaczwał, jakby nie jego dotyczyła ta egzekucja. A może nafaszerowano go narkotykami? Osobliwy chłód całego zdarzenia przypominał rytualne złożenie ofiary z owcy czy wołu w starożytnym Egipcie.

\* \* \*

Takie egzekucje zdarzają się w Pakistanie. W ten oto sposób zginął dziennikarz Daniel Pearl.

\* \* \*

W Internecie można było zobaczyć głowę uprowadzonego Amerykanina, Paula Johnsona. Egzekucja odbyła się na terenie Arabii Saudyjskiej.

\* \* \*

Iracka telewizja Faludży pokazała, jak angielski tłumacz Kim Sun na kolanach błagał o litość. To nie pomogło. Ścięto go. Niedługo potem w tym samym Iraku ścięto dwóch bułgarskich kierowców ciężarówek. Obwiniono ich o szpiegostwo. No i jak to pogodzić z faktem, że islam nie ma nic wspólnego z odcinaniem ludzkich głów?

\* \* \*

Niektóre kraje wysyłają swych katów, specjalistów od ścinania głów, za granicę. W 1993 roku Iran wysłał kata, żeby ściął głowę perskiej gwiazdki muzyki pop, Fereidunowi Farrokhzadzie, podczas jego pobytu w Niemczech. W 1991 roku byłemu premierowi Iranu, Bakhitiarowi, ścięto głowę. Dokonał tego przysłany z Iranu zabójca. W dziewięćdziesiątych latach XX wieku za udział w zamieszkach ścięto w Algierii dziesiątki tysięcy rolników.

\* \* \*

Mistrz ścinania ludzkich głów, były rzeźnik Momo le Nain, tylko w ciągu jednej nocy ściął głowy 83 osobom.

\* \* \*

Ścięcia powszechnie są stosowane w Pakistanie, Sudanie, Afganistanie, Tajlandii i na Filipinach.

\* \* \*

Do dnia dzisiejszego w Arabii Saudyjskiej za homoseksualizm i handel narkotykami ścina się ludzkie głowy. Tylko w 2003 roku w ten sposób zginęły tam 53 osoby.

\* \* \*

Cały świat obiegło zdjęcie żołnierzy południowego Wietnamu z dumą obnoszących odcięte głowy partyzantów Wietkongu.

\* \* \*

W Afganistanie za rządów talibów powstawały budowle z ludzkich czaszek.

---

## II. ODCIĘTE GŁOWY WSCHODU

*Ludzie opamiętajcie się! – chce się zawołać. Macie tylko jedną głowę, nie róbcie z niej rąbniętej.*  
(Elwira Watała)

### Judea. Krwawe dzieje Heroda

*Być świniami Heroda jest lepiej, niż być jego synami. Świń w każdym razie on nie zabija.*  
(Oktawian August o Herodzie Wielkim)

Królową prowadzą na śmierć. Biała suknia, rozpuszczone długie włosy. Związane z tyłu ręce. Z okna królewskiego pałacu patrzą dwaj synowie królowej, zalewając się łzami. Nienawidzą w tej chwili swego ojca, który posyła na śmierć ich ukochaną matkę. Jeszcze kilka kroków królowej na sam koniec dziedzińca tego rozkosznego pałacu i będzie już po wszystkim. Nieważne, czy wbiją jej miecz w pierś, czy obetną głowę, jak było przyjęte na Wschodzie, wie jedno: nie uduszą ją sznurem

jedwabnym, bo jej hańba wymaga bardziej haniebnej śmierci. Nagle z pałacu wyrwa się kobieta z rozczochranymi siwymi włosami, z oszalałymi oczyma, odpychając straż i żołnierzy prowadzących królową, podbiega do niej i zaczyna z krzykiem, miotając przekleństwa, wyrwać królowej włosy. Jest to jej matka, Aleksandra, która w obawie, że czeka ją los córki, w ten oto sposób postanowiła uratować swe życie. Im jaskrawiej, im gorliwiej okaże pogardę córce, tym jest większa nadzieja, że jej zięć, Herod Wielki, daruje jej życie.

Królowa stoi nieruchomo, nie robiąc najmniejszego ruchu, żeby bronić się, czy chociażby zasłonić twarz przed ostrymi pazurami swej matki. Ta już przeciągnęła po jej twarzy swe krwawe, ostre pazury, odrzuciwszy na bok pęk wyrwanych włosów córki. Reakcja – nieruchoma królowa i tylko spojrzenie twarde, stalowe, osądzające: „W ten oto sposób, matko, ratujesz swe starcze życie?”.

Gdy kazano się zabić żonie Klaudiusza, Messalinie, matka jej stała obok i dodawała otuchy: „Nie bój się, córuchno, wbij szybciej miecz w pierś, to wcale nie boli”.

Królowa też nie odczuwa fizycznego bólu, chociaż pazury matki już wryły na jej twarzy dwie głębokie bruzdki, którymi cieknie cienka struga krwi. W jej oczach jest ból. Wstydzi się tchórzostwa swej matki. I odtrąciwszy ją jak kawał śmiecia, dumnie robi krok do przodu, ku swej śmierci. Zalewając się łzami na tę scenę z okna patrzyli jej synowie.

\* \* \*

Rozdzierana bratobójczymi wojnami, łupiona przez rzymskich najeźdźców, doszczętnie ograbiona ze świątyń konała Judea. Zanim nie przyszedł nowy król, Herod Wielki, z nieznanego, niekrólewskiego rodu, który wołą rzymskiego dowódcy Marka Antoniusza został królem Judei. Przywrócił swej krainie spokój i moc, lecz za jaką cenę. Stosując metody tyranów – zabójstwami, podstępem, przebiegłością i okrucieństwem. Na próżno było oczekiwać od tego władcy choć najmniejszej dozy litości. Nie wiedział, co to jest litość. Był okrutny dla swych wrogów i dla swych bliskich, jeśli uznał ich za zdrajców. W ciągu swego ponad pięćdziesięcioletniego życia zabił: żonę, trzech synów, dwóch mężów swej siostry, teściową, brata żony, jej dziadka, wuja i bardzo wielu swych poddanych. Kurczowo trzymał się władzy. Aby ją zachować, dopuszczał się niegodnych czynów: płaszczył się przed Rzymem i gnębił Żydów.

Miał dziesięć żon i liczne potomstwo.

\* \* \*

Herod Wielki. Syn wpływowego Idumejczyka, Antypatra. Ojciec Heroda został przez Juliusza Cezara mianowany prokuratorem Judei. Ten syna mianował zarządcą Galilei. Marek Antoniusz nobilitował go do tytułu tetrarchy Galilei. Nie dane mu było spokojnie panować. W 41 roku musiał Herod Wielki uciekać z Palestyny do Rzymu. I tu nadano mu tytuł króla Judei. Musiał pokonać licznych wrogów, pretendentów do tronu Judei, zanim został jej pełnowładcą. Straszne i okrutne są te dzieje w historii Judei. Trzeba było zabijać swych krewnych, bliskich, nawet własnych synów, nawet ukochaną żonę.

O barwnym i okrutnym życiu Heroda Wielkiego napisano mnóstwo książek. W Polsce uczynił to Aleksander Krawczuk, bazując na źródłach starożytnych historyków. Spróbujmy w krótkich rozdziałach odtworzyć życie Heroda. Jego bieg poświadcza słuszność tezy, iż człowiek staje się potworem, gdy jego władza staje się prawie nieograniczona.

Trzydzieści lat trwała walka nielicznego ludu Judei z Seleukidami, dynastią hellenistyczną wywodzącą się od Seleukosa, jednego z dowódców Aleksandra Wielkiego, aż wreszcie

Hasmoneusze, judejski ród, zwyciężył wroga.

65 r. p.n.e. Trwa walka dwóch braci, Hirkana i Arystobula, o to, kto ma rządzić Judeą i przywdziać królewską koronę. Ani jeden, ani drugi z braci ustępować nie chce, szukają pomocy i poparcia w Rzymie. Jego władcą był wówczas Pompejusz Wielki, niezwyciężony wódz, pogromca Syrii, Mitrydatesa z Pontu, Armenii, powstania Spartakusa. Teraz musi zawojować Petrę na południe od Morza Martwego. Pomaga mu w tym Arystobul, który ruszył na Nabatejczyków i położył trupem 6000 ludzi.

63 r. p.n.e. Dwaj bracia, Hirkan i Arystobul, stoją przed Pompejuszem Wielkim w pięknym mieście Damaszku, należącym do Syrii, która stała się prowincją Rzymu, każdy w pięknym królewskim purpurowym odzieniu, w szatach obsypanych brylantami i innymi drogocennymi kamieniami. Każdy z nich przynosi bogate dary i udowadnia Pompejuszowi Wielkiemu, że jest godzien godności króla Judei. Pompejusz nie może podjąć decyzji w tej sprawie. Wyrusza do Rzymu na swój triumfalny pochód.

Przywiózł tam jeńców: Arystobula i jego dwóch synów, starszego Aleksandra i Antygona młodszego. Dlaczego? Bowiem Arystobul okazał się zdrajcą. Obiecując Pompejuszowi, że odda Jerozolimę bez walki, nie uczynił tego. Pompejusz musiał oblegać Jerozolimę, zawzięcie walczyć z jej obrońcami. Po zdobyciu miasta aresztował Arystobula, który teraz boso i w złotych kajdanach jeńca uczestniczy w jego triumfalnym pochodzie.

Arcykapłanem w Judei zostaje wyznaczony Hirkan, który okazał się bardziej lojalny w stosunku do Pompejusza. Ma on bardzo utalentowanego doradcę, człowieka z niskiego rodu, Antypatera, który ma syna Heroda. Mało ma władzy Hirkan i całkowicie jest zależny od syryjskiego namiestnika Gabiniusza-Rzymianina. Antypater jest żonaty z Nabatejką, Kypros, która urodziła mu pięcioro dzieci: Fazaela, Heroda, Józefa, Ferorasa i córkę Salome.

Nabatejką Kypros wpoila swym synom ogromną miłość do swych braci. Wszyscy bracia bardzo się kochali i wspólnie działali przeciwko swym wrogom. Dwóch z nich wkrótce zostało zamordowanych przez wrogów Heroda, na czele których stał Antygon, syn Arystobula, który kontynuował politykę ojca i dążył do zawładnięcia judejskiego tronu. Stosował w tej walce różne metody, nie wyłączając zwykłego podstępu. Pozornie zwrócił się do Heroda i Fazaela o zaprzestanie wojny, sam zaś w porozumieniu z Partami uwięził Fazaela. Ten zaś, nie chcąc pozostawać jeńcem Antygona, postanowił popełnić samobójstwo, lecz miał skrupowane ręce. Wobec tego głową o mur wałną, stracił przytomność, lecz nie zmarł. Czekwały go okrutne tortury. Lekarz przemycił mu do więzienia truciznę. Najstarszy syn Antypatra wiedział, że umrze pomszczony, bowiem jakaś kobieta szepnęła mu, że Herod żyje i uciekł do Egiptu. Była to prawda. Herod, otoczony przez Antygona, w najbardziej dramatycznych chwilach swego życia, postanowił uciekać. Co się dało wziąć z dobytku, załadowano na wozy. Herod zabrał ze sobą matkę, Kypros, którą bardzo kochał, siostrę Salome, narzeczoną Mariamme (ożeni się z nią dopiero w 37 r.), jej matkę Aleksandrę, córkę Hirkana, i młodszego brata Ferorasa. Straszna to była podróż. Kobiety płakały, wóz wiozący Kypros przewrócił się, matka złamała nogę, ostatecznie zdesperowany Herod targnął się na swe życie. Schwycił nóż, lecz sługa wyrwał mu go z rąk. „Żyj, Herodzie, nie poddawaj się” – szeptała matka i zdawało się, że wlewa w niego siły, niczym Ziemia w Achillesa. Herod postanowił płynąć do Egiptu i prosić królową Kleopatrę o pomoc, o użyczenie mu statków, aby mógł popłynąć do Rzymu. Dotarł do Egiptu, zobaczył po raz pierwszy Kleopatrę. Królowa przyjęła go nie na tronie, a na dachu swego pałacu – to było jej ulubione miejsce. Dach był płaski, miał charakter rozkosznego tarasu,

w oddali była widoczna słynna latarnia morska Faros, jeden z siedmiu cudów świata.

Kleopatra, śmiertelnie przestraszona potęgą Partów, lękając się, że wojownicze plemię może najechać na Egipt, namawiała Heroda, aby został dowódcą jej wojsk. Odmówił. Nie to było mu potrzebne. On musi uzyskać pomoc Rzymian. Popłynął do Rzymu, do Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta. Uznali go za króla Judei. Złożył ofiarę na Kapitolu. Jako król bez królestwa wraca Herod do Judei. Bez pieniędzy, bez armii. Musi zacząć wszystko od początku, grając na patriotycznych uczuciach narodu i jednocząc swych sprzymierzeńców. Poważne zadanie stoi przed Herodem Wielkim: zlikwidować lub unieszkodliwić Antygona, syna Arystobula, który aktualnie znajduje się w górach Libanu, w mieście Askalon, jako jeńiec małego królika Ptolemeusza. Księstwo nosiło nazwę Chalkis. Król Ptolemeusz wysłał swego syna Filippiona, żeby przywiózł do Chalkis jeńców, czyli Antygona, jego dwie siostry i matkę. I zdarzyło się coś dziwnego. Filippion, królewski syn, przystojny młodzieniec, od pierwszego wejrzenia zakochał się w jednej z sióstr Antygona, Aleksandrze. Nie chcąc hańbić niewiasty, uczynił ją swoją żoną, tak że w drodze powrotnej do Chalkis Aleksandra płynęła już nie jako branka, lecz prawowita żona Filippiona.

A co na to ojciec? Ściął głowę synowi za nieposłuszeństwo? Ściął oczywiście, tylko za co innego. Król, zobaczywszy Aleksandrę, sam się w niej zakochał i to tak na serio, że bez wahania zabił swego syna. Jaka szkoda, że nie dysponujemy, Drogi Czytelniku, żadnym portretem tej Aleksandry. Chciałoby się wiedzieć, co takiego magicznego miała w sobie ta niewiasta, w której mężczyźni śmiertelnie się zakochiwali.

Jak na razie król Ptolemeusz pozostawił całą rodzinę Antygona w jednej z komnat swego pałacu.

Aleksandra, pełna niepokoju i trwożnych rozmyślań, oczekiwała na królewskim dworze swego teścia, Ptolemeusza, na przyjście męża, którego pragnęła zapytać, czy spodobała się ojcu na tyle, żeby zostawił ich w spokoju i nie nękał pozostałych jeńców: matki, siostry i brata. Jakież było zdumienie Aleksandry, gdy do jej sypialni wszedł nie młody mąż, a jego stary ojciec Ptolemeusz i, całując jej rękę, oświadczył, że sytuacja się zmieniła: Aleksandra już jest wdową. Mąż jej śpi sobie spokojnie na dnie studni, którą wykopano po to, aby wrzucać do niej zdrajców. Nie będzie ani balsamowania ciała, ani wyciągania przez nozdrza mózgu, ani zawodzenia płaczek, ani pysznego pogrzebu. „Tobie też nie radzę” – srogo powiedział teść, kiedy spostrzegł, że świeżo upieczona wdowa ma zamiar wylać smutną łzę. Po chwili Aleksandra dowiedziała się, że niedługo pozostanie wdową: już jutro teść ją poślubi i jako prawowitą królową wprowadzi na swój dwór. „E, co tam, czyż nie warto dla rodziny się poświęcić?” – pomyślała w tym momencie Aleksandra. W samej rzeczy, jaka różnica z kim jej sypiać, z młodym mężem, czy ze staruszkiem, jego ojcem.

Kobiety niesamowicie umieją się poświęcać dla mężczyzny bądź dla swych bliskich. Czyż nie tak uczyniła nasza patriotka, Maria Walewska, kiedy za radą magnatów polskich zrobiła ze swego łoża platformę polityczną? I gdy szła do łóżka z wielkim imperatorem Napoleonem Bonaparte, człowiekiem o przerażająco małym wzroście i równie skromnym penisie, nie zapomniała wznieść ku niebu swe ogromne niebieskie oczy i wyszeptać: „A Polska?”. Guzik Polska miała z tego romansu. Napoleon był chytry. On spraw państwa i alkowy nigdy nie mieszał.

Aleksandra zaś naiwnie liczyła, że teść Ptolemeusz, który nazajutrz stanie się jej mężem, osłabi nieco cugle w stosunku do jej rodziny, a jej zostanie przygotowane czyste łożo, i palmowe wino, i bogate szaty, i odrobinka swobody. Nie omyliła się. Ptolemeusz, jak na razie, polubił nawet młodszego brata Aleksandry, Antygona, i dał mu wolność.

Arystobul, więziony w Rzymie, wkrótce został zgładzony przez Rzymian. Żydzi za ogromne

pieniądze wykupili jego ciało, zanurzyli w beczce z miodem i w takim stanie przechowywali kilka lat, zanim „miodowego tyra” udało się przewieźć do Judei i pochować w rodzinnym grobowcu. Wszakże królem był ten człowiek!

39 r. p.n.e. Paradoksalna sytuacja wytworzyła się w Judei: ma dwóch królów, Antygona, kreaturę Partów, i Heroda z ramienia Rzymu. Ta dwuwładza skończyła się, gdy za cenę ogromnych ofiar udało się Herodowi zwyciężyć Antygona. Marek Antoniusz ściął mu głowę. Sam Herod nie zdecydował się na taki krok. Trzeba stwierdzić, Drogi Czytelniku, że zadziwia nas ten okrutny tyran, który nie miał odwagi odpowiadać za swe okrutne czyny. O zezwolenie na zabicie każdego z synów będzie dosłownie błagał Rzym, bojąc się własnej odpowiedzialności i asekurując się zgodą Oktawiana Augusta. Sokrates powiedział: „Pod wpływem strachu człowiek staje się śmiałym”. Herod odwrotnie. Pod wpływem strachu stawał się jeszcze bardziej tchórzliwy. Lecz jakby nie było, wewnątrzni wrogowie zostali unieszkodliwieni. Zaczynają się inne wojny Heroda. Wojuje z własną rodziną, z żonami, ich mężami, teściowymi, i ta wojna domowa jest nie mniej okrutna niż wojna z zewnętrznym wrogiem. Aleksander Krawczuk usprawiedliwia Heroda: to rodzinka wszystkiemu jest winna. To ona uknuła różne złożone intrygi, w które Herod wpadał bezwolnie jak mucha w pajęczynę. Nie bądźmy tak naiwni. W dziejach krwawych tyranów bodaj że decydującą rolę odgrywa ich charakter. Ten tyran, Herod Wielki, był nie mniejszym szaleńcem niż Kaligula czy Heliogabal, tylko był od nich mądrzejszy i bardziej przebiegły. Nigdy nie narażać się silniejszemu – to była jego maksyma. Herod za wszelką cenę usiłował zdobyć sympatię i zaufanie Rzymu. Potrafił, podlizywać się i lać łzy krokodyle. Co za paskudny charakter tego tyra: zły, okrutny – rozumiemy. Lecz jeszcze do tego tchórzliwy i podły. Dalsze wydarzenia na jerozolimskim dworze potwierdzą naszą tezę.

Zanim Herod ostatecznie rozprawi się z Antygonem, ten zdąży zabić jeszcze jednego jego brata – Józefa. Zginął w walce pod Jerychem. Odcięto mu głowę i wystawiono na sprzedaż. Kto z rodzinki Heroda zechce ją kupić, żeby godnie pochować? Kupił za pięćdziesiąt talentów (suma niebagatelna) brat Heroda, Feroras, jedyny z jego braci, który pozostał wśród żywych. Dwóch braci Heroda zabił Antygon. Jak można go żałować, jak można pójść z nim na jakiegokolwiek układy? Galilea stanęła w ogniu. Herod zwyciężył. Herod pod Jerychem został raniony w biodro włócznią. Po czternastu dniach oblężenia i zwycięskim szturmie zdobył Jerozolimę – nastąpiła rzeź. Schwytano Antygona. Zachowywał się niegodnie – rzucał się do nóg, błagał o litość. I choć został ścięty toporem na rozkaz Antoniusza przebywającego w Antiochii, inspiratorem jego ścięcia był Herod.

Ginie brat Antygona, Aleksander, syn uwięzionego w Rzymie Arystobula. Aleksander jest ożeniony z córką Hirkana, Aleksandrą, która urodziła mu córkę Marianinie, przyszłą drugą żonę Heroda.

Kilka razy będą ojciec i syn, Arystobul i Aleksander, uciekać z Rzymu. Za każdym razem będą ich łapać i znowu wrzucać do więzienia, aż Marek Antoniusz wreszcie wypuści Aleksandra na wolność. Wkrótce gorzko pożałował swego czynu.

Ten niepoprawny syn Arystobula, nie zwracając uwagi na to, że jego ojciec jest jeńcem w Rzymie i może go spotkać krzywda, znowu występuje przeciw Rzymianom. Zebrawszy ogromną, bo trzydziestotysieczną armię, naciera na Marka Antoniusza. Lecz ku niemu z północy nadciąga Gabiniusz. Odnosi zwycięstwo, ginie dziesięć tysięcy ludzi Aleksandra. On sam dostaje się do niewoli. Ale Gabiniusz daruje mu życie. Pod szczęśliwą gwiazdą urodził się Aleksander. A może jakiś szczególny talizman nosił na swej szyi, który pomagał mu uniknąć śmierci. On wciąż żyje i cieszy się życiem, żeniąc się z córką Hirkana, Aleksandrą. W ten oto sposób, oddając swemu



siostrzeńcowi swoją córkę za żonę, chciał Hirkan przerwać bratobójczą wojnę, lecz płonne były jego nadzieje. Aleksander się ożenił, córkę Mariamme spłodził, lecz nie odstąpił od swoich zamiarów. Pompejusz dorwał wreszcie Aleksandra i go zabił. Płacze Mariamme – utraciła ojca. Płacze Aleksandra, córka Hirkana – utraciła męża. Radują się Hirkan i Antypater – drugi wróg został zabity.

Uf, wrogowie Heroda są pokonani. Z Rzymem stosunki układają się dobrze, może teraz Herod zając się swym życiem osobistym.

Z pierwszą żoną, Doris, z którą miał syna Antypatra, rozszedł się, z drugą, Mariamme I, miał synów Arystobula i Aleksandra, z Mariamme II miał syna Heroda Filipa, z Samarytanką Maltake – synów Heroda Antypasa i Heroda Archeolosa, z Żydówką z Jerozolimy Kleopatrami dwóch synów, Heroda i Filipa, z Pallas syna Fazaela. Z dalszymi czterema żonami, których imiona w historii się nie zachowały, synów nie miał. Dwie z nich urodziły tylko córki, a dwie w ogóle były bezpłodne.

To, jak zgodnie mogą ze sobą żyć wszystkie żony, wystarczająco udowodniły dzieje haremów sułtańskich władców. Nie tylko jedna drugiej nie wydrapywała oczu, lecz nawet stawały się kochankami, bowiem w takim haremie zawsze kwitła lesbijska miłość. Lecz w pałacu Heroda było inaczej. Tu każda żona, torując drogę swemu synowi na tron Judei, wszczyniała kłótnie i zwady, a nawet dopuszczała się zabójstwa.

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje” – jakże to banalne przysłowie pasuje do rodzinnego życia Heroda. Wszyscy są skłóceni ze wszystkimi. Dwa przeciwstawne obozy utworzyły się na dworze Heroda, pierwszemu przewodzą matka Kypros i siostra Salome. Śmiertelnie nienawidzą ukochanej żony Heroda Mariamme I i jeszcze kilku jego żon. Trudno zrozumieć, o co im wszystkim chodzi. Prawdopodobnie o względy Heroda. Każda kobieta, nie wyłączając siostry i matki Heroda, chce mieć pierwszeństwo w jego sercu. Zwykła babska zazdrość, co to rdzą toczy nawet najtwardszy metal. Poza tym Kypros i Salome to kobiety-intrygantki. Życie w pałacu staje się nie do zniesienia, gdy dookoła bez przerwy wrogie słuch, węch i spojrzenia. Wszędzie kręcą się szpiedzy i donosiciele. Herod też jest winny tej strasznej atmosferze swego domu. Czemu nie rozdeptał tego kłębowiska jadowitych żmij, nie stłumił tych szeptów, podszeptów, podsłuchów, donosów? Czemu bezwzględnie daje wiarę wszystkiemu, co naszeptują mu na ucho Kypros i Salome? Stara Arabka (nie Żydówka) Kypros nie okazała się mądrą kobietą, nie potrafiła podnieść się wyżej swej zazdrości. Nienawidzi Mariamme I i nie ukrywa tego. Nie może jej wybaczyć wyniosłości, pogardy, lekceważenia siebie, matki Heroda. Ta dumna kobieta postępuje absolutnie tak samo, jak postępowała Olimpias, matka Aleksandra Macedońskiego, która wyniosłość, pogardę i pychę zrobiła swym najokrutniejszym (czyżby?) orężem. Herod śmiertelnie był zakochany w żonie Mariamme I. Lecz jest to nader trudna i skomplikowana miłość, w której małżonkowie nie są partnerami, ale ciągłymi wrogami, wojującymi ze sobą. Herod stworzył komfortowe warunki życia wszystkim żonom. Budował dla nich pałace, dawał dzieciom wykształcenie w najlepszych uczelniach Aten czy Rzymu, obsypywał żony podarunkami, stworzył im niebywały luksus. A spokoju w pałacu nie ma. Zagnieździły się w nim jadowite żmije, gotowe nie tylko kąsać rywali, lecz nawet same siebie.

Pomny przepychu pałacu Kleopatry, Herod postanowił stworzyć nie gorszy u siebie. Jego pałac lśni od złota i drogocennych kamieni. Ogromne sale i dziedzińce, portyki i kolumnady z różnokolorowego marmuru. Jedna sala nosiła imię Marka Agrypy, druga Cezariona. Wokół budynków jest wspaniały ogród: fontanny, dużo wody, spiżowe posągi rozstawione po całym parku. Tu odbywały się uroczystości ślubne. Wszyscy pamiętali pyszny ślub Heroda z Mariamme, córką Aleksandra, zabitego przez Pompejusza Wielkiego. Herod pamiętał tę z niczym nieporównywalną noc poślubną, kiedy

niesamowicie piękna niewiasta w białej koszuli, na którą była nałożona biała, przezroczysta, fałdowana suknia, związana na lewej piersi i otwierana poniżej paska, z rękawami ozdobionymi frędzlami, z odsłoniętymi przedramionami, objęła go długimi rękoma, a ich usta, jego zimne jak lód, jej ciepłe, wilgotne jak dojrzały daktyl, złączyły się w gorącym pocałunku, zwiastującym miłość i zgodę małżeńską. I... niczego takiego już po dwóch latach małżeństwa nie było. Czarny kot przebiegł między nimi. Rośnie niechęć, a nawet nienawiść Mariamne do swego męża Heroda. Pozabijał jej bliskich – dziadka Hirkana, a także jej młodszego brata Arystobula. Mariamne nie ma wątpliwości, że uczynił to Herod. To z jego tajnego rozkazu utopiono jej brata w basenie. Herod działał podstępem i nie zawsze można było mu udowodnić winę. Właśnie tak postąpił z bratem Mariamne I, Arystobulem. Arystobul miał siedemnaście lat i był piękny jak Eros. Matka Aleksandra w zмовie z jednym Rzymianinem, który przyjechał do Judei w drodze do Egiptu, do Aleksandrii, gdzie w owym czasie przebywał u Kleopatry Marek Antoniusz, postanowiła zainteresować triumwira urodą swego syna. Wiedziała, że Marek Antoniusz nie stroni od miłości homoseksualnej, mimo rzekomo swej szaleńczej (jak nam historycy i biografowie imputują) miłości do Kleopatry. Widocznie ludzkość była spragniona mitologicznej romantycznej miłości, typu Orfeusz i Eurydyka, jeśli zupełnie pominięto wiele istotnych faktów, świadczących o tym, że nie wszystko było różowe czy tęcze w królestwie egipskim. I Kleopatra zdradzała Antoniusza, i on nie stronił od heter i pięknych chłopców. Kłócili się między sobą. Zdradzali się nawzajem, lecz ludzkość postarała się te plewy jak najszybciej wyrzucić z pamięci i z ich biografii. Stanęli przed nami, naiwnymi czytelnikami, w aureoli nieziemskiego, romantycznego uczucia, czystego jak woda destylowana. A czy smaczna ta woda? Słowem, rajfurka Aleksandra posyła do Aleksandrii przez tego Rzymianina portret Arystobula, żeby go w sekrecie przed Kleopatą obejrzał Marek Antoniusz i ocenił, czy chce za kochanka tak pięknego młodzieńca królewskiego rodu. Marek by chciał, naturalnie, lecz boi się Kleopatry. Podpadł jej, ożeniwszy się z Oktawią, siostrą Oktawiana Augusta, i przez cztery lata nie utrzymując z Kleopatą żadnych kontaktów. Teraz musi jej nadskakiwać. Czując się winny, jak kot, który zjadł śmietankę na świąteczne bliny, on tylko wargi własne oblizwał, wpatrując się w portret, lecz angażować się w nową homoseksualną aferę nie chciał. Postąpił wedle przysłowia: „Chce się, aż kręci, lecz mamusia nie pozwala”. Arystobul pozostał w pałacu Heroda, a tu szpiedzy donoszą, że Kleopatra i Aleksandra knują plany jego obalenia. Aleksandra szuka sprzymierzeńców, przede wszystkim u Kleopatry, którą uważa za swoją przyjaciółkę. Gdy Herod zwiększył nadzór i inwigilację Aleksandry, ona poczuła się bardzo niepewnie i w obawie o swoje życie i życie swego syna Arystobula postanowiła uciekać z Jerozolimy.

O Aleksandrze Herod napisał w swoim pamiętniku: „Ona – źródło wielu intryg i nieszczęść”. Herod żył w ciągłej obawie utraty tronu i pozbawienia go życia. U tyranów wywołuje to odwrotną reakcję: tracą kontrolę nad sobą i nad sytuacją. U Heroda rozwija się i potęguje ogromna podejrzliwość. Za wszelką cenę dąży Aleksandra do osadzenia na tronie Judei swego syna Arystobula, dla którego zdobyła z trudem tytuł arcykapłana. W 35 r. p.n.e. działalność Aleksandry została ograniczona, ponieważ Herod, domyślając się, że pragnie usunąć go z tronu, otoczył Aleksandrę siatką swych szpiegów. Śledzili każdy jej krok, jej korespondencja z Kleopatą była czytana w gabinecie Heroda. Nie czując się pewnie, a nawet obawiając się o swe życie, Aleksandra postanawia wraz z synem Arystobulem (Herod zabije go później) natychmiast uciec do Egiptu, do swej koleżanki Kleopatry. Wkrótce z pałacu królewskiego zostały wyniesione dwie trumny, rzekomo z ciałami zmarłych sług, w rzeczywistości znajdowali się w nich Aleksandra i Arystobul. Na brzegu

morza czekał już statek, żeby zawieźć ich do Egiptu. Jednak szpiedzy donieśli o podejrzanym trumnach Herodowi. Rozkazał dostarczyć je do swego gabinetu. Gdy stolarz otworzył wieka, wyleźli z nich skonfundowani Aleksandra i Arystobul. Wkrótce po tym zdarzeniu Herod zabił Arystobula.

Chłopca zapraszają wieczorem do kąpieli w basenie i tam, wśród pachnących lotosów i złotych rybek, duszą go pod wodą. Mariamne wie, kto zabił jej brata. Ta niewiasta ma cholerną intuicję. Doszła do wniosku, że to jeszcze nie koniec zabójstw jej rodziny. Następną ofiarą stał się dziadek Mariamne, Hirkan. Idąc za namową swej córki Aleksandry, zaczął konszachty z przeciwnikami Heroda z jawnym zamiarem przejęcia władzy. Musiał zginąć. Panie magazynierze królewskiego pałacu, wydajcie katom nową czerwoną jedwabną wstążeczkę służącą do duszenia. Jak można kochać męża, który zabija bliskich, krewnych swej żony? Naturalnie, że Mariamne nie promieniowała szczęśliwym uśmiechem, a jej współżycie z mężem stawało się coraz trudniejsze. On zaś potrzebował miłości i pieśczoć, i to nie udawanych, a szczerych. W jego głowie również światały myśli, czy aby Mariamne nie knuje zemsty i nie ma zamiaru pozbawienia go życia.

Tyrani dążą do władzy. To ich największa żądza. To uczucie zabija wszystkie inne. Miłość jest bezsilna wobec żądzy władzy. Historia zna wiele przykładów, gdy żony musiały sypiać z mężami, którzy zabili ich bliskich. I nie każdemu mężowi udawało się, tak jak na przykład spartańskiemu królowi Agisowi, zjednać sobie miłość i szacunek żony, mimo iż jego ojciec zabił jej pierwszego męża. Na ogół w takich przymusowych łóżach króluje nienawiść do męża. A nieraz takie żony zabijają swych mężów.

Herod chce doznawać rozkoszy z żoną Mariamne I. To jego seksualny narkotyk. I on jak gdyby nigdy nic szedł prawie co wieczór spełniać swe małżeńskie obowiązki, bo kochał tę żonę goręcej od innych żon i z nią pragnął dzielić łożę. Co czuje kobieta, od której domaga się jej ciała człowiek, który przedtem zabił jej krewnych? Z historii krwawych dzieł Ptolemeuszów wiemy, co czuje. Gdy nienawiść dusi, a trzeba pokornie, z przymilnym uśmiechem, oddawać się cielesnej rozkoszy, to są katusze nie mniejsze niż fizyczne tortury. A może i większe.

Spróbujcie mężczyźni znieść w małżeńskim łożu tę pogardliwą obojętność żony, tę jej źle ukrywaną awersję, tę pozycję martwego ciała – nie zniesiecie, jeśli nie jesteście nekrofilami. Herod cierpiał, jak każdy mężczyzna, bo tyrani też ludzie. Im też nieobce są ludzkie słabości. Powiedział przecież proletariacki poeta, nie umiejący dogadać się ani z władzą, ani z własnym sumieniem, ani z kochanką: „Wszyscy jesteśmy po trosze końmi!”. Poeta problem swój rozwiązał, puszczając sobie z niemieckiego pistoletu kulę w łeb, a co ma robić Herod, jeśli jego żona swą pasywną obojętnością doprowadza go do szału? Oddać się innym żonom, swym metresom – ale to przecież nie jest ciało Mariamne. No i zgadnijcie psycholodzy oszalali na punkcie Freuda, dlaczego tak jest? Dlaczego pragniemy miłości z konkretną osobą, chociaż wszystko niby to samo, co u innych? Takich problemów uniknęli Don Juan, Casanova i ich liczni następcy. Dla nich im więcej bab w łóżku, tym lepiej.

Stosunki między Herodem i Mariamne znacznie się pogorszyły, oni już prawie stali się wrogami. Cierpi dumą Heroda Wielkiego (jakże lekko sobie królowie nadają ten tytuł: Wielki. Niby za co?).

I tu mała dygresja do definicji słowa „wielki”. Monarchowie, którzy pragną za wszelką cenę wleźć do historii jako „wielcy”, powinni zdawać sobie sprawę z konsekwencji i własnej odpowiedzialności. Wielki to znaczy doskonały. Czyż nie tak? Doskonały we wszystkim: w dziejach i cechach charakteru. Według mnie Wielka Katarzyna II, uwielbiająca to słowo i lansująca je przy każdej okazji, nie powinna być nimfomanką i bezwzględną niszczycielką innych narodów. Przydusiła

Polskę trzema rozbiorami, zabrała jej ziemię, starła Rzeczpospolitą z map Europy, a potem rozdawała Polkom złote tabakierki i dobrotliwie pozwalała całować swą pulchną rączkę. Wielki Aleksander, pragnący zawojować cały świat, nie może być zboczeńcem, pederastą o pedofilskich skłonnościach i niepoprawnym furiatem zabijającym w furii i gniewie swych współtowarzyszy czy torturujący ich z zimną krwią bez dowodów winy. Herod i Karol Wielcy nie powinni być potworami – monstrami typu Iwana Groźnego, zabójcami własnych żon i gnębicielami ludu. Fryderyk Wielki pruski, chroniczny impotent i niepoprawny sknera, liczący wisienki na swym biurku (trzydzieści dwie sztuki – nie daj Bóg, dwie sługa zeżre), chcąc pozostać Wielkim, powinien zwalczyć swe przywary. Lecz nie. Wielcy mają w nosie etyczne i moralne dogmaty, dla nich liczy się tylko zawojowanie cudzych terytoriów i gnębianie ludzi. I kiedy wreszcie w historii nastąpi lustracja? Gwoli oczyszczenia i prawdy.

Herod jest oburzony: Mariamne I traktuje go jak potencjalnego złoczyńcę. Niestety, miłości mu do Mariamne nie ubywa, a tylko przybywa. Na niektórych mężczyzn pogarda kobiety działa jak płachta na byka – rozpala! Łoże Mariamne było ogromne, mogłyby się w nim zmieścić śmiało cztery osoby. Stało w kącie komnaty na spiżowych, złoczonych nogach w kształcie skrzydlatych postaci, osłonięte niebieskim rozkosznym baldachimem. Leży na nim skulona kobieta. Nasłuchuje kroków w korytarzu. Od kilku nocy Herod usiłuje wejść do jej sypialni po swoją porcję seksualnego narkotyku. Nie wpuszcza go. On, choć wściekły, jednak nie decyduje się wyłamać nienawistne drzwi. Pragnie jej, lecz daleki jest od tego, żeby użyć siły. Do czegoś takiego nie jest zdolny żaden mężczyzna Wschodu. Zresztą żadnej z tamtejszych kobiet nawet do głowy nie przychodzi, żeby nie wpuścić męża, jeśli ma na nią ochotę.

Z sypialni Mariamne małe drzwi prowadziły na taras, gdzie znajdował się basen. Pływały w nim złote rybki i kwiaty lotosu. Tu Mariamne chętnie się kąpała. Dla niej, wyłącznie dla niej, zbudował Herod ten rozkoszny basen. Tej nocy Mariamne zapomniała zamknąć drzwi wejściowe i Herod wszedł do jej sypialni. Łóżko było puste. Mariamne kąpała się w basenie. Blask księżyca i światło lamp ustawionych za alabastrowymi ekranami zlewały się w powietrzu nasyconym wonią nardu i aloesu. Mariamne naga wyszła z basenu. Jej ciało było tak ponętne, mimo pięciokrotnych porodów, jak ciało dziewicy, bogini Afrodyty, nie zaś wielodzietnej matki. Herod poczuł nieokiełznane pragnienie natychmiastowego wzięcia Mariamne. Rozczulony, ułagodzony, zapominając o wszystkich dawnych urazach, wyciągnął ku niej rękę: „Chodź do mnie, moja złota rybko”. Podeszła blisko, blisko, poczuł jej oddech, zobaczył szeroko otwarte w gniewie oczy. Wszeptała: „Nie”. Zasyczała jak żmija: „A co, może i mnie chcesz utopić w basenie, jak utopiłeś mojego brata?”. Herod odsunął się. „Boże, ona mnie nienawidzi” – pomyślał, wybiegając z jej sypialni.

Biedni, nieszczęśliwi władcy zależni od kobiety, a raczej od jej ciała. Czemu nie można zamienić go na inne kobiece ciało, uległe i posłuszne. Dziesięć żon ma Herod. Wśród nich dwie to jego siostrzenice, Mariamne II, zupełnie młodziutka niewiasta i o wiele piękniejsza od Mariamne I. Lecz nie, serce, zmysły, chuć domagają się określonego ciała kobiety i jest nim ciało Mariamne I.

Marek Antoniusz, kiedy dowiedział się o tajemniczej i wielce podejrzanej śmierci Arystobula, brata Mariamne I, wzywa Heroda „na dywanik” do siebie, do Azji Mniejszej, gdzie obecnie przebywał jako władca Wschodu. Do Marka Antoniusza wyjeżdżał Herod z bogatymi darami, lecz z ogromnym smutkiem i przygnębieniem: w głębi duszy świeża mu myśl, że już nie powróci z tej podróży. Czy uda mu się usprawiedliwić przed Markiem Antoniuszem? Co prawda, liczył na swój dyplomatyczny talent i bogate dary, ale... Przed wyjazdem Herod wydał bardzo dziwny rozkaz

swemu szambelanowi, Józefowi, który miał go zastąpić na czas podróży: gdyby nie powrócił, ma niezwłocznie zabić Mariamne I. Dla takiego superzazdrośnika, jakim był Herod, nieprzytomnie zakochany w Mariamne I, nieznośna była myśl, że ona, jako branka, będzie umilać łożę Markowi Antoniuszowi, który, jak wiadomo, był wielkim erotomanem. A ten Józef, który zakochał się w Mariamne I, o wszystkim jej powiedział. I gdy Herod szczęśliwie powrócił do Judei (udało mu się przekupić Marka Antoniusza, który machnął ręką na złowieszcze słuchy o zabójstwie Arystobula, wszak pieniądze nie śmierdzą, a są mu tak potrzebne do dalszej walki z Partami), spotkało go skrajnie chłodne przyjęcie żony. Mariamne I szczerze obraziła się na męża, nawet przestała z nim rozmawiać, nie mówiąc już o tym, że jej łożę było już dla niego niedostępne.

Oliwy do ognia podlewała siostra Heroda, Salome, naszeptująca mu do ucha o zdradzie Mariamne I. Jak natrętna mucha szeptała, jakoby Mariamne I uczyniła Józefa swym kochankiem: „Pomyśl, bracie, czy twój poddany mógł wyjawić kobiecie tak ważny sekret, jeśli by nie była jego kochanką?”. Józef był mężem Salome, szalona kobieta, nękana zazdrością, wolała śmierć męża niż przebaczenie mu winy. Rzadko która kobieta z właściwym zrozumieniem odniesie się do zdrady swego męża. No, chyba że bardzo dużo na tym ucierpi jej ustabilizowany byt. Wówczas, choć cierpią, udają, że wszystko jest w porządku. Powiedziała przecież pewna warszawianka koleżance, która usłużnie szepnęła o tym, że jej mąż zdradza ją ze swą pracownicą: „Och, moja miła, gdybyś ty miała takie piękne futra jak ja i coroczny wyjazd na Kanary, sama byś mu świeżą cipkę przyprowadziła”.

Lecz Salome pochodzi z rodziny Heroda. Tu zdrad nie wybaczą. Zemsta wylewa się z niej wezwią ławą i zatamować ją może tylko śmierć. Najlepiej śmierć obojga: Mariamne I i Józefa. Lecz Herod zbyt kochał swą żonę. Nie mógł jej uśmiercić. Darował jej życie. Józef, owszem, zanim mu głowę odcięto, długo i starannie był torturowany. Możliwe, że przez szczelinę te tortury podglądała Salome, szepcząc: „Dostałeś za swoje, nędzniku! Dobrze, że tobie kat jaja rozmiądzzył. Możesz teraz używać rozkoszy ze swoją Mariamne”.

Z zadziwiającą szybkością mijają dni, niczym w kalejdoskopie jedno historyczne wydarzenie goni drugie. Nie ma już ani Marka Antoniusza, ani Kleopatry. W bitwie z Oktawianem Augustem pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ponieśli miażdżącą porażkę, zostali zmuszeni do popełnienia samobójstwa. Oktawian August uczynił Egipt rzymską prowincją. Obecnie znajduje się w Rodos i wzywa Heroda, aby stawił się przed nim. I znowu nieprzyjemny „dywanik” go czeka. Czy daruje Herodowi, że trzymał stronę Marka Antoniusza i nawet militarnie mu pomagał? To prawda, Herod trochę się zabezpieczył, kiedy jego przyjaciel, Marek Antoniusz, popadł w tarapaty i przegrał z Oktawianem Augustem pod Akcjum, Herod skierował do niego „lojalny” list, w którym zawiadamiał, że niestety, „družba družbą, a służba służbą” i on jest zmuszony zostawić Marka, bo on Herod Wielki może być tylko po stronie silnych. A ponieważ silnym okazał się Oktawian August, to on, wybac, bracie, przechodzi na jego stronę. A jeśli chcesz, bracie, wyjść z tarapatów i nie gubić swego młodego, bo zaledwie pięćdziesięcioletniego żywota, to radzę ci – zabij Kleopatę.

Do Oktawiana Augusta Herod napisał: „Cesarzu! Królem zostałem dzięki Antoniuszowi. Służyłem mu gorliwie. Wykazałem Antoniuszowi, że w jego katastrofalnej sytuacji jedna jest tylko nadzieja ratunku: śmierć Kleopatry. Niestety, namiętność Antoniusza do Kleopatry była silniejsza niż głos rozsądku i przyjaźni... Poniosłem klęskę razem z Antoniuszem i teraz składam swój diadem królewski u twoich nóg”.

Godnie, nie poniżając siebie, napisał w nadziei, że Oktawian August, który potrafił wybaczać

swoim wrogom, i jemu wybaczy: przecież ma ogromne zasługi – uczynił silnym swoje królestwo i jest gotów służyć silniejszemu. Lecz pełnej pewności nie miał, czy Oktawian August, wzywając go na Rodos, pozostawi go wśród żywych, czy nie. Na wszelki wypadek zastosował taką samą metodę jak dawniej. Izolował Mariamne I i jej matkę Aleksandrę od dzieci, wysyłając je do innego miasta, a komendantowi twierdzy, Soajmosowi, wydał rozkaz, że w razie gdyby sytuacja stała się niepomyślna dla niego i nie powróciłby z Rodos, ma natychmiast zgładzić Mariamne I i jej matkę Aleksandrę.

Do zdumienia, do najmniejszych szczegółów sytuacja potworzyła się jak za pierwszym razem. Biedną jednak wyobraźnię ma matka natura. Nic nie wymyśliła lepszego jak powtórzyć historię z Józefem. To samo zakochanie się komendanta w Mariamne, to samo wyjawienie jej sekretu o planowanym zgładzeniu jej i matki w razie niepomyślnego finału podróży Heroda na Rodos. Czemu mężczyźni nie potrafią trzymać języka za zębami? Przecież z tego powodu szykuje się nowe zabójstwo na dworze Heroda. Kiedy Herod powrócił uskrzydłony z Rodos (Oktawian August mu wybaczył), już czekały nań szeptki siostry, Salome: Soajmos jest kochankiem Mariamne. Naturalnie, że komendant powędrował do lochów. Niedługo tam jednak przebywał. Zginął haniebną śmiercią – nie dostąpiwszy zaszczytu być uduszonym jedwabnym sznurem, został ścięty tępym toporem kata w sposób nader okrutny i nie za pierwszym uderzeniem. Lodowa góra nasunęła się na stosunki Heroda z żoną. Dawniej przynajmniej leżała pokornie, nadstawiając swe zimne ciało żywego trupa chuci męża. Obecnie nic takiego. Nie dla męża jej ciało, niech sobie kopie do jej drzwi po nocach podkutym butem, niech grozi wyważeniem drzwi, Mariamne I mu nie otworzy. Dość. Jej mąż jest potworem, jeśli dwukrotnie wydał rozkaz jej zgładzenia. A pytał ją, co jej lepiej odpowiada: być branką Marka Antoniusza czy Oktawiana Augusta i żyć w luksusie, dzieląc miłość z cesarzami, czy gnić w grobowcu uduszoną przez zazdrosnego męża? Co za egoizm u mężczyzn, jakby kobieta była ich absolutną własnością. No to ja ci pokażę, że moje ciało jest moją wyłączną własnością. Tak właśnie powiedziała przecież Lesbia, pieprzająca się z Seneką, gdy Messalina obwiniła ją o cudzołóstwo i skazała na śmierć: „Moje jest ciało, co chcę, to z nim robię”. Wszakże nieugięta Salome nie drzemie. To ona przecież podpuści później swoją wnuczkę, żeby odciąć głowę Janowi Chrzcicielowi. Knuje nową intrygę, tym razem bardzo skuteczną, która ma przynieść śmierć Mariamne. Podkupuje swego podczaszego, a ten przychodzi do Heroda z ważnym komunikatem. Oto okazuje się, że Mariamne I prosiła go, żeby nalał do wina Heroda płyn, który rzekomo jest lubczykiem, czyli miłosnym napojem, po to, żeby powróciły dawne miłosne stosunki z mężem, a jego żądza na nowo się obudziła. Ale kiedy podczaszcy wypróbował zawartość tej fiołki na świni, ta zdechła natychmiast. Po czym podczaszcy wręczył Herodowi fiołkę. Herod rozkazał natychmiast przyprowadzić skazańca, osądzonego na śmierć, dolał do kubka z winem zawartość fiołki i po chwili tamten leżał trupem. Wątpliwości być nie mogło: Mariamne I chciała otruć męża. Jeszcze jakiś czas wahał się Herod, zanim rozprawił się z Mariamne. Zbyt był uzależniony od niej seksualnie. Żadna z żon nie może równać się z Mariamne I. Czym go tak oczarowała? Jakich ziół użyła, że mężczyzna stał się niewolnikiem ciała kobiety? Lecz nie z Herodem te igraszki w niedostępność. Tysiące zróżnicowanych uczuć ogarniają władcę, kiedy kobieta staje się nieposłuszna. Główne uczucie to pragnienie zemsty, poniżenia kobiety, podporządkowania jej swej woli. Tureccy sułtanowie topili w workach niepokorne nałożnice. Jedną taką skazaną na zagładę uratował lord Byron – wykupując ją. Herod natężył swe myśli, wszystkie niejasne podejrzenia zgęściły się teraz w jeden kłębek zemsty. Ukarać niepokorną żonę, nawet jeśli będzie to kara śmierci! Powróciły szeptki siostry Salome:

„Zdradza ona ciebie, a potem, to straszne, chce ciebie otruć, bracie”. Także słówka matki Kypros, nienawidzącej swej synowej właśnie za to samo – pychę i manifestowaną wobec innych pogardę. Po królewskim pałacu Mariamme I płynęła nieosiągalnym łabędziem, wysoko niosąc swą długą szyję. Ta szyja musi być ścięta. Wyrok zapadł w umyśle Heroda. Reszty dokończy sąd. Zebrała się rada królewska. Oskarżycielem był Herod. Domagał się śmierci żony. Obawiał się bowiem, że swoją skierowaną ku niemu nienawiść przekaże dzieciom.

Wrzucono Mariamme do lochu, nie oszczędzono jej, odizolowano od wszystkich, tak bardzo bał się Herod jej wpływu na dzieci, raczej jej przebiegłości. Mogła przecież mieć swoich popleczników, mogła znaleźć sposób na uwolnienie się, toteż zastosowano takie ostre środki jak dla innych przestępców. Zaledwie kilka dni życia pozostało Mariamme. W piwnicznym mroku mogła dumać do woli, wspominając przeszłość, w myślach kontaktować się ze swoją rodziną, rozmawiać ze zmarłymi bliskimi, których już dawno nie ma na świecie. Oto jej dziad Hirkan, arcykapłan Judei. Raz cudem uniknął śmierci, gdy buszujący w Syrii Gajusz Kasjusz, zabójca Juliusza Cezara, rozkazał podczas uczty na oczach Hirkana zabić Malicha, ważną judejską osobistość. Możliwe, że taki sam los czekał i Hirkana, lecz on przytomnie zawołał: „Kasjusz ocalił mnie i mój kraj!”. Darowano mu życie. Za drugim razem nie udało się. Osaczony ze wszystkich stron przez wojska Marka Antoniusza Kasjusz będzie błagał żołnierza o odcięcie mu głowy. Zginie Antygon, siostrzeniec Hirkana, nowy władca Judei. Żeby pozbawić Hirkana tytułu arcykapłana, kazał odciąć mu uszy, bowiem kalecy nie mogą pełnić tej funkcji. Potem mówiono, że sam Antygon odgryzł mu jedno ucho. Wywieźli Hirkana do Mezopotamii, a władcami Judei stali się Partowie z Antygonem na czele. Kraj został złupiony, a Jerozolima i jej świątynie ograbione. Gdy królem Judei po ciężkiej walce z Antygonem został Herod, widząc knowania Hirkana, powolnego swej córce Aleksandrze, matce Mariamme I, zabił go. Jej mąż Herod zabił jej dziadka Hirkana. Mariamme strasznie go kochała i boleśnie przeżyła jego śmierć. Arcykapłanem w Jerozolimie był młodszy brat Mariamme, Arystobul. Aleksandra popychała swego syna do przodu. Co prawda, na posiedzeniu rady królewskiej Herod zarzucił Aleksandrze potajemne knowania i chęć pozbawienia go władzy, lecz zgodził się na ustanowienie jej syna arcykapłanem, a potem podstępnie utopił go w basenie. Wiosną 31 r. p.n.e. miało miejsce w Judei ogromne trzęsienie ziemi, zginęło 30 tysięcy ludzi. Mówiono, że to kara boska za bezceństwa Heroda, za wszystkie te jego zabójstwa. Jak zabijano Mariamme I, już wiesz, Drogi Czytelniku.

A jego męczą wyrzuty sumienia. Zabiłeś żonę, Herodzie, umiej znieść godnie swój los. „Nie mogę, nie mogę!” – krzyczał po nocach, leżąc samotnie w swym łożu. Wydawało mu się, że cień Mariamme przebiegł po pałacu, że weszła do jego pokoju, stoi nad jego głową, słyszy jej szept: „Zabiłeś mnie, Herodzie, osierociłeś moje dzieci. Bóg tobie tego nie wybaczy”. Związał się w kłębek, kolana niemal do ust przykładając, płakał. Ulgi to nie przynosiło. Bardzo ciężko zapadł Herod na zdrowiu. Dzisiejsza medycyna zapewne oświadczyłaby zgodnie: straszliwa forma depresji. „Czarna melancholia owładnęła królem” – szeptali poddani i z coraz to większym niepokojem patrzyli na wychudłego, wymizerowanego króla, którego gryzł smutek. Niczym robak wyjadał jego wnętrze. Cierpi Herod na straszliwe bóle głowy. Kto czytał „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa, ten pamięta, jakie straszliwe bóle głowy cierpiał Poncjusz Piłat, prokurator Judei, zabójca Jezusa. Herod miał nie mniejsze bóle. Co i raz tracił przytomność. Zrobił się tak słaby, że już nie mógł chodzić. Na posiedzenia rady królewskiej noszono go w lektyce. Ponad trzydzieści lat rządził Herod Judeą. Uczynił ją silną i władną. Rozbudował stolicę Jerozolimę, wznosił szereg nowych miast, zwiększył dobrobyt ludu, wszędzie wprowadził idealny porządek, w administracji również. Lecz za jaką cenę?

Za cenę zabójstw. Czy warto było? Za cenę osobistego nieszczęścia. Czy warto było?

Sytuacja w jego rodzinie dalej się pogarsza: nie ma zgody między nim a jego synami, Aleksandrem i Arystobulem, synami Mariamme. Kogo to dziwi, że synowie nie mogą ani zapomnieć, ani darować ojcu śmierci ich matki? Nienawidzą swego ojca, mimo iż stara się im nadskakiwać, troszczy się o nich, powiózł ich na studia do Rzymu, bierze na wakacje do Azji Mniejszej, przydzielił im ziemię, obiecuje wyznaczyć ich dziedzicami tronu.

Wkrótce ożenił swych synów. Arystobula z Berenika, córką swej siostry Salome, Aleksandra zaś z Glafirą, córką Archelosa, księcia Kapadocji. Zaczęły się niekończące licytacje, czyj ród jest lepszy. Glafira, dumna ze swych przodków pochodzących od perskiego króla Dariusza, śmiertelnie pokłóciła się z Bereniką, córką Salome, zarzucając jej niskie pochodzenie. Z kolei Arystobul, dumny, że od strony matki pochodzi z królewskiego rodu Hasmoneuszów, również atakował swoją żonę, wytykając jej pochodzenie od niskich Idumejczyków. Płacząca Berenika, skarżąc się matce, budziła pragnienie zemsty. A ponieważ Salome była ulubioną siostrą Heroda, który jej bezgranicznie ufał i wierzył, pałac królewski przeobraził się w gniazdo os, lżono w nim innych, nienawidzono, knuto intrygi i zbierano plotki. Herod postanowił powstrzymać ten stek pomyj, żeniąc starszego syna Arystobula z córką Salome. Ten zamiar spełził na niczym. Na dworze w jeszcze większym stopniu kwitnie szpiegostwo i donosicielstwo – dwie straszne dworskie cechy, które doprowadziły do niejednej tragedii.

A oto na scenę wchodzi Antypater, starszy syn Heroda i jego pierwszej żony, Doris. Przysłowie „pokorne ciele dwie matki ssie”, jak ufał odpowiada metodzie, którą stosował Antypater, żeby osiągnąć swój tajemny cel: wyeliminowanie synów Mariamme. Nigdy ich otwarcie nie krytykując, szczególnie przy ojcu, co najwyżej aluzyjnie napomyka, że nie są lojalni w stosunku do niego, że go krytykują, a w wielu wypadkach nie zgadzają się z jego decyzjami i metodami rządzenia. W Herodzie rośnie niechęć do synów.

Taka metoda wkrótce zaowocowała plonami: zmienił się całkowicie stosunek ojca do starszego syna. Pewnego dnia Herod przywołał Antypatra na królewski dwór, obsypał go swymi dobrodziejstwami, zagroził, że ogłosi dziedzicem tronu swego starszego syna, jeśli synowie Mariamme nie podporządkują się bezwzględnie jego rozkazom.

Dziedzictwo tronu! To był wielki przywilej, który uzyskał Herod od Rzymu, dzięki swej chytrej polityce, w której na pierwsze miejsce wysuwała się służalczość, lizusostwo, obsypywanie darami i drogimi podarkami możnych arystokratów Rzymu. Najpierw podlizywał się Pompejuszowi Wielkiemu, potem Kasjuszowi, Juliuszowi Cezarowi, Markowi Antoniuszowi, wreszcie Oktawianowi Augustowi. Dla Heroda nieważne były osobiste cechy tych władców, tylko to, czy lizusostwem, darami i uniżeniem można zapewnić sobie ich przychyłność. Pod tym względem tyrania Heroda była nieco odmienna od innych tyranii. Tamci rzadko się płaszczyli przed innymi, Herod natomiast zawsze czuł się tylko wasalem w stosunku do wszystkich, którzy byli mocniejsi od niego. Rzym bardzo wiele przywilejów dał Herodowi za taką politykę uległości i pokory. O, my to lubimy! Pokażcie mi, Drodzy Czytelnicy, choć jednego władcę, który by nie lubił pochlebstwa i uniżoności. Nie ma takich. Nikt nie lubi krytyki, taka już jest psychologiczna natura człowieka. Herod znacznie poszerzył swe terytorium, zwłaszcza gdy do władzy doszedł Oktawian August. Judea otrzymała ziemie w kotlinie Batanea, ziemie na wschód od Galilei, także trzy krainy na pograniczu syryjsko-nabatejskim. Herod wytepił bandytów, a ziemie oddał chłopom pod uprawę. Założył osady i wprowadził półwojskową dyscyplinę.



Antypater, syn Heroda, może triumfować: odniósł całkowite zwycięstwo. Jeszcze niedawno nie wolno mu było nawet przebywać w pałacu królewskim. Tylko w świąteczne dni mógł odwiedzać swego ojca. Teraz na królewski dwór przywołano jego matkę, Doris. Antypater postanowił za wszelką cenę przywrócić na dworze swoje znaczenie – starszego syna, który posiada prawo do dziedziczenia tronu. Czynić to należało nader dyplomatycznie i mądrze. Bardzo podejrzliwy Herod, chociaż przysłuchiwał się różnym plotkom i rozwinął w pałacu ogromną sieć szpiegów, donosicielom specjalnego posłuchu nie dawał. Chyba że plotki szeptały mu do ucha matka Kypros i siostra Salome. Tym kobietom ufał bezwzględnie. Należało zjednać sobie te kobiety. Udało się Antypatrowi pochlebstwami i darami zdobyć ich względy.

Stał się wreszcie osobą wszechwładną na królewskim dworze, miał całkowitą pewność, że tron przypadnie właśnie jemu. Obsypuje poddanych podarkami, przesyła bogate dary wielu przyjacielom w Palestynie i Rzymie. Jest uczynny i uprzejmy, a po cichu wykorzystuje napięcia między Herodem a jego młodszym bratem, Ferorasem, który zhańbił ród królewski, żeniąc się z niewolnicą, a przedtem dwukrotnie gardząc córkami królewskimi. Z kolei Antypater zjednął sobie drugą żonę Heroda, Mariamne II. Wokół Antypatra utworzyło się potężne ugrupowanie. Lecz Salome, szalona siostra Heroda, nie drzemie, znowu knuje skomplikowane intrygi w celu przekonania Heroda, że otoczony jest samymi zdrajcami, że wśród nich jest żona Ferorasa, ta zuchwała niewolnica, która ośmieliła się uwieść brata Heroda. Salome odkryła, że wspiera faryzeuszy, którzy byli na politycznym indeksie za swą samodzielność i niechęć do składania przysięgi Herodowi i Rzymowi.

Ostatni raz przyszedł król do swego najmłodszego brata i postawił ultimatum: albo on, albo żona. No i co odpowiedział Feroras, którego niewolnica, zresztą niezbyt piękna, tak omotała: woli rozstać się z życiem niż ze swoją żoną. Wyjechał ze swoją rodziną na prowincję. Nie udało się jednak Herodowi zabić swego młodszego brata Ferorasa, który zmarł prawdopodobnie własną śmiercią.

Na królewskim dworze Heroda szykuje się jeszcze jedno zabójstwo. Tym razem jego ofiarą będzie Aleksandra, teściowa Heroda. Nie na długo zachowała swój żywot matka Mariamne I, która w dzień zabójstwa córki rzuciła się na nią z pięściami. Herod od dawna próbował rozgryźć tę przewrotną kobietę. Konflikt między nim a Aleksandrą zaogniał się z każdym nowym dniem. Wyczuwał w niej Herod swojego wroga i postanowił ją zgładzić. Okazja wkrótce się nadarzyła. Aleksandra, wykorzystując psychiczny krach Heroda po śmierci Mariamne I, próbowała podburzyć przeciwko niemu komendantów wojennych twierdz. Herod nie wytrzymał: rozkazał natychmiast ją zgładzić. W nocy do pokoju Aleksandry wdarli się siepacze i udusili ją jedwabnym sznurem.

„Jednego wroga mniej” – skomentował to wydarzenie Herod. Lecz w jego rodzinie jeszcze sporo wrogów. Tak w każdym razie wydaje się temu psychicznie choremu człowiekowi, ogarniętemu manią podejrzliwości. Postanowił zgładzić trzeciego męża swej siostry Salome. Dziwna to osoba, ta siostra Heroda Wielkiego. Zgładziła swego drugiego męża, Józefa, z powodu jego zdrady z Marianie I, teraz ma zamiar wydać trzeciego męża, Kostobara, obwiniając go, że zorganizował spisek przeciwko Herodowi. Ten, jak małe dziecko, które dopiero uczy się chodzić, wierzył wszystkiemu, co naszeptowała mu do ucha podła Salome. Ściął Kostobarowi głowę, a jednocześnie wszystkim jego przyjacielom i stronnikom. Wzdłuż królewskiego pałacu powstała alejka ściętych głów nanizanych na pale, która straszyla mieszkańców i gości królewskiej rezydencji. Każdy bał się o swe życie, każdy modlił się, żeby mógł dożyć dnia jutrzejszego, nikt nie był pewny swej przyszłości. Kiedy tyran zabiera ludziom wiarę, zabiera im wszystko. Bowiem bez wiary nie ma życia. Czyżby Herod, budząc w swych poddanych strach, nie wiedział o takim aksjomacie? „Niech nie lubią, byleby się bali” –

znane twierdzenie Machiavellego nie zdaje egzaminu. Na strachu daleko nie zajedziesz. Strach rodzi nienawiść i protest. Strach wyzwała agresję i inne przyziemne instynkty, które drzemą we wnętrzu człowieka. Nigdy ojciec, który osiąga posłuszeństwo syna drogą strachu i przemocy, nie może w przyszłości liczyć nie tylko na jego miłość, lecz na elementarne przywiązanie.

Po zabójstwie Aleksandry i Kostobara trwa dalej korowód ponurych zabójstw Heroda w swej rodzinie. Zabije swoich dwóch synów od Mariamme I i starszego syna, którego miał z pierwszą żoną, Doris. W jakich okolicznościach to nastąpiło?

Z przerażeniem widzi Herod, że jego dwóch synów od Mariamme I, Arystobul i Aleksander, nie tylko że odsuwają się od ojca, lecz demonstrują do niego jawną niechęć. Tragiczna śmierć ich matki zaciążyła nad myślami i wyobraźnią obu książąt. Nieraz w gniewie czy też w rozdrażnieniu wyrwały się im dosadne słowa, krytykujące ojca, które dworacy rozdmuchiwali, przejaskrawiali i przekazywali Herodowi. Naturalnie prym w rozpowszechnianiu tych plotek wiodła niezrównana Salome, dla której dworska intryga stała się chlebem powszednim. Herod pod wpływem tych naszeptów uwierzył, że jego synowie chcą śmierci ojca.

„Wielki” osobiście pofatygował się na rzymski dwór i, lejąc tam krokodyle łzy przed Oktawianem Augustem, przedstawił mu „prawdę” o tym, jakimi to zdrajcami są jego synowie, Arystobul i Aleksander, i jak spiskują przeciwko ojcu. Herod, ten geniusz podejrzliwości, niemal taki sam jak Józef Stalin, był gotów każdego podejrzewać o zdradę i spisek. Podejrzenie przerodziło się, jak to często bywa u tyranów, w chorobliwą obsesję, która wybuchła płomieniem dzikiej nienawiści do synów. W 22 r. p.n.e. zaczyna się na rzymskim forum pranie brudnej jerozolimskiej bielizny. Ojciec i synowie prześcigają się w krasomówstwie, występując przed Oktawianem Augustem. Jeden oskarża, drugi odparowuje oskarżenia. Wreszcie znudzony rzymski cesarz, który miał wiele innych ważniejszych spraw na głowie niż babranie się w dworskich brudach Judejczyków, wydał iście salomonowy wyrok: sprawę musi rozwiązać sam Herod. Naturalnie, że nawet przez sekundę nie pomyślał, że Herod Wielki po prostu zabije swych synów. Napomknął nawet, że ma nadzieję, iż król Judei wybaczy synom te drobne uchybienia, jakich dopuścili się w stosunku do ojca. Oktawian August nie uwierzył także w to, że synowie planowali ojcobójstwo, o co obwiniał ich Herod.

Herod to mądry i chytry psycholog. Od razu zrozumiał intencje Oktawiana Augusta – bierze stronę młodych książąt. Wówczas, żeby nie narażać się cesarzowi, schował swoją nienawiść, jak to się mówi, do kieszeni i objął serdecznie swych synów, wywołując tym gestem aplauz przysłuchującej się rozprawie publiczności. W Jerozolimie potwierdził swój testament, że jedynym spadkobiercą i dziedzicem tronu ogłasza Antypatra, natomiast synom Mariamme I przydzielił we władanie jedynie księstwa, czym jeszcze bardziej zwiększył waśnie między nimi.

Po upływie zaledwie paru miesięcy rozkazał zabić swych synów. Zabić z zimną krwią i bezlitośnie. Dla pozorów postawił ich przed sądowym trybunałem, który był przecież pionkiem w jego dłoniach. Do ostatniej chwili synowie Heroda Wielkiego nie wierzyli w to, że ojciec może zabić własnych synów, dając wiarę plotkom. Nie wierzyli i wtedy, gdy wrzucono ich do lochów w mieście Sebaście. Kiedy nadeszli siepacze z jedwabnymi sznurami – też nie wierzyli. A gdy siłą narzucili im na szyje sznury i gdy już chrypieli od ucisku tej czerwonej jak krew wstążeczki, z ich sinych ust wyrwał się ochryply krzyk: „Za co, ojcze?!”. Za co? Tyrani nie odpowiadają na takie głupie pytania. Tyrani wolą nie słyszeć wołań oszalałych z rozpaczy żon, synów, nie widzieć ich łez. Herod także udawał, iż nic nie widzi i nie słyszy.

Tak samo jeszcze rok temu Herod Wielki obejmował swych synów, teraz obejmuje swych wnuków,

lejąc łzy nad „sierotkami”: „Ponury los, kochani wnukowie, zabrał mi moich synów, waszych ojców, lecz odtąd ja będę dla was kochającym ojcem”. Żali się, przytula sierotki i robi wrażenie, że niby to nie on był sprawcą sieroctwa wnuków. Obiecuje im uczynić wszystko, troszczyć się o nich, dać im dobre wykształcenie. Po egzekucji synów Herod odesłał matkę Aleksandra, Głafirę, do jej domu rodzicielskiego, do Kapadocji, wnuk już nie ma ani ojca, ani matki. Nie pozwolił Głafirze kiedykolwiek zobaczyć syna. Następnie zabrał się za kojarzenie małżeństw wnuków. Mariamme III, córkę Arystobula, oddał synowi Antypatra, syna Aleksandra ożenił z córką swego brata Ferorasa. Antypater miał oprócz Mariamme III jeszcze jedną córkę, Herodiadę. Wydał ją za męża za swego własnego syna, jakiego miał z Mariamme II.

Wielce raduje się Antypter, syn Heroda. Jego przyrodni bracia, Aleksander i Arystobul, są martwi, na razie on jest prawowitym dziedzicem tronu Judei. Boi się jednak, żeby Herod nie przelał swych uczuć na wnuków i nie uczynił jednego z nich swym następcą. Znowu szykuje Antypater intrygi. Tym razem jego sprzymierzeńcem okazała się żona brata Heroda, Ferorasa, który nie chciał się z nią rozejść mimo nalegań Heroda. Później do tego sprzymierzenia dołączyła żona Heroda, Mariamme II, zatrwożona o swój los. Jeszcze nigdy na dworze judejskim nie rozwinęło się tak szpiegostwo i donosicielstwo. Jeszcze nigdy Herod nie był tak okropnie podejrzliwy i nieufny. Wszędzie widział spiski. Wprowadził w państwie istny policyjny system. Za najbłahszy powód wrzucał ludzi do lochów, skąd rzadko kto wychodził żywy. Złą sławą okrutnego więzienia, w którym torturują ludzi, cieszyła się twierdza Hirkana. Salome jak zwykle stoi na straży, mówi Herodowi, iż Antypatrowi nie wolno ufać, że dąży do zagłady ojca, aby objąć władzę w Judei. Aby to osiągnąć, nie cofnie się przed zabójstwem ojca przez otrucie go. Zawiadamia Heroda, że truciznę trzyma jego szwagierka, żona Ferorasa. Przestraszony Herod wysłał niczego nie podejrzewającego Antypatra z jakąś misją do Rzymu, sam zaś przeprowadza dokładne śledztwo wśród domowników. Wyjaśniło się, istotnie, żona Ferorasa przechowywała truciznę, którą miała wręczyć Antypatrowi. Można tylko domyślać się, jakie przywitanie urządził Herod swemu synowi, gdy ten powrócił z Rzymu. Aresztowano go i wrzucono do lochów. Po mocnych torturach odcięto Antypatrowi głowę.

Trzech synów stracił Herod, obwiniając ich o zdradę. Właśnie wtedy Oktawian August wypowiedział znamienne słowa, iż u Heroda lepiej być świnia niż jego synem. Zgładzona została żona Ferorasa, wyrzucono z pałacu żonę Heroda Mariamme II. Życie króla Heroda jest nudne, ponure, pozbawione radości. Biegnie wśród ogromnego przepychu i odwiecznego smutku. Wokół panuje wielki strach. Pozostałe żony Heroda drżą o swe życie, nie mają chwili spokoju. Co jeszcze wymyśli ten okrutny człowiek, ich mąż?

Herod podupada na zdrowiu. Zaczyna chorować na straszną chorobę. „Kara boska, to bogowie ukarali Heroda tą dziką nieludzką chorobą” – szepcze lud.

Ciało Iwana Groźnego za życia gniło, wydzielając cuchnący zapach, którego nie sposób było wytrzymać. Zauważyliśmy, Drogi Czytelniku, zadziwiającą prawidłowość. Niech to będzie naszym odkryciem, absolutnie niezauważone przez badaczy (ale skromność autorki, nie ma co!). Im większy złodziej czy rozpustnica, tym ciężiej umiera. U złodziei gniją trzewia, u rozpustnic przyrodzenie. Tak było z Herodem Wielkim, mordercą trzech swych synów i ukochanej żony Mariamme I – chorował w ostatnich latach na „wilczą” chorobę: jego wnętrzności żarły robaki, które wlażyły nawet do penisa, a zewnętrzne części ciała wszy i inne insekty, których nie sposób było wyplenić. Umierał strasznie, w wielkich mękach. U Kassandra, diadocha Aleksandra Macedońskiego, który zabił jego syna i żonę Roksanę, a także matkę Olimpias, tak samo za życia gniły wnętrzności, a od robaków nie było

ratunku. Do tego doszło krwawe rozwolnienie, silna gorączka i chudnięcie ciała, jak po przyjęciu trucizny. Barbara Radziwiłłówna, wielka rozpustnica, która miała ponad dwustu kochanków, umierała od gnijącej macicy, tak śmierzając, że tego odoru nie byli w stanie wytrzymać słudzy i gdyby nie zakochany król, Zygmunt August, nie byłoby komu pieluch jej zmieniać. Zofia Witt, której droga prowadziła od trzeciorzędnej stambulskiej prostytutki do księżnej Potockiej, umierała strasznie: od raka macicy.

Po śmierci Heroda Wielkiego jego państwo zostało podzielone pomiędzy pozostałych wśród żywych synów: Heroda Antypasa, Filipa i Archelaosa. Pierwszy otrzymał Judeę z Samarią, a Filip ziemie leżące za Jordanem, na wschód od Galilei.

Historia nie wybaczyła Herodowi jeszcze jednego ohydneho czynu. Już umierający, krzyczący od nieznośnego bólu, jakiego doznawał, z gnijącym, pożerany przez robaki ciałem, zdobył się na jeszcze jedno okrucieństwo: rozkazał zamknąć ludność Judei w hipodromie, a swej siostrze nakazuje, aby po jego śmierci żołnierze otoczyli hipodrom i pozabijali wszystkich tam zgromadzonych, których były tysiące. Przez pięć dni przetrzymywani tam ludzie, pozbawieni jedzenia i wody, będą drżeć o swój los, przewidując najgorsze. Na szczęście Salome i jej mąż nie zezwolili na tę straszną rzeź. Jak tylko umarł Herod, Salome i jej mąż Aleksas przybyli do hipodromu i uwolnili wszystkich zatrzymanych.

Wiadomość o śmierci Heroda została ogłoszona na wielkim wiecu wojska. Odczytana została odezwa pośmiertna Heroda do żołnierzy. Dziękował im za wierną służbę i prosił, żeby takie samo oddanie okazywali jego następcy. Kto to ma być? Królem Judei ma być Archelaos, syn Malake. Jego młodszy brat, Herod Antypas, otrzymał Galileję i Pereę. Filip, syn Kleopatry, ziemie Trachonu, Batanei, Gaulanitydy i Paneas. Salome dostała trzy miasta i pięćset tysięcy drachm. Wysokie legaty otrzymał Oktawian August i jego małżonka Liwia.

Niosą ciało zmarłego króla Heroda Wielkiego, odzianego w królewską purpurę. Kroczą jego krewni, synowie, ci, co pozostali jeszcze wśród żywych. Pięciuset niewolników kołysze kadzielnicami. Powoli wstępują na wysoką górę zamkową, aby tam, w królewskim grobowcu, złożyć zwłoki Heroda Wielkiego. Prowadzi do niego dwieście stopni z białego marmuru. Widać było stamtąd Betlejem, gdzie narodził się Jezus.

## **Rzeź niewińców**

Obecnie coraz częściej się mówi, że to, iż Herod Wielki w obawie o swoją władzę kazał zabijać wszystkie niemowlęta urodzone w roku narodzin Jezusa, jest tylko legendą. Jak było naprawdę, nie możemy powiedzieć. Warto wszakże przytoczyć słowa Ewangelii według św. Mateusza: „Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon». Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim» (...). Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem rzekł: «Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon» (Mt. 2, 1–5, 7–8).

Przestraszył się Herod, postanowił zgładzić niemowlę. „Oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu, pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić» (Mt 2,13–14). Herod rozkazał zabić chłopców

w wieku do lat dwóch w Betlejem i w całej okolicy.

Syn Heroda, Herod Antypas (21 r. p.n.e.–39 r. n.e.), tetrarcha Galilei, zasłynął straceniem przez odcięcie głowy św. Jana Chrzciciela. Uczynił to na życzenie Salome, swej pasierbicy, która jednocześnie była jego bratanicą. Po śmierci ojca otrzymał od Rzymu władzę nad Galileją. Zgorszył obyczajność Żydów tym, że wstąpił w kazirodczy związek, żeniąc się po rozwodzie z pierwszą żoną, z wdową po przyrodnim bracie Herodiadą. To małżeństwo wywołało oburzenie poddanych Heroda, a także Jana Chrzciciela, którego aresztowano i wtrącono do więzienia. Córka Herodiady, Salome, zażyczyła sobie jako prezentu urodzinowego głowy Jana Chrzciciela. Herod spełnił jej życzenie. Głowę słynnego proroka na złotej tacy przyniesiono do uczających gości i podano Salome, która poczęła tańczyć z tacą w ręku.

Ten epizod – taniec Salome – znalazł odbicie nie tylko w malarstwie, lecz i w literaturze. Oskar Wilde, zafascynowany postacią Salome, napisał sztukę „Salome” (1893), a Richard Strauss napisał muzykę do opery „Salome” (1905).

Niedługo Herod cieszył się swoją władzą w Judei. Popadł w konflikt z rzymskim cesarzem Kaligulą w 37 r. Został skazany na wygnanie z Galilei, w tym samym roku zmarł.

Herod Wielki miał jeszcze jednego syna, Heroda Archelaosa (22–18 r. p.n.e.). To jemu ojciec pragnął zostawić swe rozległe królestwo. Miała mu przypaść Judea, Idumea i Samaria. Jednak jego bracia, Filip i Herod Antypas, wystąpili przeciw niemu. Herod Antypas pojechał do Rzymu, żeby przed Oktawianem Augustem bronić swych praw. Lecz Oktawian August już słyszał o okrucieństwie Heroda Archelaosa: brutalnie zdławił powstanie Żydów, zabijając trzy tysiące swoich rodaków. Sami Żydzi napisali petycję do Oktawiana Augusta, żeby pozbawił go władzy. Bracia Heroda Archelaosa, Herod Antypas i Filip, również wystąpili z prośbą do Oktawiana Augusta o pozbawienie Archelaosa władzy. Archelaos pogorszył swą sytuację poślubieniem wdowy po swym przyrodnim bracie. Oktawian August pozbawił go władzy i wysłał do Galilei, gdzie zmarł w 18 r. p.n.e.

## **Ptolemeusze, Seleukidzi, Syryjczycy, Persowie**

*Koroną strojne głowy spaść nie mogą.*

(Szekspir)

Raczej koroną strojne głowy spać nie mogą, bo lecą ich własne głowy i głowy ich wrogów.

Przewraca się w swym kryształowym grobie Aleksander Macedoński (złoty ukradziono). Ogromne jego imperium, które zdążył zawojować w ciągu swego stosunkowo krótkiego życia (trzydzieści trzy lata), rozpadło się na drobne kawałki, jak tort źle pokrojony przez kiepską gospodynię. Państewka wojują ze swymi sąsiadami, a jego dzielni diadochowie zajęci są intrygami i walką o władzę. Sam był temu winien. Dlaczego przed śmiercią nie wyznaczył następcy? Czemu zlekceważył tak ważny problem? Kiedy go zapytano, komu przekazuje władzę, odpowiedział nader enigmatycznie: „Najdzielniejszemu”. Za najdzielniejszych uważali siebie i Antioch Jednooki, i jego syn, Demetriusz Poliorketa, i Kassander, i olbrzym Lizymach o sile Herkulesa, który bez najmniejszego trudu zginał podkowy, i chytry, przebiegły, spokojny Ptolemeusz. Podzielili imperium Aleksandra. Ptolemeusz Soter Lagida otrzymał Egipt, i to będzie jego wczesna satrapia, zwiększona później o Sylestrię i część prowincji w Małej Azji. Między diadochami Aleksandra Wielkiego rozgorzały wojny o władzę, bezmyślne, bratobójcze, pochłaniające mnóstwo ofiar. Wojny pełne okrucieństwa i bezwzględności. Zniknęło pojęcie moralności, etyki, sprawiedliwości, miłosierdzia. Zmysły były podporządkowane jednej nieujarzmionej sile – żądzy władzy. Rąbano głowy na prawo i na lewo, nie

wiedząc, czyje są: swych czy obcych? Synowie zabijali ojców, a ojcowie synów, mężowie żony, dzieci rodziców. W chaosie, w bezprzykładnej anarchii.

## **Głowa Keraunosa powiewa niczym flaga**

To byt niesamowicie makabryczny widok! Wojownicze, dzikie plemię północne, zwane Celtami, niczym pustynna burza przemknęło na swych bystrych koniach, tratując wszystko dookoła, jak flagą powiewając odciętą głową macedońskiego króla Ptolemeusza Keraunosa. Głowa była nadziana na pal, rozwichrzone długie włosy powiewały na wietrze, niebieskie oczy patrzyły martwymi źrenicami. Plemię olbrzymów jeźdźców krzyczało coś w niezrozumiałym języku, wymachiwało pochodniami i mieczami. Macedończycy w panicznym strachu ukryli się w swych domach.

Ptolemeusz I Soter po śmierci Aleksandra Wielkiego objął rządy w Egipcie. Był śmiałym i dzielnym generałem Aleksandra Macedońskiego, w ciągu swego życia dopuścił się tylko dwóch niewybaczalnych błędów: zakochał się w heterze Tais, kochance Aleksandra Macedońskiego, i ożenił się z nadworną damą swej małżonki, Bereniką, wygnawszy precz pierwszą żonę, Eurydykę I. Notabene, Drogi Czytelniku, strasznie ubogi jest Egipt w żeńskie imiona. Kleopatry, Arsinoe, Bereniki, Eurydyki i to wszystko. Żeby jakoś je rozróżnić, musimy je zwyczajnie numerować. Więc Eurydyka I to pierwsza żona Ptolemeusza I Sotera, a Berenika I – jego druga żona.

Dlaczego Ptolemeusz I popełnił błąd, zakochawszy się w heterze Tais? Była prózna, kochliwa, okrutna, chciwa, lekkomyślna i oprócz piękności żadnych innych zalet nie posiadała. To ona kazała Aleksandrowi Macedońskiemu, gwoli swego kaprysu, spalić Peloponez. Tak oto, po prostu. Uczując z pijanym Aleksandrem Macedońskim (coraz częściej ulegał temu nałogowi), tańcząc przed nim i jego generałami na wpół naga swój wyuzdany taniec, w pewnym momencie schwyciła pochodnię i rzuciła ją na drewnianą, pokrytą pozłotą kolumnę pałacu, w którym odbywała się uczta. Oficerowie Aleksandra, zachęceni jego śmiechem, poczęli rzucać pochodnie na meble i ściany pałacu. Wkrótce wybuchł wielki pożar, który rozprzestrzenił się na miasto. Piękne miasto zostało spalone przez kaprys dziwki. Łaziła za Aleksandrem Macedońskim wszędzie, nie dając mu spokoju, aż wreszcie przekazała ją dowódcy, Ptolemeuszowi, który zakochał się w tej nawet nie heterze, a zwykłej dziwce. Miał z nią troje dzieci, niektórzy biografowie utrzymują, iż nawet ożenił się z nią. My takiej wiedzy nie posiadamy. Wiemy natomiast, że wiele setek lat później odnaleziono w Egipcie sarkofag Tais, przywieziono go do Paryża. Mumia była prawie nietknięta. Kobiety Paryża wpadły w szal, gdy mumię Tais wystawiono bodajże w Luwrze. Tłumami przychodziły do niej, jak na pielgrzymkę. Dyrekcja muzeum zaniepokoiła się. Jeśli tak dalej pójdzie, pocałunki paryżanek całkowicie zniszczą mumię Tais. To, czego nie dokonał czas, dokonają fanatyczki, wierzące, iż pocałunek brudnego bandażu stóp Tais ocali je od zła i przyniesie szczęśliwą miłość. Dyrekcja ku wielkiej rozpacz paryżanek musiała schować mumię do muzealnego magazynu. Może do dnia dzisiejszego tam przebywa?

Drugi błąd Ptolemeusza I Sotera polegał na tym, że zakochawszy się w pałacowej damie swej żony Eurydyki I, Berenice I, wyrzucił pierwszą żonę z pałacu. Po prostu wsadził ją wraz z córkami na statek i odesłał do dalekiego Miletu. Eurydyka jakoś pogodziła się ze swym losem porzuconej żony, ale jej starszy syn Keraunos nie. Młodzieniec był pełen dynastycznych planów, uważał, że to on powinien zostać prawowitym dziedzicem po śmierci ojca, a nie bastardy zrodzone przez Berenikę I. Tym bardziej że Ptolemeusz I Soter, choć spędzał z heterą miłe chwile na wyspie Kos, na początku wcale nie miał zamiaru się z nią żenić. Miał nikłą nadzieję, iż ożeni się z Kleopatram, siostrą Aleksandra Macedońskiego. Dopiero gdy z tego zamiaru nic nie wyszło, a Kleopatra została

zgodzona przez Antyгона Jednookiego, postanowił ożenić się z Bereniką. Kiedy Berenika urodziła mężowi syna, przyszłego Ptolemeusza II, król natychmiast ogłosił go dziedzicem tronu egipskiego. Tego miał dość Keraunos. Nadzieja, że może ojciec opamięta się i wygoni uzurpatorkę z pałacu, prysnęła jak bańka mydlana. Wręcz odwrotnie, Ptolemeusz I Soter zaczął okazywać swej nowej żonie niespotykane oznaki miłości. Każdy jej kaprys spełniał, dosłownie nóżki jej całował, wydawać się mogło, że gotów był sam, zamiast niewolników, wprząc się do jej lektyki, z której korzystała ta zamężna i dzieciata pałacowa dama. Ludzie, widząc, takie ogromne przywiązanie króla do swej nowej żony Bereniki, zaczęli szeptać, że ta wiedźma, Berenika, opoiła Ptolemeusza I miłosnym napojem. Wówczas bardzo wierzono w moc magicznych ziół. My też w to wierzymy, Drogi Czytelniku, mógł mieć król dziewicę, wziął zaś za żonę podstarzałą mężatkę. Keraunos, widząc, że egipski tron umyka mu sprzed nosa, a ojciec nie chce go uznać za dziedzica, biegnie do trackiego króla Lizymacha, niby szukać azylu politycznego. Lizymach na stare lata identycznie powtórzył błąd Ptolemeusza I. On również porzuciwszy swoją pierwszą żonę, ożenił się z córką Ptolemeusza I, Arsinoe I. Nietrudno domyślić się, że Keraunos był jej przyrodnim bratem. Lizymach ma sześćdziesiąt pięć lat, a Arsinoe czternaście. Młoda dziewczeczka z odrazą przyjmowała miłosne zaloty swego starego męża, a pójście z nim do łóżka stanowiło dla niej istną katorgę. Lecz jako że była niewiastą ambitną i nawet mającą swe polityczne plany, postanowiła miłosne katusze ścierpieć i za wszelką cenę urodzić Lizymachowi syna, żeby jej dzieci, a nie dzieci pierwszej żony Lizymacha, zostały królami Tracji. Zacinawszy z obrzydzenia usta i zamknawszy oczy, oddawała się Arsinoe I inkwizytorskim torturom miłosnym, lecz jakoś nie zachodziła w ciążę. Widocznie sperma u prawie siedemdziesięcioletniego starca była już do niczego, a przecież seksuologia w starożytności była zaledwie w embrionalnym stadium rozwoju i lekarze nie wiedzieli, jak leczyć bezpłodność mężczyzn.

Nie żałował stary Lizymach rozrywek dla swej młodziutkiej żony. Widowiska były okrutne, a szczególnym powodzeniem cieszyły się walki byków, które odbywały się w gimnazjonie.

Zajęli oboje miejsce w gimnazjonie, którego kamienne ławy wznosiły się stopniami jedna nad drugą. Byki wypuszczano na arenę jednego po drugim, a tancerze kolejno popisywali się swym tańcem, bardzo trudnym i skomplikowanym. Najtrudniejszy był skok spomiędzy rogów byka i podskok w powietrzu, po którym tancerz miał znowu spaść na grzbiet byka. Cudowna zręczność i gibkość tancerzy oczarowała wszystkich. Dziewczęta i chłopcy tańczyli przed bykami nago, bo nawet najskąpsza część odzienia mogła krępować ich ruchy. Rozrywki to dobra rzecz, lecz młoda królowa martwi się, że wciąż nie zachodzi w ciążę. Może za mało modli się do bogów? Może nie tak szczerze, jak należy, składa ofiary? Ktoś z dworaków powiedział, że w jednej z wiosek, na małej wysepce, leży czarny tors mężczyzny, wycięty z bardzo starego, czarnego pnia drzewa. Na jego genitalia, podkreślone kosmatą sierścią, należy się położyć kobiecie, która pragnie zajść w ciążę i poleżeć w ten sposób kilka godzin. Murowane, że zajdzie w ciążę. Uczciwie Arsinoe uprzedziła męża o swym projekcie odwiedzenia tego idola. Poradził żonie, aby na razie zaniechała tej skrajności, a udała się do świątyni Amona. Arsinoe kazała się tam wieźć. Amon był to płodny bóg, zapładniający kobiety. Jego marmurowy posąg o głowie barana zawsze był przedstawiany z ogromnym, pobudzonym fallusem.

Teren świątyni był otoczony wysokim kamiennym murem. Znad murów wystawały wierzchołki potężnych kolumn i płaskie dachy świętego kompleksu. Długi dziedziniec przed głównym wejściem zamykały połyskliwe wody prostokątnego stawu. Były to wody święte, w których kapłani kąpali się

trzy razy dziennie, aby oczyścić się przed wejściem do wewnętrznego sanktuarium Amona. Z samego serca świątyni strzelały w górę cztery granitowe obeliski przedstawiające fallusy. Było to dzieło Fidiasza i liczyło tysiąc lat. Wierzchołek obelisku zwykle powlekano złotem, żeby przyciągnąć promienie boga Słońca Re.

Arsinoe obmyła ręce w świętej wodzie i weszła do świątyni. Modlący się w kącie kapłan z ogoloną do maślanego połysku naleśnika głową podszedł do niej. „Czekamy królowo” – powiedział cicho i wskazał na ogromny posąg Amona, stojący na piedestale pośrodku świątyni. Bóg o baraniej głowie wydawał się być łaskawy: tak ujmująco wyglądał ze swoim sterczącym fallusem, wzbudzał nadzieję, że wysiłek Arsinoe zajścia w ciążę zostanie uwieńczony powodzeniem. Ofiarny wół został złożony u nóg Amona, Arsinoe zaczęła się modlić. „Oby łaska Amona gościła w moim sercu. Upraszam ciebie, boga cichej krainy, aby obdarzył mnie potomstwem ku chwale mojej nowej ojczyzny i dumy mojego męża Lizymacha”. Wydawało się jej, że Amon porozumiewawczo mrugnął swym baranim okiem. „Na pewno teraz zajdę w ciążę” – pomyślała Arsinoe i nadzieja ta przemieniła się w pewność. Wychowana w egipskiej religii, obznajomiona z jej bogami: Izydą, Ozyrysem, Horusem, Setem, Hatchorem, Arsinoe musiała nauczyć się modlić do syryjskich bóstw. Syryjczycy szczególnym nabożeństwem darzyli boginię Kybele.

Do Antiochii ta bogini płodności Kybele trafiła z Frygii. Szybko zdobyła ogromną popularność. Nazywano ją Wielką Matką Bogów (Magna Mater Deum). W ślad za nią pojawił się w Syrii kult jej kochanka, Attisa. Był to piękny młodzieniec, w którym bez pamięci zakochała się bogini. Niedługo jednak kochankowie cieszyli się swoją miłością. Pewnego razu Kybele znalazła swego kochanka w lesie bez życia. On, tknięty szałem, pozbawił się męskości cięciem noża, czyli po prostu wyciął sobie całe przyrodzenie, i okrwawiony biegał po lesie, zanim się nie wykrwawił. Padł martwy. Z kropli jego krwi wyrosły pachnące fiołki, nie wiadomo, dlaczego nie są czerwone. Odtąd wszyscy kapłani Kybele byli kastratami, zanim wstąpili do służby bogini, musieli sami własnoręcznie okaleczyć się, jak to uczynił Attis. Przerażały Arsinoe te dzikie misteria, urządzane corocznie w Syrii ku czci tej bogini uroczystości, które poprzedzały staranne przygotowania. Kapłani ścinałi sosnę w lesie – bo pod sosną zginął Attis. Do pnia drzewa przywiązywano drewnianą figurkę przedstawiającą kochanka bogini Kybele, owijali ją w całun wełniany, stroili fiołkami i śpiewali pieśni żałobne, które z biegiem czasu przeobrażały się w straszliwe rozpustne orgie. Pod akompaniament hałaśliwych bębnów, piszczałek, cymbałków, ludzie zaczęli tańczyć coraz to szybciej i szybciej, aż wpadali w trans, w ekstazę. Kapłani ostrymi nożami zadawali sobie rany w ramiona, a mężczyźni wycinali sobie genitalia. Nie przestając krwawić, w szaleńczym opętaniu wybiegali na ulice miasta i rzucali okrwawione przyrodzenia na podwórka domostw. To była ich ofiara ku czci bogini Kybele i jej kochanka Attisa. Arsinoe nie mogła patrzeć na to ponure szaleństwo, godne dzikich barbarzyńców, a nie oświeconej Antiochii, ani słuchać żałobnych hymnów sławiących okrutną, krwiożerczą boginię.

Drugi bóg, Baal, również nie podobał się Arsinoe. Był to zły bóg, domagał się ofiar nie w zwierzętach, lecz w ludziach. Do Antiochii na bazar przywożono z różnych krańców świata kalekich niewolników. Za bezcen można było kupić takiego niewolnika i rozczłonkować jego ciało, składając je w ofierze temu straszliwemu bogowi. Nie mogła Arsinoe patrzeć, jak umierają biedni niewolnicy ofiarowani nie swoim, lecz syryjskim bogom. Nie mogła zrozumieć okrucieństwa tej religii. Nawet zwykłe zabijanie zwierząt w ofiarnych celach napawało ją wstrętem i odrazą, a co dopiero gdy ofiarami byli ludzie. Raz zemdląta, oglądając ceremonię złożenia ofiarnego zwierzęcia.



Bydło ofiarne stało z zawiązanymi przednimi nogami. Ofiarnik, stojąc w tyle za bydłem, pociągnął za nasadę postronka i obalił zwierzę na ziemię. Następnie zarzucił zwierzęciu stryczek na szyję, wetknął weń kij i, obracając go dookoła szyi, udusił zwierzę w taki oto barbarzyński sposób.

Widziała Arsinoe jeszcze jeden okrutny rytuał – zabijania wróżbitów, których przepowiednie się nie spełniły. Leżeli pokotem, związani, na napełnionych chrustem wozach zaprzężonych w woły. Jeszcze dodatkowo na ich ciała narzucono wiązki chrustu i podpalono je. Batami zmuszono woły do ucieczki. Rozszalałe pędziły na oślep i płonęły wraz z wróżbitami, wozami, chrustem...

Przyzwyczaj się, Arsinoe, do okrucieństw cudzej religii, jeśli postawiłaś przed sobą cel: urodzić syna i uczynić go władcą Syrii. Przecież Egipt twego ojca jest dla ciebie zakazany. Przeznaczony jest dla twego brata, którym będzie Ptolemeusz II.

Nie podoba się Syria Arsinoe. Wszystko tu jest nie tak jak w Egipcie. Inni bogowie, inne zwyczaje, moda, ubrania i kobiety są inne. Któżby w Egipcie pomyślał, że prostytutkę można uprawiać nie w burdelu, lecz w świątyniach? A tu, w Syrii, na każdym kroku można spotkać tak zwane sakralne prostytutki. Kobięcym bóstwem syryjskim była Iszta: szkaradne bóstwo z wieloma wiszącymi piersiami. W dzień jej święta sakralne prostytutki, dumnie nazywane dziewicami, chociaż dziewictwa samego były pozbawione już w pierwszych latach służby w świątyni, stroiły Iszta w klejnoty i rozkoszne szaty z cienkiego sydonijskiego płótna, wieczorem ich zadaniem było ofiarowanie rozkoszy mężczyźnie. Im więcej i drożej, tym lepiej, honorarium bowiem było przeznaczone na potrzeby świątyni i dla eunuchów. Te wyuzdane do szpiku kości kobiety współzawodniczyły ze sobą w różnych sposobach przypodobania się mężczyźnie, bowiem od dziecka uczyły się tej złożonej, mimo wszystko, nauki. Gotowe były zaspokoić różne męskie fantazje i gusty, najperfidniejsze zbroczenia. Arsinoe wiedziała, że w Egipcie, u jej ojca Ptolemeusza I, skosztowanie rozkoszy z kobietą na terenie świątyni było wielkim grzechem, za takie świętokradztwo zsyłano do kopalń, a świątynia podlegała długotrwałemu oczyszczeniu. Tu jest to na porządku dziennym i stanowi prawie podstawowe zajęcie sakralnych dziewcząt. Kupcy zaś, którzy odwiedzali świątynie i nie żalowali złota, byli bardzo wymagający. Wygłodniali seksualnie w stosunkach ze swymi nader przyzwoitymi żonami, którym nawet nie wolno było wyjść do miasta, dawali upust swej najbardziej perfidnej fantazji. O gustach seksualnych się nie dyskutuje. Dziewczęta, pragnąc otrzymać pochwały eunuchów, prześcigały się w seksualnej perwersji.

Wabił i odstraszał zarazem Arsinoe ten tajemniczy i zagadkowy seksualny świat. Postanowiła wypróbować metody prostytutek sakralnych na swym niedołączonym mężu. Doświadczony eunuch, który uczył sakralne prostytutki miłosnej sztuki, dawał jej wskazówki. Mężczyźni dzielą się na trzy grupy – przekonuje Arsinoe. – Na zające, byki i ogiery. Z pierwszym postępuj jak gazela, z drugim jak klacz, z trzecim jak słonica. „Do jakiej grupy należy twój mąż?” – pytał Arsinoe. „Kiedyś w młodości, gdy w rękach jak obwarzanki gniótł podkowy, był niewątpliwie ogierem – odpowiedziała Arsinoe. – Lecz nie mnie dostała się jego męska siła. Potem, gdy zmężniał, niewątpliwie stał się bykiem i znowu nie ja rozkoszowałam się jego siłą i wdziękami, lecz hetery. Obecnie, gdy zestarzał się i jest bezsilny, aby sprostać swym podstawowym wymaganiom męża, bardzo mi przypomina zająca, ucieka od moich pieszczot jak od wilka. A ja nie dość, że ciągle chodzę niezaspokojona, lecz co gorsza nie zachodzę w ciążę. I gdy tak pójdzie dalej, nie mój syn będzie królem syryjskim”.

Eunuch był mądrym człowiekiem. Wy tłumaczył Arsinoe, co trzeba robić w łóżku, gdy mąż odczuwa nudę i brak mu niespodzianek seksualnych. Arsinoe wglębiła się w studiowanie papirusowej

pornografii, jaką przyniósł jej eunuch. Wyuczyła się na pamięć sześćdziesięciu czterech pozycji aktu miłosnego. I chociaż wstręt odczuwała, gdy miękki kawałek męskiego mięska trzeba było ogrzewać swymi ustami, starań o zapłodnienie nie zaprzestała. Lizymach omal nie zwariował od rozkoszy, które szykowała mu żona, coraz to nowych i wymyślniej szych. Rzucił się na nią z rozpaczliwym pośpiechem, jakby paląca potrzeba nie mogła znieść najmniejszej zwłoki. Próżny pośpiech. Pożądanie gnieździło się w głowie, ale tam, gdzie trzeba, nie potrafił przewyciężyć swej niemocy. Popatrzył na żonę niby na wcielenie kary piekielnej. Spojrzała nań z politowaniem. Nie mógł znieść jej wzroku, opuścił oczy i skurczył się na ogromnym łożu małżeńskim, przerażony swą męską słabością. Przepraszając pogłodził ją po plecach. Arsinoe nie daje za wygraną. Ona musi... musi mieć syna.

„Gdybym wiedziała, że od tego rodzą się dzieci...” – usprawiedliwiała się przed swym ojcem wiejska dziewczucha, bohaterka Maupassanta, której gospodarz kazał co wieczór kłaść się z nim do łóżka, aż nabawiła się brzucha.

Arsinoe i Lizymach aż za nadto dobrze wiedzieli, jak się robi dziecko, lecz płonne były ich wysiłki. Arsinoe postanowiła zmienić eunucha. Niech jej doradcą w ciąży sprawie będzie ktoś bardziej doświadczony. Trzeba iść do uczonego i doświadczonego eskulapa, kapłana. Arsinoe, stłumiwszy kobiecy wstyd, przysłała do kapłana znajdującego się na medycynie, prosić go o pomoc w zapłodnieniu swego łona. Kapłan Posimor, któremu nie wolno było oglądać królowej naga, był przykryty gęstą miedzianą siatką, obmacywał zaś ciało królowej w jedwabnych rękawiczkach. Po czym zaczął zadawać dziwne pytania. Po pierwsze, interesował się, czy królowa chodziła do miejscowej biblioteki i czy oglądała tam pornograficzne papirusy, których tam „skolko ugodno”. Królowa zarumieniła się i zaprzeczyła. Posimor skarcił ją surowo. „Rozpusta erotyce służy, nieśmiałość w łóżku jej nie służy” – stwierdził. Kapłan pytał, czy czasami nie dotykała płciowych organów innej kobiety. Pytanie było zadane w celu wykluczenia lesbijskich inklinacji u królowej. Arsinoe I zaczerwieniła się jeszcze bardziej i znów kategorycznie zaprzeczyła. Pociągu do kobiet nie odczuwała. Wyeliminowawszy lesbijstwo, kapłan postanowił wykluczyć z upodobań królowej także zoofilię i zapytał wprost, nie owijając drażliwego tematu w bawełnę, czy nie odczuwała potrzeby, aby mieć stosunek ze swym oswojonym zwierzęciem, no na przykład z tygrysem czy lwem. Arsinoe zamarła. Potem przyznała się, że czasami lubi głaskać stojącego fallusa swojego oswojonego leoparda, pokornego jak baranek, bo był wykastrowany z jednego jądra. Kapłan ostro skarcił Arsinoe: „Głaskanie fallusów zwierząt to prosta droga do zoofilii i oddalenie własnego zajścia w ciążę w sposób naturalny”. Wyzaczył za to przewinienie Arsinoe pokutę: dziesięć ofiar w postaci jagniąt i przez dwa dni powstrzymanie się od picia wina.

Ofiarne zwierzęta zostały złożone na ołtarzu Izydy, abstynencja dotrzymana, lecz Arsinoe I nadal nie zachodziła w ciążę. Zwróciła się o pomoc do ojca, Ptolemeusza I, i do babki znachorki Persjanki. Ojciec w specjalnych amforach ma przysłać leczniczą wodę z Nilu, która według ogólnego mniemania, mimo iż mętna i ıłem śmierdząca, skutecznie leczy różne dolegliwości, także kobiecą bezpłodność. Od tego czasu ojciec regularnie, każdym handlowym statkiem odpływającym do Syrii, przysyłał swej córce wodę z Nilu. Babka znachorka coś tam poszeptała nad łonem Arsinoe, dała jakichś ziół i poradziła, aby podczas stosunków z mężem podkładała pod plecy poduszkę. Babka intuicyjnie poczuwała, nie będąc lekarzem, że przyczyną bezpłodności żony może być to, co dziś określamy tyłozgięciem macicy. Okazało się, że te środki pomogły i wkrótce Arsinoe rodzi Lizymachowi syna. A potem przez trzy następne lata jeszcze dwóch synów. Hura! Trzech synów

z Lizymachem ma Arsinoe i teraz śmiało może walczyć o królewską sukcesję dla swych potomków, pomijając pierwsze dzieci Lizymacha. Nie wiadomo, jaki diabeł wstąpił w Arsinoe, dotąd dobra, uległa i nieśmiała, zaczęła nagle przejawiać cechy lady Makbet. W porywie zazdrości o swych synów postanowiła zgładzić pasierba Agatoklejosa, zdolnego dowódcę wojska, człowieka żonatego i dzieciatego. Przeprowadziła sprawnie ułożoną intrygę, zwabiła Agatoklejosa podstępem do swego pokoju, a tam, rozdarłszy na sobie szaty, zaczęła głośno wrzeszczeć, że pasierb usiłuje ją wziąć siłą. Nic nie podejrzewający Agatoklejos zupełnie oniemiał z wrażenia, stał niczym słup soli, nie mogąc wykrztusić słowa. Wdarli się słudzy, nieprzytomną królową w podartych szatach zaczęli ocucać, a gwałciciela Agatoklejosa aresztowano. Nie dając mu dojść do słowa, ojciec Lizymach, płonąć zemstą i nienawiścią, zabił go. Dopiero teraz Arsinoe I uspokoiła się: jej synom już nie grozi nic ze strony potomstwa pierwszej żony Lizymacha. Lecz po pewnym czasie prawda wyszła na jaw i Lizymach męczy się okrutnymi wyrzutami sumienia. Zgładził własnymi rękoma swego ukochanego syna, uwierzył kalumnii żony.

Lizandra, żona Agatoklejosa, uciekła z dziećmi do Syrii, do Seleukosa. Teraz stoi na centralnym placu bosa i z rozczochranymi włosami, wyrażając swym widokiem skrajną rozpacz, wzywa naród do zemsty nad okrutnym Lizymachem, który zabił niewinnego syna, ulegając oszczerstwom swej drugiej żony. Seleukos poszedł na wojnę z Lizymachem, a ten, czując się ogromnie winnym z powodu zabicia syna, a równocześnie tak bardzo kochający Arsinoe, że nie był stanie jej ukarać, zaczął dosłownie szukać śmierci. Nadstawiał się pod strzały nieprzyjaciela. Nieszczęścia i ból duszy zupełnie zmieniły Lizymacha. Kiedyś atleta o ogromnej fizycznej sile, podkowy jak obowiązki w rękę ścisnął, obecnie przeobraził się w staruszkę, schorowanego i wysoce nieszczęśliwego. W 281 r. p.n.e., w ostatniej walce z Seleukosem, Lizymach stracił życie. Seleukos wkracza do Macedonii. Obok niego jedzie konno dowódca Keraunos, który opuścił Lizymacha i poprosił o azyl u Seleukosa, który wiedząc o jego wojennym talencie, mianował go dowódcą swych wojsk.

Arsinoe I, wdowa po Lizymachu, wraz z trzema synami udaje się do Kassandrii i tam, w dobrze umocnionym zamku, przygotowuje się do odparcia Seleukosa. Lecz Seleukos nigdy nie wszedł do Kassandrii. Co go zatrzymało po drodze? Śmierć, zadana podstępnie przez Keraunosa. Uważał się za najlepszego przyjaciela Seleukosa, który go cenił, obsypał zaszczytami, wyznaczył dowódcą swej armii, i oto jak po judaszowsku postąpił Keraunos, człowiek zupełnie pozbawiony czci i sumienia. On pewnego razu, jadąc na koniu obok Seleukosa, nagle na oczach całego wojska wyjmując kindżał spod płaszcza i, nie wypowiadając ani słowa, celnym ciosem wbija go wprost w serce Seleukosa. Ten nawet ostatniego westchnienia nie zdążył wydobyć z siebie, martwy zwał się z konia. Wówczas Keraunos, nie tracąc zimnej krwi, zwrócił się do wojska i ogłosił macedońskim królem. Wojsko to taka sama bezmyślna masa jak tłum ludzi. Zawsze pójdzie za silniejszym. Zobaczywszy, że Seleukos nie żyje, szybko uznało Keraunosa za macedońskiego króla. Zmarł król, niech żyje król!

Teraz Keraunos postanowił skierować się w stronę Kassandrii, gdzie w zamku z trzema synami zamknęła się jego przybrana siostra, Arsinoe I. Arsinoe już prawie utraciła Macedonię, pozostały jej ledwie nędzne prowincje, którymi dzielnie kieruje ze swego dobrze umocnionego zamku. Keraunos wysyła do Arsinoe I swego parlamentariusza, który ma za zadanie wyjaśnić siostrze, iż Keraunos z czystym zamiarem i szczerym sercem prosi ją o rękę i proponuje, aby została królową Macedonii. Jemu samemu wystarczy być koło niej, bowiem bardzo ją kocha, a ponoć pokochał ją, gdy jeszcze była dziewczką na egipskim dworze swego tatusia, Ptolemeusza I Sotera. Obiecuje, iż nigdy nie będzie starał się o władzę, a dziedzicami tronu będą jej synowie urodzeni od Lizymacha. Naiwna

i ufną królowa Arsinoe I, pozbawiona kobiecego szczęścia w małżeństwie ze starcem, przywołała dziecinne wspomnienia i poczuła nieodpartą chęć wyjścia za mąż za Keraunosa. Starszy syn Arsinoe, Ptolemeusz, ostrzegał matkę, żeby nie wierzyła zapewnieniom Keraunosa, który dla wzmocnienia swej obietnicy złożył ją przy ołtarzu Zeusa. Lecz kobiece serce tak pragnie miłości, a dziecinne wspomnienia o pięknym młodzieńcu, który jakiś czas wychowywał się razem z nią w Ptolemeuszowskim pałacu, były tak żywe, tak powabne, że machnąwszy ręką na niebezpieczeństwo, zaufała Keraunosowi i wyraziła zgodę na jego oświadczyzny. Została wyznaczona data ślubu, do którego Arsinoe przygotowuje się bardzo starannie. Gospodarzom domostw został wydany rozkaz królowej, aby umyć mydłem kamienne chodniki przed domem i ozdobić bramy domów girlandami kwiatów, a wszystkim podwładnym rozkazano zjawić się na placu w uroczystych szatach. Witano Keraunosa tak, jakby do Kassandrii przybył sam bóg Apollo. Muzyka grała, chóry śpiewały weselne pieśni, Arsinoe w odświętnym stroju, nad którym pracowała przez kilka dni armia szwaczek, wraz z dwoma synami wita swego narzeczonego. Jej starszego syna, Ptolemeusza, nie było w mieście. On, wściekły, przeklinając naiwność matki, wsiadł na konia i umknął w siną dal.

Na białym koniu, którego grzywa została ozdobiona drogocennymi kamieniami, wjeżdża Keraunos w pięknym stroju, młody i wspaniały. Arsinoe w uroczej liliowej szacie, w tunice obszytej piórami i przepasanej złotym pasem stoi dumna, radosna, pewna swego przyszłego osobistego szczęścia. Małżonek przecież tak ją kocha, że wyrzekł się tronu dla niej i jej dzieci. I nagle stało się coś strasznego i nieoczekiwanego. Kiedy Keraunos podjechał do Arsinoe, dał znak ręką, wtedy jego żołnierze rzucili się ku niej, oddzielili ją od synów, stojących po obu stronach, przy boku matki. Powlekli ich do pałacu i zabili na oczach matki. Arsinoe udało się uciec na wyspę Samotrakę, a Keraunos ogłosił się władcą całej Macedonii.

Gdy władzę zdobywa się za cenę takich przestępstw, nie gwarantuje to spokoju ducha dla oprawcy. Keraunosa męczą nocne koszmary. Budzi się nad ranem cały zlany zimnym potem, cały drżący, z łomoczącym sercem. Śni mu się ten sam sen: napadają na niego obrońcy Seleukosa i synów Arsinoe – wilki, tygrysy, jakieś potwory z ostrymi kłami i rwą na strzępy jego ciało. Prawie fizycznie odczuwał ten niesamowity ból. W dzień jako tako dochodził do siebie i snuł dalsze plany zawojowania świata, bowiem zapragnął być drugim Aleksandrem Macedońskim. Lecz jak na razie przed nim stoi mniej ambitne zadanie: zabić Lizandrę i jej synów i zwyciężyć w walce Ptolemeusza, syna Arsinoe, który śle mu przekleństwa i obiecuje okrutnie rozprawić się z oszustem i zbrodniarzem, który tak ohydnie postąpił z jego matką i braćmi. Istotnie, po pewnym czasie Lizandra i jej dzieci zostały zabite, lecz w jaki sposób, tego nikt nie wie. Postarał się Keraunos tym razem uczynić to dyskretnie, bez demonstracji swego okrutnego czynu, inaczej niż to uczynił z synami Arsinoe. Czwórka dzieci Lizandry i ona sama zniknęły bez specjalnego szumu.

Nie udało się Keraunosowi zrealizować swych barbarzyńskich planów zawojowania obcych terytoriów i utworzenia imperium nie mniejszego niż Aleksandra Macedońskiego. Dzikie plemię rozprawiło się z nim. Głowa nadziana na długą włócznię straszyla Macedończyków kryjących się w domach.

Nieszczęśliwa Arsinoe postanowiła wrócić do Egiptu, do swej ojczyzny, gdzie wówczas rządził jej rodzony brat, Ptolemeusz II Filadelfos. Wyrzucił z pałacu pierwszą żonę i ożenił się z Arsinoe. Egipcjanie, którzy odzwyczaili się od kazirodczych małżeństw zawieranych przez faraonów, bardzo nieżyczliwie przyjęli to małżeństwo brata i siostry. Pamflety i szyderstwa pokryły gliniane tabliczki. Króla otwarcie obwiniano o naruszenie moralności. On, jak mógł, okrucieństwem dławił te krytyczne

głosy. Był pierwszym z Ptolemeuszów, którzy przywrócili dawne zwyczaje faraonów. Później stało się to niejako normą, iż Ptolemeuszowie będą żenić się ze swymi siostrami.

Znanego poetę Sotada, który w epigramacie wyśmiał to kazirodcze małżeństwo króla z własną siostrą, zanurzono w wypełnionej wodą wannie z ołowiu i tak długo trzymano go pod wodą, aż się utopił. Ale na szczęście to było jedyne i ostatnie morderstwo dokonane przez Ptolemeusza II. Więcej już nikogo nie zabijał i nader zgodnie żył ze swoją małżonką-siostrą. We wszystkim był jej powolny. Stopniowo Arsinoe stała się prawdziwą władczynią Egiptu, a Ptolemeusz II we wszystkim się jej podporządkował i tylko wykonywał jej rozkazy. Postępowała jak mądra i sprawiedliwa królowa, lud ją pokochał i nazwał Wielką Arsinoe. Została zapomniana jej zbrodnia: zabójstwo syna Lizymacha. Arsinoe przekształciła Egipt w kulturalne, oświecone państwo. Na jej dworze gościli wybitni greccy poeci i filozofowie, słono im za to płaciła. Aleksandria stała się kolebką kultury. Sama Arsinoe prowadziła długie dysputy z filozofami, a wspianiała muzyka towarzyszyła każdej uczcie. Królewski dwór stał się spokojnym i statecznym. Nie zapomniała Arsinoe o militarnym wzmocnieniu swego państwa. Dzięki jej osobistemu zaangażowaniu została utworzona egipska flota. W Aleksandrii drewniane budynki ustąpiły kamiennym. W stolicy został zbudowany hipodrom, założono kilka ogrodów botanicznych z egzotyczną roślinnością. Mieszkańcy podczas upałów mogli odpoczywać w cieniu rozłożystych drzew. Spokojnie i wesoło szumiały strumyki. Za Arsinoe I zbudowano Faros, latarnię morską, którą ogłoszono jednym z siedmiu cudów świata.

W rocznicę śmierci Ptolemeusza I Sotera królewska para urządziła pyszny, triumfalny pochód, święto boga Dionizosa, trwające przez trzy dni. Była to okazja, aby pokazać Egipcjanom i zagranicznym gościom moc i bogactwo królów.

Naprzeciwko stadionu w Aleksandrii stanął olbrzymi namiot gotowy na przyjęcie dostojnych gości z zagranicy. Przybrany został purpurowymi tkaninami, a podłoga usiana liliami i różami. Król i królowa witają czcigodnych gości, a potem wraz z rodziną zajmują pierwsze miejsca w uroczystym pochodzie, który przeciąga przez miasto. Najpierw kroczą bogowie Egiptu i Grecji, posągi ze świątyń Ozyrysa, Ptaha, Zeusa. Drogę torują sylenowie ubrani w purpurę i szkarłat, za posągami idzie gromada satyrów, towarzyszące im kobiety trzymają w dłoniach zielone liście palm i srebrzyste gałązki oliwek. Za nimi 180 niewolników ciągnie wspianiały posąg Dionizosa siedzącego na złotym tronie. Z tyłu idzie tłum kapłanów i kapłanek. Przez cały czas gra muzyka i leje się strumieniami wino. Następuje pokaz dzikich zwierząt. Powoli i z dostojeństwem kroczy setka słoni, stada antylop, bawołów i zebr, jadą klatki z lwami i tygrysami, jest nawet unicum – biały nosorożec. Słudzy niosą ptaki – papugi i pawie. Wspianiałe to było widowisko. Ale to jeszcze nie koniec. Na bogatym tronie wiozą Ptolemeusza II, obok niego ogromny złoty posąg założyciela Aleksandrii i boga opiekuńczego Egiptu Aleksandra Macedońskiego. Z fontann bije wino, ustawione są stoły z jedzeniem dla ludu, który przybył z całego Egiptu: setki tusz wołów, bawołów, jagniąt i baranów. Chleba i igrzysk! To odwieczne hasło starożytnego Rzymu znalazło w Egipcie wyraz we wspianiałym widowisku ku czci Ptolemeusza I, założyciela dynastii, urządzonym przez jego syna i córkę.

Istnieje opinia, iż w ciągu trzystuletniej historii dziejów Ptolemeuszów nie było takiej dobrej i oddanej swemu mężowi królowej, jaką była Arsinoe I. Co prawda, niektórzy starożytni biografowie, przede wszystkim Nepos, twierdzą, że dochodziło do okropnych kłótni między małżonkami z powodu licznych kochanek Ptolemeusza II. Brak dowodów na potwierdzenie tej tezy, a jeśli nawet tak było, to co to wszystko mogło znaczyć wobec autorytetu i znaczenia, jakie miała Arsinoe. Umrze wcześniej niż jej mąż, w 270 r. p.n.e., zdążywszy jeszcze zaopatrzyć swego syna

Ptolemeusza w jedno z mało znaczących królestw. Wszyscy opłakiwali dobrą królową, która nauczyła się wyciągać wnioski i już nigdy, po tym, co ją spotkało z Keraunosem, nie dążyła do celu po trupach i za cenę nieszczęść innych.

## **Głowa Demetriusza Pięknego plami nagie ciało królowej Apamy**

Oddawali się występnej miłości z żarliwością dzikich zwierząt. Dla nich nie było ani dnia, ani nocy. Oddawali się przy świetle lamp olejnych, jak i w blasku słońca. Nie mogli oderwać się od siebie, ta starzejąca się kobieta i ten piękny młodzieniec w wieku jej syna. Grube ściany ich komnat tłumiły wszelkie dźwięki, a jednak nie mogły zagłuszyć ich całkowicie, toteż na zewnątrz dochodziły a to dzikie wrzaski, a to ryki... Odgłosy rozkoszy podobne są przecieź do krzyku wydawanego podczas tortur, niewiele się różnią od krzyków bólu. Dziką wampirzycą, nienasyconą wilczycą wpijała się stara kobieta w ciało młodego mężczyzny, piła z niego życiodajne soki, zwane eliksirem życia i nie mogła nasycić nimi swego starzejącego się ciała. On już nie miał sił, opadał prawie nieprzytomny na poduszki, żeby po chwili z nowym zapalem zacząć wszystko od początku. Ciało jego było pogryzione, podrapane, sponiewierane, bo przecieź pieszczoty podczas rozkoszy mało czym się różnią od tortur fizycznych. Seks i ból wcieliły się w jedną niekończącą się ekstazę. Oto już któryś dzień z rzędu nie wychodzą z sypialni. Jedzenie i wino, które im słudzy zostawiali pod drzwiami, powracało prawie nienaruszone. Ich karmiła żądza, nasyciała im serca i żołądek. Kochali się tak, jak kochają się tylko bogowie, którym nagi instynkt przesłonił wszelkie inne uczucia. Gdy krzyki dobiegające z wewnątrz stały się szczególnie głośne, stojąca za drzwiami dziewczyna, która ciągle nasłuchiwała, powiedziała: „Dosyć, rozwalcie drzwi, żołnierze!”. Natychmiast pięciu silnych i dobrze uzbrojonych żołnierzy wdarło się do sypialni królowej Apamy. Zastali tam straszny widok. W kłębek zwinięte prześcieradła, zbroszone krwią ciała młodzieńca i staruchy, w nikłym świetle olejnych lamp ich oczy przypominały oczy wampirów: głęboko zapadnięte, płonące piekielnym ogniem żądz, z ust ściekała ciecz szarego koloru, taki kolor daje sperma pomieszana z krwią. Nagi mężczyzna leżący w królewskiej pościeli wyskoczył z łoża, starając się rękoma przykryć stojący bagnietem członek. Tak przedstawiają w Syrii bożka Priapa czy Pana. Naga królowa wcisnęła się w kąt szerokiego łoża, przykrywając się jedwabnym prześcieradłem. Córka z pogardą popatrzyła na matkę i dała znak żołnierzom. Machnięcie miecza i głowa mężczyzny odskoczyła na pościel wprost na ciało królowej, plamiąc je krwią. Do szarej mieszaniny krwi i spermy dołączyła się czysta, szkarłatna krew z odciętej głowy kochanka.

Pamiętasz, Drogi Czytelniku, ten fragment książki, w którym pisaliśmy o tym, jak Ptolemeusz Soter I, król Egiptu, zakochał się w pałacowej damie Berenice i uczynił ją królową, wyrzucając swoją pierwszą żonę, Eurydykę, wraz z córkami do Miletu? Otóż tam, w jednej z tych córek zakochał się syn Antygona Jednookiego, Demetriusz Poliorketes, i po raz trzeci, czy nawet po raz czwarty, ożenił się z nią. Dziewczyna nosiła imię Ptolemais. Demetriusz Poliorketes kochał ją bardzo, co mu nie przeszkadzało jeszcze raz się ożenić (w sumie miał pięć żon). Ptolemais urodziła Poliorketesowi bardzo ładnego syna. Tak uroczego i urodziwego, że przezwano go Demetriuszem Pięknym. Ile w historii świata było królów o takim przydomku? Nie tak dużo. Dwóch Filipów Pięknych i Demetriusz, syn Poliorketesa.

Jak wiadomo, król Egiptu, Ptolemeusz II, aby utrzymać pokój z Syrią, wydał za Antiocha II swoją córkę Berenikę. Ponieważ pragnął kontrolować Cyrenę, zaręczył swego syna, Ptolemeusza III, z Bereniką II, córką króla Cyreny, Magasa. Dziewczyna była zbyt młoda, aby od razu podążyć do Egiptu i stać się żoną Ptolemeusza III. Sprawę wszakże zaklepano i postanowiono poczekać parę lat,

do chwili osiągnięcia przez Berenikę pełnoletności. Lecz inaczej na to patrzyła jej matka, Apama, żona króla Cyreny Magasa, Syryjka, siostra Antiocha II i córka Antiocha I. Będąc kobietą ambitną i władczą, nie miała ochoty stać się krewną Ptolemeusza II, który łatwo mógłby zniewolić jej państwo pod berłem Egiptu.

Oczy jej zwróciły się na syna Demetriusza Poliorketesa, Demetriusza Pięknego. To jego postanowiła Apama uczynić królem Cyreny i mężem swej córki, Bereniki II. Lecz gdy młodzieniec, piękny jak sam bóg Apollo, o niebieskich oczach i bujnych jasnych kędziorach spadających na ramiona, przyjechał z bogatymi darami do Cyreny, Apama, zobaczywszy go, zapłonęła doń nieujarzmioną namiętnością. Tak mocno zapragnęła trzymać go w swych objęciach, że nie pozwoliwszy córce nawet niewinnie pocałować swego narzeczonego, już tego samego wieczoru, podczas uczty, pociągnęła go do swej sypialni. Młodzieniec nie oponował i chętnie podążył za królową, bo go bardziej pociągała dojrzała seksualnie matka niż niewinne kurczątko, piętnastoletnia dziewczyna, jej córka jego narzeczona. No i „paszła pisać gubernia”. Dzień i noc, noc i dzień kopulują ci dwoje, rozkoszując się fizyczną miłością, zapominając o wstydzie i odrzucając wszystkie normy moralne, które przecież nawet w starożytności obowiązywały władców i obywateli. Chciałaby autorka, Drogi Czytelniku, przedstawić te sceny wzajemnego upojenia się rozkoszą pomiędzy starą Apamą i młodym Demetriuszem Pięknym, lecz dylemat ją męczy: w jakim stylu to uczynić, tragicznie czy z dozą burleski Zoszczenki? A ponieważ ten wciąż mało znany pisarz radziecki (czy antyradziecki) raczej dużo pisał o starożytności w swym niepowtarzalnym stylu, spróbujmy go naśladować.

Pod drzwiami sypialni matki stoi zalana łzami jej córka Berenika II, której tak haniebnie matka zabrała narzeczonego. Nie wytrzymałszy, puka do drzwi i biadoli żalnym głosem: „No i co, mam, długo jeszcze będziesz eksploatować seksualnie mego narzeczonego? Wszakże nie do was przyjechał, a do mnie. Zabraliście mi go po uzurpatorsku i wykorzystujecie teraz jego młodość i czystość. Czy to przystoi matce i królowej?” Ponieważ odpowiedzią na błagania Bereniki były tylko miłosne westchnienia, kontynuowała swoją reprimendę. „Mamo, czas leci, a waszej namiętności końca nie widać. No i potem w jakim żalnym stanie mi go zwrócicie? A jak twierdzą papirusy z naszej skromnej biblioteki, zbytnia namiętność nawet do śmierci doprowadzić może. Czy zamierzasz mi zwrócić narzeczonego w agonialnym stanie?” Berenika dobrze znała się na historii egipskich faraonów, mogłaby przytoczyć matce przykład jednego z następców tronu z czwartej dynastii, który zmarł od wycieńczenia seksualnego. O Don Juanie, synu Izabeli i Ferdynanda, władcy Hiszpanii, zmarłym od nadmiaru seksu, ona, ma się rozumieć, nie wiedziała, bo to przecież późniejsze dzieje. Lecz nasłuchiwała się o Attyli (453 r. p.n.e.), bohaterze narodowym, herosie antycznym, którego żaden oręż i knowania wrogów nie były w stanie pokonać, wykończyła go natomiast noc poślubna z własną żoną. Nie mógł powstrzymać się od ciągłego orgazmu, a sperma przecież nie perpetuum mobile i swoją miarę ma. Berenika nie zdążyła tego wszystkiego wyłożyć swej nierozumnej i zbyt ulegającej żądzy matce. Zza drzwi rozległ się jej słaby głos: „Och, pocierp jeszcze troszeczkę, córeczko, daj matce-wdowie чуć swoją od lat nienasyconą nasycić, a potem, jasna rzecz, oddam ci twego narzeczonego w znacznie lepszym stanie, niż sobie wyobrażasz. Zwrócę go tobie wyszkolonego w miłosnej rozpuście, a na razie nie przeszkadzaj nam, my tu w praktyce edukujemy się w japońskim sinoizmie, w tym, czym jest nieujarzmiony seks”. Berenika II rozgniewała się nie na żarty. Powiedziała do stojącego obok niej kapłana Posimora (wszyscy nasi kapłani, Drogi Czytelniku, będą nosić imię Posimor, jest to lepsze niż przedstawiać ich anonimowo,

a przecież historia nie dysponuje ich imionami): „Idź i wzniecaj spisek przeciwko mojej matce. Widzę, że jej rozpusta żadnych ograniczeń nie ma. Ja sama będę rządzić Cyreną, a ta rozpustnica, moja matka, jest niegodna miana królowej”. Tak też uczyniono. I gdy królowa Apama zobaczyła, jak okrwawiona głowa jej kochanka obryzgała ją krwią, zrozumiała, że to i jej koniec nadszedł. Nachyliła głowę, żeby żołnierzowi łatwiej było odciąć ją mieczem, po co narażać się na niewypały, lecz córka gestem powstrzymała żołnierza, gotowego już zrobić użytek ze swego miecza, i powiedziała do matki: „A tobie, niewyparzona rozpustnico, niegodna nazywania się ani matką, ani królową, daruję życie, lecz będzie ono takie straszne, że będziesz błagała o śmierć i żałowała, że nie umarłaś w tej oto chwili”. Po czym Apamę aresztowano i wrzucono do lochów. Naród od razu uznał Berenikę II za swoją królową. Była mądra, sprawiedliwa i dbała o interesy ludzi. Królowa Apama siedzi w ciemnicy bez światła i ogrzewania, ubrana w łachmany, brudna i oberwana. Jeść dają mało, skromne dwa posiłki dziennie w postaci jęczmiennego placka i dzbana wody. Przeklinała swe życie i okrutną córkę Berenikę II, lecz nie żałowała incydentu z Demetriuszem Pięknym. Doznała przecież nieziemskiej rozkoszy, godnej bogów. Były to niezapomniane, jedyne szczęśliwe chwile jej życia, umierała z imieniem Demetriusza na ustach.

W tym czasie Ptolemeusz III, który po śmierci ojca został egipskim królem, postanowił doprowadzić do końca zamysł ojca i poprosił o rękę Berenikę II. Jeśli w tym małżeństwie przyświecał Ptolemeuszowi III merkantylny cel zawładnięcia Cyreną, to on szybko się rozwiązał, kiedy poznał Berenikę. Zakochał się w swej żonie, ona w nim również i było to bardzo szczęśliwe, zgodne małżeństwo. Na tyle zgodne, że gdy Ptolemeusz III wyruszył do Syrii, żeby ratować swoją siostrę Berenikę (nie uratował, jak wiadomo, została zgładzona z rąk Seleukosa, syna Antiocha II), Berenika II pobiegła do świątyni i odcięła swe piękne warkocze. Była to szlachetna i wielce dotkliwa ofiara, bowiem kobieta bez włosów w Egipcie, to jak chłop bez jaj w Europie. Uczyniła to w intencji pomyślnego powrotu męża. Lekki zefirek uniósł warkocz Bereniki do nieba, gdzie przeobraził się w gwiazdną konstelację Warkocz Bereniki, który odtąd świeci zakochanym. Nie wiemy czy wzywa o pomstę, bo własny syn Bereniki, Ptolemeusz IV, zabił matkę. Gwiazdy są tajemnicze – milczą.

Demetriusz Piękny został okrutnie zabity przez zazdrosną Berenikę II. Czas jednak wrócić do dziejów jego ojca – Demetriusza Poliorketes, wielce ciekawego macedońskiego króla, syna Antiocha Jednookiego, władcy o charyzmie niespotykanej i osobowości wielce tragicznej.

## **Demetriusz Poliorketes – tragiczny król macedoński**

Rzym po zwycięstwie nad Kartagimą, dzięki czemu stał się władcą całej zachodniej krainy śródziemnomorskiej, zaczyna zwracać uwagę na grecki Wschód. Pierwsze lata nowej epoki, jaka nastąpiła po śmierci Aleksandra Macedońskiego, upływają na bezowocnych wysiłkach namiestników państwa, aby zachować jedność monarchii. We wzajemnych walkach powoli wyginął cały dom królewski Aleksandra Macedońskiego. Byli wśród dowódców Aleksandra Macedońskiego ludzie silni i zdolni, ale prawo moralne nie dla nich było pisane. Syn zabijał matkę, ojciec syna, gospodarz gościa. Antypater, drugi po Aleksandrze Macedońskim namiestnik Macedonii, umierając przekazał namiestnictwo staremu towarzyszowi broni, pomijając syna Kassandra. Ambitny młodzieniec nie zniósł tej obrazy. Powstał przeciw woli ojca i cel osiągnął. Macedonia dostała się pod jego władzę.

Najstarszym wśród diadochów Aleksandra Macedońskiego był Antygon Jednooki. Brał udział w wielu wojennych wyprawach nie tylko z Aleksandrem, ale jeszcze z jego ojcem, Filipem II. Pragnął zjednoczyć państwo pod swoim berłem.



Na wschodzie, w Babilonie, rządził Seleukos, dawny oficer armii Aleksandra Wielkiego. Musiał uciekać do Ptolemeusza I, gdyż pokłócił się z Antygonem Jednookim. Obwiniął go Antygon o ogromne nadużycia. Właśnie ten człowiek stanie się założycielem dynastii Seleukidów, jako Seleukos I Nikator. Między Antygonem Jednookim i Ptolemeuszem ciągle trwają wojny. W tych wojnach ojcu pomagał jego najukochańszy syn, Demetriusz Poliorketes. Odnosi zwycięstwa. Zdobył Grecję i Ateny w wojnie z Kassandrem. Tragizm tego króla polegał na tym, że nigdy nie potrafił swej zdobyczy dłużej utrzymać. Zgubną rolę w jego życiu odegrały osobiste cechy: przywiązanie do przepychu, do rozkosznego trybu życia, miłość do kobiet z różnych warstw społecznych, poczynając od prostytutek, kończąc na królowych. Marnie skończył, utracił wszystko: koronę, królestwa, żony. A wszystko zaczynało się tak bajecznie, tak tęczowo, że wyglądało na bajkę. Przy boku swego wojowniczego ojca Demetriusz odnosił zwycięstwa, zdobywał kolejne państwa i umiłał sobie życie z całą armią kobiet. Były to hetery, harfistki, tancerki, flecistki, dopóki nie zakochał się na serio w podstarzałej (miała po czterdziestce), lecz nader sprytniej flecistce Lamii, heterze Ptolemeusza I i swej brance. W każdym dziele starożytnych historyków odnajdziemy to imię, taki bowiem wielki wpływ wywarła ta hetera na Demetriusza Poliorketesesa. Nikt nie jest nam w stanie, Drogi Czytelniku, objaśnić, dlaczego nieraz mężczyźni zakochują się w o wiele starszych od siebie kobietach, które nie grzeszą specjalnie urokiem ani powabem. Rosyjski znakomity historyk XIX wieku, Kondrat Birkin, zachęcał, żeby ktoś ze „śmiałych” biografów napisał książkę o starych heterach, o ich wielkim wpływie na królów i losy ich królestw.

Demetriusz Poliorketes wziął Lamię do niewoli, gdy rozbił flotę egipską króla Ptolemeusza I. Lamia przestała już zajmować się muzykowaniem, stała się jedną z najbardziej znaczących i niebotycznie kosztownych kochanek Demetriusza Poliorketesesa. Jej wpływ na króla był zdumiewający. Niektórzy mówili, że opoiła go miłosnym napojem. Obdarzała nim swych wielbicieli, których chciała zatrzymać sobie na dłużej. Sztuki tej ponoć nauczyła się od swej matki, znanej zachorki i wiedźmy. Tak też zdarzyło się z Poliorketesem, który zakochał się w niej bez pamięci i spełniał wszystkie jej kaprysy.

Wyspa Cypr słynie z prostytutek. Tu na ogromną skalę była uprawiana kultowa prostytutka. Cypr nazywany jest miastem szczęścia, lecz tak samo jak Korynt mógłby nazywać się miastem rozpusty. Miejscowe dziewczęta sprzedawały tu swoje ciała, żeby zdobyć pieniądze na posag, a gdy już to osiągnęły, momentalnie stawały się przyzwoitymi i czystymi. Łatwo znajdowały sobie mężów, bo kultowa prostytutka honoru nie plami – taka była mentalność Cypryjczyków. Burdele były dumnie nazywane „świątyniami Wenery” i zlokalizowane na wzniesieniach górskich, żeby marynarze powracający na ląd już z morza widzieli te przybytki rozkoszy. Kobiety musiały składać w darze bogini Wenus swoje włosy i swoją czystość. Ku czci tej bogini odbywały się specjalne uroczystości, które miały dwie części: żałobną i radosną. W żałobnej kobiety opłakiwały zmarłego Adonisa, kochanka Wenus, wystawiano falliczną rzeźbę, a w radosnej zapraszały mężczyzn do wspólnej kopulacji. „Bierz mnie, bierz moje ciało, kto chce, im więcej, tym lepiej – nawoływały. – Ja to czynię ku czci bogini Wenus-Afrodyty i jej kochanka Adonisa”.

Lamia, jako flecistka, udała się do Egiptu, gdzie wzbudziła taki podziw swoją sztuką, iż dostała się na dwór Ptolemeusza I Sotera i przez długi czas mu służyła, towarzysząc jego wyprawom na statkach wojennych. W wyniku bitwy pomiędzy Ptolemeuszem i Demetriuszem Poliorketesem statek, na którym przebywała Lamia, dostał się w ręce Demetriusza. Od razu zapłonął do zniszczonej, starej hetery nieodpartą miłością. Wyrzekł się dla niej wszystkich młodszych i piękniejszych heter. Lamia

była już daleko po czterdziestce, co w starożytności uchodziło niemal za starość. A jednak... Pisała do Demetriusza: „Zaiste, od owej świętej nocy aż do dnia dzisiejszego, nie uczyniłam nic niegodnego Twojej dobroci, chociaż pozostawiłam ci całkowitą swobodę rozstrzygnięcia o moim losie. Moje postępowanie jest bez zarzutu, nie pozwalam sobie na jakąkolwiek miłośćkę. Nie zachowuję się wobec Ciebie tak, jak to czynią hetery, Królu, nie oszukuję ciebie, mój Królu”. Ten list Lamii przytacza Plutarch w swym dziele. Wiele nałożnic na królewskim dworze, młodych i pięknych, starało się o względy Demetriusza, lecz władca nie chciał znać innych kobiet i nie zauważał wieku swej kochanki. Pod tym względem przypominał Henryka II francuskiego. Inne kochanki Demetriusza, które pozostawił dla „starej” Lamii – Leena, Chryzis, Antypatra, Lemo – kipiały wprost zazdrością i nienawiścią do niej. A Lamia coraz to mocniej rozkochiwała w sobie Demetriusza. Na pewnej uczcie Demetriusz na oczach wszystkich namiętnie pocałował Lamię, po czym zwrócił się do Lemo: „Widzisz, jak słodko całuje mnie Lamia?”. Lemo odpowiedziała: „Gdybyś przespał się z moją matką, całowałyby ciebie jeszcze namiętniej”. Machon twierdzi, że żaden zapach wśród azjatyckich ziół nie był tak miły dla powonienia Demetriusza, jak ostra woń potu jego kochanki, który dla innych był po prostu nieznośny. Charakterystyczne, że nigdy Demetriusz nie nudził się swoją starą przyjaciółką. Dla niej okłamał swego ojca, Antygona Jednookiego. Był Demetriusz jego ukochanym synem, łączyły ich serdeczne stosunki. Rozumieli się w pół słowa. I mimo iż Demetriusz był lekkomyślny, próżny, łasy na poklaski i pochlebstwa, Antygon Jednooki mógł być pewien: syn go nigdy nie zdradzi i spełni wszystkie jego rozkazy. Może tylko raz nie podporządkował się Demetriusz ojcu, kiedy przebywając ze swoją ulubioną heterą Lamią w łóżku, został przez gońca wezwany, aby natychmiast stawiał się przed nim. Nie chcąc przerywać przyjemnego zajęcia z heterą, Demetriusz odpowiedział, że przyjść nie może, jest bowiem obłożnie chory. Ojciec, zaniepokojony stanem syna, który rzadko chorował, postanowił go odwiedzić i skierował swe kroki do jego pałacu. Sługa zdążył uprzedzić Demetriusza o wizycie ojca. Lamia w popłochu ubrała się i nałożywszy woalkę, wyszła z komnat Demetriusza. Lecz na schodach spotkała jego ojca, Antygona Jednookiego. Zatraskany o zdrowie syna ojciec, gdy wszedł do jego pokoju, wziął syna za rękę i przekonał się, że nie ma gorączki. Demetriusz, zmieszany, powiedział: „Temperatura dopiero co opuściła mnie”. „Wiem – odpowiedział ojciec. – Nawet spotkałem ją na schodach”.

Takie przyjazne i serdeczne były stosunki ojca i syna. Mimo młodego wieku Demetriusza, Antygon uczynił go dowódcą swej floty wojennej. Demetriuszowi wydawało się, że był urodzonym marynarzem. Dobrze rozumiał morze, był niezłym żeglarzem, miał smykałkę i zmysł strategiczny. Flota, którą dowodził, była najpotężniejsza na Morzu Śródziemnym. Ojciec, który czuł się już starym i schorowanym, postanowił dla swych podbojów i dążeń do zjednoczenia pod swym berłem imperium Aleksandra Macedońskiego wykorzystać syna, posłużyć się nim w znaczących bitwach. W 307 r. p.n.e. Antygon Jednooki, wzmocniwszy flotę syna 250 okrętami wojennymi, rozkazał mu, aby zawojował Ateny, w których usadowił się macedoński garnizon, mimo iż formalnie rządził tam tyran Demetriusz z Faleronu. Był to mądry władca. Zwiększył znaczenie i dobrobyt Aten, lecz im ciągle brakowało pod jego rządami upragnionego słowa „wolność”. Demetriusz Poliorketes postanowił wykorzystać tę tęsknotę Ateńczyków do wolności i swobody. Dzięki temu udało mu się zdobyć Ateny prawie bez przelewu krwi. Jego słowa: „Ateńczycy, ja daruję wam wolność” – przesądziły o wszystkim. Ateńczycy zanieśli go na rękach na Akropol i ogłosili bogiem, z wdzięczności za dar wolności. Demetriusz z Faleronu uciekł do Teb. Zniszczywszy macedoński garnizon i zrównawszy z ziemią koszary, Demetriusz Poliorketes bezpiecznie usadowił się na

Akropolu. Nie ustawały uczty ku jego czci. A on stawał się coraz to bardziej próżny i domagał się coraz to nowych zaszczytów. Corocznie w Atenach obchodzono święto Panatenaje. Podczas uroczystej procesji, w której uczestniczyło całe miasto, niesiono nowy peplos dla posągu Ateny. I oto na tym peplosie został utkany portret Demetriusza Poliorketesa. Atena miała dosyć ponieważ świętego peplosu. Inni bogowie pomogli. Podczas procesji nagle zachmurzyło się, zawiąło, nadszedł niebывały huragan, który na strzępy podarł sprofanowany peplos. Czy ten boży znak zatrzymał Ateńczyków? Otóż nie, pochlebstwa i okazywanie hołdu Demetriuszowi Poliorketesowi trwały nadal. Takie oto ogromne znaczenie miała dla nich wolność. Lecz była to wolność czysto formalna, skoro o wszystkim decydowali Demetriusz i jego ojciec.

W Atenach Demetriusz przebywał z Lamią. Trzymała go w pętach namiętności. Lamia – to słowo oznacza straszdyło nocne, zły duch kobiety, wysysający krew ze śpiących ludzi. Kiedy Lizymach pokazywał posłom Demetriusza rany odniesione w walce z lwem, goście, czyniąc aluzje do miłosnych szaleństw Lamii, mówili mu: „Nasz władca mógłby także pochwalić się ranami zadanymi przez pewne niebezpieczne zwierzę, pewną Lamię, która pogryzła mu szyję”. Nawet ojciec, gdy pewnego dnia Demetriusz w porywie impulsu serdecznie go objął, powiedział: „Można by pomyśleć, że ściskasz Lamię”. Lamia nie pozwalała, aby Demetriusz sypiał z innymi kochankami. Kiedy pewnego dnia dostrzegła, że przejawia on zainteresowanie Leeną, objęła go za szyję i ciągnąc na łóżko, słodko wyszeptwała: „Ależ dobrze, będziesz miał swoją Leenę”. Była to aluzja do słowa „leinan”, które w greckim języku oznaczało nieprzyzwoity zwyczaj właściwy heterom – jedną z miłosnych pozycji, ma się rozumieć, oralny seks, który Lamia wykonywała lepiej niż Leena. Uczucie Demetriusza do starzejącej się czarodziejki nie miało granic. Od Plutarcha wiemy, że ich seks był brutalny, gwałtowny, pozwalał na zadawanie bólu, alkagonii, czyli metody de Sade’a w całej krasie. Stosunki Demetriusza i Lamii były tak brutalne, że król miał całe ciało poranione jej zębami, sine od siniaków i poorane pazurkami Lamii. To nie były delikatne i prowokacyjne „malinki”, ale rany zadane przez drapieżne zwierzę.

Seks jest tak samo niebezpieczny, jak narkotyk. Wciąga w swe sidła, czyni człowieka zależnym. Im bardziej go uprawiać, tym bardziej zwiększa się chęć na niego. Można niekiedy dojść do absurdu, do unicestwienia siebie, jeśli dać wolność chuci i pozwolić swym zmysłom wyjść na zewnątrz z zakamarków podświadomości. Na Akropolu doradcy szeptali, że Poliorketes uprawia z Lamią najgorszą rozpustę, a jej obecność wystarcza mu, żeby wpaść w stan podniecenia. Piękno i odraza mieszały się w jeden kłębek pożądania. Piękne sceny miłości z delikatnymi pieścizotami zmieniały się w ohydne, wyuzdane, wulgarne i sadystyczne w stylu markiza de Sade’a. „Gdy został z nią sam na sam, kazał rozbierać się w górę od pasa i obmacując stare, wiszące piersi, brutalnie je szczypał i nagle wrzasnął: «Piękne wymiona krowy! Do czego takie flaki mogą się nadawać, jeśli nie do wycierania mojej dupy»” (de Sade, „Sto dwadzieścia dni Sodomy”). Czerpali przyjemność za pomocą wszystkich pięciu zmysłów: słuchu, dotyku, wzroku, smaku i węchu. Lamia stosowała zasadę staroegipskich miłosnych ksiąg: kobieta powinna dawać najwyższą rozkosz mężczyźnie, wyzwolić ukryte w nim wstydlive pragnienia, które lęka się odkryć nawet przed samym sobą. A on, jak erotyczny bożek Siwa, znajdował się w stanie ciągłej erekcji.

Mądra hiszpańska królowa, Izabela Aragońska, widząc, jak jej syn gaśnie od nadmiaru seksu (umarł właśnie od tego) ze swoją nowo poślubioną małżonką, wysłała go do Portugalii, żeby odpoczął od rozpustnych nocy, grożących mu śmiercią. Antioch Jednooki, widząc, że syn ze swoją nienasyconą heterą wpada w szaleństwo, w amok, usiłował oderwać go od niej, wysyłając syna na

wojnę.

Nie można powiedzieć, że Demetriusz nie dostrzegał wieku Lamii, jej zmarszczek, jej zwiędłego ciała. Kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, a pierwsze wrażenie zawsze jest istotne, powiedział: „Bogini Wenus też nie jest młoda, a mimo to otoczona uwielbieniem”. Lizymach, rządzący swą dziką Tracją, szydził ze zniewieściałego dworu Demetriusza, którego przecież pragnął zwyciężyć i pozbawić władzy. „Ten wielki król nie boi się ani duchów, ani zjaw, bo sypia z Lamią” – kpił sobie. Demetriusz nie pozostawał mu dłużny. „Dwór Lizymacha przypomina teatr grający komedie” – mówił. Lamia czyniła wszystko, żeby przywiązać do siebie króla Macedonii. Nocą udawadniała mu, że nie ma jej równej w miłości, w dzień pisywała do niego czułe listy, zabawiała go żywymi i dowcipnymi rozmowami, upajała dźwiękami fletu i bardzo mu schlebiała, na co był łasy. „Potężny królu – pisała do niego – pozwalasz nierządniczy kierować do siebie listy i nie uważasz za niegodne siebie, aby ofiarować jej swój czas, bo poświęciłeś mi swoją osobę. O, Królu mój, kiedy słyszę cię i widzę przybranego w diadem, otoczonego strażą i dworakami, to drżę ze strachu i odwracam od ciebie twarz jak od słońca, aby nie oślepnąć. Jak groźne i wojownicze jest twoje spojrzenie! Nie dowierzam swym oczom i wciąż pytam sama siebie: «Czy naprawdę, Lamio, z tym mężczyzną dzielisz łożę?»”. Dobra szkoła greckiej hetery i wschodnich kobiet: obsypać kochanka pochlebstwami i nie brzydzić się żadnymi seksualnymi perwersjami. Która żona jest zdolna stać się niewolnicą męża po to, aby stać się jego władczynią?

Demetriusz pobił Greków pod Efezem. Lamia uczciła jego zwycięstwo miłosną pieśnią mówiącą o tym, jak to greckie lwy pod groźnym okiem Demetriusza zmieniły się w lisy. Demetriusz pogardzał Ateńczykami, których pokonał, i nienawidził Spartan. Lamia była mądra i często wydawała celne opinie. Pewnego dnia podczas uczy wywiązała się rozmowa o egipskim królu Bochorisie. Pewien Egipcjanin nie miał tylu pieniędzy, ilu żądała za swoją seksualną usługę hetera Tonis. Wezwał więc bogów, którzy we śnie pozwolili mu przeżyć to, czego piękna hetera mu odmówiła. Tonis dowiedziała się o tym i zażądała zapłaty. Spór miał rozstrzygnąć król Egiptu. Po wysłuchaniu stron rozkazał przynieść żadaną przez Tonis sumę, włożył ją do naczynia, które przesunął przed oczyma hetery, aby w ten sposób dowieść, że wyobrażenie jest tylko cieniem rzeczywistości. „Co sądzisz, Lamio, o tym wyroku?” – zapytał Demetriusz. „Uważam go za niesprawiedliwy – odparła królewska wybranka – bo cień pieniędzy nie zaspokoił Tonis, podczas gdy sen zalotnika całkowicie uspokoił jego żądze”.

I oto Demetriusz jest panem Aten. Nałożył na Ateńczyków wysoką kontrybucję: 250 talentów, i z bezwzględnością kazał ściągać tę sumę. Kiedy kontrybucja z wielkim trudem została zebrana, powiedział: „Dam ją Lamii na mydełka”. Ateńczycy poczuli szydzić: „Lamia musi być bardzo brudna, skoro potrzebuje aż tyle mydła”.

Dzięki Poliorketesowi Lamia stała się bardzo bogata. Niczym egipska Rodospis, która z uzyskanego z nierządu dochodu zbudowała sobie piramidę, Lamia fundowała wspaniałe budowle. Dla Demetriusza organizowała wytworne uroczystości, wzbudzając tym podziw nie tylko Aten, ale całej Grecji. Choć sama była Atenką, nie liczyła się z pieniędzmi ani z poczuciem godności swych rodaków. I oto podczas jednej z wyuzdanych zabaw przyszła do Lamii śmierć. Zmarła na atak serca. Ateńczycy, nienawidząc tej ladaczniczki, która sprofanowała ich Akropol, byli świadkami wielkiej rozpaczki Demetriusza, który dosłownie lał łzy po Lamii, co więcej, zostali zmuszeni do tego, aby ogłosić ją dostojną i wznieść ku jej czci świątynię pod wezwaniem Wenus-Lamii. Złośliwa Demoskwitowała śmierć Lamii: „Jeśli Ateńczykowi grozi pójdzie do nieba, on tam nie pójdzie, obawiając

spotkania się z Lamią, złym duchem króla Demetriusza”. A on nadal a to zwyciężał, a to ponosił porażki.

Pierwszą żoną Demetriusza Poliorketesza była Fila, córka Antypatra, diadocha Aleksandra Macedońskiego. Antypater miał syna Kassandra i trzy córki, które postarał się korzystnie dla siebie wydać za mąż, to znaczy tak, żeby ich małżeństwa sprzyjały jego politycznym interesom. Eurydykę wydal za egipskiego króla Ptolemeusza I Sotera, który później wyrzucił ją z dziećmi do Miletu, bowiem zakochał się w pałacowej damie żony, Berenice, którą uczynił żoną i królową. Córka Nikai została żoną Perdikassa, dowódcy Aleksandra Macedońskiego, a Filę, najstarszą, do trzydziestego roku życia egoistycznie trzymał przy sobie, ponieważ kiedy przekonał się o jej rozumie i talencie dyplomatycznym, wykorzystywał ją jako swego doradcę i posła. Wreszcie gdy trzydziestoletniej córce groziło staropanieństwo, Antypater zgodził się na jej małżeństwo z Kraterosem, diadochem Aleksandra Wielkiego. Małżeństwo trwało tylko rok, mąż zginął w walce, Fila została wdową. Jej wdowieństwo trwało cztery lata, zanim Antygon Jednooki nie poprosił u Antypatra jej ręki dla swego dwudziestotrzyletniego syna Demetriusza Poliorketesza. Jego wybranka miała prawie trzydzieści sześć lat. Oburzył się na ojca: „Ze staruchą chcesz mnie ożenić?”, zapominając, że jego Lamią była o wiele starsza od Fili. Lecz to, co wolno wyczyniać z kochanką, nie wolno z żoną. Demetriusz przewidywał, jakie nudne będzie jego małżeństwo przy boku podstarzałej, przemądrzałej niewiasty. Lecz ojciec wiedział, co robi. Odpowiedział synowi krótko: „Dla tej staruszki ceny nie ma”. Istotnie. Fila okazała się wspaniałą żoną. Mądrą, dowcipną, taktowną. Urodziła Demetriuszowi syna Gonatasa i córkę Stratonikę. Nie mieszała się w jego życie osobiste, przez palce patrzyła na jego związki z heterami i pomagała mu we wszystkim. Istotnie, była mądrą i wcale nie nudną kobietą. Jej rady nie raz ustrzegły impulsywnego Demetriusza od podjęcia nieprzemyślanych, pochopnych decyzji. Z niejakim zrozumieniem przyjęła drugie małżeństwo swego męża, z Dejdamią, która była siostrą króla Epiru Pyrrusa i narzeczoną syna Aleksandra Macedońskiego i Roksany, Aleksandra. Mężnie zносиła Fila zdrady męża i nadal pozostawała jego główną żoną. Lecz Demetriusz Poliorketes stracił rozum. Po pijanemu ożenił się po raz trzeci z jakąś ateńską wdową, a potem nagle, po raz czwarty, wziął za żonę Ptolemais, córkę siostry Fili, Eurydyki, która wygnana przez męża mieszkała w Milecie. Jeszcze po raz piąty ożenił się Demetriusz, i to nie z byle kim, tylko z eksmałżonką Pyrrusa, króla Epiru, Lanassą. Więc tak: najpierw ożenił się z siostrą Pyrrusa, a potem z jego żoną, zagarnąwszy jako posag bogatą wyspę Korkyrę. Tego już Pyrrus miał dość. Demetriusz stał się jego zajadłym wrogiem. Fila również miała dość kolejnych małżeństw Demetriusza. Obraziła się, zabrała dzieci i wyjechała do swej Macedonii. Mimo swych nieobliczalnych postępów Demetriusz kochał Filę. Imponowała mu swym prostolinijnym charakterem, lojalnością, taktem i niespotykaną dobrocią. Wydawała za mąż biedne dziewczęta, fundując im posagi. Sama żyła bardzo skromnie, unikała przepychu. Wiodła iście spartański, wstrzemięźliwy tryb życia, wpajając swym dzieciom inne wartości niż dążenie do bogactwa i demonstrowanie pychy. Jej dzieci były dobrze wykształcone, znały się na literaturze i filozofii, władały kilkoma językami, a co najważniejsze – Fila prawidłowo ukształtowała ich charaktery. Ani Stratonika, ani Gonatas nie wiedzieli, co to agresja czy brak opanowania. Mocno była w nich rozwinięta cecha sprawiedliwości. A to wszystko dzięki Fili, na szczęście ojciec nie brał udziału w ich wychowaniu. I oto o rękę córki Fili prosi bogaty i potężny król syryjski Seleukos I. Stratonika przebywała w tym czasie, to znaczy w 229 r. p.n.e., z matką w Macedonii. Wyraziła zgodę na swe małżeństwo ze starym Seleukosem. I oto wesele, pyszne, wspaniałe i huczne. Obok Seleukosa, z jego prawej strony, siedzi jego syn Antioch I.

Podczas wesela zdarzyło się coś bardzo dziwnego. Antioch I od pierwszego wejrzenia zakochał się w swej macosze nieodpartą, tragiczną miłością. Trawiła go niczym straszliwa choroba, niczym rak, zjadając jego ciało i mącąc rozum. Jak wiemy, Drogi Czytelniku, nieszczęśliwa miłość jest podobna do ciężkiej choroby – może doprowadzić człowieka do śmierci. Jako że Antioch I był posłusznym i szanującym ojca synem, postanowił walczyć ze swą miłością. Lecz był bezsilny. Rozum nie podporządkowywał się sercu. Antioch wysechł jak niepodlana roślina, znalazł się w agonalnym stanie, jak ryba wyrzucona na brzeg. Aby żyć, potrzebował strawy: odwzajemnionego uczucia kobiety, do której czuł nieodpartą miłość. Jakież to straszne uczucie – nieszczęśliwa miłość, Drogi Czytelniku! Pozbawia człowieka siły woli, paraliżuje jego członki, otumania rozum, mózg funkcjonuje tylko w jednym kierunku: potęgującego się pragnienia śmierci. Wielce zaniepokojony jest Seleukos I stanem zdrowia swego syna. Obiecuje wysoką nagrodę temu lekarzowi, który wyjawi przyczynę jego choroby. Antioch bowiem skrzętnie ukrywał swoją dolegliwość – miłość do macochy. Leżał całymi dniami w łóżu, bezwolny i osłabły. Wezwano najślawniejszych lekarzy. Jeden z nich, Erasistratos, domyślił się szybko w czym rzecz. Spędzał całe dni przy łóżku osłabłego Antiocha i bacznie obserwował, kto jest przedmiotem tej miłości. Damy dworu i wszystkie panie z pałacu Seleukosa odwiedzały umierającego królewicza. Chory leżał obojętny i nieczuły, dopóki nie weszła jego macocha. Nagły rumieniec, jaki pojawił się na jego bladych policzkach, i przyspieszony oddech otworzyły oczy lekarzowi, zdał sobie sprawę, że syn króla jest śmiertelnie zakochany w swej macosze. Poszedł do króla i oznajmił: „Królu, odkryłem przyczynę choroby Antiocha I. Jest nią rzeczywiście miłość, ale taka, jakiej nie można zaspokoić ani uleczyć. Twój syn jest zakochany w mej małżonce”. Seleukos porwał się z miejsca. „I ty nie zrobisz tej ofiary? Nie wyrzekniesz się żony, by uratować życie mojego syna?” – „A czy ty, królu, oddałbyś swoją Stratonikę, jeśliby twój syn w niej się zakochał?” – „Oczywiście. Z radością wyrzekłbym się wszystkiego, i żony, i królestwa, byleby uratować syna” – „Więc oddaj synowi twą Stratonikę, bowiem twój syn w niej jest śmiertelnie zakochany” – odpowiedział lekarz.

I oto tak córka Demetriusza Poliorketesza i Fili została żoną Antiocha I, swego pasierba. Często się zdarza i w życiu, i w historii, iż małżeństwa zawarte z wielkiej miłości albo kończą się tragicznie, albo małżonkowie szybko rozczarowują się do siebie. Tak się jednak nie stało z Antiochem I i Stratoniką. Było to bardzo szczęśliwe i kochające się małżeństwo z licznym potomstwem. Wśród ich dzieci był Antioch II, przyszły król syryjski, i córka Fila II, która została żoną Demetriusza Gonatasa, syna Demetriusza Poliorketesza. Król Antioch umrze własną śmiercią w 261 r. p.n.e., czego nie można powiedzieć o jego ojcu, Seleukosie I, który, jak wiadomo, został w podstępny sposób zabity przez Keraunosa.

W 306 r. p.n.e. Antygon Jednooki wysłał swego syna, aby zawojował Cypr, który należał do egipskiego króla Ptolemeusza I. Demetriusz zaczął podbój od oblężenia miasta Salamina, w którym zamknął się z rodziną rodzony brat Ptolemeusza I, Menelaos. Ptolemeusz ze swoją flotą pospieszył mu na pomoc. Lecz Demetriusz na morzu był niezwyciężony. Ojciec mógł być dumny z syna. Rozbił flotę Ptolemeusza, który utracił prawie sto dwadzieścia statków i wziął do niewoli osiem tysięcy jego żołnierzy. I tak oto Demetriusz Poliorketes stał się niepodzielnym władcą Morza Egejskiego. Po zawojowaniu Cypru Antygon Jednooki wyprawia swego syna drogą lądową do Egiptu, zaopatrując go w armię liczącą 88 tysięcy żołnierzy i 83 słonie. Pora była nieodpowiednia, listopad, na morzu częste sztormy, rozumni doradcy ostrzegali Antygona Jednookiego, że to nieodpowiedni czas na prowadzenie wojny. Jednak stary wojak nie chciał słuchać żadnych rad. Flota Demetriusza,

nękana ciągłym wichrem i sztormami, nie mogła dopomóc Antygonowi, który szedł na Egipt przez pustynię. Morze jaspisowego koloru cicho pluskało, lekki wiaterek gonił pianę, pokrywającą białymi płatkami powierzchnię wody. Wysoko po niebie płynęły ptaki, jakby gotowe dobrowolnie wpaść w paszczę Słońca. Cichy szum fal był podobny do oddechu śpiącego dziecka. Nic nie zapowiadało sztormu. Przyszedł nagle. Nagle nastał mrok, targane wiatrem obłoki zaczęły pląsać w szaleńczym tańcu. Żywioł oszalał. Czy to bóg Merkuriusz mści się na Demetriuszu? Ogromne fale ogarniały statki. Wysokie fale z ogromnym hukiem rozbijały się o skały. Nieprzerwanie dał porywisty wiatr. Fale były podobne do ogromnych szklanych słupów. Pioruny roztrzaskały statki niczym łupiny orzechów, cała flota Demetriusza została zatopiona przez żywioł, który okazał się jej najgorszym wrogiem. Już w niczym nie mógł Demetriusz pomóc swemu ojcu.

Antygonowi nie udało się sforsować Nilu. Musiał zawracać. Jednak porażka nie zniechęciła ani Demetriusza, ani jego ojca Antygona Jednookiego do następnych wypraw. Tym razem Demetriusz wyruszył na wyspę Rodos, która była samodzielnym państwem, będącym w przyjaznych stosunkach z Egiptem. Rodos to była bogata wyspa. Swój dobrobyt zawdzięczała szeroko rozwiniętemu handlowi z Egiptem. Demetriusz wyruszył z potężną flotą: dwieście wojennych okrętów i sto siedemdziesiąt transportowych. Rozpoczęło się oblężenie wyspy. Z wysepki wyruszyli posłańcy, którzy poczęli wzywać helleński świat na pomoc. Była to pomoc raczej moralna niż materialna. Rozmaici emisariusze pojawiali się w obozie Demetriusza, usiłując go namówić, żeby zaniechał oblężenia wysepki, która zawsze była wolna. Namowy nie skutkowały.

Demetriusz osiągnął tylko częściowy i nietrwały sukces podczas oblężenia wyspy. Zdobył molo, ale nie na długo. Znowu przysła burza i bóg wichrów roztrzaskał nową oblężniczą machinę Demetriusza, z której był tak dumny. Czterystu jego żołnierzy dostało się do niewoli. Musiał odstąpić od swego zamiaru zdobycia Rodos. Dlaczego bogowie nie sprzyjali Demetriuszowi w jego zaciętej walce? W ciągu całego swego życia będzie Demetriusz Poliorketes odnosić wielkie triumfy i doznawać straszliwych porażek. W 292 r. p.n.e. był panem całej Hellady, a za kilka lat stracił absolutnie wszystko i trafił do niewoli. Zły duch i dobry anioł czuwały nad Poliorketesem. Kto zwycięży? Zwyciężył zły duch.

Demetriusz Poliorketes został macedońskim królem w 294 r. p.n.e., trzy lata po śmierci Kassandra. Między synami Kassandra, Aleksandrem i starszym Antypatrem, przez trzy lata trwać będą dynastyczne wojny, splamione krwawym przestępstwem starszego brata. Antypater zabije swoją matkę Tessalonikę, ulubioną żonę Kassandra. Kiedyś, dawno temu, gdy Aleksander Wielki żenił swych generałów z Persjankami, chciał namówić Kassandra, żeby zostawił swoją żonę. Ten jako jedyny wśród generałów Aleksandra odmówił. Z kolei Tessalonika była przyrodnią siostrą Aleksandra Macedońskiego. Była nieślubną córką jego ojca, Filipa II. Matką Tessaloniki była hetera Nikesipolis. Olimpias, prawowita małżonka Filipa II, była o nią bardzo zazdrosna. Gdy usłyszała szept dworaków, że ta hetera przy pomocy miłosnego napoju zwabiła Filipa II, przyzwalając do siebie, nakazała się jej rozebrać do naga. Kiedy ją dokładnie obejrzała, a co więcej, usłyszała rozumne odpowiedzi na zadawane jej podstępne pytania, zawołała: „Nie, to nie miłosny napój zmusił mojego męża do zakochania się w tobie. Ty sama w sobie jesteś tak czarująca, że nie dziwię się, że mój mąż stracił dla ciebie głowę”. I oto córkę tej hetery, żonę Kassandra, zabił syn Antypater.

Młodszy syn, Aleksander, wzywa do pomocy od razu dwóch władców: Demetriusza Poliorketesę i króla Epiru Pyrrusa. Ponieważ Epir był bliższy, Pyrrus nadszedł pierwszy. Rozprawił się z Antypatrem. Nie wiadomo, czy ściął mu głowę, czy darował życie, lecz wygnał go z Macedonii i na

tron posadził Aleksandra. Zabrawszy jako wojenne trofeum kilka macedońskich prowincji, Pyrrus powrócił do swego Epiru. W tym czasie już zupełnie niepotrzebnie nadszedł ze swym wojskiem Demetriusz Poliorketes. Honorowego gościa należy przyjąć, dobrze ugościć, obdarować darami, skoro pofatygował się nadejść z pomocą, co prawda, już niepotrzebną. Aleksander snuje swoje plany. Nie wiadomo, w jakim momencie zaświtała mu myśl, że niebezpiecznego gościa, który od dawna żadnym okiem patrzy na Macedonię, należy zabić. I Aleksander robi dobrą minę do złej gry. Urządza dla Demetriusza wspaniałe uczyty, a w jego głowie świta tylko jedna myśl: jakby tu zręcznie zabić Poliorketes? Demetriusza uprzedzono, że na uczcie, na którą się właśnie wybierał, mają dokonać na niego zamachu. Nie przestraszył się, nie cofnął, lecz przyszedł na ucztę ze swym licznym dworem i żołnierzami. Na uczcie nic nie jadł i nie pił, wymigując się od natarczywych zaproszeń Aleksandra złym stanem zdrowia. Nie udało się Aleksandrowi otruć Poliorketes. Zabić go nie mógł, ponieważ ten był otoczony strażą. Lecz Aleksander nie daje za wygraną i planuje zabić Poliorketes nazajutrz, gdy pojedą do pięknej miejscowości Larissy. Tam w rozkosznych namiocie znowu wyprawia ucztę. W pewnym momencie Demetriusz wstaje i nie mówiąc ani słowa kieruje się ku wyjściu, za którym była jego straż. Powiedział do żołnierzy: „Zabijcie tego, kto idzie za mną” A za nim biegł spłoszony Aleksander. Natychmiast żołnierze Demetriusza rzucili się na Aleksandra i zasiekli go mieczami. Jeszcze zdążył wykrzyknąć: „Spóźniłem się tylko o jeden dzień!”. Istotnie, nazajutrz zaplanowano zabójstwo Demetriusza podczas jego konnej przejażdżki. No cóż, często w historycznych dziejach decydującą rolę odgrywają nawet nie godziny, lecz sekundy. Demetriusza Poliorketes w takich oto tragicznych okolicznościach w obliczu trupa Aleksandra, wstąpił na macedoński tron.

Co na to naród? Naród zawsze jest po stronie silniejszego. Tym razem silniejszy okazał się Demetriusz Poliorketes, jego ogłoszono królem macedońskim. Był złym królem. Pyszałkowatym, niesolidnym, leniwym, nie dbał o interesy narodu. Napływające doń petycje poddanych wrzucał z mostu do wody. Gdy przysła do niego z podaniem pewna starucha, Demetriusz pogardliwie jej odpowiedział: „Nie mam czasu”. Na to stara kobieta mądrze i filozoficznie odpowiedziała: „No to nie bądź królem”. O tak, nie bądźcie władcy królami, jeśli dla maluszków nie macie czasu!

O ile wszyscy lubili mądrą i dobrą, a także sprawiedliwą Filę, o tyle zaczęto nienawidzić Poliorketes. A on coraz bardziej płał w przepychu i rozpuście. Uszył sobie rozkoszny płaszcz, przetykany złotem i brylantowymi gwiazdami, nawet sam Aleksander Macedoński nie miał takiego. Nie potrafił ten tragiczny król utrzymać władzy. Lekko zdobywał i lekko tracił. Wkrótce, mimo iż był władcą całej Hellady, utraci wszystko i zostanie jeńcem. Lizymach i król Epiru Pyrrus zjednoczyli swe siły i wystąpili przeciwko niemu. Postanowił Demetriusz rozpocząć z Pyrrusem bitwę. Jego wojsko jednak odmówiło mu posłuszeństwa, przeszło na stronę Pyrrusa, który wedle nich był bardziej wiarygodny niż nieobliczalny Demetriusz Poliorketes. Opuszczony przez większość wojska, musiał uciekać z niewielkim oddziałem wiernych żołnierzy. W Kassandrei Demetriusz spotkał Filę, swoją pierwszą, wierną żonę. Ona nie tylko nigdy go nie zdradziła, lecz mimo tego, iż ją lekceważył, była wobec niego lojalna i wciąż mu pomagała. Teraz, gdy jej mąż został bez wojska, bez królestwa, bez innych żon, wybaczyła mu wszystko, podeszła do niego, objęła go i zapłakała. Niczym tulące się do matki dziecko, które nabroiło, Demetriusz przytulił się do tej staruszki i powiedział: „Prawdę mówiąc, kochałem tylko ciebie. Jedź ze mną. Wiem, że niczego już nie mam, ale może uda się nam jeszcze naprawić moje błędy”. Fila pogłaskała po policzku męża i ze smutkiem odpowiedziała: „Nie, Demetriuszu, mój czas się skończył. Życzę ci powodzenia”. Demetriusz wsiadł na statek i odpłynął.



Gdzie i dokąd? Sam nie wiedział. Nikt go już nie chciał. Fila długo wpatrywała się słabo widzącymi oczyma w znikającą kropkę na morzu – odpływający w nieznane statek jej męża. Potem przyszła do swego pałacu i spokojnie, jak Sokrates, wypijała cykutę. Po chwili była już martwa.

Demetriusz wkrótce wpadnie w ręce Seleukosa, swego byłego zięcia i obecnego teścia. Trzeba oddać mu sprawiedliwość, nie traktował swego jeńca źle. Przydzielił mu piękny pałac z obszernym parkiem pełnym zwierząt, w którym można było do woli polować. Ma Demetriusz wszystko, czego dusza zapagnie. Najlepsze wina, wykwintne dania, purpurę i złoto. Podczas posiłku przygrywały mu harfistki i flecistki, a jego harem był pełen pięknych kobiet, lecz serce jego było puste i przepełnione smutkiem. Dla wszystkich Demetriusz Poliorketes był przegraną osobą, tak jakby umarł. Tylko Lizymach, bojąc się nadal nieobliczalnego Demetriusza, zaproponował Seleukosowi tysiąc talentów nagrody za jego zabicie. Seleukos z pogardą odrzucił tę propozycję. Lecz dni Poliorketesa już są policzone. Orły nie mogą żyć w niewoli, nawet jeśli klatka jest złota. Męczy się Poliorketes i gaśnie. Gryzie go melancholia, popularna choroba wśród królów. Zmarł w 284 r. p.n.e. w Apamei nad Orontem, wśród ogromnego przepychu, ciągłych uczt, pijaństwa, gry w kości. Przez ten blichtr nieustannie, świdrem toczącym mózg, przebijała się myśl: „Czemu tak nierozumnie pokierowałem swym losem?” Nieszczęśliwy człowiek często umiera od swego nieszczęścia. Seleukos przekazał synowi Demetriusza Antygonowi Gonatasowi prochy jego ojca. Antygon Gonatas kazał przynieść złotą urnę na okręt, umieścił ją na rufie okrętu, okrywając wspaniałą purpurą i umieszczając na niej królewski diadem. Flotylla zawijała do kolejnych nadbrzeżnych miast, ale lud nie chciał opłakiwać złego króla. Tylko jego syn ze schyloną głową stał nad prochami swego ojca, lejąc łzy. Pochowany został Demetriusz Poliorketes w mieście Demetrias, które założył, pragnąc uczynić swoją stolicą.

## **Głowa Pyrrusa w rękach Antygona Gonatasa**

Zaszlochajmy wraz z płaczkami. O, wielki Pyrrusie, królu i wodzu, czemu zhańbiłeś swe imię, pozwoliwszy jakieś starej babie stojącej na dachu trzasnąć cię dachówką po głowie i to tak, abyś upadł martwy?

Do namiotu macedońskiego Antygona Gonatasa wbiegł jego syn, młody oficer Halkioneus, i nie ukrywając radości, pospiesznie zaczął rozwiązywać skórzany worek, który przyniósł ze sobą. Wypadła stamtąd martwa głowa. „Jest to głowa Pyrrusa, naszego wroga, ojcze” – oświadczył syn. Na Gonatasa patrzyły martwe oczy króla Pyrrusa. „Coś ty zrobił?! – zakrzyczał ojciec. – Jak śmiałeś odciąć mu głowę?”. Schwyciwszy stojącą w kącie namiotu laskę, zaczął nią okładać syna. Uderzył go w twarz. Po policzku Halkioneusa pociekła strużka krwi. Halkioneus stał speszony. Chciał jak najlepiej, a wyszło jak zawsze. Skąd miał wiedzieć, że ojciec, wojując z Pyrrusem, wcale nie miał zamiaru go zhańbić? Odważny, śmiały i zuchwały król Pyrrus wzbudzał w Gonatasie szacunek. Po odniesieniu zwycięstwa zamierzał darować mu życie.

\* \* \*

Królowie Epiru, górzystej krainy położonej w północno-zachodniej części Grecji, nad Morzem Jońskim, naprzeciwko wyspy Korcyry (dzisiejsza Korfu), podawali się za potomków Achillesa. Znasz chyba, Drogi Czytelniku, tego bohatera, który zabił pod Troją Hektora i którego nie imają się strzały nieprzyjacielskie, a zmarł od nadmiaru seksu w swoją noc poślubną. Królowie Epiru starali się wprowadzać do swej krainy wszystko, co było greckie: język, modę, obyczaje. Wybitnym królem Epiru był Pyrrus (319–272 p.n.e.). A słowo to oznacza „rudy”. Nie obrażał się król, kiedy go tak nazywano, przeciwnie, był zaszczycony, bowiem takie przydomko nosił syn Achillesa Neoptolemos.

Ciężka była droga Pyrrusa do władzy nad Epirem. Musiał zbrojnie na nowo zdobywać władzę utraconą przez swego ojca.

Pyrrus był śmiały i odważny. Całe życie walczył o wyzwolenie swego małego królestwa, jednocześnie podbijając obce tereny. Był tak odważny, że ośmielił się wystąpić przeciwko wszechmocnemu Rzymowi, władającemu krajami na całym śródziemnomorskim wybrzeżu. Doskonale wiemy, co znaczy „pyrrusowe zwycięstwo”. To zwycięstwo okupione ogromnymi stratami.

Po śmierci Aleksandra Macedońskiego, jak już było mówione, jego diadochowie nie byli w stanie w sposób pokojowy rozdzielić między siebie jego imperium, poczęli wojować między sobą. Pyrrus uczestniczył w tych wojnach, pokazując, że jest utalentowanym dowódcą. Tak zaimponował Ptolemeuszowi I Soterowi, pierwszemu egipskiemu królowi, że ten wydał za niego za męża swoją pasierbicę Antygonę, która stała się pierwszą i najbardziej kochaną żoną Pyrrusa (a miał ich kilka). Choć był ognistorudy, co na Wschodzie nie było w cenie, kobiety go uwielbiały, był pełen galanterii, nie szczędził im pochlebstw. Nieustraszony w bitwach, otrzymał przydomek „Orzeł”. W stosunku do ludzi nie wykazywał najmniejszej pychy, umiał dogadać się z każdym i był na ogół lubiany. Szczęście wciąż uśmiechało się do niego i to już od lat niemowlęcych, kiedy niechybnie był skazany na zagładę.

Sąsiadująca z Epirem Macedonia ciągle z nim wojowała. Pewnego razu ojciec Pyrrusa został wygnany ze swego państwa, a jego synowi groziła śmierć. Wówczas piastunka Pyrrusa wraz z przyjaciółmi ojca ukryli chłopca i postanowili schronić się z nim w Ilirii. Niestety, nie było sposobu, aby niemowlę przeprowadzić przez graniczną rzekę – ni mostu, ani łódki nie było. Jeden z przyjaciół zerwał kawał kory z topoli i wyciął na niej słowa: „Ludzie, ratujcie małego królewicza!” Zawinął w korę kamień i przerzucił na drugi brzeg rzeki. Spostrzegli to rybacy z drugiego brzegu i zaraz jeden z nich w czólnie podpłynął do zbiegów. Zabrali królewicza, wrócili do siebie, przekazali niemowlę w ręce króla Ilirii Glaukiasa. W wielkim kłopotcie był Glaukias. Iliria była sprzymierzeńcem Macedonii i jej króla Kassandra, tego samego, który zamordował matkę Aleksandra Macedońskiego Olimpias, jego żonę Roksanę i dwóch synów, prawowitego Aleksandra IV i drugiego, zrodzonego od hetery. Glaukias był skłonny oddać chłopca w ręce Kassandra, czym skazałby go na niechybną śmierć. Kiedy nad tym rozmyślał, siedząc przed kominkiem, roczne dziecko wyslizgnęło się ze swych pieluszek, podpełzło do króla, uczepiwszy się jego kolan, stanęło niespodziewanie na nogi, uśmiechając się doń radosnym dziecięcym uśmiechem. Rozczuliło to króla, los niemowlęcia został rozstrzygnięty. Glaukias nie wydał dziecka Kassandrowi, wychował je, kiedy malec skończył dwanaście lat, wysłał go do Epiru i dopomógł w odzyskaniu tronu. Nawet w takim okrutnym świecie jak starożytny Wschód, Drogi Czytelniku, bywali dobrzy ludzie.

Idąc od zwycięstwa do zwycięstwa, Pyrrus został nawet królem Macedonii, lecz musiał ustąpić sile zręcznych wrogów i powrócić do swojego Epiru. Posłowie z Tarentu poprosili go, żeby wystąpił przeciwko Rzymowi. Nie odmówił. Miał u siebie mądrego doradcę, Kineasza, ucznia Demostenesa. Pewnego razu Pyrrus powiedział, że chce, aby wszystkie państwa Aleksandra Macedońskiego należały do niego, że to jest cel jego życia. „Będę drugim Aleksandrem Macedońskim” – oznajmił. „A co będzie dalej, jak zawojujesz wszystkie państwa Aleksandra Macedońskiego?” – zapytał go Kineasz. „Pójdę na wschód, zawojuję wszystkie państwa, jakich nie zawojuował Aleksander Macedoński, Indie i dalej”. „A dalej co?” – spytał go o to samo Kineasz. „Dalej? Zawojuję cały świat” – odpowiedział Pyrrus. „A potem?” – indagował nadal Kineasz. „Potem? – Pyrrus się

zamyślił. – Potem będę odpoczywać, ucztować, słuchać muzyki, kochać kobiety, zajmować się wszystkim, czego zapragnę”. „Czemu nie możesz tego rozpocząć jeszcze dziś?” – spytał go Kineasz.

Właśnie! Żądza władzy nie zna granic. Jeszcze więcej chce człowiek, kiedy już wydaje się, że osiągnął wszystko. Często wpada wtedy w rozpacz i kończy życie samobójstwem. Dla człowieka bowiem ważne jest samo dążenie do marzeń, a nie ich osiągnięcie. Gdy zrealizuje swe marzenia, często traci chęć do życia. To jest cecha donżuanów. Pragną tylko tych kobiet, które są dla nich nieosiągalne. Tego samego doświadczają bogacze w stosunku do pieniędzy. Gdy mają ich w bród, gdy forsa staje się śmieciem, gaśnie ich życiowy rozpęd. Stąd wiedzie prosta droga do melancholii, nawet samobójstwa. Erotomani doświadczają tego w stosunku do swej rozpusty. Kiedy już poznają wszystkie tajemnice najohydniejszej rozpusty, gaśnie w nich entuzjazm do życia. Przykładem tego może być znudzony wiecznie król Ludwik XV.

Ciasno Pyrrusowi w swym malutkim królestwie. Rozpiera go gigantomania, postanowił urzeczywistnić swe marzenia, wyruszyć na podbój Italii. Wspomógł go szwagier, egipski król Ptolemeusz II, który przysłał mu bojowe słonie. Te giganty dla Rzymian to nowinka. Nigdy ich przedtem nie widzieli. Ich konie nie znosiły ani zapachu, ani wyglądu słoni. Te egzotyczne zwierzęta, liczące trzy metry wzrostu i ważące pięć ton, pomalowane w dzikie kolory, czerwony, żółty i niebieski, napojone ryżową wódką, wzbudzały w rzymskim wojsku popłoch. Oszalałe od wódki, trąbiły przerażająco, a na ich grzbietach, ukryci w drewnianych klatkach, siedzieli przewodnicy, miotając w nieprzyjaciela oszczepy i strzały. Sami byli prawie bezpieczni. Zwykle atak słoni wywoływał popłoch wśród rzymskiego wojska, które rzucało się do ucieczki na widok tych dzikich bestii. Armia rzymska stojąca pod Herakleją w pobliżu Tarentu uciekała z pola boju, wielu żołnierzy wzięto do niewoli. Lecz straty Pyrrusa też były ogromne. To było właśnie przysłowiowe „pyrrusowe zwycięstwo”. Pyrrus poszedł dalej, na Italię, lecz zawrócił, znudzony jednostajnością rzymskiego pejzażu. Wkrótce postanowił zawrzeć z Rzymem pokój. Przez posłów wysłał bogate dary senatorom rzymskim i ich żonom. Nie przyjęli. Odesłali wszystko z powrotem, wskazując, że nie są ludźmi przekupnymi. Lecz wysłali swego przedstawiciela, Gajusa Fabrycjusza, żeby wykupił rzymskich jeńców.

Pyrrus przyjął rzymskiego wysłannika w bogatym namiocie, wypełnionym rozkosznymi meblami, obitym perskimi dywanami, pławiącym się w złocie i drogocennych kamieniach. Z tyłu za namiotem postawiono słonia. Gdy zdjęto osłaniającą go zasłonę, Fabrycjusz powiedział: „Ani twoje bogactwo i złoto nie zrobiło na mnie najmniejszego wrażenia, ani twoje groźne zwierzę mnie nie przstraszyło” – i pokazał Pyrrusowi glinianą tabliczkę, na której jeden z jego oficerów proponował Fabrycjuszowi zabicie Pyrrusa i pytał go, ile ten mu za to zapłaci. Fabrycjusz powiedział: „Widzisz, królu, że twoi wrogowie mogą być szlachetniejsi od rzekomych przyjaciół”. Pyrrus zwolnił bez okupu wszystkich jeńców rzymskich, bo również potrafił być człowiekiem szlachetnym.

Położenie małego królestwa Epiru, graniczącego z Macedonią, było ciężkie. Królewski skarbiec był pusty, wojsko prawie całkowicie rozbite, a nowych żołnierzy można było pozyskać tylko za pomocą złota, którego brakowało. I znowu przyszedł Pyrrusowi z pomocą szwagier, Ptolemeusz II, obdzielając go złotem. Po zgromadzeniu stosownego wojska Pyrrus postanowił zaatakować sąsiadującą z Epirem Macedonię, bowiem już żyć nie mógł bez wojen, a rady jego nauczyciela, Kineasza, żeby odpoczywać i nic nie robić, żyć spokojnym życiem, były nie dla Pyrrusa. Jeśli w człowieku płynie krew dowódcy, nie utrzymasz takiego w jego królestwie. Tak było z Aleksandrem Macedońskim, którego jakaś demoniczna siła bez przerwy pchała do podbijania nowych terenów

i poszerzania swego imperium. Tak było z Napoleonem Bonaparte. Tak też działo się, w miniaturowym co prawda wymiarze, i z Pyrrusem. Macedonią rządził Antygon Gonatas, syn znamienitego Demetriusza Poliorketesa. Pyrrus miał powody ku temu, aby go nienawidzić: ojciec Gonatasa zabrał mu żonę Lanassę, co dla prawdziwego mężczyzny stanowiło wielką hańbę. Postanowił odegrać się na synu.

Wkrótce dwie armie, Pyrrusa i Antygona Gonatasa, stanęły naprzeciwko siebie w pobliżu miasta Argos. Jego mieszkańcy prosili, aby walczące strony oszczędziły miasto, które podda się bez walki. W zamian mieszkańcy zażądali jako zakładników synów Pyrrusa i Antygona Gonatasa. Zupełnie niedawno Pyrrus stracił w bitwie starszego syna, pozostał mu tylko młodszy, Aleksander, odmówił więc. Lecz Gonatas zgodził się uczynić swego syna zakładnikiem. Mieszkańcy otworzyli przed nim bramy miasta. Pyrrus pozostał przed murami miasta. Począł zastanawiać się, czy brać miasto szturmem. Zawsze przewidujący, dobry strateg i taktyk, tym razem popełnił niewybaczalny błąd, licząc na swe słonie, które zawsze przysparzały mu zwycięstwa. Nie wziął pod uwagę tego, że w wąskich ulicach miasta słonie staną się nieprzydatne do walki. Zamiast pozostawić je u bram miasta, Pyrrus rozkazał rozmontować umieszczone na ich grzbietach drewniane klatki i wprowadzić słonie do miasta. Pozbawione przewodników i pozostawione same sobie, słonie oszalały. Obraz szturmowania miasta był jednocześnie żalosporny i straszny. Pośrodku wąskiej ulicy, przerażająco rycząc, leżał zraniony słoń, zasłaniając całkowicie przejście. W wąskich uliczkach miasta zbici w kupę żołnierze nie mogli użyć swych włóczni, co więcej, rozszalałe słonie tratowały ich bezlitośnie. Krzyki, jęki, krew, grad strzał nieprzyjaciela... Mieszkańcy miasta wysypali się na ulice i rozpoczęli walkę. Z dachów domów na żołnierzy Pyrrusa leciał grad kamieni. Wojsko Pyrrusa okazało się zupełnie nieprzygotowane do walki w takich warunkach.

Pyrrus usiłował wycofać się z wiru bitwy. Był prawie sam. Przebijał się przez tłum wrogów. Nagle drogę zagroził mu pewien zbrojny obrońca miasta. Zadał Pyrrusowi cios włócznią. Stara kobieta bez namysłu chwyciła ciężką dachówkę i z całej siły razila nią w głowę Pyrrusa, miażdżąc mu czaszkę. Być może pozostałby żywy, gdyby nie zdjął hełmu. Pyrrus spadł z konia. Był ciężko ranny. Żołdak Zopyros (tak nazywał się ten zabójca) jeszcze kilkakrotnie zadał cios królowi. Do martwego i okrwawionego Pyrrusa podjechał na koniu syn Gonatasa, Halkioneus. Rozkazał swemu żołnierzowi, aby odciął Pyrrusowi głowę.

Nie pochwalił ojciec Gonatas postępków syna. Ten, ocierając ręką krew z policzka, wyszedł z namiotu ojca. Bitwa z wojskiem Pyrrusa jeszcze trwała, chociaż zwycięstwo już było murowane.

Wkrótce Halkioneus znów przyszedł do namiotu ojca, prowadząc ze sobą syna Pyrrusa, Aleksandra. Tym razem ojciec pochwalił syna, że pozostawił go żywym. Wkrótce zwróci mu wolność i nawet dopomoże stać się królem Epiru. Gonatas też potrafił być szlachetnym.

Lecz syn ogarnięty jest pragnieniem zemsty za śmierć ojca. W 262 r. p.n.e. wchodzi do Macedonii, lecz zostaje rozbity przez wojska syna Gonatasa, Demetriusza II. Wkrótce tragiczną śmiercią zginie wnuczka Pyrrusa, Deidamia. Nikogo z rodziny Pyrrusa już nie ma wśród żywych. Znakomicie zapowiadający się wódz pozostawił po sobie tylko pamięć „pyrrusowego zwycięstwa”.

## **Głowa Archimedesesa (287–212 p.n.e.)**

W Sparcie w 212 r. p.n.e. mieszkał wielki matematyk i filozof Archimedes. Niezależność i zamożność Sparty nie dawała spokoju Rzymianom. Postanowili zawojować to państewko i wkroczyć do jego stolicy, Syrakuz. Mimo iż Spartowie dzielnie się bronili, siły były zbyt nierówne i Syrakuzy były zmuszone się poddać. Jak barbarzyńcy, jak dzikie plemię Beduinów czy Gallów,

wtargnęli rzymscy legioniści do stolicy Sparty, do miasta Syrakuzy. Zaczęła się krwawa rzeź. A w ogrodzie swego skromnego domku siedział pod cienistym bukiem wielki Archimedes. Był już w podeszłym wieku, lecz umysł miał jasny i wiele jeszcze planów przed sobą. Starość objawiała się tylko w jednym, nie obchodziło go zupełnie to, co aktualnie działo się w mieście. Tak głęboko był pogrążony w swych myślach, że nie zauważył tego, że po jego mieście, w którym żył dotąd skromnie i cicho, grasują Rzymianie i okrutnie rozprawiają się z jego mieszkańcami. W cienkiej chlamidzie siedzi Archimedes na niskim taborecie i rylcem do glinianych tabliczek kreśli na piasku geometryczne figury. Niedawno przeszedł deszcz, piasek był ubity, figury dobrze widoczne. Przed chwilą Archimedes ustalił kolejną geometryczną formułę i był bardzo z tego powodu szczęśliwy. A dookoła odbywały się straszne rzeczy. Rzymianie grabili domy, zabijali mieszkańców, także starców i dzieci, gwałcili kobiety i uprowadzali je w niewolę. „Dajcie mi punkt oparcia, a poruszę Ziemię” – twierdził Archimedes. Na razie punktu oparcia nie znalazł, kuli ziemskiej nie poruszył z miejsca, natomiast mury jego miasta stały otworem dla rzymskiego wojska. Zniszczyły je maszyny rzymskie. Lecz nawet one, tak doskonale, nie mogły równać się z maszynami, jakie wymyślił Archimedes do obrony przed atakującymi statkami rzymskimi. Ogromna machina, przypominająca gigantycznego łabędzia, brała w swój dziób statki Rzymian, podnosiła je w powietrze, ścisnęła swymi szczękami i miażdżyła niczym łupinę orzecha. Wszystko to wymyślił genialny matematyk Archimedes. Rzymianie zawracali swe statki, kiedy ujrzeli to monstrum. Lecz tak było na morzu. Na lądzie było gorzej. Obrońcy Syrakuz zostali zmuszeni do poddania się. W walce zginęło także wielu legionistów rzymskich. Ich dowódca, Marceliusz, wściekły za to pyrrusowe zwycięstwo, przejawiał niezwykle okrucieństwo w stosunku do mieszkańców miasta. Rzymianie z szaleństwem zaczęli łupić zdobyte miasto i zabijać ludzi, niczym bezmyślna bestia, pozbawiona rozumu i serca. Nie szczędzono ani świątyń, ani innych budynków. Amok zniszczenia owładnął Rzymianami. A Archimedes wciąż siedział w swym ogrodzie, kreślił geometryczne figury i był daleki od tego, co działo się wokół niego. Nagle cień nasunął się na kreślone przezeń na piasku figury. To żołnierz rzymski pojawił się w ogrodzie uczonego. Ponoć tak jak Diogenes odezwał się do Aleksandra Macedońskiego, tak Archimedes rzekł do żołnierza: „Nie zasłaniaj mi słońca, nie ruszaj moich rysunków”. Rzymski legionista z obnażonym mieczem rzucił się na sędziwego starca i wbił mu jego ostrze wprost w serce. Geometryczne figury narysowane przez Archimedesa na ubitym piasku pokryły się jego krwią. Podbiegli inni legioniści i zaczęło się leniwe pastwienie nad ciałem Archimedesa. Ktoś odciął mu głowę, ktoś zaczął kopać ją jak piłkę. W 212 r. p.n.e. zginął wielki Archimedes, a jego formuły matematyczne i geometryczne wciąż służą ludzkości.

## **Pontyjski król Mitrydates zabija siebie i swoją rodzinę**

Pontyjski król płakał. Nie do wiary! Wielki król Mitrydates, mężny, twardy tyran, od którego jednego spojrzenia drżały ściany królewskich pałaców i leciały głowy, płakał!

W wąskiej komnacie z zakratowanym oknem, która przypominała więzienną celę, siedziały na kamiennej podłodze jego trzy żony i sześć pięknych córek. Całowały starcze ręce swego męża i ojca i błagały o litość, o to, żeby ich nie zabijał: „Zlituj się nad nimi, córki jeszcze tak młode, niezamężne, po co im umierać?” – błagała starsza żona, zalewając się łzami i klęcząc przed mężem. Jej srebrne włosy, długie, sięgające podłogi, gęstą kaskadą przykrywały jego nogi. Lecz Mitrydates był twardy jak głaz, chociaż serce ścisnął mu przenikliwy ból. Nie tak łatwo własnoręcznie uśmiercić dziesięć bliskich i kochanych osób.

Przed nim na niskim stołku stało dziewięć kubków z winem, w których była rozpuszczona trucizna.

Dziesiąty, złoty kubek, stał nieopodal, w nim było nieco więcej trucizny niż w pozostałych. Król, obawiając się otrucia, przez całe życie przyjmował środki niwelujące działanie trucizny. Zwykła dawka trucizny byłaby dla niego zbyt słaba.

Starsza żona usiadła u nóg męża, objęła jego kolana i przykryła je swymi srebrnymi włosami. Gładził te miękkie jak jedwab włosy starej, ukochanej żony i mówił: „Źle, żono, wychowaliśmy naszego syna. Wystąpił przeciwko nam, przeciwko swemu ojcu i lepsza jest teraz nasza śmierć niż wpadnięcie w jego ręce”. Potem palcami dał sygnał. Córki i żony wzięły ze stołka kubki i podniosły do ust. „Zegnajcie, moje kochane żony i córki” – powiedział Mitrydates i dał ostatni sygnał. Po paru minutach dziewięć trupów leżało u nóg Mitrydatesa. On jeszcze popatrzy na nie, westchnie, upuści skąpą łzę, wreszcie podniesie swój złoty kubek do ust.

\* \* \*

No tak, był tyranem okrutnym i sadystycznym. Był również wspaniałym dowódcą. Zwycięzał, nieraz ponosił porażki. Lecz zawsze znajdował wyjście z każdej trudnej sytuacji. Obecnie wyjścia nie było, chociaż wypróbował wszystko. Każdą możliwość wykorzystał Mitrydates, lecz sytuacja była beznadziejna. Dosłownie wszyscy odwrócili się od niego, wrogowie i przyjaciele. Kiedy i w jakim momencie popełnił błąd, czego nie dopatrywał, żeby znaleźć się w matni, która prowadziła tylko w jednym kierunku – ku śmierci? Rodzony syn wystąpił przeciwko niemu. Miał dwóch synów, lecz jednego zabił, drugi skazał ojca na samobójstwo.

\* \* \*

Do władzy Mitrydates doszedł, kiedy miał jedenaście lat, zabijając swoją matkę i brata. Z czasem stał się okrutnym tyranem, nie liczącym się z niczym dla osiągnięcia celu. Wszystkie środki są dobre, nawet najbardziej nieczne, najbardziej okrutne. Wojował i podbijał obce terytoria, przecież to jest cel życia tyranów-wojowników. Przyłączył do swego małego królestwa Pontu leżącą nad Morzem Czarnym Kolchidę. Wkrótce zajął również Kapadocję. Z ogromnym niepokojem patrzył Rzym na te podboje Mitrydatesa. Te ziemie przecież sąsiadowały z rzymskimi prowincjami. Wojna między Mitrydatesem a Rzymem stała się nieunikniona. Rozpoczął ją Sulla, który wszedł do Azji Mniejszej, kontynuowali Lukullus i Pompejusz Wielki.

Kapadocja kilka razy przechodziła z rąk do rąk. Albo ją zawojował Mitrydates, albo odbili ją z jego rąk Rzymianie. Mitrydates, zajmując Kapadocję, przejawiał niesłychane okrucieństwo w stosunku do jej mieszkańców. Zabijał nie tylko mężczyzn, lecz także kobiety, dzieci i starców, czego na ogół nie czynili nawet najgorsi tyrani. Z namiestnikiem Kapadocji Akwiliuszem postąpiono w szczególnie okrutny sposób. Wożono go po mieście na osle, przywiązanego do osłego ogona, a potem do gardła wlewano mu roztopione złoto, mówiąc: „Zachciało ci się złota Kapadocji, więc nasyć nim swoje trzewia”. Tortury Mitrydatesa przypominały stosowane po wiekach przez Iwana Groźnego, najgorszego z tyranów. Mitrydates również lubił patrzeć na męki skazańców, kiedy ich torturowano. Ich krzyki i jęki to była dla niego najśłodsza muzyka. Żądza krwi, zabójstwa, mordy, zniszczenia – to wszystko stało się drugą naturą Mitrydatesa.

Sulla, zaniepokojony zwiększającą się potęgą Mitrydatesa, szukał sposobu, aby go zwalczyć. Ale Mitrydatesowi przybywa sojuszników. Ormiański król Tigranes stał się jego sprzymierzeńcem od chwili, kiedy Mitrydates wydal za niego swoją córkę. Groźni Partowie, odwieczny wróg Rzymian, również popierali Mitrydatesa. Taka nieciekawa, a nawet groźna dla Rzymu była sytuacja w Azji Mniejszej i na Bliskim Wschodzie, dopóki jej nie opanowali Lukullus i Pompejusz Wielki. Lukullus

rozpoczął, a Pompejusz doprowadził do całkowitej porażki Mitrydatesa. Terytoria Mitrydatesa, jedno za drugim, poczęły przechodzić w ręce Pompejusza Wielkiego. Wreszcie zajął on sam Pont i uczynił go prowincją Rzymu. Mitrydates z rodziną zbiegł na Kaukaz. Tu, w królestwie Bosporańskim, panował jego syn Machares. Mitrydates zrzucił syna z tronu i odciął mu głowę prawie na oczach jego matki, swej pierwszej żony, i ogłosił siebie królem Bosporu.

Gdy przyniesiono mu odciętą głowę syna, Mitrydates położył ją na kolanach i długo wpatrywał się w jego martwą twarz, usiłując zrozumieć to, co niezrozumiałe: jaka siła zmusza rodziców i dzieci do takich okrutnych zabójstw? Nie wiadomo, czy znalazł na to pytanie odpowiedź, która powinna brzmieć: tylko siła żądzy władzy, dziwna i niezrozumiała, dzika w swej potędze, depreczująca jakiegokolwiek moralne argumenty. W tym czasie ukryta za zasłoną matka Macharesa rozdierała paznokciami swą pierś i tłumiła szloch. Jej, w przeciwieństwie do płaczków, nie wolno było wyrażać bólu w obecności męża tyra.

Mitrydatesowi po piętach deprecze Pompejusz Wielki. Nawet na Kaukazie nie zamierza zostawić Mitrydatesa w spokoju, tego niebezpiecznego wroga, który gotów jest przeciw wyruszyć na Italię. Pompejusz w ślad za nim wkracza w niedostępne góry Kaukazu. Lecz te gigantyczne góry, tak wysokie, że nawet w największe upały na ich wierzchołkach leży śnieg, tajemnicze w swym sinym kolorycie, przstraszyły Pompejusza. Wycofał się, zostawił Mitrydatesa na pastwę losu. A los istotnie pastwi się nad Mitrydatesem. Znalazł się w pułapce osamotnienia. Wszyscy sojusznicy go opuścili, synowie również. Ani jego zięć, ormiański król Tigranes, ani zaprzyjaźniona Parta nie kwapili się z przyjściem mu z pomocą.

Kiedy w 73 r. p.n.e. Mitrydates uciekał do granic Pontu od wojsk Lukullusa, zostawiając pod ścianami Kyzikos dwieście tysięcy trupów swych żołnierzy, planował rozpocząć nową wojnę, trzecią Mitrydatesową wojnę (74–64 p.n.e.), której celem będzie zawojowanie Rzymu. Ten zamiar pozostał tylko marzeniem. Gdyby Mitrydates nie zagrażał Rzymowi, jego własne państwo Pont byłoby bezpieczne. Okrutnie się pomylił wielki Mitrydates.

Nie uspokajała go świadomość, że Aleksander Macedoński, którego całe życie naśladował, tak bardzo, że nawet zewnętrznie usiłował się do niego upodobnić, również niejednokrotnie doznawał porażki. Lecz Aleksander Macedoński zmarł, mając wszystkiego ledwie trzydzieści trzy lata i przed nim leżało pół zawojowanego świata, a Mitrydates ma już sześćdziesiąt dziewięć lat, a jego zawojowane kraje spływały jak suchy piasek pomiędzy palcami. Zostało mu tylko to małe królestwo Bosporu, które podstępem i zbrodnią zabrał synowi. Na takim grząskim fundamencie władzy nie zbudujesz. Mitrydatesowi grozi zagłada. Siedzi ponury Mitrydates w swym pałacu w stolicy Bosporu Pantikapajonie (obecnie miasto Kercz) z trzema żonami i sześcioma córkami i gorzkie myśli marszczą jego czoło. Na niego napiera ze swym wojskiem jego rodzony syn Farnakes, jedyny z jego synów, który pozostał przy życiu. Zapewne nie oszczędzi ojca, który pozabijał wcześniej jego braci. Ludność miasta sprzyjała Farnakesowi i nienawidziła potwora Mitrydatesa. Już wojska Farnakesa są w stolicy, bowiem nocą mieszkańcy Pantikapajonu otworzyli przed nimi bramy. Czeka Mitrydates, kiedy wdrze się do pałacu jego syn i obetnie mu głowę. Lecz syn nie chciał brudzić swych rąk zabójstwem ojca. On przez swoich adiutantów posłał mu rozkaz, żeby ojciec zabił się sam. Mitrydates tępo popatrzył na dziewięć stygnących trupów leżących u jego nóg, po czym zdecydowanym ruchem wypił zawartość złotego kubka. I nic. Trucizna o końskiej dawce nie brała Mitrydatesa. Wciąż był żywy. Przycisnął sprężynkę na swoim pierścieniu. Tam, w skrytce, znajdowała się bardzo mocna trucizna, o wiele mocniejsza niż ta, którą wypił. Rozcieńczył ją winem

i wypił. I znowu nic. I ta trucizna nie działała. „Przekleństwo! – krzyknął. – Żadna trucizna na mnie nie działa. Ja nie mogę umrzeć”. „Bogowie nie przyjmują mojej śmierci” – pomyślał. Naturalnie, że raj nie dla niego, jego duszy zgotowano piekło. Zbyt dużo grzechów wziął na swe sumienie: zabijał niewinnych, znęcał się nad wrogami, rozkoszował się mękami konających, spalał miasta, w popiół obracał uprawne pola, obsiewając je trupami swych żołnierzy. Nie znał litości, nie wiedział, co to sprawiedliwość i teraz nawet piekło nie chce przyjąć jego duszy. Po co to wszystko robił? W imię czego? Żeby teraz, będąc niedołączonym starcem bez czci i honoru, nawet bez królestwa, żałośnie błagać bogów o śmierć? Czy po to jest ofiarowane życie człowiekowi?

Dużym susem przeskoczył trupy swych bliskich, zawołał słabym głosem: „Hejman, Hejman, chodź tu!”. Natychmiast wbiegł stary sługa, tępo patrząc na trupy kobiet. Leżały jak żywe, piękne w swej młodości i dostojne w swej starości. Pośrodku nich siedział siedemdziesięcioletni staruszek z żałośnie sterczącymi kosmykami siwych włosów i, prawie nie mogąc już mówić, bowiem trucizna w jakimś stopniu wpłynęła na jego głos, wskazywał gestem na kindżał wiszący u jego boku. „Zabij mnie, zabij” – wyszeptał, błagalnie wyciągając ku słudze wyschnięte, długie jak żmije ręce. Ten wyjął kindżał z pochwy, sekundę jeszcze rozmyślał, czy wbić w pierś, gdzie serce, czy odciąć głowę. Wbił w pierś. Radosne westchnienie wyrwało się spomiędzy suchych warg Mitrydatesa. „Dzięk...” – wyszeptał, konając.

Za kilka dni Pompejusz Wielki, który znajdował się w Syrii, swej rzymskiej prowincji, otrzymał wiadomość na glinianej tabliczce od Farnakesa: „Tyran, mój ojciec, pontyjski król Mitrydates, nie żyje. Odtąd jestem twoim wiernym sojusznikiem i sługą. Kładę swój los w twoje ręce”.

„Niech żyje Imperium Rzymskie!”, krzyczeli rzymscy legioniści, kiedy dowiedzieli się o śmierci Mitrydatesa.

## **Nasycić krwią odciętą głowę Cyrusa**

Królowa Massagetów Tomyris była piękną i mądrą kobietą. Kierowała swym państwem tak rozumnie i sprawiedliwie, że nikt nie myślał o tym, aby odebrać jej władzę i posadzić na tronie mężczyznę. Massagetowie był to lud wielki i silny, nikomu nie zawadzał, do zawojowania obcych terenów nie dążył, spokojnie i szczęśliwie żył i pracował. Dobrze wyszkolone wojsko przebywało w obozach na wypadek, gdyby jakiś uzurpator zechciał zawojować ich krainę. I oto wielki zdobywca Cyrus, po zawładnięciu Babilonem, zapragnął zawojować sąsiadującą z nim krainę Massagetów, bowiem apetyt, jak wiadomo, rośnie podczas jedzenia, a Cyrus na cudze ziemie patrzył łakomie.

Zuchwały Cyrus, przyzwyczajony do zwycięstw i podbojów, słuchający rad swego jeńca Krezusa, który swą mądrością przewyższał wszystkich mędrców świata, i tym razem myślał, że łatwo zdobędzie krainę Massagetów. Pomylił się, nie doceniwszy potęgi rozumu królowej Tomyris. Kiedy królowa pokonała niezwycięzonego Cyrusa, napełniła bukłak ludzką krwią i pogalopowała na koniu na pole bitwy, gdzie leżały trupy zabitych Persów. Żołnierz zaprowadził królową do miejsca, gdzie na purpurowym płaszczu leżał trup perskiego króla, obok leżała jego odcięta głowa. Królowa Tomyris podeszła do trupa Cyrusa, nachyliła się nad jego martwą głowę, schwyciła ją za włosy i przechyliła w jej stronę bukłak wypełniony krwią. „Pij, Cyrusie, nasyć swe pragnienie, przecież byłeś ciągle nienasycony. Ty upoiłeś mojego syna winem i zabiłeś go, ja upoję ciebie, jak obiecałam, ludzką krwią” – powiedziała, a jej oczy zapłonęły blaskiem zniszczonej zemsty i triumfu.

Dziwne i niepojęte były zwyczaje Massagetów. Każdy dorosły mężczyzna ma żonę, lecz może spółkować również z cudzą żoną, jeśli ma na to ochotę. Czyżby to była rozpusta według europejskich



zwyczajów? Massageci tak nie uważali. Dla nich był to chwalebny, zacny i humanitarny zwyczaj, który pozwalał mężczyźnie seksualnie się odprężyć. Ten lud wiedział, że seks to coś bardzo ważnego w życiu. Wszystko odbywało się nader prosto i bezpretensjonalnie. Jeśli Massaget pożądał jakiejś niewiasty, zawieszał swój kołczan na wozie, brał upatrzoną za rękę, włożył z nią pod wóz i spółkował, ile dusza zapagnie bez żadnej żenady. Mąż nie miał nic do gadania. Specjalnej granicy wieku pozwalającej na takie praktyki nie było. Chyba że mężczyzna był bardzo stary. Wówczas jego nieodpowiednią do wieku chuć w dosłowny sposób uśmiercano. Zbierają się rodacy, chwytają zuchwalca, zarzynają go jak wieprza wraz z owcami, mięso ludzkie i jagnięce gotują wspólnie w kotle i obficie nim się raczą. Ofiara ani myśli protestować, bowiem według ich wierzeń taki los jest najszczęśliwszy. Co może być bardziej rozkosznego, niż być zjedzonym przez swoich krajanów i dostąpić zaszczytu wiecznego życia w raju słonecznego boga? Natomiast jeśli mężczyzna umrze z powodu choroby, jego mięsa nie spożywają, lecz grzebią w ziemi i bardzo nad tym ubolewają, bowiem są przekonani, że ominęła go boża łaska i nie ujrzy raju.

Massagetowie nie uprawiają ziemi, żywią się mięsem bydła i rybami, których jest niezmiernie dużo w granicznej rzece Arakses. Natomiast w dużych ilościach piją mleko. Wina nie znają, lecz odurzają się owocami specjalnego drzewa, które wrzucają do ogniska, a potem wdychają ich aromat. Efekt jest prawie taki sam, jakby uraczyli się winem. Kiedy już porządnie ich zamroczy ten winopodobny aromat, zaczynają się masowe tańce dookoła ogniska, przerywane jedynie zawieszaniem kołczanów na wozach. Następuje wtedy masowa kopulacja. Czyż nie w ten sposób postępowali członkowie sekty chłystów, którym przewodził znany carski pupilek Grigorij Rasputin? Tylko ci jeszcze biczowali się podczas masowego pieprzenia. Za głównego boga Massageci uważają Słońce i szcudrze składają mu w ofierze konie. Wojsko Massagetów jest podzielone na konnych i pieszych. Są dobrymi łucznikami i włócznikami. Za pasem noszą dwusieczne topory. Ich broń wykonana jest z brązu, chociaż nierzadko w użyciu jest złoto. Lubią ozdabiać swe konie – nakładają im na pierś pancerze zrobione albo z brązu, albo ze złota w zależności od rangi wojskowego. Nie wiedzą, co to jest żelazo czy srebro, bo tego metalu nie ma w ich kraju. I ten przepełniony duchem wolności lud zamierzał zawojować Cyrus.

Podszedł ze swym wojskiem do rzeki Arakses w przekonaniu, że on, nadczłowiek, prawie bóg, lekko nimi zawładnie. Nie obeszło się bez podstępu. Cyrus posłał list do królowej Tomyris z małżeńskimi propozycjami. Rzekomo chce ją pojąć za żonę. Przebiegła królowa od razu domyśliła się, co się święci – Cyrus po prostu chce zawładnąć jej państwem. Odmówiła Cyrusowi. Gdy perski król zrozumiał, że podstęp się nie udał, zrzucił maskę i bez żadnych ceregieli zaczął przygotowywać przeprawę przez rzekę Arakses. Począł budować specjalne wieże na statkach, żeby między nimi przerzucić most przez rzekę. Tomyris posłała herolda do Cyrusa z taką oto propozycją: „Królu, który chcesz panować nad światem i gardzisz spokojem! Po co zadajesz sobie tyle trudu sprzęganiem brzegów rzeki mostami? Stoczmy bitwę jak równy z równym. Jeśli chcesz, żeby odbyła się na moim terytorium, proszę bardzo. Ja wycofam swe wojska o trzy dni marszu od rzeki, a jeśli chcesz, żeby to odbyło się na twoim terytorium, uczyni to samo i moje wojska wejdą do twojej krainy”.

Cyrus zwołał wojenną radę, żeby rozważyć propozycję królowej Tomyris. Wszyscy byli zgodni co do tego, żeby przyjąć wojsko Tomyris na ich terytorium, na ziemi Persów. Tylko jeden Lidyjczyk, Krezus, ongiś najbogatszy człowiek świata, którego imię stało się synonimem niezmiernych bogactw, sądził inaczej. „Nie rób tego, Cyrusie – powiedział do perskiego króla. – Jeśli przyjmiesz nieprzyjaciela w swym kraju, to pójdziesz na wielkie ryzyko. W razie klęski stracisz całe państwo.

Bo przecież jest jasne, że Massageci po odniesieniu zwycięstwa nie będą uciekać do tyłu, lecz ruszą na perską satrapię. A jeśli zwyciężysz, nie będzie to tak zaszczytne zwycięstwo, jakim by było, gdybyś zwyciężył Massagetów na ich własnym terytorium. Wówczas ścigałbyś ich uciekających i zawładniesz państwem królowej Tomyris bez trudu, bowiem jej pałac będzie źle chroniony z powodu braku żołnierzy, których zaangażowano do bitwy”. Krezus dodał pytanie: „Czy nie sądzisz, Cyrusie, że byłoby dla ciebie, wielkiego króla, haniebne, jeśliby syn Kambyzesa ustąpił kobiecie i wycofał się z kraju?”. Gdy Cyrus się zamyślił, rozważając słowa Krezusa, ten poprosił, żeby król odprawił wszystkich oficerów, bowiem pragnie powierzyć Cyrusowi tajemnicę, jak należy pokonać Massagetów na ich terytorium.

Na drugi dzień herold Cyrusa zawiadomił królową Tomyris, że walka odbędzie się na jej terytorium. Królowa, wierna swej obietnicy, wycofała swe wojska o trzy marsze dzienne. Persowie weszli na terytorium państwa Massagetów. Wszyscy wokół, nawet sami Persowie, nie tylko miejscowi mieszkańcy, byli niezwykle zdumieni, gdy Cyrus, kiedy doszedł prawie do wojsk królowej Tomyris, rozkazał rozstawić stoły, pełne bogatego jedzenia i wybornych win. Po czym Cyrus, pozostawiwszy małą część swoich piechurów, udał się z wojskiem nad rzekę Arases. Jak tylko dowódcy odeszli, żołnierze rzucili się do stołów i zaczęli łąpczywie jeść smaczne dania, obficie to wszystko popijając mocnym winem. Jedzenia i picia było w bród i wkrótce wszyscy pijani w drzazgi leżeli pod stolami. Wówczas przyszli Massagetowie z dowódcą wojsk królowej Tomyris, jej synem Spargapisesem, na czele i wszystkich pijanych żołnierzy, którymi owładnął bóg Morfeusz, pozabijali. Potem usiedli przy biesiadnych stołach i zaczęli do woli jeść i pić. Massageci, którzy nigdy nie próbowali wina, a upijali się tylko aromatem winnej roślinki, łąpczywie rzucili się na wino i spożyli go tak dużo, że wkrótce byli pijani tak samo jak wcześniej Persowie, których pomordowali. Wszyscy w jednej chwili zasnęli mocnym snem. Wówczas wrócił Cyrus i wszystkich żołnierzy, łącznie z ich dowódcą, synem Tomyris, skępowano, a część zabito. Była to jedna trzecia wojska królowej. Nie da się opisać, w jakim stanie znajdował się Spargapises, gdy się obudził i przyszedł do siebie. Ogołoczone z wina i jedzenia stoły, wokół pozabijana lub skępowana mocnymi sznurami jego armia. Straszna była rozpacz królewskiego syna. Łzy ciekły po jego policzkach, czego Massageci się wstydzą i na ogół nie czynią. Lecz ból królewskiego syna był tak wielki, że można mu wybaczyć taką niemąską reakcję. Potem, gdy się trochę uspokoił, powiedział do Cyrusa: „Królu, ty chociaż podstępem niegodnym mężczyzny, lecz zwyciężyłeś mnie. Jestem twoim jeńcem. Lecz okaż szlachetność, rozwiąż mi ręce, przecież jestem synem królowej. Czyżbyś się bał, że ucieknę otoczony przez tylu twych strażników?”. Cyrus, choć z natury niezwykle okrutny, niejednokrotnie dawał dowody szlachetności, rozkazał uwolnić z pęt Spargapisesa. Jak tylko to zrobiono, Spargapises błyskawicznym ruchem wyciągnął ukryty w nogawce nóż i przerznął sobie gardło.

\* \* \*

Gdy Tomyris dowiedziała się o śmierci syna, powiedziała: „Cyrusie, ty podstępem zmusiłeś mojego syna do samobójstwa, podstępem zniszczyłeś jego wojsko. Do takiego czynu żaden barbarzyńca by się nie poniżył. To haniebny czyn, bowiem twoje zwycięstwo nie jest uczciwie zdobyte w walce, zwyciężyłeś upojnym winem. Przysięgam, że napoję ciebie do syta, ale nie winem, tylko ludzką krwią”.

Zacząła się bitwa między wojskami Cyrusa i królowej Tomyris, najbardziej mordercza ze wszystkich, jakie barbarzyńcy dotychczas stoczyli. Najpierw z pewnej odległości obrzucili się strzałami, a gdy strzał zabrakło, zderzyli się włóczniami, a gdy zostały połamane włócznie, zaczęli

bić się sztyletami, a potem schwycili się za bary. W końcu Massageci uzyskali przewagę. Większa część wojska perskiego poległa. W tej bitwie zginął Cyrus.

Napoiwszy krwią głowę Cyrusa, królowa Tomyris wyprostowała się i wypowiedziała frazes, który tak lubił potem powtarzać Aleksander Macedoński: „Kto z mieczem do nas przyjdzie, od miecza zginie”.

## **Żona pieści odciętą głowę swego męża**

Jesienią 520 r. p.n.e, w Persji można było ujrzeć taki oto niecodzienny obrazek. Na ziemi siedziała piękna kobieta w porozrywanych szatach, z potarganymi włosami, zalewając się łzami. Pieściła leżącą na jej kolanach odciętą męską głowę. Odcięte ręce i nogi mężczyzny leżały obok. Obok stał, nachylając się nad kobietą, wielki król Cyrus i lał łzy, solidaryzując się z nią w jej bólu i cierpieniach. Ona straciła męża, on utracił nadzieję na wielką miłość.

Król Persów Cyrus dokonał wielkich podbojów, zdobył Medię i inne kraje sąsiadujące z Persją, obalił monarchię Lidów, podbił państwo syryjskie, zdobył Babilon. Wiele krajów zawojował Cyrus i o tym dobrze wie każdy uczeń klas gimnazjalnych. Miał dużo żon i nałożnic, które jego ministrowie wybrali spośród najpiękniej szych branek. Pewnego razu spośród branek wybrano dla niego najpiękniejszą Syryjkę, żonę dowódcy Abradatesa. Cyrus w pewnym sensie był dziwakiem: bał się nazbyt pięknych kobiet. Pewnego razu po zawojowaniu Babilonu przyszedł do niego jego wierny zaufany minister Med Araspas i opowiedział mu następującą historyjkę. Podczas zdobywania Babilonu łupem Persów padła grupka kobiet-niewolnic, mieszkających w pałacu królewskim, ma się rozumieć, jako nałożnice. Jedna z nich zwróciła uwagę Araspasa tym, że mimo iż była ubrana w szaty niewolnicy, wyglądała jak królowa. Była tak piękna, że wszyscy żołnierze towarzyszący Araspasowi zwrócili na nią uwagę. Siedziała na ziemi i płakała. Araspas wówczas jeszcze nie wiedział, że jest to małżonka dowódcy Asyryjczyków, Abradatesa. Powiedział do niej: „Niewiasto, bądź dobrej myśli. Nie zabijemy ciebie. Wybierzemy cię kochanką i będzie nim sam król Cyrus, i odtąd do niego należeć będziesz”. Usłyszawszy to, niewiasta zapłakała jeszcze głośniej i z rozpaczyc zaczęła rozdzierać na sobie szaty. Wraz z nią i służebnice zaczęły lamentować, i krzyk się podniósł. „I wiesz, królu – kontynuował swoją opowiadkę Araspas – gdy obnażyła się jej szyja i pierś, mogę ci śmiało powiedzieć, jeszcze nie zrodziła ziemia niewiasty, która miałaby tak piękne piersi. Mam ją przyprowadzić do ciebie, królu?” – zapytał Araspas i pewny, że król zechce uczynić z branki swoją kochankę, ruszył ku drzwiom. Lecz Cyrus zatrzymał go gestem. „Jakie jest imię tej kobiety?” – zapytał. „Imię ma Panteja i ręczę, że jeszcze nie widziałeś piękniejszej od niej” – odpowiedział Araspas.

Odmówił król Persów ujrzenia Panteji i nie uczynił jej swoją kochanką. Araspasowi wyjaśnił to w ten sposób: „Piękność kobiety to jej wielka siła i zguba mężczyzn. Taka kobieta potrafi doszczętnie zniewolnić mężczyznę. Widziałem już mężczyzn, którzy tracili głowy dla takiej kobiety. Z frasunku miłosnego płakali i ogromnie cierpieli. Niewolniczo takiej kobiecie służyli, choć wcześniej uważali niewolę za wielkie nieszczęście. Widziałem takich, co oddawali wiele dóbr, których utrata dla nich była szkodliwa, życzyli sobie uwolnić się od miłości, niczym od choroby, i nie mogli tego uczynić. Byli związani silniejszymi pętami, niż gdyby ich żelazne krępowały pęta. Tacy mężczyźni stawali się ślepymi sługami kobiety, jej niewolnikami”. Na to Araspas odpowiedział królowi: „Dobrzy i zacni mężczyźni pożąдают, co prawda, złota, dobrych koni i pięknych kobiet, a mimo to potrafią trzymać kobietę w ryzach. Ja na przykład nigdy nie stanę się niewolnikiem kobiety i nie ulegnę jej zgubnemu wpływowi. Jestem tego pewien”. Król na to: „Bo być może ty prędzej odszedłeś, niż miłość zdolna

była ciebie usidlić? Zdarza się, że ten, kto dotknie ognia, nie od razu się poparzy, a drzewo nie od razu się zapala. Wszakże piękne istoty niepostrzeżenie rozpalają, nawet jeśli są z dala od tych, którzy je obserwują”. Gdy Araspas w dalszym ciągu upierał się, że jest całkowicie odporny na wdzięki pięknych niewiast, Cyrus zaproponował mu, aby został nadzorcą tej branki Panteji. „Zobaczmy, co czas pokaże” – powiedział do Araspasa. „Strzeż ją, bo ta niewiasta może być nam przydatna” – powiedział król i odszedł, nie wyrażając chęci ujrzenia pięknej branki.

Araspas dobrze świadczył przysługi Panteji, z dużym taktem i delikatnością. Była mu wdzięczna. Lecz z biegiem czasu, codziennie widząc Panteję, świadom jej piękna, niesamowitej gracji i szlachetnych cech charakteru, poddał się jej urokowi. Niespodziewanie dla samego siebie zakochał się w niej na zabój. Tak ciężka choroba podstępnie i niezauważalnie oplątuje człowieka, niszczy jego organizm i doprowadza do śmierci. Przez jakiś czas Araspas walczył ze swoim uczuciem, lecz brakło mu sił, aby opanować swą żądzę. Ogarnięty potęgą namiętności, uległ jej i zaproponował Panteji miłość. Lecz ona, kochając męża, o którego losy strasznie się martwiła, bo został w Azji Mniejszej, gdy Cyrus zdobywał Babilon, zdecydowanie odmówiła Araspasowi. Wszystko to trzymała w tajemnicy, bo nie chciała wywoływać żadnego skandalu. Lecz Araspas dosłownie ani na minutę nie zostawiał jej w spokoju, aż wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać, usiłował wziąć ją siłą. Tylko jej krzyk i nadejście sług uniemożliwiło zuchwalcowi dokonanie gwałtu. Tym razem to ona postanowiła przerwać milczenie i mimo iż ani razu nie widziała na oczy króla Cyrusa, posłała do niego swego eunucha ze skargą na Araspasa. Cyrus tylko na to czekał. Wezwał swego ministra i przypomniał mu niedawną rozmowę, w której ten zapewniał, że nie wzrusza go w najmniejszym stopniu piękność kobiety. „Jeśli dopuściłeś się tak niegodnego czynu, Araspasie, jakim jest gwałt na bezbronnej kobiecie, wnioskuję, że chuć twoja osiągnęła szczyt i stajesz się niewolnikiem tej kobiety”. Araspas był zmuszony ze wstydu opuścić głowę. „Nie myślałem nigdy, że cielesna żądza i miłość do kobiety są tak mocnymi uczuciami, że nawet najsilniejszy charakter nie jest w stanie tego uczucia okiełznać” – z pokorą odpowiedział królowi.

W tym czasie zdarzyło się coś, co niby żywcem wzięte zostało ze starodawnych mitów. Wraca mąż Panteji, Abradates. Dowiedziawszy się, że jego żona znajduje się w obozie Cyrusa, przyjechał do niego, gotowy oddać swe życie za wyswobodzenie małżonki. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy Cyrus nie potraktował go jak wroga, lecz jako swego sprzymierzeńca. Przez swego ministra król serdecznie przywitał Abradatesa i tysiąc jego konnych żołnierzy, pysznie ich ugościł, a następnie odesłał przybysza do jego małżonki, która mieszkała w rozkosznych pałacu w otoczeniu sług i była traktowana nie jak branka, a jak szacowna dama. Gdy małżonkowie się ujrzeni i uściskali się, mąż tradycyjnie powiódł żonę do łóża małżeńskiego i była to istna pieśń miłosna między stęsknioną za seksem żoną i pragnącym jej ciała mężem. Jakie słowa przychodziły Abradatesowi na usta, gdy orzeźwiony winem i dobrą muzyką, nasyciwszy wzrok płasmi tancerek (niczego przecież nie żałował Cyrus dla swej branki, chociaż ani razu jej na oczy nie widział), ciągnął żonę do łóża?

Może takie oto słowa rozlegały się podczas tamtej swoistej nocy poślubnej: „Moja miłość ku tobie jest zdolna roztopić kamień i zmusić go do mówienia ludzkim głosem. Nadstaw mi do ust swe piersi, dwa okrągłe jabłuszka, swoje ciepłe, pulchne usta jak owoc daktyla, daj mi swoją joni jak nasiona granatu, cierpkie i słodkie, daj mi...”.

A może ordynarnie i po męsku brał swoją żonę – wszakże po długim poście spragniony był kobiecego ciała. Może brał ją z siłą i wulgarnością Beduina, dla którego kobieta to tylko instrument do przynoszenia rozkoszy. Na tysiąc lat przed de Sade’em Beduini czynili z kobietami to, co on tak

fantastycznie obrzydliwie ujął w swych utworach. „No, ty dziwko, ileż razy pieprzyłaś się z królem, gdy mnie nie było? Chcesz, żebym uwierzył, że król wzgardził tobą i nie chciał ani razu z tobą się przespać? Czym jesteś gorsza od innych kobiet?”. A gdy zaczęła cicho płakać i udawać, że sama nie pozwoliła się dotknąć nikomu, ani królowi, ani jego ministrowi, ziewnął nasycony i ze znużeniem rzekł: „...nie mydło, nie wymyśli się, nawet jeśli przespałaś się z królem czy jego ministrem”.

A może była to dzika scena z de Sade'a, przecież był zazdrosny o żonę, która została branką króla i była zdana na jego łaskę i niełaskę. I skąd ta nagła królewska łaska, jeśli, jak twierdzi, nie spała z królem? Wspaniały dom, prawie pałac, słudzy, rozkoszne stroje, meble, ambra kapiąca z sufitu, pyszne jadło. Egzystencja nie branki, lecz królowej. To wszystko niby za nic? Może w porwywie nieujarzmionej zazdrości wyrzywały mu się obelżywe słowa, może poniżał tę kobietę, której wierności nie był pewien?

Chcemy jednak myśleć, że była to scena miłosna pełna tliwości i oddania. Światło księżyca zagląającego do okna pieściło jej twarz, ramiona i gładkie ręce. Lekkim ruchem odsłoniła piersi i wyciągnęła ku niemu ramiona. Ostrożnie położył się obok niej. Wtuliła jego głowę między swoje piersi i głaskała ją długimi palcami, nagle uniosła ku sobie jego twarz i namiętnie pocałowała w usta. Poczuł, jak zalewa go fala bijącego od niej ciepła i otula go jej zapach jaśminu i mirry. W jej oczach zabłyśły złociste pożądliwe ogieńki. Z żarem odwzajemniała każdą jego pieszczotę, łącząc niewinność dziewicy z miłosnym kunsztem kurtyzany. Kochali się długo i bez słów, dopóki paliły się lampy olejne, po czym zmęczeni, wyciągnęli się w stanie całkowitego odrętwienia. A może zanim położyła się z nim do łóżka, zaprowadziła go do wanny, aby wziąć kąpiel? Potem zaczęła go gładzić delikatnie gąbką. Umyła mu miękkie włosy, osuszyła je i natarła głowę szlachetną oliwą, pochodzącą z dalekiej Arabii. Kiedy wyszedł z wanny, otuliła go prześcieradłem i ułożyła na łóżku. Potem rozebrała się sama i masowała go długo, żeby rozluźnić jego mięśnie i członki. Kiedy zobaczyła, że przymyka oczy, położyła się obok niego naga i ciepła i zaczęła całować go po całym ciele. Słowem, nie pozwoliła biedaczkowi zasnąć. A skoro nie reagował na jej erotyczne pieszczoty gotowością, przedsięwzięła bardziej radykalne środki do pobudzenia jego chuci, wzięła jego lingam i włożyła do swej joni.

Wracajmy do dalszych dziejów. Otóż powrócił mąż Panteji cały i zdrowy, a ona zamiast się mężem zając, ciągle mu zawraca głowę Cyrusem: jaki to on szlachetny i dobry, pełen cnót król, który tak humanitarnie z nią się obszedł, ani razu do swego haremu na przespanie się nie zaprosił takiej bądź co bądź pięknej przecież niewiasty. I odtąd Abradates musi mu być dozgonnie wdzięczny i odwdzińczyć się. Abradates, który miał już dość ciągłego wychwalania przez żonę Cyrusa, krzyknął: „Czym mógłbym odwdzińczyć się Cyrusowi za ciebie i za mnie?” „Postaraj się być takim dla niego, jakim on był dla ciebie” – odpowiedziała Panteja. Tak twierdzi starożytny historyk Ksenofont. Nasz chłopski rozum podpowiada inną wersję. Otóż nie ma takiej kobiety na świecie, no, może oprócz starożytnej Lukrecji, która by wielką namiętność króla przyjęła za gwałt i czując się zhańbiona, popełniła samobójstwo. I nie ma takiej kobiety, która darowałaby mężczyźnie, że ją jako kobietę zlekceważył. Cyrus nie tylko nie zaciągnął jej do swego łóża, jak zrobiłby każdy inny król, ale nawet nie zechciał jej ujrzeć. Dla kobiety, tym bardziej pięknej, jaką była Panteja, był to wielki policzek. Nie wierzymy, Drogi Czytelniku, że tak radośnie przyjęła Panteja wiadomość, że król nawet nie chce jej widzieć, a mimo to obdarzyła go ogromnym szacunkiem i sympatią. W głębi duszy na pewno zaciąła się uraza, bo król wzgardził jej osobą. Abradates poszedł do Cyrusa, ujął jego prawicę (leksyka Ksenofonta) i rzekł: „Za dobrodziejstwa, jakie nam wyświadczyłeś, oddaję się

tobie jako przyjaciel, sługa i sprzymierzeniec”. Cyrus na to odpowiedział: „Ja twoją gotowość przyjmuję”.

Następnego dnia, gdy Abradates przygotowywał się do składania ofiar, Panteja przyniosła mężowi pozłacany płaszcz i hełm, a także naramienniki, szerokie klamry na przeguby rąk i purpurowy chiton, sięgający aż do stóp, fałdowany u dołu, i kیتę do hełmu o barwie różowego hiacyncu. Tak egzotycznie ustroiwszy męża, zaczęła płakać i powoli ubrała go w zbroję, wszak na wojnę mąż wyruszał. Wydał się jej najpiękniejszym i najwspanialszym ze wszystkich mężczyzn na świecie. Na jakiś czas zapomniała o Cyrusie i o tym, jak nią wzgardził. Całując męża na pożegnanie, wyszeptwała: „Cenię cię, Abradatesie, wyżej niż własne życie”. On podniósł oczy ku niebu i rzekł: „O, potężny Zeusie, dodaj mi siłę, abym okazał się godnym małżonkiem Panteji i godnym przyjacielem Cyrusa”.

No i zginął dzielny Abradates w walce z Egipcjanami, przecież, jak wiadomo, Cyrus chciał zawojować cały świat i ludzkiego mięsa w postaci żołnierzy mu nie brakowało. Nawet Ksenofont, ten historyk, który później napisał o dziejach Cyrusa, zastanawiał się, czy nie wstąpić do jego wojska, kiedy urzędnicy łazili po prowincjach Azji i werbowali chętnych, obiecując im złote góry, łącznie z bogatymi łupami, pięknymi kobietami i utwaleniem w historii. Ksenofontowi udało się wymigać od żołnierskiej służby w wojsku Cyrusa, wyrocznia mu na to nie pozwoliła, inni natomiast, ulegając chęci wzbogacenia się, chętnie do wojska wstępowali.

Ponieważ Panteja wszędzie towarzyszyła wojennemu obozowi Cyrusa, była także z nim w Egipcie. W dalszym ciągu król ani razu jej nie widział. Czuwał nad jej wygodami, nad tym, żeby niczego jej nie brakowało, ani razu nie wyrażając chęci zobaczenia przedmiotu swych trosk.

Panteja przywiozła do obozu Cyrusa trupa męża w strasznym stanie. Był doszczętnie pokiereszowany ciosami. Kończyny leżały osobno. Głowę z trudem udało się jej odnaleźć. Obmyła ją i teraz trzyma na kolanach, siedząc w szczerym polu i gorzko opłakując swoją stratę. Zdarzyło się to nad rzeką Paktolos. Na wiadomość o śmierci Abradatesa Cyrus uderzył się w biodro, wskoczył na konia i popędził z tysiącem jeźdźców ku miejscu żałoby. I tu możesz nam wierzyć, czy też Ksenofontowi, Drogi Czytelniku, albo możesz nie wierzyć, zapłakał Cyrus rozczulony niecodziennym żalonym widokiem. Na ziemi siedziała kobieta o niespotykanej piękności, z rozpuszczonymi włosami i trzymając na kolanach głowę swego męża, zraszała ją swymi łzami. Cyrus, solidaryzując się z jej bólem, powiedział: „Biada, o zagna i wierna duszo, istotnie nas porzuciłeś?”. Równocześnie ujął prawicę denata i przerażony odsunął się: cała ręka zmarłego Abradatesa znalazła się w jego ręce. Kończyny też były odcięte. Panteja tylko przyłożyła do tułowia męża jego ręce i nogi, nie zszywając ich. Wstała, wzięła rękę męża z rąk Cyrusa, ucałowała ją, przyłożyła z powrotem do tułowia i rzekła: „I reszta ciała, o wielki królu, jest w podobnym stanie. Ale po co masz na to patrzeć? Ucierpiał mój mąż głównie z mojego powodu. To ja, nieszczęsna, gorąco nakazywałam mu tak postępować, aby okazał się godnym przyjacielem ciebie i on myślał tylko o tym, jakim czynem się tobie przypodobać. Nie żałował siebie, parł bez lęku pod strzały i miecze nieprzyjaciela i oto rezultat: mój mąż bez nóg, bez głowy, oddzielonej od tułowia. Tak więc, o wielki Cyrusie, mój mąż nienagannie żywot skończył, a ja, niegodna niewiasta, siedzę tutaj żywa i zdrowa”.

Cyrus jakiś czas w milczeniu ronił łzy. Nawiasem mówiąc, Drogi Czytelniku, ten król, uważany za największego zdobywcę świata, któremu równać się mógł tylko Aleksander Macedoński, lubił sobie popłakać z byle jakiego powodu. Jednak tu powód był niewątpliwy. Wycierając łzy, Cyrus rzekł: „Zaiste, niewiasto, jego spotkał najpiękniejszy koniec, bo zmarł jako zwycięzca. Weź ode mnie ten bogaty i piękny strój i wiedz, że zmarłemu mogiłę usypię i w sposób godny będzie temu dzielnemu

mężowi złożona ofiara pośmiertna, jak się należy. Ty także nie będziesz osamotniona. Za twoją uczciwość i cnotliwość będę cię czcić i pójdiesz tam, dokąd zechcesz. Tylko powiedz mi, do kogo sobie życzysz, aby cię zawieziono”. Mimo bólu po utracie męża zrozumiała Panteja, że teraz, kiedy jest już wolną kobietą, mimo wszystko Cyrus nią wzgardził, nie zechciał jej ani jako małżonki, ani jako nałożnicy. Jej piękność niespotykana, jej zalety ducha nic nie znaczą dla Cyrusa, skoro król wolał od niej inne kobiety. Nie było już ratunku dla Panteji. I chociaż Ksenofont twierdzi, że skończyła ze sobą z powodu śmierci męża, nam się wydaje, Drogi Czytelniku, znając lepiej psychologię kobiet, że właśnie ta wzgarda Cyrusa (przynajmniej tak odczytała jego decyzję o oddaleniu jej od siebie) była istotną przyczyną jej samobójstwa. Nie dała jednak po sobie poznać, że jest mocno rozczarowana postanowieniem czy raczej propozycją Cyrusa, z godnością odpowiedziała królowi: „Bądź spokojny, Cyrusie, z pewnością nie zataję przed tobą, do kogo mam się udać”.

Po tej rozmowie Cyrus odszedł, współczując niewieście, że takiego męża straciła i mężowi, że taką żonę zostawił. Panteja stojącym obok niej eunuchom rozkazała, aby się oddalili, przy sobie zostawiła tylko piastunkę, której nakazała, żeby po jej śmierci przykryła ją i męża jednym nakryciem. Piastunka zaczęła płakać i błagać Panteję, żeby nie czyniła sobie zła, nie kończyła życia samobójstwem. Panteja rozkazała jej umilknąć, po czym wyjęła wcześniej przygotowany i ukryty w jej szatach sztylet, zdecydowanym ruchem wbiła go sobie w pierś. Padła obok odciętej głowy swego męża. Piastunka podniosła lament, ale zgodnie z poleceniem okryła oboje wspólnym płaszczem. Eunuchowie, widząc, co się stało w wyniku ich niedopatrzania, wyciągnęli sztylety i też się pozabijali, bowiem bali się gniewu Cyrusa bardziej niż własnej śmierci.

Cyrus, dowiedziawszy się o tym, co się stało, bardzo się zamyślił. Potem złapał się za głowę i wyszeptał: „Tak blisko było moje szczęście z tą piękną kobietą, lecz miałem zaćmiony rozum, nie domyśliłem się, że przez cały czas była we mnie zakochana i zabiła siebie nie tyle z powodu śmierci swego męża, ile z tego, że nie była w stanie zdobyć mojej miłości. A ja przecież tak walczyłem ze sobą, żeby nie zakochać się w niej. Teraz już jest za późno. Widocznie nie jest mi pisane zaznać prawdziwej miłości kobiety”.

## **Krwawe rządy Dariusza**

Tak się zdarzyło, że w Persji w VI w. p.n.e przez dłuższy czas po śmierci Cyrusa nie było króla. W ogromnym imperium rządili samozwańcy-magowie, póki Dariusz chytrym i podstępem nie przejął władzy. Wykorzystując to bezkrólewie, Babilonia, kraina bogata i oświecona, podniosła głos i zbuntowała się: nie chciała dłużej być prowincją Persji. Dariusz szykuje ogromną armię, żeby stłumić powstanie. Lecz Babilończycy również szykują się do przetrzymania długotrwałego perskiego oblężenia. Dopuszcili się okrutnej zbrodni na swych kobietach. Zebrali je wszystkie, kilkanaście tysięcy, w jednym miejscu, może to był gimnazjon, może plac miejski, dokładnie nie wiadomo, i zostawili przy życiu tylko po jednej kobiecie z poszczególnego domu, pozostałe zgładzili. Herodot jest oszczędny w szczegółach, swych czytelników informuje nader skąpo i lakonicznie: „przydusili”. Czym przydusili? Jak przydusili? – setki różnych pytań, na które nie ma odpowiedzi, cisną się na usta. Można tylko dopełnić własną wyobraźnią przebieg tej barbarzyńskiej masakry. Babilończycy wiedzieli, że na cały czas oblężenia miasta nie starczy żywności dla wszystkich, więc własnymi rękami postanowili zgładzić kobiety, dzieci i starców.

Dariusz w żaden sposób nie może zdobyć Babilonu. Mury miasta są bardzo grube, śmiało mógł po nich, jak po drodze, przejechać rydwan zaprzężony w cztery konie, na dole, przed murami, była

głęboka, napełniona wodą fosa. Dariusz nie miał ani maszyn oblężniczych, ani taranów. A strzały i łuki niewiele mogły wskórać. Dopiero za dwa tysiące lat ludzie wymyślą broń palną. Odległość między stojącymi na murach Babilończykami a Persami była tak mała, że oblegani i oblegający mogli rozmawiać ze sobą. Lecz rozmowy nie było, tylko okropna pyskówka. Babilończycy śmiali się z Persów i drwili sobie z nich: „Wy nas tylko wtedy zdobędziecie, gdy wasza mulica urodzi młode”. Jak wiadomo, to zwierzątko, stanowiąc skrzyżowanie osła z koniem, na ogół jest bezpłodne. Wścieka się bezsilny Dariusz, zmuszony znosić kpiny i drwiny Babilończyków, nie mogąc w żaden sposób zdobyć Babilonu. I nagle zdarzył się cud, to bez wątpienia bogowie dali znać. U jednego z Persów, Zopyrosa, mulica urodziła młode. Natychmiast zawiadomiono o tym Dariusza. Lecz gdy bogowie nie śpieszą się z pomocą, a przepowiednia nie spełnia się, należy im dopomóc. Po dwóch latach oblężenia Babilonu Zopyros postanawia wziąć los w swoje ręce. On przechytrzy Babilończyków, mimo iż jego zamysł wymagał straszliwych cierpień. Ten desperat w imię swoiście pojętego patriotyzmu i oddania Dariuszowi odcina sobie nos i uszy, po czym okrwawionego każe sobie wychłostać i w takim straszliwym stanie – istny ochłap ludzki – podpełza do murów Babilonu, znakami wskazując, żeby go wpuszczono. Kiedy go wpuszczono do miasta, padł przed królem Babilończyków na kolana i opowiedział straszną historię, jak to okrutny Dariusz okaleczył go i wychłostał i teraz on, przepełniony pragnieniem zemsty, prosi czcigodnych Babilończyków, aby mu w jej realizacji dopomogli. Naiwni i ufni Babilończycy uwierzyli w opowieść Zopyrosa. Dali mu tysiąc ludzi, a on z tym nielicznym oddziałem rozpoczął walkę z Dariuszem. Intryga była dobrze uknuta z Dariuszem, który w imię uwiarygodnienia tej makabrycznej historii w oczach Babilończyków zgodził się poświęcić swoich ludzi. Zopyros zabił kilka tysięcy żołnierzy Dariusza, co było stratą niewielką wobec liczebności jego trzystutysięcznej armii. Kiedy Babilończycy nabrali do Zopyrosa zaufania, on nocą otworzył Persom bramę miasta i armia Dariusza weszła do Babilonu. Masakrowano ludzi okropnie. Trzy tysiące mieszkańców miasta zostało zabitych, a długa aleja ich odciętych głów nanizanych na pale straszyla pozostałych przy życiu. Wymarł Babilon, który odtąd stał się prowincją Dariusza. Tyran jest złym tyranem, jeśli nie troszczy się o zdobyte miasta. Dariusz się zatroszczył. Nakazał, aby z okolic przyprowadzono pięćdziesiąt tysięcy kobiet, które w ciągu kilku lat zaludniły miasto nowym pokoleniem. Zopyros został namiestnikiem Babilonu. Ale zapytajmy: czy warto za tak wysoką cenę zdobywać sobie zaszczyty? Zopyros, inwalida bez nosa i uszu, schorowany, trawiony setkami dolegliwości, lecz władca. Czy gra była warta świeczki? Żądni władzy tyrani na ogół nie stawiają takiego pytania i nie udzielają na nie odpowiedzi.

Po zdobyciu Babilonu wyruszył Dariusz na wyprawę przeciwko Scytom. Gdzie Krym, gdzie Rzym? Przemarsz musiał trwać miesiącami w iście spartańskich warunkach – w karocy bez resorów, pod palącym słońcem, podczas burz i wichrów. Lecz pchała Dariusza nieujarzmiona siła, nazywana żądzą zawojowania całego świata. Musiała to być bardzo silna pasja, skoro wygodę ciała nie stanowiły wystarczającego argumentu za tym, aby nie ruszać w ten szaleńczy pochód. Dariusz kolekcjonuje swe zawojowane państwa, jak zajadły kolekcjoner obrazy czy znaczki pocztowe: mam już Jonów, Karów, Lidyjczyków. Kogo jeszcze nie mam? Aha, nie mam Scytów. Więc hajda do przodu, przez mogiły, naprzód!

Dariusz był na ogół sprawiedliwym władcą. Nie chciał sławy uzurpatora, napadającego na bezbronne państewka. Jak więc wytłumaczyć jego najazd na Scytów? Bardzo prosto. Ci barbarzyńcy kiedyś dawno temu najechali ziemię Medów, trzeba więc przywrócić Persom ich dawne państwo. Aleksander Błok, rosyjski poeta, napisał poemat „Scytowie”, zafascynowany tym koczowniczym



plemieniem, zamieszkującym tereny Europy Wschodniej i stepów azjatyckich. Wojownicze i koczownicze plemię barbarzyńców wyróżniało się śmiałością, odwagą, pogardą dla śmierci, a także niespotykanym okrucieństwem i niezwykłą zręcznością. Napadało zniemacka, zabijało, nanizywało głowy na pale i nagle znikowało. Nikt nie wiedział dokąd.

Scytowie byli dzicy i tajemniczy. Ich obyczaje nosiły znamiona okrutnego barbarzyństwa. Oto jak je opisuje Herodot: „Skoro Scyta powali przeciwnika, pije jego krew, głowę zaś odnosi królowi. Wówczas ma udział w uzyskanej przez nich zdobyczy, w przeciwnym razie nic nie dostaje. Obdziera ze skóry zabitego wroga w następujący sposób: nacina skórę dookoła uszów, potem chwyta głowę za włosy, wytrząsa ją, zeskrobuje ze skóry mięso żebrem wołowym i garbuje ją w rękę, a skoro się zmiękczy, posługuje się nią jak ręcznikiem, zawiesza ją u uzdy konia i jest z tego dumny. Kto ma najwięcej takich ręczników, ten uchodzi za najdzielniejszego wodza. Także dumny jest Scyta z ubrania, które własnoręcznie szyje z ludzkiej skóry”. Nic prostszego uszyć sobie taką szatę. Wystarczy naciąć w odpowiednim miejscu ludzkie ciało i zedrzeć z niego skórę wraz z paznokciami. A co robią z ludzkimi głowami, które bardzo lubią odcinać pojmanym jeńcom? „Z odciętymi głowami Scyci postępują w ten oto sposób: co jest poniżej brwi, to wszystko odpiłowują i czaszki oczyszczają. Jeśli kto jest biedny, obciąga skórą wołową, kto bogaty, pozłaca. Używa się jej zamiast pucharu” (Herodot).

I takich barbarzyńców, taki lud, który nie boi się ani diabła, ani śmierci i jest tak okrutny w stosunku do wrogów, usiłuje zawojować Dariusz. Uprzedzając fakty, powiemy krótko i wężłowato: nie udało się! Nie pokonał Dariusz Scytów i musiał haniebnie zawrócić swe wojsko. Wielu doradców Dariusza odradzało mu pochód na Scytów. Mówili, iż to specyficzny naród, który nigdy nie uczestniczy w otwartej walce. Najeżdżają zniemacka, szybko atakują, a potem tak samo szybko, jak wichry, znikają.

Herodot wnikał w każdy szczegół pochodu Dariusza na Scytów. I co wyjawiał? Dariusz wyruszył na Scytów z ogromną armią, liczącą siedemset tysięcy ludzi i sześćset okrętów. Scytowie się zaniepokoiли, dowiedziawszy się, że chmara ludzi idzie na nich, żeby ich zawojować, pozabijać, wziąć do niewoli. Ich, którzy jak drapieżne ptaki w niewoli żyć nie mogą. Zwołali radę. Przewodniczył jej rudy jak złoto o oczach niebieskich jak wody Oceanu Spokojnego król Budynów. Mądrym postanowieniem zakończyły się obrady: nie potrafią własnymi siłami pokonać tak liczego wroga, a sąsiednie plemiona nie za bardzo palą się do pospieszenia im z pomocą. Wobec powyższego postanowili unikać otwartej bitwy. Będą schodzić wrogowi z drogi i, cofając się przed nim, zasypywać po drodze studnie i źródła wody, trawę wypalać, prowadzić partyzancką wojnę, wciągając coraz bardziej wroga w głąb kraju. To tu, to tam Dariusz spostrzega ich konnicę, która po chwili znika za linią horyzontu. Król Persów czuje się coraz bardziej bezradny, w końcu wysyła do króla Scytów posłańca z żądaniem, aby przestali uciekać i stoczyli z nim otwartą bitwę, albo uznali jego panowanie. Na to król Scytów odpowiada: „Nie uciekamy, lecz nie mamy ani miast, ani pól uprawnych, więc nie mamy czego bronić. Nie widzimy więc powodu, aby się bić”. Scytowie kochali wolność. Kochali step. Kochali nieograniczoną przestrzeń. Pobyt w klatce ich zabijał. Zaczęli napadać na Persów. Położenie armii Dariusza stawało się coraz to trudniejsze. Wściekły Dariusz krzyczy w szczerym polu: „Pokażcie się!”. Tylko echo odpowiada na to wołanie. Pojawiają się jakieś zjawy, które potem okazują się Scytami. Zabijają jego żołnierzy nocą, znikają jak mgła w dzień. Nie może użyć swej potężnej armii. Jest bezsilny wobec garstki ludzi. To jego tragedia. Scytowie posyłają Dariuszowi w darze ptaka, mysz, żabę i pięć strzał. Kto odgadnie tę symbolikę? Dariusz tak

to interpretował: mysz żyje w ziemi i żywi się tym samym ziarnem co i człowiek, żaba zaś w wodzie, a ptak najbardziej przypomina konia. Strzały Scytów to niby symbol ich własnej siły. Mędrzec Gobryas był innego zdania. Przedstawił taką interpretację przesłanych darów: „Persowie, jeśli nie staniecie się ptakami i nie wzleciecie ku niebu, albo nie zamienicie się w myszy i nie skryjecie pod ziemią, albo w postaci żab nie wskoczycie do bagien – to nie wróćcie do domu, rażeni tymi strzałami”.

Nareszcie! Nareszcie otwarte pole. Dwie armie stoją naprzeciwko siebie. Wielka armia perska i mała scytyjska, a między tymi wojskami nagle przebiegł zając. Każdy ze Scytów, który zająca zobaczył, zaczął go ścigać. Kiedy więc pomieszały się szeregi scytyjskie i powstał krzyk, zapytał Dariusz o przyczynę tumultu wśród nieprzyjaciół, a kiedy dowiedział się, że Scytowie ścigają zająca, zrozumiał, że lekceważą i Persów, i własną śmierć. To fanatycy. Dariusz ucieka ze swoją armią. Pozostawia tylko tych żołnierzy, którym brakuje sił do walki. Każe uwiązać osły, żeby ryczały, stwarzając pozór, że w perskim obozie toczy się normalne życie. A sam zaczyna odwrót.

Straszne były okrucieństwa Dariusza popełniane w imię sprawiedliwości. Wodzem wojsk, które znajdowały się na wybrzeżu morskim, mianował Otanesa. Z jego ojcem Sisannesem, który był jednym z sędziów królewskich, postąpił tak: rozkazał, aby obedrzeć go ze skóry, kazał z niej wyciąć pasy i powlec nimi krzesło sędziowskie, na którym posadził jego syna, Otanesa, którego mianował królewskim sędzią. W ten sposób miał każdego dnia pamiętać, iż nie należy brać łapówek i za pieniądze wydawać niesłusznych wyroków. I oto on, Otanes, który każdego dnia miał siedzieć na krześle, którego obicie było sporządzone ze skóry jego ojca, pokonał Bizantyjczyków. Lekcja okrucieństwa zadana jego ojcu przez Dariusza nie poszła w las: syn z narażeniem życia pragnął zmazać haniebny postępek ojca, który za łapówki wydawał korzystne wyroki. Okrucieństwo Dariusza, jeśli tak to można określić, było bardziej prostolinijne, to znaczy nie uciekał się do różnych sztuczek, jakich później dopuszczał się jego szalony syn Kserkses, który w swe okrucieństwa wnosił elementy estetyki i wybujałej fantazji. Pewnego dnia do Dariusza przyszedł stary Pers, Ojobazos, z prośbą, żeby zwrócił mu jednego z trzech synów, którzy służyli w wojsku Dariusza. Ojciec jest stary i chory, chociażby jeden z synów musi się nim zaopiekować. Dariusz odpowiedział: „W czym rzecz? O taką drobnostkę prosisz. Ja tobie zwrócę wszystkich trzech twoich synów”. Po czym rozkazał ich zabić i rzucając trupy do nóg ojca, rzekł: „No i jak? Jesteś zadowolony? Twoi synowie zostali ci zwrócenii”.

Ryszard Kapuściński w swej książce „Podróże z Herodotem”, nieco filozofując, rozdziela władców na tych normalnych i tych, którzy przejawiają bezmyślne okrucieństwo. Powołuje się na Dostojewskiego. Dostojewski nigdy nie faworyzował okrucieństwa. Nie istniało ani dla pobudek koniecznych, ani dla zbytku. Nie może być zło dobre i złe. Nawet wtedy, gdy zło może przyświecać dobrym celom. Trzeba o tym powiedzieć otwarcie. Okrucieństwo, choćby było motywowane najlepszymi pobudkami, nacechowane jest złem, a nie cnotą. Musimy skonstatować przykry fakt: rzadko który władca nie był okrutnikiem.

## **Odcięta głowa Histiajosa w uścisku Dariusza**

W haremie, kobiecej części swego królewskiego pałacu, król Dariusz oddawał się rozpuście. Zabronił tam wchodzić swym pięciu żonom, zabawiał się z nałożnicami, pólżąc na sofie, w indyjskim rozkosznym szlafroku, w pantoflach o silnie wygiętych noskach, mocno wysadzonych brylantami. Przed nim tańczyły trzy prawie nagie tancerki, demonstrując taniec brzucha. Na kolanach króla siedziały nałożnice. Pierwsza podawała królowi kaljan – długą trąbkę do palenia opium, druga

swymi długimi palcami, jak grzebieniem, rozczesywała jego brodę. Król był nie w humorze. Nałożnice wyczuwały to po groźnie zmarszczonych brwiach i zaciśniętych ustach króla. Lękały się. Nic nie kosztuje króla posłanie nałożnicy na utopienie. Powód tego może być błahy. Tak bywało już nieraz. Ta, która w czymś nie dogodziła królowi, szła na utopienie. Wkładano ją do skórzanego worka, obciążano dużym kamieniem i jeszcze żywą wrzucano w głębię morską. Każda z nałożnic bała się o swoje życie. Starła się, jak mogła, dogodzić królowi. Tę, która rozczesywała mu brodę – była to swoista seksualna pieśczęta – Dariusz silnym kopnięciem zrzucił ze swego kolana. Spadając, szarpnęła mocno brodę władcy. Teraz musiała ją spotkać okrutna kara. Rzuciła się do stóp króla. Odepchnął ją nogą – był wyraźnie rozgniewany. Jeszcze chwila, klaśnięcie w dłonie, nadbiegną słudzy i król rozkaże zuchwalczynię utopić w skórzanym worku w otchłani morza. Lecz w tym momencie nadbiegł herold, oznajmiając królowi, że przyniesiono głowę Histiajosa. „Histiajos zabity?!” – ze zdumieniem zawołał król. – „Tak, wasza wysokość, uczynił to wasz minister Harpagos w Sardesie. Histiajosa zabalsamowaną głowę kazał przywieźć do was, czcigodny królu – mówił dalej herold. – Jest w strasznym stanie. Przez trzy miesiące ją wlekli do Suzy. Mimo zabalsamowania uległa zniszczeniu i śmierdzi, o wielki królu. Rozkażesz doprowadzić ją do porządku?” „Dawaj ją tu natychmiast” – powiedział Dariusz. Nałożnica, która swym nieostrożnym ruchem szarpnęła brodę króla, była uratowana. Król zapomniał o niej, patrząc na zmasakrowaną i okrwawioną głowę człowieka, który uratował mu życie i tron.

Kim był Histiajos? Wodzem nieznośnym niewoli. Zatrzymajmy się, Drogi Czytelniku, na tym wątku, gdy Dariusz, nie mogąc zwyciężyć Scytów, postanowił zakończyć swą wojenną wyprawę i powrócić do Persji. Otóż Scytowie nie mieli zamiaru pozostawić go w spokoju. Nadeszła ich godzina, to oni teraz są gospodarzami sytuacji. I zanim Dariusz ze swym wojskiem dotarł do jedyne go mostu na Dunaju, chronionego przez Jonów, jedyne go punktu, przez który mógł przeprowić się do Persji, Scytowie, znając krótszą drogę, szybciej znaleźli się przed tym mostem. Zwracają się do Jonów: „Zniszczcie ten most, pozwoli nam to na amen wykończyć Dariusza i jego wojsko”. Wśród Jonów nie było jednomyślności. Jedni byli za, drudzy przeciw. Niejaki wódz Miltiades zgadza się na zniszczenie mostu, lecz tyran Miletu Histiajos jest przeciw. Swój sprzeciw argumentuje tak. Teraz dzięki Dariuszowi każdy satrapa włada w swym mieście, lecz po obaleniu potęgi Dariusza już nie będzie nim władać. Bo miasto będzie wołało rządzić się samodzielnie, a nie pozostawać pod władzą tyrana. „Stracimy nasze głowy i nasze panowanie” – reasumuje Histiajos. Wszyscy władcy Jonów z nim się zgodzili. Postanowili okłamać Scytów. Mówić im, że dobrze, zniszczymy most, i robić wrażenie, że to robią, a w rzeczywistości czekać na przybycie Dariusza. Kiedy on przybył i dowiedział się, komu zawdzięcza ocalenie od Scytów, szczerze wynagrodził Histiajosa. Jednocześnie, bojąc się jego mądrości, nie pozwolił, aby w dalszym ciągu był władcą Miletu, tylko wziął go ze sobą do Suzy, niby jako swego doradcę, w rzeczywistości zaś jako jeńca, tylko że honorowego.

Wszystko Histiajos ma: najlepsze jądło, najpiękniejsze kobiety, bogactwo, nie ma tylko wolności. Tyrani bez wolności giną. Uwięziony Histiajos dzień i noc myśli o tym, jak wyrwać się z niewoli Dariusza. Wykorzystał ten fakt, że władcą Miletu został jego zięć Aristagoras. Za wszelką cenę musi przesłać mu wiadomość, żeby wszczął rebelię. Wówczas Dariusz tam pójdzie, żeby ją stłumić, albo pośle swych synów, których miał kilku. Co czyni Histiajos, człowiek niezwykle inteligentny i przedsiębiorczy, żeby do Miletu, głównego miasta Jonii, przekazać wiadomość swemu zięciowi Aristagorasowi? Goli głowę swemu niewolnikowi i na jego czasce zapisuje polecenie adresowane

do Aristagorasa; ma rozpocząć powstanie. Potem, gdy włosy na głowie niewolnika odrosły, posłał go do Miletu i polecił, żeby po przybyciu poprosił Aristagorasa, aby ten go ostrzygł, a jego głowę obejrzał. Aristagoras właśnie tak uczynił. Poślanie przeczytał i udał się za morze, aby tam szukać sprzymierzeńców, zdawał bowiem sobie sprawę z potęgi Dariusza. Przybył do Sparty. Jej władca, Kleomenes, odmówił pomocy, kiedy dowiedział się, że z Suzy do Miletu trzeba jechać aż trzy miesiące. Kazał wysłannikom uciekać czym prędzej, przed zachodem Słońca, bowiem według Kleomenesa rzeczą nierozumną jest składanie Spartanom propozycji, aby ruszyli w drogę, która trwa trzy miesiące. Wówczas Aristagoras udał się do Aten. Nawołuje Ateńczyków, żeby udzielili pomocy Jonom. Ci postanowili wysłać Jończykom dwadzieścia okrętów.

Powstali Jonowie przeciw Persom. Walki Jonów z Persami toczą się przez kilka lat ze zmiennym szczęściem, jednak zwyciężają liczniejsi i silniejsi Persowie, krwawo rozprawiając się z powstaniem. Zięć Histiajosa, Aristagoras, postanowił wycofać się z powstania i wyjechać z Jonii. Wydawało mu się niemożliwe pokonanie króla Dariusza. Popłynął do Tracji i wziął w posiadanie okolicę, do której się wybrał. Lecz zginął z rąk Traka. Dariusz zaczyna podejrzewać Histiajosa o zdradę, bo przecież to jego zięć wywołał jońskie powstanie. Mówi do Histiajosa: „Widzę, że twój namiestnik, którego pieczy powierzyłeś Milet, wszczął przeciwko mnie bunt. Wydarł mi przy pomocy Jonów Sardes. Jak mogło coś takiego się stać bez twojej rady?”. Na to Histiajos, zaprzeczając: „Królu, mnie obwiniasz? Ja miałbym doradzać rzecz, z której dla ciebie mogłaby wyniknąć jakaś przykrość? Z jakim zamiarem bym to uczynił? Czego mi u ciebie brakuje? Mnie, który wszystko ma do swej dyspozycji, co i ty posiadasz. Którego wtajemniczysz we wszystkie swe plany. Jeśli mój namiestnik działa na twoją niekorzyść, wiedz, że działa on na własną rękę”. Po tej przemowie prosi Dariusza, aby mógł udać się do Miletu – osobiście rozmówi się z powstańcami i przekona ich, aby przeszli na stronę Dariusza.

„A jeśli istotnie coś takiego czynią, to przekonasz się, jaki popełniłeś błąd, ściągając mnie znad morza. Bo Jonowie w chwili, gdy zszedłem im z oczu, uczynili to, czego dawno pożąдали. Teraz więc co prędzej puść mnie, abym wyruszył do Jonii i wszystko znów doprowadził do porządku, a owego namiestnika Miletu, który przygotowywał ten zamach, wydał w twoje ręce”. Tak usiłował Histiajos oszukać Dariusza, a ten, ufny i naiwny, dał mu wiarę i wysłał go z poleceniem, aby po spełnieniu swych obowiązków wrócił do Suzy. O, naiwny, wielki Dariuszu! Może jesteś dobrym wojakiem, strategiem i taktykiem, może i należy do ciebie już połowa azjatyckiego świata, lecz jako psycholog jesteś do niczego. Nie wyczułeś fałszu w słowach Histiajosa, ani nie odgadłeś jego planów. A tymczasem Aristagoras, który za radą Histiajosa podburzył lud do buntu, nie okazał się dzielnym mężem. Nie posiadał wybitnej odwagi. Co więcej, nosił się z zamiarem ucieczki, bowiem przestraszył się swego czynu i przekonał o jego daremności. Nie uda się nikomu i nigdy pokonać mężnego Dariusza! Wkrótce zginął w walce z Trakami wraz ze swym wojskiem. Tak niesławnie skończył Aristagoras, który wzniecił bunt w Jonii.

A tymczasem Histiajos zjawił się w Sardes. Jest to duże miasto w Persji, drugie po Suzie. Rządził w nim bratanek Dariusza, Artafrenes. W lot domyślił się podwójnej gry Histiajosa, wprost w oczy powiedział mu o zdradzie Dariusza. Przestraszony Histiajos nocą ucieka z Sardes na zachód, w kierunku morza. Z wielkim trudem dociera do wybrzeża, bojąc się pościgu Artafrenesa. Zaczyna się karkołomna wędrówka Histiajosa, dociera na wyspę Chios, zamieszkałą przez Jonów. Ledwie wychodzi na brzeg, natychmiast zostaje aresztowany. Jonom jest trudno uwierzyć, że Histiajos zdradził Dariusza i że teraz trzyma ich stronę. U nich zdrady zdarzały się rzadko. Dziwiło ich, że

można służyć jednemu władcy, a potem przejść na stronę jego przeciwników. Z wielkim trudem udało się Histiajosowi udowodnić Jonom, że on naprawdę występuje teraz przeciwko Dariuszowi. W końcu wypuszczają go z więzienia, lecz nie deklarują żadnego poparcia. Postanawia Histiajos wrócić do rodzimego Miletu, gdzie ongiś był tyranem. Lecz Miletyjczycy go nie chcą. Im wystarczy tyrania Aristagorasa, którego się pozbyli. Łakną wolności, a nie kolejnego jarzma w postaci drugiego tyra – Histiajosa. Miota się biedny Histiajos jak błędna owca od jednej wyspy do drugiej, rozdzierany nieujarzmioną żądzą władzy i walki z Dariuszem. Nic mu z tego miotania nie wychodzi. Nikomu nie jest potrzebny. Jeszcze dwukrotnie będzie usiłował siłą wtargnąć do Miletu. Został ranny w udo. Ledwie udało mu się odpłynąć do Chiosu. Jego mieszkańcy znowu go stamtąd wyrzucili. Błąka się po morzu, niczym statek bez kompasu, wędruje od jednej wyspy do drugiej, i nikt, absolutnie nikt, nie chce mu pomóc. Lecz jego władcze dążenia nie zostawiają go w spokoju. Zwyciężyć Dariusza i przejąć jego berło. Marzenia szaleńca. Bez wojska, bez okrętów, bez pomocy innych ludów, zamarzył sobie, że stanie się niezwyciężonym królem. Trafił wreszcie na wyspę Lesbos, skąd pochodziła Safona, poetka lesbijka. Mieszkańcy wyspy dali mu, niczym jałmużnę, osiem okrętów. I z nimi próbuje zwyciężyć Dariusza, który ma sześćset okrętów i wielotysięczną armię. Stojąc na pokładzie statku i machając buńczucznie flagą, płynie Histiajos-szaleniec ze swoją małutką, mikroskopijną flotą do Bizancjum. Tam staje się piratem morskim, wyłapującym statki wypływające z Pontu. Załogę, która nie chciała przejść na jego stronę, bezlitośnie zabijał. A w tym czasie Persowie zdobyli Milet.

Zdarzyło się to sześć lat po powstaniu Aristagorasa. Miletyjczycy stali się niewolnikami króla Dariusza. Histiajos, kiedy dowiedział się o tej strasznej nowinie, znowu płynie na wyspę Lesbos, bo chce być bliżej swego ojczystego kraju, którego lud został uciemiężony przez Dariusza. Zapomniał o dawnych urazach i przykrościach, o tym, jak go wyrzucono z Miletu. Teraz żyje pragnieniem: wyswobodzić swych rodaków od jarzma perskiego i okrutnego króla Dariusza, który tak strasznie rozprawił się z mieszkańcami Miletu. Lecz sam postępuje nie mniej okrutnie z Chiosyjczykami. Kiedy nie chcieli wpuścić go przez miejską bramę, nocą wdarł się siłą do miasta i urządził tam rzeź. Dobry psycholog od razu zrozumie, jakimi uczuciami kierował się ten bohater-nieszczęśliwiec, sprawiając potworną rzeź mieszkańcom Chiosu. Był to odruch rozpacz i bezsilności, gniewu i rozczarowania. Wielkie nadzieje prysnęły jak mydlana bańka. Pozostały jedynie mrzonki. Żyje więc nimi, nie chcąc ani dostrzec, ani przyjąć rzeczywistości. Jest przegrany ze wszystkich stron. Nie uznaje tego. W desperackiej bezsilności znowu błąka się po różnych wyspach i ziemiach: do Tracji, z Tracji znowu na Lesbos. Urządza po drodze małe rzezie, wypływa znowu w nieznaną. Zachowuje się niczym statek pozbawiony nie tylko kompasu, lecz i swego kapitana. Bez steru, bez planu, jedynie z nadzieją na cud... Wreszcie dopadli go Persowie, przywieźli do Sardes, zabili, odcięli głowę, wbili ją na pal i obnosili po ulicach miasta. Każdy mieszkaniec mógł na nią plunąć, rzucić kamieniem. Potem zmasakrowaną głowę Histiajosa pospiesznie zabalsamowano i odesłano do Suzy, do króla Dariusza.

Odrzucił Dariusz nałożnice ze swych kolan tak gwałtownie, że upadły na dywan i zastygły w bezruchu, klęcząc przed królem i nie mogąc znieść jego groźnego wzroku. Dariusz rozgniewał się, kiedy zobaczył, w jakim stanie przyniesiono mu głowę Histiajosa. Zabrudzoną, zmasakrowaną, śmierdzącą. Trudno znieść trzymiesięczną podróż nawet zabalsamowanej głowie. Natychmiast rozkazał ją umyć, doprowadzić do porządku, włożyć złotą koronę, o której właściciel głowy marzył całe życie i pysznie pochować. No cóż, Drogi Czytelniku, wypada nam skonstatować fakt, że nawet

okrutni tyrani przejawiają czasami szlachetne cechy, wybacząc swym zdrajcom, którzy kiedyś wybawili ich od śmierci i pomogli w utrzymaniu tronu, czynią to szczególnie wtedy, gdy ci już wachają kwiatki od strony korzeni.

Ryszard Kapuściński tak komentuje gest Dariusza w stosunku do zdrajcy Histiajosa: „Chce przynajmniej w ten sposób [pyszny pogrzeb – E.W.] oddać hołd głowie, w jakiej kilka lat temu, przy moście nad Dunajem zrodziła się myśl, która ocaliła Persję, a jemu, Dariuszowi – królestwo i życie” („Podróże z Herodotem”).

## **Zbrodnie Kserksesa i jego żony Amestris**

„Chodź tu, gołąbeczku! – powiedziała królowa Amestris do Artaynty, swej synowej. – Przygotowałam dla ciebie miłą niespodziankę, naprawdę wspaniałą”. Niczego nie podejrzewająca Artaynta, żona syna króla Kserksesa, łagodna i ufna, podeszła do Amestris. Kiwnięcie głowy i zza pleców królowej wynurzył się kat z ostrym nożem w rękę. Dwóch żołnierzy pochwyciło Artayntę i, mocno trzymając, podprowadziło ją do kata. Ten machnął nożem i... Dalej nam opowie sam Herodot: „Amestris kazała odciąć piersi i rzucić psom, a także uszy, wargi, nos i język, po czym tak okaleczoną odesłała do domu”. Gdy niesiono ją całą pokrwawioną i nieprzytomną, psy łapczywie dojadły smaczne kawałki jej ciała.

Kserkses (519–465 p.n.e.), syn i następca Dariusza I na perskim tronie. Kto on? Wielki dowódca, nieudacznik czy szaleniec? To ostatnie określenie jest najbliższe prawdy. Swymi wojennymi wyprawami, przygotowywanymi na niespotykaną skalę (Herodot nas informuje, że jego wojsko liczyło pięć milionów osób – przesadził znacznie wielki historyk), niczego w gruncie rzeczy nie wskórał, a wsławił się tym, że nie pokonał Grecji. Nigdy jej nie zdobył, chociaż to stanowiło cel jego życia. Wsławił się także bezprzykładnym okrucieństwem, przejawiając nienormalne cechy psychicznie chorego człowieka.

Proletariacki pisarz Maksym Gorki nawoływał w swym sławnym hymnie „Pieśń o zwiastunie burzy”: „Szaleństwu śmiałych śpiewamy pieśni”. Właśnie takie szaleństwo śmiałego było u Kserksesa, syna Dariusza i jego ulubionej „staruszki” żony Atossy, która już była żoną innego króla perskiego, Kambyzesa – również szaleńca.

Dziwne szaleństwo u Kserksesa, jego nieracjonalne działania na pograniczu mistyki, mieszały się z poczuciem piękna (bo był esteta) i były podparte filozoficzną doktryną, tworem jego własnej wybujałej fantazji. No bo kto jeszcze, oprócz Kserksesa, był tak uczulony na piękno, że zafascynowany urokiem rozłożystego drzewa odział go w złoto, włożył na gałęzie złoty wieniec, postawił straż i kazał je wiecznie ochraniać. Kto jeszcze, oprócz Kserksesa, wymyśliłby, żeby trzystoma batami wychłostać morze, bowiem burza zniszczyła jego mosty podczas wyprawy do Grecji, którą pragnął zawojować. Wyobraźmy sobie tę makabryczną czy nawet upiorną scenę, Drogi Czytelniku. Kilku żołnierzy zapamiętało chłostkę morze. Czy Merkuriusz się tego przestraszył? Jeszcze kilka razy będzie wszczynał burze, niszcząc flotę Kserksesa i nie bojąc się ani chłosty, ani kajdan, które symbolicznym gestem wrzucił Kserkses do morza.

Kserkses długo przygotowywał się do wojny z Grecją. To, czego nie mógł osiągnąć jego ojciec, Dariusz I, postanowił osiągnąć on. Nigdy nie udało mu się pokonać Hellenów. Wyruszył Kserkses na Hellenów, dysponując, według Herodota, pięćsettyśięcną armią. Według naszych źródeł trzysta tysięcy – też niemało.

Ateny długo nie chciały się poddać. Król Sparty, Leonidas, osobiście dowodził swoją nieliczną armią. Był rok 480 p.n.e. Kserkses na czele swych wojsk przedostał się przez Hellespont do Grecji

i w sierpniu znalazł się w przesmyku pod Termopilami. Jest to wąski przesmyk, leżący między morzem a wysoką górą nieopodal Aten. Zdobyć to przejście, to znaczy mieć otwartą drogę do Aten. Grecki dowódca Leonidas postanowił bronić Termopil do ostatniego tchu. Był skazany na zagładę. Czy mógł podołać ze swym liczącym tysiąc żołnierzy oddziałem kilkuset tysięcznemu wojsku Kserksesa? Naturalnie, że nie. Rozumiał to Kserkses. Dał możliwość ucieczki Leonidasowi: przez cztery dni wstrzymując natarcie. Nieraz i w tym szalonym oblężeniu odżywały ludzkie uczucia. Nader Kserkses ceni śmiałość. A desperacka śmiałość Leonidasa zafascynowała Kserksesa. Kiedy ten nie skorzystał z milczącego przyzwolenia na ucieczkę, Kserkses posłał szpiega do jego obozu. Przyszedł i odszedł z niego niezauważony. Ze zdumieniem donosił Kserksesowi, że wojsko Leonidasa jest zajęte swymi codziennymi zajęciami. Żołnierze jedzą, czeszą włosy, zajmują się gimnastyką. Nie do wiary! Jutro wszyscy jak jeden mąż mają polec, a dziś spokojnie uprawiają gimnastykę. Zdziwił się Kserkses takiemu lekceważeniu śmierci. Bitwa pod Termopilami była bitwą krwawą. Weszła do podręczników historii. Każdy uczeń musi o niej wiedzieć. Wszyscy Grecy polegli. Ale ogromne straty poniósł też Kserkses. To go strasznie rozwścieczyło. „Idący na śmierć pozdrawiają ciebie, królu”. Zdawało się, że z takim hasłem szli Grecy na śmierć, wiedząc, iż nie ma dla nich żadnego ratunku, pragnąc jedynie zabić jak najwięcej żołnierzy przeciwnika. Gdyby nie byli tak desperacko zawzięci, gdyby pokornie nadstawili swoje głowy na rzeź Persów, Kserkses wybaczyłby Leonidasowi. Być może pysznie, jak to lubili czynić Aleksander Macedoński i Juliusz Cezar z pobitymi dowódcami wrogów, by go pogrzebał. Lecz nie w wypadku, gdy zwycięstwo Kserksesa zostało okupione tak olbrzymimi stratami. Rozkazał, wściekły, znaleźć wśród trupów ciało Leonidasa. Znaleźli je i przynieśli Kserksesowi. Osobiście odciął mu głowę i rozkazał ją wbić na pal.

Powiewająca jak flaga głowa nieprzyjaciela. Gdzieś to już było. Przypomina nam się, Drogi Czytelniku, Keraunos, który również, tak jak Kserkses, chciał zawładnąć całym światem, i głowę jego, niczym flagę, nieśli barbarzyńcy. Lecz Leonidas tego nie pragnął. Jedynie bronił swojej ojczyzny od najazdu barbarzyńców. Mógłby Kserkses uszanować honor Leonidasa. Lecz dla szaleńców-oblężeniowców pojęcie honoru jest bardzo względne. Oni nie nawykli do racjonalnych ocen. Działają pod wpływem swych impulsywnych emocji. Czyż nie tym kierował się Kserkses, kiedy kazał na oczach ojca zabić jego syna?

Ile ściał Kserkses ludzkich głów? Nikt nie jest w stanie tego policzyć. Około trzech tysięcy ludzi, którzy budowali pontonowy most w cieśninie Hellespontu, kiedy go burza rozwalila, zostało ściętych natychmiast. „Nie wiemy, czy skazani budowniczo pokornie nadstawiali karki, czy padali na kolana, błagając o litość. Rzeź musiała być potworna, ponieważ takie mosty budowało tysiące i tysiące ludzi” (Ryszard Kapuściński, „Podróże z Herodotem”).

Mimo iż cała Grecja wraz z Atenami wpadła w ręce Persów, Kserkses jej nie zwyciężył ostatecznie. W tym samym 480 r. p.n.e. w bitwie pod Salaminą Grecy rozbili perską flotę. Kserkses postanawia wycofać się z Grecji, zostawiając tam tylko część swych wojsk z Mardoniosem na czele. Wkrótce ten zostanie zabity przez Greków. Wielki, niezwyciężony Kserkses musiał wycofywać się z Grecji, nie zawojowawszy jej. Czyż to nie jest dla niego wielka hańba? Odtąd postanawia już więcej nie wszczynać wojennych wypraw. Jest teraz zajęty budowaniem. Amok budownictwa ogarnął Kserksesa. W Persepolis, stolicy swego imperium, wznosił wspaniałe tarasy Apadany, dokończył rozpoczętą przez Dariusza budowę królewskiego pałacu, zbudował dla siebie pałac i wspaniałą skarbiec, zwany Haremem. Rozpoczął też budowę sali tronowej, zwanej Salą Kolumn.

Jeszcze bardziej wzrasta jego okrucieństwo. Pod wpływem żony kazał wymordować rodzinę brata, oskarżając go o spiskowanie przeciwko niemu. Staje się zupełnie szalonym. W pałacu urządza z kobietami orgie. Tego już miał dość pierwszy minister i stryj, Artabanos. W 465 r. p.n.e. zabija Kserksesa. Żył ten dziwaczny król pięćdziesiąt cztery lata. Po jego śmierci królewski tron Persji objął jego syn, Artakserkses. Za czterdzieści lat ten syn został zamordowany. Kserksesa II z kolei w 424 r. p.n.e. zamordował jego brat, Sogdianos. Jego z kolei zamordował Dariusz II. Urzeczywistniła się przepowiednia Pytii: syn będzie zabijał ojca, brat brata, aż przyjdzie Aleksander Macedoński. Czy położy kres tej rzezi? Powstaną nowe dynastie: Ptolemeuszów, Seleukidów, Antygonidów. Czy aby bezkrwawe? Nie. Straszliwe zabójstwa, krwawe zemsty, odcięte głowy nasycają te dynastie. Wychodzi na jaw smutna prawda: krwią, okrucieństwem, podłością i bezwzględnością torowali władcy drogę do władzy. Odżyła maksyma de Sade'a: „Jakże płochy jest człowiek!”.

## **Laodika zabija swego męża Antiocha II**

„Wybaczyłam tobie. Wybaczyłam, chociaż pozostawiłeś mnie i dzieci, wysłałeś do Efezu i ożeniłeś się z córką Ptolemeusza II, Bereniką. Przecież tobą kierowały motywy polityczne, w rzeczywistości kochałeś tylko mnie” – mówiła królowa Laodika do Antiocha II, swego byłego męża, który na jej zaproszenie przyjechał do Efezu na ślub swego syna Seleukosa II, dolewając mu wina do kubka. Antioch nie wiedział, że to wino było zatrute. On, możny syryjski król-tyran, cieszył się, że niegdyś tak gorąco przez niego kochana małżonka nie jest już na niego zła. Ufnie ją objął za ramiona. I nagle poczuł ku niej, jak to bywało dawniej, fizyczny pociąg. „Chodźmy do twej komnaty” – wyszeptał. Ręce mu się trzęsły, usta były zimne, wszystko było jak dawniej, kiedy ta Syryjka dawała mu z niczym nie dającą się porównać rozkosz, której nigdy nie zaznał z Bereniką, drugą i znacznie młodszą od Laodiki żoną. „Chodźmy” – zgodziła się i ona. Weszli do jej pokoju. A jak tylko on położył się do łóżka i wyciągnął ku niej ręce, poczuł nagle silny ból w brzuchu. „Trucizna zaczęła działać – powiedziała Laodika. – Wiedz, że jesteś otruty. Ja otrułam ciebie. A teraz zabiję cię tym sztyletem”. Wyciągnęła schowany pod suknią ostry sztylet. Bez zastanowienia, z zimną krwią, wbiła go w serce swego byłego męża. „Zemściłam się. Zemściłam za swe porzucone dzieci i za siebie. Teraz Syrią będzie rządził mój syn Seleukos II, a nie twoja nałożnica Berenika” – to ostatnie słowa, jakie usłyszał od niej Antioch. Królem Syrii został ogłoszony Seleukos, przepowiednia głosiła, że będzie Seleukosem Wielkim.

To była dziwna przepowiednia, nie Pytia ją obwieściła Laodice, żonie syryjskiego króla Antiocha II. Niby do niej przyszedł sam bóg Zeus, przyniósł jej pierścień i tak do niej przemówił: „Weź ten pierścień i gdy twój syn stanie się pełnoletni, daj mu go. Pierścień będzie sprzyjać jego zwycięstwom i chronić od wrogów”. „Lecz ja nie mam syna” – powiedziała Laodika, która nawet nie była jeszcze brzemienna. „Urodzisz go za dziewięć miesięcy. Warunek jest jeden: twój syn nigdy nie powinien zdejmować pierścienia z palca” – powiedział Zeus, po czym znikł. „Co za dziwny sen” – pomyślała Laodika po przebudzeniu. I nagle zobaczyła na swym łożu pierścień w formie kotwicy. Dokładnie za dziewięć miesięcy urodziła syna Seleukosa II. Teraz, gdy Antioch II już był martwy, zabity jej rękoma, opowiedziawszy synowi Seleukosowi swój sen, wręczyła mu pierścień i powiedziała: „Synu, nie żałuj swego ojca, który chciał pozbawić ciebie prawowitego tronu. Noś ten pierścień zawsze, nigdy go nie zdejmuj i pamiętaj, ciebie ochrania sam bóg Zeus”. Tak oto starszy syn Laodiki, Seleukos II, został syryjskim królem.



Rok 222 p.n.e. W Egipcie rządzi Ptolemeusz II, syn Bereniki I i Ptolemeusza I Sotera. Niepokoi go siła dynastii Seleukidów, która z każdym rokiem coraz to bardziej się umacniała. Władza państwem, które zajmowało ogromne terytorium, graniczące z Morzem Śródziemnym, a na zachodzie dochodzące do rzeki Indus. Ta silna dynastia będzie rządziła prawie trzysta lat, od chwili śmierci Aleksandra Macedońskiego w 312 r. po 64 r. p.n.e. Antioch II wstąpił na tron Syrii w 261 r. p.n.e., po śmierci swego ojca, Antiocha I. Musiał kontynuować wojnę z Egipcem, która trwała siedem lat. W 253 r. p.n.e. zawarł przymierze za cenę wzięcia za żonę córki Ptolemeusza II, Bereniki. Szkołuł polegał na tym, że Antioch II już był żonaty z Laodiką, córką pontyjskiego króla Mitrydatesa. Miał z nią dwóch synów i trzy córki. Laodika, cała we łzach i w ogromnej rozpacz, musiała wraz z synami wyjechać z Syrii do Efezu w Azji Mniejszej, zostawiając miejsce u boku męża nowej żonie. Przysięgła zemstę, bowiem była ambitną i mściwą kobietą, zdrad nie wybaczała.

Antioch II, mimo iż już miał z Bereniką dzieci, nie był szczęśliwy w życiu małżeńskim. Nie mógł pokochać nowej żony tak, jak kochał pierwszą, Syryjkę Laodikę. Starał się mało przebywać w królewskim pałacu, albo wojując, albo budując nowe greckie miasta. Już prawie odbudował Antioch II potęgę dynastii Seleukidów. Ogromną uwagę zwracał na rozbudowę stolicy Antiochii.

Antiochia – stolica Syrii. Kto choć raz znalazł się w tym mieście, ten polubi je na całe życie. Wszystko tu biegło znacznie spokojniej i dostojniej niż w hałaśliwym Rzymie czy zakurzonej Aleksandrii. Miasto było położone nad rzeką Orontes, liczyło pięćset tysięcy mieszkańców, z trzech stron było otoczone górami i tylko od wschodu można było dostać się do niego drogą lądową. Takie położenie chroniło stolicę od ataku wrogów. Mieszkało się tu spokojnie i bez pośpiechu. Bogowie syryjscy różnili się od bogów Egiptu. Z dostojeństwem, powagą i skupieniem odprawiali kapłani obrzędy religijne, obdzielając wiernych kawałkami smażonego mięsa ofiarnych zwierząt, a ich krew wlewając do specjalnej jamy, która na ogół znajdowała się w kącie świątyni. Symbolizowało to wlewanie krwi do podziemnego królestwa Persefony, bogini Ciemności. Obyczaje Syryjczyków były surowe, lecz nie krwiożercze. Tylko jedno bóstwo, Baal, domagało się ofiar z ludzi, inne zadowolowały się ofiarami ze zwierząt. Na ofiarę dla Baala specjalnie na statkach przywożono niewolników, których potem za bezcen sprzedawano na targu. Nierzadko jako ofiary składano Baalowi ludzi kalekich, dlatego w Antiochii praktycznie kalek nie było. Nie było też, jak w Egipcie, oficjalnych domów publicznych, natomiast istniała sakralna prostytutka. Uzyskane z niej dochody szły na utrzymanie świątyń. Ogromną popularnością wśród kobiet cieszyła się bogini Astarte – kobieta o wielu piersiach. Dziewczynki od młodych lat przygotowywano do uprawiania prostytutki sakralnej, toteż Syryjki cieszyły się opinią dobrych służek Wenus, obytych w miłosnej sztuce.

Strasznie zrozpaczony jest syryjski król Antioch II z powodu wygnania z dziećmi swej ukochanej żony Laodiki. Przeklina politykę i związane z nią wyrzeczenia. Czy kiedykolwiek pozbyłby się ukochanej, gorąco przez niego miłowanej żony, gdyby nie to, że Egipt zagraża jego królestwu i trzeba zawrzeć z nim przymierze? W 253 r. p.n.e. pokój z Egipcem został zawarty i tym samym został położony koniec drugiej wojnie syryjskiej. Ptolemeusz II jawnie posłużył się Bereniką jako towarem politycznym. Została zawarta ugoda między nim a Antiochem II: syn, którego urodzi mu Berenika, będzie prawowitym dziedzicem ojca, to znaczy zostanie syryjskim królem. Egipt Ptolemeusz II przeznaczył dla swego syna Ptolemeusza III, ożenionego z córką Apamy i Magasa z Cyreny, Bereniką. Inaczej sądziła Laodika.

Dziewiętnaście lat miał jej syn Seleukos II, gdy jego matka Laodika zabiła jego ojca Antiocha II.

Stoi teraz Seleukos II przed swoją matką w świątyni Artemidy w Efezie, ogromnej, czterometrowej wysokości, z marmurowym posągami bogini, która na czole ma umieszczony błyszczący meteoryt. Syryjczycy sądzą, że został zrzucony z nieba przez boga Zeusa.

Po skończeniu modlitw i złożeniu ofiar Laodika woła do swego syna: „Synu mój! Wyjawiłam tajemnicę twego urodzenia. Nadszedł czas, żebyś objął władzę w Syrii, teraz, gdy twego ojca już nie ma wśród żywych. Nie żałuj swego ojca. On chciał pozbawić ciebie władzy. Ja na to nie pozwoliłam. Teraz trzeba zabić żonę twego ojca, Berenikę, siostrę Ptolemeusza III, i jej czworo dzieci. Musimy to uczynić, żeby już nic i nikt nie zagrażał twemu tronowi”.

Wszystko odbyło się nader uroczyście. Laodika przed posągami bogini Artemidy w Efezie oficjalnie ogłosiła swego syna, Seleukosa II, królem Syrii, posługując się jawnym łgarstwem. Wyznała, że Antioch II przed swoją śmiercią mianował jej syna Seleukosa królem Syrii. Wiedziała, podstępna niewiasta, mężobójczyni, że bierze wielki grzech na siebie, dopuszczając się tak bezczelnego kłamstwa, że Artemida może się zemścić, lecz to jej nie zatrzymało przed nowymi zabójstwami. Siły jej i syna Seleukosa skierowane są teraz na to, żeby zabić Berenikę i jej dzieci.

Na wieść, że jego siostra Berenika znalazła się w Antiochii w śmiertelnym niebezpieczeństwie, Ptolemeusz III wystąpił zbrojnie przeciwko Seleukosowi II. Rozpoczęła się nowa syryjska wojna. Berenika, córka Apamy i Magasa, żona Ptolemeusza III, ze smutkiem pożegnała swego męża. Właśnie wtedy złożyła swój odcięty warkocz w świątyni, a wiaterek-zefir uniósł go do nieba, przeobrażając w konstelację Warkocz Bereniki.

Jak wiadomo, Ptolemeusz III nie uratował swej siostry. Berenika została zabita przez Seleukosa i jego okrutną matkę Laodikę. Ptolemeusz, mimo iż bardzo się śpieszył i wkroczył do Antiochii, nie zdążył uratować swej siostry. Berenika i jej czworo dzieci zostali zgładzeni.

Konstelacja Warkocz Bereniki świeci na nocnym niebie, być może wzywając o pomstę: bowiem jej syn, Ptolemeusz IV, zabił swą matkę. Ptolemeusz III wpisał się do historii jako pozytywny, dobry król. Troszczył się o dobro swej krainy, pragnął uczynić z Egiptu mocne imperium i był władcą pełnym cnót. To chlubny wyjątek w plejadzie dwunastu, a nawet trzynastu Ptolemeuszów z dynastii Lagidów.

## **Ptolemeusz IV zabija swoją matkę, Berenikę II**

W lochu było zimno, ciemno i wilgotno. Światło przenikało przez wąski otwór w podłodze, coś na kształt małego okienka. Berenika prawie nic nie jadła, bo bała się, że zostanie otruta. Przez kogo? Przez własnego syna. Jadła tylko to, co potajemnie przynosił jej wierny sługa, Bagas: kawałek chleba, garść daktyli. Piła tylko wodę, którą on jej przynosił w małej amforce. Ile czasu minęło od śmierci jej męża, Ptolemeusza III? Nie wiedziała tego. Pogubiła się w tych dniach i nocach jednostajnych i ponurych, bez żadnej nadziei na lepsze. Lecz nie wiadomo dlaczego, czepiała się życia. W jej sytuacji czyż nie lepiej byłoby umrzeć i skończyć z tą beznadziejną egzystencją? Może miała nadzieję, że uda się zemścić na synu, który tak okrutnie postąpił ze swoją matką.

Pewnego razu Bagas przyniósł straszną nowinę: jej syn, Ptolemeusz IV, który rządził Egiptem, zabił bestialsko swego młodszego brata, Magasa. Zaciągnął go podstępem do łaźni i poparzył śmiertelnie wrzątkiem. „Skóra łachmanami wisiała na jego ciele, oczy zostały ukropem wypalone, twój syn, królowo, umierał w straszliwych mękach” – opowiadał sługa. Królowa Berenika nie chciała uwierzyć w tak wielkie okrucieństwo starszego syna. Jak może jeden brat, zrodzony z tej samej matki i ojca, występować przeciwko drugiemu, jakby byli zajadłymi wrogami? Nie mogła tego zrozumieć. „Oto co czyni z władcami władza” – pomyślała. Już nie chciała dłużej żyć. Po raz pierwszy zjadła

jedzenie, które jej przyniósł strażnik. Po upływie pół godziny już nie żyła. I w tym momencie zamigotała na niebie – gwiazdka Bereniki, pochodząca z tej konstelacji, którą stanowił jej odcięty warkocz, Warkocz Bereniki, nawołując nie tylko do miłości, lecz także i do zemsty.

\* \* \*

Ptolemeusz IV był okrutny, lekkomyślny i rozpustny. Rządzić krajem nie bardzo miał ochotę, wolał, aby czynili to za niego jego ministrowie. W tym czasie całkowicie przekazał władzę ministrowi Sosibiosowi. Sam zajmował się ucztami i uprawianiem miłości z licznymi kochankami, których było w bród w królewskim pałacu. Na szczęście Sosibios okazał się mądrym ministrem, mającym talent dowódcy. Dobrze opracowywał wojenną strategię i taktykę i dzięki temu Egipt odnosił zwycięstwa w walce z wrogami. Sosibios jak tylko potrafił rozwijał i podsyczał w Ptolemeuszu IV próżność i zamiłowanie do wystawnego życia. Sprowadzał na królewski dwór piękne hetery, urządzał wspaniałe uczyty. Ptolemeusz był zadowolony z tego rozkosznego życia. Właśnie Sosibios zaproponował, żeby Ptolemeusz IV ożenił się ze swoją siostrą, Arsinoe III. Była to dobra, cicha, skromna i pełna cnót niewiasta, która nigdy nie uczestniczyła w orgiach swego męża. Pomagała biednym, modliła się do egipskich, a nie do greckich bogów i nie brała udziału w żadnych pałacowych intrygach, inspirowanych przez najbardziej znaczącą heterę Ptolemeusza IV, Agatokleję, i jej brata, Agatoklesa. Dawno Egipt nie był świadkiem takiego bezprzykładnego rozpasania na królewskim dworze. Na ogół Egipcjanie stronią od miłości homoseksualnej, która jeśli zdarzała się w Egipcie, to była traktowana zupełnie inaczej niż w Helladzie. Tu jej nie tolerowano. I oto Ptolemeusz był królem, który uległ homoseksualnej miłości. Jego kochankiem był minister Agatokles. A ponieważ jego siostra, Agatokleja, również była królewską kochanką, to można mówić, że król był biseksualistą. Autorytet króla upadł. Stopniały szeregi jego zwolenników, gotowych stanąć w jego obronie. Nie pomagało przekonanie, iż król-faraon jest bogiem i jemu wolno wszystko, niczym w naszym przysłowiu: „co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie”. Sosibios nie tylko że nie potępiał króla, lecz nawet akceptował te nietypowe seksualne upodobania Ptolemeusza IV. Orgie na królewskim dworze stawały się coraz to bardziej wulgarne i ordynarne. Napawał dworaków wstrętem rozpasany, półpijany król w otoczeniu kochanka i kochanki, uprawiający ohydny seks, występując w roli przysłowiowego sandwicza, obsługiwany jednocześnie z przodu i z tyłu, przez kobietę i mężczyznę. Arsinoe, do której dochodziły słuchy o wyczynach męża, cicho płakała w swych komnatach, bowiem do pokojów męża miała wstęp zabroniony. Śmiałą i odważną stawała się tylko na wojnie, uczestnicząc w wojennych wyprawach męża, pędząc na koniu w męskim ubraniu obok wojska, pobudzając w nim bojowego ducha. Istna amazonka z czasów Aleksandra Macedońskiego. Trzymanie ciężkiej włóczni nie było dla niej problemem, nauczyła się doskonale nią posługiwać. Oto ona z rozwianymi włosami, z włócznią w ręce, w ciężkiej zbroi, pędzi na koniu obok swego męża i pobudza wojsko do odwagi. A gdy w pewnej bitwie wojsko pod gradem strzał nieprzyjaciela rozbiegło się w różne strony, Arsinoe, słaba kobieta, lekceważąc grożące jej niebezpieczeństwo, zaczęła wzywać żołnierzy do okazania odwagi. Kiedy to nie pomogło, obiecała zapłacić złotem każdemu żołnierzowi za zwycięstwo. Chciwi żołnierze zwrócili się w stronę wroga i natchnieni obietnicą bogatej zapłaty, ruszyli na wroga. Zwycięstwo było całkowite. I kto je osiągnął? Słaba, krucha kobieta, królowa Arsinoe, tak niedoceniana przez męża Ptolemeusza IV. On umieścił żonę w tylnej części Ptolemeuszowskiego pałacu, kazać jej wychowywać ich syna (przyszły Ptolemeusz V), a sam z tą samą heterą, wampirem, chciwą, okrutną, bezwzględną i rozpustną Agatokleją, i jej bratem Agatoklesem urządzali dionizyjskie uczyty, najbardziej rozpustne, jakie tylko

może, Drogi Czytelniku, wyobrazić sobie twoja fantazja. Łało się rzeką krwawe i ciężkie cypryjskie wino, tańczyły nagie tancerki, grały flecistki i harfistki, półnagie i półpijane, a pośrodku na biesiadnym łożu, leżał król, oddając się wyrafinowanej rozpuście. Piękne dziewczęta i młodzi chłopcy brandzłowali go również z przodu i z tyłu, ssali mu penisa, odnieść można wrażenie, że nie było takiej rozpusty, takiego zboczenia, które później skatalogował markiz de Sade, no, może z wyjątkiem koprofagii (jedzenie ekskrementów), którego nie doświadczyłby Ptolemeusz IV. Lud egipski z przerażeniem patrzył na te bestialstwa, które niemal codziennie były urządzane w królewskim pałacu. Odbywały się w tym samym czasie, kiedy lud głodował, biedakom nawet jęczmiennego placka brakowało na śniadanie. Faraon otoczył siebie niebotycznym bogactwem, pławiał się w złocie, wtedy kiedy naród dosłownie zdychał z głodu. To nie mogło nie wywołać niezadowolenia i nienawiści do króla, Zauważ, Drogi Czytelniku, ogromna dysproporcja w podziale bogactw zawsze irytuje naród i doprowadza do zamieszek. W Egipcie rozpoczęły się zamieszki, które jednak Sosibios okrutnie miażdżył, pozwalając Ptolemeuszowi IV spokojnie ucztować w swym pałacu i nie zaprzętać sobie głowy drobiazgami. Więzienia były przepełnione, ludzi chłostano i torturowano. Ptolemeusz IV wyjeżdżał tylko wtedy ze swego pałacu, kiedy trzeba było wyruszyć na wojnę, lecz i tak wszystkie plany strategiczne i taktyczne opracowywał Sosibios. Właśnie opracował plan bitwy pod Rafią między wojskami egipskimi i syryjskimi, którym dowodził Antioch III Wielki.

Trzecim królem z dynastii Seleukidów był Antioch II Wielki, młodszy syn Seleukosa, który w 225 r. p.n.e, wstąpił na tron, mając dziewiętnaście lat. Zastał państwo Seleukidów niegdyś ogromne i potężne w straszliwym stanie. Nic już prawie nie pozostało z dziedzictwa Antygona Jednookiego, przecież to na jego gruzach zostało zbudowane państwo Seleukidów. Teraz zostało rozdrobnione na państewka i satrapie z własnym językiem, kulturą i religią. Ambitny młodzieniec, Antioch Wielki, postanowił odbudować państwo Seleukidów. Rozprawił się z buntownikami w Mezopotamii i z wujem uzurpatorem w Azji Mniejszej, a w 212 r. p.n.e, pociągnął na wschód, szlakiem Aleksandra Wielkiego. Zawarł przymierze z Partią i Baktrią. Ta wyprawa uczyniła go Wielkim i umocniła władzę Seleukidów. Po powrocie Antiocha III jego małżonka, Laodika, urodziła mu córkę, którą nazwano Kleopatram. Laodika z kolei była córką wielkiego Mitrydatesa z Pontu, jej dziadek, również Mitrydates, walczył przeciwko Antygonowi Jednookiemu i założył nad Morzem Czarnym własne królestwo. Antioch III ożenił się w 222 r. p.n.e, z Laodiką, która dała mu siedmioro, a może nawet ośmioro dzieci. Piątka przysłała na świat jeszcze przed wschodnią wyprawą Antiocha, wśród nich dwaj synowie: starszy Antioch i młodszy Seleukos, oraz trzy córki czy nawet cztery. Antioch kochał swoją żonę. Rozbudował swoją stolicę Antiochię dla niej, w każdej satrapii kreował kult arcykapłanki królowej Laodiki. Westalki musiały nosić złote wieńce ozdobione portretami Laodiki. Córka Antiocha Wielkiego stała się Kleopatram I, kiedy w 194 r. p.n.e, wyszła za mąż za Ptolemeusza V Epifanesa.

Antioch III po utracie starszego syna, również Antiocha, następcą tronu mianował młodszego, Seleukosa. Gromadził armię i szykował wyprawę na Europę. W 192 r. p.n.e, wylądował ze swoją armią w Grecji. Pokonany opuścił Europę. Pod Magnezją nastąpiła ostateczna klęska Antiocha III. W 188 r. p.n.e. Rzym zawarł z nim pokój. Ogromna kontrybucja, wydanie całej floty i słoni, a także utrata wszystkich posiadłości w Azji Mniejszej, taki oto był bilans niesławnej porażki Antiocha Wielkiego. Dotkliwa była także jego porażka z Egipcjanami w bitwie pod Rafią. Przeciwko armii Antiocha Wielkiego walczyli Egipcjanie, Macedończycy i Grecy.

I oto jest wiosna 217 r. p.n.e. Antioch III i Ptolemeusz IV wyruszyli prawie jednocześnie naprzeciw

sobie. Antioch był pewien swego zwycięstwa, wiedział, że zniewieściałoby Ptolemeusz IV, osłabiony orgiami i rozpustą, jest złym dowódcą, którego bez trudu można zwyciężyć. Po wiktorii nad Rafią planował wyruszyć na Egipt, żeby ostatecznie uczynić z niego prowincję Seleukidów. Oba wojska rozłożyły się obozem, bezczynność trwała aż całe pięć dni. Po upływie tego czasu Ptolemeusz IV rozpoczyna bitwę. Osobiście dowodził lewym skrzydłem nacierających wojsk. Pierwsze do ataku ruszyły bojowe słonie. Sześćdziesiąt ogromnych indyjskich słoni Antiocha (podarek indyjskiego władcy) ruszyło na czterdzieści małych, karłowatych słoni afrykańskich Ptolemeusza IV. Małe afrykańskie słonie nie podjęły walki, poczęły uciekać na widok tych wielkoludów. Afrykańskie słonie zaczęły deptać wojsko Ptolemeusza IV. Żołnierze, którzy uniknęli stratowania przez słonie, zaczęli w popłochu uciekać. Wszystko wskazywało na rychłe zwycięstwo Antiocha III. I nagle, gdy Antioch miał już zwycięstwo w kieszeni, sytuacja się zmieniła: Ptolemeusz nagle zawrócił i z dwudziestoma tysiącami żołnierzy ruszył do ataku. Wojska Antiocha III zostały rozbite. On sam, jak niepyszny, powrócił do Antiochii, Tymczasem od północy naciera na niego jego wuj, Achajos. Pospiesznie zostało zawarte porozumienie z Egiptem, który odzyskał miasta fenickie, Palestynę i południową Syrię, Antioch odzyskał tylko Seleucję, a tak dużo stracił. Porażka z Egiptem nie daje mu spokoju. Minie kilka lat i on udowodni, że nadal jest utalentowanym dowódcą, zdolnym wygrywać bitwy i ujarzmić inne narody. Ale na razie szykuje się do wojny ze swym wujem Achajosem. Bardzo często wielcy władcy w swych podbojach wykorzystują niegodne środki: podstęp, intrygi, stosują także wymyślne okrucieństwa. To już stało się regułą, aksjomatem. Antioch Wielki nie jest w tym wyjątkiem. Dobitym przykładem tego jest jego rozprawa z wujem Achajosem.

Achajos rządził w Małej Azji w tym czasie, kiedy Antioch Wielki rządził w Syrii. Dwóch władców w jednym państwie? Antioch Wielki nie był takim człowiekiem, który mógłby się pogodzić z podobną sytuacją. Postanowił więc czym prędzej zlikwidować Achajosa, mimo iż był bratem jego matki, czyli wujem. Dwa lata trwała zażarta walka pomiędzy Achajosem i Antiochem Wielkim, która zakończyła się zwycięstwem siostrzeńca. Lecz Achajosowi udało się ukryć w niedostępnym mieście Sardes. Było ono otoczone mocnymi murami, położone wśród niedostępnych skał i głębokich rowów napełnionych wodą. Oblężenie mogło trwać latami, zanim głód nie zacznie dziesiątkować mieszkańców miasta. Jak tylko Antioch Wielki rozpoczął atak na miasto, z murów miasta na jego wojsko poczęła lać się gorąca smoła. Antioch Wielki wykorzystał pomoc zdrajcy, Lagoras było jego imię, jak nam podaje Polibiusz. Zdrajcy mają to do siebie, że ich imiona na równi z imionami wielkich wchodzi do historii. Lagoras, obserwując naturę, zauważył, że w pewnym miejscu wśród skał i zarośli kolczastych krzaków, gnieździ się mnóstwo dzikich sępów. Domyślił się, że to miejsce w murach jest źle ochraniane. Liczono bowiem, że jest niedostępne przez naturę. Lagoras zapewnił Antiocha, że to miejsce można łatwo zdobyć, bo praktycznie jest bez ochrony. Antioch Wielki dał Lagorasowi piętnastu dzielnych żołnierzy i oni nocą za pomocą lin i drabin weszli na mury miasta. Otworzyli główną bramę miasta i dwa tysiące żołnierzy Antiocha Wielkiego wdarło się do miasta. Lecz znowu Achajosowi udało się ukryć w niedostępnym zamku. Znowu oblężenie obliczone na lata? Nie, nie dla Antiocha Wielkiego takie metody. On znowu ucieka się do podstępu. Została przeprowadzona złożona intryga, polegająca na tym, żeby wmieszać w nią ministra Egiptu Sosibiosa.

Niejaki Biolis, szpieg Antiocha Wielkiego, przedostał się do Egiptu i zaproponował Sosibiosowi plan porwania Achajosa. Sosibios, zaniepokojony coraz to większą siłą i mocą Antiocha Wielkiego, chętnie na ten plan przystał. Zostali wykorzystani do tego przyjaciele Achajosa z Rodos, którzy w tajnym liście, napisanym szyfrem, obiecali mu pomoc króla Egiptu Ptolemeusza IV. List udało się

przemycić do niedostępnego zamku i wręczyć Achajosowi. On uchwycił się tej pomocy niczym ostatniej deski ratunku, dając wiarę temu, że na brzegu morza czeka na niego statek, który zawiezie go do Egiptu, do Ptolemeusza IV. A później wspólnie zaczną walczyć przeciwko Antiochowi Wielkiemu. Lecz Achajos był przecież bardzo ostrożny. Powiedział Bolisowi, że na razie jeszcze sam nie wyjdzie z zamku, lecz pośle pięciu swoich zaufanych ministrów przebranych za niewolników. Pięciu ludzi wyszło z zamku i przez niedostępne skały rozpoczęło w asyście Bolisa wędrówkę do statku. Kiedy szli po bardzo niebezpiecznych skałach, z których w każdej chwili mogli spaść w przepaść, Bolis, bacznie wszystko obserwując, zauważył, że jednemu z niewolników pozostali okazują niezwykle troskę, zwłaszcza wtedy, gdy znajdują się w niebezpiecznych miejscach. Domyślił się, że jest to król Achajos. Schwycił go, obezwładnił, odebrał mu miecz i zaprowadził przed oblicze Antiocha Wielkiego. Istotnie ten rozpoznał w przebranym niewolniku swego wuja. Nie wiadomo, jak potoczyła się rozmowa między wujem a siostrzeńcem, wiadomo tylko, że nie była to rozmowa przyjemna, skoro Antioch Wielki postanowił w okrutny sposób zemścić się na swoim wuju. Poddał go strasznym torturom. Skazańcowi odcinano stopniowo ręce, nogi, a potem odcięto głowę. Ciało zaszyto w skórę osła i wrzucono do morza. Odcięta głowa samozwańca, króla Azji Mniejszej, Achajosa, wbita na pal jeszcze długo straszyla wrogów Antiocha Wielkiego, zanim natura i ptaki, przeważnie sępy, nie dokonały swego niszczycielskiego dzieła.

Niektórzy filozofowie formułują teorię, iż ludzie zajmujący się sztuką, obdarzeni nieprzeciętną inteligencją, nie mogą być okrutni. Życie Ptolemeusza IV Filopatora całkowicie obala tę teorię. Uważał siebie za intelektualistę, dużo czytał, pisał tragedie, i zupełnie niezła była jego tragedia o Adonisie, ubóstwiał Homera na tyle, że postawił mu świątynię w Egipcie. W swoim pałacu otoczył się nie tylko heterami, lecz również uczonymi i filozofami, którym płacił ogromne honoraria. Uważając się za intelektualistę, Ptolemeusz IV jednocześnie był niezwykle okrutnikiem. Przykładem tego jest przypadek ze spartańskim królem Kleomenesem.

## **Ptolemeusz IV zdiera skórę ze spartańskiego króla Kleomenesa**

Król nie zdążył schwytać go żywym. Teraz stał nad jego trupem i rozmyślał: jaką niezwykle kaźń należy zafundować trupowi, żeby wstrząsnąć ludem? Odciąć mu głowę i wytarzać ją w piasku? To już było i nie należy do oryginalnych kaźni. Potrzebna jest kaźń bardziej wyrafinowana. Trzeba dokonać czegoś niezwykle, urządzić taką profanację trupa, żeby ją naród zapamiętał na wieki. I Ptolemeusz IV wymyślił coś takiego. Niedługo się zastanawiał ten egipski król splamiony zabójstwem matki Bereniki, brata Magasa i wuja. Rozkazał zebrać poddanych na placu, dokąd zaniecono trupa spartańskiego króla Kleomenesa, i przy dźwiękach fanfar i bębnów zaczęto z ciała Kleomenesa zdierać skórę pasami i nadziewać je na ostre kopie. Machając tymi „flagami”, żołnierze Ptolemeusza IV triumfalnie obnosili pasy ludzkiej skóry po ulicach Aleksandrii.

Sparta, 240 r. p.n.e. Królują dwaj królowie: Leonidas i Agis III. Wojują między sobą, różnie interpretując prawo Likurga, ograniczające przywileje bogatych i nakazujące sprawiedliwie, czyli po równo, dzielić ziemię między Spartanami. Walka trwa zacięta, lecz ze zmiennym powodzeniem. Raz zwycięża Leonidas i Agis chroni się w świątyni w Atenach, dokąd wstąpić żołnierzom nie wolno, raz zwycięża Agis i tym razem Leonidas biegnie do świątyni. Pewnego razu w świątyni znajdował się Agis. Wczesnym rankiem nieopatrznie wyszedł na podwórko, żeby się umyć i natychmiast został schwytany przez siepaczy Leonidasa. Rozpoczął się sąd. Pytają Agisa, czy jest gotowy wyrzec się prawa Likurga. „Za nic w świecie” – odpowiada Agis. I poszedł złożyć swoją głowę na pniu. Odcięto mu głowę mieczem. Okrwawionego trupa i odciętej głowy wrzucono tuż obok do kąta

ciemnej celi. Do więzienia przychodzą matka Agisa, Agizystrata, i babcia, Archidamia. „Czy pozwolicie nam zobaczyć się z Agisem?” – pytają komendanta więzienia. Pozwolił. Kobiety rzuciły strażnikom sakiewkę ze złotem i weszły do ciemnego korytarza więzienia. „Czy jest wszystko w porządku z moim synem?” – pyta matka Agisa strażnika. „Absolutnie w porządku” – odpowiada strażnik i wprowadza je do celi, z której wyszedł kat, trzymając miecz za plecami. Na kamienną więzienną podłogę kapąły z niego jak krwawe rubiny krople krwi. Kobiety popatrzyły na siebie i serca ich przebiegł dreszcz. Zrozumiały, że z Agisem coś się niedobrego stało. Kiedy weszły do celi, zobaczyły leżącego tam w kałuży krwi trupa Agisa i w kącie jego odciętą głowę. Kobiety nie płakały i nie lamentowały. Niestety wysuszyło im łzy, dające sercu ulgę. Ich serca przytłoczył ciężki kamień bólu. Ostrożnie przyłożyły odciętą głowę do tułowia i wodą z dzbanka znajdującego się w celi, jak mogły, obmyły zwłoki Agisa. Potem matka Agisa usiadła na kamiennej posadzce, wzięła na swe kolana odciętą głowę syna i powiedziała: „Agisie, Agisie, synu mój. Byłeś zbyt dobry dla ludzi. Oni nie potrafili ocenić twojej dobroci. Nieraz zbyt duża dobroć staje się złem”. W tym, co powiedziała matka Agisa, jest prawda. Jakże często zbyt duża dobroć przeistacza się w zło. Czemu o tym nie pamiętają władcy? Potem wstała i powiedziała do kata, który stał za jej plecami z gotowym do ciosu mieczem: „Rób swoje. Jestem gotowa. Tylko nie zabijaj mnie tchórzliwie od tyłu, uderzaj prosto w pierś”. Obok niej stanęła babka Agisa, przytrzymując swe rozpuszczone, długie siwe włosy. Odgarnęła je do przodu, żeby nie przeszkadzały katowi w odcięciu jej głowy. Kat stanął nad dwoma starymi kobietami i rozmyślał, czy uda mu się ustanowić światowy rekord w odcinaniu głów, jeśli jednym ciosem odetnie od razu głowy tych dwóch kobiet. Przecież starcze szyje są cienkie jak niteczki i kruche. Udowodniłby takim ciosem swoje mistrzostwo. Ale uderzać musiał dwukrotnie. Za jednym ciosem nie udało mu się ściąć obu głów. Nie udało mu się ustanowić rekordu świata. W ten sposób zginęły matka i babka Agisa. Pośród żywych pozostała żona Agisa, Agiatida, z małym synkiem. Leonidas nie miał zamiaru jej zabijać. Zaprzagnął tę piękną kobietę wydać za żonę swego syna Kleomenesa III. Nie wiadomo, co było przyczyną tego dziwaczego postanowienia: kaprys tyrana, zwykłe wyrachowanie czy chęć umocnienia władzy w Sparcie, przecież wdowę po królu bierze za żonę jego syn. Ale Kleomenes, młody, dwudziestoletni chłopak, nie chciał brać Agiatidy za żonę, chociaż zewnątrz bardzo mu się podobała. Bał się, że swoją nienawiść do jego ojca, który zabił jej męża, Agiatida przeniesie na niego. Swoje obawy wyjawiał ojcu. Ten mu odpowiedział: „Serce kobiety, mój synu, jest bardzo zmienne. W twojej mocy jest uczynić to, żeby Agiatida była z tobą szczęśliwa i zapomniała o pierwszym mężu. Najlepiej to uczynisz, solidaryzując się z nią w jej bólu po utracie męża”. Przemówił, jak widzimy, Drogi Czytelniku, nie jak okrutny zabójca, a jak dobroczyńca, dobrze znający psychologię kobiety. Kleomenes posłuchał ojca. Odtąd on czuły i delikatny, nie przyspieszając nadejścia nocy poślubnej z Agiatidą, do której się palił, i nie ponaglając swej żony, zaczął jej okazywać troskę, a jej męża, Agisa, czcić niczym boga. O czym teraz rozmawiali w sypialni? Tylko o Agisie. Jaki to był dobry i czuły człowiek, ile miał cnót i jakim dobrym i sprawiedliwym mógł być królem Sparty. I stał się cud. Agiatida poczuła sympatię do Kleomenesa, a z biegiem czasu nawet go pokochała. Było to dobre, kochające i dobrane małżeństwo. Historia zna wiele przykładów, gdy takie odnośnienie się do małżonki, w stosunku do której władcy dopuścili się zabójstw ich mężów, kończyło się całkowitą akceptacją nowego męża. Boccaccio wyśmiewa w swym „Dekameronie” taki przypadek niewiasty, której płacz nad grobem zabitego małżonka zakończył się poślubieniem jego oprawcy, który okazał jej miłość i pragnienie jej posiadania. Wydaje nam się, Drogi Czytelniku, że kobieta wybaczy mężczyźnie absolutnie wszystko

oprócz obojętności. Tego kobiety nie wybaczą nigdy. Zaczął Kleomenes swe życie z wdową po Agisie od gry i udawania, a zakończyło się to tym, że on naprawdę przesiąkł liberalnymi ideami Agisa i postanowił stosować je w praktyce, kiedy po śmierci ojca zostanie spartańskim królem. Tak samo szczerze pokochał swoją żonę, chociaż na początku tylko udawał uczucie. Nie dane było Kleomenesowi zażyć szczęścia ani jako królowi Sparty, ani jako małżonkowi Agiatidy. Pokonał go Antygon Gonatas, a żona szybko zmarła po ciężkiej chorobie, gorąco opłakiwana przez swego męża. Kleomenes musiał uciekać do egipskiego króla Ptolemeusza III, który przyjął go bardzo serdecznie, myśląc, że może będzie mu potrzebny w przyszłych politycznych rozgrywkach. Ofiarował Kleomenesowi piękny pałac w Aleksandrii, harem pięknych kobiet, jada Kleomenes wykwintne dania na złotych talerzach, jak na króla przystało, pije wyborne wina. Ptolemeusz III ciągle w nim podtrzymuje nadzieję, że wkrótce wypuści go na wolność i uczyni królem Sparty. Taką nadzieją żył Kleomenes przez lata, dopóki nie zmarł Ptolemeusz III. Jego syn, młodzieniaszek, Ptolemeusz IV, stanowił zupełne przeciwieństwo ojca. Przestał patyczkować się z Kleomenesem. Przyczyną tego stała się plotka, którą rozpuścił jeden ze spartańskich wrogów Kleomenesa, któremu król był winien pieniądze. Lecz Kleomenes, chociaż jest jeńcem opływającym we wszystkie dostatki, pieniędzy nie ma. Rozwścieczony Spartańczyk poszedł do króla Ptolemeusza IV i poskarżył się, że Kleomenes, który mógł swobodnie poruszać się po Aleksandrii, jest nie tylko niewdzięcznikiem, ale także obraża królewski majestat. On bowiem, kiedy dowiedział się, że Spartańczyk przywiózł na handel z królem broń i różne inne towary, miał powiedzieć: „Z tego król Ptolemeusz IV nie będzie zadowolony. Gdybyś ty mu nawiózł kurew, on byłby znacznie bardziej szczęśliwy”. No i koniec swobody Kleomenesa, koniec jego nadziejom na powrót do Sparty. Ptolemeusz kazał aresztować jego i towarzyszy i wrzucić ich do więzienia. A dla takich ludzi jak Kleomenes niewola oznacza śmierć. Postanawia wyrwać się siłą z ptolemejskiej niewoli. Pewnego razu jemu i jego towarzyszom udało się obezwładnić straż i wybiec na ulice Aleksandrii. Mieli nadzieję, że egipski lud poprze ich wolnościowego ducha, przyłączy się do tej garstki buntowników, którzy w desperackim szale zdecydowali się na taki ekstremalny krok, jakim był bunt przeciwko królowi. Na co liczyli buntownicy? Czyżby na to, że swym porywem, niczym wichrem, porwą Egipcjan do walki z tyranem? Zapomnieli o jednym: Egipcjanie to nie są Spartanie. To leniwi, apatyczni ludzie, dla których słowo „wolność” to pusty dźwięk. Pragną przede wszystkim żyć w spokoju i rzadko wszczynają rebelię. Może tylko wtedy, kiedy rządy króla stają się nieznośne, kiedy przekracza on wszelkie granice przyzwoitości, kpi ze wszystkich cnót i nie zasługuje na szacunek. Szczególnie nienawidzą Egipcjanie sytuacji, kiedy król się ośmiesza. Ptolemeusz IV specjalnie się nie ośmieszał i rzadko pokazywał się publicznie. A co działo się za stoma spustami jego pałacu, jakie tam się orgie odbywały, tego naród przeważnie nie wiedział. Słowem, nikt nie poparł powstańców, tej małej trzynastoosobowej grupki. Na próżno biegali po ulicach, krzycząc: „Ludzie! Obalcie tyrana, waszego króla Ptolemeusza IV!”. Naród milczał. Przechodnie przechodzili obojętnie, jakby nie słysząc tych nawoływań, jechały wozy wypełnione towarami, osły ciągnęły swe ładunki, bosa stopy biedaków udeptywały uliczny kurz, kobiety na głowach niosły swe amfory. Było cicho, spokojnie, normalnie, jak każdego dnia. Hałas robiła ta miotająca się grupka zwariowanych ludzi, pragnących wolności i, co więcej, mylnie sądzących, że i Egipcjanie jej pragną. A oni najbardziej w świecie bali się anarchii. „Anarchia – matka porządku” – to hasło dobre dla rosyjskich anarchistów, Egipcjanie są bogobojni i anarchii im nie potrzeba. Im jest potrzebna władza, niech będzie ostra, byle silna. Taka oto mentalność pospólstwa, nie bohaterów.



Widząc obojętność ludzi na ich apele, Kleomenes i jego towarzysze postanowili skończyć ze sobą. Przy świetle jaskrawego, krwawo zachodzącego egipskiego słońca zaczęli wbijać sobie miecze w piersi i trupami ścielić kamienistą ulicę Aleksandrii. Lecz nawet to krwawe widowisko mało poruszyło apatycznych Egipcjan. Jak somnambulicy, jakby znajdowali się w transie, jak zombi, spokojnie przestępowali leżące na ulicy trupy i szli dalej swoją drogą, dopóki okrutny Ptolemeusz IV nie rozprawił się z trupem Kleomenesa, nadziewając na piki pasma zdartej z niego skóry.

Żył Ptolemeusz IV, Drogi Czytelniku, czterdzieści lat. Został zabity przez swego ministra i kochanka w jednej osobie, Agatoklesa z Samos, i jego siostrę, Agatokleję.

## **Kara bogów dla Ptolemeusza V**

Pośrodku stadionu stał ogromny kamienny tron, śliski, mokry i zimny. Na nim siedziało sześciolatek dziecko, nóżki jego nie dotykając ziemi, dyndały w powietrzu. Drżał z zimna, a po jego policzkach ciekły łzy. Dziecko było w półprzytomnym stanie. Stadion wypełniał gęstym kołem tłum. Przed dzieckiem postawiono związanych kobietę i mężczyznę – to byli jego opiekunowie, regenci, Agatokles i Agatokleja. Dziecko zapytano: „Czy, Wasza Wysokość, życzy sobie, żeby wrogów ludu osądzono na śmierć?” Dziecko nie zrozumiało, czego od niego chcą i zapłakało jeszcze głośniej. Machinalnie opuściło główkę w dół. „Król się zgadza” – krzyknięto w tłumie. „Hurra! Śmierć tyranom!” Oszalały tłum rzucił się na kobietę i mężczyznę. W linczu brały udział nawet kobiety i dzieci. Agatoklesa i jego siostrę deptano, kłuto, gryziono, na żywo wrywano im kawałki ciała, palcami wgnieciono im oczy. Ktoś wyciął Agatoklesowi płciowe organa i włożył mu je w usta. Kiedy wreszcie odcięte, strasznie zniekształcone, z wyłupionymi oczyma i wyrwanymi włosami głowy obojga potoczyły się po zielonej i mokrej od rosy trawie, na stadion wpuszczono wygłodniałe świnię, które rzuciły się na okrwawione kawałki ludzkiego mięsa i chciwie zaczęły je pożerać. Na to szaleństwo patrzył z dzikim przerażeniem sześciolatek chłopiec, siedzący na ogromnym kamiennym tronie. Tak oto wstępował na tron Ptolemeusz V.

Powróćmy do wydarzeń sprzed kilku miesięcy. No tak, zabici zostali Ptolemeusz IV, jego żona Arsinoe. Minister Agatokles, jego siostra Agatokleja zostali regentami przy małoletnim Ptolemeuszu V. Na królewskim placu zostały postawione dwie srebrne urny z popiołami Ptolemeusza IV i Arsinoe, żeby naród mógł opłakiwać swych władców. Naród psioczył, nie wierzył, że tych dwoje umarło prawie jednego dnia własną śmiercią. Agatokles, dobrze znający psychologię tłumy, świadom tego, że jego niezadowolenie i podejrzliwość można zabić rozrywkami, ogłosił wcześniej koniec żałoby: lud może się weselić, chodzić do burdeli, oddawać się rozpuście i pijaństwu. Nikt już nie miał wątpliwości, że Agatokles i jego siostra Agatokleja zabili Ptolemeusza IV i Arsinoe. Agatokles zaczął okrutnie karać tych, którzy rozpowszechniali plotki. Wrzucał ludzi do więzień, zabijał najbardziej zajadłych i nie zwracał uwagi na wewnętrzne niepokoje w kraju. Zaczęły wybuchać powstania w miastach i na wsiach. Dla ich uśmierzenia wynajęto najemnych żołnierzy, bowiem egipskim żołnierzom Agatokles już nie dowierzał. Zostały wysłane petycje do sąsiednich krajów, do Antiocha Wielkiego do Syrii i do macedońskiego króla Filipa V, nawet do Rzymu, który właśnie kończył swoją sześciolatek wojnę z Hannibalem. Wszystkie decyzje Agatokles podejmował osobiście, nie radząc się w niczym kapłanów, czym wywołał ich niezadowolenie. Byli bowiem przyzwyczajeni do swej nieograniczonej władzy. Przyzwyczaili ich do tego faraonowie i władcy z dynastii Ptolemeuszów. Każda próba ograniczenia ich władzy kończyła się porażką faraonów, jak to miało miejsce w wypadku Ramzesa I i Ramzesa II. Samodzielność Agatoklesa bardzo im się nie podobała.

A on formalnie sadzał małego Ptolemeusza V na złoty tron, ubierał go w jaskrawe, purpurowe odzienie, na głowę wkładał mu dwie ciężkie korony, czerwoną i białą z królewską kobrą, i rozkazywał dziecku, aby kiwało głową na znak zgody na wszystkie jego postanowienia. Nawet najbardziej absurdalne projekty były opatrywane formułą: „Zatwierdzono przez króla”. Rolę matki, a raczej groźnej macochy, przejęła siostra Agatoklesa, Agatokleja. Małe dziecko-król śmiertelnie się jej bało i nienawidziło. W takiej atmosferze rósł mały Ptolemeusz V. W królewskim pałacu Agatokles urządzał ohydne orgie ze swymi kompanami i siostrą siedzącą u jego prawego boku. Ona na te ucztę, odbywające się w komnatach opływających złotem i cennymi dywanami, przyprowadzała swych licznych kochanków. Agatokleja czuła się niemal królową. Otaczała się niesłychanym przepychem i wymagała królewskiej czci od poddanych. Nikt nie mógł wejść do niej, nie padając przed nią na twarz, tak jak przed królową. Na głowę nakładała opaskę z emblematem królewskiej kobry. Coraz to wyraźniej marzyła o tym, żeby zostać królową i tylko czekała na sprzyjające okoliczności, żeby zabić Ptolemeusza V i wraz z bratem przejąć władzę w Egipcie. Inni, bardziej ostrożni i mądrzy politycy, robiliby to wszystko z ukrycia, nie demonstrując otwarcie, nachalnie i cynicznie swych zamiarów. Takim postępowaniem jeszcze bardziej rozjątrzyli naród. Ich wywyższanie się i pogardliwy stosunek do ludzi, skrajna surowość w stosunku do sług, straszne kary wymierzane za najmniejsze przewinienie, wszystko to przygotowywało grunt do ludowego buntu. Wydawało się, że wystarczy byle iskra, żeby w Aleksandrii wzniecił się pożar ogólnej nienawiści ludu. Kiedy zostały ogłoszone nowe podatki, naród nie wytrzymał, schwycił za broń. Jako pierwsze zbuntowało się wojsko. Odmówiło posłuszeństwa i z hałasem oręża poczęło gromadzić się na stadionie. Wkrótce do wojska dołączył się lud Aleksandrii. Widząc, że sytuacja wymyka się spod kontroli, Agatokles wraz z siostrą, schwyciwszy Ptolemeusza V, pomknęli na stadion. Agatokles zrozumiał, że żadna siła już go nie uratuje, może uratować tylko chytry manewr. Trzymając przed sobą Ptolemeusza V, płacząc i bijąc się w pierś, starał się rozczulić żołnierzy: „Przyjaciele, ratujcie to biedne dziecko, waszego króla, któremu ta kobieta z woli Ptolemeusza IV stała się prawdziwą matką – rozpoczął przemowę, wskazując dłonią na Agatokleję. – Ona zasłużyła na takie zaufanie króla dzięki swej solidności i przyzwoitości”. Wśród żołnierzy rozległ się chichot, który wkrótce przeszedł w rechot. I nagle ogromny stadion ogarnął homerycki śmiech. Śmiano się z ministra, który dopuściwszy się tylu bezeceństw, teraz pragnie fałszywą mową rozczulić lud i żołnierzy. Śmiech tłumu jest tak samo groźny, jak i jego milczenie. Jeśli lud milczy czy głośno rechocze, drżycie władcy, wasz koniec jest bliski. To zrozumiał Agatokles. Szybko zaczął umykać z małym królem i siostrą do swego pałacu, gdzie zabarykadował się za żelaznymi drzwiami, dodatkowo wzmocnionymi, czuł jednak, że tego nie wystarczy, aby powstrzymać rozjątrzony lud, który biegł mu po piętach. Schował się wraz z małym Ptolemeuszem w najbardziej oddalonym zakątku pałacu, w małej spiżarni. Tłum nacierał na pałac, dały się słyszeć krzyki: „Śmierć regentom! Niech żyje król! Śmierć zabójcom Ptolemeusza IV i jego małżonki, naszej królowej, Arsinoe!”. Gdy tłum rozwalił miedzianą bramę i żelazne drzwi wiodące do pałacu i wtargnął do jego wnętrza, w żaden sposób nie mógł znaleźć ani Agatoklesa, ani jego siostry, ani małego Ptolemeusza V. Spiżarnia była dobrze zamaskowana i pewnie chroniona przez potrójne żelazne drzwi. W Agatoklesie obudziła się nadzieja na ratunek. Lud pobusza, rozgromi i złupi pałac, i odejdzie. A nazajutrz najemne wojska opanują sytuację. Agatokles zrozumiał, jaki fatalny popełnił błąd, decydując się stanąć przed ludem bez asysty najemnego wojska. W Aleksandrii, w pobliżu wyspy Faros, na regentów czekał w ukryciu mały statek. Kiedy z nastaniem nocy dotrą doń, odpłyną do jakiejś krainy nad Morzem Śródziemnym. Takie były wątpliwe plany

regentów, którzy znaleźli się w pułapce, niczym myszy w klatce. Lecz ktoś trafił na zamaskowaną spiżarnię i tłum zaczął wdzierać się do niej, rozbijając żelazne drzwi. Jednak za pierwszymi drzwiami pojawiły się drugie i też żelazne. A za nimi trzecie żelazne drzwi. Ich widok doprowadził tłum do szału. Zaczęto rozbijać, czym się da: pikami, włóczniami, łomami, kamieniami. Rozbili. Wewnątrz ciemnej malej komory ujrzeli płaczącego króla i ukrytych w kątach Agatoklesa i Agatokleję. Agatokles pochwycił na ręce płaczącego króla, zasłaniając się nim i machając kindziałem, krzychał, że poderżnie dziecku gardło, jeśli ktoś zbliży się do niego. Lud się wściekł. Nie zwracając uwagi na groźby Agatoklesa, ktoś wyrwał mu z rąk Ptolemeusza V i oto już zuchwalec wiezie króla-dziecię na stadion. Trzeba oddać sprawiedliwość siostrze Agatoklesa, ona nie płakała i nie rozpaczała tak jak jej brat, kiedy naród zaczął ich linczować. Stała nieruchoma, nie próbowała nawet zasłonić twarzy, kiedy czyjeś ostre jak macki ośmiornicy palce zaczęły wydłubywać jej oczy. Agatokles rzucił się do nóg oprawców i płakał, prosząc, aby darowano mu życie: oznajmił, że zrzeka się władzy, niech go wypuszczą, odjedzie do nieznanej krainy i wszelki ślad po nim zaginie. Ktoś z pogardą plunął mu w twarz.

Czternastoletniego Ptolemeusza V ożeniono z zaledwie dziesięcioletnią córką syryjskiego króla Antiocha Wielkiego, Kleopatrą. To właśnie ona da początek plejadzie Kleopatry na egipskim dworze Ptolemeuszów. Staje się Kleopatrą I. Na początku małżeństwa Ptolemeusz V, choć z natury gwałtowny, impulsywny i kapryśny, wstrzymywał się od różnych ekscesów i nawet okazywał miłość i przywiązanie do małżonki. To mu wkrótce przejdzie, zacznie lekceważyć swoją żonę, otaczając się coraz to nowymi heterami i urządzając rozpustne uczyty w swym pałacu. Na początku swego małżeństwa urządził Ptolemeusz V coś w rodzaju podróży poślubnej, płynąc z żoną pięknym statkiem wzdłuż Nilu. Ponieważ Ptolemeusz V nie lubił purpury i nie ubierał się po królewsku, ale nosił macedońskie buty, ciemne chlamidy, kapelusze filcowe o szerokim rondzie, miejscowi chłopci z nad Nilu nie mogli pojąć, kogo widzą. Sądząc po przepychu statku, musiał to być sam król-faraon, lecz ubranie tego króla mówiło, że jest to prosty człowiek. Ten rozkoszny statek stanowił pierwowzór statku, którym później Kleopatra VII popłynie do Marka Antoniusza. Odwiedziwszy święte miejsca, gdzie pokłonili się świętym krokodylom, bykowi Aspisowi i bogini Izydzie, małżonkowie powrócili do Aleksandrii, gdzie Ptolemeusz V zaczął z nową energią oddawać się rozpustnym orgiom, całkowicie zaniedbując młodą małżonkę.

Ptolemeusz V nosił przydomek Epifanes, co oznaczało „bóg objawiony”. „Jeśli taki bóg nam się objawia, nie ma co oczekiwać dobrodziejstw ani dla nas, ani dla naszego kraju” – mówili dworacy. Straszne sceny dzieciństwa związane z linczem regentów i wczesne sieroctwo nałożyły swą pieczęć na charakter i zachowanie Ptolemeusza V. Był wiecznie rozdrażniony, zły i mściwy. Bardzo szybko się unosił, jego impulsywność stała się przysłowiowa. Znacznie trudniej było młodej Kleopatrze z takim mężem, gdyby nie jej charakter, pogodny, łagodny i ustepliwy. Jak mogła, dławiała w mężu objawy okrucieństwa i sadyzmu. Nie zawsze jej się to udawało, bowiem nie miała na męża najmniejszego wpływu.

Kleopatra I urodziła Ptolemeuszowi I troje dzieci: dwóch synów i córkę. Synowie to przyszli Ptolemeusz VI Filometor i Ptolemeusz VIII Euergetes, córka – Kleopatra II.

Żył Ptolemeusz V bardzo krótko, wszystkiego dwadzieścia cztery lata. Został zabity przez swych kapłanów, gdy zaczął ogołacać grobowce faraonów i grabić świątynie. Zabili go, bo uważali, że to będzie kara bogów, nie wolno bowiem dotykać świętości. Ptolemeusz V uważał, że uda mu się przekonać lud, żeby zaakceptował jego czyny, przecież nie dla siebie grabił świątynie, potrzebował

pieniędzy na prowadzenie wojen. Zwrócił się do ludu z płomienną mową: „Prawowierni Egipcjanie! Wiadomo wam, że mój dwór, moje wojsko i moi urzędnicy znajdują się w potrzebie. Znając mój lud i jego nędzę, nie mogę nakładać na niego nowych podatków”. Lud się odzywa: „Żyj wiecznie, panie nasz!”. Król kontynuował swoją mowę: „Na szczęście dla Egiptu państwo ma skarby, za pomocą których można podźwignąć armię, wynagrodzić urzędników, obdarzyć lud, wypłacić żołd żołnierzom. Ten skarb to świątynie”. Zrobiło się cicho, jak w grobie. Wielotysięczny tłum milczał. Rozgrabić grobowce faraonów – to nie przychodziło do głowy nawet żadnemu barbarzyńcy. Było to wielkie świętokradztwo. „Nie rób tego, królu”, cicho powiedział arcykapłan do Ptolemeusza V. On go nie posłuchał. Zaczął grabić świątynie. Kapłani po cichu go otruli.

Niewiele przeżyła go żona Kleopatra I. Zmarła podobno własną śmiercią w 176 r. p.n.e., osierociwszy troje dzieci. Starszy syn, Ptolemeusz VI Filometor, miał w chwili jej śmierci zaledwie dziesięć lat.

## **Fyskon odsyła głowę swego syna jego matce**

Charakter władcy wpływa w znaczącym stopniu na jego sposób rządzenia państwem. Tę trywialną prawdę warto przypomnieć, kiedy przyglądamy się dokładniej egipskim królom z dynastii Ptolemeuszów. Jeśli charakter władcy jest łagodny, będzie on rządził bez zbytniego okrucieństwa. Gdy władca jest z charakteru potworem, sadystą, tyranem i despota, rządy jego będą takie same. Dużo niewinnych głów spadło podczas królowania Fyskona „Brzuchacza”, czyli Ptolemeusza VIII, który władał Egiptem razem ze swymi dwiema żonami: siostrą Kleopatram II, królową matką, i jej córką, Kleopatram III, królową córką. Fyskon wszedł w konflikt z pierwszą żoną, Kleopatram II, i musiał uciekać z Egiptu na Cypr wraz ze swoją drugą żoną, Kleopatram III i ich dziećmi. Zabrał ze sobą także syna zrodzonego przez Kleopatram II. Denerwowało Fyskona, że syn był bardzo przywiązany do matki, bez przerwy o niej mówił i za nią tęsknił. Postanowił go zabić w okrutny sposób, oddzielając głowę i pozostałe członki od tułowia. Tak rozczłonkowanego trupa włożył do bogatej, obficie inkrustowanej drogocennymi kamieniami skrzynki i wystąpił do Aleksandrii Kleopatrze II, swej pierwszej żonie, jako podarek urodzinowy. Urodziny egipskiej królowej obchodzono hucznie. Grała muzyka, koncertowały harfistki i flecistki, uczta była wspaniała, mnóstwo jedzenia i wybornych win. Królowej wręczano prezenty.

Szczególnie ucieszyła się królowa, kiedy usłyszała, jak herold ogłosił: „Podarek dla królowej Kleopatry-siostry na urodziny od jej męża Fyskona”. Po czym do sali wniesiono bogato ozdobioną skrzynkę. Kleopatra bardzo była rada: jej mąż chce pogodzić się z nią, dąży do zawarcia przymierza, to dobrze, bowiem wojny domowe bardzo zniszczyły państwo. Egipt domagał się pokoju. Lecz może sobie czytelnik wyobrazić, co stało się z królową, gdy otworzono skrzynkę. Zobaczyła w niej rozczłonkowane ciało swego syna i obok jego odciętą głowę. Koniec mrzonek o pokoju. Królowa oniemiała i surowa, jak Niobe, pełna smutku, niczym bohaterka antycznej tragedii, stoi na głównym placu miasta, a obok stoi trumna, w której złożono szczątki jej syna. Odcięta głowa została ułożona na purpurowym podeście. Stojący obok herold wzywa lud do zemsty, do wojny przeciwko okrutnemu Fyskonowi, który tak haniebnie rozprawił się z własnym synem. I zaczyna się okrutna wojna. Dużo czasu upłynęło, zanim cała trójka się pogodziła, a Kleopatra II, która musiała wyjechać do córki do Syrii, ponieważ Fyskon zajął Aleksandrię, powróciła do Egiptu. Znowu wszyscy zaczęli rządzić wspólnie: Fyskon, jego żona-siostra i jego siostrzenica, druga żona. I po co było to całe zamieszanie, jeśli po wielu latach wszystko wróciło do stanu wyjścia. Nie na darmo przysłowie mówi: „Siedem razy odmierz, jeden raz obetnij”.

Po śmierci Ptolemeusza V jakiś czas rządziła w Egipcie Kleopatra I w imieniu swego starszego syna, Ptolemeusza VI Filometora. Lecz gdy zmarła zaledwie w wieku dwudziestu siedmiu lat, jakiś czas w Egipcie rządzili regenci, zanim Ptolemeusz VI nie przejął władzy po osiągnięciu pełnoletności. Z tym nie mógł się pogodzić jego brat, Fyskon, czyli Ptolemeusz VIII Euergetes, władca Cypru. Protestuje, czując, że władza wymyka się mu z rąk, zwłaszcza gdy Ptolemeusz VI ożenił się z własną siostrą, Kleopatrą II. Ta mądra i rezolutna niewiasta o dobrym charakterze szybko stała się prawdziwą pomocnicą męża w rządach. Fyskon kipi złością, organizuje spiski i wreszcie postanawia jechać do Rzymu. Za wszelką cenę chce Fyskon dla swej walki z bratem o władzę uzyskać przychyłność Rzymu. Jak to uczynić? Naturalnie przez małżeństwo ze znaną i szanowaną Rzymianką. Była nią Kornelia, matka Grakchów, córka Scypiona Afrykańskiego, zwycięzcy Hannibala, żona Tyberiusza Semproniusza Grakcha, znakomitego wodza swego ojca. Był znacznie starszy od Kornelii, prawie w wieku jej ojca, co nie przeszkodziło jej, jak i później Julii, córce Juliusza Cezara, pokochać męża. Zresztą kobiety typu Kornelii, cnotliwe i moralne, pokochałyby kogokolwiek, kto by został ich mężem. Nigdy kobiety te, typu Penelopy, mężów nie zdradzały i rodziły mnóstwo dzieci. Kornelia miała ich aż dwanaścioro. Los nie oszczędził jej dzieci. Wszystkie oprócz trojga, dwóch synów, Tyberiusza i Gajusza, i córki Sempronii, zmarły. Nie będziemy poruszać tego problemu, choć nas nurtuje, w co przeobraża się kobieta, która tak wiele rodzi. Przecież staje się istną maciorą. Nader rzadki jest fenomen Marysieńki Sobieskiej, która po urodzeniu szesnaściora dzieci, nic nie straciła ze swego powabu i kobiecości. Tak samo rzadki jest fenomen Katarzyny I, żony Piotra I, która urodziła mężowi jedenaścioro dzieci, pozostając dla niego ciągle powabną. Na ogół kobiety-maciory szybko tyją i szybko się starzeją, a ich „powabny organ”, według Brantôme’a, przeobraża się w „ogromne wrota, przez które przejedzie wóz z końmi”. W każdym razie Tyberiusz Grakchus tak bardzo kochał swą żonę, że gotów był umrzeć, aby ona pozostała przy życiu. Mówi o tym legenda opowiadana przez wielu starożytnych pisarzy, łącznie z Ciceronem. Otóż pewnego dnia Tyberiusz znalazł w swym łóżku dwa węże, samca i samiczkę. Pojmał je, wsadził do klatki i zwrócił się o pomoc do wyroczni, żeby wyjaśniła, co to oznacza. Wyrocznia orzekła, że należy zabić jednego z węży. Jeśli Grakch zabije samca, umrze on, jeśli zabije samiczkę, umrze jego żona. Dla Tyberiusza Grakchusa, który bardzo kochał swoją młodą żonę, nie było wyboru. Od razu zabił samca. Po kilku dniach zmarł, zgodnie z przepowiednią. Kornelia została młodą, bogatą i szanowaną wdową. Nie miała zamiaru wychodzić po raz drugi za męża, postanowiła poświęcić się wychowaniu trojga pozostałych przy życiu dzieci. Dala im wspaniałe wykształcenie, sama również była kobietą oświeconą, znała się nie tylko na literaturze, lecz nawet na polityce. Postanowiła przy pomocy swych synów wcielić w życie reformy swego męża, które wzbudzały w Rzymie ogromne kontrowersje i podzieliły obywateli na dwa przeciwstawne obozy. W obozie przeciwnym reformom Grakchusa był zięć Kornelii, a mąż jej córki Sempronii – Scypion Emilian, który został otruty w 129 r. p.n.e. Jeszcze wieczorem przemawiał z trybuny senatu, a rano znaleziono go martwego w swoim łóżku. Oficjalnie nikt nie obwinił ani Kornelii, ani jej córki o zabójstwo Scypiona Emiliana, lecz takie właśnie słuchy pocztą pantoflową dotarły do Rzymu. Poczęto mówić, że to niby córka Sempronia pomagała matce w zabójstwie swego męża, ponieważ była bezpłodna i groził jej z tego powodu rozwód. Żyła dosłownie jak na becze z prochem, ze strachem oczekując listu rozwodowego. Kornelia zaś zabiła swego zięcia, bo był przeciwnikiem reform podejmowanych przez jej męża i synów. Te szkaradne kalumnie nie przeszkodziły Kornelii być nadal szanowaną

osobą i nosić miano Matki Grakchów. Takie miano nosił jej posąg w Rzymie. Synowie Kornelii, Tyberiusz i Gajusz, zginęli okrutną śmiercią z rąk swych politycznych wrogów. Ponoć odcięta głowę jednego z synów wleczono po ulicach Rzymu, żeby ją wrzucić do Tybru. Kornelia na zawsze porzuciła Rzym, udała się na prowincję, do Kampanii, gdzie prowadziła życie dalekie od życia dewotki. Przyjmowała gości, opowiadała o dziejach swego znakomitego ojca, a gdy ktoś usiłował wyrazić jej współczucie, niedbale to odrzucała słowami: „Nigdy nie uznałam siebie za nieszczęśliwą, skoro dałam życie Grakchom”.

Nam się wydaje, Drogi Czytelniku, że była to zbyt dumna kobieta, która nie poniżała się do tego, żeby pozwolić ludziom odczuć straszne nieszczęście, jakie ją spotkało. Co w życiu miała? Przez dwanaście lat rodziła dzieci, które przecież nie przychodziły na świat lekko, potem je wszystkie straciła, nie pozwalając ludziom okazywać jej współczucia. Zapewne gorzko płakała po nocach, lecz tak cicho, że nawet słudzy niczego się nie domyślali. I oto z taką kobietą pragnie nasz „Brzuchacz” się ożenić. Darujmy sobie scenę, jak podtrzymując swój opasy bruch, drepcze do domu Kornelii, żeby jej się oświadczyć i w odpowiedzi usłyszy krótkie, pogardliwe i zdecydowane: „Nie”.

Ptolemeusz VI Filometor również pojechał do Rzymu i w odróżnieniu od brata Fyskona, który chciał przekupić rzymskich senatorów złotem, przekupił ich... swoją pokorą. Człowiek pokorny jest to ciele, które, jak wiadomo, dwie matki ssie. Bosy, w połatanym stroju, zamieszkał w ubogiej dzielnicy Rzymu, wśród biedaków i osiągnął swoje: to jemu Rzym przyznał władzę nad Egiptem, rozkazując, aby jego brat, Fyskon, zadowolił się panowaniem nad Cyprem i Cyrenajką. Tak było do chwili śmierci Ptolemeusza VI. Gdy zmarł, na tron egipski wszedł jego młodszy brat, Fyskon Brzuchacz, tak niechlubnie przezywany z powodu swej potężnej tuszy i wielkiego brzucha. No cóż, naród czasami bywa złośliwy. Dlatego też na równi z królami „Pięknymi” tak wiele w historii różnych „Łysych”, „Groźnych”, „Kłótliwych”, „Długich”, „Krótkich”, a nawet „Sandałków”.

Fyskon miał przezwyciężyć wiele trudności, zanim w końcu zdobył władzę. Ożenił się z własną siostrą, Kleopatą II, wdową po bracie Ptolemeuszu VI. Wiedziała, co robi, ta mądra niewiasta. Znała wybuchowy charakter brata, jego niestałość, okrucieństwo, furie, lecz myślała, że potrafi opanować jego charakter z pożytkiem dla Egiptu. Pomyliła się z kretesem. Fyskon zaczął swe rządy od tego, że zabił jej syna, którego miała z Ptolemeuszem VI, a potem zgwałcił jej córkę, przyszłą królową Egiptu, Kleopatę III.

Mądra, Drogi Czytelniku, jest ta niewiasta, która z gwałtu na sobie użytek czyni. Rzecz nie w tym, żeby wszcząć alarm i na policję pobiec, a potem poddać się ohydnej procedurze wyciągania z waginy do próbówki resztek cudzej spermy, nie w tym też, aby wynająć drabów, w ciemnym kącie gwałciciela chwycić i mordę mu rozkwasić, żądając słonej rekompensaty za przymusową rozkosz seksualną. Rzecz w tym, żeby zmusić gwałciciela do ożenienia się z nią. Tak właśnie uczyniła córka Kleopatry II, gdy ją wujek Fyskon, nie mogący opanować chuci, w ciemnym kącie dorwał i zgwałcił. Kleopatra III, bo o niej mowa, nie rozpaczała, nie biadoliła, szat na sobie nie darła, a wręcz odwrotnie, włożyła najcudowniejsze stroje, jakie tylko można sobie wyobrazić: liliowy chiton cały usiany złotymi gwiazdami i półksiężycami, spięty złotą sprzączką na ramieniu i odsłaniający powabne piersi, poczęła się kręcić po królewskim pałacu, żeby wujek Fyskon, któremu jeden gwałt zupełnie wystarczył i repetować nie miał zamiaru, zwrócił na nią uwagę. Myślała tak: „Uczynię wszystko, żeby zostawił swoją metresę, która zbyt swojsko czuje się w królewskim pałacu i nawet oddziaływała na zmysły Fyskona, bo on lubił rozpustne i niepruderyjne kobiety, które chętnie uprawiają wszelkie rodzaje zbroczeń, jakie tylko można wyczytać w pornograficznych papirusach lub

z glinianych tabliczek z Biblioteki Aleksandryjskiej”. Całymi godzinami przebywała Kleopatra III w chłodnych marmurowych salach Biblioteki Aleksandryjskiej, zbudowanej jeszcze za Ptolemeusza I Sotera. O, aleksandryjska biblioteko! Czemu nie nazwano cię ósmym cudem świata?

Niesie wiedzę w swych zwojach, w półmilionowym zbiorze papirusów, w setkach tysięcy glinianych i drewnianych tabliczek. Czerpać z niej mogą ludzie o różnych gustach i upodobaniach. Chcesz być filozofem, proszę bardzo, Biblioteka Aleksandryjska udostępni ci filozoficzną wiedzę z rękopisów Arystotelesa, Sokratesa i innych starożytnych myślicieli. Chcesz wyedukować się w wyrafinowanej wschodniej rozpuście, proszę bardzo, do dyspozycji i starohinduska Kamasutra, i chiński taoizm, i wszystko, co dotyczy seksu. Starożytni przecież baczną uwagę zwracali na stosunki płciowe między kobietą a mężczyzną. Kwitła kultowa prostytutka. Dziewczyny, córki Izydy, były niezwykle wyrafinowane w *ars amandi*. Był dozwolony każdy rodzaj miłości, to znaczy kontaktu płciowego. Wąginalny, analny, oralny. Ileż razy Kleopatra III oglądała pornograficzne scenki na naczyniach i wazach! Przedstawieni na nich satyrowie tańczyli rozpustne tańce i ustami lizali fallusy partnerów. Żadnej pruderii, religia była pobłażliwa dla seksu, zachęcała do różnych perwersji. Jeśli Kleopatra III chce zawojować sobie Fyskona i uwieść go na tyle, żeby ten cynik i okrutnik, nie wahający się w noc poślubną zgwałcić swoją siostrę, a matkę Kleopatry III, i zabić jej syna z pierwszego małżeństwa, powinna odrzucić wszelki wstyd i dać wujowi taką rozkosz, żeby zapomniał o swej heterze Erene, z której mu syn rośnie, a ona sama posiada w Egipcie ogromną władzę. Zadanie nie z łatwych. Hetera była siłą. Robiła, co chciała. Pamiętają Egipcjanie, że jedna jej skarga, jaką złożyła Fyskonowi na żołnierzy, którzy ją wyśmiewali, pociągnęła za sobą ich natychmiastową śmierć. Fyskon nie liczył się z matką Kleopatry III, Kleopatram II, która przecież była królową, lecz bardzo liczył się ze swoją Erene.

Czym go tak uwiodła ta już niemłoda i wcale nieładna hetera? Naturalnie, że nie swoją cnotą, a swą rozpustą. „Od siedmiu chudych cnót on wolał jeden tłuściutki grzeszek”. Kleopatra III włączyła się w pornograficzne pergaminy i ryciny. Wkrótce nabytą w Bibliotece Aleksandryjskiej wiedzę zastosowała w łóżku z Fyskonem. Fyskon nie miał wielkich ideałów, miał natomiast wielki brzuch, należało więc wybrać taką pozycję ciała, żeby ogromny, opasły brzuch Fyskona nie przeszkadzał w miłosnych uciechach. Przez dwa dni i dwie noce trwała ich „biesiada”. Dopisywał doskonały humor, wytworne wina i jadło dopełniały ich uciechy. Fyskon czuł się szczęśliwy, Erene została wyrzucona z pałacu. Odeszła nie z kwitkiem, lecz wyposażona w bogate dary i posiadłości. Kleopatra III triumfowała, a wkrótce Fyskon ożenił się z nią i teraz dwie królowe rządzą w Egipcie, królowa siostra i królowa żona. Ta ostatnia była najważniejsza. Zaczęły rodzić się dzieci.

### **Zbrodnia i kara Kleopatry III**

Ostrożnie skrada się czterech eunuchów do swoich pokojów. Dopiero co opuścili pokój królowej. Kleopatra III rozkazała im, co mają robić. Za chwilę zaczną okładać się pałkami, ranić się niegroźnie sztyletami, rwać szaty, drapać twarze. Wszystko odbywało się bez jednego choćby krzyku czy wrzasku, bo nie o to przecież chodziło, aby wywoływać w królewskim pałacu hałas, tylko o to, żeby na drugi dzień naród uwierzył, że starszy syn królowej, Ptolemeusz IX Lathyros, zamierzał targnąć na życie swej matki, ich królowej, a oni stanęli w jej obronie. Ledwie Słońce wzeszło nad horyzontem, ledwie rozsiał się popielaty mrok nieba, eunuchowie już byli na miejskim placu. Chodząc tam od straganu do straganu, opowiadali ludziom, że syn królowej, Lathyros usiłował zabić swoją matkę, lecz oni stanęli w jej obronie i zostali okrutnie poturbowani. Naród sposepniał. Kleopatry III, co prawda, nie lubiano, była okrutna i bezwzględna, lecz przecież to ich królowa! Jak to zawsze bywa

wśród tłumu, znalazł się prowodyr, który zakrzyczał, że należy zlinczować łotra. Psychologia tłumu – to iskierka wypuszczona na suchy chrust. Wystarczy czyjś okrzyk, czyjś wezwania, żeby lud posłuszną bezmyślną masą podążył za prowodyrem. Rozgniewany lud rzucił się do królewskiego pałacu, żeby zlinczować Lathyrosa. On zdążył uciec na statek, pozostawiwszy żonę i dzieci. Rozjątrzony tłum gapiowato spoglądał na oddalający się statek Lathyrosa. Płynął na Cypr, a z przeciwległej strony Morza Śródziemnego już płynął do Aleksandrii drugi syn królowej Kleopatry III, młodszy Aleksander, który stanie się Ptolemeuszem X Aleksandrem I.

Nie wiadomo, dlaczego rodzice niejednakowo kochają swoje dzieci. Kleopatra III kochała Aleksandra i młodszą córkę Kleopatę Selene, lecz nienawidziła starszego Lathyrosa i średniej córki, Kleopatry IV. Złośliwość matki sięgała tak dalece, że kazała swym niekochanym dzieciom ożenić się ze sobą. Lathyros został mężem Kleopatry IV. Wbrew oczekiwaniom matki było to dobre małżeństwo, kochali się i płodzili dzieci na swym Cyprze.

Niekończące się kłótnie z matką, walka z bratem Aleksandrem o władzę do reszty obrzydły Lathyrosowi, chciał spokoju i rodzinnego życia. Oddalił się od despotycznej matki, rządził na swym Cyprze i nawet nie myślał o powrocie do Egiptu, gdzie rządziła Kleopatra III wspólnie z synem Aleksandrem, posłusznym i we wszystkim jej powolnym. Kiedy rozkazała mu ożenić się z córką Lathyrosa, Bereniką, uczynił to bez najmniejszego sprzeciwu. Imperatorskie zapędy Kleopatry III rosą z każdym dniem. Zapragnęła stać się boginią Izydą i zmusiła kapłanów, żeby wynieśli ją do tej wysokiej godności, której nie posiadali nawet egipscy faraonowie na przestrzeni tysiącleci. Potem zapragnęła zostać arcykapłanem i znowu, naruszając prawo, to uczyniła. Nigdy jeszcze w historii Egiptu kobieta nie była arcykapłanem. Kleopatra III sprzeniewierzyła się obyczajom przodków. Naród szemrał niezadowolony, kapłani zaczęli wrogo do niej się odnosić. W Egipcie dojrzewał bunt. Oficjalny król, Ptolemeusz X Aleksander I, nie miał nic do powiedzenia. Jego wola została całkowicie sparaliżowana przez matkę. Mimo swego ponad dwudziestoletniego wieku był jak dziecko, posłuszny i potulny, drżał od jednego spojrzenia matki.

Położenie chłopów w Egipcie było ciężkie, naród klepał biedę, o wszystko obwiniał Aleksandra I. Wreszcie wybuchł bunt. Aleksander I został zdetronizowany, wsadzony na statek i musiał odpłynąć, być może na Cypr. Naród zażądał powrotu Lathyrosa. Ten musiał zostawić Cypr i żonę Kleopatę IV i na rozkaz matki wracać do Egiptu. Władcza i despotyczna matka wymusiła na nim, żeby ożenił się ze swoją córką, siostrą Lathyrosa, Kleopatą Selene. Lathyros musiał się temu podporządkować. Do wszystkiego przyzwyczajai się człowiek, a tym bardziej faraon, król. Lathyros musiał zapomnieć o pozostawionej na Cyprze żonie, Kleopatrze IV, i płodzić dzieci z siostrą, Kleopatą Selene. I oto już dwóch synów rośnie. Nie pozwoliła Kleopatra III zostać im przy matce. Wywiozła ich na wyspę Kos, gdzie będą się wychowywać pod kierunkiem kapłanów. Wywiozła tam również syna Aleksandra I, którego miał ze swą pierwszą żoną. Jeszcze kilka razy będzie zmieniać się sytuacja polityczna w Egipcie. Aleksander I to będzie powracał do Aleksandrii, a Lathyros uciekał na Cypr, gdzie już nie zastanie swej małżonki, Kleopatry IV. Wysłała ona bowiem za męża za syryjskiego księcia, dziedzica tronu. I gdy Aleksander I któryś tam raz przyjechał do Aleksandrii ze swoją żoną Bereniką, matka zrozumiała, że jej władza się kończy. Aleksander I już nie był pokornym młodzieńcem, powolnym każdemu rozkazowi matki. Chciał rządzić samodzielnie, bez jej udziału. Pod wpływem swej żony Bereniki stał się zupełnie innym człowiekiem. Jest to jeszcze jeden przykład na to, jak kobieta może zmienić mężczyznę. Pewnego razu za namową Bereniki wszedł do komnaty matki i przyniósł jej puchar z winem. „Matko, twoje rządy się skończyły. W tym pucharze



jest zatrute wino. Sama je wypijesz czy mam cię zmusić do tego siłą?”, powiedział. Dumna królowa popatrzyła na syna, którego kochała ponad życie, a który teraz przynosi jej śmierć. Lecz duma nie pozwoliła jej na żadne wymówki. Spokojnie wzięła puchar z zatrutym winem i wypiała.

Jednak Aleksander I niedługo rządził samodzielnie. Był bardzo nieudolnym królem. Rozkoszował się zbytkami, pił, urządzał ucztę, zajmował się upiększaniem swego pałacu, niczego nie potrafił, ani rządzić, ani być stanowczym. Naród go wygonił i przywołał Lathyrosa. Aleksander I zginął podczas burzy. Lathyros rządził w Egipcie wspólnie z córką Bereniką, żoną Aleksandra I, wnuczką Kleopatry III. Zmarł własną śmiercią, szanowany przez wszystkich i opłakiwany jako dobry król. Nigdy już Lathyros (co w egipskim języku oznacza „groch”), a oficjalnie Ptolemeusz IX Soter, się nie ożenił. Wystarczyło mu z pomocą okrutnej matki unieszczęśliwić dwie siostry-żony.

## **Kleopatra Thea zabija swego syna i ginie sama**

Niełatwo królowej zabić swego syna. Może i płacze po cichu, może rozpacza niczym perska płaczka, wrywając sobie włosy z głowy i drapiąc do krwi pierś. Lecz władza dla niej jest droższa niż życie syna. Zabić go trzeba, bowiem inaczej on zabije matkę, która za żadne skarby nie chce oddać mu władzy. Kleopatra Thea długo rozważała, jak najzgrabniej to uczynić. I oto pewnego razu, gdy syn powracał z polowania, wsiadła na konia i wyjechała mu naprzeciw, trzymając w jednej ręce uzdę konia, w drugiej zatrutą czarę wina. „Wypij, kochany synu, jesteś zmęczony po ciężkich łowach, to wino orzeźwi cię i doda siły” – powiedziała. Syn nie był głupi, w lot domyślił się zamierzeń matki. „Nie, mam, ten honor wypicia pierwszego łyka wina oddaję tobie, ja wypiję po tobie” – odrzekł. I znacząco popatrzył na swoją świtę. Królowa, żeby zachować swój honor, musiała pierwsza wypić zatrute wino. Wzięta kubek i bez wahania go wychyliła. Po chwili leżała martwa. Syn nachylił się nad nią. „Matko – powiedział – żądza władzy odejmuje ludziom rozum. Czemu tak haniebnie zakończyłaś swój żywot? Czy warto było tak gorączkowo czepiać się władzy?”. Wcześniej Kleopatra Thea zabiła swego starszego syna.

Oto Hamletowskie pytanie: czy warto? Dążenie do władzy jest najsilniejszą ze wszystkich ludzkich namiętności. Osiemdziesiąt procent zabójstw w historii świata dokonanych zostało na tle dążeń do władzy. Zmiata ta siła podstawowe moralne normy, otumania rozum, pozbawia człowieka rozsądku, ciągnie go do popełniania okrutnych zbrodni. Nie ma ratunku od tej monstrualnej strasznej siły. Wchodzi w krew człowieka, opanowuje jego zmysły, oślepia i ogłusza. Bardzo mało było na świecie królów, którzy by dobrowolnie oddali władzę. Abdykacja bywała dla nich gorsza niż śmierć.

Kleopatra Thea, córka Ptolemeusza VI Filometora i Kleopatry II, prawie w dziecięcym wieku została wydana za mąż za marionetkowego króla Syrii, Balasa. Był to samozwaniec, młody człowiek ze Smyrny, który rysami twarzy przypominał Antiocha IV Epifanesa. Wykorzystując ten fakt, ogłoszono, że jest on synem Antiocha IV i prawowitym dziedzicem państwa. Otrzymawszy poparcie senatu rzymskiego, Balas wylądował z wojskiem w Palestynie, pozyskując sobie Żydów, którzy mieli dość władzy Demetriusza I Seleukidy, syna Seleukosa IV. Ten wkrótce zginął na polu walki. Kleopatra Thea, piętnastoletnia dziewczynka, dobrze zdaje sobie sprawę z tego, iż jest politycznym towarem i że jej ojcu, Ptolemeuszowi VI, jest potrzebny sojusz z Syrią, bez protestu zgodziła się zostać żoną Balasa, którego nigdy nie widziała. Jej zadaniem było poprzez małżeństwo z Seleukidą zapewnić Egiptowi wpływ na rządy w Antiochii. Wpojono jej, iż musi pomóc ojcu odzyskać upragnioną dla niego Celesyrię, skąd wiodła jedyna lądowa droga do Nilu. Pożegnała mamę, Kleopatę II, i wyjechała do Syrii, do męża.

Mąż okazał się lekkomyślnym, pustym młodzieńcem, w którego głowie były tylko zabawy, ucztę

i rozpusta. Wystawne uczyty w towarzystwie pięknych heter trwały dalej, gdy narzeczona, Kleopatra Thea, już przybyła do Antiochii, żeby wyjść za Balasa za mąż. On swym państwem zupełnie się nie zajmował, całkowicie oddał władzę w ręce swych faworytów. Kleopatrze Thei, wychowanej przez cnotliwą matkę i umiarkowanego w rozrywkach ojca, nie podobało się takie życie, w którym istnieją tylko zabawy i nie ma żadnych obowiązków. Była ambitną niewiastą i marzyła o tym, żeby samodzielnie rządzić Syrią, skoro jej mąż okazał się niezdolny do rządzenia.

W 147 r. p.n.e. do Syrii wkroczył Demetriusz II, starszy syn poległego przed trzema laty króla. I momentalnie plany Ptolemeusza VI Filometora się zmieniły, zwłaszcza że wojsko syryjskie przeszło na stronę Demetriusza II. Filometor wszedł do Celesyrii, zajął ją, a potem zabrał od Balasa swoją córkę i wydał ją ponownie za mąż, za Demetriusza. Kleopatra Thea rozpacza. Pierwszy mąż nie pozwolił jej zabrać ze sobą nowo narodzonego syna. Można tylko się domyślać, co czują matki, kiedy zabiera się im dzieci. I znowu jej uczucia nikogo nie interesowały. Swoją rolę politycznego towaru powinna była odegrać do końca.

Kleopatra Thea miała lat dwadzieścia, gdy po raz drugi wychodziła za mąż, za Demetriusza II; który miał zaledwie czternaście lat. Ojciec Kleopatry Thei, Ptolemeusz VI Filometor, myślał, iż żonie łatwo uda się podporządkować sobie młodego męża i wówczas będzie jego córka działała na korzyść Egiptu. Pomylił się z kretesem. Po pierwsze, Demetriusz II nie poddał się wpływom żony, chociaż spłodził z nią dwóch synów, po drugie, Kleopatra Thea miała własne plany, nie zamierzając działać na korzyść swego ojca. Jej cel – to samodzielne rządzenie w Syrii. Na razie musiała głęboko ukryć swe plany, jej mąż Demetriusz, mimo iż był jeszcze czternastoletnim dzieckiem, zaczął budzić powszechny strach w Antiochii. Bezlitośnie rozprawiał się z własnymi obywatelami, przejawiając niezwykle okrucieństwo. Za najmniejsze nieposłuszeństwo skazywał na karę śmierci, tym chętniej, że majątek skazańca w myśl przyjętych zasad wzbogacał skarb królestwa. Demetriusz II budził tak mocny społeczny postrach, że ludzie zaczęli masowo uciekać z Antiochii, kryjąc się na syryjskich pustyniach i oczekując nadejścia czasu, kiedy ktoś mądry i silny obali tyrana. Znalazł się taki człowiek. Był nim wychowawca syna Kleopatry Thei i Balasa Antiocha, Tryfon Diodotos, wykonujący funkcję regenta przy małoletnim królu w Syrii.

Jak to się stało, że Diodotos został regentem? Wydarzenia w Syrii potoczyły się w ten oto sposób. Gdy Ptolemeusz VI Filometor wszedł do Syrii, popierając Demetriusza II i występując przeciwko Balasowi, lud ogłosił go „królem Azji”, proponując królewski diadem w Syrii. Szczególnie starał się o to były oficer Balasa, Tryfon Diodotos. Filometor jednak diademowi królewskiego Seleukidów nie przyjął. Zwyciężył, co prawda, Balasa, lecz za cenę własnego życia. Był rok 145 p.n.e. W bitwie stoczonej nad rzeką Ojnoparas Balas został rozbity i zmuszony do ucieczki, lecz koń Ptolemeusza VI Filometora spłoszył się od trąbienia słońa bojowego, zrzucając króla z siodła na ziemię. Jak wiadomo, w tamtych czasach słońa bojowe odgrywały ogromną rolę i nieraz decydowały o wyniku bitwy. Bojowy słoń, zanim wziął udział w bitwie, musiał być długo i żmudnie szkolony. Miał własnego pogromcę, którego zadaniem było nauczyć słońa walczyć w bitwie za pomocą kłów i trąby. Trąbą miał podnosić do góry nieprzyjacielskich żołnierzy i rzucać do umieszczonej na jego grzbiecie wieżyczki, w której znajdowało się trzech żołnierzy. Pogromca słońa miał inne zadanie: przygotowanie młota i dłuta. W razie gdyby słoń zaczął szaleć i wymknął się spod kontroli, tratując swych żołnierzy, jego zadanie polegało na tym, że za pomocą tych instrumentów miał zmiażdżyć słoniowi czaszkę. Wieżyczka była zrobiona albo z łozy, z jakiej wyplata się kosze, albo ze skóry. Każdy żołnierz, znajdujący się w umieszczonej na grzbiecie słońa wieżyczce, miał ostrą pikę

i ogniste strzały. Słoń do boju musiał być specjalnie ucharakteryzowany. Jego kły smarowano odstraszącą ołowianoczerwoną farbą, pierś i grzbiet były opancerzone żelazem, pomalowane na kolor jaskrawogranatowy i żółty. Gdy ruszała taka masa żywego mięsa złożonego z siedemdziesięciu dwóch słońi, przeraźliwie trąbiąc, ludzie w strachu umykali. Rzadko który żołnierz mógł wytrzymać ten widok. Wydawało się, że ten gigantyczny potwór, pod którym trzęsła się ziemia, roztrzaska wszystko, co napotka na swej drodze. I oto Ptolemeusz Filometor dostał się pod nogi takich słońi, gdy jego koń, przestraszywszy się ryku słonia bojowego, zrzucił z siebie jeźdźca. Żołnierze Balasa momentalnie okrążyli króla i zaczęli go siekać mieczami. Zmarł król po pięciu dniach ciężkich mąk, pozostawiając żonę Kleopatę II i liczne dzieci. Żył wszystkiego czterdzieści jeden lat i miał opinię sprawiedliwego i dobrego króla.

Teraz Kleopatra Thea mogła wreszcie myśleć o swych planach zabrania władzy mężowi Demetriuszowi II. Już nie musiała być posłusznym instrumentem w rękach swego ojca. Balas, jej pierwszy mąż, zginął w walce z Ptolemeuszem VI Filometorem w tym samym dniu, gdy ten został ranny. Syna Kleopatry Thei zabrał Tryfon Diodotos, który ogłosił się regentem przy małoletnim królu. A co w tym czasie dzieje się z Demetriuszem II, drugim mężem Kleopatry Thei?

Po czterech latach małżeństwa z Demetriuszem II Kleopatra Thea urodziła mu dwóch synów, Seleukosa i Antiocha. Małżeństwo nie było zgodne. Mimo iż Demetriusz był znacznie młodszy od swej żony, nie tylko nigdy jej nie ustępował, lecz nigdy nie stosował się do jej rad. A przecież mądra Kleopatra Thea, obyta w polityce, odradzała mu wyprawy na Partów, którymi rządził sprytny i silny król Mitrydates. Nie usłuchał Demetriusz rad małżonki, przegrał bitwę i trafił do partyjskiej niewoli, do Mitrydatesa. Traktował go partyjski król bardzo dobrze. Nie tylko przydzielił mu w Hyrkani, na południowym wybrzeżu Morza Kaspijskiego, rozkoszny pałac ze wspaniałą obsługą, lecz ożenił go z własną córką. Parta była krainą poligamiczną, posiadanie kilku żon było tu normą, nie raziło więc Mitrydatesa to, że w Antiochii Demetriusz pozostawił żonę Kleopatę Theę i dwóch synów. Na razie nie miał zamiaru wypuszczać Demetriusza ze swej złotej klatki, mógł mu się przydać w jego dalszych politycznych rozgrywkach. Wydawało się, że Demetriusz pogodził się ze swym losem: zaczął regularnie płodzić dzieci z nową, partyjską żoną. Lecz tak było za życia Mitrydatesa. Sytuacja się zmieniła, gdy królem Party został jego syn, Fraates II. Nie okazywał Demetriuszowi tyle serdeczności co jego ojciec i Demetriusz czuł się osamotniony. Coraz częściej go gryzła czarna melancholia, nawet dwukrotnie próbował ucieczki. Królewska straż go dwukrotnie łapała i dostarczała z powrotem do króla, który był porażony czarną niewdzięcznością Demetriusza. Tak dobrze z nim się obchodzą w tym jenieckim obozie, ma pałac, żonę, dzieci, karmią go trzy razy dziennie, a ten niepoprawny niewdzięcznik ciągle próbuje ucieczki. Rozkazał Fraates II zaostrzyć straż i przysłał Demetriuszowi kości do gry z dwuznaczną aluzją: nie bądź dzieckiem, nie angażuj się w niebezpieczne gry, lepiej graj w kości i pogódź się ze swym losem. Demetriusz pogodzić się z losem nie może. Tęskni za krajem, za swoją małżonką i nie bawi go gra w kości, nowa żona również.

Tak minie dziesięć lat, zanim sytuacja Demetriusza diametralnie się zmieni i będzie mógł powrócić do swej Syrii.

W Syrii tymczasem rządzi Tryfon, niby regent przy małoletnim synu Balasa i Kleopatry Thei. Żądza władzy dosłownie zjada tego ambitnego człowieka. Postanawia zabić syna Balasa, który ma już dziesięć lat, i samemu przejąć władzę. Upozorowawszy konieczność dokonania operacji, chłopca kładą na operacyjny stół i dosłownie na żywo kroją. Można tylko domyślić się, w jakich straszliwych mękach umierał syn Kleopatry Thei. Rozpacz matki po utracie syna, świadomość tego, jaką straszną

śmiercią zginął – tego nie da się opisać, Drogi Czytelniku. Może właśnie ten ogromny ból przeistoczył się u niej później w swoistą nienawiść do innych swych synów, urodzonych od Demetriusza II. Kto potrafi zajrzeć w duszę matki świadomej tego, że jej dziesięcioletni synek został jak wieprz zarżnięty przez przekupionych lekarzy i okrutnego Tryfona? Całe szczęście, że Rzym nie uznał tego uzurpatora za syryjskiego króla, mimo iż wysłał senatorom rzymskim drogie podarki. Podarki były przyjmowane, zaś władza nieuznawana, aż zrozpaczony Tryfon popełnił samobójstwo. Kleopatra Thea teraz samodzielnie rządzi w Syrii. Ministrowie radzą jej, aby wzięła sobie męża, przecież musi ktoś walczyć z wrogami, nie każda niewiasta musi być drugą Arsinoe II, która nie stroniła od stroju amazonki, miecza i tarczy. I Kleopatra Thea po raz trzeci wychodzi za męża, za dwudziestoletniego brata Demetriusza II, Antiocha VII Sidetes. On chętnie się zgodził, mimo rażącej różnicy wieku. Ale przecież nie młoda żona jest mu potrzebna, lecz władza. Władza – to magiczne zaklęcie, to siła, od której na świecie niczego nie ma silniejszego. Wojowniczy ten człowiek, Antioch VII Sidetes. On stawia warunki Fraatesowi II: musi uwolnić z jenieckiego obozu, nazywanego szumnie pałacem partyjskim, jego brata Demetriusza II. O nie, nie przez litość dla brata walczył Antioch Sidetes o jego uwolnienie. On bał się o swoją władzę. Brat stanowił zagrożenie, przecież nadal pozostawał mężem Kleopatry Thei i miał prawo do Syrii. Lecz Sidetesowi nie udało się zabić skrycie, jak planował, Demetriusza II, który szybko popłynął do Syrii, gdzie miał nadzieję po dziesięcioletniej nieobecności znowu zostać syryjskim królem. Przedtem naturalnie trzeba było zmierzyć się z bratem, Antiochem VII Sidetesem, który nie miał najmniejszego zamiaru ustępować mu władzy i żony. W 130 r. p.n.e. Sidetes zginął w walce z Fraatesem II. Kleopatra Thea – podwójna wdowa. Nic jej teraz nie przeszkadza przyjąć swego drugiego męża, który jest już u bram Antiochii i łomocze w bramę: „Otwórz, żono, mąż powrócił z partyjskiej dziesięcioletniej niewoli!”. Jakoś nie ma radości w odpowiedzi żony. Ech, brakuje nam, Drogi Czytelniku, Michała Zoszczenki, żeby opisać tę scenę powrotu marnotrawnego męża, skorzystajmy zatem z relacji studenta leninowskiej biblioteki: „Łomocze do głównej bramy Antiochii król Demetriusz II, wali w nią pięściami i nawołuje żalosnym głosem: «Otwórz, żono, pragnę objąć ciebie i ucałować moich synów. Tatus powrócił». A zza bramy rozlega się gniewny głos małżonki Demetriusza, Kleopatry Thei: «Jak dalej dobijać się będziesz, gorącą smołę każę na twoją głowę wylać. Idź tam, skąd przyszedłeś. Czekają tam na ciebie żona i czworo dzieciaków spłodzonych z córką Mitrydatesa. Do nich wracaj». «Żono, czyś oszalała? – oburza się Demetriusz. – Uważasz konkubinę, którą przymusowo mi dano, za moją żonę? Tylko ciebie i Syrii pożądam». «Nie zobaczysz Syrii, jak swoich własnych uszu» – bezczelnie mu niewiasta zza bramy odpowiada. Zapłakał Demetriusz, plunąwszy na przesąd, iż królom płakać nie wolno. Chłopaki nie płaczą, królowie przecież płaczą. Żony łzami nie rozczulił. Antiochia łzom nie wierzy. Dzielna królowa męża nie wpuściła do swej stolicy. Musiał wracać Demetriusz ze swymi nielicznymi sługami i dziesięcioma żołnierzami. Ale dokąd? Żadna kraina go nie chce. Musi udać się do Tyru, do świątyni, pomodlić się do bogów, ofiarę im złożyć, zanim rozpocznie nową awanturę – próbę zbrojnego wydarcia władzy swej żonie. Lecz jak tylko dopłynął do Tyru na swym lichym, targanym wichrami i burzami statku, od razu został jeńcem, i to wcale nie honorowym. Mieszkańcy Tyru byli wolnymi ludźmi, tyrani, a do tego jeszcze głupi, nie są im potrzebni. Nie patyczkują się z protestującym Demetriuszem, natychmiast wzięto go na tortury i zamordowano. Teraz władzy Kleopatry Thei nic nie zagraża. Przepraszamy, zagraża, jej własny syn, spłodzony z Demetriuszem II, Seleukos, który nie może pogodzić się ze wspólnym rządzeniem z matką i samozwańczo ogłasza się syryjskim królem. Jej syn zwariował! Bez woli matki ogłosił się królem! A ona co, mebel

niepotrzebny? Miała trzech mężów-królów i to nic nie znaczy? No nie, nie z Kleopatrą Theą takie numery!

Rok 125. p.n.e. Syria. Antiochia. Do syryjskiej królowej Kleopatry Thei przyjechała jej matka, Kleopatra II, wygnana z Aleksandrii przez swego męża, Ptolemeusza VIII Euregetesa Fyskona. Siedzą w komnacie córki i naradzają się, co robić dalej. Niespokojnie jest w syryjskim królestwie (a kiedy było spokojnie!), sytuacja wymyka się spod kontroli. Lud szykuje zamach na swoją królową, a winien tego jest jej własny syn, od Demetriusza II, Seleukos. Ukończył dziewiętnaście lat i uważa, że najwyższy czas, żeby samodzielnie zaczął rządzić w Syrii, bez udziału matki. Z tym Kleopatra Thea pogodzić się nie może. Ona całe życie panowała, przeżyła trzech mężów i dla niej władza to to samo, co dla zwykłego śmiertelnika chleb, co woda dla ryby, co krew dla wampira, bez władzy Kleopatra Thea żyć nie może.

Stara matka, Kleopatra II, poprzez alegorię podsuwa córce rozwiązanie: „Gdy gałąź drzewa zaczyna gnić, trzeba ją ściąć. Innej rady nie ma, inaczej zaczną gnić całe drzewo” – mówi do córki. Kleopatra Thea aluzję matki doskonale zrozumiała. Wieczorem zaprosiła syna do swego pokoju. Kiedy wszedł, nisko ukłoniwszy się matce, powiedziała mu: „Okazałeś się zdrajcą, synu mój. Wystąpiłeś przeciwko swej matce. A zdrajców karzą w jeden sposób – śmiercią”. I klasnęła w dłonie. Natychmiast zza kotary wyszło trzech uzbrojonych w miecze żołnierzy i nie pozwolewszy królewiczowi na wyjęcie swego kindżału, rzucili się nań. Po chwili jego odcięta, okrwawiona głowa potoczyła się do nóg Kleopatry Thei. Ona nadepnęła na nią i twardo powiedziała: „Tak będzie z każdym, kto zechce odebrać mi władzę”. Kiedy to mówiła, jej oczy złowieszczo zabłyśły.

\* \* \*

Już dwóch synów została pozbawiona Kleopatra Thea. Syna, którego miała z Balasem, jej zabito, syna Seleukosa, którego miała z Demetriuszem, zabiła sama. Zostało jej jeszcze dwóch synów, Antioch Grypos, którego miała z Demetriuszem II, i Antioch Kyzikenos Sidetes. Widocznie mądra Kleopatra Thea wyciągnęła wniosek z zabójstwa syna i zrozumiała również alegorycznie: jeśli strunę naciągać w nieskończoność, może wreszcie pęknąć. I żeby tym razem nie doprowadzać do pęknięcia struny, formalnie zgodziła się na rządzenie wraz z drugim jej synem, Antiochem VIII Gryposem. Lecz faktycznie żadnej władzy syn nie miał. O wszystkim decydowała Kleopatra Thea. Ona posyłała wojska na uśmierzanie buntów plemion, ona decydowała o wojnach, o rozdzieleniu żywności w swym państwie, o budowie świątyni o wielu innych, mniej lub bardziej ważnych, sprawach. Antioch VIII Grypos był posłusznym pionkiem w jej rękach. Ona dbała tylko o to, żeby dostarczać synowi pięknych kobiet do rozpusty, otaczać go przepychem i komfortem, troszczyć się, aby spędzał czas na bezużytecznych zajęciach, polowaniach i ucztach – to powinno mu wystarczyć. Lecz nie tak jak matka myślał Antioch VIII Grypos, który już ukończył dwadzieścia lat i pragnął rządzić Syrią samodzielnie, bez udziału matki. Wyjście mogło być tylko jedno – śmierć jednego z nich. Grypos za plecami matki organizuje spisek przeciwko niej. Znalazł wielu sprzymierzeńców niezadowolonych z autokratycznego, a nawet despotycznego rządzenia Kleopatry Thei.

A w tym czasie Kleopatrze II znudziło się przebywanie u córki w Antiochii w charakterze honorowego gościa. Jest kobietą władczą w nie mniejszym stopniu niż jej córka. Dla niej również władza to chleb powszedni, tym bardziej że po śmierci męża, Ptolemeusza VI Filometora, jakiś czas rządziła samodzielnie Egiptem. I Kleopatra II poczyną robić starania, żeby pogodzić się z drugim mężem, Ptolemeuszem VIII Euregetesem Fyskonem. Tam i z powrotem, z Antiochii do Aleksandrii,

z Aleksandrii do Antiochii, pędzą kurierzy z pergaminami i glinianymi tabliczkami – trwają negocjacje o powrót Kleopatry II do Egiptu. I wreszcie wygnana żona odnosi całkowity sukces. Mąż zgodził się nie tylko na jej powrót do Egiptu, lecz zagwarantował, że będzie tam rządzić wspólnie z nim i z jej córką, Kleopatrą III. Gwarantem tego porozumienia będzie córka Fyskona, która ma wyjść za mąż za syna Kleopatry Thei, Antiocha VIII Gryposa. Umowa została zawarta, Kleopatra II wyjechała do Egiptu, a Grypos wziął za żonę córkę Fyskona, Tryfajnę. Jak już wiemy, Drogi Czytelniku, Kleopatrze Thei nie udało się próba zabicia swego syna Antiocha VIII Gryposa, sama musiała wypić zatrute wino.

Pozbył się Grypos swej strasznej matki Kleopatry Thei i w 121 r. p.n.e, zaczął samodzielnie rządzić Syrią. Lecz co znaczy samodzielnie rządzić? To znaczy rządzić, nie słuchając swej despotycznej małżonki, Kleopatry Tryfajny. A jeśli dwudziestoletni Antioch VIII Grypos we wszystkim ulega małżonce i nawet kroku do toalety boi się zrobić samodzielnie, trudno tu mówić o jednoosobowym władztwie. Ale właśnie o to chodziło Kleopatrze Tryfajnie: niech oficjalnie mąż zostanie ogłoszony królem Syrii, faktycznie zaś jego królową będzie ona. Kleopatra Tryfajna kieruje każdym ruchem i pomysłem męża. On całkowicie jest jej podporządkowany. No cóż, takie małżeństwo, kiedy jeden z małżonków całkowicie dominuje nad drugim, gwarantuje przetrwanie. I pod tym względem małżeństwo Kleopatry Tryfajny, zawarte jako związek polityczny, okazało się szczęśliwe. Cicho i stosunkowo spokojnie jest w Syrii, czego nie było od dłuższego czasu w tym kraju, wciąż rozdartym przez dynastyczne wojny. Wszakże niedługo Syryjczycy cieszyli się pokojem. Zewnętrzny i wewnętrzny wróg czuwa. Zewnętrznym wrogiem okazała się, jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, rodzona matka Kleopatry Tryfajny, Kleopatra III, a wewnętrznym nowy pretendent do syryjskiego tronu, ostatni syn Kleopatry Thei i Sidetesa, Antioch IX Kyzikenos, nazywany tak, bowiem wychowywał się w mieście Kyzikos. On ze zbrojnym oddziałem najemnych wojsk wkroczył do Antiochii, do swego przyrodniego brata, Antiocha VIII Gryposa, w nadziei, że ten, jeśli nie podzieli się z nim władzą, to przynajmniej odda mu część syryjskiego terytorium. Rozumni ludzie siadają do stołu negocjacyjnego i podpisują pokojowe pakt, nierozumni starają się zabić jeden drugiego, nawet podstępem. Antioch VIII Grypos, idąc za radą swej małżonki Kleopatry Tryfajny, usiłował otruć Antiocha IX Kyzikenosa podczas biesiadnej uczy. Ten zawczasu uprzedzony przez przyjaznych mu ludzi, uciekł z Antiochii. Teraz o żadnym pokojowym przymierzu między przyrodniemi braćmi nie może być mowy. Stali się wrogami i wkrótce zaczną prowadzić bratobójczą wojnę.

\* \* \*

Rozmyśla Kyzikenos, skąd ma wziąć wojsko, żeby zbrojnie wyruszyć na Gryposa, gdy nieoczekiwanie z pomocą przychodzi mu porzucona przez Lathyrosa Ptolemeusza IX Sotera córka Kleopatry III, Kleopatra IV. Kleopatra III, typowa despotka, jeśli nie powiedziec, tyranka, robiła z dziećmi, co chciała i jak chciała, a te nie śmiały nawet pisnąć. Nie obchodziło ją, że swymi pochopnymi decyzjami o małżeństwach i rozwodach niszczyła życie swych dzieci, nie rozumiała, że matce ciężko jest rozstawać się ze swymi dziećmi, które już pokochała, mężowi z żoną, którą zdążył pokochać i ma z nią dzieci. Tak gorzko płakała pozostawiona samotnie na swej wyspie Kleopatra IV, gdy zabierano jej męża Lathyrosa. Nie miała do niego pretensji, wiedziała, że od decyzji jej matki odwołania nie ma. Ta słomiana wdowa, która popłakała trochę przez kilka pierwszych miesięcy, postanowiła wziąć los w swe ręce i ułożyć sobie życie, a przy okazji stać się królową. Wybór jej padł na syna Kleopatry Thei i Sidetesa, Kyzikenosa, który teraz zajadłe walczy ze swoim bratem Gryposem o władzę w Syrii. Zapewne nic by nie osiągnął, a być może i życie by stracił, bowiem siły

były nierówne. Grypos zwyciężyłby w tej walce, gdyby nie pomoc, jakiej Kyzikenosowi udzieliła jego nowa żona, Kleopatra IV. Ze swym najemnym wojskiem weszła do Syrii, uprzednio zaproponowawszy Kyzikenosowi, że zostanie jego żoną, na co on z radością przystał. Teraz zwycięstwo jest po jego stronie. Grypos i jego żona Kleopatra Tryfajna, która była rodzoną siostrą Kleopatry IV, musieli uciekać z Antiochii. W Syrii króluje Antioch IX Kyzikenos i jego żona, Kleopatra IV. Nie na długo. Grypos zbiera siły, wyrusza na Antiochię, bierze ją szturmem. Antioch IX Kyzikenos uciekł, a jego żona, Kleopatra IV, nie zdążyła. Ukryła się w świątyni, przekonana, że do tego sanktuarium żołnierze nie wejdą, bo równałoby się to świętokradztwu. Lecz co tam moralne i etyczne dogmaty, co tam zemsta bogów! Kleopatra Tryfajna płonie okrutną zemstą do siostry, która ośmieliła się zabrać jej władzę.

Zrodzone z tej samej matki, Kleopatry III, i tego samego ojca, Fyskona, siostry były diametralnie różne. Dobra, spokojna, życzliwa ludziom Kleopatra IV i okrutna, mściwa Kleopatra Tryfajna, wykapaną córką swej matki.

Co sił biegnie Kleopatra IV, aby się schronić w świątyni. Gonią ją żołnierze jej siostry, Kleopatry Tryfajny. Wbiegła zdyszana w półmrok świątyni, nawet nie zdążyła zanurzyć rąk w świętej wodzie. Kapłan w białych szatach i z ogoloną głową z gotowością wpuścił ją do środka i zamknął zewnętrzne drzwi do świątyni. „Ojczy, ratuj mnie, chcą mnie zabić siepacze mojej siostry” – wyszeptała Kleopatra IV. Kapłan bez słowa wskazał na posąg Izydy znajdujący się na ołtarzu w środku świątyni. Kleopatra IV szybko ściągnęła z szyi drogą kolbę z pereł i położyła ją u stóp Izydy. „O wielka bogini, matko Horusa i czcigodna małżonko Ozyrysa, uratuj mnie. Chcą pozbawić mnie życia”. Świątynia była wewnątrz skąpo oświetlona rzędami olejnych lamp zwisających z sufitu. Największa lampa stała na podłodze. Kolumny wzdłuż ścian rzuciły ogromne cienie i wydawało się, że to olbrzymi zwierz nachyla się nad kruchą sylwetką kobiety szepczącej modlitwy. Kapłan nachylił się nad Kleopatą IV. „Nikt nie ma prawa wedrzeć się do świątyni siłą, zostaniesz uratowana, córko moja” – wyszeptał. Nie dokończył mówić, jak z łomotem wyłamywanych drzwi do świątyni zaczęli wbiegać żołnierze. Kleopatra zamarła ukryta za kolumną i wstrzymała oddech. Lecz ją zauważono. Natychmiast, niczym zgraja wilków, rzucili się żołnierze do kobiety i zaczęli siłą odrywać ją od kolumny. Wczepiła się rękoma w chłodny marmur jak kleszczarni. Machnięcie mieczem i kiście rąk Kleopatry IV zakrwawionym ochłapem upadły na marmurową podłogę. Wyciągnięto ją ze świątyni, kłując mieczami. W rozszarpanej sukni, z obnażonymi piersiami, tarzała się po mokrej ziemi, czekając, aż ktoś ją dobije. Wreszcie jeden z litościwych barbarzyńców odciął jej głowę.

Wkrótce przybyła na to straszne miejsce jej siostra, Kleopatra Tryfajna. Kopnęła z pogardą okrwawione ochłapy mięsa – ciało swej siostry – i powiedziała dumnie: „Tak będzie z każdym, kto pokusi się odebrać mi moją władzę”. Czyż nie te słowa powiedziała Kleopatra Thea?

Niedługo cieszyła się Kleopatra Tryfajna, żona Antiocha VIII Gryposa, swym triumfem nad siostrą. Minął rok, a Antioch IX Kyzikenos pomścił swoją małżonkę, Kleopatę IV, dobrą i szlachetną, którą zdążył pokochać. Dla Kleopatry Tryfajny zgotował taką samą śmierć, jaką ona zgotowała dla swej siostry. Scenariusz został powtórzony co do joty. Zaciągnięto Kleopatę Tryfajną do świątyni, przymocowano jej ręce do marmurowych kolumn, odcięto kiście rąk, a później odcięto głowę. Różnica była w jednym. Kyzikenos nie pastwił się tak nad odciętą głową Kleopatry Tryfajny, jak ona pastwiła się nad głową Kleopatry IV. Sadystą i okrutnikiem Kyzikenos nie był, chociaż bardzo cierpiał po utracie kochanej małżonki, która mogła mu dać prawdziwe szczęście, ludzkie, a nie królewskie.

Wreszcie pokój został osiągnięty za cenę podziału Syrii. Gryposowi udało się utrwalić swoją władzę w Antiochii i prawie całej Syrii, a Kyzikenos otrzymał we władanie Celesyrię, jej nadbrzeżną część. Królują sobie w swych państewkach, bo inaczej nie sposób nazwać te skrawki ziem, które pozostały z możnego niegdyś królestwa Seleukidów. Pozostał z niego strzęp zaledwie, a i on również się rozpadł.

W sprawy Syrii wmieszała się Kleopatra III, zapragnąwszy wydać swoją młodszą córkę, Kleopatrze Selenę, za syryjskiego króla, Gryposa, wdowca po tragicznie zmarłej Kleopatrze Tryfajnie. W 103 r. p.n.e. Kleopatra III udała się wraz z córką i ogromnym wojskiem do Syrii pomóc przyszłemu zięciowi uporać się z Kyzikenosem. No cóż, Grypos jak najbardziej jest rad z nowej małżonki, absolutnie nie przeszkadza mu, że już była zamężna ze swoim bratem, Lathyrosem, i ma dwóch synów, którzy z woli despotycznej babki wychowywani są przez kapłanów na wyspie Kos, w mieście Asklepios.

Kleopatra III czuła się bezkarnie, zwłaszcza od czasu, kiedy w 116 r. p.n.e. zmarł jej mąż, Fyskon, a wkrótce po nim, w tym samym roku, jej matka, Kleopatra II. Kleopatra III teraz jest jedyną pełnowładną królową. Kiedy matka została zgładzona przez swego najmłodszego i gorąco przez nią kochanego syna, Aleksandra I, Kleopatra Selenę poczuła ulgę. Nareszcie uwolniła się spod kontroli matki, która dosłownie paraliżowała wszystkie jej działania, nie pozwalając na żaden samodzielny krok. Kleopatra Selenę I wzięła swój los w swoje ręce. Po zabójstwie Gryposa, w tym samym 94 r. p.n.e., wychodzi za mąż za Kyzikenosa. Co za paradoksalna sytuacja wytworzyła się w Syrii! Dwóch braci, Grypos i Kyzikenos, żenią się z dwoma siostrami, córkami Kleopatry III i Fyskona: Grypos z Kleopatry Tryfajną, Kyzikenos z Kleopatry IV. Kleopatra Tryfajną zabiła siostrę, Kleopatry IV. Kyzikenos, mszcząc się za śmierć żony, zabił Kleopatry Tryfajną. Obydwoje, zarówno Kyzikenos, jak i Grypos, są wdowcami. I wówczas Kleopatra III wydaje swoją najmłodszą córkę, Kleopatry Selenę, za mąż za Gryposa, a gdy on został zabity, Kleopatra Selenę po raz trzeci wychodzi za mąż, tym razem za Kyzikenosa. Połapałeś się, Drogi Czytelniku, w tej łamigłówce? Faktem jest, że Kleopatra Selenę jest żoną dwóch mężczyzn, którzy wcześniej byli mężami jej rodzonych siostr. Na tym nie koniec łamigłówki. Gdy w 93 r. p.n.e., rok po śmierci Gryposa, Kyzikenos został zabity w bitwie stoczonej z synem Gryposa, Kleopatra Selenę wychodzi po raz czwarty za mąż, za syna Kyzikenosa – Antiocha X Filopatora. On ma dwadzieścia lat, ona ponad czterdzieści pięć. Ta przedsiębiorcza niewiasta, dostojna córka swej matki, Kleopatry III, podporządkowała sobie nie tylko mężów, lecz i naturę. Postanowiła urodzić synów, najlepiej dwóch. Nie zapominajmy, że działo się to na Wschodzie w okresie starożytności, gdy kobieta mająca czterdzieści lat była uważana za staruchę, gdy dziewczynki rodziły w wieku ośmiu, dziewięciu, dziesięciu lat, tak wcześnie bowiem dojrzewały w promieniach wiecznego słońca i gorącego klimatu.

Bogowie Kleopatry Selenę nie pomogli. Ona pomaga sobie sama swą szaleńczą siłą woli i energią. Niespotykana jest siła przebiccia tej kobiety, która doskonale przyswoiła sobie wszystkie nawyki swej matki i przeobraziła się z pokornej, potulnej i wiecznie zastraszonej istoty w dziką bestię z ostrymi pazurami i zębami, która po trupach torowała sobie drogę ku władzy. Antioch X Filopator zgodził się wziąć za żonę swoją ciotkę (Kleopatra Selenę była siostrą jego zabitej matki). Och, nie tylko nie unika małżeńskich nocy ze staruchą, lecz nawet noce te mu smakują w odróżnieniu od innego z Ptolemeuszów (o tym dalej), który znalazłszy się w podobnej sytuacji, z zimną krwią zabił swą żonę. Dzień i noc modli się Kleopatra Selenę, żeby zająć w ciążę. Przedłuża, jak może, miesiączki, przecież na Wschodzie kobiety starzeją się bardzo szybko i tam nawet



dwudziestopięcioletnia niewiasta może uchodzić za starą. A ta kobieta ma już ponad czterdzieści lat. Stosuje jakieś zioła starożytnej medycyny, pije jakąś leczniczą wodę, poduszkę podkłada pod pośladki, jak stare babki radzą, i składa ogromne ofiary bogom. Seks w królewskim łożu stał się ciężkim wysiłkiem. No i co? Jacy bogowie usłyszeli błagania królowej, greccy czy egipscy? Kto pomógł? Izyda, Hator z głową krowy czy Wenus? Cud się zdarzył. Kleopatra Selene zachodzi w ciążę i rodzi swemu młodziutkiemu mężowi nie jednego, a dwóch synów. Będzie strasznie ich kochała, bowiem dopiero teraz rozbudziły się w niej macierzyńskie instynkty, zagłuszane przez despotyczną matkę, Kleopatrze III. Może sama synów wychowywać, to przecież jej ukochane i z takim ciężkim wysiłkiem urodzone dzieci. Synowie słuchali we wszystkim matki, podporządkowali się jej bezwzględnie. Bardzo kochała Kleopatra Selene swych synów późną matczyną miłością. Usiłowała zdobyć dla nich tron egipski, wysyłając ich z bogatymi darami do Rzymu. Ci gapowaci młodzieńcy, pozbawieni samodzielności, z niczym wracali do matki, która odtąd samodzielnie rządzi w Syrii. Lecz naród jej nie chce. Naród nie chce rządów kobiety, tym bardziej kobiety o tak zachwianej reputacji. Czterech mężów pogrzebała. (Nie wiemy, Drogi Czytelniku, co się stało z jej czwartym mężem, historyczne źródła o tym milczą.) Antiochejczycy zwracają się o pomoc do armeńskiego króla Tigranesa. Proszą, aby on został syryjskim królem. No i „targowica” została przyklepana. Tigranes, władczy król, dużo zrobił dla swej Armenii, wzmocnił swe państwo, poszerzył jego granice, po prostu włączył Syrię do swego państwa. Kleopatra Selene musiała uciekać do Ptolemais. Lecz i tam dosięgnął ją Tigranes. Schwycił ją i wysłał do Seleucji nad Tygrysem. Boi się jednak tej fatalnej kobiety, lęka się jej energii, jej siły przebicia – postanawia zabić Kleopatrze Selene. Czyni to z zimną krwią.

Gdy umierała w 69 r. p.n.e., jej syn, spłodzony z Lathyrosem, został królem Egiptu jako Ptolemeusz XII. Był to ojciec znamienitej, legendarnej Kleopatry VII. Wcześniej na tronie egipskim przez dziewiętnaście dni królował jeszcze jeden z Ptolemeuszów.

## **Ptolemeusz XI zabija żonę Berenikę**

Ta noc w pałacu Ptolemeuszów nie należała do spokojnych. Słudzy zostali obudzeni krzykami tłumu, który wdarł się do królewskiego pałacu, zabijając strażę, czym się tylko dało: pikami, toporami, nawet zwykłymi kuchennymi nożami, gdyż wśród buntowników znajdowały się kobiety i nawet dzieci. Lud oszalał, gdy dowiedział się, że po osiemnastu dniach swego panowania egipski król Ptolemeusz XI zabił swoją żonę, ich ulubioną królową. Rządziła Egiptem po śmierci swego ojca Lathyrosa samodzielnie i na to było przyzwolenie narodu, bo Berenika była rozumną i mądrą niewiastą o ogromnym poczuciu sprawiedliwości – naród ją kochał. Kiedy drzwi wejściowe pałacowej bramy zostały wyłamane, a straż zabita, lud z krzykiem i przekleństwami, machając swym prymitywnym orężem, wdarł się do pałacu. Obudzone tygrysy rzuciły się na ludzi, lecz zostały rozsiekane na drobne kawałki przez rozwścieczony tłum. Kiedy tłum szaleje, kiedy ludzie wpadają w obłądny amok, ogarnięci jedyną myślą zemsty, żadna siła nie jest w stanie wytrzymać takiego natarcia. Wkrótce tumult rozległ się na korytarzach pałacu i lud wdarł się do sypialni króla. Sennego wyciągnięto za włosy z łóżka i zataszczono na główny plac Aleksandrii, na którym zebrała się już ogromna masa ludu. Bosego, w samej nocnej koszuli, postawiono przed rozwścieczonym tłumem. „Ludu, na co zasługuje król, który zabił swoją żonę, a naszą ukochaną królową?” – zwrócił się namiestnik do tłumu. „Na śmierć” – zgodnym echem odezwał się naród. „Ludu, mów, jaką śmiercią powinien zginąć król?” – znowu zwrócił się do tłumu namiestnik. „Męczeńską” – zawył naród. „Czy oznacza to, że przyzwalacie na lincz?” – zapytał namiestnik. „Tak, tak!” – zakrzyczał lud i rzucił się

na króla. No i zaczęło się. To było coś niespotykanego nawet w historii krwiożerczego Egiptu, który był przyzwyczajony do okrucieństw. Na króla rzucili się z toporami, pikami, nożami. Kłuto, wydrapywano mu oczy, odcięto nos i uszy, szczypano, kawałkami rwano ciało. Jakaś starucha nożem odcięła mu genitalia i chichocząc, oznajmiła: „Usmażę i zjem”. Wyrwano mu serce, nerki, wnętrzności. Rozciągnięto na kilka metrów królewskie jelita. Lincz tłumu był straszny. Czegoś takiego Egipt nie pamiętał. Uczestniczyły w nim nawet dzieci. Chłopcy jak piłkę kopali odciętą głowę Ptolemeusza XI. Dziewczynki przeskakiwały przez krwawą kałużę i rzucały w siebie kawałkami porąbanego ciała króla.

A potem przyszło opamiętanie. Kiedy emocje tłumu ostygły, ludzie rozeszli się do swoich domów i jak krety zabarykadowali w swych mieszkaniach, oczekując straszego najazdu Rzymian i zemsty Sulli za zabójstwo jego protegowanego. Aleksandrii groziła zagłada.

Wydarzyło się to w 88 r. p.n.e., a zlinczowanym królem był Ptolemeusz XI Aleksander II, syn Ptolemeusza X Aleksandra I.

Cierpliwości, mężowie, i więcej tolerancji! Nie zabijajcie swych żon za byle głupstwa, na przykład z powodu odczuwania do nich wstrętu fizycznego. Z różnych zresztą powodów. Na przykład ma owłosione nogi, jak trzecia żona poety Sergiusza Jesienina, który fukał na wnuczkę Lwa Tołstoja: „Nie mogę spać z tobą, bo masz włosiate nogi”. Też mi problem, weź depilator i... Lecz w socjalizmie depilatorów nie używano: piękno ma być naturalne. Czy też z takiego błahego powodu, że u żony zamiast nóżek koźle kopytka wystają, jakby to w seksie było zawadą? A właśnie przez dziewiętnaście lat po pierwszej nocy poślubnej nie sypiał francuski król Filip August II z małżonką, póki ona udawadniała przed rzymskim papieżem przez te lata swoją niewinność. Wyrok papieża był jednoznaczny: na próżno przez te dwie dziesiątki lat małżonka króla kalumniami obrzucona cierpiała, król musi wziąć Ingeborgę z powrotem.

A Ptolemeusz XI nie wytrzymał wstrętu fizycznego, jaki odczuwał w stosunku do swej małżonki, zabił ją, wcale przykładu z legendarnych bohaterów nie biorąc. A czy pomyślał o tym, czy łatwo było Heraklesowi kłaść się do łoża z Echidną, pół-kobietą, pół-żmiją, i płodzić z nią trzech synów, czy Olimpias, matce Aleksandra Macedońskiego, pozwalać na kopulowanie z nią węża? I nie wiadomo, czy istotnie był to bóg Zeus, który przyjął wygląd żmii, czy ten zaprzyjaźniony gad z kolekcji Olimpias, która wówczas żmijami owijała swą kibić jak hetera różami. A czyż nie cierpiał francuski król Ludwik XII, gdy jego teść, Ludwik XI, niedwuznacznie mu powiedział: „Jeśli nie będziesz sypiał z moją kochaną córką Joanną Brzydką, ułomną, garbatą i ze smutnymi oczami chorej jałówki, którą tobie jako chlubne wyróżnienie dano za żonę, zabiję bez zbędnych ceregieli”. I co? Biednego króla prowadzono jak na katorgę do małżeńskiej sypialni i szpiedzy przez otwór w ścianie spoglądali, czy kopulacja małżeńska odbywała się solidnie, bez bumelki i matakienia. Cierpiał biedny książę, przyszły Ludwik XII, chociaż mu się na wymioty zbierało i życie było niemiłe, ani razu próby zabójstwa żony nie podjął. A Ptolemeusz XI? Żona, widzicie go, mu się nie spodobała i od razu miecz do ręki i ciach, głowa królowej spada z małżeńskiego łoża. Wstydziliby się Ptolemeusz XI dzieje dynastii Ptolemeuszów hańbić.

Zabiwszy swoją matkę, Kleopatę III, jej młodszy i najbardziej kochany syn, Aleksander I, zaczął wraz ze swoją drugą małżonką, którą była Berenika, córka jego brata Lathyrosa, rządzić w Egipcie. Matką Bereniki była Kleopatra IV. Pamiętasz, Drogi Czytelniku, jak ją okrutnie zabiła jej siostra, Kleopatra Tryfajna? Aleksander I był złym królem, który dopuszczał się niesprawiedliwości i bezprawia. Źle prowadził sądy, ulegał wpływom swych eunuchów, nie dbał o lud, który postanowił

wygnać go z Egiptu i przywołać z powrotem jego starszego brata, Lathyrosa, przebywającego obecnie na wyspie Krecie, którego władzy, jak wiadomo, pozbawiła despotyczna matka, Kleopatra III, nie kochająca starszego syna. Przypominamy to ze względu na mnogość faktów historycznych, w których łatwo się pogubić.

Ptolemeusza X nie zabito. Jego wsadzono na statek i wypchnięto w niewiadomym kierunku. Płynąc tam, gdzie oczy i Kompas poniosą, Ptolemeusz X rozmyślał, do którego udać się kraju. Które państwo zechce przyjąć wygnanego króla? Jest takie? No, chyba nie. Opinię w świecie Aleksander I miał paskudną i wątpliwą, żeby jakaś kraina zechciała go przyjąć. Problem rozwiązał bóg morza, Posejdon czy Merkuriusz, kto jak woli. Podczas gdy fale kołysały tego „Latającego Holendra” dryfującego po Morzu Śródziemnym, rozszalała się silna burza i statek Aleksandra I wraz z nim i całą załogą zatonął.

Pozostawił po sobie Aleksander I w Aleksandrii swą żonę Berenikę, a na wyspie Kos swego syna od pierwszej żony, Aleksandra II. Na wyspę Kos wysłała Aleksandra II babka, despotyczna Kleopatra III. Uczy się tam u kapłanów różnych pożytecznych nauk i przyswaja wiedzę rządzenia państwem, bowiem nie traci nadziei, że z czasem zostanie egipskim królem.

Po upływie czternastu lat wyspa Kos została zawojowana przez pontyjskiego króla Mitrydatesa. Wiózł stamtąd do swego Pontu drogocenny „ładunek”, aż trzech Ptolemeuszów: dwóch synów Lathyrosa i Kleopatry Selene, którzy również przebywali na wyspie Kos, i Aleksandra II, syna Aleksandra I. Wdzięczny wyspiarzom, że tak lekko wydali mu trzech królewiczów, Mitrydates, na ogół okrutny i mściwy, w stosunku do tych trzech młodzieńców przejawiał daleko idącą grzeczność. Umieścił ich w swym królewskim pałacu, otoczył niebotycznym przepychem, troszczył się o nich, jak o własnych synów, nawet za dwóch Ptolemeuszów wydał swoje córki za męż. Nyssa i Mitryndata zostały żonami synów Lathyrosa, jak już wiesz, Drogi Czytelniku.

W 87 r. p.n.e. rzymski dyktator Sulla zawojował Epir, okrutnie rozprawił się z buntownikami, którzy nie chcieli mu się poddać, i stamtąd ruszył na Pont. Mitrydates został zmuszony do ucieczki, a Ptolemeusz XI Aleksander II stał się jeńcem Sulli. Chłopiec potrafił tak oczarować możnego i surowego dyktatora, że ten wziął go ze sobą do Rzymu. Tam on wychowywał się w jego pałacu, a swym rozumem, pięknnością i układnością charakteru zafascynował dyktatora, dostarczając mu wielu przyjemnych chwil. Nie będziemy powtarzać krążącej wśród niektórych historyków i biografów plotki, że Aleksander II był kochankiem Sulli. Nie mamy na to niezbitych dowodów. Przyjmijmy zatem tezę, że po prostu Sulla jak ojciec pokochał chłopca i postanowił za wszelką cenę zrobić go królem Egiptu.

Egipt musiał być pod nadzorem Rzymu. Uczynić to można było, nadając Egipcjanom własnego, przychylnego i powolnego Rzymowi króla. Aleksander II obiecał, że sporządzi testament, że po swej śmierci przekaze Egipt Rzymowi. Dokument taki został napisany i podpisany, Sulla posłał do Aleksandrii Aleksandra II jako egipskiego króla Ptolemeusza XI, ażeby zbytecznie nie rozżłościć narodu, który już przyzwyczaił się do rządów Bereniki, władającej Egiptem po śmierci jej ojca Lathyrosa. Postanowiono, że Aleksander II ożeni się z Bereniką. To, że jest jego macochą, starszą o połowę od dziewiętnastoletniego Aleksandra II, nie szokowało Sulli. „Stierpitsa wlubitsa” – jak mówią w rosyjskim narodzie. Tak myślał Sulla. Lecz tak zupełnie nie myślał Aleksander II. I kiedy on, przyzwyczajony na pontyjskim dworze do pięknych młodych nałożnic, napatrzywszy się na nieziemsko piękne córki króla Mitrydatesa, zobaczył swoją ponad czterdziestoletnią macochę, która musiała stać się jego żoną i z którą musi dzielić małżeńskie łóżko, zawrzał w nim protest. „Nie, nie!” –

krwawym wołaniem krzyczała jego cała męskość. „Nie położę się do łóżka z tą staruchą, nie posiadę tego starego, zniszczonego cielska!” Co za esteta z tego Ptolemeusza XI nam wyrósł! Ciało królowej mu nie w smak! A mało to królów Ptolemeuszów żyło ze starymi kobietami? Czym był gorszy Ptolemeusz II, który ożenił się z Arsinoe, swą siostrą, dokładnie dwukrotnie starszą od niego? A jaka to była wielka miłość. Ptolemeusz XI był inny. Ogromne wewnętrzne „Nie!” wyłaziło z niego przez wszystkie jego szczeliny, z nosa, gdy frykał na widok Bereniki, z ust, gdy psioczył, widząc ją, z rąk, które same chciały ją bić za to, że ośmieliła się sprofanować jego piękne młode ciało swym uwiązaniem, z uszu, gdy nie chciał słyszeć jej głosu, no i wreszcie protest niósł się z najważniejszego organu, bez którego małżeństwo nie istnieje. A Berenika, która z poprzednim mężem, Aleksandrem I, nie doznała seksualnego szczęścia, lgnęła do jego syna w niezdrowym kazirodczym zboczeniu, domagała się praw małżonki, pieśczoć i pieprzenia. O wielkie katusze młodych mężów lub kochanków ze starymi kobietami! Prą jak czołgi, pardon, to nie ta epoka, jak bojowe słonie ze swą chucią, nacierają i syczą: „Dawaj i już. Mąż ty... czy jak dziurawy bukłak na wino?”. Tak nachalnie i bezwzględnie czyniła to Berenika, nie uwzględniając ani kruchości psychiki, ani delikatności męża, wychowanego na rzymskim dworze, wśród piękna i estetycznej doskonałości, że wzbudzała awersję. I gdzie tu estetyka, gdzie piękno w tym brzuszysku wielorodnym i rozciągniętej macicy, w zwisających jak u dojrzałej maciory piersiach? „Litości!” – wołało krwawiące serce i niestający kutas. Nie do takiej miłości był przyzwyczajony piękny Aleksander II!

Osiemnaście dni wytrzymywał nieziemskie seksualne katusze swej nachalnej małżonki. I kiedy dziewiętnastego dnia, gdy znowu polazła ta stara babina ze swymi pocałunkami i potężnym dupskiem, nie wytrzymał: schwycił sztylet i ukatrupił szkaradę. No i lincz ludu. No i niesławna straszna śmierć króla Ptolemeusza XI Aleksandra II. I nie tylko tym wsławił się w historii Aleksander II Ptolemeusz XI, ale także tym, że był to bodaj jedyny na świecie król, który rządził państwem tak krótko – zaledwie osiemnaście dni.

Zaczaił się lud w swych norach. Jak szczury mordki wysuwają ze szczelin swych domowych pieleszy. Na morze ze strachem spoglądają. Czy nie pokażą się statki z białymi czy nawet czarnymi żaglami, zwiastującymi przybycie rzymskiego wojska, żeby zetrzeć w proszek lud, który ośmielił się zabić króla i przeciwstawić się Rzymowi. Lecz statków nie widać. Nikogo nie aresztowano. Lud ośmielił się i wypełził na ulice. Sulla zmęczony władzą i życiem oddalił się od świata do swej zamorskiej willi, polityka go już nie interesuje. Odetchnął lud z ulgą. Zemsty nie będzie. I począł lud wybierać nowego króla. Będzie nim syn Lathyrosa, Ptolemeusz XII Flecista, bo najbardziej lubił grać na flecie, i to z wędrownymi muzykami, czym z kretesem kompromitował ród faraonów.

„Mój ojciec był niepoważnym człowiekiem” – powie jego córka, Kleopatra. Ta znamienita Kleopatra VII, o której głośno w historii po dzień dzisiejszy. Nie daje spokoju filmowcom, zwłaszcza amerykańskim producentom seriali o Kleopatrze. Filmowcy doszli do takiego absurdu, że przedstawili nam ją jako niewiastę pełną nieziemskich cnót anioła, że aż się wyć chce: Czy w ogóle ma Kleopatra żeńskie genitalia? O nie, naszej Kleopatrze, Drogi Czytelniku, okrutnej, bezwzględnej, żadnej krwi i władzy, obłudnej, nimfomance i zabójczym, nie pasuje przylizany mundurek pensjonariuszki z pensjonatu dla szlachetnych i dobrze ułożonych panienek. Nasza Kleopatra to demon w ludzkiej skórze.

Podsumujmy, Drogi Czytelniku, wszystkich Ptolemeuszów. I tak: Ptolemeusz I Soter, dowódca Aleksandra Macedońskiego, dał nazwę tej dynastii. Ptolemeusz II Filadelfos, ożeniony z własną siostrą Arsinoe. Ptolemeusz III Euergetes, ożeniony z Bereniką, która zabiła swego narzeczonego

Demetriusza Pięknego, uwięziła matkę i poświęciła bogom swój warkocz (od niego gwiazdna konstelacja nosi nazwę: Warkocz Bereniki). Ptolemeusz IV Filopater, zwycięzca w wojnie syryjskiej. Ptolemeusz V Epifanes, ożeniony z Kleopatrą I, córką Antiocha Wielkiego. Ptolemeusz VI Filometor, okrutnie zabity przez swego wuja Fyskona. Ptolemeusz VIII Euregetes II, przezywany Fyskonem (Brzuchaczem), ożeniony ze swoją siostrą Kleopatrą II i siostrzenicą Kleopatrą III. Ptolemeusz IX, małżonek Kleopatry IV, swej siostry, i Kleopatry Selene, drugiej swej siostry. Ptolemeusz X Aleksander I, syn Kleopatry III i Fyskona, mąż Bereniki, córki Lathyrosa. Ptolemeusz XI Aleksander II, syn Ptolemeusza X Aleksandra I, rządzący osiemnaście dni i zlinchowany przez tłum, dlatego, że zabił swą żonę Berenikę, córkę Ptolemeusza IX. Ptolemeusz XII Auletes, małżonek Kleopatry V Tryfajny. Ptolemeusz XIII, brat Kleopatry VII, utonął w Nilu, uciekając przed wojskiem Juliusza Cezara.

Krwawymi dziejami, a nie tylko podbojami nowych państw, wsławiła się ta dynastia. Jej władcy byli okrutni, bezwzględni i po trupach szli do władzy. Dobro i zło wzajem się ze sobą zespoliły i nie odróżnisz, co moralne, a co nie, bo moralność przestaje istnieć, kiedy wdziera się w życie straszna siła, zwana dążeniem do władzy, powtórzmy aż do znudzenia, bo jest to maksyma tej książki.

## **Głowa Konstantego XII na tureckiej wieży**

Konstantynopol, piękne chrześcijańskie miasto, wybudował, jak wiadomo, Konstantyn Wielki. Ta stolica została w drzazgi zniszczona i złupiona przez Turków podczas rządów cesarza Konstantego XII. Odtąd to miasto zaczęło nazywać się inaczej – Sztambuł. Zanim to nastąpiło, miały tu miejsce dramatyczne wydarzenia. Straszliwa rzeź, połączona z masowym odcięciem głów, miała miejsce w 1453 r., kiedy na turecki tron wstąpił sułtan Mehmed II. Młody i energiczny, pełny dumy i imperialnych planów, od młodzieńczych lat marzył o tym, żeby Konstantynopol uczynić stolicą swego imperium. Lecz miasto energicznie się broniło i skutecznie odpierało wszystkie ataki i oblężenia Turków. Mehmed II postanowił rozciąć ten gordyjski węzeł, lecz trochę inaczej, niż to uczynił Aleksander Macedoński: długotrwałym oblężeniem, do którego skrupulatnie się przygotowywał. Zaczął od budowy ogromnej twierdzy naprzeciwko Konstantynopola, w tym miejscu, gdzie szczególnie zwężał się Bosfor. Dwa lata trwały przygotowania do wojny. Szybko powstała dobrze opancerzona twierdza o kształcie trójkąta, z wysokimi basztami, na które zostały wciągnięte monumentalne maszyny, nazywane bombami, służące do miotania kamieni, nieraz o wadze dwustu kilogramów.

Żeby wypróbować owe maszyny, została dokonana swoista próba na weneckich galerach. Nawet obsługa maszyn nie wiedziała, że potrafią miotać kamienie na taką daleką odległość. Natychmiast wszystkie galery weneckie zostały zatopione. Kapitana i marynarzy zatopionych statków wyciągnięto na brzeg i przyprowadzono do komendanta tureckiej twierdzy. On rozkazał wszystkim odciąć głowy, nanizać je na pale i wystawić na wierzchołkach swej twierdzy o nazwie Rumeli Hissar. „Niech odstraszą innych” – powiedział komendant twierdzy. To podziałało. Z murów Konstantynopola z przerażeniem patrzono na straszny obrazek: mnóstwo odciętych głów sterczących na palach. Było to tym okrutniejsze, że Wenecjanie niczego złego nie zrobili Turkom. Mieszkańcy Konstantynopola zrozumieli, że to samo ich czeka. Konstantyn XII osobiście kierował obroną. Lecz siły były zbyt nierówne. Mehmed miał sto znakomicie uzbrojonych statków z doświadczonymi marynarzami-żołnierzami (razem czterdzieści tysięcy), zaś mieszkańcy Konstantynopola mieli zaledwie sześć tysięcy żołnierzy i dwadzieścia siedem statków.

Z niewyczerpaną energią Mehmed II przystąpił do odlewu armat. Były to kolosy: żeby dowieźć taką

armatę pod Konstantynopol, trzeba było 12 wołów i sześciuset ludzi do obsługi.

Mehmed robił wszystko, żeby zebrać ogromną armię, liczącą czterysta tysięcy osób. Obiecał bogate łupy i tym zwabił w jej szeregi najemników. Obiecał też, że da trzy dni zdobywcom na złupienie miasta i dopiero po upływie tego czasu wejdzie do Konstantynopola. Ludzie, jak to ludzie, zawsze żądni są zysku i zdobyczy. Przystali na to i tłumnie zaczęli ochotniczo wstępować do wojska Mehmeda II. Obrońcy Konstantynopola również energicznie przygotowywali się do obrony. Na jego murach zostały rozwieszane worki z piaskiem i zgromadzone kamienie. Ponieważ ciężkich kamieni było mało, Konstantyn XII rozkazał, aby użyć do obrony kamienie nagrobków. Najświętsze ze świętych – groby przodków – niszczone w imię wyższego celu: ocalenia chrześcijańskiej stolicy. Kto czym mógł, pomagał, wołami, na taczkach, nawet rękoma, lud ciągnął mogilne nagrobki na mury obronne. Niektórzy w panice zaczęli uciekać z miasta. Około sześciu tysięcy mieszkańców uciekło morzem, lądem trzysta tysięcy – dokładnie połowa mieszkańców stolicy. Ci, co pozostali, postanowili zażarcie bronić swego miasta. Wkrótce okazało się, że Mehmed II odciął morską drogę ucieczki z Konstantynopola. Czterysta jego statków patrolowało Morze Czarne.

Konstantyn XII zebrał wszystkich swych dowódców wojennych w celu omówienia planu obrony miasta. Plan był skrupulatnie przygotowany. Każdy mieszkaniec wiedział, gdzie ma się znajdować podczas szturmów Turków, żeby łać na nich z góry gorącą smołą.

5 kwietnia 1453 r. Mehmed II rozpoczął szturm. Już pierwsze salwy armatnie dokonały w kilku miejscach wyrw w ścianach Konstantynopola. Mieszkańcy ledwie nadążali z wypełnieniem wyrw. Pracowali wszyscy, nawet kobiety i dzieci. Huk od padających z machin kamieni był taki, że wydawało się, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Mury Konstantynopola zapewne długo nie wytrzymały tego ataku: lawiny olbrzymich kamieni. Na razie mieszkańców uratowało to, że każda machina po wyrzuceniu odpowiedniej ilości kamieni musiała „odpoczywać” – stygnąć. Osiem razy na dobę machina wymagała odpoczynku. Inaczej mogłaby się, niczym bomba, rozerwać. Wykorzystując tę przerwę, mieszkańcy Konstantynopola, jak jeden mąż, byli zajęci naprawianiem murów twierdzy i gromadzeniem nowych kamieni i gorącej smoły. Jak tylko żołnierze Mehmeda II próbowali wspinać się na mury miasta, z góry lała się wrząca smoła. Lecz mieszkańcy byli już u kresu wytrzymałości. Kilka nocy nie spali, nie nadążając w likwidowaniu wyrw w murach. Nowa salwa machin i nowe dziury w ścianach! W mieście zaczął się popłoch. Nie milkły cerkiewne dzwony i chóralne śpiewy. Odprawiano msze w intencji zwycięstwa, lecz do zwycięstwa było daleko. Turcy nacierali z niepohamowaną siłą. Rodzice, przeczuwając szybką zagładę swego miasta, żegnali się z dziećmi, całowali je, postanawiając zadać im śmierć, aby nie oddać ich na pastwę wroga. Nikt już nie wierzył w zwycięstwo. Zbyt nierówne były siły i zbyt dobrze był przygotowany do natarcia Mehmed II. Ale Mehmed II był niezadowolony z osiągniętych wyników. Mimo iż maszyny zrobiły znaczne spustoszenia w murach Konstantynopola, jemu wciąż nie udawało się zdobyć miasta. Postanowił działać w inny sposób. Za duże pieniądze przekupił straż ochraniającą bramę Konstantynopola, która nocą otworzyła, niezauważalną, osłoniętą bluszczem, furtkę. Przez tę furtkę, otwartą przez zdrajców, Turcy jeden za drugim weszli do miasta. Na drugi dzień zaczęła się straszliwa rzeź i masakra. Zabijając straż ochraniającą Złote Wrota, Turcy otworzyli główną bramę i weszli do miasta. Byli okrutni i bezwzględni. Dzieci i starców zabijali na miejscu, kobiety gwałcili i brali do niewoli. Wszystkie domy zostały rozgrabione przez Turków i najemne wojska. Pozostawiono nietkniętym tylko pałac Konstantego XII. Zgodnie z umową należał do Mehmeda II. Turecki sułtan dotrzymał słowa. Trzy dni i trzy noce trwała grabież Konstantynopola, czwartego dnia, 29 kwietnia 1453 r., Mehmed II

uroczyście wszedł do chrześcijańskiej stolicy. Przeraził się widokiem miasta. Mało co po nim zostało. Na ulicach wśród pogorzeliska leżały góry trupów. Domy były rozgrabione i spalone. Na stosach leżały trupy dzieci zabitych przez rodziców, którzy nie chcieli ich oddać na pastwę barbarzyńcom. Martwa matka z mieczem wbitym w pierś trzymała za rączkę swe dziecko, które również zostało na silę uśmiercone. To, czego nie dokończyli sami mieszkańcy, dokonali barbarzyńcy. Nie będziemy gorszyć czytelnika strasznymi scenami okrutnego gwałtu, bestialskich tortur, jakich dopuścili się Turcy i ich najemne wojska. Kto czytał powieści Jerzego Kosińskiego z jego scenami gwałtu dokonywanego przez Kałmuków, ten może wyobrazić sobie, co się działo w Konstantynopolu.

Zaczęto szukać dwóch najważniejszych ludzi Konstantynopola: cesarza Konstantego XII i legata papieskiego, kardynała Izydora. Izydora znaleziono martwego w zakrwawionym kardynalskim stroju. Później okazało się, że nie był to kardynał Izydor, lecz jego niewolnik, przebrany w jego szaty. Uratował swemu panu życie za cenę własnego. Kardynałowi udało się uciec statkiem. Wreszcie znaleziono trupa Konstantego XII. Głowa jego i ciało były tak zmasakrowane, że trudno było go rozpoznać. Zidentyfikowano go po czerwonych trzewikach, jakie mógł nosić tylko cesarz. Mehmed II rozkazał umyć trupa Konstantego, nałożyć nań cesarskie szaty i oddać mu hołd. Tak zawsze postępują barbarzyńcy. Tak postąpił Aleksander Macedoński ze zwyciężonym perskim królem Dariuszem. Najpierw walczą z nimi, zabierają im terytoria, potem gdy już ci leżą martwi, oddają im hołdy, wkładając na martwe ciała własne purpurowe płaszcze, i pysznie grzebią. Niesamowity humanitaryzm. Czy może obłuda ludzka? Wolimy to ostatnie określenie. Mehmed rozkazał ściąć Konstantemu XII głowę. Nasadził ją na pal i wystawił na górnej wieży Konstantynopola. Cesarstwo Bizantyjskie przestało istnieć. Konstantynopol został nazwany Stambułem i ogłoszony stolicą Imperium Osmańskiego.

Skończyłam, Drogi Czytelniku, kolejną swoją książkę z serii „Skandale historii”. Nie była to lektura ani łatwa, ani przyjemna. Wymagała od Ciebie, Drogi Czytelniku, stalowych nerwów i cierpliwości, przyznaję. Czas zatem, aby przejść do lektury bardziej „jadalnej”, lekkiej, zabawnej, pełnej humoru i dowcipnych scen łóżkowych, aczkolwiek nie obejdzie się i tu bez „strasznego” – kim bowiem są królowie? Jak powiedział Wiktor Hugo: „Tacy sami jak my, bezwolni, słabi ludzie, niewolnicy swych cech charakteru i namiętności”. A z tym różnie bywa, wkradają się w alkowy królów i ponure zabójstwa, i miłosne tragedie. Następną książka będzie nosiła tytuł „Seks w królewskich alkowach”.

---

## Bibliografia

- Ackerman D., „Historia naturalna miłości”, Warszawa 1997  
Ambelen P., „Dramy i siekriety istorii”, Moskwa 1993  
Andis H., „Kobiety Habsburgów”, Warszawa 1991  
Auquet R., „Kaligula”, Warszawa 1990  
Axelord A., „Władcy, tyrani, dyktatorzy”, Warszawa 1999  
Baker A., „Gladiatorzy”, Warszawa 2002  
Bidwel G., „Ryszard III”, Katowice 1974  
Bierdiajew M., „O przeznaczeniu człowieka”, Warszawa 2001  
Biezuńska-Małowist J., „Kobiety antyku”, Warszawa 1993  
Bilbasow W., „Gienrich IV”, Kijów 1887

Blaschke J., „Tajemnice średniowiecza”, Warszawa 2007  
Bogucka M., „Gorsza płeć”, Warszawa 2006  
Breton G., „Łukawyje istorii”, Moskwa 1992  
Bunsch K., „Olimpias”, Warszawa 1968  
Chłędowski K., „Ostatni Walezjusze”, Warszawa 1958  
Cyrulik B., „Anatomia uczuć”, Warszawa 1997  
Czerniak E., „Tajny Francji”, Moskwa 1996  
Czerska D., „Borys Godunow”, Kraków 1998  
Dane L., „Kamasutra”, Warszawa 2005  
Diuma A., „Gienrich IV”, Moskwa 1968  
Donimirski A., „Niezwyczajne kobiety w dziejach. Szkice biograficzne, cz. 1: Od starożytności do końca XIX w.”, Warszawa 1998  
Erlanże F., „Gienrich IV”, Moskwa 1995  
Fabiani B., „Na dworze Wazów w Warszawie”, Warszawa 1998  
Gąsiorowski W., „Królobójcy”, Łódź 1957  
George M., „Wyznania Kleopatry”, Bydgoszcz 2001  
Gibbon E., „Zmierzch cesarstwa rzymskiego”, Warszawa 1989  
Graves R., „Ja – Klaudiusz”, Warszawa 1958  
Graves R., „Klaudiusz i Messalina”, Warszawa 1982  
Grecz N., „Zapiski mojej żizni”, Moskwa 1990  
Grimal P., „Marek Aureliusz”, Warszawa 1997  
Grimal P., „Miłość w Rzymie”, Warszawa 1990  
Grzybowski S., „Henryk Walezy”, Wrocław 1980  
Harmeliński-Dzierożyński A., „Farfałki staropolskie”, Warszawa 1982  
Heritier J., „Katarzyna Medycejska”, Warszawa 1992  
Herodot, „Dzieje”, Wrocław 2005  
Hervbel M., „Gilles de Rais”, Warszawa 1987  
Heurgon J., „Rzym i świat śródziemnomorski”, Warszawa 1973  
Hibbert C., „Medyceusze – wzlot i upadek”, Łódź 1992  
„Ilustrowana Historia Powszechna”, pod red. P. Delius, Warszawa 2007  
Jacq C., „Egipcjanki”, Warszawa 2008  
Jaszuński G., „Hiszpański happy end”, Warszawa 1979  
Kapuściński R., „Podróże z Herodotem”, Kraków 2007  
Kendall P. M., „Ryszard III”, Warszawa 1997  
Klossowski P., „Sade – mój bliźni”, Warszawa 1999  
Kopaliński W., „Encyklopedia drugiej płci”, Warszawa 2006  
Kostomarow N., „Gieroi smutnowo wriemieni”, Berlin 1922  
Krawczuk A., „Herod Wielki”, Warszawa 1991  
Krawczuk A., „Kleopatra”, Warszawa 1985  
Krawczuk A., „Mity, mędracy, polityka”, Warszawa 1975  
Krawczuk A., „Poczet cesarzy rzymskich”, Warszawa 1986  
Krawczuk A., „Spotkania z Petroniuszem”, Warszawa 2005  
Ksenofont, „Wyprawa Cyrusa”, Warszawa 2003



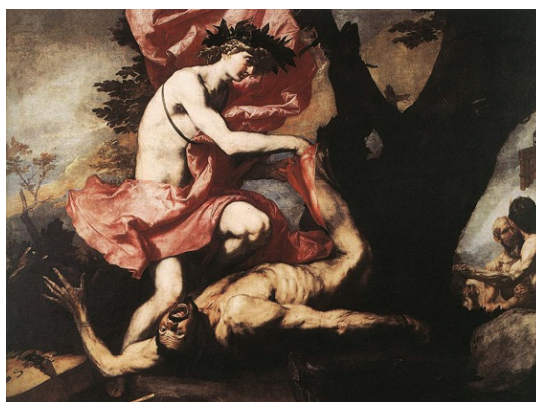
Kubiak Z., „Dzieje Greków i Rzymian”, Warszawa 2003  
Kumaniecki K., „Cyceron i jego współcześni”, Warszawa 1959  
Kwiatkowski B. „Poczet faraonów”, Warszawa 2002  
Lipińska J., Marciniak M., „Mitologia starożytnego Egiptu”, Warszawa 1978  
Lips J., „U źródeł cywilizacji”, Warszawa 1957  
Ludwig E., „Kleopatra”, Warszawa 1959  
Łojek J., „Wiek markiza de Sade”, Warszawa 1997  
Łukasiewicz A., „Kleopatra”, Warszawa 2005  
Machiavelli N., „Księżę”, Warszawa 1984  
Mann G., „Zriętyje gody Gienricha IV”, Moskwa 1978  
Markowska W., „Mity Greków i Rzymian”, Warszawa 1973  
Mc Cullough C., „Kleopatra”, t. II, Warszawa 2006  
Mc Cullough C., „Rzym”, t. I, Warszawa 2006  
Meysztowicz J. „Trzy korony”, Warszawa 1998  
Mjulbah F., „Szeszaja žena Gienriha VIII”, Moskwa 1997  
Myśliwiec K., „Eros nad Nilem”, Warszawa 1998  
Nepos K., „Żywoty wybitnych mężów”, Warszawa 1974  
Nietzsche F., „Narodziny tragedii”, Warszawa 1990  
Pernoud R., „Kobieta w czasach katedr”, Warszawa 1990  
Perrault G., „Sekret królewski. Polskie szaleństwo”, Warszawa 1997  
Pierre Dufor F.S., „Historia pornografii”, t. I–III, Gdynia 1997  
Pikul W., „Istoriczeskieje miniatiury”, Moskwa 1991  
Pikul W., „Nieczystaja siła”, Moskwa 1992  
Pleszowa S., „Czornaja korolewa”, Moskwa 1994  
Porter R., „Szaleństwo”, Poznań 2003  
Przybylski R., „Pustelnicy i demony”, Kraków 1994  
Reinsberg C., „Obyczaje seksualne starożytnych Greków”, Warszawa 1998  
Ruszczyc M., „Biografie spod ciemnej gwiazdy”, Warszawa 1989  
Stabryła S., „Terrorysty znad Tybru”, Warszawa 2006  
Swetoniusz, „Żywoty cesarów”, Warszawa 1965  
Szubiński S., „Istoriczeskieje oczerki i rasskazy”, Moskwa 1908  
Świderek A., „Hellada królów”, Warszawa 1967  
Świderkówna A., „Siedem Kleopatr”, Warszawa 1978  
Tacyt, „Dzieje”, Warszawa 1957  
Wasylewski S., „Pod urokiem zaświatów”, Kraków 1923  
Zieliński T., „Grecja niepodległa”, Warszawa 1958  
Zieliński T., „Starożytność bajeczna”, Warszawa 1957

---

## Ilustracje



Gustave Moreau (1826–1898), *Orfeusz*, 1865, Musée d'Orsay, Paryż.



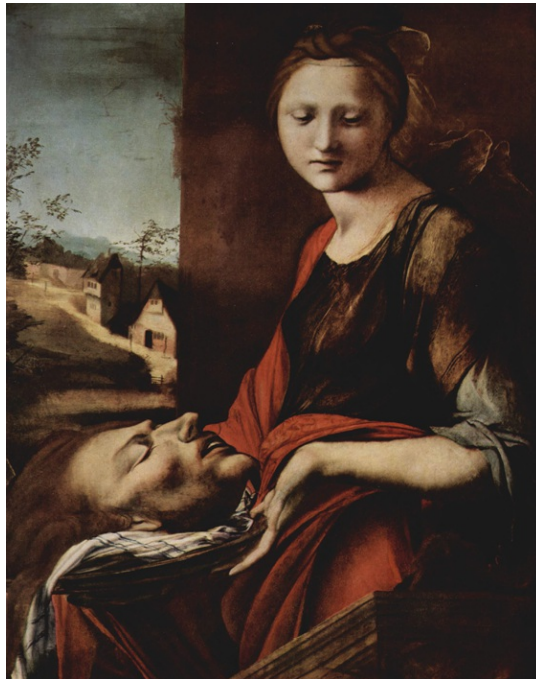
Jusepe de Ribera (1591–1652), *Apollo obdzierający Marsjasza ze skóry*, 1637, Królewskie Muzea Sztuk Pięknych, Bruksela.



Michelangelo Merisi da Caravaggio (1571–1610), *Ofiarowanie Izaaka*, 1603, Galeria Uffizi, Florencja.



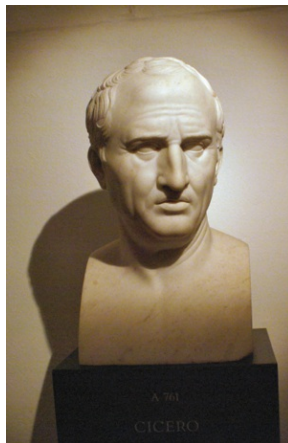
Guido Reni (1575–1642), *Dawid z głową Goliata*, 1605, Muzeum Luwr, Paryż.



Alonso Berruguete (ok. 1488–1561), *Salome*, między 1512 a 1517, Galeria Uffizi, Florencja.



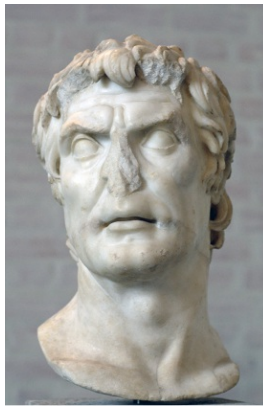
Jacques-Louis David (1748–1825), *Śmierć Marata*, 1793, Królewskie Muzea Sztuk Pięknych, Bruksela.



Marek Tulliusz Cynceron (106–43 p.n.e.), rzymski mówca, filozof, pisarz. Kopia rzymskiej rzeźby Cyncerona, Muzeum Thorvaldsena, Kopenhaga.



Gnejusz Pompejusz Wielki (106–48 p.n.e.), wódz i polityk rzymski. Popiersie, Rezydencja, Monachium.



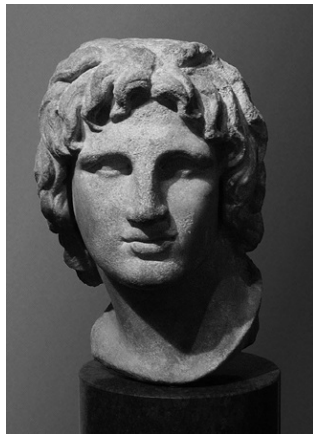
Lucjusz Korneliusz Sulla, zwany Felix (138–78 p.n.e.), rzymski polityk, dowódca, dyktator. Popiersie, Gliptoteka Monachijska.



Marek Juniusz Brutus (85–42 p.n.e.), polityk rzymski. Muzeum Narodowe w Rzymie – Palazzo Massimo.



Cristofano Allori (1577–1621), *Judyta z głową Holofernesa*, 1613, Royal Collection, Londyn.



Aleksander III Wielki (356–323 p.n.e.), król Macedonii z dynastii Argeasów (336–323 p.n.e.). Muzeum Brytyjskie, Londyn.



Olimpias (375–316 p.n.e.), żona Filipa II Macedońskiego, matka Aleksandra III Wielkiego. Wizerunek z „Promptuarii Iconum Insigniorum” Guillaume’a Rouillé, 1553.



Ptolemeusz I Soter (367–282 p.n.e.), założyciel dynastii Ptolemeuszy, władca Egiptu w latach 323–282 p.n.e. Popiersie z marmuru, III w. p.n.e., Muzeum Luwr, Paryż.



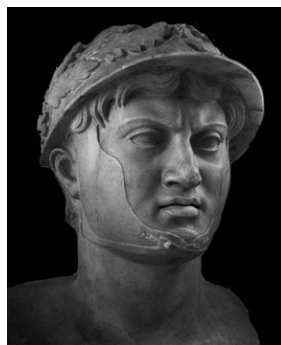
„Boskie Rodzeństwo” Ptolemeusz II Filadelfos (308–246 p.n.e.), władca Egiptu, z żoną Arsinoe II (316–270 p.n.e.).  
Złota moneta, III w. p.n.e., Muzeum Pergamońskie, Berlin.



Berenika II Euergetis (267 lub 266–221 p.n.e.), żona Ptolemeusza III Euergetesa, króla Egiptu. Artysta nieznanym,  
Glyptoteka Monachijska.



Ptolemeusz VI Filometor (186–145 p.n.e.), władca Egiptu z dynastii Ptolemeuszów.



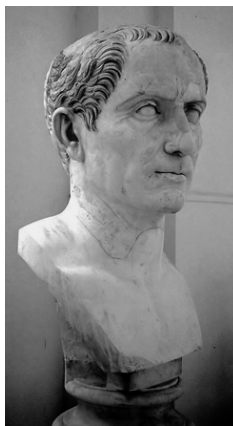
Pyrrus (319–272 p.n.e.), król Epiru Macedonii i Sycylii.



Kleopatra VII Filopator, zwana Wielką (69–30 p.n.e.), ostatnia władczyni hellenistycznego Egiptu (od 51 p.n.e.).  
Bazaltowy posąg, 2. poł. I w. p.n.e., Ermitaż, Petersburg.

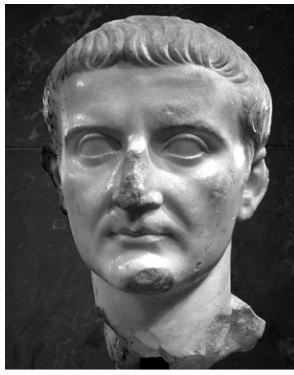


Antioch IV Epifanes (?–164/163 p.n.e.), władca Syrii z dynastii Seleucydów (175–163 p.n.e.), Stare Muzeum, Berlin.



Gajusz Juliusz Cezar (100–44 p.n.e.), rzymski polityk, wódz, dyktator, pisarz. Popiersie z Kolekcji Farnese, Narodowe Muzeum Archeologiczne, Neapol.

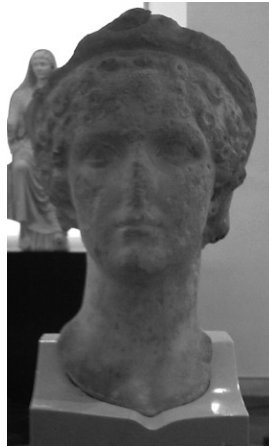




Tyberiusz Klaudiusz Neron (42 p.n.e.–37 n.e.), cesarz rzymski w latach 14–37 n.e. Muzeum Luwr, Paryż.



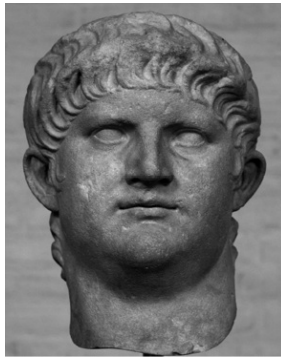
Liwia Druzylla (58 p.n.e.–29 n.e.), trzecia żona Oktawiana Augusta. Muzeum Luwr, Paryż.



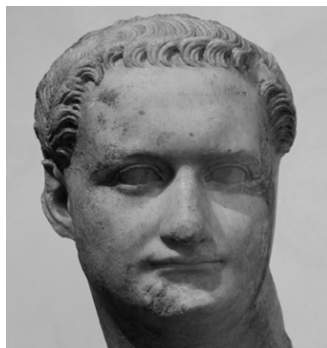
Agrypina Młodsza (15–59), cesarzowa rzymska, córka Germanika. Narodowe Muzeum Archeologiczne, Madryt.



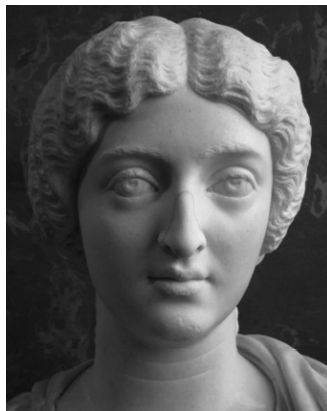
Oktawia Młodsza (ok. 66–11 p.n.e.), siostra cesarza Oktawiana Augusta. Palazzo Massimo alle Terme, Muzeum



Lucjusz Domicjusz Neron (37–68), cesarz rzymski w latach 54–68. Gliptoteka Monachijska.



Tytus Flawiusz Domicjan (51–96), cesarz rzymski z dynastii Flawiuszy, panujący w latach 81–96. Muzea Kapitołińskie, Rzym.



Faustyna Młodsza (ok. 122 n.e.–175 n.e.), żona cesarza Marka Aureliusza, matka cesarza Kommodusa. Muzeum Luwr, Paryż.



Anna Boleyn (1501/1507–1536), druga żona króla Henryka VIII Tudora, koronowana w 1533 r. na królową Anglii i Irlandii. Portret pędzla Hansa Holbeina, Hever Castle, Kent.



Maria Tudor (1516–1558), zwana Krwawą Marią, księżniczka angielska. Królowa Anglii oraz Hiszpanii w latach, córka króla Anglii Henryka VIII Tudora. Obraz namalował Hans Eworth, 1554, National Portrait Gallery, Londyn.



Robert Devereux drugi hrabia Essex (1565–1601), arystokrata angielski, faworyt królowej Elżbiety I. Portret Marcusa Gheeraerts Młodszeo, około 1596, National Portrait Gallery, Londyn.



Filip II Habsburg (1527–1598), król Neapolu i Sycylii w latach 1554–1598, władca Niderlandów w latach 1555–1598, król Hiszpanii w latach 1556–1598 i Portugalii w latach 1580–1598 (jako Filip I), z dynastii Habsburgów. Portret Tycjana, 1551, Muzeum Prado, Madryt.



Izabela Klara Eugenia Habsburg (1566–1633), infantka hiszpańska i portugalska, arcyksiężna austriacka, namiestniczka i współwładczyni Niderlandów Hiszpańskich, najstarsza córka króla Hiszpanii i Portugalii, Filipa II Habsburga. Obraz Alonsa Sáncheza Coello, około 1586, Muzeum Prado, Madryt.



Henryk III Walezy (1551–1589), ostatni z francuskiej dynastii Walezjusów, książę Orleanu, w latach 1573–1575 pierwszy elekcyjny król Polski jako Henryk I, od 1574 roku król Francji jako Henryk III. Obraz przypisywany jest Jeanowi de Courte, XVI wiek, Musée Condé, Chantilly.



Maryna Mniszchówna (1588/1589–1615), carowa Rosji. *Caryca Maryna Mniszchówna w stroju koronacyjnym*, obraz Szymona Boguszowicza, 1606, Wawel.



James Scott, pierwszy książę Monmouth (1649–1685), nieślubny syn Karola II Stuarta, króla Anglii i Szkocji. Obraz namalował Willem Wissing, National Portrait Gallery, Londyn.